R
G
B
WH
GR
BL
Grey Scale #13
C
M
Y
K
DANES PICTA .COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres
DANES PICTA .COM

DZIEŁA
KAROLA SZAJNOCHY.

SZKICE HISTORYCZNE.
(Dalszy ciąg).

Dr. A. SAS
Krechowiecki.

TOM III.

WARSZAWA.
NAKŁADEM I DRUKIEM JÓZEFA UNGRA.
Nowolipki Nr 2406 (3).

1876.

93/438)

Дозволено Цензурою
Варшава, 12 Августа 1874 г.

9297/1

Druk J. Ungra, Warszawa, Nowolipki, 2406.

Nie masz tak ciemnéj karty w dziejach kraju naszego, ktoréjby nie rozjaśniał jakiś promyk pociechy i podniesienia.

Jednym z najsmutniejszych ustępów w księdze tych dziejów jest wygórowanie zamieszek sejmowych w epoce osławionego posła z Upity Sicińskiego — a przecież i w téj porze zdarzyła się tak pamiętna protestacya przeciw wzmagającym się nadużyciom wolnego głosu, iż słuszna polecić ją uwadze powszechniejszéj.

Zaprotestował podówczas przeciw tym nieszczęsnym początkom miecznik koronny Jabłonowski, ojciec sławnego późniéj hetmana w. kor. i kasztelana krakowskiego Stanisława Jabłonowskiego, zmarły w ostatnim roku panowania króla Władysława IV.

Oprócz nadmienionéj tu manifestacyi sejmowéj nie zostawił Jan Stanisław Jabłonowski ważniejszych śladów bytu swego w historyi, ale to jedyne jego prawo do pamięci czasów późniejszych zasługuje tém bardziéj na uwzględnienie, ile że miecznik okupił je śmiercią swoją. Pod tym względem zaliczył się on do rzędu tych skromniejszych ale drogich współczuciu naszemu bohaterów dziejowych, których całą zasługą było oddanie życia za jedno słowo prawdy — los zaiste dość piękny, abyśmy go zapragnęli sobie i drugim.

Przed osiągnieniem tego zaszczytu znany był Jan Stanisław Jabłonowski, jako jeden z możniejszych panów Rusi, kolligat wielu domów wyższych i niższych, zalecony wszystkiemi przymiotami, jakie podówczas zapewniały wziętość u szlachty.

Jeden z pamiętników ówczesnych nazywa go kawale-

rem gorącego serca i wspaniałego umysłu, gotowym narazić zdrowie za lada urazę własną lub cudzą. Kiedy słynny z odwagi książę Jeremi Wiśniowiecki potrącił spowinowaconego z Jabłonowskim książęcia na Ostrogu, stanął miecznik mocno najbutniejszemu junakowi swojego czasu i byłby się rozprawił z nim żelazem, gdyby przyjaciele nie zagodzili zwaśnionych [1]).

W drugiém piśmie tamtéj epoki, widzimy miecznika koronnego w ciągłéj zażyłości z najświatlejszymi mężami owego czasu, mianowicie z uczonym wojewodą ruskim Jakubem Sobieskim i również chwalonym z tego względu podczaszym koronnym Ostrorogiem Mikołajem, blizkim nadto węzłami familijnemi Jabłonowskiemu, który miał za sobą Ostrorożankę. Tamże powiedziano o mieczniku, że używając niezmiernéj popularności u szlachty, zachował zawsze powinne uszanowanie tronowi, co w owym wieku nie było rzeczą powszednią [2]).

Mimo tego nie przestał on być żarliwym republikaninem według ówczesnych pojęć szlacheckich, a w innym pamiętniku z lat onych wyczytujemy wiadomość, że miecznik koronny nie mało zdziwił wszystkich dworaków, gdy mając jednego razu witać króla Władysława na sejmie imieniem szlachty, nie wspomniał w przemowie swojéj ani słowem o świeżo narodzonym królewiczu — może kiedyś następcy tronu [3])

Takiemi zaletami uskarbił sobie miecznik tak powszechne poważanie u stanu rycerskiego, że na dwóch blisko po sobie następujących sejmach w roku 1637 i 1640 powołany został do laski marszałkowskiéj.

Jeszcze więcéj niż ten niezwyczajny dowód zaufania mogło pociechą być miecznikowi, że oba kierowane przez niego sejmy doszły szczęśliwie do końca.

Chociaż bowiem zgromadzenia pod jego laską kilkunastą latami poprzedziły nieszczęsny sejm Sicińskiego w r. 1652, poczytywany zwyczajnie za początek rwania obrad publicznych — już i w latach 1637 i 1640 liczyło się do niepowszednio pomyślnych zdarzeń, jeźli dwa blizkie po sobie sejmy pożądanego dopięły kresu.

Jakoż bezpośrednio przed szczęśliwie zakończonym

ekstraordynaryjnym sejmem miecznika w czerwcu 1637 roku, zerwał się w początkach tegoż roku ordynaryjny sejm pod laską Kazimierza Sapiehy — a następujące po drugim mieczniknowym sejmie zgromadzenia obradne w latach 1642, 1643, 1645 i dalszych, albo również nieszczęśliwie się rwały, albo tylko osobliwszym zabiegom panów sejmowych winne były doprowadzenia do skutku.

W pomienionym tu roku 1642, ostatniego dnia sejmu połączyli się posłowie około 5 godziny wieczorem z senatorami, aby zwyczajnym trybem zakończyć sejm. Już u wstępu posiedzenia oznajmili posłowie krakowscy, iż tylko do zapalenia świec siedzieć będą — a byłoto porą zimową, pod koniec miesiąca stycznia. Zaczęto czytać koekwacyą podatków rolnych, gdy wkrótce pociemniało i przyniesiono świece. Krakowianie zerwali się zaraz do wyjścia, lecz zatrzymano ich jeszcze obietnicą nie przeciągania obrad daléj jak do północy. Zaledwie też skończyła się koekwacya i miano przystąpić do wniosku o płacy wojska, wyszli panowie krakowscy protestując z sali obradnéj. Jeżeli ich nic do powrotu skłonić nie zdoła, za nic wszelkie uchwały sejmu. Wybiegło więc za nimi kilku najprzedniejszych ministrów i senatorów, mianowicie kasztelan krakowski i hetman w. koronny, obaj kanclerze wielcy, koronny i litewski, wreszcie starosta sędomierski. Ci zatrzymawszy ich w bramie i ująwszy protestujących za ręce, przyprowadzili wszystkich nazad do sali. Około szóstéj nad ranem doszedł sejm szczęśliwie do skutku [4]).

W roku 1643 kończono obrady nader głośném zbijaniem wniosku, który już na dwóch poprzednich sejmach upadał. Chodziło o tak nazwaną „wdzięczność królewską“— t. j. o zapłacenie długów króla Władysława IV, zaciągnionych w znacznéj części na wydatki publiczne. Rozprawiano w izbie poselskiéj tak żywo nad tym przedmiotem, że już dwa razy o dzień jeden sejm przydłużyć wypadło. Teraz po raz któryś wznowiono kwestyą, ale z równém niepowodzeniem sprawy królewskiéj. Widząc trudny do pokonania opór ze strony posłów, oświadczyło się siedmiu senatorów z gotowością zapłacenia długów królewskich z własnéj szkatuły. Na to jeszcze gorliwsze podniosły się kontradykcye,

gdyż takie zobowiązanie sobie króla przez senatorów zdawało się zagrażać wolności stanu rycerskiego. Dopuszczono przecież zapytać w téj mierze posłów każdego województwa i powiatu zosobna. Gdy przyszła kolej odpowiedzi na posłów lidzkich, jeden zezwolił, drugi zaprzeczył i z protestacyą opuścił salę.

Już w r. 1643, t. j. dziewięcią laty przed ostatecznem ustaleniem się tego zwyczaju za Sicińskiego, wyjście jednego posła z protestacyą zrywało sejm, niweczyło wszystkie zapadłe świeżo uchwały, tamowało na czas przydłuższy najważniejsze sprawy publiczne, mianowicie obronę kraju. Na szczęście pierwszy poseł lidzki zobowiązał się przyprowadzić nazad swego kolegę. Jednocześnie pośpieszył do niego od króla jeden z panów litewskich. Wspólne prośby i przedstawienia skłoniły go nakoniec do powrotu. Zeszło przecież tak wiele czasu na tém, że już nie podobna było zakończyć sejmu dnia dzisiejszego. Zakończono go nazajutrz osobliwszym fortelem senatorów.

Dzień następny był niedzielą palmową. Z téj przyczyny przystąpiono dopiero po południu do obrad. Zeszli się nie wszyscy posłowie, a mnodzy z obecnych przybyli prosto z uczty świątecznéj, rozgrzani winem i ochotą biesiadną. Zaraz też na początku wszczął się poswarek między posłami a biskupami o właściwość dnia świątecznego do obrad. Świeckim zdało się obrazą pobożności zatrudniać niedziele sprawami światowemi. Biskupi odpowiadali z przekąsem, iż laikom nie przystoi być skrupulatniejszymi w téj mierze od duchownych, którzy święto dzisiejsze chcą uczcić zakończeniem pracy około dobra pospolitego. Rozgniewani tém posłowie zerwali się z protestacyą do wyjścia. Przestraszeni senatorowie zabiegli im u drzwi z prośbami o niezrywanie sejmu. Marszałek wołał aby zamknięto salę. Przez całą prawie godzinę trwała trudna do opisania zamieszka.

Nareszcie jeden z senatorów począł upewniać, że tylko niektóre kwestye chcą dziś roztrząsać — reszta odłożoną będzie do jutra. Chociaż bowiem tylko o jeden dzień sejm przedłużono, musi jeszcze nastąpić posiedzenie nazajutrz — gdyż według dawnych zwyczajów nie wolno kończyć sejmu w niedzielę. Uwaga o starodawnym zwyczaju sprawiła na-

leżyte wrażenie. Nikt wprawdzie nie przypominał sobie tego zwyczaju, ale w rozgrzaniu winem i wrzawą nie śmiał żaden z posłów przyznać się jawnie do tego. Zgodzono się tedy na pozostanie w sali i zajęto się natychmiast niektóremi sprawami. Po niedługim czasie wydaliła się większa część posłów—jedni mniéj trzeźwi, aby się przespać, drudzy na gotowe bankiety. Tego właśnie chcieli senatorowie. Ponieważ oddalający się wyszli bez protestacyi, więc nie znosiło to wcale powagi sejmu. Zostali się tylko senatorowie z ministrami i nieliczném gronem posłów skromniejszych. Ci w kilku godzinach rozstrzygnęli resztę kwestyj bieżących i w nieobecności króla chorego szczęśliwie sejm zakończyli O piątéj zrana powinszowano królowi uchwalonéj wreszcie „wdzięczności.“ [5])

Następny z kolei sejm w roku 1645, pomścił niejako posłów na senatorach za podstęp w zakończeniu sejmu zeszłego. Na bezowocnych naradach przepisany sejmowi przeciąg czasu strawiwszy, nie chciano żadną miarą zezwolić na przedłużenie. W ostatniéj chwili konania sejmu musiał marszałek zaprowadzić posłów podług zwyczaju do senatu przed króla dla dopełnienia próżnéj ceremonii pożegnania. Zasmuceni senatorowie zanieśli do posłów gorące prośby za nieszczęśliwym sejmem — ale tylko głuche milczenie odpowiedziało. Ani wymowny głos wojewody ruskiego, Jakuba Sobieskiego, ani prośba biskupa poznańskiego o prolongacyę, ani uroczyste upomnienie arcybiskupa, nie wydobyły słowa z oniemiałéj rzeszy poselskiéj. „Podziwienia rzecz godna“ — zdumiewa się memoryał, z którego te wiadomości bierzemy — „przedtém krzykiem i wołaniem rwały się sejmy, a ten dokonał milczeniem, któremu kartuzańskie nawet milczenie równać się nie mogło.“ Przerwała je dopiero pożegnawcza mowa marszałka, który „utyskiwał na nieszczęście ojczyzny, uskarżając się na krnąbrnych dzieci swawolę, którzy obfitością i długim pokojem wytuczeni, brykają na napominania starszych...“ [6])

Takie żale na niesforność braci poselskiéj odzywały się w piersiach wielu gorliwych obywateli — osobliwie zaś w piersi miecznika koronnego Jabłonowskiego. Wraz z wszystkimi spółmieszkańcami zagrożonych od pohańtwa woje-

wództw ruskich, czuł on mocniéj niż ktokolwiek inny zgubne skutki nadużyć wolnego głosu, gdyż każdy zuchwale zerwany sejm przymnażał niebezpieczeństw jego stronom rodzinnym, pozostawiając je bez stałe uorganizowanéj obrony. Na bliskim sejmie roku 1647 doszły te żale i uczucia do srogiego dla miecznika wybuchu.

Byłto sejm ekstraordynaryjny i miał trwać trzy tygodnie od 2 do 23 maja. Przypadające w tym przeciągu dnie świąteczne, uroczystości publiczne, wjazdy arcybiskupa i obudwóch hetmanów, uszczupliły porę sejmową o więcéj niż cały tydzień. W pozostałych trzynastu dniach należało według uczynionéj przez kanclerza propozycyi sejmowéj radzić o niebezpieczeństwach kraju od Turcyi, o wzmocnieniu podupadłych twierdz pogranicznych, o zapłacie wojska, wreszcie o pewnym nieprzyjacielu wewnętrznym, który zdaniem wszystkich sprawiał większe spustoszenie w królestwie niż zagony tatarskie, t. j. o braku monety własnéj a zalaniu kraju poślednią monetą obcą.

Gdy atoli dnia 9 maja właściwe zagajono obrady, zaproponował marszałek izby Sarbiewski, brat poety Macieja, aby zacząć od sprawy bożéj i wprowadził skargę o zrzucenie krzyżów w dobrach hetmana polnego litewskiego, Janusza Radziwiłła, kalwina. Wszczęły się głośne i długie spory o sądzenie hetmana procesem zwyczajnym lub sumarycznym, przechodzące raz po raz w ogólną rozprawę o rozszerzenie lub ścieśnienie wolności dysydenckich.

Po nader żwawych utarczkach posłów katolickich z dysydenckimi, po wstawieniu się króla i przednich senatorów, po wysłuchaniu wchodzących w tę sprawę osób duchownych, stanął nakoniec przed posłami przybyły z Litwy pleban katolicki w dobrach hetmana Radziwiłła, niosący świadectwo o stanie zbrodni. Z zeznań staruszka okazało się, że hetman obchodzi się łaskawie z plebanami katolickimi i często ich do swego stołu zaprasza. Niektóre z wywróconych krzyżów obaliły się same ze starości od wiatru. Innych używano niesłusznie jako znaków granicznych, przeto kazał je książę wykopać. W miejsce początkowéj żarliwości przeciwko hetmanowi wzięło górę łagodniejsze widzenie rzeczy.

Powszechném milczeniem odłożono sprawę do sejmu następnego. Ujęła ona wszakże cały drugi tydzień obradom.

W ostatni dzień rozpraw o krzyżach przybyło do izby poselskiéj kilku senatorów z upomnieniem od króla, aby się zajęto uchwaleniem zapłaty wojsku. Rozstrzygnięcie téj kwestyi wymagało dłuższych objaśnień i rachunków. Lada drobnostka dawała wolnym głosom poselskim okazyę do przerywania sprawy najuboczniejszemi uwagami i zarzutami, nierzadko do wnoszenia całkiem odrębnych przedmiotów. Na każdym z kilkudziesięciu sejmików powiatowych, zajmujących się wyborem posłów na sejm, układana bywała osobna dla nich instrukcya, w któréj mieściło się po kilka lub kilkanaście żądań czysto miejscowych. Wszystkie te postulata partykularne dobijały się publicznie głosu na sejmie, tamując nieraz sprawy ważniejsze. Przy nieograniczonéj wolności przemawiania w każdéj chwili o każdéj rzeczy — a przy niezbyt długim terminie przeznaczonego do obrad sejmowych czasu — wzmagała się pod koniec sejmu trudna do opisania zamieszka, stawiąca zwyczajnie nieprzełamaną zaporę jednozgodnemu zamknięciu obrad.

Upragniona wielu posłom reforma tego niedogodnego sposobu sejmowania wymagała przeto nieodzownie ukrócecenia wielosłowności posłów o czemkolwiek i kiedykolwiek. Podjął się projektu w tym względzie na sejmie tegorocznym miecznik koronny Jabłonowski. W ciągu posiedzenia dnia 18 maja, wniósł on w izbie poselskiéj, aby wszystkie do uchwalenia przeznaczone sprawy publiczne i prywatne podawane były marszałkowi „przez konstytucyą,“ t. j. w formie gotowéj już ustawy. Oszczędziłoby się tém niezmiernie wiele drogiego czasu i przecięłaby się możność rozlewania się zwady publicznéj bez żadnéj tamy od jednego przedmiotu do drugiego. Wszakże zamiłowanie w dawnym zwyczaju nieokiełzanéj niczém wolności mowy poczytało to za ograniczenie jednego z najkosztowniejszych przywilejów rycerstwa. Wniosek miecznika koronnego został uchylony z niechęcią.

Zaczém wzbierała daléj powódź słów niepotrzebnych, a naznaczona sejmowi pora upływała z coraz większą szkodą powszechną. Dzień następny był niedzielą wolną od obrad.

Dwa dalsze dnie przeminęły w szerokich rozprawach o sposobie traktowania zaleconych poselstwem królewskiém przedmiotów najpilniejszych. Jedni radzili roztrząsać je w pełném zebraniu posłów, drudzy przez deputacyą, inni zagaili kwestyą o żądaniu lub nieżądaniu przysięgi od deputatów, i jakąby miała być ta przysięga.

Tymczasem nadarzyła się sposobność poświęcenia jeszcze kilku godzin dawnéj sprawie krzyżów radziwiłłowskich, wysłuchano kilka mów pełnych zapału religijnego. Pobudzeni niemi posłowie mazowieccy wnieśli owszem całkiem nową sprawę religijną, nastając na wolne wykonywanie nabożeństwa przez obecnych w Warszawie posłów niekatolików. Wywołane tém spory przeciągnęły się aż do dnia następnego, który był przedostatnim dniem sejmu. Kiedy niepocieszony marszałek uprosił wreszcie mówców, aby dla miłości dobra pospolitego odłożono tę sprawę na sejm następny, przybyło nowe poselstwo od króla z wezwaniem do zaradzenia przynajmniéj głównéj potrzebie kraju — do opatrzenia zapłaty wojsku. Dla spóźnionéj już pory dnia, nie stanęło dzisiaj nic nowego. Pozostał jeszcze tylko dzień jutrzejszy — tylko dzień jeden.

Nazajutrz rano, dnia 23 maja, zaczęto od sposobu zaprzysiężenia deputatów do słuchania sprawy z negocyacyj dyplomatycznych. Po długich w tę i w ową stronę perorach ozwał się upraszając marszałek, aby ze względu na krótkość dogasającego już sejmu, raczyli zezwolić na czytanie gotowych konstytucyj, w niektórych przynajmniéj kwestyach, zwłaszcza w najgorętszéj kwestyi obrony granic i obmyślenia zapłaty wojsku. Ale nie podobało się to panom posłom, z pomiędzy których mianowicie poznańscy mieli pragnąć zerwania sejmu, subordynowani na to, jak mówiono, od swego własnego wojewody.

„Wtedy miecznik koronny i starosta łomżyński (opowiada ów memoryał spółczesny) w jeden sens mówili: Zawsze to było praktykowano, że udolni dyrektorowie wprzód zkoncepowane mieli gotowe konstytucye, które potém przed wszystkimi czytano, bo w takiém zamieszaniu ktoby mógł koncepować?“ — Ale i to pozostało bez skutku. Nie chcąc żadną miarą zezwolić na czytanie, przystąpiono do bez-

skutecznych, bo już niepodobnych do zakończenia obrad zwyczajnym trybem, a tymczasem przybyło trzech senatorów w nowém poselstwie od króla z oznajmieniem, iż król i senat czekają przybycia posłów gwoli zamknięciu sejmu. Jeśli sami posłowie nie mogą zgodzić się z sobą, może obecność króla do szczęśliwego kresu przywiedzie rzeczy. Nie usłuchano przecież natychmiast zaprosin senatorów, lecz za sprawą życzliwych ojczyznie posłów pokuszono się jeszcze o zgodne zakończenie obrad w izbie poselskiéj.

Ponowiły się tedy prośby o pozwolenie czytania konstytucyj, którym opierali się wciąż Poznańczanie. Wtém nadszedł hetman polny Radziwiłł, mianowany świeżo jeneralnym starostą Żmudzi, i przenosząc się z téj przyczyny do senatu, zabrał teraz nie mało chwil najdroższych pożegnawczą oracyą do posłów i odpowiedzią z ich strony. Po odejściu hetmana pozostało już zaledwie tyle czasu, ażeby się przekonać o niezłomnym oporze niektórych posłów przeciwko żądanemu sposobowi zamknięcia sejmu.

Oburzony tém miecznik koronny zawołał: „Jestem posłem całéj rzeczypospolitéj, a jeśli nic nie sprawiwszy rozejdziemy się, nie będziecie mi mogli przed królem ust zamknąć, żebym się nie uskarżał i nie protestował przeciwko tym, którzy ojczyznę bez żadnéj obrony opuszczają, któréj i ja na pograniczu mieszkając wielce potrzebuję.“ Ale żadne groźby ani przedstawienia nie zdołały zmienić już rzeczy. Sejm pozostał bez skutku, wojska bez płacy, kraj bez obrony. Marszałek żałośną mową pożegnał się z posłami i wśród tumultu zaprowadził ich do senatu.

Król w senacie zamiast z tronu, przyjął posłów chory na łożu. Dyrektor izby w pełnym skruchy i upokorzenia głosie oznajmił, że obrady nie doszły. Jedynym takiéj klęsce ratunkiem była prośba o prolongacyą sejmu. Ozwał się z taką prośbą do posłów arcybiskup gnieźnieński, ozwali się inni senatorowie, ozwał się imieniem króla kanclerz koronny. Lecz ci sami posłowie poznańscy, którzy pierwéj bronili czytania konstytucyi, oparli się teraz stanowczo wszelkiemu przedłużeniu.

Zabrał wtedy głos miecznik koronny Jabłonowski, i jak

zapowiedział w izbie poselskiéj, podniósł przed królem uroczystą protestacyą przeciw posłom sejm zrywającym — owszem przeciw całemu gorszącemu trybowi sejmowania. Nie przestając zaś na próżnéj skardze, rozszerzył się daléj nad gwałtowną potrzebą położenia tamy zrywaniu obrad poselskich i przystąpił do sposobu naprawy złego. Należało — wnosił — zaprowadzić ściślejszy wybór posłów, uchylić wolność zrywania obrad głosem kilku posłów przeczących, ustanowić sejmowanie bez zgody wszystkich.... Nie posiadamy téj ważnéj w dziejach sejmowania naszego mowy, któréj pomyślne przyjęcie byłoby mogło nadać szczęśliwszy obrot całéj dalszych czasów historyi. Nie mamy jéj na piśmie, bo ani ustnie nie dano zakończyć jéj miecznikowi.

Nastało niezmierne oburzenie w kole poselskiém. W obecności chorego króla przerwano mówcy głośnemi wykrzykami. Zagrożony powszechną wrzawą głosów i szabel musiał umilknąć [7]). Umilkł, ale odwaga wygłoszenia tak przeciwnych dawnym zwyczajom słów — nieprzebaczona, jak mniemano, zuchwałość wniesienia tak wstrętnéj dla wszystkich „nowotności“—zgubiła miecznika na zawsze w opinii szlachty. Naprózno mądry jego przyjaciel i koligat, podczaszy koronny Ostroróg, starał się w zabranym po nim głosie sztucznemi racyami uniewinnić krewniaka. Obudzona raz niechęć nie dała się niczém ubłagać. Zarzucono miecznika tysiącem głosów zniewagi, tysiącem słów uszczypliwych, tysiącem obelżywych posądzeń. Do niedawna czczony i kochany od wszystkich, ujrzał się teraz celem powszechnego wstrętu i oburzenia.

Dla wyniosłéj duszy miecznika była to boleść nad wszelkie bóle. Społeczeństwo szlacheckie, w którém on wyrósł i żył, miało jakąś właściwą sobie organizacyą jedności i społeczności. Jużci każde społeczeństwo poczytywa się jedném i wspólném ciałem, lecz nigdzie ta łączność nie posunęła się do takiego zrośnięcia wszystkich pojedyńczych jednostek w jedną niczém nie rozerwaną całość, jak w wielkiéj rzeszy szlachectwa dawnéj Polski. Ztąd poszło owo zwycięzko dopięte wymaganie, aby żadna pojedyńcza jednostka nie mogła odstrychnąć się od reszty, nie miała żadnych praw, żadnych uroszczeń nad całą resztę. Ślepy dar

szczęścia, ogromna fortuna tego lub owego magnata doznawała tylko o tyle powagi i szacunku, o ile służyła za źródło szczodrobliwości dla wszystkich—a sprawa lada chudopachołka, a wola lub niewola lada szaraczka, miała być wolą i niewolą całéj rzeszy szlacheckiéj. W izbie sejmowéj urosło ztąd zapamiętałe przeciwstawienie jednego głosu życzeniom wszystkich — wszakże w pożyciu towarzyskiém dopomogło to stanowi szlacheckiemu do rozwinięcia w sobie tak zacnego ducha spólności i braterstwa, o jakim nie mogą marzyć narody z wielu różnych stanów złożone.

Kto takim duchem oddychał, w takiéj rzeszy braterskiéj wyrósł i żył, a naraz uczuł się z niéj wytrąconym, temu życie stawało się nieznośném, temu tchu brakło w piersiach. W jakikolwiek sposób to nastąpiło — w którąkolwiek stronę obczyzny znalazł się taki wygnaniec z koła własnych współbraci zaniesionym — zawsze i wszędzie utęskniał on do swego gniazda, i nie miał gorętszego życzenia jak ujrzéć się znowuż w pośrodku swoich. A któż wie, czy i dziwna dla cudzoziemców radość dzisiejszych Polaków za granicą na widok lada ziomka nieznajomego — czy i dzisiejsza gotowość osiadłych pod cudzém niebem Polaków do powrotu pomiędzy braci, skoro tylko przyjazna zdarzy się pora—nie jest w części zabytkiem tego starodawnego węzła braterstwa, który zwłaszcza za czasów miecznika koronnego kojarzył całą bracię szlachecką. Zarzucane miecznikowi targnięcie się na jeden z najdroższych klejnotów swobód szlacheckich zerwało ten węzeł jedności i braterstwa — osamotniło go w tłumie gwarnego życia — skazało go na wygnanie w pośrodku braci. Jakże hardemu a gorącemu sercu znieść było tę śmierć moralną!

Przynajmniéj wyniosła dusza miecznika nie zdołała się oprzéć temu ciosowi. Naprożno jeden i drugi z poufniejszych przyjaciół starał się go pocieszać z cicha. Daremną była nawet pociecha nierównie większéj wagi, jaką podawały Jabłonowskiemu same wypadki. Okazało się bowiem, że protestacya miecznika nie pozostała bez zbawiennego wpływu na sejm obecny. Mimo srogie przyjęcie jéj w kole poselskiém zrozumieli posłowie głęboką słuszność słów miecznikowych i poskromili się w swoim oporze prze-

ciw wymaganiom rozsądku i dobra pospolitego. Przydłużono sejm najpierwéj o dzień jeden, następnie o drugi, trzeci i czwarty. W tym krótkim przeciągu czasu rzucono się z podwójną gorliwością do załatwienia najgwałtowniejszych potrzeb publicznych i prywatnych. Kilkanaście kart konstytucyj tego sejmu w Woluminach praw krajowych świadczą o niezwyczajnéj pilności obradnéj tych dni ostatnich. Stanęła bogdaj częściowa zapłata wojsku i obmyślono jaką taką obronę kraju.

Nie zmieniło to przecież losu miecznika. Przygnębiony ciągłą urazą braci, a niezdolen obejść się bez ich współczucia, ujrzał się nieszczęśliwy potępieniec w najgłębszych posadach bytu swego wstrząśnionym. W niezmiernéj też boleści spędziwszy dni kilkanaście, nie zdołał cierpieć tak dłużéj. W połowie następnego miesiąca — donosi pokrótce nasz memoryał — z apresyi swojéj mowy na sejmie mianéj, nie chorując, umarł.“ „Leży w naszym kościele“ — dodaje jezuita Niesiecki. Nie czytamy nigdzie jego nagrobku.

Smutny koniec miecznika koronnego zatrwożył wszystkich spółwyznawców jego zdania o zgubności wolnego „niepozwalam“. Nikt odtąd przez długie lata nie poważył się podnieść głosu przeciw najulubieńszemu z klejnotów złotéj wolności — a ośmielona tém anarchia sejmowa coraz zgubniejszą brała przewagę.

W niespełna rok po śmierci miecznika Jabłonowskiego umarł król Władysław IV, a w kilka miesięcy później nastąpiła elekcya jego następcy, Jana Kazimierza. Kiedy już arcybiskup nominować miał nowoobranego króla, wystąpił jakiś szlachcic bełzki z pomiędzy tłumów, i mieniąc się wygnanym przez Kozaków z swéj posiadłości, zażądał od rzeczypospolitéj zaopatrzenia — inaczéj nie zezwoli na ogłoszenie nowego króla. Cały naród zebrany, który przed chwilą jednozgodnie okrzyknął Kazimierza, nie śmiał innéj odpowiedzi dać szlachcicowi, jak tylko „ubłagać go słowy dobremi, iż się nareszcie uspokoił“ [8]).

W trzy lata później, zerwał obrady ów osławiony poseł z Upity—czyli według innych relacyi, zerwał je właściwie hetman polny Janusz Radziwiłł przez zaprzedanego sobie posła Litwina. Zdało się to wszystkim tak powszed-

nim wtedy wypadkiem, że najdokładniejsi pisarze owych czasów albo bez najmniejszego zdziwienia mówią o niezgodnym pośle upickim, albo wyraźnie dodają, iż co podówczas się stało, „było rzeczą od dawnych lat nader zwyczajną.“

Jedynym mniéj zwyczajnym rysem zdarzenia możnaby nazwać chyba tę okoliczność, że kontradycent z Upity „nieznacznie zniknął“ z sali sejmowéj i dopiero po wyjściu nadesłał protestacyą. Nazajutrz chciano go nakłonić do powrotu, lecz on nocą ujechał z miasta [9]). Aż do roku 1652 każdy zrywający poseł narażał swoją osobę, i trwając aż do końca na miejscu, dawał przynajmniéj dowód odwagi. Sprzedajny poseł upicki i ten ostatni pozór odjął dziełu swawoli.

Wszakże jak w ogóle żadne prawo wyraźne aż do połowy XVIII wieku nie sankcyonowało wolnego „niepozwalam“—jak cała praktyka tego nieszczęsnego narowu opierała się jedynie na zwyczaju — tak jeszcze w roku 1652 byłto zwyczaj nader nieokreślony, samém zuchwalstwem możniejszych panów i sprzedajnością niektórych posłów podtrzymywany. Po wyjściu kontradycenta z Upity, nikt wprawdzie nie wystąpił z podobnym głosowi Jabłonowskiego wnioskiem, ale wszczęła się zwyczajnym trybem rozprawa, czy kontradykcya jednego posła może w istocie uwłaczać ważności sejmu. „*Pro* i *contra* odzywały się głosy“... [10]).

Czemuż nie było wtedy miecznika koronnego Jabłonowskiego! Jedno zdanie stanowcze mogło było ocalić sprawę kraju, unieśmiertelnić swego autora.

Bez tego głos miecznika nie odniósł skutku, a sam miecznik bez imienia w historyi. Bo nic jednochwilowe uniesienie najszlachetniejszego natchnienia — lecz ciągłe, wytrwałe, niczém nie zrażone dążenie w raz obranym kierunku ocala sprawy, unieśmiertelnia sprawców.

PRZYPISKI.

1) Rozmowy zmarłych Polaków. Wydanie K. J. Turowskiego str. 23.
2) Potocki Paulus. „Centuria Virorum illustrium“ str. 412.
3) Rękop. Zakładu im. Ossolińskich we Lwowie, nr. 116 117. „Memoriale Rerum gestarum in Polonia, morte Sigismundi tertii, inchoatum et continuatum, levi calamo et raptim descriptum. Anno 1632 initium datum. „Ab **Alberto Stanislao Radzivil** Supremo Cancellario M. D. L. etc. etc.“ Toż samo dzieło w przekładzie polskim z małemi gdzieniegdzie zmianami i skróceniami, podobnież między rękop. Zakładu im. Ossolińskich, pod tytułem: Memoryał rzeczy znaczniejszych, które się w Polsce działy od śmierci Zygmunta III od roku pań. 1632 aż do roku 1652. Spisany po łacinie przez J. O. X. **Albrychta Stanisława Radziwiłła** Kanclerza W. X. L., a przez J. O. X. Jmć Hieronima Floryana Radziwiłła Kanclerzyca W. X. L., prawnuka pomienionego autora na polski język przetłumaczony. Roku p. 1731. Tento przekład polski z małemi odmianami wydany został przez Edwarda Raczyńskiego w Poznaniu r. 1839, jako „Pamiętniki Albrychta Stanisława X. Radziwiłła.“ W obudwóch rękopisach i w wydaniu poznańskiém pod dn. 26 kwietnia 1640 r.
4) „Memoriale“ X. Alberta Stanisława Radziwiłła pod dniem 25 lutego 1642.
5) „Memoriale“ pod d. 28 i 29 marca 1643.
6) Tamże pod d. 27 marca 1645. „Mirabile, hactenus clamore rupta fuere comitia, haec modo inusitato faucibus occlusis omnium evanuere, nec Carthusianorum silentium adaequari poterit huic silentio..... accusat lascivientium puerorum insolentiam, qui affluentia et alta pace enutriti et impinguati, recalcitrant monitis superiorum.“
7) Wszystkie szczegóły sejmu i posiedzenia ostatniego — według „Memoriale“ od dnia 2 do 23 maja 1647 r. „Verum cum affectu ductus novitatem induceret per indirectum, ut delectus esset nunciorum, et aliter ad conclusionem procederetur comitiorum, contra omnium anteconcordiam acclamationibus interrupta vox...
8) „Memoriale“ pod d. 20 listopada 1648.
9) „Memoriale“ pod niem 9 marca 1652 r. Większa część pisarzów współczesnych, jak np. Kochowski „Clim.“ I. 314 Jerlicz I. 135, Jemiołowski pod r. 1652, autor tak zwanych Pamiętników Łosia pod tymże rokiem, nie wymieniają wcale nazwiska posła,

który sejm zerwał. Rudawski str. 100 mówi, iż sejm r. 1652 zerwany został przez hetmana Janusza Radziwiłła, za pomocą jakiegoś posła z Litwy. Pastoryusz w swojéj „Historiae plenioris pars posterior“ str. 284, twierdzi tożsamo z przydatkiem, iż przekupiony przez Radziwiłła poseł obrany został w Upicie. Wszakże sprawione przezeń zerwanie sejmu poczytywa Pastoryusz wyraźnie za rzecz całkiem zwyczajną.

10) „Memoriale“ pod dniem 9 marca 1652.

URAZY KRÓLEWIĄT POLSKICH.

URZĘDY KRÓLEWIĄT POLSKICH.

Kiedy rzymski i niemiecki król Wacław oczekiwał w Wrocławiu zapowiedzianego przybycia Władysława Jagiełły, ujrzano nadciągający ku miastu wspaniały orszak jezdny, z świetnie przyodzianym mężem na czele. „Król polski jedzie!“ — zabrzmiały rozstawione po drodze czaty, a władzca Niemiec wyruszył z całym dworem na powitanie i powitał — pana Zbigniewa z Brzezia — na czele przedniéj straży dworu polskiego. Odtąd możni panowie polscy uchodzili w oczach cudzoziemców coraz częściéj za królów, i urosła nawet sława monarchom polskim, iż królują gromadzie królów. „Wysoka szlachta senatorska“ — mówi bawiący na dworze Jana III Francuz [1])—„na udzielnych książąt zakrawa. Panowie polscy miewają wojsko, straże, twierdze, stosunki z książętami zagranicznymi, zkąd nie bez słuszności *królem królów* nazywają króla polskiego.“ Tożsamo wyrażali Kozacy, nazywając panów polskich *królewiętami*. „*Korol* jak *korol!*“ — odzywano się w obozie Chmielnickiego do komisarzów koronnych — „ale wy panowie królewięta broicie, i nabroiliście mnogo!“

Dodawało to może blasku koronie polskiéj, ale dodawało téż wiele cierni. O ile tém powaga panów zbliżała się do równości z królewską, o tyle władza tronu podupadała. Jeżeli dla kogo z poddanych swoich, tedy głównie dla tych licznie rozrodzonych królewiąt miał każdy monarcha polski być ową pszczołą, która same miody im niosła. Niechby jednak ta pszczoła w razie potrzeby najnieszkodliwiéj użyła żądła—cóż za skargi i narzekania płynęły natenczas z bolejącego serca królewiąt, domagając się współ-

czucia i ratunku od całego narodu, roznosząc zamieszkę po całym kraju.

W dziejach, urazy takie dopiero wtedy występują na widok, gdy sprawiona niemi zamieszka dojrzeje w rokosz, wybuchnie wojną domową. Dopiero gdy pan wojewoda krakowski zwoła pod Sędomierz sto tysięcy szlachty przeciw królowi i wyprowadzi ją na krwawe pobojowisko guzowskie, przypomni sobie historya urazę wojewody o kamienicę w Krakowie. Dopiero gdy pan marszałek w. kor. na czele wojsk zagranicznych wtargnie dwukrotnie w progi ojczyste, aby podburzyć szlachtę przeciw projektowi dworskiemu, nad którym on sam pierwotnie najgorliwiéj pracował, przychodzi historya do uznania, że tylko jakaś drobna uraza potrąciła dumę marszałkowską do tego kresu. Bez takich wielkich następstw przebrzmiewały narzekania naszych królewiąt niedostrzeżonym szmerem zdarzeń codziennych, zamierały wraz z pokoleniem w pamięci dziejów. I tylko na zbutwiałych kartach téj lub owéj księgi starych zapisków doczytasz się ich głośnego niegdyś istnienia, ich wpływu na umysły współczesne, ich ciężkiéj nieraz wagi w sprawach krajowych.

A ponieważ poznanie historyi nietylko na poznaniu owych wielkich burz narodowych polega, ponieważ oblicze przeszłości naszéj nietylko w chwilach jéj poruszeń i wybuchów gwałtownych ale i w stanie spokoju codziennego ciekawém i drogiém winno być dla nas, przeto niezbytecznem będzie wydobyć tu kilka takich codziennych rysów dawnego trybu życia i obyczaju. Przypomnimy mianowicie dziwne urazy trzech wielkich paniąt ku trzem następującym po sobie królom, urazy o lekkie zachmurzenie im twarzy królewskiéj, gdy oni sami bardzo ważną do tego dali przyczynę. Pierwszém z tych paniąt był hetman polny litewski Krzysztof Radziwiłł, rozżalony przeciw Zygmuntowi III; drugiém książę Jeremiasz Wiśniowiecki, ojciec późniejszego króla Michała, uskarżający się na Władysława IV; trzeciém marszałek w. i hetman polny kor. Lubomirski, uniesiony żalem i gniewem ku Janowi Kazimierzowi.

Krzysztofowi Radziwiłłowi wiele rzeczy do łaski u króla Zygmunta przeszkadzało. Książę na Birzach i Dubinkach wyznawał wiarę kalwińską, był rodzonym bratem księcia Janusza, jednego z najzawziętszych nieprzyjaciół królewskich, i sam też niejednokrotnie złą wolę okazywał królowi. Mimo to nie upośledzał go Zygmunt III w godnościach, konferował mu buławę polną litewską, obdarzał go starostwami. Po śmierci Chodkiewicza w r. 1621 spodziewał się Krzysztof buławy wielkiéj, ale król po kilkuletnim wakansie powołał do niéj wojewodę wileńskiego Lwa Sapiehę. Było to prostém następstwem świeżego przewinienia Krzysztofa względem króla, jak o tém w liście samegoż Zygmunta do książęcia. „Iż na przeszłym sejmie“ — pisze mu król pod dniem 15 października 1624 [2]) — „o obronie mówić nie chciano, i owszem pozwalającym ratunki jawnie kontradykowano—co że i od Wierności Twojéj samego pochodziło— zaczem przyszło nam gdzieindziéj się obrócić. Daliśmy tedy hetmaństwo wielkie W. wojewodzie wileńskiemu.“

Odtąd Radziwiłł jeszcze bardziéj ostygł dla króla. Nawzajem też Zygmunt III okazywał mu coraz większą oziębłość. Kilkokrotne pokuszenie się książęcia o zawiązanie przyjaźniejszych stosunków z dworem nie wydało owoców. Przyszło wreszcie do tego, iż Radziwiłł całkowicie opuścił życie publiczne, i za przykładem wszystkich malkontentow ówczesnych zamknął się w samotności domowéj. Trwała ona tak długo, aż póki nie sprzykrzył się księciu spoczynek, co już po niespełna trzech latach nastąpiło. Dał się więc obrać posłem na sejm, i pewien radośnego przyjęcia w zamku królewskim, wyruszył z posłami do Warszawy. Natomiast wszakże czegóż tam doczekał się Radziwiłł! Oto przy uroczystém powitaniu króla przez posłów stary Zygmunt III nie dał Radziwiłłowi ucałować ręki królewskiéj.

Książę nie pojmował się z żalu. W obec tak ciężkiéj urazy zmierzł mu obowiązek poselski, zmierzły mu sprawy publiczne, zbrzydła mu nawet ojczyzna. Nie dbając o otrzymaną na sejmiku instrukcyę, postanowił wziąć na zawsze rozbrat z sejmami, i za powrotem do izby poselskiéj przemówił w następujące słowa do zgromadzenia. Posłuchajmy naprzód téj mowy pożegnawczéj, a potém dowiemy się

o nierównie ważniejszych knowaniach Krzysztofowych, które do téj niełaski były powodem.

Mowa księcia Krzysztofa Radziwiłła hetmana pol. WXL. w izbie poselskiéj miana, gdy mu król Zygmunt III ręki dać nie chciał.

Miłościwi Panowie i Bracia! Byłem dotąd tak nieopatrzny, żem rozumiał, iż do sławy, do przysługi, do szczęścia niemasz inszéj drogi jeno ta, którą nam wszyscy quotquot in Republica virtute non fortuna *a*) słynęli, przodkowie nasi utorowali, to jest: panu wiernie służyć, prawdę mówić, ojczyzny i tego na czém ona ufundowana, to jest praw i wolności statecznie bronić. Leczem się tego nierychło aż „post acerba“ kilkudziesiąt lat wieku mego experimenta *b*) w jednym polityku doczytał, iż non est majus demeritum quam gratiam regnantis demeruisse *c*). Wziąłem tedy sobie słowa te pro oraculo *d*) rozumiejąc, że to jest nić ona, mnie od jakiéjś życzliwéj Ariadny dodana, po któréjby się ex hoc rerum calligine, ex hoc antro adversitatum *e*), w którém się być widzę, wybłąkać tandem mógł. I tum się zaraz examinował, jeślim ja też occasiones parandae gratiae principis neglexi albo contempsi f). Gdzie przyszło mi wspomnieć merita *g*) przodków moich, które sobie każda poczciwa posteritas *h*) przywłaszczać i na nich się wspierać duris temporibus *i*) zwykła, a merita nietylko dawniejszych przodków moich ku przodkom JKMości ale też ku samemu JKMości Panu naszemu ojca mego w Bodze zmarłego, który smakując sobie osobę JKMości, nietylko magna ex parte Reipublicae candidatis tempore electionis *k*) sprzeciwił się, ale też z własną bracią, zwłaszcza rodzoną

---

a) jacy tylko w Rpltéj cnotą nie fortuną—*b*) po cierpkich.... doświadczeniach— *c*) nie masz gorszéj zasługi jak zasłużyć sobie na łaskę u panujących—*d*) za wyrocznię—*e*) z téj ciemnicy wypadków, z téj przepaści niepowodzeń—*f*) zaniedbał albo wzgardził okazye pozyskania łaski monarszéj—*g*) zasługi—*h*) potomność—*i*) w ciężkich czasach— *k*) w imieniu znacznéj części Rpltéj kandydatom podczas elekcyi.

swoją, in odia dlatego descendit *l*). Przyszło mi też wspomnieć koszty i odwagi, które tenże dla dostojeństwa JKMości na różnych posługach podejmował, a za to praeter bonae conscientiae praetium *m*) żadnéj wdzięczności pospołu i z bratem moim, który też przy ojcu gardłował, nie otrzymał. O sobie mniéj się zejdzie mówić. Atoli jawne były moje o łaskę JKMości starania, gdym pod ono straszne wnętrznéj niezgody zaburzenie, na takiéj szali moje postępki dzierżał, żeby zawżdy dostojeństwo JKMości zelo juventutis, którąby mię uwieść była mogła, praevaleret *n*). Gdym po zejściu ojca mego po kilkuset człowieka na pograniczu inflanckiém koło Birz swym własnym kosztem niemal zawsze chował, którzy ludzie moi securitati granic naszych i obywatelów tamecznych często profuerunt *o*). Gdy hetmanowi w głębsze Inflanty z wojskiem oddalać się przyszło. Gdym pod kolegą dubii in me affectus *p*) hetmaństwo polne, a zatem obowiązek do wystawienia głowy mojéj na każdą JKMości potrzebę na się zaciągnął. Gdym na pierwszéj kommissiej moskiewskiéj z wielkim substanciej mojéj uszczerbkiem i odwagą zdrowia mego JKMości i Rzeptéj służył. Gdym swawolne kupy, a mogę rzec wojska nad nieprzyjaciela każdemu stanowi cięższe swoimi własnymi ludźmi nieraz znosił i uprzątał. Gdym konjuracie inflanckie z Gustawem in herba, non tam viribus, quam solertia mea oppressi *q*). Gdym przez dwie lecie Gustawusów jako pierwszy tak też najpotężniejszy impet nie numero wojska averti *r*), ale industryą a substanciej mojéj i głowy mojéj załogą wytrzymywał. Gdym przez dwie albo trzy lata arma hostilia ab imparata Republica swojém staraniem przez inducie propulsavi *s*). Co jeźli zmordowanéj ojczyźnie nie było salutare, exitus docuit *t*). Gdym choć w hetmaństwie poniżony wojsko za swą kopę zebrał i nieprzyjaciela z granic zbił i za

---

l) powaśnił się — *m*) oprócz własnego sumienia nagrody — *n*) nad zapałem młodości.....górę wzięło—*o*) bezpieczeństwu.....dopomogli—*p*) wątpliwego względem mnie serca— *q*) w zarodzie, nie tak siłą, jak raczéj zręcznością moją przytłumił—*r*) liczbą.....odwrócił—*s*) oręż nieprzyjacielski od nieprzygotowanéj Rpltej.....odpierał—*t*) pożyteczném, skutek okazał—*u*) bez żadnéj pomocy.

Kurlandyą i Dźwinę sine ullo socio *u*) (czego wszystka Litwa świadkiem) wyparł. Gdym po walżmojskiem rozproszeniu nieprzyjacielowi do Wilna samego zmierzającemu niedał victoriam prosequi *v*) i wielką część cladis nostratibus illatae *w*) oddałem mu ludźmi swemi, i na świadectwo tego (co oczy wielu w Wielkiem Xtwie litewskiém widziały) ten zamek więźniami nieprzyjacielskimi przy chorągwiach pod nogi JKMości podłożonych napełnił. Naostatek gdym pod pierwsze Gustawa do Prus wtargnienie z niemałém ludzi służałych gronem za mój własny koszt zebraném przybiegł na Podlasze, wpraszając się, żeby mi służyć ojczyźnie i przyjść do obozu kazano. Ale tak vilis zdała się być mea opera *x*), żem tego otrzymać nie mógł. To tedy sobie przypomniawszy rozumiałem, że dosyć było na mnie jednego tanto conatu *y*) łasce pańskiéj zabiegać. A iż mi to wszystko nie pomogło, tedym wierzył onemu Rzymianinowi, który mówi: iż fato et sorte nascendi fit inclinatio principum in hos, odium in illos *z*). Ale że to są populares et tritae aegritudines *a*) służyć a łaski nie mieć, tedym ja też to skromnie znosił w nadzieję jakiéjkolwiek tego nieszczęścia mego poprawy. Alić usłyszę, iż famae malignitas *b*) wlecze się na mnie, jakobym ja, który tu od bliższych ogniów nie mogłem się nigdy zapalić, miał odległe państwa przeciw ojczyźnie i JKMości zapalać. Ciężki ictus *c*), bo niezwyczajny ani spodziewany, wszakże niewinnemu nie straszny. Tuszyło mi bowiem serce, że JKMość clementiae gloriam *d*) miał sobie ztąd u nas wolnego narodu życzyć, kiedy był chciał prędko i otworzyście ze mną się znieść o tych rzeczach. Ale nieprzyjaciele moi tak serce JKMości ku mnie zepsowali, że miasto tego, wszystek niemal świat (nulla miseratione habita *e*) ubogiego honoru mego) trzęsiono, aby mię ponękać możono. Radził jednak przyjaciel nic na to nie dbać, doma cicho siedzieć, od pana wszystko

---

u) ze zwycięztwa korzystać—*w*) klęski naszym zadanéj—*x*) lichą..... moja pomoc—*y*) z taką usilnością—*z*) od losu i gwiazdy urodzenia zależy przychylność pannujących ku jednym, niechęć ku drugim— *a*) powszednie i błahe przykrości—*b*) obmowa złośliwa— *c*) cios — *d*) sławy dobrowolności—*e*) bez ulitowania się.

wdzięcznie przyjmować, według onego, który spytany jako się przy dworze starzał, odpowiedział: krzywdy cierpiąc, a za wszystko dziękując. Potem mię przestrzeżono, że miasto poprawy bardziej mi to szkodzi, iż ten gniew JKMości absentując się od sejmów jakoby despicio *f*) i wielką uczyniono nadzieję, że gdybym przyjechał, miał się JKMość regaliter et benigne *g*) ze mną obejść. Po trzyletniéj tedy secessiej mojéj przyjechałem tu mając od braci publiczną na sobie funkcyą, a żem nie przyjechał zuchwale, ani na kontempt królowi panu memu, świadkiem wielkie i pilne staranie moje o molifikowanie JKMości, przez różne osoby nimem tu do Warszawy dojechał uczynione, które rozumiem że nietylko Wmć Moim Mściwym panom, ale i najlichszym ludziom nie tajne są. A toż mnie szlachcicowi, mnie posłowi, tot meis meorumque decoribus et meritis vivo *h*) przyszło do tego, żem precario *i*) tu na sejm jechać i wprzód de salva venia pacisci *k*) musiał. Gdy JKMość szczęśliwie na to państwo wjechać raczył, zastał res florentissimas *l*) domu mego radziwiłłowskiego. Teraz proh dolor! *m*) do czego mi przyszło. Tydzień tu mieszkam, a JKMość do ręki swéj pańskiéj przypuścić mnie nie chce. Wziął się był za to Kazimierski, wzięła się Rzpta o Kazimierskiego [3]), i mnie byłby idem animus, lubo non eadem tempora *n*). Ale patrząc na schyłek sejmowy niechcę nikogo accendere *o*), ani do zatrudnienia spraw i konsulaciej sejmowych w tak ciężkim Rzptej czasie dawać przyczyny. Jeśli JKMość ma jaką słuszną do mnie przyczynę, czemu się tego przez lat półtrzecia dożebrać nie mogę, aby mię do sprawoty przypuszczono? A jeźli nie ma, czemu mię takim gniewem swoim od służb Rzptej oddziela? Mamy prawo o tém, że JKMość neminem captivabit nisi jure victum. Exigua zaprawdę byłaby to libertas *p*), gdyby to prawo do ciał tylko naszych,

---

f) lekceważę—*g*) po królewsku i łaskawie—*h*) tylu mojemi i przodków moich zaszczytami i zasługami głośnemu—*i*) za uproszoném zezwoleniem — *k*) o bezpieczeństwo starać się — *l*) w najświetniejszym stanie sprawy—*m*) o biada!—*n*) tensam animusz, lubo nie teżsame już czasy — *o*) zapalać—*p*) nikogo nie uwięzi, chyba za wyrokiem sądowym. Nic nie znacząca.....wolność,

a nie honorów też należało. Azaż to nie captivatio honoris *q*), gdy mię JKMość ani słuchanego, ani wiedzącego co mi wżdy objicitur *r*) ręki swéj niegodnym czyni? Jużci to dekret na mnie wydany. Bo kiedybym convictus *s*) był, nic by mię acerbius *t*) potkać nie mogło, i tak reum me esse expertus, non conscientia culpae, ale genere poenae *u*). Na co on Rzymian czasu swego wielce narzekał. Lecz zamilczawszy natenczas jako się to sprawiedliwie dzieje, uważcie WM. jako politycy, że repraesentationem subjectionis *v*), mimo którą inszéj w wolnym narodzie nie mamy, przyjąć odemnie nie chciano! że mnie, którym jeszcze mógł i miał czém JKMości i Rzeptéj służyć odepchnięto, że w osobie mojéj wszystkie animusze szlacheckie, (którzy in meo casu futuras rerum humanarum vices *w*) rozbierać będą) z takim żalem do domów rozpuszczono. Widział wiek ojców naszych w sprawie Kazimierskiego quid praetiosum sit in libertate *x*), gdy interpositioni ordinum król cessit *y*). Bogdaj wiek teraźniejszy nie wiedział, quid horrendum sit in servitute *z*), gdyby ludziom niewinnym do oczyszczenia się od osławy i senatowi, który między panem a szlachtą mediatorem jest, do intercessiej miejsca nie było. Sąć to res sociabiles principatus et libertas *a*). Były sposoby, że mógł JKMość i swego dostojeństwa ochronić i prawa szlacheckiego w méj osobie nie narażać. Patrzcie WMMMPanowie jakie Rpcae tempora *b*). Zaż tak było traktować tych, którzy i w przodkach swych i sami w sobie obligarunt Rempublicam *c*) i na potem obligować mogli. O jakoż kosztownie hetman jeden powiedział; Parum proficitur contra hostes armis, si injuriae in cives grassentur *d*). Ponieważ tedy i sejmy, które stolicą sprawiedliwości i wolności być miały, taka infelicitas invasit *e*), przetoż ja straciwszy nadzieję, aby innocentia

q) uwięzienie honoru—*r*) zarzucają—*s*) przekonany—*t*) gorszego — *u*) winowajcą jestem uznany, nie tak obwinieniem własnego sumienia, jak raczéj rodzajem kary — *v*) oznakę poddaństwa — *w*) w mojéj przygodzie przyszłe wypadków ludzkich koleje — *x*) jak kosztowną jest wolność — *y*) wstawieniu się stanów.....ustąpił—*z*) jak straszną jest niewola—*a*) rzeczy dające się pogodzić, panowanie i wolność — *b*) czasy przyszły na Rzpltą—*c*) zobowiązali Rzpltą — *d*) Nie wiele pomoże oręż przeciw nieprzyjaciołom, jeżeli obywatelom krzywda się dzieje — *e*) nieszczęśliwość opanowała

mea et authoritas Rpcae miało mi co prodesse *f*), waledi-duję sejmom, waledikuję i WMMMPanom wszystkim, a nawet obaczęli tego potrzebę sponte valedicam *g*) i saméj ojczyźnie. Nic to choć będę extra patriam, byle non extra libertatem *h*). Nic to choć ta calamitas authoritatem moję w ojczyźnie nieco enervabit *i*), ale na to miejsce charitatem apud concives solita in patriam pietate *k*) budować sobie będę. Wszak też to równie szlachecka nietylko fortiter agere, ale i fortiter pati *l*). A WMMMPanów hac suprema voce *m*) proszę nie oto, żebyście się za mną królowi panu memu o danie ręki przykrzyli, nie o to, abyście na tych żalach moich cursum *n*) rad swoich hoc calamitoso Reipcae tempore *o*) zastanawiać mieli, ale o to naprzód, aby recte factorum consultorumque meorum *p*) pamiątka nie gasła w WMciach, druga, żebyście mi WM. świadkami byli, żem i łaski przez błaganie i niewinność przez justifikacię u JKMości pana mego szukał pilno, alem obojga odzierżeć nie mógł. Zaczem jeśliby potem in praejudicium *q*) takiéj mojéj niewinności co robiono, to mnie u WMciów i u braci domu pozostałych tueatur *r*), iż pro innocente habetur qui inauditus patitur *s*). A naostatek proszę, jeśli jeszcze temu cnemu kołu cokolwiek antiquae dignitatis superest *t*), interponujcie się WM. do króla JMości, aby posthabitis malevolorum consiliis, utatur hac regali magnanimitate *u*), żeby mię ani directe, ani per subordinatos *v*) na honorze moim nie kazał więcéj mazać, bo dosyć mojéj cierpliwości, żem ochraniając dostojeństwa JKMości pana mego znosił tę diffamatię póki in surculis *w*) była, ale jeśli będę aliquo dedecore lacessitus *x*), tedy rad nie rad przy honorze moim z ta-

---

f) niewinność moja i powaga Rzpltej.....pomódz—*g*) dobrowolnie pożegnam ojczyznę—*h*) za progami ojczyzny.....nie za progami wolności—*i*) niedola powagę..... nadwątli—*k*) miłość u braci zwyczajnem przywiązaneim do ojczyzny—*l*) mężnie działać.....mężnie znosić—*m*) tym ostatnim głosem—*n*) bieg—*o*) w tych ciężkich dla ojczyzny czasach—*p*) prawych uczynków i rad moich—*q*) z krzywdą—*r*) niech obroni—*s*) za niewinnego bywa poczytany, kto karę ponosi niewysłuchany—*t*) dawnéj godności pozostało—*u*) nie dając ucha doradcom nieżyczliwym, zażył téj królewskiéj wspaniałomyślności—*v*) wprost.....przez wysadzonych ku temu—*w*) w związku—*x*) jaką zniewagą podrażniony.

kiem echem ozwać się muszę, które i w ojczyźnie i gdzieindziéj głośne będzie.. ..... [4]).

Niepotrzebne to były pogróżki. Z Radziwiłłem nawet Zygmunt III bez koniecznéj potrzeby zrywać nie pragnął. I Radziwiłł też wzajem groźniejszym był słowami niż czynami. Do czynów, do przedsięwzięć stanowczych, do otwartego rokoszu, nie łatwo unosiło się którekolwiek z królewiąt onego czasu. Zatoż jak daleko sięgnąć zdołano słowem, zamysłem, przygotowaniem do czynu, tak daleko żaden z przemożnych malkontentów drogi sobie nie wzbraniał. Jedynież takiém przygotowawczém ale zawsze nader niebezpiecznem Zygmuntowi działaniem ściągnął książę Krzysztof słuszną niechęć królewską.

Król Zygmunt III chylił się już ku starości. Królewic Władysław zjednał sobie powszechną miłość narodu. Lubo na wybór królewica za życia ojca nie zezwalano, pewną przecież zdało się rzeczą, iż po śmierci Zygmuntowéj nikt inny nie osiędzie na tronie. W takim razie cóż za przykrość wyrządzał każdy z panów królowi Zygmuntowi, zachęcając którego z możnych książąt postronnych do starania się w danym czasie o koronę Władysławową. Nie sprzeciwiało się to wprawdzie wyraźnie ustawom kraju, i nie mogło nawet stanowić przedmiotu zaskarżenia, ale utrudniając na wszelki wypadek elekcyą królewica, raniło najdotkliwiéj serce ojcowskie. Kiedy więc z powodu odmówionéj Radziwiłłowi buławy wielkiéj przyszło około r. 1626 do waśni między nim a Zygmuntem, postanowił książę Krzysztof tak bolesnym królowi a nieszkodliwym sobie sposobem wywrzeć zemstę na królu.

Jakoż wyprawieni zostali do Francyi dwaj poufni dworzanie Radziwiłłowscy, znany z biegłości w sztuce wojennéj Arciszewski i uczony sekretarz książęcy Piotr Kochlewski, w celu zawiązania tajnych porozumień z książęciem francuzkim Gastonem orleańskim, bratem króla Ludwika XIII. Przez cały ciąg urazy i zamknięcia się Radziwiłła w progach domowych trwały zmowy zdradzieckie, mające pozbawić Polskę jednego z najzasłużeńszych jéj królów. Od lat kilku wiedział o tém król Zygmunt, ostrzeżony przez arcyksiężnę Izabellę, rejentkę Belgii, którędy przejeżdżali się

wysłańcy Radziwiłłowscy. Świadczy o tém poważny pisarz spółczesny, biskup przemyski Paweł Piasecki. Świadczy owszem sekretna korespondencya między królem Zygmuntem a rejentką prowadzona, celem przytrzymania Arciszewskiego z Kochlewskim i przejęcia powierzonych im listów Radziwiłłowskich, co też w istocie nastąpiło [5]). Król Zygmunt miał nadesłane sobie z Belgii pisma przejęte, a że trzymając w jednéj ręce dowody tak bolesnéj nieprzyjaźni księcia Krzysztofa, usunął mu drugą przy powitaniu, nie dostatecznyżto powód do poruszenia całéj izby poselskiéj przeciw królowi!

„Kiedyby mi nawet udowodniono mój grzech, nicby mię *acerbius* nad ujęcie ręki pańskiéj potkać nie mogło“— wyrzekł Radziwiłł w dumném uczuciu swojéj bezkarności w obec swobód krajowych, dając tém jawne świadectwo przeciw sobie, iż jedynie o tyle był niewinnym, o ile wina jego była bezkarną. Jak zaś pod opieką wolności nic sroższego paść mu nie mogło, tak mimo dowodów istotnéj przewiny nic zaprawdę sroższego nad to cofnięcie ręki królewskiéj nie padło Radziwiłłowi ani od Zygmunta III ani od jego syna. Zamysły mściwéj urazy na szczęście chybiły celu, a tensam Władysław IV, przeciw któremu książę spiskował teraz we Francyi, nadał mu niebawem upragnioną buławę wielką, mianował go wojewodą wileńskim, zlał na niego wszystkie splendory Litwy.

Miał król Władysław IV znanego ulubieńca Kazanowskiego, późniéj marszałka nadwornego, od najmłodszych lat ścisłą z nim związanego przyjaźnią. Kiedy jeszcze za króla Zygmunta III, na mocy rozejmu w Dywilinie wróciła Polsce zadnieprska część Ukrainy, i nastąpiło rozdawanie panom włości tamecznych, uprosił królewic Władysław Kazanowskiemu zadnieprską majętność Rumno. Ozwał się wprawdzie z protestacyą przeciwko temu dom książąt Wiśniowieckich, do którego za dawnych rządów polskich w Zadnieprzu należeć miały dobra rumieńskie, ale że pretensye podobne często z fałszywych wypływały przypuszczeń, przeto nie zwrócono na nie uwagi. Do tego na czele książęcéj dziel-

nicy rodu, przyznającéj sobie najbliższe prawo do Rumna, stał obecnie mniéj o dawne prawa dbały opiekun, książę wojewoda ruski Konstanty. Ten przestał na wniesieniu manifestu do aktów grodzkich, a Rumno zostało przy Kazanowskim.

Przez kilkanaście też lat posiadał on spokojnie darowiznę Władysławową, aż dopóki nie podrósł pupil książęcia wojewody ruskiego, właściwy dziedzic Rumna. Był nim sławny Jeremiasz Wiśniowiecki, w późniejszych latach bicz Kozaków i Ordy, obecnie groźny w każdym zatargu junak. Bogatemu książęciu Dominikowi Zasławskiemu odbił on pannę Zamojską, Kazanowskiemu przyszło obawiać się o Rumno. Po rozpoczętych niebawem krokach Jeremiaszowych ku odzyskaniu ziemi swych przodków, ujrzał się pan marszałek nadworny zmuszonym do układów. Za pośrednictwem przyjaciół stanęła zgoda na tych warunkach, aby Kazanowski tylko jako dożywocie trzymał dobra rumieńskie, po jego zaś śmierci miały one wrócić do Wiśniowieckich. Dojrzalszy wiek i chorowitość marszałka, zapowiadały młodemu książęciu rychłe posięście Rumna, a życzliwa śmiałkom fortuna wyprzedziła wszelkie nadzieje.

Książę Jeremiasz od sporu z faworytem królewskim pospieszył na Ukrainę do sporów z bisurmaństwem. Właśnie temito czasy wsławił się on walecznemi czynami przeciw Tatarom, w szczególności porażką Omer Agi w jesieni roku 1643, i udziałem w głośnéj wiktoryi ochmatowskiéj dnia 30 stycznia 1644 r. Owoż niebawem po Ochmatowie, w miesiącu maju r. 1644, doleciała książęcia na Ukrainie pogłoska o śmierci pana Kazanowskiego w Warszawie. „Czas więc spełnić umowę“ — pomyślił książę i wydał rozkaz zajechać Rumno. Aby jednak uniknąć obmowiska, zalecił swoim ludziom sprawić się bez gwałtów i krwi rozlania, w czem oni jaknajposłuszniéj ziścili wolę pańską.

Zjawia się tedy pewnego wieczora u rządzcy dóbr rumieńskich dobry znajomy z partyi książęcia Wiśniowieckiego, przybyły w odwiedziny na zamek. Pan rządzca każe podać wieczerzę, na którą szczęśliwym trafem stawia się przybysz drugi, trzeci i czwarty, sami dawni znajomi. Rządzca rad swoim gościom, a oni wzajemnie coraz serdeczniejsi dla go-

spodarza. Nareszcie po skończonéj wieczerzy zapraszają go przyjaciele, aby u nich pozostał na noc. „Jakto, on w Rumnie u nich?“—woła zdziwiony rządzca, i postrzega w odpowiedź zgraję żołnierzy książęcych w progu izby, na dziedzińcu, po całym zamku. Tak licznéj drużynie gości niełatwo było dać opór. Za szczęście jeszcze uchodzić mogło, że nowi panowie zamku wypuścili dawnego rządzcę na wolność. Wyprawiono go z rozkazem oznajmienia swojemu panu, iż książę Jeremiasz Wiśniowiecki zajął Rumno prawem dziedzictwa [6]).

Według tych słów ostatnich sami ludzie książęcy nie wierzyli pogłosce o śmierci marszałkowskiéj. Nie łatwo też było uwierzyć Kazanowskiemu, aby książę jedynie tą fałszywą pogłoską dał się skusić do zajechania Rumna, a niezwrócenie zamku po wyjaśnieniu się myłki zaświadczyło w istocie przeciw książęciu. Poruszył tedy marszałek cały dwór królewski swoją sprawą, zapozwał księcia do sądu, zaniósł nań skargę przed królem. Król w sprawce Wiśniowieckiego widział jawną igraszkę z ustaw, godną przykładnego skarcenia. Wezbrała nad książęciem ciężka burza u dworu, którą czemprędzéj odwrócić wypadało.

Najlepszym ku temu środkiem uznał młody wojownik osobiste przedłożenie rzeczy królowi. Przyzwyczajony mierzyć się oko w oko z nieprzyjacielem, pewien był i tym razem zwycięztwa. Bawił król Władysław od niejakiego czasu w Krakowie, obchodząc tam uroczystość pogrzebu pierwszéj żony Cecylii, i radząc ze zgromadzonymi na ten akt żałobny senatorami. Do Krakowa zatém pospieszył książę Jeremiasz, stanowczo już przekonany w sądzie o zajazd Rumna, a nawet karą bannicyi dotknięty za to. Z obwołanym bannitą nie godziło się królowi poczynać nader łaskawie, a osobisty gniew Władysławów do témwiększéj pobudzał surowości. Co wszystko razem wydało książęciu tę samą oznakę niechęci pańskiéj, którą tak boleśnie uczuł Radziwiłł. Za pojawieniem się u dworu, miał książę odmówiony sobie przystęp do króla, odmówioną do pocałowania rękę królewską.

Z niemniejszą też od Radziwiłła zniewagą przyjął książę despekt krakowski. Do starań o przejednanie łaski królewskiéj niełatwo skłaniało się którekolwiek z królewiąt naszych. „Nie chcąc naprzykrzać się dłużéj królowi“ — mówi

dyaryusz tamtoczesny — powrócił Jeremiasz czemprędzéj do swojego Wiśniowca. Nie dlatego jednak powrócił, aby tam w milczeniu zagrzebać swoją „krzywdę.“ Nadchodziła owszem najlepsza pora do wynurzenia żalu przed całą bracią, pora zapowiedzianych z nowym rokiem sejmików i bliskiego potém sejmu w lutym 1645. Korzystając wszelkiemi sposoby z téj okazyi, należało rozesłać naprzód pisemną żałobę po sejmikach, a następnie osobistą bytnością poprzeć sprawę ucisku swego. Zabrał się więc Jeremiasz najprzód do pióra, i zapewne wraz z sekretarzem swoim ułożył dwa nieznane dotychczas pisma w celu rozesłania po kraju. Z tych jedno miało formę odezwy do szlachty w ogólności, drugie listu do pojedyńczych przyjaciół z zawezwaniem spieszenia na sejmiki z pomocą. Pozwalamy sobie podać tu całkowicie pierwszy z tych dokumentów, poprzedzając go uwagą gwoli uproszenia mu cierpliwości.

Książę Jeremiasz był, jak wiadomo, postrachem Kozaków i Tatarów, ale nie oratorem ani stylistą. Zresztą osobiste koleje losu dopomogły mu raczéj do zepsucia niż do wykształcenia stylu w języku polskim. Kniaź na Wiśniowcu, jak większa połowa panów ruskich za Zygmunta III i jego synów, urodził się w wierze greckiéj, a mając do tego matkę Wołoszkę, hospodarównę Mohilankę Reginę, wychował się na wpół po wołosku na wpół po rusku. Dopiéro w szkołach u księży Jezuitów we Lwowie, młody Jeremiasz po śmierci ojca i matki, zasmakował w łacinie jezuickiéj. Dla zatarcia niepoczesnych śladów edukacyi pierwotnéj, przyszło tém gorliwiéj przyswoić sobie polor oświaty szkolnéj krojem zachodnim, przyuczyć się krasomowczego wikłania słów w niezrozumiałe sploty, narzucania tych splotów dziwnie obfitemi świecidłami łaciny. Świeża jeszcze pamięć przepisów tego rodzaju, ubogaciła pisane teraz listy takim przepychem kunsztownéj zawiłości i makaronizmów klasycznych, że uproszczonemu smakowi dzisiejszemu niepodobna często wybrnąć z téj gmatwaniny. Ze względu przecież na rozżalone serce jednego z największych ulubieńców narodu, głównie z natchnienia téj powszechnéj miłości wynagrodzonego późniéj obraniem syna na tron, posłuchajmy cierpliwie bogdaj jednego z listownych wywnętrzeń jego urazy.

Od księcia JM. Jeremiego Michała Korybuta Wiśniowieckiego na różne sejmiki powiatowe in Anno 1645 przypadające, w których przekłada skargę o niedanie sobie ręki króla JM. Władysława IV.

„Kiedy ten oblig ojczyzna nasza na wszystkich synów *gremii sui* a) wiecznem na nas założyła prawem, że *in obsequium* b) onéj i do pomnożenia wszelkiego dobra ochotnym bieżeć powinniśmy sercem, czas teraz nadszedł *novis membris* c) ciało swoje a zdrowymi je *nutrimentis* d) ..... zatrzymywać w jako najlepszéj całości: w czém *equestris ordo*, *pietatis in patriam professione* e) po różnych desudując województwach i w jedne officinę *bona malaque Reipub.* f) po sejmikach zbierając, w prawach i swobodach od przodków nabytych *paternas imagines* g) representuje sobie, gdy *publicis calculis* podaje *parenti patriae* h) ozdób onéj firmamenta w obmyśliwaniu *legum vigilans* i), i gdzie naprawy albo opatrzności potrzebuje, *curam offert et integritatem* j). Ja łącząc moję powinność jako syn wierny matki mojéj z WMMemi Miłościwemi Pany i Bracią *in ea opportunitate*, *non offendam* k) na ten czas moją jaką osobliwą *cognitione* l) cnych animuszów WMMMPP., coby mi *conscientia* ku ojczyznie *ad ornamenta* jej i *administrationem dictaret* m), bo *unus pro omnibus* n) być nie usiłuje, ani wątpić mi trzeba, że WMMMPanowie zwykłą *et tot saeculis gloriose exantlata* w województwie swem *sedulitate* o) tak każdéj Rzptéj rany, jeśli jest jaka, i sami tknąć się nie przepominacie, jakoby *antidoto* p) uleczona być mogła — że tak *salutem* i *majestatem* q) jéj objaśniać (nie przepominacie), jakoby *summo decore* w potomne *elucescat* r) czasy i ojczyzny naszéj na wyższe

---

a) łona swojego — *b*) na usługę — *c*) nowymi członkami — *d*) pokarmami — *e*) stan rycerski okazaniem swojéj ku ojczyznie miłości — *f*) pożytki i dolegliwości Rzpltéj — *g*) wizerunki ojczyste — *h*) publicznemi kreskami..... matce ojczyznie — *i*) praw czujny (ordo equester, stan rycerski) — *j*) pieczę ofiaruje i rzetelność — *k*) w téj usłudze, nie obrażę — *l*) sprawą — *m*) obowiązek..... około jéj przyozdobienia i zarządu dyktował — *n*) jeden zastępcą wszystkich — *o*) i od tylu wieków chwalebnie ponoszoną..... staranuością — *p*) odpowiedniem lekarstwem — *q*) dobro i dostojeństwo *r*) największym blaskiem..... zajaśniała.

coraz pomykał się stopnie a nie zniżał dostojeństwa swego *status* s), który u wszystkich narodów chwalny, nie w czém ma inném *haereditariam* zacności swojéj *magnificentiam* t), nie w czém inném *primam basim* i *altissimum munimentum*, u) tylko gdy prawa nasze i *aurea instituta* v) przodków naszych, krwią samą nietylko piórmi i dowcipami pisane, *in eo temperamento* x) zachowane będą, któreby *nullo errore* y) a pogotowiu umniejszeniem zapróżnione nie było. Co jeśli u nas albo *sublimius tendit* z), albo powszednieć poczyna..... *redunda* a) do uwagi tych którzy w sobie *totae patriae* a ona ich wzajem w sobie *complexa est charitates* b). Acz zaprawdę *coacervando* c) wiernie do pamięci swojéj każdy z nas swoje w Koronie *ante acta*, *judicabit* d) snadnie, że w starożytnéj przodków naszych, w świętéj *legum et libertatis* e) pilności, które *aeternitatis fabricabat manus* f), barzo siła *depravatum* g). Czego na ten czas *enumerative non discutio* h) przed WMMMPany, lubo *(ne sero posthac sapiamus)* i) należy koronnemu synowi w takim terminie, gdzie idzie o całość jego, *curiose cuncta nociva indagare* j) nietylko one *demonstrare* k) które *e primordiis suis spectant incommoda* l) na potém niemałe, ale któż ze mną chcąc mówić o tém, nie wymierzy z tą opinią do siebie pierwéj, *si bene dixero*, *displicebo* m). Co gdy mię *non deterret* n), wolę jeszcze czas jaki *argui modestia mea* o), że *prodromus* p) o tém być niepoczynam pierwszy, w czém się nam baczyć potrzeba będzie wkrótce, w długoli wszystkim. Teraz ja tylko co w samym sobie *sentio* q) w ojczyznie mojéj za *aerumnas* r) a z méj osoby podobnych *exempla experiri* w wielu *non du-*

---

s) stan — *t*) dziedziczną..... okazałość — *u*) główną posadę i najwyższą warownię — *v*) złote ustawy — *x*) w takiem pomiarkowaniu — *y*) żadną zdrożnością — *z*) wyżéj się wznosi — *a*) obfity to przedmiot — *b*) całéj ojczyzny..... zawarła uczucia przywiązania — *c*) gromadząc — *d*) doświadczenia, osądzi — *e*) praw i swobód — *f*) wieczności stworzyła ręka — *g*) popsuło się — *h*) poszczególnie nie rozbieram — *i*) abyśmy po niewczasie do rozumu nie przyszli — *j*) uważnie wszystkie szkodliwe wpływy badać — *k*) okazać — *l*) już w zawiązkach swoich zapowiadaja niedogodności — *m*) jeżeli trafnie wypowiem, nie podobam się — *n*) nie zastrasza — *o*) ponosić winę skromności mojéj — *p*) zwiastunem — *q*) czuję — *r*) udręczenia.

bitandum s) (gdyż *initia contempta coronant* pospolicie *opus)* t) dać za słuszną mniemałem wiedzieć WMMMPanom nietylko dlatego o żalu moim, którym się w Koronie poję, że *doloris societas* przez uskarżenie się moje WMMMPanom *solationi* u) będzie, ale bym się informował z WMMMPanów, jeżeli *in republica* u nas *par quisque jure et aequalitate* v) z każdym będąc, *impar* ma być *fortuna* w) z drugimi ile co do łaskawego, do niezabronnego, do nieodrzutnego kongressu poddanym należy przed majestat pana swojego. Bo oprócz téj przynależności, że w najwyższych monarchach *gratiosam comitatem mellem* pospolicie *lactemque* x) (który *blande amplectendo, studia et animos subditorum jugulat*) y) zowią, i oprócz téj obietnice, że *non decet quemque a principe recedere maestum* z), szlachcic polski *peregrinus* być *in oculis* a) zwierzchności téj nie ma, którą wprzód *animo* i *libero assensu concipiebat et aucupabatur* b), być zawsze łatwiejszą *ad amplificationem sui* c) niżeli kiedy do przeciwnego w sromocie i pohańbieniu postanowienia? Mnie w tym klimakteriku posadziła MMPanowie i usługi w ojczyznie moje fortuna niedawnemi czasy. Com albowiem nimi (ile w nich pozwalały *occasiones vestigia* przodków moich *sequi)* d) miał JKM Pana Mego *arbitrium* e) do mych usług skłonne, łaskawe konciliować, kosztem zdrowia mego i substanciej własnéj *stipendia bono publico* f) czyniąc, tom tego jawnie doznał, że pracę, trudy moje *in pulvere pinxi* g), i wiatr to wszystko *malevolorum* h) z zazdrości rozwiał. Gdyż na opaczne Pana Marszałka przed JKM Panem moim udanie, tak ostrą zaraz odniosłem *ante cognitam causam* i) offensę i karę, że umyślnie wyjechawszy *ad justificandum* j) z domu,

---

s) przykładów..... doświadczyć przyjdzie niewątpliwie—*t)* pierwiastki wzgardzone uwieńczone bywają..... skutkiem — *u)* spólność boleści..... pociechą — *v)* w Rzpltéj..... równien każdy prawem i braterstwem — *w)* nierównien..... fortuną — *x)* łaskawą uprzejmość..... miodem i mlekiem — *y)* mile serca i umysły poddanych pociągając zwycięża — *z)* nie godzi się nikomu z twarzą zasmuconą opuszczać panującego — *a)* obcym..... w oczach — *b)* z umysłu... wolnym głosem przyswoił sobie i ogarnął — *c)* do uwielmożenia jego—*d)* okazye stąpać w ślady—*e)* zdanie—*f)* usługi dobru pospolitemu—*g)* w piasku kreśliłem—*h)* niżyczliwych—*i)* przed rozpoznaniem sprawy — *j)* dlu usprawiedliwienia się.

conatus mój *contemptus* k), affront odniosłem w Krakowie na oczy niedawno, i jako diffident który, zostałem od praesenciej *remotus* l) J. K. M. Dość mój żal wielki, *non convictus, non condemnatus nocivo aliquo in Republica errore civis* m) oddalonym właśnie *e gremio* n) jéj został. Kiedy ten, który *fovere* o) w jednakiéj opiece ma *pullos* p) gniazda swego, nie pokazał mi *acceptabilem faciem* q) chcącemu się na suggestie niechętne Pana Marszałka Nadwornego sprawić; a nie dać wolnego do siebie przystępu komu, cóż innego *descendit* r) w ten czas MM. Panowie na mię *per hoc indicium* s) ..... to co *iniquitatem* t) wyrzucać mi *in frontem* u), tylko wiary i kredytu jakiegoś utratę w ojczyźnie reprezentować. Acz *tale extremae licentiae* v) ani w méj osobie, ani w mym domu nie bywało z łaski Bożéj i nie jest *nefas* w). Jeszcze ja i drugi żal ciężki a prawie *indicibilem patior dolorem* x), że temuż Panu Marszałkowi *pro libitu ejus* y) przywilej na dobra moje dziedziczne zadnieprskie a na te dano, które przywilejami antecessorów świątobliwych J. K. M. i konstytucyą wyraźną konfirmowane są. A nie szkodliważ to od jednego do drugich *sequela e primordiis* z) collatiej takowych, kiedy prawa *haereditatis convelluntur* a), kiedy jedni *proemia* z rąk pańskich *dum recipiunt*, *ceteros perdere intendunt* b) ..... *criminis* c) MM. Panowie ztąd upatrzona we mnie, żem dziedzictwo moje, majętność nazwaną Rumno, *privilegiatam domum* d) przodków moich (czego pan marszałek z dobréj mojéj woli i chęci i z szczególnego mego pozwolenia do śmierci swojéj tylko zażywać miał, za przyjaciół instancyą wielu, gdym go *ad privilegii sepositionem male obtenti* e) pozywał) odebrał *sine ulla violentia ad famam divulgatae vocis* f) o pewnéj pana marszałka nadwornego

---

k) zamiar..... wzgardzony — *l*) oddalony — *m*) nie przekonany, nie potępiony o żadną szkodliwą Rzpltéj zdrożność obywatel — *n*) z łona — *o*) piastować — *p*) pisklęta — *q*) uprzejméj twarzy — *r*) spadło — *s*) przez tę oznakę — *t*) występek — *u*) na oczy — *v*) takie bezprzykładnéj swawoli — *w*) bezprawie — *x*) niewymowną boleść ponoszę — *y*) według upodobania jego — *z*) następność pierwszych przykładów — *a*) dziedziczności niweczone bywają — *b*) nagrody..... odnosząc, innych zgubić usiłują — *c*) ..... zbrodni — *d*) uprzywilejowany dom — *e*) o zaniechanie przywileju niesłusznie otrzymanego — *f*) bez wszelkiego gwałtu na pogłoskę.

śmierci. Jakoż nie inaczéj przez umowy *tractantium* g) między nami *pepigeramus rem sacrosancte* h) z sobą, i przyobiecywał wielkiemi submissiami swemi tenże Pan Marszałek zawsze *interpretari* i) J. K. Mości, że Rumno, własne dobra moje, jako gracialista mój trzyma a *non privilegio innixus*, *condito ad male narrata* onegoż *in minorennitate mea* j) po zmarłych rodzicach moich *durante* tylko *ipso tutore* k), którego gdy to *minus afficiebat* l), protestacyę zaniosłszy i zanosząc, daléj nic nie kończył prawem. Macie już WmMM Panowie *et cruentam plagam* m) żalu mego, macie WmMM Panowie i przyczynę, dla któréj poniosłem wprzód *poenas* n) niżeli usłyszałem *legem* o), dlaczegom ucierpiał wierny poddany Pana swego i *civis* p) ojczyzny mojéj *tantae asperitatis mala* q). *Restat* r) mi *in ea aegritudine* s) nie *imitari mali medici animum* t), który *ante curam* u) zwykł *de morbo desperare* v) ale *in sinum* w) Braciej złożywszy *modernum maerorem* x) wesprzeć się ich życzliwą kondolencią, miłościwego affektu żądając, abyście WMPP. *publicae saluti subvenire* y) w tém raczyli, jakoby *studia inhiantium* z) na dziedziczne *concivium* a) dobra poskromione *poenis legum* b) być mogły, i z nienawiści takich przywilejów na urągania więcéj nie upraszano, *male obtenta extrudunt* c) z rąk swoich *ad cassationem* d), i żebyśmy *unius societatis*, *ejusdemque cultus ac religionis cives* e) żyjąc zarówno jednem mlekiem matki swojéj wszyscy, które nam w swobodach i ozdobach *propinat* f) nasza ojczyzna, bez braku też uniżali się majestatowi Pana swego, *facilitatem* g) w dostępie i *benignitatem*

---

g) pośredników — *h*) ułożyliśmy rzecz uroczyście — *i*) przekładać— *j*) nie fundując się na przywileju, który otrzymał za fałszywem zeznaniem..... podczas małoletności mojéj — *k*) gdy... sam opiekun żył — *l*) mniéj obchodziło — *m*) i krwawą ranę — *n*) karę — *o*) wyrok — *p*) obywatel — *q*) takiéj niedoli gorycz — *r*) pozostaje — *s*) w téj żałości— *t*) naśladować przykładu złego lekarza — *u*) przed spróbowaniem leków — *v*) rozpaczać o chorobie — *w*) na łono — *x*) świeże zmartwienie — *y*) dobru publicznemu zaradzić — *z*) żądze dyszących — *a*) współobywateli — *b*) karami prawem przepisanemi — *c*) niesłusznie nabyte aby wydano — *d*) na zniszczenie — *e*) jednego społeczeństwa, tegoż samego obyczaju i téj saméj wiary współbracia — *f*) kredensuje — *g*) łatwość.

otrzymali *principis* h), a *animum* onego *solertia* adwersarzów *invidiose informatum* i) nie wprzód (..... *offerentes* j) niewinność swoje) uznawaliśmy, aż syn koronny będzie przez sentencią sędziego *deturbatus* k) z téj preeminenciej swojéj iż nie ma już i *fidem* l), i więcéj nie ma w sobie *(propter excessus cognitos)* m) widzieć *regimen imperantis* n). Co poddawszy cale wspaniałemu i zacnemu cnych animuszów Wm MM. Państwa i Braci rozsądkowi sam moje uniżone usługi w miłościwą ofiaruję i oddawam łaskę Wm MM. Panów."

„Z Wiszniowca dnia 1 Januarii Anno 1645" [7]).

Rozeszły się takie listy „po wszystkich województwach i ziemiach małopolskich." Rozesłany został i ów list drugi po przyjaciołach, aby żywém słowem spieszyli usłużyć na sejmikach sprawie książęcéj. Na mocy téj wtóréj odezwy, z tegożsamego miejsca i dnia co pierwsza, w tymsamym duchu i stylu jak poprzednia [8]), znaleźli się w istocie na wszystkich sejmikach małopolskich liczni poplecznicy Jeremiaszowi, mający przedwszystkiem niedopuścić głosu spodziewanym także stronnikom Kazanowskiego. Sam młody książę z Wiśniowca udał się na walne zebranie województwa własnego, na sejmik szlachty wołyńskiéj w Łucku.

Wszędzie uraza książęcia żywy odgłos wzbudziła. Wszystkie sejmiki małopolskie stanęły żarliwie przy dostojném panięciu, któremu król rozgniewany odmówił ręki. O sądowym wyroku bannicyi na Jeremiasza za grabież Rumna ani słyszeć szlachta nie chciała. „Ma pozostać przy Rumnie!" — wołano zewsząd tysiącem głosów, zalecono wszędzie w instrukcyach posłom. I nietylko jednym lecz dwoma różnémi paragrafami instrukcyi, poruczona została sejmowi opieka nad „pokrzywdzonem" panięciem. Jeden paragraf miał brzmienie wniosku do prawa, i opiewał: „A iż niektórzy przeciwko prawu przywileje na dobra ziemskie dziedziczne szlacheckie, które nigdy *in dubium* a) nie były wokowane i owszem przez preskrypcye ziemskie *in continua*

---

h) uprzejmość..... panującego — *i*) serce... zabiegami... zawistnie uprzedzone — *j*) .....ofiarując — *k*) strącony — *l*) wiary — *m*) dla uznania wykroczeń — *n*) majestat panującego. — *a*) w wątpliwość.

possessione b) zostawały, i dyspozycye ziemskie na też dobra jako własne ziemskie pozachodziły, ważą się upraszać— tedy takowe przywileje jako *legibus et juri haereditario cujuslibet possessionis et haereditatis* c) przeciwne, *uti ad male narrata* d) dane, serio Ich MM. PP. Posłowie nasi mają *urgere* e), aby *exnunc per legem* f) były kassowane, a za nieważne deklarowane, i na potem takowe aby nie były dawane."

Drugi paragraf stał na czele prywatnych żądań sejmiku czyli tak zwanych Petitów województwa, a był ułożony w słowach następnych: „Za książęciem JEMością Jeremim Wiśniowieckim IchMMPP. Posłowie mają wnieść *petitum* do Króla JMości, jako *supremus arbiter et moderator authoritate sua regali* g) raczył onego z JMć Panem Marszałkiem Nadwornym względem dóbr rumieńskich *conciliare* h), i upraszają gorąco za księciem JEMością, aby jako *bene meritus* i) z antecessorów i z osoby swéj, a potrzebny *in Republica civis* j) mógł za zasługi swoje, które *cum summo dispendio* k) substanciej swej częstokroć za całość Rzeczypolitéj zasłaniając się oddaje, *aliquam recompensam* l) od Króla JMości, ponieważ dotąd ni w czém prawie nie jest gratifikowany, odniósł, i w pretensiach swoich ukojony został" [9]).

Najżyczliwszy bo najbliżéj z Wiśniowcem związany sejmik łucki, posunął się owszem do surowego nakazu posłom, „aby raczéj rwał się sejm, niż żeby książę Wiśniowiecki miał być ruszony przez jaki dekret z posesyi dóbr Rumno od Kazanowskiego odebranych" [10]). Co więcéj, zlecenie to dane zostało przez obywateli łuckich samemuż książęciu Jeremiaszowi, wybranemu od nich posłem na sejm. Już nietylko prawy dziedzic włości rumieńskich, lecz nadto jako poseł Rzeczypospolitéj miał książę Jeremiasz nie dopuszczać wyrugowania siebie z dóbr zagrabionych.

Tak gorącym instanciom nie mógł żaden z królów pol-

---

b) w ciągłem dzierżeniu — *c*) ustawom i prawu dziedzicznemu każdéj posiadłości dziedzicznéj — *d*) jako według fałszywego zeznania — *e*) domagać się — *f*) natychmiast prawem — *g*) najwyższy rozjemca i kierownik powagą swoją królewską — *h*) pogodzić — *i*) dobrze zasłużony — *j*) w Rpltéj obywatel — *k*) z największem narażeniem — *l*) nagrodę jaką.

skich stawić oporu. Łaskawe serce Władysława IV, aż nazbyt łatwo skłoniło się do przebaczenia. Za przyjazdem księcia w charakterze poselskim do stolicy, przyjęła go u dworu jeszcze łaskawsza niż zwyczajnie uprzejmość pańska. Nie tylko raz, lecz dwa razy, nietylko samemu księciu Jeremiaszowi, lecz oraz całéj przybyłéj z nim drużynie domowników, podał rękę do pocałunku. Raz nastąpiło to przy osobistéj audyencyi Wiśniowieckiego u króla, drugi raz przy zwyczajnym akcie przywitania króla przez wszystkich posłów. Czytamy o tém w niedrukowanym dotąd dyaryuszu z owego czasu: „Książę JEMość Wiśniowieckie nad wszelakie opinie *acceptatissimus* m) u pana. Zjednał mu audyencyą prywatną JEMość X. biskup poznański, kędy wdzięcznie od Króla JEMości przyjęty, i wszyscy jego dworzanie do ręki przypuszczeni“ [11]).

Ale to wszystko nie załatwiło jeszcze sprawy o Rumno. Ciągłe z tego powodu swary między partiami książęcia a marszałka mieszały wszystek czas sejmu. Nie mogąc aż do ostatnich dni doczekać się pojednania zwaśnionych a témsamém prawdopodobnie i zgodnego zamknięcia obrad sejmowych, zasiadł sam król z niektórymi senatorami na sądzie polubownym, i w obecności obu rywalów jął roztrząsać sprawę rumieńską. Dopiero po trzydniowém jednaniu, powiodło się skleić zgodę. Wiśniowiecki utrzymał się przy Rumnie, Kazanowski wziął 100,000 złotych wynagrodzenia.

Byłoto według owczesnego widzenia rzeczy najsromotniejszą dla Kazanowskiago konkluzyą sprawy. W podobnych bowiem sporach chodziło magnatom nie tyle o same dobra, ile raczéj o postawienie na swojém. Uwziąwszy się raz o cokolwiek, należało trwać do ostatka w uporze, bez względu na wszelkie ztąd niebezpieczeństwa dla siebie a choćby nawet dla kraju. Tak np. postąpił sobie w dwa lata późniéj nasz nieustraszony książę Jeremiasz w innym sporze podobnym, w sporze z własnym szwagrem, chorążym koronnym Aleksandrem Koniecpolskim. W rok po zajęciu Rumna, zajechał książę szwagrowi majętność Hadziacz, a zapozwany

---

m) najmiléj widzianym jest.

z téj przyczyny przez Koniecpolskiego na sąd sejmowy w r. 1646, uniknął rozstrzygnięcia sprawy chorobą.

„Wytoczyła się tedy sprawa na sejm anni 1647“ — opowiada dworzanin księcia Wiśniowieckiego Maszkiewicz [12]) „gdzie pan chorąży koronny nie chciał do niczego przystępować, aż książę Wiśniowiecki jurament wprzódy wykonał jako prawdziwie był chory podczas przeszłego sejmu. O tém dowiedziawszy się książę zabiegał różno, żeby nie przysięgał; ale za uporem p. chorążego gdy tego nie wymógł na nim, miał przysiądz. Ale strzeż panie Boże! byłoby siła złego dla téj przysięgi. Bo z wieczora przed sprawą, książę zebrał wszystkich sług których było z nim, to jest wszystkiego ludu blizko 4,000. Zebrawszy tedy okrom piechoty i drobniejszego ludu, uczynił przedmowę do wszystkich prosząc, aby wszyscy przy nim stali, i na jego początek patrzyli a potém kończyli to co on zacznie. Bo z tém się deklarował, że jeżeli przysięgnę, zaraz wstawszy chorążego szablą miał ciąć, i wszystkich siec, którzyby się przy nim opponowali, by i króla samego, a wy (powiada) wszyscy co do jednego dworni słudzy i młódź do senatorskiéj izby wciśnijcie się, a posiłkujcie mnie. Jakoż byłoby to wszystko, gdyby przysiągł. Aż król sam Władysław IV z pany senatorami w to się włożył, że przysięgi ustąpił pan chorąży koronny.“

Jako akt dobréj woli nie ubliżało takie ustąpienie Koniecpolskiemu. Kazanowski zaś za zgodę z księciem wziął pieniądze, a taki targ o pretensyą, o punkt honoru, rujnował reputacyą pańską u szlachty. Spodziewano się wielkich rzeczy, skończyło się frymarkiem. „Kazanowski z wielbląda muchę uczynił“ — pisze z żalem omylonéj nadziei kanclerz Radziwiłł — „gdy wziąwszy 100,000 złotych ustąpił prawa swego, przez co na kontempt i u króla i u innych zasłużył. I tak z wielkiéj burzy mały deszcz nastąpił. Umie Wiśniowiecki i nieprzyjaciół ojczyzny i swoich własnych zwyciężać.“

Wszakże od takich zwycięztw domowych trzęsły się ściany domu. Towarzysząca całéj porze sejmowéj niezgoda między ukraińskim harcerzem z Tatarami a hardym łaską królewską wytwornisiem nadwornym jątrzyła obrady sejmu,

zamieniała się w wielki spór przyjaciół i nieprzyjaciół dworu, z swawoli panów rosła w swawolę stanów. Podjęte przez króla pod koniec sejmu jednanie przeciwników miało ubezpieczyć szczęśliwy koniec obrad. Dniem przed zamknięciem sejmu stanęła zgoda między panami, ale nie przyszło do zgody narodowi. Rozkołysane raz animusze braci sejmowéj nie dały się już uspokoić. Pod wpływem dawniejszych i świeżych wrażeń zerwał się sejm — odrętwiał na kilkanaście miesięcy kraj.

Takiżsam rezultat uwieńczył ostatnie urazy trzeciego z naszych dumnych królewiąt, w. marszałka kor. Lubomirskiego. Nie jestto przecież owa wielka jego uraza w latach późniejszych, zakończona dwukrotną wojną domową. Teraźniejszy żal w. marszałka do Jana Kazimierza pochodził z czasów wojny żwanieckiéj w roku 1653, i był dotąd całkiem nieznany. Dwoma laty wcześniéj, na wiosnę roku 1651 miał Lubomirski wiadome zajście z królem o szyb solny w Wieliczce, ale po rychłém przeproszeniu króla w Lublinie znamy marszałka przez dłuższy czas pojednanym zupełnie z dworem, w łaskach u obojga królestwa. Owszem w dwa lata po wyprawie żwanieckiéj stał się Lubomirski istnym zbawcą króla od Szwedów, przedmiotem słusznéj za to wdzięczności całego kraju. Jakież więc zdziwienie może nas przejąć, kiedy wertując księgi różnych notat z owego czasu, spotkamy się niespodzianie z pismem następującéj osnowy:

List JWPana Jerzego Lubomirskiego marszałka w. koronnegd do JMPana Stefana Korycińskiego kanclerza w. koronnego w obozie pod Żwańcem r. 1653.

„Nie chciałem dnia wczorajszego po odniesieniu iniquo et non audito od dobrych królów exemplo *a*) w publicznéj wszystkiego senatu radzie konfusiej mojéj i słówkiem przed WMMMPanem conqueri *b*), aby chociaż justus

a) nieprawym i niesłychanym nikdy..... przykładem—*b*) użalać się.

dolor *c*) nie zdało się być impetem i fervorem. Ale secreto inito *d*) nieszczęśliwéj Rzeczypospolitéj obchodząc sortem *e*), noc i dzień strawiwszy, przed WMMMPanem jako senatorem i urzędnikiem Rzptéj podle mnie siedzącym już tandem eloqui *f*) i żal mój wyrazić muszę, kiedy vox senatoria opprimitur a Majestate *g*), a vox w któréj ani laesionem ani intentionem nie było laedendi *h*), i nie można ich sobie tylko praevaricato animo fingere *i*). Jużci actum de nobis *j*) kiedy eripitur consulendi libertas *k*), i niechybnie nastąpić będzie musiało owo quod libet licet *l*), kiedy consulere non licet quod Principi non libet *m*). Jużci to nie pierwsze exemplum na mnie stanęło. Pogrożono jednemu senatorowi na sejmie servilibus poenis *n*). WMMMPan sam nie dawno senatoriae vocis *o*) jako i ja odniosłeś praemia *p*). Mnie wczoraj jaki afront, jaki senatorii ordinis contemptus *q*) i jaki słów gęstych potkał impet, senat widział. Quid reliquum *r*), tylko iż a verbis *s*) gradus będzie ad verbera *t*). Że nam karabiny i partyzany za nasze pieniądze zaciągnione w radach w bok kłaść będą. Ale i między tymi upewniam, że erumpet vox libera *u*), bo są jeszcze za łaską bożą tacy w ojczyźnie cives *v*) co będą woleli umierać libere liberi *w*) a niż vivere *x*) jako mancipia *y*). Aleć nie żalby, kiedyby powinna moja dicendi libertas *z*) uniosła się nietylko rzeczą ale i słówkiem ad licentiam *a*). Niech słowa moje nie wiem jaki malignus *b*) taksuje cenzor, coż w nich nad zelum *c*) całości ojczyzny a osobliwie reputaciej pańskiéj znajdzie. Czy nie mógłbym, gdybym tę intencyą miał, wytrząsnąć złe rady? czy nie znalazłbym pokazać mało sławne w pokojowéj radzie konkludowane dzie-

---

c) słusznie boli—*d*) za udaniem się na samotność—*e*) losy—*f*) nareszcie przemówić — *g*) głos senatorski uciemiężenia doznaje od majestatu—*h*) obrazy..... zamiaru..... obrażenia—*i*) opacznym umysłem uroić—*j*) zginęliśmy—*k*) wydzierają nam wolność obradowania—*l*) wolno mi, co mi się tylko podoba — *m*) radzić nie wolno, co się nie podoba panującemu—*n*) karą na ludzi niewolnych ustanowioną — *o*) senatorskiego głosu—*p*) nagrodę—*q*) stanu senatorskiego kontempt — *r*) coż pozostało — *s*) od wyrazów—*t*) do razów—*u*) wybuchnie głos wolny—*v*) obywatele — *w*) na swobodzie swobodni — *x*) żyć — *y*) jako niewolnicy — *z*) wolność *a*) do zuchwałości—*b*) złośliwy—*c*) miłość.

ła? Cożem rzekł, żebym był na to zarobił? Tożto crimen *d*), dla którego konfundować i affrontować senatora i pierwszego Rzptéj urzędnika ad custodiam legum *e*) przy panu posadzonego? Oto widzę że nam już tylko umbra *f*) tych praw i wolności zostaje, kiedy trzeba quod jubet velle *g*). Ja się przed WMMMPanem manifestuję, że violata libertas consiliorum in persona mea *h*), ani mogę pro fide mea *i*) przed Rzptą silere *j*) tego, któréj to arbitrio *k*) należy, jeżeli assentari *l*) czy consulere ex conscientia *m*) tu powinniśmy? Jeżeli zechce nas mieć custodes legum ac libertatum *n*) czy umbratiles *o*), czy tylko malowanych? WMMMPan i teraz in testimonium *p*) będziesz, (i tegoż da Pan Bóg in facie *q*) Rzptéj od WMMMPana requiram) *r*) że opprimimur *s*) i że się radzić nie godzi. I gdyby nie o suspicye, do których im kto malignior *t*) tém prior *u*), zacząłbym pewnie ztąd zarazem, żeby nie patrzył na takowe exemplum, z którego jawnie każdy ominari *v*) może nie co inszego tylko Patriae ruinam *w*). Na teraz uniżoną powolność etc.“ [13]).

„Zginęliśmy!“..... „Od wyrazów przyjdzie senatorom do razów!“..... „Manifestuję się, że uciśnieni jesteśmy!“..... „Ale wybuchnie jeszcze głos wolny, i znajdą się tacy co przeniosą śmierć nad niewolę!“..... „Będziesz mi świadkiem, gdy ja sam przed narodem skargę podniosę!“..... Cóż za ciężka krzywda przywiodła marszałka do takich słów rozpaczy, do takiéj groźby poruszenia kraju całego! Jesteśmy pewni, że tylko jakieś bezprzykładne nadużycie władzy królewskiéj mogło tak srodze oburzyć przeciw królowi. A przecież czémże to nadużycie okaże się nam w istocie? jakiegoż ucisku doznał marszałek rzeczywiście od króla?

Było to około 2 października 1653, w obozie polskim pod Kamieńcem, w pobliżu Żwańca. Zwołaną została wielka

---

d) zbrodnia—*e*) na straży praw—*f*) cień—*g*) chcieć, co rozkażą—*h*) zgwałconą została wolność narad w osobie mojéj—*i*) dla przysięgi mojéj *j*) zamilczeć—*k*) rozsądzeniu—*l*) potakiwać—*m*) radzić według sumienia—*n*) stróżami praw i swobód—*o*) bez wszelkiego znaczenia—*p*) świadkiem mi—*q*) w obliczu—*r*) zażądam—*s*) uciskani jesteśmy—*t*) złośliwszy—*u*) prędszy—*v*) przewidzieć—*w*) zgubę ojczyzny.

rada wojenna pod przewodnictwem samego króla. Powzięto wiadomość o nadciąganiu Chmielnickiego z hanem od Dniepru, i przyszło rozstrzygnąć zapytanie, czy lepiéj jest oczekiwać Kozaków z Ordą w zajętém obecnie stanowisku, niezdala od drugiego wojska polskiego i posiłków siedmiogrodzkich pod murami obleganéj Soczawy — czy wyruszyć naprzód ku Ukrainie, i zastąpić drogę nieprzyjaciołom.

Wszystkie głosy radziły pozostać w obozie pod Kamieńcem. Tegoż zdania był i w. marszałek kor. Lubomirski. Nie umiejąc jednak wyróżnić się od innych radą mądrzejszą, wyróżniał się nadzwyczajnie cierpkim jéj tonem. Ośmielony powszechnym onego czasu nałogiem wielomówności, rozwiódł się bardzo szeroko nad dotychczasowym ciągiem wyprawy, całkiem błędnie według niego podjętéj i prowadzonéj. A że główne rozporządzenia téj wojny wychodziły od króla, więc na jego to głowę spadało całe brzemię cenzury marszałkowskiéj.

Owóż jeśli któremu z zasiadających w radzie wojennéj senatorów, tedy zaiste w. marszałkowi kor. nie godziło się w tak nagłym razie tracić czasu niesłuszną i bezużyteczną naganą tego co już minęło. Jerzy Lubomirski w r. 1653 to jeszcze bynajmniéj ów ratownik króla i ojczyzny za Szwedów, ów wódz naczelny z pod Torunia, Cudnowa, Słobodyszcza w latach 1658 i 1660. Obecna jego sława rycerska zaprószona była wcale niepochlebnemi wspomnieniami ucieczki pilawieckiéj i krnąbrnéj małoduszności pod Boresteczkiem Tę ostatnią poczytywano za jedną z walnych przyczyn niepowodzeń późniejszych, a tak nieszczęśliwie spełniony obowiązek rycerski pod Pilawcami nabawił ówczesnego starostę krakowskiego ciężkiéj po całym kraju osławy. Toć przez lat kilka nie ucichły naigrawania ze zbiegów „plugawieckich,“ i powtarzano Satyrę na czynności rycerzów pospolitego ruszenia pod Pilawicami, w któréj z gorzkiém urąganiem dawnemu zamiłowaniu marszałka w wielosłownych popisach oratorskich szydzi z niego poeta:

„A starosta krakowski wtenczas się gotował
Perorować w Warszawie i mowę formował
Mądrą mowę z Seneki także z Pliniusza

Bo czytał Kallimacha i Justiniusza
Chcąc pięknie w Proszowicach prawić przed damami
I mądrą oracyą mieć z syllogismami.
Bo to pan bardzo mądry pełen polityki
Umie swoje fakcye i różne praktyki
I prywatę też swoją nieźle ma na pieczy
Sub specie publica aby swoje rzeczy
Udał glansownie zwykłą swoją retoryką
W niwecz obraca stany kierując publiką“ [14]).

Taka reputacya wojenna nie upoważniała zaprawdę do cenzorowania zgodnych postanowień narad poprzednich. Do tego i na obecną wojnę przybył marszałek najpóźniéj ze wszystkich senatorów, zaledwie kilku dniami przed swoją mową naganną, i z tém mniejszą przeto słusznością potępiał wszystko, co uczynili inni pilniejsi, i na co zgoła nie patrzył. Mimoto nie spotkało go bynajmniéj tak surowe skarcenie ze strony króla, jakby się należało spodziewać. Nawet główny Lubomirskiego obrońca wierszem i prozą, historyk i poeta Kochowski, przywiódłszy pochwalnie lecz niedokładnie całą perorę kamieniecką, ma jedynie tyle do powiedzenia o królu, iż „nie mógł utaić“ niezadowolenia ze słów marszałka. W rzeczywistości nie uczynił Jan Kazimierz nic więcéj, jak że mając po wysłuchaniu wszystkich mów senatorskich odpowiedzieć każdéj z osobna, wyrzekł o mowie marszałkowskiéj: „Na jedno z wynurzonych tu zdań nie odpowiem, gdyż jest zarozumiałe.“

Wszakże już i te słowa wystarczyły do rozniecenia pożaru. Co król winien był znieść od marszałka, tego marszałkowi nie godziło się znieść od króla. Pełen żalu i oburzenia „wybuchnął“ ową listowną groźbą odwołania się do całego narodu. Wyczytawszy ten list w jednym ze starych rękopisów Zakładu Ossolińskich, i ani tam ani w któremkolwiek ze znanych źródeł żadnego daléj wyjaśnienia rzeczy doszukać się nie mogąc, byliśmy najmocniéj przekonani, że nie owo zlekka przez Kochowskiego natrącone zmarszczenie się króla na mowę marszałkowską, lecz jakieś inne, nierównie ważniejsze zajście musiało być po wodem tak srogiéj burzy w piersiach marszałka.

Dopiero po niejakim czasie inny rękopis Zakładu Ossolińskich stanowczo rzecz wyświecił. Znalazł się w nim

tenżesam list Lubomirskiego do kanclerza, z bardzo ważnym dodatkiem, bo „z kopią responsu“ tegoż kanclerza kor. Korycińskiego. Oto ciekawa odpowiedź światłego męża, tém jeszcze od wszystkich przytoczonych tu głosów urazy wyższa, iż jak rozsądnie i zacnie pomyślana, tak też z kilku małemi wyjątkami, czystym zrozumiałym wyrażona językiem.

Respons JMPana kanclerza kor. JMPanu marszałkowi w. koronnemu.

„Oddany mi jest list WMMMPana, który przeczytawszy zdumiałem się, bom nigdy nie rozumiał, aby tak mała rzecz miała tak bardzo WMMMPana zturbować, żeś WMMPan wspaniałym animuszem swoim dał się tak daleko rozwieść affektowi, iż wypadł na kartę z tak ostrymi i uszczypliwymi słowy przeciwko dobrotliwemu Panu, którego odważnych dzieł i ustawicznych prac i trudów dla całości Rzeczyptéj podjętych, nikt słusznie naganić nie może. Dziwna rzecz, iż in sinistram interpretationem *a*) niesłusznéj i niewczesnéj nagany chwalebnych spraw jego przychodzą kilka słówek, które wyrzekł z okazyi. Będąc onegdaj w radzie, słyszałem żeś WMMMPan ganił wszystko, cokolwiek działo się przed przyjazdem WMMMPana do obozu, co choćby było źle (czego nie pozwalam) jednak iż te rzeczy są przeszłe, poprawiać ich trudno, a zatem nie godziło się i nie było to zwykle mądrością WMMMPana ganić to, co się działo z radą senatu i przedniejszych pułkowników, którzy lubo nie zgadzali się wszyscy na jedno zdanie, przecie jednak JKMość szedł za jedną z tych intencyi, która mu się być zdała zdrowsza i pożyteczniejsza Rzptéj, tak że nigdy JKMość nie odstąpił totaliter *b*) rady senatu. Jeżeli na sądach choćby największych spraw (jako WMMMPan wiesz będąc ministrem status *c*) wolno JKMości sequi minorem partem votorum *d*), która mu się zda lepsza i prawdziwsza, a cóż na wojnie nie ma to być wolno? zwłaszcza że sami hetmani

a) do tak opacznego wykładu—*b*) całkowicie— *c*) Rzpltej — *d*) iść za mniejszą liczbą głosów.

mają w tym ledwo non absolutam potestatem *e*), którzy tych których ad consilium bellicum *f*) zażywają zdania wysłuchawszy, często nie wiążąc się do ich zdania, czynią to, co lepszego rozumią. Król JMość zaś pan nasz, który jest nad hetmany, nie odstępuje nigdy totoliter *g*) rady senatu, ale przynajmniéj jednéj części sententiam bierze przed się, za którą idzie, czém druga strona urazić się nie może, ani ganić zdania drugiéj strony, boby ta téż ich rozumienia naganić mogła. Ale oprócz tego wszystkie rady i sprawy króla JMości sadziły się na wiadomościach, które JKMość miał i miewał o nieprzyjacielu, o którym gdy jeszcze we Lwowie przed samym króla JMości wyjazdem przyszła wiadomość od niejednego szpiega naszego z Czehryna, że już Dniepr przeszedł, i Chmielnicki szedł pomału ku Barowi, aby się z nim złączył, uczynił król JMość radę, dokądby się miał ruszyć z wojskiem, stanęło zdanie jednostajne wszystkich, aby nie chodzić na Ukrainę dlatego, aby nieprzyjaciel w ciągnieniu nie napadł na wojsko nasze, które było słabe (bo jeszcze nie przyszły były chorągwie łanowe) ale tylko przeniosłszy obóz od Glinian jako z kraju ogłodzonego, czekać nieprzyjaciela w miejscu obronném i w żywność opatrzoném, miejsca nie mianując, ale to woli króla JMości zostawując. Zaczym kiedy się ruszą, za zgodném wszystkich zdaniem conclusum *h*) było nie wchodzić w Ukrainę. Stanął JKMość pod Haliczem w miejscu dobrém i do zasiągnienia żywności sposobnem, z którego i wojsko pod Soczawą będące w blizkości mógłby był posiłkować, i od niego in casu necessitatis *i*) mieć posiłki. Iż jednak nie ustawały wiadomości i przestrogi o zbliżającym się ze wszystką potęgą nieprzyjacielu, pomknął się król JMość pod Kamieniec, aby miał bliżéj arma socialia *j*) które są pod Soczawą, i gdy kilka razy chciał ztąd iść w Ukrainę, zatrzymały go za tąż radą senatu też wiadomości o nadchodzącym nieprzyjacielu, że tu po dziś dzień zostajemy jako WMMMPan widzisz. Już tedy WMMMPan baczyć mo-

---

e) nie bezwarunkową władzę— *f*) do rady wojennéj — *g*) całkowicie — *h*) postanowiono — *i*) w razie potrzeby — *j*) wojsko sprzymierzeńcze.

żesz, że nie potrzeba ab eventu metiri consilia nostra *k*), bo jeśli nas ztąd WMMMPan taksować będziesz, twierdząc że bylibyśmy tymczasem w Ukrainie niż się nieprzyjaciel ruszył, źle nas tłumaczyć będziesz, bo żaden konsyliarz na świecie nie może wiedzieć, co ma być pewnie, według tego co może natenczas rozumem albo wiadomością zasiądz. A to i WMMMPan sam w onegdajszem consilium radził nie wchodzić w Ukrainę, a radziłeś z tejże przyczyny jako i my na on czas, to jest że wiadomości są o zbliżającym się nieprzyjacielu. A kto to wié, jeślibyśmy teraz nie mogli tymczasem stanąć przynajmniej pod Bracławiem niż przyjdzie nieprzyjaciel, o którym dają znać, a WMMMPan przecież nie radziłeś iść. Toć też znajdzie się kto taki, który snadnie WMMMPana ganić będzie ab eventu *l*), tak jako WMMMPan ganisz radę nas wszystkich, którzy in hoc consilio *m*) byliśmy. Szczerze tedy i poufale pisząc, nie mogę inaczéj rzec, tylko żeś WMMMPan nieostrożnie i źle bardzo uczynił, żeś w onegdajszém zdaniu swojém ganił rzeczy przeszłe, które były w Radzie proponowane, uważane, namówione i przez JKMość konkludowane podług wiadomości o nieprzyjacielu przychodzących na ten czas, które u wszystkich na świecie wojowników są gruntem i fundamentem wszelkich rad i rezolucyi wojennych. A jakoż dla Boga mógł JKMość cierpliwie znieść taką mowę WMMMPana, i co powiedzieć mniéj nad to co rzekł, gdy przy konkluzyej votorum *n*) którą sam według zwyczaju czyni, nie przerywawszy mowy WMMMPana, ani mianując osoby, wspomniał tylko, że nie chciał odpowiedzieć na jedno votum praesumptuosum *o*). Że król JMość WMMMPana nie mianował, i nikt co król JMość rzekł in genere *p*) do siebie nie stosował tylko WMość sam, znak to jest, iż się sam sądzisz, żeś wykroczył, gdy się na to odzywasz, co in genere tylko powiedziano. Upewniam WMMMPana, iż ja będąc starożytnym szlachcicem i urzędnikiem koronnym tak jako i WMMMPan jesteś, gdybym wiedział, że in persona *q*)

---

k) według tego co się stało mierzyć rady nasze— *l*) z tego co się stać może—*m*) w téj radzie—*n*) rad—*o*) zdanie zarozumiałe—*p*) w ogólności—*q*) w osobie.

WMMMPana opprimitur a majestate consiliorum libertas et vox senatoria *r*) równobym z WMMMPanem wziął się o to, ale widzę, że to bynajmniej ani libertatem ani rempublicam *s*) nie tyka się, i samego WMMMPana mało co, ponieważ in genere dictum *t*). A co WMMMPan wspominasz, jakobym ja niedawno miał odnieść jakieś podobne senatoriae vocis *u*) praemium, proszę wielce nie racz tego we mnie wmawiać, ani nademną czynić téj kompassiej. Bo jeżeli król JMość Pan mój pokrywa baczeniem swojem moje defekty, daleko ja więcéj powinienem JKMości wyrozumieć affektom, których nigdy z łaski Bożéj tak niedoznałem, abym się miał o to skarżyć. To raczéj powinniśmy wszyscy przyznać, że Pan Bóg z opatrzności swojéj świętéj dał nam na te złe czasy króla JMości ad conservandam Rempublicam *v*), który jak odwagą swoją pod Zborowem i pod Beresteczkiem zachował całość, tak i tego roku kiedyby się był osobą swoją JKMość nie ruszył, pewnieby żołnierz dla nierychłéj zapłaty przez nieoddanie podatków do szkodliwych związków był przyszedł, i prędzéj in visceribus regni *w*) niż w polu przeciwko nieprzyjacielowi dotąd zostawałby. Samo to JKMości staranie i u rycerstwa szczęścia i dzielności powaga sprawiła, że chętnie z nim poszli, i statecznie in obsequio *x*) trwają. Za co lubo od niektórych powinnéj nie zna wdzięczności, ale grata posteritas suum illi za to rependet decus *y*). Ja tak rozumiem, że to, cokolwiek jest w tym liście WMMMPana do mnie pisanym, poszło z affektu, który niewątpię, że pierwéj niż ten list mój dojdzie, ustąpi, a wrodzona nastąpi WMMMPana ludzkość i powinna obserwancya przeciwko tak dobremu Panu, którego łaski jako WMMMPan już doznałeś, tak życzę, abyś na dalszą zarabiać nie przestawał. Posługi moje zatem oddaję braterskie w usługi WMMMPana i brata etc. [15]).

List ten zapewne uspokoił nieco marszałka. Przynaj-

---

r) uciemiężenia od króla doznaje wolność narad i głos senatorski—*s*) wolności..... Rzptej—*t*) w ogólności powiedziano było—*u*) senatorskiego głosu—*v*) jakby dla zachowania Rzpltej — *w*) we wnętrzach królestwa—*x*) w posłuszeństwie — *y*) wdzięczna potomność należną..... odda mu chwałę.

mniej nic daléj o jego urazie nie czytamy. Ale blizki po niéj sejm warszawski w początkach r. 1654 zerwany został z wielkim przeciw królowi hałasem.

Jeszcze sroższe następstwa miała późniejsza uraza Lubomirskiego ku obojgu królestwu. Jeden z najtragiczniejszych jakie sobie przypomnić można wypadków, zakończyła się ona pogrążeniem narodu w dwukrotną wojnę domową zgonem pokonanéj królowéj z żalu, abdykacyą zniechęconego do tronu króla, śmiercią zwycięzkiego marszałka z umartwienia — śmiercią na obcéj ziemi.

Zaprawdę, jeśli który z wypadków historycznych tedy przerażająca katastrofa téj ostatniéj urazy może posłużyć za obraz tych nieszczęsnych skutków, do jakich wiodła bezprzykładna pycha naszych królewiąt. I marszałkowi i obojgu królestwu dał Pan Bóg wszystko, czego tylko zapragnąć może serce obywatelskie i zapragnąć serce królewskie. Na marszałka zlało niebo wszystkie zaszczyty kraju i dozwoliło mu przyczynić się najpotężniéj do zbawienia ojczyzny. Obojgu królestwu padła w udziele korona państwa, o którém sama niebardzo jak mniemano przywiązana do Polski królowa pisze w liście poufnym: „Polska jest niezrównaném królestwem, na którém sami krajowcy się nie znają, a któremu nie daje zakwitnąć tylko ich wolność nieokiełzana porządkiem; gdyby jednak kiedykolwiek do należytéj doszło rządności, cały świat by podbiło.“ A owo nieszczęsne zarzewie uraźliwości do czegóż i szlachetnemu królewięciu z Wiśnicza i obojgu królestwu posłużyło? I królewięta i królowie upadli.

PRZYPISKI.

1) Dalerac, Anecdotes II. 306

2) Niemcewicz Dzieje panowania Zygmunta III, wydanie K. J. Turowskiego III. 333.

3) Mowa tu o zajściu Mikołaja Kazimierskiego z królem Stefanem Batorym pod koniec sejmu w r. 1585. Sądzono na tym sejmie sprawę Krzysztofa Zborowskiego, za którym stało upornie wielu posłów, między innymi także Mikołaj Kazimierski. Po wydanym przeciwko Zborowskiemu dekrecie oświadczyło się kilku najprzychylniejszych mu posłów z protestacyą, którą ostatniego dnia sejmu odczytał w imieniu kolegów Kazimierski. Protestacya ta była aktem zerwania sejmu, zamierzonym właśnie przez stronników domu Zborowskich, ile że z sejmem zerwanym chciano mieć także wyrok unieważniony. Jedno i drugie obchodziło żywo króla Stefana, a wyrazy saméj przemowy Kazimierskiego, jak ona w Żegoty Paulego „Pamiętnikach do życia i sprawy Samuela i Krzysztofa Zborowskich“ jest podaną, jawnym brzmiały rokoszem. Kazimierski z kolegami zadawał nieważność sprawie sądowéj, i odwołując się z nią do całego narodu, wypowiadał otwarcie wierność królowi „.....jedno powinnością i obowiązkiem od braci swéj wzruszeni, inszéj wierności w tém ochylając, to czynimy.....“ Gdy rozgniewany tém Stefan zapytał o liczbę posłów protestujących, a Kazimierski tylko pięciu po nazwisku wymienić umiał, powstałą żywa sprzeczka o tak szczupłą liczbę podpisów na protestacyi. W téjto zapewne chwili zaszło owo przemówienie się między Kazimierskim a królem, które za X. Pęskim powtarza Niesiecki w swoim herbarzu: „Gdy któryś Kazimirski w senacie gorliwiej o wolność ojczystą mówił, Stefan król z gniewem na niego zawołał: Tace nebulo (milcz szaławiło)!, na co poseł Kazimirski: Non sum nebulo, sed elector regum, detrusor tyrannorum (Nie jestem szaławiłą, lecz obieram królów, i potrafię strącić tyrana).“ W Pamiętnikach Paulego znaleźć możemy po protestacyi Kazimierskiego znaną zkądinąd przemowę króla Stefana: „Non sum servicula, sed homo liber natus..... Nie jestem służalcem, lecz człowiekiem wolnie zrodzonym, ani też wprzódy nim do tych krajów przybyłem, brakło mi odzienia i pożywienia. Włożyliście mi koronę na głowę, nie jestem więc królem zmyślonym i malowanym, lecz prawnym i rzeczywistym.....“ Przy ostatnich słowach porwał się oburzony Stefan do korda. Rzucili się

jednak senatorowie, na czele arcybiskup gnieźnieński, i okrzykiem gorących próśb o przebaczenie obległszy króla, w pochwie miecz powstrzymali. Oprócz tego błagalnego pohamowania ręki królewskiéj nie wiemy o żadném inném „ujęciu się Rzeczypospolitéj“ za Kazimierskim, o którém wspomina Radziwiłł w swojéj mowie sejmowéj z r. 1629.

4) Rękopis Zakładu im. Ossolińskich nr. 231 k. 83. Porównać także księcia Krzysztofa Radziwiłła hetmana polnego wielkiego księstwa litewskiego Sprawy wojenne i polityczne 1621—1632, wydanie Biblioteki polskiéj. Paryż 1859 str. 593—598—gdzie jednak mowa ta wydrukowaną jest z rękopisu mniéj poprawnego, z wielu myłkami i niezupełnie. Między innemi np. zamiast — „Gdym..... Gustawusów..... impet..... industryą a substanciej mojej i głowy mojéj załogą wytrzymywał“—czytamy tam—„Gdym..... Gustawa..... impet..... industryą na substancyi i głowie mojéj, za ogon wytrzymywał“—i t. p.

5) Księcia Krzysztofa Radziwiłła het. polnego w. ks. lit. Sprawy wojenne i polityczne str. 591.

6) Memoriale rerum gestarum in Polonia, morte Sigismundi tertii inchoatum et continuatum ab Alberto Stanislao Radziwił Supremo Cancellario M. D. L. Rękop. Ossol. nr. 116 i 117 pod dniem 2 stycznia 1645. Podobnież w polskim przekładzie tegoż rękopisu, wydanym w Poznaniu pod tytułem: „Pamiętniki Albrychta Stanisława X. Radziwiłła“ II. 155.

7) Rękop. Ossol. nr. 231 k. 91.

8) Tamże k. 93. „Od tegoż eodem loco et tempore do różnych przyjaciół na też sejmiki posłanych.“

9) Rękop. Ossol. nr. 217 k. 52. „Instrukcya sejmiku lubelskiego z roku 1645.“

10) Radziwiłła Memoriale pod dniem 2 stycznia 1645 i Pamiętniki II. 156.

11) Dyaryusz Stanisława Oświecima pod dniem 22 lutego 1645. Rękop. Ossol. nr. 224 str. 714.

12) Niemcewicz Zbiór Pamiętników o dawnéj Polsce V. 83.

13) Rękop. Ossol. nr. 240 k. 119.

14) Rękop. Ossol. nr. 231 k. 217.

15) Rękop. Ossol. nr. 339 str. 32.

KRZYSZTOF OPALIŃSKI.

Crimina queis tua sunt praecordia plena
Aspergis aliis, sordibus ipse scates:
Falsa an vera aliis, Opaliński, crimina carpis
Grandia sint aliis, maxima solus habes.
Justitiae pietatisque aut fidei violatae
Singula sint aliis, omnibus ipse scates.
Tu patriam regemque Suecis, simul omnia jura
Prodis, id aeternum te pudeat, pigeat!

(Wiersz spółczesny na rękopisie satyr Opalińskie go)

Opaliński! występki, któremi tchniesz cały
Zarzucasz innym, a sam pełen jesteś zbrodni.
Prawdziwe czy zmyślone zarzucasz im błędy,
Wiedz to, że są źli ludzie, aleś ty najgorszy.
Niesłuszność, niepobożność i zgwałcona wiara,
To jest w tym, to jest w owym, a w tobie zaś wszystko.
Tyś Szwedowi królestwo, króla, wszystkie prawa
Zaprzedał — wstydźże się więc i żałuj na wieki.

(Przekład późniejszy w Juszyńskiego Dykcyonarzu Poetów Polskich II. 21).

I. Gniazdo.

Krzysztof Opaliński miał tak wysokie rozumienie o swoim rodzie, że chcąc poznać bliżéj człowieka, należy także obeznać się z głównym przedmiotem jego dumy. Z téjże przyczyny jak nieraz dzień najburzliwszy od pogodnego zaczyna się poranku, tak i ten ponury obraz życia Krzysztofowego przychodzi nam zacząć od wspomnień pełnych światła i chwały.

Opalińscy herbu Łodzia byli odroślą starożytnego domu „z Bnina“ czyli późniejszym zwyczajem Bnińskich, a Bnińscy wyszli z protoplastów herbu i rodu Łodzia czyli z Łodziców. Początki praszczurów herbu Łodzia, sięgają zamierzchłych czasów nastania Polski; w wieku XII rozwinął się pień rodowy w konary kilku osobno-imiennych domów, mianowicie domów z Bnina, z Kępy, z Kurnika; w połowie zaś stulecia XV-go z konaru domu Bnińskich wykwitnęły nowe domy Opalińskich, Radzewskich i Śmigielskich. Opalińscy byli najświetniejszą gałęzią imienia Bnińskich, panowie z Bnina najpotężniejszém ramieniem pierwotnego pnia Łodziów, ztąd wszystka niejako chwała obudwóch poprzednich pokładów rodu, skupiła się nakoniec w Opalińskich. Opisanie téj potrójnéj chwały rodowéj, byłoby równie trudném dla nas zadaniem, jak dla ostatniego z Opalińskich, wojewody sieradzkiego za czasów Stanisława Augusta, uczczenie pamięci całego rodu zbudowaniem ogromnego pałacu w kształcie Łodzi herbowéj. Przez długie lata pracował pan wojewoda sieradzki nad budową, a dopiero półtora skrzydła

z zamierzonych trzech zbudowawszy, zstąpił w połowie dzieła z całym rodem swoim do grobu.

Idąc za polotem jego imaginacyi, moglibyśmy całość wygasłego z nim rodu Opalińskich, Bnińskich i Łodziów wyobrazić sobie w postaci wielkiego gmachu o trzech coraz wyżéj piętrzących się kondygnacyach. Najniższą częścią budowy, jakoby zapuszczonemi w ziemię fundamentami gmachu, są starożytni praojce domu, Łodzice. Tam w ciemnych zakątkach sklepień szarzeją trudne do odwalenia już groby, stoją tu i owdzie pojedyńcze trumny ojców, wnuków, prawnuków — butwieją niełatwe do rozeznania już zwłoki. W tym grobie złożone razem kości owego pułku Łodziów, który z Bolesławem Śmiałym bronił w Białogrodzie jego zięcia Belę w wojnie z wrogim bratem Andrzejem. W owéj trumnie spoczywa starosta głogowski Piotr, który w sławném oblężeniu tego miasta przez cesarza Henryka V-go tak walecznie ognał się Niemcom. Pod oném wiekiem leży poznański biskup Jan, obok niego wojewoda kaliski Jarosz, opodal inni. W niektórych trumnach rozsypały się ciała, i tylko oręż pozostał albo pastorał.

Nad podziemiami ciemnych pierwiastków rodu wznosi się dolna część gmachu—pośrednia dzielnica panów z Bnina. Tu już widniejsze przestrzenie, szersze komnaty i korytarze, ale ciężkie jeszcze i nizkie mury, okna kratami obronne, stropy sklepione. Na ścianach długiemi rzędami wiszą poczerniałe wizerunki wojewodów, biskupów, kasztelanów, w szyszakach i w kapicy, z orężem lub różańcem. Na czele wszystkich wojewoda poznański Jakub, który od Bolesława Krzywoustego otrzymał w darze kawałek pogranicza u spływu Głdy z Notecią, a z nim miasteczka Piła i Ujście, i w témże miejscu dał gardło w boju z Pomorzanami. Tuż za nim dwaj inni krwią oblani mężowie, Mikołaj z Bnina, poległy z Henrykiem Pobożnym w męczeńskiéj walce przeciw Tatarstwu pod Lignicą i Jędrzej kasztelan kaliski, zmarły z ran w obronie króla Przemysława przeciw mordercom brandenburskim w Rogoźnie. Po wojownikach w boju poległych, idą dwaj wysłańcy narodu po nowych królów. Jędrzéj kasztelan poznański po króla Wacława z Czech, i Piotr generalny starosta wielkopolski, po króla Ludwika

z Węgier. Po rycerzach i posłach, następują dwaj sławni biskupowie, Jędrzej poznański, który mając zwyczaj posyłać co roku srebrny kielich kościołowi jakiemu, rozesłał ich 41 po całéj Wielkopolsce, a o którym usłyszymy więcéj następnie — i Piotr kujawski, tak hojny niegdyś Bogu i ludziom, że przy śmierci swojéj nie miał nic więcéj do pozostawienia swemu kościołowi w Włocławiu nad pastorał i pontyfikał. Temuż biskupowi Piotrowi odjeżdżający do Węgier król Władysław Warneńczyk poruczył namiestniczy zarząd sprawiedliwości w Poznaniu — ów zaś drugi obok niego Piotr z Bnina, tak dalece w swoich rycerskich wędrówkach zagnał się w cudze kraje, że aż do ziemi króla cypryjskiego Jana zaszedłszy, wysoki u jego dworu piastował urząd, i nawet wespół z cypryjskim marszałkiem Balduinem dziewosłębił od króla Jana o królewnę Jadwigę Jagiełłównę w Krakowie. A oprócz tych wszystkich iluż tam jeszcze kasztelanów, prałatów, podkomorzych, kanclerzów lub podczaszych książęcych i królewskich — aż do ostatniego z panów, czyli jak ich także zwano komesów z Bnina, t. j. wojewody poznańskiego Macieja, który królowi Kazimierzowi Jagiellończykowi wrócił miasteczka Ujście i Piłę. Niebawem jednak wynagrodziły niebiosa panom z Bnina tę dobrowolną ofiarę, pozwalając im założyć własnemi siłami nowe miasteczko Opalenicę — pamiętne wydaniem z siebie około tegoż czasu jednéj z dalszych gałęzi rodu, sławnéj dzielnicy Opalińskich.

Jestto już trzecia, najwyższa część rodowego gmachu przesławnéj Łodzi złotéj w czerwoném polu. Tu już jasno, przestronno i ozdobnie; wysokie ściany kosztownemi świecą makaty, z otwartych okien wolny widok na świat, wszędzie bogate i kunsztowne gzemsy, rzeźby, floresy—wszędzie swoboda i wytworność, ledwie nie miękkość. Jedynym zabytkiem surowego wieku i obyczaju pała u wstępu płomienne znamię nastania téj ostatniéj gałęzi rodu. Opowiada zaś tradycya familijna historyę początków imienia i domu Opalińskich w sposób następujący.

O trzy do czterech mil ku zachodowi od Poznania leżała w połowie XV wieku szeroka przestrzeń pustéj, lesistéj ziemi, własność owego rozsyłacza kielichów, biskupa po-

znańskiego Jędrzeja. Byłto pan możny, posiadacz wielu dziedzicznych włości, głowa licznéj gromady synowców, bratanków i dalszych krewnych a nadewszystko człowiek śmiały, hardy i do stanowczych kroków porywczy. Nastąpił on na katedrę poznańską po biskupie Stanisławie Ciołku, kapłanie miękkiego serca, umiejącym układać piękne wiersze łacińskie, ale niezdolnym obronić się od sędzi poznańskiego Abrahama z Żbąszynia, człowieka zuchwałego i bezbożnika, gwałciciela wszelkich praw i przepisów kościelnych. Grzeszył ten Abraham mianowicie podejmowaniem u siebie w Żbąszyniu potępionéj od kościoła sekty husyckiéj, utrzymując pod swoim dachem wielu nauczycielów nowéj herezyi i rozszerzając przez nich odszczepieństwo po całéj Wielkopolsce. Ukarany za to klątwą kościelną, zaczął Abraham odtąd tak srodze prześladować swego pasterza, że biedny Stanisław musiał uciekać przed nim z Poznania, i umarł na wygnaniu w Krakowie.

Nie wyszło to jednak na dobre sędziemu poznańskiemu, gdyż po łagodnym Stanisławie nastąpił na katedrze poznańskiéj nasz Jędrzéj z Bnina, a z tym trudniejszą okazała się sprawa. Za nowym biskupem stanęła natychmiast bitna zgraja bratanków i popleczników klejnotu Łodzia, którym nie mógł podołać sędzia poznański. Jednego razu, wpadli synowcowie biskupa z dobytemi mieczami do sali ratusza poznańskiego, i byliby zamordowali Abrahama, gdyby się był ze strachu pod stół nie schował. Niedługo potém wyklął go powtórnie nowy biskup poznański, i zgromadziwszy zbrojną ruchawkę z licznych członków swojego rodu, wyruszył osobiście do Żbąszynia. Na czele 900 zbrojnych jazdy towarzyszył mu jeden z „rodzonych stryjów,“ kasztelan gnieznieński Piotr. W zemstę za krzywdę kościoła i poprzednika obegnał biskup Jędrzej sędziego Abrahama w jego własném miasteczku, i zagroził mieszczanom nie ustąpić aż póki mu nie będą wydani owi przechowywani w Żbąszyniu mistrze husyccy. Padła niezmierna trwoga na kacerzów i mieszczan. Dwóch księży husyckich potrafiło ujść z miasta, resztę pięciu wydali mieszczanie biskupowi. Ten uprowadził ich pod strażą do Poznania, i złożywszy tam

sąd duchowny, skazał wszystkich pięciu na śmierć w płomieniach.

Miejscem wykonania wyroku miała być owa pusta ziemia biskupia w okolicy Poznania. Wyprowadzono tam w zwyczajnéj processyi potępieńców i spalono wszystkich razem na stosie. Płomienie gorejącego w pustkowiu ognia kary i oczyszczenia rzuciły postrach na wszystkich kacerzów w Wielkopolsce. Niebawem za swoimi księżmi poszedł ze świata sędzia Abraham, a od ich śmierci „cała plaga heretycka upadła i wykorzenioną została w krainie i dyecezyi poznańskiéj“ [1]).

Ku wieczystéj pamiątce tego wypadku założył biskup Jędrzéj miasteczko na miejscu zgliszczów, i od spalenia pięciu odszczepieńców husyckich nazwał je po wszystkie czasy Opalenicą. Po śmierci biskupa odziedziczyli nowe miasteczko dwaj synowcowie biskupi, Mikołaj kasztelan międzyrzecki i Piotr kasztelan łędzki, którzy za przybraniem nazwiska od groźnéj odszczepieństwu Opalenicy dali początek nowemu domowi panów na Bninie Opalińskich lub Opaleńskich.

Tak uderzający sposób nastania nowéj nazwy rodowéj, wycisnął jakieś niezwyczajne znamię na całym rodzie. Oświecająca jego pierwiastki łuna ofiarna stała się jakoby ogniem probierczym, w którym hartowała się cnota następców. Wszyscy Opalińscy byli żarliwymi obrońcami téj wiary, którą na odstępcach tak krwawo pomścił ich przodek — wszyscy gorzeli miłością kraju, prawdy i braci. Zwłaszcza staropolska szczerość w mowie i wszelki obyczaj staropolski miały w nich gorących czcicieli i naśladowców. Nie brakło im ducha do dzieł rycerskich, ale główną ich bronią bywało słowo, piastowane przez nich z godnością w radzie królewskiéj, w legacyach do monarchów zagranicznych, na kazalnicy i w pismach treści uczonéj i moralnéj.

Dopiero od półtora wieku istniała Opalenica, a już niemało mężów sławnych wyszło z jéj gniazda, i na kraj cały rozniosło chwałę imienia. Nie było nikogo za pierwszego króla Zygmunta, któryby nie słyszał o sławnym Piotrze z Bnina Opalińskim kasztelanie gnieźnieńskim, staropolskim wychowawcy królewica Zygmunta Augusta, gdy go Włochom i niewiastom odjęto, potém zaś po sześćkroć orę-

downika do najróżniejszych panów i kończyn świata, bo raz do cesarza Karolusa V-go, raz do Ojca św. w Rzymie, a raz do sułtana Solimana w Stambule. Za rządów króla Stefana Batorego wsławił się marszałek w. kor. Jędrzej z Bnina Opaliński, tak niepospolitéj powagi u narodu i króla, iż umierający Stefan mianował go wraz z wielkim Janem z Zamościa egzekutorem testamentu swojego. Za króla Zygmunta Wazy, sługiwał krajowi w rzeczach duchownych i świeckich bardzo skutecznie biskup poznański Jędrzej pamiętny między innemi wyjednaną w Rzymie Polakom wolnością jadania wieczerzy w soboty wielkopostne. Najzwyczajniejszym atoli placem honoru i zasług Opalińskich była główna godność senatorska w Wielkopolsce t. j. województwo poznańskie, dające Opalińskim walne przewództwo w ruchach obywatelskich, mianowicie czasu sejmików, pospolitego ruszenia, elekcyi i t. p. W ciągu kilku pokoleń od nastania Opalenicy przewodziło Wielkopolanom na województwie poznańskiem pięciu potomków starożytnego domu z Bnina, przeszczepionego na nowszą Opalenicę —w szczególności około r. 1449 Jan Opaliński, późniéj Maciej, w pierwszéj połowie XVII-go wieku, z kolei po sobie Piotr, Jan i Krzysztof Opalińscy.

Wzrastając takim sposobem w znaczenie u współziemian, rozszerzali się nasi dygnitarze wielkopolscy także nabytkami ziemskiemi po całym kraju nad Wartą i Notecią. Jednym z ważniejszych nabytków było miasteczko Sieraków w zachodnio-północnéj stronie województwa poznańskiego, „pograniczne z Niemcami.“ Mieszkała w niém jedna z kilku pomniejszych dzielnic imienia, pochodząca od Jana cześnika w. kor., zmarłego około r. 1598, a kwitnąca teraz w dwóch jego wnukach Janie i Piotrze. Obaj zasługują na dokładniejsze poznanie, ale nie mogąc się rozpisywać zarówno o wszystkich sławnych mężach krwi Opalińskich, zajmiemy się głównie młodszym z nich Piotrem. Jestto ojciec nieszczęśliwego bohatera naszego, a zarazem jedna z charakterystycznych postaci wieku. Już w 37 roku życia ze światem się rozstawszy, nie miał on czasu pozostawić po sobie więcéj nad skromną pamięć cnotliwego obywatela, troskliwego ojca rodziny, światłego pana domu — ale ileż powagi

umiał on nadać stosunkowi swemu z rodziną, ile godności ścianom domu swojego! Przez wzgląd na wychowującego się w tym domu syna Krzysztofa, rozpatrzyć się nam trzeba nieco bliżéj w pożyciu dworu sierakowskiego.

Panowała pod jego dachem przedwszystkiem gorąca miłość kraju, odziedziczona przez Piotra Opalińskiego po przodkach, a pewném miłém wspomnieniem wysoce jeszcze podniesiona za młodu. Bawiąc w szesnastym roku życia na naukach we Włoszech, spędził Piotr dłuższy czas w akademii padewskiéj i spotkał się tam ze sławnym wojewodą lubelskim Markiem Sobieskim, który swojém natchnioném opowiadaniem wielkich spraw i zamiarów króla Stefana tak rozognił duszę młodzieńca, iż nie marzył odtąd o niczém inném, jak tylko o dosiągnięciu chwały opisywanych przez wojewodę czynów. Niedługo potém do ojczyzny wróciwszy, użył Piotr Opaliński reszty lat młodych ku zaprawieniu się do przyszłych usług publicznych i ku wczesnemu usłaniu sobie owego gniazda, zkąd ówcześni miłośnicy ojczyzny wylatywali raz po raz w odległe strony za sprawami dobra pospolitego, i dokąd z niewymowną tęsknotą wracali znowuż nazad na wypoczynek chwilowy. Za młodu więc do tego życia ustawicznych żegnań i witań szukając przyjaciela, pojął Piotr córkę z zacnego domu Kostków Sztemberków, i obdarzony od niéj w kilku leciech trojgiem potomstwa, zagospodarowany w tym czasie zamożnie w swoim pogranicznym z Niemcami dworze, pospieszył z domu w upragniony zawód usług i wawrzynów publicznych.

Pierwsze pole głośniejszego działania otworzyła mu wyprawa królewica Władysława do Moskwy, w którą niespełna jeszcze 30-letni pan Sierakowa wybrał się z hufcem 120 hussarów. Kiedy w odległych ziemiach wystąpiły do popisu chorągwie hussaryi sierakowskiéj, spokrewniony z kasztelanicem hetman Chodkiewicz zapytał z uśmiechem zadziwienia bratanka, co bez koniecznéj potrzeby ruszania w pole przyprowadziło go z tak daleka? Odpowiedział na to Piotr Opaliński: „Dał mi Pan Bóg niezłą substancyę ojczystą, przyczyniłem jéj z pracy mojéj. Dał mi Pan Bóg według serca mego żonę, i mam z niéj dziatki kochane. Sławy tylko ręką moją zapracowanéj nie miałem, więc przy-

jeżdżam tu szukać jéj, panie hetmanie.“ We dwa lata po zakończonéj rozejmem wojnie moskiewskiéj spadła na Polskę ciężka wojna chocimska, nowa dla Opalińskiego okazya szukania chwały. „Odradzało mu wprawdzie wiele zacnych osób, i chcący go zbić z przedsięwzięcia mówili: Pamiętaj na żonę, na dzieci; sierotami zostaną i utracisz im wszystko.— Odpowiedział na pierwsze: Jeżeli mię zabiją, niechże się Bóg żoną i dziećmi opiekuje. Na drugie zaś odpowiedział: Choćbym wszystko dzieciom moim utracił, sławy dobréj i cnoty, która za majętność im stanie, nigdy nie stracę.“

Takie zasady wiodły prostą drogą do zacnych czynów, a położone niemi zasługi wynagrodziły się niezwłocznie dostojeństwami i sławą. W r. 1618 za pierwszą wojnę konferował król Zygmunt III Opalińskiemu kasztelanię poznańską; w roku 1622 za drugą wojnę z Turkami pod Chocimem postąpił kasztelan na województwo poznańskie. Osiągniona tém godność senatorska powoływała teraz do wojowania radą i słowem, słowo zaś Piotra Opalińskiego było równie hartowne jak jego oręż. „Każdemu i na każdym placu prawdę nielękliwie mówił, acz drugim miła jako sól w oku bywała.“ W ogólności cokolwiek czynić wypadało, czynił otwarcie i stanowczo bez troski o ludzkie zdanie lub obmowiska. Mając osobliwsze nabożeństwo do Najśw. Panny na Jasnéj Górze, ślubował wojewoda pielgrzymkę do Częstochowy, lubo mu to urąganiem licznych po Wielkopolsce heretyków groziło. Owóż dla tém jawniejszego okazania całemu światu swéj intencyi pobożnéj, dopełnił ślubu pieszo powolną przez całą Wielkopolskę peregrynacyą.

Tylko gdzie o los bliźnich chodziło, zwykł był pan wojewoda miarkować stanowczość postępków swoich. Jako pobożny katolik miał on w obrzydzeniu wszelkich wróżbitów i czarodziejów, ale gdy jedna z takich niewiast do ciężkich grzechów przywodziła mieszkańców, nie postąpił z nią Opaliński srogim trybem czasów następnych, lecz kazał jéj wyprzedać się całkowicie ze swego mienia i wraz z mężem opuścić sioło. Toż samo spotkało wkradającą się pomiędzy lud sierakowski herezyę.

Jeśli w szerokim obrębie posiadłości wojewodzińskich panowała zupełna czystość wiary i obyczajów, tedy jeszcze

bardziéj przestrzegał tego wojewoda we własnym domu. „Zbytecznych bankietów dwór sierakowski nie znał, acz przy skromności na dostatku pańskim, na hojności i ludzkości jako powinność stanu niosła, nic nigdy nie schodziło.“ Nigdy przecież owych „w piekle wymyślonych kuligów, nigdy rozpustnych tańców i inszego swawoleństwa w tym pobożnym domu nie widywano.“ W któryto sposób usuwając ile możności złe, starał się Piotr Opaliński według sił swoich zaszczepiać dobre. Dla swojéj więc i ludzkiéj pobożności założył w Sierakowie klasztor zakonników św. Franciszka de observantia czyli oo. Bernardynów, dla pożytku całéj młodzieży wielkopolskiéj fundował wieczystemi czasy jednego nowego profesora przy Lubrańskiéj szkole w Poznaniu, a dla wsparcia ubogich włościan miał zawsze gotowy zasiłek do zastąpienia ich w czasie poborów. Gdy zaś prędzéj niż się spodziewano nadeszła godzina śmierci, zawezwał pan wojewoda spowiednika swojego i rzekł do niego: „Acz mnie już z łaski Bożéj sumienie w niczém nie strofuje, proszę jednak abyście na kazaniu ludziom ogłosili, jeżelim komu najmniejszą krzywdę uczynił, niech przyjdzie do mnie, a ja wdwójnasób gotów jestem każdemu nagrodzić. Obietnicy téj dosyć uczynił, bo ci którzy przyszli, zaraz nagrodę za uznaną słusznością otrzymali.“

W takim domu rosło pięcioro nieletnich dzieci — trzy córki i dwóch synów, Krzysztof i Łukasz. Na nieszczęście zawczesno osierocił je ojciec, gdyż starszy z synów Krzysztof miał w czasie jego śmierci najwięcéj lat 14. Dalszą pieczę ojcowską nad sierotami zastąpić miała chyba pamięć tak cnotliwego rodzica. Aby ją tém żywiéj przechować synom, udała się pani wojewodzina do o. Felicyana Turskiego w klasztorze sierakowskim, kaznodziei na pogrzebie zmarłego wojewody, z prośbą o wydanie z druku kazania pogrzebnego, w którém on bardzo rozsądnemi słowami opowiedział żywot i sprawy nieboszczyka. Skromny o. Felicyan zgodził się z zacném życzeniem matki, i jego to głos żałobny [2]) nietylko synom wspomnienie ojca utrwalił, ale i nas z szlachetnym umysłem Piotra Opalińskiego obeznał.

Oprócz pamięci takiego ojca i również cnotliwéj matki opiekowała się osierociałą dziatwą sierakowską przychylność

wielu z pobliża i z daleka czuwających nad nią członków rodziny—mężów najwyższego znaczenia w Rzeczypospolitéj. Byli nimi mianowicie rodzony brat ojcowski Jan Opaliński, obecnie wojewoda kaliski, za lat kilka poznański, człowiek biegły w naukach teologicznych i światowych, między innemi wielki miłośnik i tłumacz pism Tacyta. Obok niego słynął na całą Polskę stryjeczny brat ojcowski Łukasz, marszałek nadworny a niebawem i wielki, któremu dano było pełnić na tym urzędzie po dwakroć rolę gospodarza Rzpltéj w czasie jéj bezkrólewia po śmierci Zygmunta III i Władysława IV. Prawie jednocześnie ze śmiercią ojca pacholąt sierakowskich zeszedł ze świata a żył jeszcze w świeżéj pamięci drugi z jego braci stryjecznych, poznański biskup Jędrzej, pan niemałego wpływu w kościele i w senacie, i niemało téż zasługami swojemi pomocny na przyszłość wnuczętom z Sierakowa. Byli im wreszcie takąż samą podporą mnodzy inni krewni ojca i matki, z pomiędzy których przyświecał narodowi coraz jaśniéj ów spokrewniony z matką święty młodzieniec Stanisław Kostka, naocznie jeszcze od wielu żyjących teraz znany i pamiętany.

Świetne więc i prawdziwie szlachetne gniazdo dał Pan Bóg naszym pisklętom wojewodzińskim—a czemuż to jedno z nich tak złowrogim ptakiem miało zostać późniéj ojczyźnie? Czemu się stało—Bogu tylko wiadomo; jak się stało—obaczymy bogdaj w przybliżeniu poniżéj!

II. Młodość.

W czasie śmierci ojcowskiéj znajdowali się obaj wojewodzice w szkołach poznańskich, mianowicie w tak zwaném kolegium Lubrańskich, gdzie wykładano nauki wyższe. Przydany im był tam przez pana wojewodę jako nauczyciel i ochmistrz niejaki Albert Regulus, późniéj drukarz w Poznaniu, przypominający się następnie wojewodzicom dedykacyami wydawanych przez siebie dzieł. Jeszcze za życia ojca okazały się szkoły poznańskie tak użytecznemi paniętom sierakowskim, iż głównie w wywdzięczenie się zá to obdarzył je zmarły wojewoda jedną nową profesurą. Fundacya

ta przyniosła wiele chwały potomkom, i bywała nawet jakoby osobną szkołą Opalińskich mieniona.

Jéj też założeniu winni byli wojewodzice zapewne najpierwszy akt hołdów publicznych, płynących im odtąd nieskąpo przez całe życie. Składane przy lada sposobności odwiecznym zasługom przesławnego domu bnińskiego, kierowały się one osobliwie do starszego z dwóch teraźniejszych jego dziedziców, i zwłaszcza serce starszego brata Krzysztofa otwierało się chciwie kadzidłom czci powszechnéj. Obowiązane domowi Opalińskich muzy poznańskie powitały śmierć wojewody poznańskiego Piotra jako sposobność do wynurzenia swojéj wdzięczności jego rodzinie, i natchnęły uczniom kolegium Lubrańskiego nawpół żałobny, nawpół dziękczynny panegiryk łaciński [3]). Osieroceni wojewodzice przyjęli uprzejmie dedykacyę tego utworu swoich kolegów, w którym przyszło im wyczytać wierszem i prozą, iż są słońcem całéj szlachetnéj młodzi wielkopolskiéj, iż starożytny dom Opalińskich nie ma sobie równego w zasługach około Rzeczypospolitéj, iż jeśli komu tedy im, dziedzicom domu takiego, godzi się oczekiwać wieńców w przyszłości, sterować swoją Łodzią herbową po złote runo najwyższych dostojeństw i zaszczytów w ojczyźnie.

Pochlebne życzenia muz znalazły niezwłoczne zatwierdzenie w łasce królewskiéj. Do swoich mnogich włości dziedzicznych posiadł był zmarły wojewoda dwa zamożne starostwa, szremskie i pobiedziskie. Przez wzgląd na wcześnie zgasłego ojca i zacność domu pozostawił król Zygmunt III obadwa starostwa małoletnim wojewodzicom, z których starszy Krzysztof zwać się odtąd począł starostą szremskim, młodszy zaś Łukasz pobiedziskim. Gdyby nie zbyt młode lata Krzysztofa, byłoby snać i opróżnione śmiercią ojcowską województwo uległo téj saméj kolei dziedziczności z łaski monarszéj. Przynajmniej jakby tylko dla przechowania go dojrzalszemu wiekowi starszego wojewodzica nadał król Zygmunt opróżnioną godność najpierwéj zięciowi zmarłego Opalińskiego, Stanisławowi Przyjemskiemu, poślubionemu wtórém małżeństwem ze starszą siostrą Krzysztofa Anną. Za rychłém zaś postąpieniem Stanisława Przyjemskiego na krzesło inowrocławskie, dostało się województwo poznańskie

r. 1628 rodzonemu bratu nieboszczyka Piotra Opalińskiego Janowi, po którym ziściła się w rzeczy kolej senatorskiéj sukcesyi syna po ojcu.

Tymczasem młody starosta szremski postępował daléj torem wychowania swojego. Prawie wszystkie panięta owego czasu zaczynały edukacyę od szkół krajowych, a kończyły ją za granicą. Ten zwyczaj niezbędnéj peregrynacyi do cudzych ołtarzów uczoności wprowadzał możnych synów koronnych od lat najpierwszych na drogę bardzo wątpliwego pożytku dla kraju i dla nich samych. W kraju bowiem wzrastała ztąd pewna obojętność dla własnych zakładów naukowych, które czy lepsze czy gorsze nie wystarczały nigdy zupełnemu kursowi nauk i służyły tylko uboższéj a témsamém na pewną niższość wykształcenia skazanéj szlachcie. Wykształceni zaś za granicą synowie możnych domów wracali do ojczyzny jeżeli nie ze skażonemi obyczajami, tedy zawsze ze skrzywionym poglądem na rzecz krajową. Widząc np. władzę królewską w państwach Zachodu niejednokrotnie do najwyższego stopnia nadużywaną, przynosili młodzi obywatele najsroższe przeciw niéj uprzedzenia, utwierdzali się w chęci utrzymania Rzpltéj niezmiennie i nieruchomie w kształcie obecnym, coraz niezgodniejszym z powszechną zmianą rzeczy w Europie. Przez poniewolne przecież uznanie wyższości stosunków zagranicznych w tylu różnych względach nad krajowemi, przez tajemne podziwianie ogromu zagranicznych miast, fortec, portów, składów handlowych i t. p., zaszczepiało się w umysłach panięcych pewne lekceważenie własnego kraju, posuwające się czasem do jakiéjś poetycznéj teoryi, że nam wcale miast, fortec i handlu nie potrzeba. Dłuższém nareszcie zamieszkaniem w obczyźnie nabywali młodzi panowie wiele cech zagranicznych, przywozili ze sobą obce tytuły, obcy język, obce stroje i mody, co wszystko odróżniając ich od zgorszonéj tém szlachty uboższéj przyczyniło się niezmiernie do powiększenia owych zamieszek, które tak srodze zawichrzyły ostatnie lata Jana Kazimierza i całe panowanie króla Michała.

Z tém wszystkiém jak ojciec, jak stryjowie, tak i młody Krzysztof Opaliński podążył w nieodzowną peregry-

nacyę do cudzych krajów. Stąpając wszędzie po tropach przodków swoich, zwiedził najpierwéj Włochy, zabawił w Rzymie, podziwiał Neapol z Wezuwiuszem. Ztamtąd udał się wojewodzic do Niemiec, i za miejsce dłuższego pobytu obrał uczone miasta niższego Renu [4]). W sławnych uniwersytetach tamecznych osobliwie w Lowanium kształciło się wielu Polaków, w liczbie których osiadł na naukach i Krzysztof. Wyższe uzdolnienie i łatwy możnym paniętom przystęp do kogokolwiek wprowadziły go w zażyłość z najuczeńszymi mężami. Dumny ze starożytnego rodu swojego, świadom wielkiego znaczenia swoich przyszłych dostatków, powziął młody starosta szremski niepospolite jeszcze rozumienie o swojéj wartości umysłowéj. Przez wszystkie lata następne zachowali uczeni panowie z Lowanium i innych akademij zagranicznych w wysokiém poszanowaniu pamięć młodego magnata z Wielkopolski, i wzajem szanowani od niego przesyłali mu nierzadko płody swego dowcipu do Sierakowa.

Powrócił tam Krzysztof Opaliński około r. 1631, mając mało co więcéj nad lat 20. Dla potomków takiego rodu i majątku jak Krzysztof była to właśnie pora do rozpoczęcia zawodu publicznego. Mniéj zamożni panowie zaczynali go od kancelaryi lub pokojów królewskich; synom koronnym jak Opaliński najwłaściwszém polem wystąpienia pierwszego otwierało się sejmikowe zebranie obywatelstwa. Zwłaszcza teraz po dłuższéj nieobecności w ojczyźnie czekały tam wojewodzica radośne okrzyki powitania z ust tysiąca krewnych, przyjaciół i popleczników całego domu.

Niedługo po zjechaniu starosty szremskiego z zagranicy odbył się roku 1631 zwyczajny sejmik przedsejmowy w sławném z podobnych zgromadzeń miasteczku Środze. Zebranéj tam rzeszy szlachectwa wielkopolskiego przewodzili najbliżsi krewni Krzysztofa. Na miejscu gospodarzył wojewoda poznański Jan Opaliński, rodzony stryj Krzysztofa — zdaleka zaś kierowali obradami mocno zainteresowani w nich najwyżsi urzędnicy koronni, Łukasz Opaliński marszałek w. koronny, jeden z dalszych stryjów wojewodzica, i Stanisław Przyjemski teraz już z wojewody inowrocławskiego, marszałek nadworny kor., mąż rodzonéj siostry Krzysztofa.

Pod ich to opieką wystąpił nasz wojewodzic we Środzie po raz pierwszy przed zebraniem szlacheckiém, które w każdém panięciu z rodziny Opalińskich nawykło widzieć jednego z przyszłych przewódzców swoich. Mile pozorem młodzieńczéj skromności zalecony, zabrał Krzysztof głos w zgromadzeniu i przemówił uczonemi słowy, którym z dawnego rękopisu wiernie tu powtórzonym i my podobnież nie brońmy posłuchania.

JMości pana Krzysztofa Opalińskiego, starosty szremskiego, mowa pierwsza po powrocie z cudzych krajów na sejmiku roku 1631.

„Jako jest trudna godnie władać sprawami Rzpltéj i ten ciężar czujnego o całości jéj obmyśliwania ex uso publico *a*) na sobie nosić, wszystkich wieków experyencya wyświadczyć może. Bo w tak krótkim życia naszego biegu znać naturam regni *b*), praw i swobód ludzi, obmyślać coby in omne aevum utile *c*) w ojczyźnie i in commune conducat *d*), zdaleka upatrować eventus rerum *e*), które tak siła odmiennym przypadkom podległy a czasem z saméj szczęścia ustawy i woli płyną — wiedzieć momenta czasów, okazyj, i im się akomodując apte *f*) we wszystkiém odprawić powinność swą in theatro reipublicae *g*) trudna mém zdaniem a mało niepodobna, i luboby téż podobna była, same łaskawe ale zdradliwe wiatry prywatnych affektów, aurae populi *h*), jako często turbują i mięszają integrum de republica judicium *i*), jako obłudnie mydlą oczy i prostéj w zamysłach drogi trzymać się nie dopuszczają! Chwalebnym tedy zwyczajem Rzplta rzymska nietylko takich zwykła była wysadzać do dźwigania spraw publicznych, którzy z dojrzałym rozsądkiem i laty staremi byli, ale téż i młodym do tegoż kresu drogi nie zagradzała, aby zaraz a primitiis

a) z praktyki publicznéj—*b*) naturę państwa—*c*) po wszystkie czasy użyteczném — *d*) dla wszystkich dogodném było — *e*) wyniki spraw — *f*) zręcznie—*g*) na scenie Rzpltéj—*h*) skłonności ludu — *i*) rzetelne o sprawach publicznych zdanie.

aetatis *j*) oneż sobie ścieląc, do dalszych w ojczyźnie usług zakładali oraz rudimentum publicae laudis *k*) i fundament trwałéj ku ojczyźnie miłości. Ztądże zwyczaj był patritiis *l*) w senatu konsultach, ze skromném uważeniem patrzeć w sprawy publiczne i miarę brać potém do równych o niejże traktatów. Życzyłbym był i ja sobie MMPanowie stojąc za stołkiem ojcowskim zdaleka przysłuchiwać się mądrym mowom WMMMPanów, życzyłbym i ja za powodem onegoż ponere tu tirocinium, i hoc magistro ad virtutem erudiri *m*), którego że nam lepsze jego szczęście a ojczyzny gorsze praematuro obitu *n*) wydarło, przyszłoby inszego sobie mistrza ad rem publicam *o*) obrać—t. j. experyencyą, lecz i téj w księgach trudno doczytać się było. Lata, sprawy, tractatio rerum *p*), sam czas zwykł onę przynosić—owo zgoła w rzeczach nie w słowach szukać jéj potrzeba. Przyszłoby i drugiego w tejże powinności wodza przybrać, t. j. notitiam reipublicae *q*), ale ponieważ i ta znajomość leniwiéj jakoś przystępuje i pierwéj sobie dosyć czoła zapocić trzeba, nim jéj dostatecznie nabyć, nie dziw, że trochę cunctanti passu *r*) wstępować przyjdzie w sprawy Rzpltéj. Bo i nie życzę sobie jako powiadają wylatywać przed swaty, i wiem owo dobrze, że stara głowa i młoda ręka pożyteczna więc patriae *s*) bywała. Nie widząc tedy zdolnych w sobie do podjęcia się téj sprawy subsydiów, przyjdzie mi exemplis insistere *t*), i na miejsce ojcowskie wziąć sobie za wizerunek Ichmość Panów Marszałków MMPanów, jako in magna republica magnos cives *u*). Tym ja tropem udawszy się rozumiem, że nie tak łatwie drogi do kresu publici boni *v*) dyrygowanéj uchybię, i owszem na tym placu nauczyć się będę mógł całéj miłości nieuchronnych prac i trudów, ochotnéj nakoniec usługi w obwarowaniu quidquid noxium *w*)

---

j) od najwcześniejszych lat— *k*) podwalinę chwały publicznéj — *l*) potomkom szlachty rzymskiéj— *m*) odbyć. ... pierwszą szkołę, i pod jego okiem przyuczać się cnoty — *n*) przedwczesném zejściem ze świata — *o*) do spraw Rzpltéj—*p*) praktykę—*q*) obeznanie się z Rzpltą— *r*) wahającym się krokiem—*s*) ojczyźnie—*t*) brać przykład z drugich — *u*) w wielkiéj Rzpltéj wielkich obywateli — *v*) dobra pospolitego — *w*) cokolwiek szkodliwego.

przypaśćby miało na Rzpltą naszą. Dlatego stojąc tu teraz że tak rzekę in limine famae *x*) a w wstępie pierwszym do wysokich w ojczyźnie zabaw, nie wzdrygam się na potem i głową i ręką Rzpltéj służyć, abym w tém przodków swoich, którzy swe miejsca i w tém kole i w senacie, śmiele rzekę, chwalebnie zawsze zasiadali nie wydawał, i owszem jako w dobrach ojcowskich tak i w dzielności et in haereditaria virtute *y*) dziedziczył, starając się o to pilnie, aby Łódź Opalińskich nie ustawała jeszcze w biegu swoim, ale na tém morzu Rzpltéj przewodziła bonis civibis *z*) do portu dobra pospolitego. A ponieważeście się tu WMMMPanowie zjechali opatrzną radą warownie ugruntować statum praesentem reipublicae *a*), życzę z mej strony, aby Pan Bóg tak salutaria consilia *b*) podawał do serc WMMMPanów, żebyście Rzpltą tę, która się zaś na nowe jakieś ritus fortunae i pericula *c*) gotuje, całą, szczęśliwą, kwitnącą zostawili. Na punkta propozycyi JKMości, iż zaszły już ważne judicia i consilia *d*) Ichmościów tych, którzy przedemną mówili, kontentować się nimi przychodzi. Byłoliby co w młodéj głowie mojéj potrzebnego, do mówienia wolność sobie i po téj mowie za licencyą JWPana marszałka zostawuję“ [5]).

Tém zamknął wojewodzic swój pierwszy głos publiczny. Mimo umiarkowania skromności przebijało się w nim dumne uczucie przeznaczonéj młodzieńcowi roli czynów i chwały. Za wyrażone przezeń chęci służenia dobru wspólnemu nie minęła go rychła nagroda obywatelska. Na jednym z dalszych sejmików obranym został wojewodzic posłem na sejm. Znana prawość familii zdała się dostateczną rękojmią uzdolnienia. Nie zawiedziono się téż na Krzysztofie, t. j. słyszano go zawsze mówiącego uczenie, śmiało. Nie wystarczyło to może wymaganiu głębszemu, ale powiatowa polityka braci sejmikującéj przestawała na tém z ufnością. Toż widząc starostę szremskiego w tak młodych leciech gorącym zelan-

---

x) u progu chwały—*y*) i w rodowéj cnocie — *z*) dobrym obywatelom—*a*) teraźniejszy stan Rzpltej—*b*) zbawienne rady—*c*) koleje fortuny i niebezpieczeństwa—*d*) zdania i rady.

tem dobra pospolitego, poczytano go nieodrodnym potomkiem przodków i dalszemi obdarzono go urzędami.

Po spełnieniu poselstwa sejmowego padła staroście podobnież deputacya na trybunał koronny, nie mniéj chwalebnie odprawiona przez całą sesyę. Niełatwo było przytém rozróżnić, czy zlecane tak wcześnie funkcye miały znaczenie obowiązków czy téż raczéj zaszczytów — czy Rzplta w stosunku do nich była panią doznającą usługi, lub téż sługą zniewoloną szafować przedwcześnie łaski. Wszakże w losie takich paniąt jak Opaliński jedna pomyślność ciągnęła konieczném następstwem drugą. Im wyżéj ceniono powszechnie świetną przeszłość ich przodków, tém więcéj spodziewano się w przyszłości po nich samych. I przeszłość ze swoją pamięcią rzeczy minionych i przyszłość ze swoją nadzieją rzeczy niewątpliwie oczekiwanych, niosły im złote owoce. Na karb więc téj przyszłości szły obowiązki i zaszczyty obecne, a gdy świat otaczający tak wysoce ją dważył, jakżeby sam Krzysztof nie miał był roić o niéj najdumniejszych przywidzeń!

W porze pięknych zamysłów na dalsze lata wypadło uczynić zadość sercu wyborem żony. Serce wojewodzica okazało się powolném jego dumie rodowéj. Krzysztof z Bnina Opaliński, starożytnego klejnotu Łodzia, sądził się godnym związku z najdostojniejszą córą w koronie. Najbliższy z krewnych i potrzebny w takich projektach zastępca ojca, pan wojewoda poznański Jan, radził wprawdzie koligacyą w sąsiednim a równie starożytnym domu Czarnkowskich, ale Krzysztofowi uśmiechały się jakieś powabniejsze sojusze, najpierwéj w województwie krakowskiém, potém na Rusi. Dopiero niedojście tych odleglejszych kontraktów skłoniło mu myśl do Czarnkowa.

Żyła tam w owdowiałym dworze pani wojewodzina łęczycka i generałowa wielkopolska Czarnkowska z domu Leszczyńska, trzecia niegdyś małżonka sławnego w swoich czasach Adama Sędziwoja Czarnkowskiego, jednego z ostatnich potomków rodu, od lat kilku już w grobie. Oprócz jednego syna pozostawił nieboszczyk wojewoda z trzecią żoną Leszczyńską kilka córek, z których jedna Teresa stała się przedmiotem życzeń Krzysztofa. Pomoc stryja wojewody

Jana usunęła wszelkie przeszkody, a zażyłość z wojewodzicem łęczyckim a bratem panny Franciszkiem ułatwiła dopełnienie właściwych takiemu aktowi uroczystości.

Po niektórych staraniach zjechał Opaliński w świetnéj komitywie swadziebnéj do Czarnkowa, i udawszy się z wojewodzicem łęczyckim do saméj pani wojewodziny, zaniósł do niéj prośbę o rękę córki. Według zwyczaju czasu zamykała się taka prośba w solennéj przemowie treści następującéj.

Pana Krzysztofa Opalińskiego starosty szremskiego dziękowanie za obiecaną pannę wojewodziankę łęczycką Teresę Czarnkowską w stan święty małżeński.

„Jako każdemu i tu na ziemi naznaczony jest termin pewny szczęśliwości, tak i do szukania onegoż różne drogi podane i do dostąpienia sposoby. Téj chcąc ja dostąpić w domu moim, o nicem się dotąd w młodych leciech nie starał, tylko wprzód o dobre między ludźmi imię i zatrzymanie dawno płynącéj z przodków moich sławy, a potém o przyjaciela, to jest nierozerwanego do dostąpienia szczęśliwości towarzysza. Jednak nie potrzeba mi było długo oczyma ani myślą Polski przewiedzać, znajomy tu był w samsiedztwie IchMciów Panów z Czarnkowa nieodległy klejnot, Jejmość panna Teresa córka WMMMPaniej i Dobrodziejki, która z pierwszéj zaraz przyjaciół moich o wysokich przymiotach Jej Mości relaciej tak dalece serce me uchwyciła i zniewoliła, że nie potrzeba inszego świadka ani tłumacza, onoż samo najrzetelniéj powiedziećby mogło, gdyby mówić umiało. Za powzięciem tego gorącego i uprzejmego affektu mego obróciłem intencyę i drogę w dom WMMMPaniej. Przypuścić mię raczyłaś do upadnięcia do nóg swoich, a przy tém oglądaniu tych ścian lubo osierociałych, jednak przez zacne i kwitnące potomstwo zrzucających znowu dawną żałobę, łaskawieś wejrzeć raczyła na niegodne usługi moje, słońca w tym naśladując, które jednemże okiem na wysokie i niskie, piękne i podłe pogląda kreatury. Nakoniec tak za pierwszą jako i teraz wniesioną prośbę moją przez Jegomość Pana Wojewodzica MMPana

i brata obiecałaś mi w stan święty małżeński jedyną i kochaną córkę swoją, któremu dobrodziejstwu jakie na świecie usługi porównać mogę, albo jako ja godnie zawdzięczać one i zasługiwać będę mógł, nie widzę. Pisze tam ktoś o Indyanach, że w nagrodę i podziękowanie Bogu miłości serca ludzkie na ofiarę palili, toż i ja dziś właśnie czynię i ofiarując to serce moje WMMMPaniej i Dobrodziejce, kładę je na gorętszy niż którym dotąd pałało affektu ogień. Oddaję w ręce WMMMPaniej i Dobrodziejki szafunek wszystkich spraw moich. Nakoniec wyzuwam się ze wszystkiéj, któréj dotąd miałem nad sobą władzy a kładę ją pod nogi WMMMPaniej, Pana Boga o to prosząc, aby jakom ja dotąd przed wykonaniem wyroków uznawał WMMMPanią za matkę i dobrodziejkę, tak i mnie WMMMPani wzajem uznała nietylko za syna, ale za uniżonego i dożywotniego sługę swego“ [6]).

Pani wojewodzina łęczycka przyzwoliła bez trudności na oddanie córki Krzysztofowi Opalińskiemu. Cała Wielkopolska zabrzmiała wieścią o weselu pana wojewodzica poznańskiego z panną wojewodzianką łęczycką. Wkrótce po oświadczynach w dworze czarnkowskim otrzymał pan wojewoda poznański Jan listowne od synowca zaprosiny na akt weselny, skreślone z właściwą Krzysztofowi łatwością i barwą pióra.

Pana Krzysztofa Opalińskiego starosty szremskiego list zapraszający na swoje wesele.

„Przypędza tandem aliquando *a*) do portu stanu małżeńskiego Łódź Opalińskich, i przebywszy z łaski Bożéj szczęśliwie ruską i krakowską Charybdim et Syrtim wesoło bieży do blizkiego już a pożądanego brzegu. A jako więc żeglarze widząc blizko kontinent weselą się i Panu Bogu dziękują, tak i ja Najwyższemu Stwórcy pokłon nizki oddaję i Jego przedwiecznemu majestatowi całem a pokornem dziękuję sercem, że tak szczęśliwie a prawie ex voto *b*)

a) nareszcie raz—*b*) według życzenia.

dyrygował bieg i zamysły moje, a dał z miłosierdzia swego świętego dostąpić kiedyż tedyż mnie i wszystkiemu domowi memu wesołego kresu. Po Bogu zaś komu słuszniéj powinne dzięki oddawać jako WMMMPanu, który sameś był nauclerus *c*) téj łodzi i mądrą radą i nieustawającemi pracami całą życzliwością kierowałeś nią tak feliciter *d*), że tam za łaską Bożą wkrótce stanie gdzie ją dawno zawzięte prowadziły zamysły. Niechże się ten affekt ojcowski sowicie z nieba płaci WMMMPanu. Ja skoro zdolność się poda, wszystek się i wszystkie moje fortunas *e*), jakiekolwiek Pan Bóg dał, obrócę na zawdzięczenie i odsługowanie tego dobrodziejstwa WMMMPanu, którego i w tém jeszcze potrzebuję, przyłączając oraz uniżoną prośbę moją, abyś WMMM Pan, jakoś zaczął tę sprawę tak téż imponas coronam operi *f*), abyś się z łaski swéj na przyszłe wesele wedle umówionego terminu w Czarnkowie przypadające stawić raczył. Będę to sobie miał wprzód za znaki błogosławieństwa Bożego, który wziąwszy do siebie świątobliwego ojca mego azaż zdarzy, że hoc secundo patre gaudebo *g*), to jest widząc WMMMPana obecnego przy tym akcie, będę sobie miał i za znak tym rzetelniejszy i jawniejszy miłości WMMMPana, gdy to otrzymam o co uniżenie proszę, aż i siłą inszych uczynności będąc już powabionym, ad regratificandum *h*) WMMMPanu tym ochotniejszym się stanę za uznaną w téj prożbie mojéj łaskę do każdych usług WMMM Pana, z którymi się na ten czas jako najpilniéj oddaję w łaskę WMMMPana etc,“ [7]).

Podobneż listy zapraszające porozsyłał narzeczony do innych krewnych i przyjaciół, mianowicie do najsławniejszego teraz męża w rodzinie, do pana marszałka Łukasza Opalińskiego, któremu pisał Krzysztof:

Tegoż list in eadem matéria i).

„Jako we wszystkich inszych sprawach tak i w tem teraźniejszem postępowaniu mojem w takiéj estymacyi była

---

c) sternikiem — *d*) szczęśliwie — *e*) koleje życia — *f*) uwieńcz dzieło swoje — *g*) że się tym drugim ojcem ucieszę — *h*) do odwdzięczenia — *i*) w tymżesamym przedmiocie.

zawsze powaga WMMMPana u mnie, że od niéj jako gwiazdy od słońca umyśliłem przyszłemu aktowi weselnego światła pożyczyć. Zaczym jako raz wniósł prożbę moją uniżoną do WMMMPana, abyś mi się na wesele i do pomnożenia téj zobopólnéj wszystkiemu domowi swemu pociechy stawić raczył, tak i teraz powtarzam gorącą tę instancyę moją, i proszę per haec consanguinitatis jura *j*), któremi Pan Bóg familię naszą spoił i związał, per amicitiam patris *k*) jeżeli jeszcze nie wygasła w sercu WMMMPana, przez miłość i łaskę jeżeli jaka jest (a że jest nic nie wątpię) przeciwko mnie synowcowi a uniżonemu słudze swemu, abyś WMMM Pan pierwszy będąc w domu i miejsce ojcowskie trzymając, akt ten bytnością swoją przyozdobić raczył, a co powinność stryjowska i obowiązek przyrodzony wyciąga, rzeczą samą i tą uczynnością a małą fatygą oświadczył. A ja siłą inszych chęci WMMMPana dosyć już będąc powabiony ad regratificandum *l*) tym ochotniejszym się stanę za uznaną w teraźniejszéj prożbie mojéj łaskę do każdych usług WMMMPana, z któremi się i teraz pilnie oddaję w miłościwą łaskę WMMMPana etc.“ [8]).

Możemy sobie wyobrazić z jaką okazałością odbyło się wesele państwa młodych w Czarnkowie. Wzgląd na niedawną żałobę po ojcu oblubienicy dodawał tém większéj powagi i uroczystości aktowi. Przyniósł on Opalińskiemu małżonkę cnotliwą, bogobojną, nawet w pewnéj mierze uczoną. Oddając się bowiem następnie z coraz większym zapałem pobożności, układała Teresa Opalińska własnym stylem modlitwy, które codziennie odczytywać lubiła. Nie skąpém téż błogosławieństwem odwdzięczyły się nieba za to pani dworu sierakowskiego. Pięcioro nadobnego potomstwa podrastało w niedługich leciech szczęśliwie pod jego dachem, w ich liczbie dwóch synów i trzy córki. Mimo istotnego już usychania drzew rodowych ze krwi Czarnkowskich i Opalińskich obchodzono w obudwóch dworach solenne uczty chrzestne, składano ojcom życzenia a kościołowi

j) na mocy tych praw pokrewieństwa — *k*) na mocy przyjaźni ku ojcu — *l*) do odwdzięczenia.

ofiary, przepowiadano nieskończone wieki pomyślności obudwom domom.

Wśród tych zabaw rodzinnych i spraw publicznych upływały swobodnie wojewodzicowi Krzysztofowi lata młodości, i upłynęło życie jego stryjowi Janowi. Umarł on już w szóstym roku od przybycia Krzysztofa z zagranicy, a śmierć jego opróżniła województwo poznańskie po raz trzeci od niezbyt dawnéj śmierci ojca Krzysztofowego. Piastowane dotąd przez dwóch członków rodziny Opalińskich, zdawało się ono przez ten czas jakoby zachowaną Krzysztofowi spuścizną po zmarłym ojcu, i doczekawszy się teraz pełnoletności Krzysztofa, przeszło nań w istocie darem łaski królewskiéj. Młody, zaledwie 28 lat liczący, żadnym głośniejszym czynem nie zalecony, został Krzysztof Opaliński r. 1637 za przywilejem króla Władysława IV wojewodą poznańskim, senatorem pierwszego rzędu, zasiadającym trzecie krzesło w świeckim senacie.

Rozsądniejsze głowy pomrukiwały za swoim poetą wielkopolskim Twardowskim na „młode senatory“ — na „senat z dzieci zebrany“ [9]) — ale ogół szlachty wielkopolskiéj z okrzykiem radości powitał wojewodę z krwi wojewodów. Imieniem młodzieży wielkopolskiéj w szkole Opalińskich przy kollegium Lubrańskich w Poznaniu, wyszedł na świat panegiryk łaciński wierszem i prozą na cześć oddania województwa poznańskiego Krzysztofowi Opalińskiemu, p. t. „*Navis coronata*.... Łodź uwieńczona z powodu nadania wysokiéj dostojności prześwietnego województwa poznańskiego przez najjaśniejszego i najpotężniejszego Władysława IV, króla polskiego i szwedzkiego, jaśnie wielmożnemu panu Krzysztofowi z Bnina Opalińskiemu, staroście szremskiemu i t. d. ł t. d.“ w Poznaniu 1637 roku, drukiem byłego ochmistrza wojewodziców z Sierakowa Alberta Regulusa [10]). Podpisali się pod ustępami pojedyńczemi jako autorowie Stanisław na Wyszynie Grodziecki kasztelanic międzyrzecki, Stefan z Strzemielca Łaszcz kasztelanic łędzki, rodzeni bracia Jan ze Stanisławem Rozdrażewscy i Maciej Modliszewski.

Co tu ku chwale Krzysztofa i jego rodu wygłaszali szumno synowie, to po wszystkich domach rodzicielskich stugłośném powtarzało się echem. „Jak niebo na górach

atlantyckich tak Rzplta często na przezacnym Opalińskich opierała się rodzie. W rodzinie téj kościół, jak kołatany burzami statek, w najbezpieczniejszym spoczywał porcie. Zbrodniczemi rękoma zadane ojczyźnie rany, dom ten przepaską cnót swoich owiązywał, i roztropności plastrami goił... Skoro syn rodu takiego Krzysztof, naprzód na urzędzie poselskim, a następnie jako deputat na trybunał piotrkowski, okazał swoją gorliwość służenia sprawom publicznym, zaraz bez osobnego porozumienia się jednogłośne wszystkiéj szlachty wielkopolskiéj stanęło zdanie, iż niemasz tak wysokiego dostojeństwa w Rzpltej, któregoby nie godzien był pan wojewodzic poznański..... On téż, jak stany wielkopolskie niepłonnie tuszą, przywróci dawny blask ich krainie.... Jedném słowem, chwale Krzysztofa Opalińskiego jak trudno znaleźć początku, tak też niepodobna dopatrzeć kresu....."

Nie przeczuwali zapewne układający ten panegiryk mistrzowie szkoły poznańskiéj, w jak pochopne do upajania się takiemi pochlebstwy serce, wnikały palone przez nich kadzidła. Tymczasem odurzony niemi z młodości Krzysztof nawykł brać je za prawdę, i już za pierwszém wystąpieniem w senacie zjednał sobie w pamiętniku jednego z najmędrszych senatorów opinię, że jest „próżnym i zarozumiałym nad swoje lata“ [11]). Późniéj i te przywary i wynikłe z nich skutki nierównie smutniejszą przybrały postać.

III. Uroszczenia.

Pierwsze kroki Krzysztofa na scenie spraw publicznych przypadły w pamiętną porę przejścia korony z głowy zestarzałego ojca Zygmunta III na skroń wcale inaczéj usposobionego syna Władysława IV. Zmiana ta okazała się nadzwyczajnie szczęśliwą dla królestwa. Po długim zaduchu pokątnych rządów ojcowskich, jakby kto prąd świeżego powietrza przepuścił przez rozwarte komnaty domu.

We wszystkich zawodach publicznych, na polu wojny i dyplomacyi, nowe ocuciło się życie. Obok nowego króla stanęło dwóch znakomitych mężów, tuż przed jego introni-

zacyą mianowany hetmanem w. koronnym Stanisław Koniecpolski i osobiście przychylny Władysławowi przyszły kanclerz w. koronny Jerzy Ossoliński, główni odtąd popieracze zamysłów Władysławowych. Zwłaszcza trzy pierwsze lata panowania nowego króla od 1633 do 1635 uderzyły mnogością i chwałą prac podjętych. Niezwyczajnie zwycięzko, mimo zimę i szczupłość wojska, przez samego króla prowadzona wojna pod Smoleńskiem, nie mniéj pomyślne odparcie Turków od granic podolskich przez hetmana w. koronnego, takież zakończenie wojny szwedzkiéj niespodziewanie korzystnym rozejmem w Sztumsdorfie r. 1635, świetna legacya Ossolińskiego do Rzymu i innych dworów europejskich, zapowiedziały w Władysławie IV-m króla przedsiębiorczego, na wszystkie strony czynnego, osobliwie zaś szczęśliwego z orężem w ręku. Mimo wysilenia tych kilku lat pracowitych, nie okazywał się Władysław skorym do wypoczynku, lecz zachęcał owszem do gorliwszego wspierania go w jego planach, wyrzucał szlachcie w uniwersale po rozejmie szturmsdorfskim „fatalną narodowi naszemu gnuśność.“

Wszystko to obudziło nader leniwy entuzyazm w synach koronnych. Chwalono wprawdzie w szumnych przemowach sejmowych i panegirykach drukowanych trudne do zaprzeczenia wawrzyny nowych rządów, byli nawet ludzie którzy stale przylgnęli do Władysława, ale większa część szlachty poczytywała przedsiębiorczość i wojenność nowego króla za cnotę wcale niepotrzebną w monarsze polskim. Aż do wygaśnięcia Jagiellonów z Augustem, pracowała szlachta niezmordowanie nad powiększeniem skarbów swojéj złotéj wolności — od tego czasu przyszło pilnować jak najtroskliwiéj dóbr uzbieranych, niedozwalać pod żadnym pozorem chwilowego ich uszczuplenia, obawiać się wszelkiej zmiany. Doświadczenia silnych rządów Stefana Batorego i pierwszych lat panowania Zygmunta Wazy, tamtych nakoniec powszechną nieufnością, tych hałaśliwym rokoszem Żebrzydowskiego potępionych—utwierdzały w tym sposobie zapatrywania się na rzecz puliczną.

Chciano ją utrzymać w jakimś stanie nieruchomości, a przedsiębiorczość nazbyt czynnego króla mogła przywieść

do potrzebnych wstrząśnień i zmian. Obudziła się więc pewna nieufność ku początkowym rządom Władysława IV, i zaczęto w niedługim czasie coraz bardziéj niedowierzać jego pociągowi do wojny, czynionym lub zamierzanym przezeń zaciągom wojska, ustawicznie na sejmach przekładanéj potrzebie obrony granic i t. p. Dziwnym na pozór biegiem okoliczności tak zwany stan rycerski stał się zdeklarowanym przeciwnikiem środków i zamysłów rycerskich, rozmiłował się w pokoju jako w najwalniejszéj tarczy swoich swobód i prerogatyw.

Osobliwie w Wielkopolsce panowała wygórowana miłość pokoju. Obca wschodnio-południowym granicom kraju, gdzie ciągłe napady tatarskie i niebezpieczeństwa tureckie nie dozwalały zasypiać duchowi rycerskiemu, zamieniła się ta chęć pokoju w istny artykuł wiary u Wielkopolan, od tak dawna żadnym najazdem nieprzyjacielskim nie zatrwożonych. Ktokolwiek z panów tamecznych dbał o wziętość u szlachty, temu należało w tym punkcie zgadzać się z bracią i ganić w królu wszelki pozór planów wojennych.

Przylgnął też do téj panującéj opinii nasz młody wojewoda poznański Krzysztof, lubo tak rycersko natchnionego ojca potomek. W żadnéj z kilkorakich wypraw wojennych za pierwszych lat jego wystąpienia na scenie nie znajdujemy Krzysztofa przy boku króla Władysława, lub którego z hetmanów, nie widzimy go idącego za przykładem ojcowskim pod Smoleńsk ani pod Chocim. Im mniéj zaś ochoty do wojny i popierania wojennych kroków królewskich czuł w sobie Opaliński, tém ściśléj wiązało go to z całą resztą spółwierzącéj braci szlacheckiéj, coraz przeciwniejszéj nietylko usposobieniom Władysława, ale nawet ogólnemu trybowi panowania nowego.

Jednocześnie bowiem ze wzmagającą się obawą przyszłych niebezpieczeństw wojennych, zaniepokoiły szlachtę niektóre inne nowości rządów obecnych, mianowicie przywiezione przez Jerzego Ossolińskiego z Rzymu dla szlachty statuty orderu czyli kawaleryi N. Panny, dla siebie samego tytuł książęcy. Powstały ztąd niezmiernie głośne skargi na zamierzone przez króla obalenie dawnych zwyczajów, dawnéj

równości szlacheckiéj, dawnéj swobody. Główną tego winę zadano Ossolińskiemu, który odtąd w temwiększą niełaskę popadł u szlachty.

Wraz z tylu znakomitymi mężami obocnéj pory był on spokrewniony także z rodziną Opalińskich. Na mocy nader szeroko wówczas rozprzestrzenionych stopni powinowactwa, nazywał go nasz Krzysztof Opaliński swoim stryjem, siebie jego synowcem. Tak powszechnie przecież rozgorzała zawziętość przeciw niemu, że i skoligaceni z nim Opalińscy połączyli się ze szlachtą w miotaniu publicznych nań pocisków. Prześladując go odtąd przez całe życie, uderzyły one w Ossolińskiego najnatarczywiéj w téj właśnie porze, kiedy niezrażona niczém dla Opalińskich łaska królewska obdarzyła Krzysztofa województwem poznańskiém i powołała témsamém nowego senatora na obrady blizkiego sejmu w r. 1638.

Byłto sejm równie gorzki dla Jerzego Ossolińskiego, jak zaszczytny dla całéj rodziny Opalińskich. Przydał on bowiem znaczenia nietylko nowemu wojewodzie poznańskiemu, ale i jego młodszemu bratu Łukaszowi, staroście pobiedziskiemu. Starszy Krzysztof „u wstępu życia“ jako rada koronna, dawał w senacie jeden z pierwszych głosów w sprawach krajowych, jeszcze młodszemu Łukaszowi w izbie poselskiéj poruczyli posłowie laskę marszałkowską, jeden z najcenniejszych zaszczytów obywatelskich.

Rychłe obranie młodzieńca kierownikiem sejmowym przyniosło posłom powinszowanie uradowanego dobrym początkiem króla, o starszym zaś bracie zapisał pod dniem 13 marca 1638 r., uczony kanclerz Radziwiłł w swoim wybornym dyaryuszu: „Wojewoda poznański Opaliński pierwszy raz zasiadłszy krzesło senatorskie, w wymownéj ale przesadnéj i za oklaskiem goniącéj mowie życzył wojsku zasłużone pieniądze wypłacić, już to z wdzięczności ku niemu Rzpltej, już to dla uniknienia zamyślanéj od nich konfederacyi. Przymówił jednak ostro królowi o zaciągnieniu żołnierza bez konsensu stanów Rzpltéj. Już to (mówił) zasadził się na wolność naszą żołnierz, od którego już się musimy okupić, nim go zaciągnąć chcemy. Cła ugruntować

radził, arendując one *plus offerenti* a). Sądził też monetę przywieść do dawnéj ceny. Postulata też królewskiego domu przełożył, i tak się dzisiejsza obrada zakończyła“ [12]).

Już przed otwarciem sejmu powaśnione przeciw Ossolińskiemu serca zapaliły się témwiększą niechęcią w ciągu obrad. Przy zdarzonéj bowiem właśnie promocyi podkanclerzego Gembickiego na wyższy urząd, oddał król pieczęć mniejszą koronną Ossolińskiemu. To zapewniało mu nierównie więcéj wpływu niż dotąd, a témsamém niezmiernie ubodło szlachtę. Jak wszystkie ważniejsze sprawy sejmowe zwyczajnie dopiero pod koniec sejmu szły pod rozwagę, tak i powszechna niechęć przeciw nowemu podkanclerzemu wybuchła dopiero u schyłku obrad. Uderzono głównie w ów przez papieża Urbana i cesarza Ferdynanda nadany mu tytuł książęcy. Całe koło poselskie ze swoim młodym marszałkiem Opalińskim na czele udało się do króla, i w obecności senatu zażądało wzbronienia Ossolińskiemu tytułu książęcego, w ogólności zniesienia raz na zawsze wszelkich zagranicznych tytułów w państwie.

Z natarczywemi głosami posłów połączyły się wota senatorów tejsaméj treści. Wylały się gorzkie narzekania na dumę Ossolińskiego, na skażoną przezeń równość braterską szlachty, na rozpoczęte tém obalenie dawnych swobód i obyczajów. Z pomiędzy senatorów osobliwie nasz wojewoda poznański Opaliński „bił na próżność tytułów“ dojmując boleśnie swemu stryjowi podkanclerzemu. Nie zapomniano także o projektowanym niedawno orderze N. Panny, któremu wespół z tytułami książąt i hrabiów miała raz na zawsze zagrodzona być droga. Przywalony zarzutami Ossoliński zrzekł się swéj rzymskiéj książęcości, i wniósł owszem uchylenie wszelkich używanych dotąd tytułów. To wywołało protestacyę starodawnych książąt litewskich, i do dnia następnego przeciągnęło obradę. Zamknęła ją konstytucya dozwalająca używania dawnych tytułów litewskich od czasu unii, ale zakazująca surowo noszenia i wypraszania za granicą wszelkich tytułów obcych.

---

a) więcéj ofiarującemu.

Obrońcy starożytnych wyobrażeń i młodzi Opalińscy tryumfowali. Początek senatorskiego zawodu Krzysztofa upamiętnił się głośném zwycięztwem opinii szlacheckiej nad mniemanym autorem rzeczywistych lub urojonych zamiarów dworskich. Podana zwycięztwu sejmowemu pomoc wojewody poznańskiego, wynagrodziła się młodemu pankowi coraz większą wziętością w ziemiaństwie wielkopolskiém. Była ona tém milszą, iż położone dla niéj trudy niewielkie, owe śmiało na sejmie głoszone słowa prawdy, owe ostre przymówki królowi i urzędnikom dworskim, owe żarliwe słowa w obronie swobód, miały jeszcze zasługę trzymania się toru przodków. Wszyscy Opalińscy słynęli z bezwzględnéj prawdomówności, z śmiałego głosu przed tronem, z zamiłowania w obyczajach staropolskich. Tak fawor u szlachty uprzyjemniał się Krzysztofowi pamięcią cnót ojcowskich, a względy szlachty dla możnego panięcia przebierały tém łatwiéj miarkę im gorliwiéj to panię służyło dobru pospolitemu.

Nie mąciła tego obopólnego zadowolenia najmniejsza wątpliwość o słuszności kierunku, w którym obie zadowolone ze siebie strony dążyły naprzód. Nie wątpiono podobnież o zupełnéj dojrzałości téj zaściankowéj opinii i tych młodzieńczych sterników obrad sejmowych, które tak gorąco sprzymierzały się z sobą, a o których niegłębokiéj znajomości rzeczy publicznych sam sejm obecny dał bardzo pewne świadectwo. Zbytnia cześć dla rodu i dostatków dopomogła młodszemu bratu Krzysztofa Opalińskiego do laski marszałkowskiéj, a marszałek taki nie znał najpierwszych praw i przywilejów izby poselskiéj. Ztąd gdy zwyczajnie koło poselskie zaledwie po najusilniejszych prośbach króla i senatu zezwalało na przedłużenie sejmu, teraźniejszy marszałek Opaliński, zaprowadziwszy posłów w ostatni dzień sejmu na górę do senatu, zaczął tam prosić króla o łaskę sejmu dłuższego. A przecież tensam młodzieńczy marszałek pospołu z swoim mało co starszym bratem w senacie przymawiał królowi „przyostremi słowami“ w ciągu sejmu.

Do rzędu takich dumnych paniąt sejmowych, należeli także dwaj inni szermierze obrad tegorocznych: w senacie kasztelan brzesko-kujawski, w kole rycerskiém wojewodzic bełzki Leszczyński. Rzadko które z nich było w stanie utrzy-

mać inaczéj dobrą opinię o swojém uzdolnieniu, jak naśladując owe żałośnie przez króla Władysława w listach urzędowych oskarżane „gęby kłamliwe, które nie rozumieją aby inszym sposobem mogły *favorem captare populi* a) tylko przez następowanie na reputacyą naszą“ [13]). Mimo to podnoszone przez nie zaczepki i deklamacye znachodziły poklask szeroki, i jednały młodzieńczym mówcom pochwalne za powrotem przyjęcie na relacyjnym sejmiku, zapewniały nowe poselstwo na przyszłym sejmiku przedsejmowym.

Wracającego ze sejmu wojewodę Krzysztofa przyjęło w domu o tyle słuszniejsze poszanowanie całego województwa, o ile on sam polorem naukowym i niezaprzeczoném uzdolnieniem piśmienném celował w istocie nad resztą możnéj młodzieży. Przy tych rzeczywistych zaletach, przy wzięt ości w narodzie, przy powadze domu swojego, jakże wysoko nie powinien był sięgać ambicyą swoją młody senator! „Nie masz żadnego dostojeństwa w Rzpltéj“— przypominało mu się z powinszowania zeszłorocznego — „któregobyś nie miał piastować..... Przez ciebie Wielkopolska do dawnych wróci zaszczytów..... W tobie cała ojczyzna niezłomną znajdzie podporę.“

Tymczasem nie masz wieńców bez walki, nie masz drogi w przyszłość bez przeszkód. Chodzi tylko o to, aby się wybrać w podróż z odwagą jak na wojnę, nie z przepychem jak na wesele. I młodemu wojewodzie poznańskiemu zadęły niebawem przeciwne wiatry w żagle Łodzi herbowéj. Władysław IV zamyślał w istocie o zaprowadzeniu rządu sprężystego, ile możności jednolitego. Dawna rola słuchania zuchwałych pogróżek w senacie i od posłów — rola okupywania sobie powolności rokoszujących panów, coraz zupełniejszém wyzuwaniem się z wszelkich prerogatyw i dostatków korony, nie odpowiadała ani rycerskiemu duchowi króla ani coraz groźniej zmieniającemu się stanowi Europy. Kiedy wszystkie państwa dawniejsze gnuśniały w niedołężnych formach rządów feudalnych, nie znających jeszcze ani podstępów dyplomacyi, ani podatkowania stałego, ani wojsk sta-

---

a) łowić wziętość u szlachty.

łych, łatwo było również obcej temu wszystkiemu, również bezbronnéj Polsce dotrzymać im śmiało kroku, a nawet wziąć krok przed niemi.

Wszakże odkąd na Zachodzie we wszystkich państwach ustaliły się nowoczesne rządy jednowładne, bogate, zbrojne— odkąd na Wschodzie wzmogła się coraz straszniejsza potęga Turcyi, niepodobieństwem się stało patrzeć obojętnie na starodawną bezwładność Polski, w pośród tylu wzrastających zewsząd obrazów przemocy i chciwości. Nie patrzył też obojętném na to okiem Władysław, lecz podług sił położenia swojego, pracował ustawicznie nad zawiązaniem korzystniejszych stosunków dyplomatycznych, nad powiększeniem wojska, nad pomnożeniem dochodów. Potrzebując ku temu zgodnych ze sobą współdziałaczów, zaniedbywał związki z ludźmi przeciwnego usposobienia, a polegał tém chętniéj na przyjaciołach i szukał ludzi nowych. Z téj przyczyny nielubiony Ossoliński gruntował się coraz mocniéj w łasce królewskiéj, i mimo niepopularność swoją, postępował na coraz wyższe godności, z województwa sandomierskiego na podkanclerstwo, z podkanclerstwa na kanclerstwo koronne. Nie co innego otwierało też ścieżki do łask królewskich przybyszom z zagranicy, zwyczajnie ludziom niższego urodzenia, używanym w kancelaryi koronnéj. Niektórzy z nich, jak np. Włoch Fantoni, przybywali do Polski muzykantami a późniéj wychodzili na sekretarzów królewskich, sługiwali do najważniejszych niekiedy spraw, zwłaszcza do poufnych poselstw dyplomatycznych.

Każdy z takich przydwornych cudzoziemców, czyli jak ich z rzymska nazywano Placentynów i Laudeńczyków, bywał kamieniem w drodze ambitnych paniąt polskich. Wszystkie owszem mniéj zwyczajne kroki nowych rządów królewskich, sprzeciwiały się ich ambicyi i przenosiły zapewne miarę ich rozumu politycznego. Podbechtywana ciągle duma zgodnego z nimi Krzysztofa nie pozwalała mu zniżyć się ze swojéj wysokości do poniewolnego posłuszeństwa osławionym powszechnie widokom dworskim, a idące za tém oziębnięcie lub odwrócenie się w inną stronę łaski królewskiéj, obudziło niechęć i pochop do tajnego lub otwartego przeciwdziałania chęciom królewskim.

Ztąd ile wieści o czynnościach dworu w Warszawie przybywało do Sierakowa, tyle zarzutów podnosiła rozżalona ambicya wojewodzińska przeciw rządowi. Król z ministrami swoimi formuje jakieś nieznane téj koronie „maniery rządu,“ a każde śmiałe przeciwko temu słowo niepodoba się uszom królewskim. Przybysze zagraniczni otaczają bezprzestannie osobę pańską, a jeden z pierwszych senatorów Rzpltéj nie miał dotąd żadnego zaproszenia do dworu, czeka zapomniany w swojej ustroni pogranicznéj. Pochlebcy cudzoziemscy i swojscy opływają w fawory i upominki, a prawdomówny potomek starożytnego domu próżen jest chleba szczodrobliwości królewskiéj. Oprócz jednego po ojcu wziętego starostwa szremskiego nie dostało się wojewodzie poznańskiemu od kilku lat służby publicznéj żadne nowe starostwo, lubo ich tyle rozdawano co roku mniéj zasłużonym. Długo téż po pierwszém niemiłém dworowi wystąpieniu wojewody na sejmie r. 1638, głucho o nim w czasie obrad sejmowych, w zgromadzeniach senatu i przy boku królewskim. Tak bujnie u wstępu rozkołysane skrzydła ambicyi pańskiéj uwisły na długo bez żadnego polotu.

Przestawał Krzysztof Opaliński przez ten czas na domowéj zaciszy w Sierakowie. Ale była to zacisza wielkiego pana na dawną stopę, utrzymującego niezmiernie tłumny, wspaniały dwór. Zniewalały do tego zarówno ogrom majątku jak dumne usposobienie. O niezwyczajnych bogactwach wojewody prawią w nader pochlebnych wyrazach wszystkie składane mu pisma pochwalne, a duma jego rosła z każdym dniem odosobnienia wiejskiego. Im mniejszéj bowiem powagi używał Opaliński w radzie królewskiéj i w zawisłych od niéj sprawach publicznych, tém hojniéj należało wynagrodzić sobie ten ubytek okazaniem potęgi i ledwie nie udzielności we własnych progach. Jużto więc dla utrzymania odwiecznéj sławy rodu swojego, już to na przekor dworowi królewskiemu, otoczył się pan wojewoda w Sierakowie świetnym tłumem dworu własnego, który nietylko odpowiadał fortunie rodu, ale może nawet przewyższał ją poniekąd.

Jak o tém z doniesień o bardzo blizkich obecnéj porze wypadkach wiemy, składał się dwór wojewodziński

z długiego szeregu urzędników i służby, prawie bez wyjątku rodowitéj, dobrego imienia szlachty. Samych pokojowców bywało niekiedy dwudziestu czterech, po większéj części synów obywatelskich, godnych wymienienia przy jakiémkolwiek publiczném wystąpieniu dworu sierakowskiego. Starszeństwo nad nimi miał niejaki pan Trzeciecki, który gdy czasem do jakiego aktu publicznego ustroił się świątecznie, świecił od jedwabiów, sobolów i klejnotów, a nie potrzebował w ubiorze swoim zachowywać barw pańskich, t. j. kolorów żółtego i czerwonego, przestrzeganych w stroju pokojowców i służby niższéj. Również znamienitymi oficyalistami byli dwaj koniuszowie nadworni, niejacy pp. Choiński i Byliński, z których pierwszy wiódł czasami jako rotmistrz jedną z chorągwi milicyi pańskiéj. Oprócz niego rotmistrzowali w wojsku wojewodzińskiém przy niezwyczajnych okolicznościach dwaj inni znamienici oficerowie, pp. Chłapowski i Szczodrowski, przechodzący niekiedy w taką służbę wojewodzińską z wyższych nawet stopni w wojsku królewskiém.

Na innych urzędach dworu sierakowskiego sługiwali baronowie niemieccy, jakim np. był znany u pisarzów niemieckich baron de Wollzogen, zaszczycony w Sierakowie obowiązkiem sekretarza i „konsyliarza“ do prywatnych interesów dyplomatycznych. Niemcem podobnież był medyk nadworny imienia Feudenhammer czyli Knofel. Ważny urząd marszałka nad całym dworem sprawował pan Stanisław Proski, piastujący obok tego urząd w Rzplitéj, bo komornik poznański, a témsamém obywatel osiadły. Pieczę nareszcie około spraw duchownych samego pana i całego zapewne dworu miewał niekiedy ks. Wapowski, krewny i spowiednik wojewodziński [14]).

Wszakże mimo tak wielkiéj liczby i okazałości dworzan, panowała cisza na dworze w Sierakowie. Pan wojewoda nie lubił gwaru i tłumnych biesiad, w których zresztą nie pozwalało mu pospolitować się dumne rozumienie o sobie i swojém urodzeniu. Zaczém ani uciechami hucznéj towarzyskości, ani pełnieniem wysokich obowiązków swojego stanu, nie zatrudniając wczasów domowych, przyszło młodemu wojewodzie z niemałą szkodą późniejszych dni przestawać głównie na sobie samym. Naukę życia czynnego,

szkołę rzeczywistości, zastąpiły zabawy umysłowe z książką i piórem w ręku, lub niesmakiem zaprawne rozmyślania. Zwracały się one najchętniéj do świetnéj przeszłości własnego domu, tylu codziennemi pochlebstwy przypominanéj. W porównaniu z blaskiem tych wieków dawnych, najdowolniéj wszelkim przepychem imaginacyi złoconych, jakże odmiennie przedstawiała się chwila samotności dzisiejszéj! Żal po owych czasach niczém nie ograniczonéj hojności Jagiellończyków, niczém nie ukróconéj pychy słowa Oleśnickich lub Kmitów, zachęcał do snowania i rozszerzania w narodzie całkiem przeciwnéj obecnemu stanowi teoryi politycznéj. Była to teorya jakiejś urojonéj staropolszczyzny — teorya zuchwałego pod pozorem prawdomówności przyganiania temu co inni czynią a życzenia sobie i całemu krajowi jakiegoś stanu zupełnéj nieczynności — w ostateczném następstwie teorya spokoju i błogich wczasów.

Upłynęło Krzysztofowi Opalińskiemu w takich złudzeniach politycznych kilka lat zupełnego odosobnienia od spraw publicznych. Zniechęcona tém ambicya młodego senatora szukała napróżno wynagrodzenia na inném polu. Nie mogąc uczynić sobie zadość sforném współdziałaniem z widokami mądrego króla, pobudzała ona wojewodę do zabierania głosu przynajmniéj w kole spólników zdania pomiędzy szlachtą. Rozchodziły się z Sierakowa częste listy do panów i szlachty wielkopolskiéj, cenzurujące surowo postępowania rządowe, i znacznie powiększające niechęć powszechną Oprócz tego utrzymywał Opaliński według zwyczaju ówczesnego bardzo pilną korespondencyę z przyjaciołmi zagranicznymi, dowiadując się od nich różnego rodzaju nowin z Gdańska, z Hamburga, Paryża, Rzymu, zkąd za wysokie nieraz opłaty dochodziły pana wojewodę regularne doniesienia łacińskie o głośniejszych wypadkach.

Zdarzała się téż w obecnéj chwili tém większa potrzeba podobnych informacyj ze świata politycznego, ile że jakoś w cztery do pięciu lat po pierwszych senatorskich głosach Krzysztofa na owym nieprzychylnym Ossolińskiemu sejmie, zaniosło się w Polsce bardziéj niż kiedykolwiek na wojnę zagraniczną. Przyszło wziąć prawdopodobnie udział w toczącéj się od tak dawna wojnie trzydziestoletniéj, z któ-

réj Polska mogła teraz odnieść niepoślednie korzyści. Pozostało bowiem odzyskać od Szwedów nieodebraną jeszcze 26-letnim rozejmem sztumsdorfskim większą połowę Inflant, i uwolnić się zarazem od niepewności zawartego na krótki czas rozejmu, ku czemu właśnie otworzyła się teraz sposobność. Podawały ją ofiarowane naraz z różnych stron przymierza przeciw Szwedom, już i tak długą wojną znużonym. Prawie jednocześnie zgłosiły się na dworze Władysława IV dwa żądania sojuszu przeciw królowéj szwedzkiéj Krystynie, jedno przyniesione z Wiednia przez posła cesarskiego Starenberga, drugie przesłane tajemnie od króla Danii, w formie zaprosin króla Władysława na zjazd poufny.

Nim atoli — jak kanclerz litewski Radziwiłł pisze — „mogło w wolnéj Rzpltéj postanowić się coś pewnego“, uderzyli przestrzeżeni Szwedzi w jesieni r. 1643 znienacka tak potężnie na Danię, iż w kilku tygodniach ledwie nie całe królestwo w moc nieprzyjaciół popadło. Skoro o tém wiadomość gruchnęła w Polsce, przejęli się wszyscy miłośnicy spokoju obawą podobnegoż niebezpieczeństwa dla Polski, któremu w istocie należało spieszną nieść radę. Skład Rzpltéj nie pozwalał królowi w podobnym razie nic innego jak rozpisać listy do senatorów, zasięgając zdania co czynić. Pomiędzy innymi listami wyszedł także jeden do wojewody poznańskiego Opalińskiego, a to dało okazyę do zawiązania się na nowo stosunków między Krzysztofem Opalińskim a dworem.

Nadesłany do Sierakowa pod koniec stycznia r. 1644 okólny list królewski był tam bardzo pożądanym wypadkiem. Kilkuletnia bowiem przerwa w stosunkach z dworem, okazała się nareszcie szkodliwszą Opalińskiemu niż dworowi. Listowne cenzurowanie kroków rządowych czyniło królowi niemałą szkodę i otaczało wojewodę pewną powagą Katona w oczach szlachty wielkopolskiéj, ale ostatecznie nie odwdzięczyło się żadnym widocznym rezultatem czci pomnożonéj. Rad więc powitał wojewoda pismo królewskie, na które odpowiadajac można było ozwać się znowu do króla słowem śmiałem, godném poklasku czytelników sąsiednich lecz nie wykluczającem dalszego zetnięcia się ze dworem. Zacząwszy odpowiedź od kllku wyrazów pochwały dla gor-

liwości królewskiéj o bezpieczeństwo poddanych, tudzież dla wysokiego rozumu króla, przechodzi Opaliński do ulubionych upewnień o niepotrzebnej obawie zamachów nieprzyjacielskich ze strony mocarstw sąsiednich, a tém samém o zbyteczności wszelkich przygotowań wojennych w miejsce których zaleca królowi rady następujące:

„To tedy pierwsze niech będzie moje przy uniżonéj prośbie *consilium*, aby żadnéj Szwedom nie dawać do rozerwania pakt t. j. do zaczęcia z nami wojny okazyi. Jestem ja od nich siłą listów ubezpieczony, których ten jest jednostajny sens: dajcie nam pokój, damy my wam. Zaczem i te tam ich fortyfikacye albo wprowadzenie ludzi do Inflant rozumieć się mojem zdaniem inaczéj nie może ani ma, tylko *ad defensionem sui*..... a) Ale *efficacissimum* b) ze wszystkich przynależących gotowości naszéj środków: nie zaczepiać, ani zgoła przeciwko im pokazować żadnego pozoru zbrojenia się, chyba jedynie dla obrony, ani żadnéj dawać im okazyi..... A to *ultimum est remedium* c) w jawnéj ich przeciwko nam zawziętości: sejm albo konwokacyą złożyć, co luboby prawa zakazywały, mógłbyś WKMość mém zdaniem uczynić, zwłaszcza że *necessitas non habet legem* d). Więc i *salus populi suprema lex* e) ma być wszędzie. Inaczéj jakoby radzić o obronie, nie widzę, ani u siebie znaleźć mogę.....“

Kończy list gorącą prośbą o pokój: „A sam z miejsca mego z uniżoną prośbą do nóg majestatu WKMości upadam, żebrząc *nomine publico* f), aby nas swojém ojcowskiém staraniem *conservare in eo statu tranquillo* g) raczył, którego za panowania WKMości zażywamy..... Wiem ja, że WKMości wysoki geniusz do przymnażania sobie chwały prowadzi, ale racz rozumieć, że jako jest najsławniejszą wiktoryą samego siebie zwyciężać, tak i największą sławą sprawić, aby dobrze i fortunnie się mieli poddani pod szczęśliwym WKMości panowaniem, który z wrodzonéj pobożności

---

a) dla własnéj obrony — *b*) najskuteczniejszym — *c*) ostatniem jest lekarstwem — *d*) potrzeba nie zna prawa — *e*) dobro narodu najwyższém prawem — *f*) w imieniu narodu — *g*) zachować w tym stanie spokoju.

i miłości ku ojczyźnie przodków swych wolisz rozumiem jednego obywatela zachować, niż tysiąc nieprzyjaciół zgładzić. Nie jest ci to nam tajno czego się pono niemal rękoma dotykamy, że sąsiadowie naszy, którzy już sprzykrzywszy sobie wojnę, wszelakim sposobem o to się starają, aby onę do nas przynieśli, a sobie ulżyli. Ale summa WKMości około ojczyzny solicitudo h) łatwo temu wszystkiemu zabieży, a nas u wszystkiego świata w téj sprawie zachowa, że religiosissimi pactorum observatores i), będąc tylko spektatorami téj Europy tragedyej a nie mieszając się o nię, żyć zechcemy“ [15]).

Oprócz téj odpowiedzi królowi napisał wojewoda poznański osobny list do swego przemożnego u dworu „stryja,“ kanclerza kor. Ossolińskiego. Znajdował się dwór królewski natenczas w Litwie. Wyprawione tam pisma Opalińskiego stanęły u dworu tuż przed ważnym dla króla i całego kraju przypadkiem. Towarzysząca Władysławowi młoda królowa Cecylia zachorowała z przestrachu na widok szczwanego dla igraszki niedźwiedzia, i w sam wielki czwartek roku 1644 umarła w Wilnie. Trzecia z kolei Rakuzanka na tronie polskim, była ona ostatnią reprezentantką tego od 50 lat górującego w Polsce wpływu austryackiego, któremu król Władysław już przed jéj poślubieniem pragnął położyć koniec, zamyślając pojąć przeciwną polityce austryackiéj królewnę, mianowicie spokrewnioną z dworem francuzkim księżniczkę mantuańską Maryę Ludwikę.

Z niespodziewaną teraz śmiercią królowéj Cecylii odżył tém łatwiéj dawny projekt zaślubin antirakuzkich, ile że krom osobistej skłonności króla Władysława wiele innych jeszcze powodów zniewalało w tę stronę. Idąc za poradą przyjaznych Szwecyi a nieprzyjaznych cesarzowi gabinetów, i uwzględniając przytém ów tak dobitnie przez Opalińskiego wyrażony wstręt narodu do wojny ze Szwedami, skłonił się król Władysław ku staraniom o wieczysty pokój ze Szwecyą na drodze mediacyj dyplomatycznych. Miała się odbyć w tym celu walna rada senatorów w Kra-

---

h) gorąca..... pieczołowitość—*i*) najściślejsi paktów zachowywacze.

kowie, zgromadzonych tam na zapowiedziany jednocześnie pogrzeb zmarłéj królowéj Cecylii. Mało co po odpowiedzi Krzysztofa na pierwszy list królewski przybyło do Sierakowa nowe pismo od dworu z zaprosinami na obchód żałobny i radę senatorską w Krakowie. Prawie o téjżesaméj porze doszła Krzysztofa nowa zachęta do zbliżenia się ku dworowi, bo przyjazna odpowiedź „stryja“ Ossolińskiego na ową wraz z listem do króla przesłaną kanclerzowi odezwę Krzysztofową. Pisał Ossoliński swoją odpowiedź tuż po śmierci królowéj w Litwie, a jako wyjaśnienie kilkuletniego stosunku między Krzysztofem Opalińskim a dworem może ona zająć nas w całkowitéj osnowie.

Jerzy Ossoliński kanclerz koronny do wojewody poznańskiego.

„Dziękuję uprzejmie, żeś mię pisaniem swém WMPan nawiedzić raczył, z upewnieniem nieodmiennego pokrewnego afektu, z którym i ją wzajemnie ozywam się WMPanu, życząc sobie wszelkiéj okazyi do oświadczenia mojéj uprzejméj miłości, która i w tym consistit *j*), gdy przyjaciel przyjaciela poufale przestrzeże. Jako ja wszelką WMPana przestrogę za znaczny skutek przyjmuję miłości, tak nie wątpię, że i WMPan to co napiszę in optimam partem *k*) przyjąć będziesz raczył. Dostało mi się już kilka listów WMPana do różnych pisanych, na które zadziwić mi się przyszło, gdy WMPan tak wysoki senator sine forma judicii *l*) i Pana i dwór kondemnujesz jakichsić praktyk, i że inaczéj Rzplta rozumie consilia salutis *m*), inaczéj KJM. et similia *n*). A dla Boga azaż i Pan tak bene de Repub. meritus *o*), i siebie dla usług jéj nie żałujący, i my poczciwi urzędnicy jego zasługujemy na tę cenzurę bez wysłuchania. Wżdy było WMPanu do mnie przynajmniéj starego przyjaciela albo do samego K. J. M. recurrere *p*) i prosić o wiadomość certitudinis *q*) tych płonnych rumorów, które in vulgo *r*)

j) polega—*k*) w dobréj myśli—*l*) bez sądu—*m*) rady zbawienne—*n*) i tym podobne—*o*) dobrze około Rzpltéj zasłużony—*p*) odnieść się—*q*) pewności—*r*) u gminu.

wiatrem się zdają lekkim, ale z ust senatorów piorunami. Azaż to nie przedniejsza powinność nasza senatorska konfidencyą inter principem et populum *s*) zatrzymywać i umacniać? Zaczém choćby co od dworu wyszło coby się nam nie zdało, najłagodniej coram populo *t*) jako najufniej z Panem communicare *u*). Wierzże mi WMPan, niczyjéj polityce nowéj nie da moja starożytność wprzód. Gdybym wiedział co szkodliwego ojczyźnie, szczerze i candide *v*) komunikowałbym z WMPanem, jako z przednim senatorem. Teraz daleko od tego, abym miał co taić, że się wydziwić nie mogę, jako o tém panu może co wniść nietylko na język, ale w pomyślenie ludzkie, coby miało być in praejudicium boni publici *w*) i prawa pospolitego. Raczże WMPan być securus *x*), i drugich certos reddere *y*), że ani pan, ani dwór żadnych nie knuje praktyk, chyba że pieczołowitość o bezpieczeństwo publiczne miała być fakcyą nazwana, a niedbałość miłością. Racz przytém pamiętać, że J. K. M. i publice *z*) tak wiele dobrego Rzpltej wyświadczył, i privatim *a*) domowi i osobie WMPana, że godzien jest lepszego o sprawach pańskich rozumienia. Ja téż urzędnik ubogi tę jedyną nagrodę oczekiwam prac moich, dobrego po śmierci od potomności słowa. Ostatek prudencyi WMPana poruczywszy, sam się pokrewnéj oddam miłości i z powolnymi posługami memi. Z Wilna przy opłakanym z tak wielkiéj zguby (o któréj inszy napiszą) Alleluja, w poniedziałek Wielkanocny“ [16]).

Rozsądne słowa kanclerza były jakoby ostatniém wywnętrzeniem żalu przed niedalekiém pojednaniem się z przeciwnikiem. Nim bliższa zakwitnąć miała jedność, godziło się i przeciwnikowi powiedzieć co mu na sercu ciężyło i jeszcze cięży. Uczynił to wojewoda z równą szczerością a nierównie większém wylaniem żółci i zarzutów dostatkiem. Otrzymawszy nieco wcześniéj wezwanie królewskie na ową radę senatorską w Krakowie, wybrał się Opaliński

---

s) między panującym a narodem—*t*) w obec narodu — *u*) komunikować—*v*) otwarcie—*w*) ze szkodą dobra publicznego—*x*) bezpiecznym—*y*) upewnić—*z*) publicznie—*a*) prywatnie.

z pożegnaniem do niedalekiego Brytyana, gdzie mieszkała owdowiała od roku wojewodzina pomorska a starościna bratyańska Działyńska z domu Czarnkowska, blizka domowi Opalińskich, bo przyrodnia siostra pani wojewodziny poznańskiej Opalińskiéj, podobnież z domu Czarnkowskiéj. Tamże doręczono Opalińskiemu odpowiedź kanclerza z Wilna i napisane zostało jego wzajemne wywnętrzenie się żalów. Jakkolwiek przydłuższa, jest ta replika bratyańska tak charakterystycznym wyrazem usposobienia Krzysztofa i wszelkiéj przeciwnéj dworowi szlachty, iż ją tu w zupełności kładziemy.

Respons na ten list p. wojewody poznań. Staropolski.

„List WMPana albo raczéj respons na mój przez okazyę posłany nie doszedł mię aż w Bratyanie, gdym się tu przed drogą krakowską dla oddania powinności mojéj Jej MciPani wojewodzinie pomorskiéj lekko wybrał. Że tedy nie rychło ozywam się WMPanu, hoc unica causa *b*). Acz i przez ten czas sądziłem o odmianie pokrewnego WMPana ku mnie afektu, ą to ztąd, żeś mi się WM. po te czasy i rzadko i perfunctorie *c*) tak w publicznych jako i w prywatnych sprawach ozywał, jakoby właśnie dawając znać, że i w przyjaźni bywa fastidium *d*), albośś się téż obawiał, aby przez to nie ubyło cokolwiek autoritati *e*) tak wysokiego urzędnika, gdybyś z nami inszymi od boku J. K. M. odleglejszymi, tak często swoją korespondencyą i listy miał kommunikować, pogotowiu z tymi którzy malkontentów i rokoszanów sławę u dworu mają. Jakożkolwiek jest, jawna rzecz, że się w tym coś znajduje i przyczyną jest niejakiéj odmiany. Ja wielce proszę WMPana o to dwoje: Pierwsza, abyś mnie poufale przestrzedz raczył jeźli ze mnie przyczyna; druga, abyś moją otwartość tak przyjmował jako senator od senatora, jako stryj od synowca, jako człowiek zacny i godny od tego, który się téż o rzeczach pyta i lubo w domu

b) to jedyną przyczyną—*c*) nawiasowo—*d*) unużenie— *e*) powadze.

mieszka, nie jest ich z łaski Bożéj nieświadom. Co się mnie tyczy, sumieniem mojem świadczę się, że takiem sercem posyłam i tę moją justifikacyą, jakiem przyjąłem (to jest mile i wdzięcznie) list WMPana. Gdyż jako starym onym stoikom podobało się każdą rzecz po swojemu nazwisku mianować, i dlatego rozumieli (czy jako axioma czy jako paradoxum): nie masz nic tak szpetnego czegoby wypowiedzieć nie można, tak ja zaś mam to pro axiomate *f*) że nie masz nic tak cierpkiego czegoby przyjaciel nie zniósł od przyjaciela, w czémkolwiek szczerze, prawdziwie, poufale upomina. A tak powtóre deklaruję się, że wdzięcznie przyjmuję tę WMPana o mojéj otwartości w pismach i mowie przestrogę. Daj Panie Boże, aby eo animo *g*) dwór to od nas postronnych przyjmował, który widzę tymi czasy tak się sam sobie podobał, że cokolwiek uczyni, sądzi, napisze, to wszystko przyjmować nam potrzeba za dekreta albo podobno i za oracula *h*) a i słowa przeciwko nim nie mówić. Tak zaś zepsowanego jest żołądka i smaku, że strzymać nie może cokolwiek mu zbawiennego od nas podane bywa. Pewno nie z winy doktorów ani aptekarza ale onego samego. I ztąd to pochodzi, że WMPanowie życzliwe, prawdziwie uprzejme, wolne rady nasze przymówkami, sarkasmami, dysgustami, nas zaś którzy z obligu przysięgi naszéj prawdę miłujemy, piszemy, przestrzegamy, malkotentami, rokoszanami nazywacie. A kędyż się podziała ona Zbyszków, Tarnowskich, Kmitów nie przez listy, nie w prywatnych mowach i audyencyach, ale publice in senatu mówienia i przestrzegania libertas *i*). Nie dziw, bo to wszystko miłość i konfidencya panów do poddanych swych okrywała. Ztądże do stołu królewskiego a cóż do poufałéj rady albo publicznych funkcyi powoływali poddanych, onych w poselstwach i sekretnych swych akcyach zażywali, rady ich wolnéj słuchali. Ale teraz coraz WM. naciągacie téj Rzpltej institutum *j*) na podobieństwo dworów zagranicznych, chcecie aby się wszystko stało bez żadnéj kontradykcyi albo

f) za pewnik—*g*) tymsamym umysłem—*h*) wyrocznie—*i*) publicznie w senacie..... wolność—*j*) ustawę.

przynajmniéj bez inszych téż o tém rozumienia. Ani mów ani pisz co Rzpltę dolega albo gniecie, choćbyś tak prawdą kropił jak dyskretny kapelan święconą wodą — uznasz zamarszczenie i dysgusty. A na cóż nas Pan Bóg na tę wiernéj rady przy obowiązku przysięgi powołał prowincyą, tylko abyśmy prawdę mówili. I także to tylko placentini albo laudenses używać będą ojczyzny dostatków i faworów dworskich? I także to wolno WMościom czynić wszystko a nam i nie mówić? Sunt exempla *k*), świeże przykłady, jako o małochcący wojny z Szwedami (exkuzujcie WM. factum *l*) jako chcecie) nienabawiono, którzy przed wtargnięciem do Danii deliberowali jeżeli nie pierwéj do nas obrócić mieli, a to dla tych korespondencyj, które i Duńczyka (wszak tego z siebie nie mam ani piszę) w wojnę uwikłały, co gdyby się było sic permittentibus fatis *m*) stało, dopiero byśmy się byli pytali ale nie rychło czyja to rada, czyja to głowa, dopiero byśmy byli mówili: ktoby się był spodziewał. Pisalić mi Ich Mość niektórzy ode dworu, że się im wojny niechce ani chciało, ale dla Boga azaż to nie jedno zaczynać ją albo dawać do niéj okazyą? Właśnie jakobym ja rzekł: ja ciebie bić nie będę, ale sporządzę takich co cię stłuką. Nie tacyć idiotae Szwedowie, żeby się nie mieli byli w tym postrzedz. A my Bogu dziękujmy, że się Duńczykiem zabawili, bobyśmy byli pewnie téj zabawki z nim sami nie uszli, w czym tak mi WMPan wierz jako niepłonne rzeczy piszącemu, i który z łaski Bożej nie żałuje na to łożyć zkądbym mógł wiedzieć co się u Szwedów i gdzieindziéj dzieje in consiliis *n*). To tak krótko napisawszy przydam i drugi punkt o rozdawaniu wakansów, de justitia destributiva *o*) w któréj co się dzieje kto uważy, a jako się ma wstrzymać nietylko od mówienia prawdy ale i indygnacyi..... Dla Boga kędyż mniej justitiae in hac justitia *p*) jako temi czasy, kiedyż mój miłościwy panie kanclerzu nieporządniéj siła jako in hoc statu rerum *q*). Cudzoziemcy, przybysze, ladajacy (za łaską mówiąc) chleba Rzpltéj

k) są przykłady—*l*) wypadek—*m*) za dopuszczeniem losów—*n*) wradach *o*) o sprawiedliwości rozdawczéj—*p*) sprawiedliwości w téj sprawiedliwości—*q*) w tym stanie rzeczy.

do gardła pełni—a poważni mężowie, i z siebie i z przodków ojczyźnie zasłużeni, na wysokich godnościach będący, na stronie gdzieś patrzą co komu z wąsa spadnie. A dopieroż WM. wołacie żeśmy niechętni J. K. M., że na zasługi jege i dezyderya względu nie mamy, że Rzplta niepamiętna, ingrata *r*) etc. A jakoż się zdobyć na tę życzliwość i respekt powinny, kiedy go sami nie znamy. Dobrego i życzliwego sługę baczny i dyskretny pan czyni. Atoli ja jednak abym się nie zdał żem co kiedy pisał, mówił, czynił albo z nienawiści, albo z ambicyi albo z zazdrości, jadę do Krakowa na tę usługę JKM. Na każdym placu gotowym to testari *s*), że jako mię nic nigdy nie odstraszy od życzliwéj ojczyźnie usługi i wolnéj in hac Repubca *t*) w któréj jestem senatorem rady, tak téż nic do tego nie przywiedzie, abym dożywotnie dotrzymać nie miał obyczajem przodków wiary i życzliwości JKMPanu memu. A tak nierozumiej mię WMPan za tak chciwego, żebym nad bonum publicum *u*) miał przekładać prywatę. Ichmościów to tam tylko co przy dworze mieszkają pożera ta ambicya, my zaś inszy jako ode dworu tak od tego nieporządnego afektu jesteśmy z łaski Bożéj daleko oddaleni, i ja będę zawsze mówił i czynił z ochotą majestati *v*), któremu jestem subjectus *w*), co mi sumienie każe. Wszakem dotąd przeciw honorowi i powadze króla nic ani wyrzekł, ani factis niepopełnił insolens *x*), chyba żeby mi co chcieli udać (o co mniej stoję) adwersarze moi albo cnocie mojéj zawistni. Co mię cieszy, że żaden z nich nie dowiedzie. Za moje szczere i życzliwe rady nagrodzili mi JKM. i we mnie merita *y*) ojcowskie, podziękuję; jeżeli nie, cierpliwie zniosę, sumienie moje mając pro solatio *z*). Jednak mi to w potomstwie Pan Bóg (który bogatszy jest nad wszystkie monarchy) obficie nagrodzi, czego już we mnie i w moich są tysiączne dowody. Śmiele to bowiem rzecz mogę, że żaden z WMciów tak wiele nie wysłużył, ile nam ręka Boska po

---

r) niewdzięczna—*s*) okazać—*t*) w téj Rzpltej—*u*) dobro pospolite—*v*) majestatowi—*w*) poddany—*x*) czynami..... niegodziwego—*y*) zasługi—*z*) pociechą.

ojcowskiéj śmierci przysporzyła. Tego się człowiek uczył i w tym fructum *a*) uznawa jakiejkolwiek nauki: ani wywyższać się ani upadać za nizko. Jakożkolwiek i cożkolwiek padnie z woli Bożéj, powolne za tym służby pilnie zalecam w łaskę WMPanów. W Bratyanie 12 maja roku 1644“ [17]).

Zapowiedziany w tym responsie wyjazd wojewody na radę senatorską w Krakowie przywiódł do nierównie bliższego porozumienia między Opalińskim a dworem, niż się można było spodziewać. Z powodu zaszłéj tymczasem śmierci królowéj odbyło się owo zgromadzenie senatorów w Krakowie w połączeniu z uroczystością pogrzebu zmarłéj, odprawionego tamże d. 20 czerwca 1644. Przedłożony wówczas naradom projekt wieczystego pokoju z królestwem szwedzkiém, wymagał zaniechania dotychczasowych względów dla Austryi a zbliżenia się natomiast do sprzymierzonéj ze Szwecyą Francyi, z czém teraz coraz więcéj zgadzało się senatorów. Przy pomocy przyjaznych okoliczności zbliżono się w istocie tak dalece do Francyi, iż po niejakim czasie wznowiony został dawny projekt poślubienia ofiarowanéj od dworu francuzkiego księżniczki.

W rok po pogrzebie królowéj Cecylii i naradach krakowskich stanęła w Warszawie przedwstępna ugoda małżeństwa między królem Władysławem IV a blizką królewskiemu domowi Francyi księżniczką newerską Maryą Ludwiką. Spodziewana tém zmiana rzeczy na dworze polskim powoływała wielu panów do ubiegania się o nowe w takim razie urzędy i nowe funkcye, Potrzeba było wyprawić kilkakrotne poselstwo do Francyi po narzeczoną, zamianować urzędników dworu przyszłéj królowéj. Ponieważ jak wszędzie tak i w Polsce rozdawnictwo dostojeństw koronnych i łask monarszych rozstrzygało się bardzo często w gabinecie królowéj, przeto zwłaszcza piastowane u jéj dworu urzędy odwdzięczały się znacznym wpływem, i kusiły przeto w wysokim stopniu ambicyą możnych panów.

Z powszechną więc ciekawością oczekiwano, kogo król

---

a) owoc.

do spełnienia otwierających się teraz nowych posług i obowiązków obierze. Przedwszystkiém przyszła kolej na wybór posłów. Przeznaczył tedy król do pierwszego poselstwa na dwór francuzki, celem ułożenia i podpisania punktów umowy ślubnéj, osobiście zaprzyjaźnionego sobie wojewodę pomorskiego Denhofa. Drugie poselstwo składać się miało z dwóch posłów, z senatora świeckiego z obowiązkiem reprezentowania króla przy tymczasowych zaślubinach króla w Paryżu — i z senatora kapłana dla dopełnienia obrzędu tych zaślubin. Owóż do téj ostatniéj roli duchownéj powołał król biskupa warmińskiego Wacława Leszczyńskiego, do podjęcia zaś głównéj roli w całém poselstwie, do zastąpienia króla w ceremonii tymczasowych zaślubin, okazał się gotowym spragniony pojednania z dworem malkontent Opaliński.

Jakoż był on zaiste jakby stworzonym do téj roli. Usposobiały go do niéj lata kwitnące, powierzchowność wspaniała, znajomośc cudzych krajów i obyczajów. Zalecała go zresztą do téj funkcyi wielka fortuna, niezbędna podejmującym się aktów podobnych. Chociaż bowiem żadne poselstwo nie obeszło się nakoniec bez dostatecznéj nagrody, mianowicie w ofiarowanych zwyczajnie za powrotem starostwach, potrzeba było przecież wybrać się w taką drogę z daleko większym kosztem i zapasem drogocennych przyborów, niż pospolicie w szlacheckich znajdowało się skarbcach. Pod każdym tedy względem odpowiadały sobie wzajemnie zbliżająca do łask królewskich funkcya poselska i utęskniona za niemi ambicya magnatów z Sierakowa, a połączona z teraźniejszém małżeństwem królewskiém powszechna zmiana polityki i stosunków wróżyła także pomyślną zmianę w dotychczasowym losie Krzysztofa.

Ale magnaci owego czasu nawet w uścielaniu sobie drogi do najświetniejszéj przyszłości w przyjmowaniu najpożądańszych zaszczytów, nie lubili ściągać na siebie pozoru ludzi bezwarunkowo za łaskami dworu goniących. Owszem prawie wszyscy mieli zwyczaj czynić w takim razie pewne trudności, i bardzo ciężkie nieraz warunki kładli zniewolonemu do ich posług królowi. Kiedy np. w kilka miesięcy po opowiedzianych tu wypadkach zawakowała kasztelania

krakowska, pierwsza świecka godność królestwa, chciał król Władysław obdarzyć nią teraźniejszego wojewodę krakowskiego Stanisława Lubomirskiego, ale ten jedynie pod tym warunkiem zgadzał się na przyjęcie łaski królewskiéj, jeśli zarazem bogate starostwo krakowskie oddane będzie jego młodszemu synowi, co gdy stać się nie mogło, wojewoda nie przyjął kasztelanii.

Podobnież i teraźniejszym posłom swadziebnym przyszło bardzo świetnemi obietnicami osłodzić pożądaną funkcyą poselską. Każdy z nich uwiózł z sobą nadzieję znacznego wakansu za powrotem. Osobiście do króla zbliżony Denhof mógł najpewniéj ze wszystkich posłów liczyć na wdzięczność króla, ale nic o niéj nie rozgłaszał publicznie. Biskup warmiński Leszczyński zapragnął kanclerstwa u dworu przyszłéj pani, i usilnie z Paryża upraszać o nie zamyślił Wojewoda poznański Krzysztof upodobał sobie tak często przez Opalińskich piastowaną laskę nadworną, mając wszelką otuchę, iż z marszałkowstwa królowéj odziedziczy trzymaną teraz przez swego zgrzybiałego stryja wielką laskę koronną. Zaczém na jednéj z ostatnich audyencyi przymówił się otwarcie z tém do króla, który przynajmniej nie zaprzeczył wprost jego prośbie. Owszem słowa odpowiedzi królewskiéj zdały się Krzysztofowi tak dalece wyraźném przyrzeczeniem, iż niecierpliwy pochwalić się swojém dostojeństwem przed bracią powiatową, rozszerzył wszędzie pogłoskę o zleconém sobie marszałkowstwie dworu królowéj.

Dopieroż za upewnieniem sobie, jak mniemał, jednéj z pierwszych godności dworskich przystąpił wojewoda do jak najświetniejszego wyprawienia się w podróż po narzeczoną królewską, i przyłożywszy tém rękę do jedynego pożytecznego krajowi dzieła, w jakiem losy uczestniczyć mu pozwoliły, stanął nie wiedząc o tém w najchlubniejszym kresie swojéj drogi publicznéj.

IV. Poselstwo.

Wybierając się obecnie do Paryża, gotował się pan wojewoda poznański w nieobcą Polakom stronę. Jeszcze

Marya Ludwika nie zasiadła na tronie polskim, a już panowie polscy dobrze znali się z Francyą. Większa część teraźniejszych urzędników koronnych bawiła za młodych lat w Paryżu, niekiedy w usługach u dworu francuzkiego. Dzisiejszy hetman polny a wkrótce wielki Potocki paziował królowi Henrykowi IV. Dzisiejszy kanclerz wielki litewski Albert Radziwiłł doznawał w młodości względów Ludwika XIII. Dzisiejszy wojewoda ruski a niebawem pan krakowski Jakób Sobieski żył za młodu przez dłuższy czas w Paryżu, a pod obecną właśnie porę wyprawia tam swoich synów. Dzisiejszy biskup warmiński a przyszły arcybiskup gnieźnieński Wacław Leszczyński podobnież kilkuletnim pobytem w Paryżu dokładnie obeznał się z francuzczyzną. Ów wojewoda ruski Jakób Sobieski zastał w Paryżu tłumy młodzieży polskiéj, trwoniących tam majątek i dobre imię przodków, a wybierających się teraz do Francyi posłów polskich oczekiwało wielu zamieszkałych tam zdawna Polaków w stroju francuzkim.

Dobrze więc znaną Polakom drogą zmierzały wyprawione teraz poselstwa koronne do Paryża. Najpierwéj w początkach sierpnia 1645 wyruszył tam z Gdańska morzem wojewoda pomorski Gerhard Denhof, szwagier wojewody poznańskiego Krzysztofa, mający za sobą Katarzynę Zofię Opalińską, córkę krajczego koronnego Opalińskiego. Wysłany on był na dwór francuzki dla podpisania kontraktu ślubnego między królem Władysławem a księżniczką Maryą Ludwiką, zawartego poprzednio za pośrednictwem posła francuzkiego w Warszawie. Nim jeszcze kontrakt ślubny w dniu 26 września podpisany został przez królewską rodzinę Francyi, wyprawiło się z końcem sierpnia główne poselstwo drugie, mające imieniem króla poślubić narzeczoną.

Składali je dwa przedni senatorowie, jeden świecki, drugi duchowny, Krzysztof Opaliński i biskup warmiński Wacław Leszczyński. Ten ostatni był także nieobcym domowi Opalińskich, rodziła go bowiem Opalińska, córka kasztelana rogozińskiego, ciotka Krzysztofa. Tym sposobem wszyscy trzej posłowie byli sobie kolligatami i niejako familijnie około teraźniejszego skolligowania Rzpltéj z Fran-

cyą działali. W ogólności wszystkie na scenie dziejów ówczesnych występujące osoby zostawały zwyczajnie w pewnych stosunkach pokrewieństwa, a często najważniejsze zawikłania epoki dopiero wtedy dostatecznie wyrozumieć się dadzą, gdy się rozpatrzymy dokładniéj w familijnéj blizkości stron działających.

Im bardziéj zaś cała ambasada weselna była niejako tylko wyprawą Opalińskich, tém okazaléj należało wystąpić w niéj głównemu posłowi Opalińskiemu. Jakoż wybrał on się w istocie tak świetnie w drogę francuzką, jak się można było spodziewać po jego ambicyi i bogactwach. Jeżeli już dwór sierakowski książęcemi celował porządkami, tedy wystąpienie wojewody w Paryżu zadziwić miało Francuzów przepychem ledwie nie oryentalnym. Oprócz wszystkich głównych urzędników i dworzan sierakowskich zabrał pan wojewoda do orszaku swojego wiele osób z familii, powiększył dwór zwyczajnym w solennych wyprawach pańskich przynajęciem podwójnéj liczby sług i czeladzi, zaciągnął trzy chorągwie żołnierskie, jedną pieszą, dwie jezdne.

Jechali tedy z panem wojewodą marszałek dworu sierakowskiego a komornik poznański Proski, starszy pokojowy Trzeciecki z 24 młodzieży pokojowéj z domów szlacheckich, dwaj koniuszowie Choiński i Byliński, medyk niemieckiego nazwiska, konsyliarz czyli sekretarz wojewody baron Wollzogen, spowiednik i krewny pański x. Wapowski, wreszcie uczony bernardyn konwentu sierakowskiego o. Żmijewski. Na czele trzech towarzyszących poselskiemu dworowi chorągwi zbrojnych ciągnęło kilku rotmistrzów, mianowicie na czele pieszéj pan Chłapowski, na czele zaś przedniejszéj z jezdnych pan Szczodrowski, innemi czasy pułkownik w wojsku koronném. Najznamienitszą część komitywy tworzyli niektórzy z krewnych wojewodzińskich, jak np. pan Aleksander Opaliński, stryjeczny brat Krzysztofów, pan Stanisław Kostka z Stemberku, powinowaty wojewody po matce, pan Władysław Przyjemski, krewny szwagra podkanclerzego a oraz siostrzeniec drugiego z obudwóch posłów t. j. biskupa warmińskiego Leszczyńskiego.

Każdy z tych panów przybocznych miał swoją własną służbę, swoje konie, swoje wozy ładowane. Urósł tym spo-

sobem cały tabor poselski w tak ogromną liczbę służby, koni i wozów, iż nietylko niektórzy z panów, ale nawet obaj główni posłowie dla uniknienia ciesni w oberżach podróżować musieli najczęściéj dwoma różnemi drogami. W mnóstwie prowadzonych taborem koni znajdowało się wiele najpiękniejszych tureckich, u których kopyt przy uroczystym wjeździe do Paryża świecić miały srebrne i złote podkowy. Obok paradnych powozów poselskich wysłane naprzeciw nim powozy dworu francuzkiego wydały się lichemi. A któż obliczy wartość tych szat bogatych, tych przyborów ze złota i srebra, téj niezmiernéj ilości drogich kamieni, które dla panów i służby jechały na licznych wozach taboru?

Do zabranych w drogę kosztowności i oznak przepychu niezwyczajnego możnaby policzyć także niezwyczajne tytuły książąt i grafów, przybrane za granicą przez znaczną część członków poselstwa. Głośna w téj mierze konstytucya z r. 1638 obowiązywała jak widać jedynie w kraju; na obcéj ziemi wolno było używać tytułów według własnego rozumienia. Ztąd wysłany naprzód wojewoda pomorski Denhof, pan nader możny i osobiście przyjaźnią Władysława IV zaszczycony, po śmierci pierwszéj żony z domu Opalińskich małżonek księżniczki ze krwi Piastów, miewał za granicą tytuł książęcia. Drugi poseł, biskup Leszczyński, dwaj towarzyszący poselstwu krewni posła głównego, panowie Aleksander Opaliński, Stanisław Kostka Sztemberg i inni, uchodzili za grafów, i nawet w polskich opisach legacyj noszą ten tytuł. Owszem sam żarliwy karciciel próżności tytułów zagranicznych na sejmie przed siedmiu laty, pan wojewoda poznański Opaliński, nie zżymał się w czasie poselstwa tytułu *comte de Bnin*.

Któremito zagranicznemi nazwami tém zrorumialéj poszanowaniu zagranicznych narodów zaleceni, odbywali panowie posłowie podróż swoją śród powszechnych oznak czci i zdziwienia, z początku jak powiedziano z osobna, ksiądz biskup warmiński ze swoim dworem drogą morską dokoła Danii, pan wojewoda poznański ze swoim drogą lądową przez kraje Niemiec północnych. Dopiero w Lubece złączyły się w połowie września po całomiesięcznéj podróży obydwa dwory poselskie, i ciągnąc odtąd razem na Hollan-

dyą, Niderlandy i Francyą, stanęły w drugiéj połowie października w Paryżu. Ponieważ zaś dwór francuzki ku wielkiemu zadowolnieniu poselstwa nie znajdował się pod tę porę w stolicy, przeto można było dać wypocząć chwilę ludziom i koniom, a uroczysty wjazd do Paryża nastąpił nieprędzéj jak 29 października.

Byłto według upewnień rozmiłowanych w podobnych aktach Francuzów jeden z najsławniejszych wypadków owego czasu. Aby go dla całego Paryża tém głośniejszém uczynić widowiskiem, wybrano mu dzień niedzielny, porę południową. Występowały w nim na przemian oddziały przybywającéj legacyi polskiéj i grona wysłanych na jéj przyjęcie panów dworu francuzkiego, korporacyj niektórych, oddziały wojska, i t. p. Bez istotnego zamiaru obiegania się o palmę okazałości panował w istocie najdziwniejszy kontrast obustronnych wysileń przepychu i elegancyi. Polacy zdumiewali nadzwyczajném bogactwem strojów, rzędów końskich, powozów, skłaniającém uczoność francuzką do upatrywania w Polakach spółplemienników starożytnych Medów i Persów. Główną ozdobę wytworności francuzkiéj stanowiły niezmiernie liczne pukle wstążek, hafty, pióra, koronki — łudzące Polaków fałszywém wyobrażeniem o ubóstwie narodów zagranicznych a bogactwie własnego.

Wjechali posłowie z południa przedmieściem św. Antoniego, gdzie w pałacu Rambouillet oczekiwał ich książę d'Elbeuf z 12 przednimi panami dworu jakotéż z resztą orszaku powitalnego. Tam uszykował się pochód i wyruszył pod przewodnictwem francuzkiego mistrza obrzędów. Naprzód szła piesza chorągiew pana wojewody poznańskiego, na jéj czele konno rotmistrz Chłapowski, na nim żupan atłasowy żółty, ferezya szkarłatna sobolami podszyta, czapka złotogłowa sobolowa, zapona rubinowa przy piórach białych żórawich, buzdygan złocisty w ręku na drzewie indyjskiém, przy boku szabla turkusami sadzona, pod lewą nogą koncerz takąż robotą jak i szabla. Koń pod nim cudny, siodło i czaprak haftowane złotem w kwiaty, strzemiona srebrne szerokie, nagłówek i podpierścień takiż, wodza z łańcuchów srebrnych bardzo pięknéj roboty.

Za nim szło piechoty 30 w żupanach czerwonych su-

kiennych, w deliach z tegoż sukna i téjże maści, które sobie na ramiona powrzucali, u każdéj delii po 8 srebrnych guzów, za magierką nożyki srebrne, na lewém ramieniu muszkiet, a w prawéj ręce siekiera, wszyscy wygoleni po polsku. Przodkiem szło czterech dziesiętników w takiéjże barwie z dardami, proporce żółte i czarne, a za nimi sześciu szyposzów grających na piszczałkach. Potém jechał pan Piecowski rotmistrz pieszy na czele chorągwi x. biskupa warmińskiego w niemniéj bogatém ubraniu i rynsztunku, za obudwoma zaś pierwszymi oddziałami polskimi następowała grupa młodzieży francuzkiéj z akademii konnéj pana del Campo, po któréj znowuż chorągiew koronnych karabinierów wojewody Opalińskiego. Téj rotmistrzował koniuszy sierakowski Choiński, na którym żupan atłasowy ceglasty, ferezya aksamitna zielona z czapką aksamitną tegoż koloru, sześć piór żórawich białych z saponą kamieniami sadzoną, na koniu cudnym i bogato przybranym, szabla i koncerz takiż jaki u pierwszych dwóch. Za nim jechało karabinierów 29 w barwie czerwonéj na koniach dobrych.

Po téj próbce wojska polskiego tudzież po nowym za nią hufcu konnéj akademii francuzkiéj w sutych puklach wstążkowych ciągnęła pokojowa służba wojewodzińska, któréj przodkował starszy pokojowy pana wojewody Trzeciecki, w żupanie atłasowym fijałkowym, w kontuszu tabinowym téjże maści sobolami podszytym, czekan w ręku bułatowy, złocisto oprawny, szabla i koncerz turkusami sadzony, siodło i czaprak haftowane złotem i srebrem, nagłówek i podpierścień takiż a wodza z łańcuszków złotych. Za nim jechało 24 pokojowych wojewodzińskich, sama szlachta imienna, w żupanach atłasowych żółtych, w ferezyach aksamitnych czerwonych, podszytych atłasem żółtym, u ferezyj potrzeby złote, wszyscy pięknie przybrani i na dobrych koniach, sajdaki piękne, każdy z łukiem, łubia na aksamicie czerwonym haftowana złotem i strzał pełno w kołczanie.

Za nim znowuż Francuz z akademią, za którą służba pokojowa księdza biskupa, złożona ze starszego i 16 młodzi szlacheckiéj. Więc nowa kalwakata akademiczna, poprzedzająca sześciu heroldów czyli trębaczów poselskich, z których trzej pana wojewody poznańskiego w żupanach atłaso-

wych żółtych, a w kontuszach i czapkach karmazynowych (czerwień z kolorem żółtym była jak widzimy barwą herbową Opalińskich) trąbiąc jechali, mając na sobie haftowany złotem i srebrem herb pana swego, sławną Łódź Opalińskich. Za nim jechał pan Byliński koniuszy pana wojewody w żupanie atłasowym karmazynowym, w ferezyi aksamitnéj siarczystéj maści, sobolami podszytéj, ubrany sam i koń tak strojno i bogato, jako i drudzy, przed którym dwóch masztalerzów prowadziło konia tureckiego białego JM. wojewody. Siodło na tym koniu całe było złotem okryte, turkusami suto sadzone, czaprak haftowany złotem, nagłówek, podpierścień także i wodza z łańcuchów złotych, koń ceny niezwyczajnéj, ze srebrnemi podkowami, pod kitą na czole róża rubinowa, koncerz złoty suto rubinami i turkusami tak sadzony, że próżnego miejsca mało co znać było; za nim trzech surmaczów na koniach w atłasowéj barwie.

Daléj siła szlachty polskiéj mieszkającéj w Paryżu, ubranych po francuzku, dla honoru téj ambasady przybyłych. Za czém wielu panów francuzkich z nowym oddziałem akademii, po których ostatni najkosztowniejszy hufiec wojewodziński, prowadzony przez pułkownika polskiego a teraz rotmistrza pana wojewody Szczodrowskiego na koniu tureckim białym, w bród farbowanym, ceny wysokiéj, siodło i czaprak haftowane złotem i srebrem, na których miesiączki małe srebrne i złote. Ubrany był sam rotmistrz w złotogłów perski, z skrzydłem białém na plecach, czapka złotogłowa sobolowa, przy któréj pióro żórawie bardzo piękne i zapona z kamieńmi, a miał z obu stron dwóch pajuków po turecku ubranych, który się puślisk trzymali i siekierki długie na ramionach nieśli.

Coraz większe bogactwo strojów i rzędów zwiastowało niedalekie okazanie się samychże posłów. Wprzódy jednak przesunęła się przed oczyma zdumionych tylą dziwami widzów niezmiernie długa kalwakata najprzedniejszych panów dworu francuzkiego, assystujących przybyłym z posłami panom polskim. Z pomiędzy tych ostatnich wyróżniali się osobliwie pan Aleksander *graf* z Bnina Opaliński i pan Stanisław Kostka *graf* z Stemberka, obaj ubrani w bogate

szaty ze złotemi kwiatami, u tych guzy złote z kamieńmi, u czapek kity, na koniach tureckich wsiadania ze złota od kamieni, po trzy łańcuchów szczero-złotych na wodzach. Tu też pomiędzy panami jechał marszałek dworu pana wojewody a komornik poznański pan Stanisław Proski, pięknie dosyć i bogato na rosłym koniu siedzący.

Jechało następnie dwudziestu kilku panów polskich i szlachty, wszyscy bogato ubrani w telety, aksamity różnych kolorów, sobolami lub rysiami podszyte, na koniach tureckich bogato ubranych. Najwięcéj zwracał oczy na siebie pan *graf* Bniński w teletowéj ferezyi sobolowéj, czapka takaż, kita z zaponą dyamentową, także na koniu tureckim, rząd różnemi sadzony kamieńmi, siodło i czaprak z turecka haftowany, przy głowie u konia kita druga z zaponą dyamentową, pałasz pod nogą złocisty z kamieńmi, którego jednak robota nie tak się spektatorom podobała, jak ćwiczenie konia, na którym siedział, bo jeszcze królestwa Ich Mość francuzkich nie widząc, już na kolana padał, schylając głowę aż do saméj ziemi. Pan Przyjemski bratanek obudwóch posłów a sekretarz ambasady, także pięknie siedział na koniu, z którym jechał ksiądz Roncali, rezydent króla polskiego na dworze francuzkim, główny jak powiadano sprawca małżeństwa króla Władysława z księżniczką mantuańską, dogadzający w tém osobliwie życzeniom teraźniejszego ministra Francyi, kardynała Mazariniego. Siedział ksiądz rezydent na koniu polskim, ubranym w aksamit po rzymsku, prowadził go kapitan zbrojny ludzi królewskich i kanclerskich.

Nareszcie jechali sami panowie posłowie, przed którymi urzędnik dworu francuzkiego, jako introduktor od królestwa IMciów naznaczony. Po prawéj stronie siedział na koniu IMć książę biskup warmiński, w fijałkowym tabinie i w kapeluszu, na którym przepaska pełna dyamentów. Po lewéj od kapłana jechał pan wojewoda w telecie złotym, kamieni pełno wszędzie tak na broni jak i na strzemionach, rubinów, dyamentów, turkusów; czaprak złotem w kwiaty haftowany, koń okowany podkowami złotemi, z których umyślnie jedna na ulicy odpadła. Ciekawi rysów twarzy tak wspaniale przywdzianego posła widzieli w panu

wojewodzie mężczyznę pięknego, lat najwięcéj trzydziestu pięciu, płci gładkiéj, oczy miał czarne, spojrzenie przyjemne, nosił brodę długą i gęstą, siedział poważnie jakby sam był królem, w którego imieniu przyjeżdżał. Jechali obaj posłowie między księciem d'Elbeuf i hrabią d'Harcourt jego synem, za którymi siła gwardyi na koniach, niemniéj i karet, między któremi najokazalsze JMPanów posłów dwie.

W tych siedzieli ksiądz Markiewicz kanonik poznański, pan Pilchowicz sekretarz JKMości, trzech OO. Jezuitów, ksiądz Wapowski, pokrewny i spowiednik pana wojewody, ksiądz Marek, spowiednik księcia biskupa, tudzież O. Żmijewski Bernardyn, baron de Wollzogen konsyliarz i sekretarz pana wojewody, pp. Freudenhammer i Knoffel, doktorowie poselscy i insi przedniejsi i domowi, których tak pieszo jako i na koniach i w karetach liczyć się może na 200. Między końmi było 40 tureckich, 23 srebrem okowanych, oprócz tego co był ze złotemi podkowami. Za tymi jeszcze kilku panów polskich w bogatym stroju. Była też wielka liczba wozów z rzeczami, które aż noc na ulicy zastała. Którędy zaś jechały, wszędzie ulice, domy, okna pełne były widzów do zliczenia niepodobnych. Trwała uroczystość wjazdu aż do późnego mroku. Kiedy posłowie przejeżdżali przed balkonem pałacu królewskiego, na którym siedział ośmioletni dopiero król Ludwik XIV z matką królową rejentką, nic już prawie widać nie było. Królestwo IMć wysłali na powitanie posłów dwóch podkomorzych, jednego od króla drugiego od królowéj [18]). Na mieszkanie przeznaczono posłom pałac Vendôme, który właśnie stał próżny, gdyż właściciele jego bawili podtenczas na wygnaniu. Pierwsza audyencya u dworu zapowiedziana została na dzień pozajutrzejszy, t. j. na wtorek 31 października.

Odbyła się ona z rzadką ceremonialnością i wystawą. Najobszerniejsze miejsce pałacu królewskiego, t. j. galerya pałacowa, amfiteatralnie ku głębi podniesiona, służyła za salę posłuchania. Ambasada polska zadziwiać miała teraz zarówno bogactwem strojów, jak i gładkością ułożenia i mowy. Dwór francuzki uderzał nieprzejrzaną mnogością otaczających królestwo panów i pań najdostojniejszéj krwi, najwyższego poloru, osobliwie w swojéj żeńskiéj połowie

czarującego dla Polaków uroku. We wtorek po południu między 3 a 4 godziną, kilku książąt francuzkich przewiozło posłów z całym orszakiem w karetach królewskich do pałacu, gdzie minąwszy długie szeregi świątecznie przybranych oficerów gwardyi, urzędników i książąt dworskich, zapełniła ambasada polska niebawem cały przód galeryi nieprzejrzanéj.

Przedstawiała gwardya w téj chwili zaiste jedyny w swoim rodzaju widok. Amfiteatralne jéj podwyższenie zasłane było tysiącem najpiękniejszych, najwytworniéj ustrojonych dam dworu, otaczających różnobarwnemi grupami tronowe krzesło królowéj matki rejentki. U przodu galeryi świecący od złota i kamieni orszak poselstwa polskiego odbijał wspaniale od snujących się dokoła rojów duków, komtów, markizów. W pośrodku galeryi królestwo Ichmość o jeden krok naprzeciw obudwom posłom wyszedłszy, słuchali krótkich przemów księcia biskupa warmińskiego i pana wojewody poznańskiego, wręczających im list króla Władysława IV. Po niedługiéj rozmowie między obojgiem królestwa a panami posłami, najpierwéj za pośrednictwem sekretarza legacyi polskiéj JMPana Przyjemskiego, następnie bezpośrednio w języku francuzkim prowadzonéj, nastąpiła prezentacya najznakomitszych Polaków, która zamknęła posłuchanie.

Zaczém między godziną 4 a 5, udali się posłowie z całym swoim orszakiem i niezmiernym tłumem towarzyszących im panów dworskich do pałacu Nevers, powitać narzeczoną królewską. Przyjęła ich ona w okazałém gronie księżniczek i książąt bardzo uprzejmie u drzwi sali, gdzie biskup warmiński oddał jéj list królewski wraz z krzyżykiem dyamentowym o 6 wielkich kamieniach niezmiernéj ceny. Księżniczka Marya odpowiedziała przez usta stojącego obok siebie biskupa orańskiego i z nieudaną radością zaprowadziła posłów z sobą na środek sali, słuchając dalszéj ich konwersacyi.

Była Marya Ludwika nie pierwszéj młodości, gdyż miała obecnie przeszło 33 lat, ale znana oddawna w Polsce sława jéj wdzięków nic na tém nie straciła. Piękna, pobożna, rozumna, ujmowała księżniczka Polaków jeszcze tą na-

der miłą im cnotą, iż szczerze lubiła naród, któremu miała panować. W porze ciężkich niepowodzeń późniejszych przygnębiona odstępstwem większéj części narodu, pisywała Marya Ludwika do Francyi z dumą o wielkości i siłach dźwigającéj się z upadku Polski. W obecnéj chwili jeszcze dumniejszém zapewne uczuciem powitało jéj serce ofiarowaną sobie koronę tego narodu. Z obopólném też zadowoleniem rozstali się wkrótce księżniczka i posłowie — do niedalekiéj uroczystości ślubu za kilka dni — w niedzielę 5 listopada.

Obowiązkiem posłów było zapewnić temu aktowi godną monarchy swego okazałość. Tymczasem z niewiadomych dokładnie przyczyn, odbył się on ciszéj niż wypadało, mianowicie nie w kościele przy asystencyi całego dworu, lecz w kaplicy pałacowéj, w obec samego królestwa i kilku najbliższych królestwu osób. Niewiadomo czy nasi posłowie uczynili co należało aby zapobiedz ubliżeniu przyzwoitości, lecz ostatecznie zaniedbanie skutecznych w téj mierze kroków gotowało im nieochybną urazę w sercu Władysławowém. Osobliwie pan wojewoda poznański uchybiał przyjętéj na siebie reprezentacyi osoby króla polskiego, przestając na zaślubinach w kaplicy i danéj temu ze strony dworu wymówce. Wymawiano się zaś między innemi ciągłém u dworu francuzkiego spółzawodnictwem książąt i księżniczek ze krwi królewskiéj o precedencyą, zkąd byłyby zapewne urosły nowe waśnie przy publicznym ślubie w kościele, dla uniknienia czego wykluczyła rejentka książąt od prywatnéj uroczystości w kaplicy.

Prawdopodobniejszą jednak przyczyną była niechęć królowéj matki rejentki, z domu arcyksiężniczki rakuzkiéj, a témsamém nieprzyjaznéj w duszy małżeństwu króla polskiego z pożądaną polityce francuzkiéj oblubienicą, przeniesioną nad dotychczasowe związki Wazów polskich z domem Rakuzkim. Stała się nawet księżniczka Marya z téj okazyi ofiarą drobnostkowéj zemsty niewieściéj, która wielkie politowanie wzbudziła pomiędzy damami dworu. Kiedy bowiem panna młoda według pierwotnego programatu toalety wystąpić chciała przy ślubie w płaszczu królewskim, do czego też zastosowany był krój sukni ślubnéj pod płaszczem, królowa rejentka znalazła niestosownem użycie płaszcza, i ka-

zała księżniczce wystąpić w samejże sukni, uderzającéj teraz niepochlebnie swoją krótkością. Rzadkie przecież wdzięki narzeczonéj Władysławowéj nie dozwoliły większéj liczbie widzów dostrzedz niedostatku toalety, a niezwyczajna ilość klejnotów w całem ubraniu ślubném przydawała blasku nazbyt cichéj scenie zaślubin.

Oprócz poselstwa polskiego, które w komitywie 150, coraz inaczéj a coraz kosztowniéj ubranych osób stanęło w pałacu królewskim, ale nie całkowicie pomieszczenie znaleźć mogło w kaplicy, byli tam tylko młody król Ludwik XIV, królowa matka, młodszy brat królewski, stryj króla książę d'Orleans i kilka osób najbliższych dworowi królewskiemu. Marya Ludwika w białéj sukni srebrzystéj uklękła na wezgłowiu wpośród kaplicy, król po jéj prawéj ręce, królowa po lewéj. Brat królewski i książę orleański klęczeli poniżéj. Biskup warmiński odprawiał mszę. Pan wojewoda poznański w białéj szacie ze srebrogłowu, nadzwyczajnie kosztownemi sobolami podbitéj, imieniem króla pana swojego zaślubił księżniczkę mantuańską. Po mszy świętéj włożono jéj koronę na głowę. Gdy się nabożeństwo skończyło, królowa rejentka zaprowadziła nową królowę polską do pałacu na bankiet, dając jéj prawą rękę.

Tamże za królem i książętami udali się posłowie, aby zasiąść przy upiętrzonym cukrami stole weselnym. Królowę Maryą Ludwikę posadzono z prawéj strony ośmioletniego monarchy francuzkiego, mającego po lewéj matkę rejentkę. Obok panny młodéj, siedział po drugiéj stronie przedstawiający osobę króla polskiego wojewoda poznański, po którym niżéj siedzieli książę orleański i książę biskup warmiński. Po drugiéj stronie królowéj matki zasiedli książę d'Andes, książę de Condé, i niektórzy inni książęta krwi. Po skończonym bankiecie, król Ludwik XIV z posłami i książętami odprowadził królowę Maryę Ludwikę, do pałacu de Nevers, gdzie cały dwór królewski czekał na nią z oddaniem hołdu.

W uzupełnieniu godów weselnych, odbył się po kilku dniach w sławnym *palais royal* wielki bal dworski. Wysiliły się na jego przyozdobienie wszystkie dostatki, wszystek dowcip, wszystka elegancya francuzka. Tu dopiero zajaśniały w całéj swojéj nadobności owe wstążki, hafty i pióra, przy-

ćmione pod gołém niebem od bogatych strojów i rzędów polskich, a czarujące w świetle balowém. Za przykładem ochoczego do pląsów króla, bawiono się do późnéj nocy tańcami. „Była wielka wieczerza, na któréj znajdowało się wszystko, co tylko pora roku i rozmaite kraje dostarczyć mogą. Królowa polska posłała wojewodzie Opalińskiemu tacę pełną słodkich pomarańcz, cytryn i konfitur. Umiała ona czynić to z największym wdziękiem. „Siedziałam ja blisko tego posła“— mówi sławna autorka pamiętników owéj epoki, pani de Motteville —„i uważałam, że na całe zgromadzenie i przepych nasz spoglądał obojętnie i poważnie, jak gdyby przyzwyczajony do tego wszystkiego.“

Nie większém też zdumieniem przejęły Polaków wyprawiane przez kilkanaście następnych dni „posiedzenia, komedye z muzyką, balety, kursy i inne krotofile“, któremi przez czas podejmowanych u dworu przygotowań do drog bawiono bez przerwy gości polskich, aż nareszcie wzięły koniec przygotowania, i przyszło posłom wyruszyć w podróż z królową. Naznaczono wyjazdowi dzień 27 listopada. Był to dzień powszechnego żalu dla dworu i całego Paryża. Księżniczka Marya ujęła była oddawna wszystkich oczy swoją pięknością, wszystkich serca swoją dobrocią, a od czasu dostąpienia korony nie umniejszyła się bynajmniéj jéj uprzejmość. Owszem bądźto pod wpływem żalu z opuszczenia stron i ludzi kochanych, bądźto dla pozostawienia wszystkim tém milszéj pamięci po sobie, wzmogła się uprzejmość Maryi obecnie do prawdziwego oczarowania.

Nie było też miary rozczulenia w chwilach rozstania. Większa część dworu z wielu książętami i księżniczkami krwi, większa część rozkochanego w niéj miasta, tłumy wspieranych przez nią ubogich, wyprowadzały Maryą Ludwikę daleko poza bramy Paryża. „Wzięliście nam cośmy mieli najpiękniejszego i najlepszego!“ — wołano zewsząd za posłami polskimi [19]). Ci zaś z témwiększą radością uwozili Maryę ze sobą, gdyż widok téj powszechnéj żałości przekonywał ich najlepiéj o zaletach nowéj pani koronnéj, i wróżył im tém wspanialszą za nią wdzięczność w ojczyźnie.

Rozpoczęta pod samą zimę podróż Maryi Ludwiki do Polski była zaiste nader przykrą drogą do tronu. Kierując

się dla grożących gdzieindziéj przeszkód wojennych na Hollandyą, Hamburg i nadbrzeże baltyckie, musiano przez półtora miesiąca przebijać się północnemi stronami Europy, przez najsroższe burze zimowe i zaspy obfitych właśnie téj zimy śniegów, zanim w końcu, dnia 9 marca w roku następnym wjechała królowa w bramy stolicy polskiéj.

Sama wielkość podwójnego teraz taboru królowéj i panów posłów, stawiła tysiączne trudności szybkiemu i wygodnemu postępowi podróży. Krom licznego orszaku panien i dworzan francuzkich, odprowadzała Maryą Ludwikę do Polski, w charakterze nadzwyczajnéj ambasadorowéj francuzkiéj, marszałkowa de Guebriant, mająca swój dwór osobny. Przydany też był królowéj za kanclerza biskup orański z wielu innemi urzędnikami świeckiego i duchownego stanu.

Którędykolwiek ten wielki francuzko-polski dwór podróżny przejeżdżał, wszędzie u bram miast i miasteczek witały królowę polską przemowy ceremonialne, brzmiały chóry muzyki na jéj przyjęcie, dawano ognia z armat, gdzieniegdzie wynoszono naprzeciw klucze fortec. Sprawiały te ceremonie nie mniéj unużenia jak reszta trudów, a nadto nie zabezpieczały od najdolegliwszych często niewygód. Nieraz bowiem przyszło chybić kresu zamierzonéj na dzień pewien podróży, a wtedy po wczorajszych honorach i wygodach, musiano przestać na tułaczym noclegu. W takim razie królowa cieszyła się niewymownie z przytułku w lada ubogim klasztorku wiejskim, a pan wojewoda poznański z resztą poselstwa, szukał pierwszéj lepszéj chatki przy drodze, i w ciasnéj izdebczynie legał pokotem na słomie z towarzyszami.

Tak zmiennéj kolei honorów i niewygód zażywając codziennie, stanęła i wypoczęła królowa z posłami we trzy tygodnie po wyjeździe z Paryża, w mieście Brukselli, po dalszych zaś czterech tygodniach drogi, dnia 18 stycznia w Hamburgu. Tu spotkał ją wysłany z Polski dworzanin królewski Przerębski z listem od króla, zniepokojonego w najwyższym stopniu brakiem wszelkich wiadomości o podróży królowéj. Nie otrzymawszy ostatniemi czasy żadnych listów od posłów swoich, nie wiedział on wcale jak daleko posunęła się podróż, gdzie królowa znajduje się obecnie, nawet czy wyjechała już z granic francuzkich. Tymczasem

zależało bardzo wiele na pewnych w tym względzie doniesieniach, a osobliwie na przyspieszeniu drogi królowéj.

Gdyby bowiem Marya Ludwika nie stanęła w Warszawie przed końcem zapust, t. j. przed dniem 14 lutego, natenczas musiałaby potrzebna jeszcze uroczystość osobistego ślubu z królem, odbyć się za dyspensą papiezką w wielkim poście, albo wypadałoby królowéj spędzić kilka tygodni bez powtórnego ślubu w stolicy, co jedno i drugie groziło osławą u surowéj w takich skrupułach a zwłaszcza do cenzorowania dworu pochopnéj szlachty. W którymto stanie rzeczy opieszałość posłów w nadsyłaniu listów królowi była ciężką zaiste winą, nie dającą się nawet usunąć ich wymówką, iż oni regularnie pisywali do króla, lecz że niedość pewnym rękom powierzane relacye, nie dochodziły oczu królewskich.

Zresztą pozostała niczém nie wynagrodzona już wina zbyt powolnéj podróży, która straciwszy blisko dwa miesiące czasu na przebycie odległości między Paryżem a Hamburgiem, nie mogła już być przyspieszoną w ten sposób aby w dwóch albo trzech tygodniach dostać się na Gdańsk do Warszawy. Użyto wprawdzie za staraniem Przerębskiego wszelkich środków ku przynagleniu jazdy, zerwano w Hamburgu z niemałem narażeniem się na obmowę ludzką dotychczasowy układ z francuzkim przedsiębiorcą przewozu dworu z Francyi do Polski, zawarto ugodę z innymi przedsiębiorcami — ale to wszystko nie wystarczyło. Na ostatki zapust mogła królowa zdążyć chyba do Gdańska, a usilny zamiar króla Władysława wyjechania w ostatnim razie naprzeciw Maryi Ludwice do tego miasta i wzięcia tam ślubu w stosownéj porze, rozbił się o nagłą chorobę króla w ciągu rozpoczętéj już drogi. Udręczony swoją podagrą, musiał Władysław IV z Nieporętu powrócić do Warszawy, i kilka tygodni w srogich bólach leżał w stolicy — stroskana zaś przeciwnościami królowa ciągnęła daléj z trudem i niepokojem przez Niemcy.

W tydzień po wyjeździe z Hamburga spotkał ją w miasteczku Demmin nowy goniec od króla, były koniuszy zmarłéj królowéj, Platenberg, przeznaczony do téj saméj służby u dworu teraźniejszéj. Wiózł on z sobą mnóstwo szub, fu-

ter, futerek, czapeczek i zarękawków futrzanych dla królowéj i panien fraucymeru, od ochrony od coraz cięższych mrozów zbyt długiéj drogi.

Maryi Ludwice dano szubę szkarłatną, ze złotemi guzami, podbitą futerkiem gronostajowém. Na nieszczęście była na niéj przypięta kartka z napisem: Ekenberg. Skwapliwe usta uwiadomiły królową, iż szuba ta miała być przeznaczona pierwotnie dla panny tego nazwiska, przed niedawnym czasem damy dworu zmarłéj królowéj, a według powszechnego mniemania, faworytki królewskiéj. Nie pomogłoby przytoczyć poważne słowa kanclerza Radziwiłła, który w swoich pamiętnikach zaprzecza téj pogłosce, i pisze że jego własny synowiec miał się z nią żenić, a zaręczył się w istocie książę Michał Czartoryski, wojewodzic wołyński. Obrażona królowa gorzkiemi łzami oblała wyrządzoną sobie zniewagę, a obowiązanym do czuwania nad nią posłom obudwom przybył nowy zarzut w sercu królewskiem, iż niedość czułą bacznością nie odwrócili od królowéj tego pierwszego ciernia z rąk polskich.

Dziesięć dalszych dni drogi zbliżyło królowę nareszcie w dniu 8 lutego do granic Rzeczypospolitéj, między pomorskiemi miasteczkami, Słupskiem a Lawenburgiem. U pierwszych kopców polskich mieli powitać ją wieczorem przed Lawenburgiem, naznaczeni ku temu komisarze królewscy, biskup kujawski Mikołaj Gniewosz i książę Kazimierz Leon Sapieha, podkanclerzy litewski. Wtém, jeszcze na ziemi elektora brandenburskiego, o pół mili od właściwéj granicy polskiéj, zaskoczył królowę świetny orszak koronny pod dowództwem możnego pana polskiego, który z uszanowaniem zbliżył się do powozu królowéj.

Byłto wojewoda pomorski Gerhard Denhof, tensam który poprzednio posłował do Paryża dla podpisania kontraktu przedślubnego. Miał on w ręku laskę marszałkowską dworu królowéj, pięknie w aksamit czarny oprawną i dyamentami sadzoną. Godnością tą obdarzył go niedawno król Władysław w nagrodę za dobrze odprawione poselstwo. Teraz nowy marszałek stawał przed królową z powitaniem i prośbą aby z jéj własnych rąk otrzymać mógł ten znak zwierzchniego urzędu przy jéj dworze. Królowéj nie pozostało nic

innngo jak spełnić prośbę, co téż uczyniła ozięble, dziwiąc się iż wojewoda witał ją jeszcze na ziemi obcéj. Okazyę do tego kroku niezwyczajnego dała dzisiejsza sprzeczka Denhofa z owymi dwoma komisarzami królewskimi o sposób powitania królowéj. Wojewoda pomorski życzył sobie spotkać królowę pospołu z obudwoma komisarzami u granic państwa, ale gdy ci niechcieli go przypuścić do spólności w téj ceremonii, wojewoda skoczył ze swoim dworem na pół mili w kraj obcy, i złożył tam ukłon królowéj.

Uderzyło to wszystkich polskich towarzyszów królowéj, ale nikogo bardziéj jak szwagra Denhofowego, pana wojewodę poznańskiego Krzysztofa. Marszałkowstwa dworu przyszłéj królowéj, spodziewał się Opaliński dla siebie samego, jako niedostatecznéj jeszcze nagrody za usługę poselską i niemałe koszta z tego powodu. Sam on po całéj Wielkopolsce rozszerzył o tém wieści, których ziszczenia tak gorąco czekają wszyscy. Aż oto zapewniony Opalińskiemu zaszczyt dostał się teraz komu innemu, dostał się hardemu kolligatowi, wyniesionemu osobistemi względami króla. Niezupełnie jeszcze przywabione tronowi serce Krzysztofa zawrzało dawną niechęcią ku progom dworskim, wobec któréj umilkły wszystkie względy przeciwne.

Nie szła tedy pod uwagę sama wątpliwość powziętéj przez Krzysztofa nadziei marszałkowstwa, niczyjém słowem niezaręczonego mu nieochybnie. Tém mniéj czuł się Opaliński winnym tych uchybień w sprawowaniu poselstwa, które król Władysław tak co do przyjęcia ślubu w kaplicy zamiast w kościele, jakoteż co do opóźnienia podróży królowéj i opieszałości w korespondencyi z dworem zarzucał mu stanowczo, a które nawet wyraźnie przyrzeczoną mu laskę mogły z łatwością godniejszym przychylić rękom. Wszystką winę widział wojewoda poznański jedynie po stronie dworu, i jaknajusilniéj upomnieć się o nią przedsięwziął. Napisał tedy najpierwéj do króla z użaleniem się przeciw niemu samemu, rozesłał listy po przyjaciołach, i nie zdolen przypuścić, aby który z Opalińskich bez uderzającego wynagrodzenia ponieść mógł taki despekt, czekał skutku upomnień swoich.

Tymczasem wypadło jeszcze uczynić zadość obowiąz-

kowi odprowadzenia królowéj aż do stolicy. Dopełnił tego pan wojewoda lubo z widoczną już oziębłością, nigdzie okazaléj na scenę nie występując. We dwa dni po zjawieniu się nowego marszałka dworu w osobie wojewody Denhofa, stanęła królowa w towarzystwie wysłanego naprzeciw niej królewica Karola, biskupa płockiego i wrocławskiego, w sławném opactwie Oliwa, a nazajutrz, t. j. właśnie w ostatnią niedzielę zapust, wjechała do miasta Gdańska. Nie mając już powodu przynaglać podróży do Warszawy, strawiono w Gdańsku przeszło cały tydzień na wypoczynku i ofiarowanych od miasta uroczystościach, ucztach i widowiskach.

Gdy królowa dnia 20 lutego w dalszą wybierała się podróż, wojewoda poznański uwolnił się na kilka dni od obowiązku towarzyszenia jéj w drodze, i zboczył do swoich na pograniczu Wielkopolski leżących dóbr Międzyłęża. Dopiero dnia 27 lutego wrócił on do boku Maryi Ludwiki, i połączywszy się z jéj orszakiem w Działdowie, odprowadził go w pierwszych dniach marca do Falent. Tu za wolą królewską przyszło Maryi Ludwice zabawić jeszcze dni kilka, aż nareszcie w sobotę wielkopostną, dnia 10 marca, stanęła w swojéj przyszłéj stolicy, i w uroczystym pochodzie zaprowadzona do kościoła świętego Jana, została tam przez nuncyusza osobiście poślubioną królowi [24]). Jutrzejszy bankiet weselny bez tańców, zakończył uroczystości posępnego wesela w poście, i uwolnił wojewodę poznańskiego od ostatnich obowiązków poselstwa, nie spełniając bynajmniéj nadziei wynagrodzenia za chybione marszałkowstwo dworu królowéj.

Tegoż samego dnia zerwał się jeszcze inny węzeł bliskości między byłym posłem a dworem. W porze bankietu weselnego w Warszawie, umarł na zamku w Brodach hetman w. kor. Koniecpolski, główny poufnik króla i filar zamysłów dworskich, dopiero od kilku tygodni małżonek rodzonéj siostry wojewody poznańskiego Krzysztofa. Kiedy wojewoda w lecie roku zeszłego wybierał się do Francyi, zeszła ze świata poprzednia małżonka hetmana, z domu Lubomirska, a już w pięć miesięcy późniéj, gdy Opaliński właśnie z królową wracał przez Niemcy do Polski, stanął sędziwy hetman w domu rodzonego brata Krzysztofowego,

Łukasza w Rytwianach do ślubu z młodą i piękną wojewodzianką poznańską Opalińską, na imie Zofią. Gdyby w obecnéj chwili rozprzęgającego się porozumienia między Opalińskim a dworem, znalazł się był jeszcze pojednawca w osobie wszechwładnego u króla hetmana Koniecpolskiego, byłoby prawdopodobnie nie przyszło tak łatwo do niezgody zupełnéj. Śmierć hetmana ujęła potrzebnego obudwom stronom pośrednika, a bez takiéj ręki polubownéj, nie podobna było spodziewać się porozumienia.

Listy Krzysztofowe do króla nie wydały pożądanych owoców. Jedyny po śmierci hetmana orędownik między Krzysztofem Opalińskim a królem, przemożny u dworu „stryj“ Ossoliński, nietylko żadnego zaufania nie wzbudzał w Opalińskich, lecz owszem posądzany został od nich o przyczynienie się do krzywdy Krzysztofowéj. Wynikła nawet ciekawa z téj okazyi scena u dworu, malująca ówczesny stosunek panów do króla.

Gdy stary marszałek koronny Łukasz Opaliński „expostulował“ z królem o despekt swego synowca, nadmienił Władysław dla usprawiedliwienia pomyłki, iż jeszcze przed wyjazdem Krzysztofa do Paryża, zlecił laskę dworu królowéj przez kanclerza Ossolińskiego, wojewodzie pomorskiemu Denhofowi. Uprządł sobie staruszek pretensyą ztąd do kanclerza, jakoby on według zeznania samego króla, odsadził Krzysztofa od marszałkowstwa. Zagadnięty jednak w téj mierze kanclerz oświadczył się zupełnie obcym téj całéj sprawie, ile że nietylko dla nikogo innego nie starał się o marszałkowstwo u króla, ale nawet nie wiedział, komu je król przeznaczył. Dla mocniejszego zaś przekonania Opalińskich o swojéj niewinności, zawezwał kanclerz starego marszałka Łukasza, aby zażądał posłuchania u króla, i przy otwartych drzwiach sali, powtórzył królowi słowa Ossolińskiego. Sam Ossoliński miał w przedpokoju królewskim słuchać rozmowy staruszka z królem, a gdy się okazało, iż król coś przeciwnego oświadczeniu kanclerskiemu przytacza, obowiązał się kanclerz wejść bez zezwolenia do króla, i zaprzeczyć wprost jego słowom.

Jakoż stało się w istocie według umowy. Król atoli na wzmiankę starego marszałka o uniewinnieniu się kancle-

rza sucho tylko nadmienił, iż mu ta okoliczność wypadła całkiem z pamięci, i do innéj przeszedł materyi. „Czém ukoił się gniew Opalińskich ku kanclerzowi koronnemu“ — opowiada przytomny natenczas u dworu kanclerz litewski Radziwiłł [21]) — „ale nie ukoiła się niechęć wojewody poznańskiego do króla.“ Wzmogła ją owszem podnieta takich-żesamych żalów drugiego współtowarzysza niedoli. Jak wojewoda Krzysztof zawiódł się w oczekiwanem posięściu laski, tak i jego duchowny kolega w ambasadzie Leszczyński, nie otrzymał spodziewanego kanclerstwa przy dworze Maryi Ludwiki. Obaj mieli doznać skutków swojéj niedość zręcznie odprawionéj legacyi, i obaj teraz wzajemnie podniecali się w swoich wyrzekaniach przeciw dworowi. Znajdując zaś łatwą wszędzie zachętę do skarg i waśni, nie mógł czy nie chciał Krzysztof znaleźć nikogo, coby mu ułatwił drogę do pojednania. Poszły więc rzeczy swoim torem właściwym — pan wojewoda poznański wyjechał na pogrzeb szwagra do Brodów i nie wrócił więcéj do dworu.

Nie brakowało przecież jakiéj takiéj zachęty ku temu dla Krzysztofa ze strony dworu. W nagrodę za niezbyt trafnie odprawione poselstwo, nadał król wojewodzie w tydzień po przybyciu królowéj do Warszawy, jedno z opróżnionych śmiercią hetmańską starostw, bogaty klucz kowelski w województwie wołyńskiem. Przynosił ten dar do 100,000 złotych rocznej intraty, i wynagradzał tém obficiéj wszystkie na funkcyą poselską łożone koszta, ile że owe świecące przy wjeździe do Paryża klejnoty i kosztowności pozostały nadal w skarbcu wojewodzińskim. Oprócz starostwa kowelskiego miał już wojewoda poznański w tym czasie inne, osieckie, wraz z objętém po ojcu szremskiém — trzy dostatnie ziemie królewskie, trzy spore chleby niezbyt sporéj jeszcze zasługi.

Ale czémże to było w obec tego nieprzebranego długu wdzięczności, jaki ojczyzna według uroszczeń Krzysztofowych winna była wnukowi za same zasługi przodków! Jego własna zasługa szła w zapomnienie, doznawała owszem zarzutów u dworu miasto uznania. Jakby w istocie czarna niewdzięczność groziła mu u dworu — „bolało wojewodę,“ — mówi przychylny mu dziejopis—„zasłużyć a nie odnieść nagrody.“

Jakby w istocie nie było już łaski królewskiéj nad ową Denhofowi przysądzoną laskę marszałkowską dworu królowéj— bolało dumnego pana najbardziéj niedopięcie miłego życzenia osobistego. Ta gorzka, niechlubna boleść zaprowadziła wojewodę do domu w Sierakowie — i zamknęła mu tam drogę do chwały na całe życie.

V. Rankor.

Z rzeczami i nazwy rzeczy mijają. Dziś zaledwie już rozumiemy ten wyraz staroszlachecki, który tu położono w nadpisie. Za czasów jednak Opalińskiego ileż takich rankorów waśniło krewnych z rodziną, przyjaciół z przyjaciołmi, poddanych z królem. Zwłaszcza ku temu ostatniemu pałały serca możnych panów częstym rankorem, roztlonym z błahéj zwykle przyczyny, a usuwającym ich na długie lata z pobliża tronu.

Ztąd lada drobnostkową urazą na dobrowolne wygnanie w własnym domowym zakącie skazany magnat, senator, niekiedy najwyższy urzędnik państwa — to niestety bardzo częsty widok owego czasu. Lada przywidzenie próżności lub interesu pozwalało podnieść głośną skargę przeciw królowi, wiodło do usunięcia się na czas przydłuższy od wszelkich obowiązków swojéj godności. Ponieważ zaś wszystkie godności nadawane były na całe życie, przeto gniewne oddalenie się takiego malkontenta kanclerza, wojewody, tamowało ruch najważniejszych czynności w gabinecie, w obozie i w województwie. Trudno dzisiejszém okiem dostrzedz całéj miary kłopotów, jakich z tego powodu doznawały rządy każdego króla. Ileż nie znosił ich ciągle król Władysław IV, lubo tak szumnemi oracyami sławiony za życia, a tak gorąco opłakany po śmierci. Z podkanclerzym Leszczyńskim, z hetmanem w. koronnym Mikołajem Potockim, z wojewodą krakowskim Lubomirskim, nie było innéj drogi porozumienia się jak ustawiczne tranzakcye, a znaczną część swojego urzędowania spędzili oni w niezadowoloném odosobnieniu od dworu. Dla bliższego obeznania się z tą uboczną i mniéj

przeto wiadomą, a przecież niezmiernie ważną właściwością epoki, przywiedziemy tu współczesny Opalińskiemu postępek jednego z najznaczniejszych panów owej epoki z jednym z najlepszych królów wszystkich wieków i krajów.

Był tym panem książę Albrycht Radziwiłł, kanclerz litewski za wszystkich trzech królów z domu Wazów, mąż żarliwie pobożny i uczony, autor wielu dzieł, a pomiędzy innemi bardzo szacownego Pamiętnika od 1632 do 1655, osobiście przywiązany do rodziny królewskiéj. Osobliwie Władysław IV szanował w nim wiernego sługę swojéj młodości, lubił wynurzać się przed nim poufnie w chwilach cierpienia, mianował go w testamencie jednym z egzekutorów swojéj woli ostatniéj. Miał ten możny i cnotliwy pan wiele starostw, z których jedno, tucholskie, nadane mu jeszcze od króla Zygmunta III, otrzymał z obowiązkiem wypłacenia z niego pewnéj części dochodów do skarbu każdéj królowéj. Pierwotnie obliczono tę część dochodów na 25,000 złotych, ale w trzy lata przed poselstwem Opalińskiego do Francyi, wszczął się spór o podwyższenie opłaty, zgodnie z podniesieniem się wszystkich intrat w królestwie. Sam kanclerz Radziwiłł uznawał słuszność żądania, i gotów był płacić 10,000 więcéj, lecz panująca wtedy królowa Cecylia Reneta, nie chciała przestać na tém. Wniosła owszem ze swojéj strony, aby zwyczajni lustratorowie skarbowi zbadali całą sumę teraźniejszych intrat starostwa, z którejby następnie wymierzono część przynależną królowéj. Gdy kanclerz żadną miarą nie zezwalał na lustratorów, oparła się sprawa o króla, który stanowczo zażądał rozstrzygnięcia jéj sądem. „A od kogo będę sądzony?“ zapytał książę według własnego opowiadania w dyaryuszu pod dniem 22 czerwca 1642 roku. Na odpowiedź króla, iż będzie sądzonym od senatorów, nie przystał kanclerz na sąd, chyba przeważnie z posłów złożony. Senatorowie bowiem okazywali się sprawiedliwszemi dla królów, w obecności zaś nieprzychylnych zawsze dworowi posłów, każda sprawa między dworem a szlachcicem o dawne prawa i przywileje, wróżyła niechybną przegranę stronie królewskiéj. A gdyby i sąd sejmowy nie ujął się krzywdy książęcej —„tobym prędzéj i sejm zerwał, i (popierana na sejmie zapłata dawnych długów Wła-

dysława czyli tak zwana, wdzięczność królewska) prędzejby się zerwała“ — odgraża się kanclerz przed przyjaciołmi — „niżbym dopuścił ubliżenia mojéj słuszności.“

Nareszcie zjechali przecież lustratorowie, i zniewolono książęcia płacić dwa tysiące nad swoją pierwotną podwyżkę 10,000 złotych, za co jeszcze przyrzekł król puścić mu w arendę ekonomią mohilewską. Ale ponieważ nie przyszło natychmiast do wypuszczenia dzierżawy, ujechał kanclerz z gniewem do swoich dóbr, i obesłany tam zwyczajnym listem królewskim z zapytaniem o termin sejmu, przesłał królowi groźne wypowiedzenie wszelkich usług. „Ponieważ za tyloletnie prace nie mogłem uprosić sobie ani Mohilewa, ani Brześcia, ani Geranon“ — pisze kanclerz do króla w sierpniu 1642 — „tedy jako niepożyteczny sługa dobrowolne sobie nakazałem wygnanie. Wszakże taka niewdzięczność królewska potomnym czasom jawna będzie, i z pamięci familii mojéj nie wypadnie.“ Całą też familią przeciw królowi poruszając, rozesłał książę natychmiast listy i agentów po różnych sejmikach przedsejmowych, aby na nich krzywdę swoją przedłożyć i przeciwne dworowi instrukcye wymódz dla posłów.

Przedwszystkiem inném, uderzyła agitacya Radziwiłłowska w ową „wdzięczność królewską,“ mającą umorzyć długi Władysławowe. Lubo długi te zaciągnione były w największéj części na wydatki publiczne, mianowicie na żołnierza w trzech świetnych wojnach z Moskwą, Turcyą i Szwecją, które z taką chwałą rozpoczęły panowanie Władysława IV, nie zdołali przecież nieliczni przyjaciele królewscy uwolnić od nich ubogiéj szkatuły pana swojego i od lat ośmiu wnosili bezskutecznie na każdym sejmie wypłatę długów. Zdawało się, iż sejm w roku następnym ulituje się nareszcie ubogiej szkatuły pańskiéj, gdy wtém nieszczęsna uraza Radziwiłła zagroziła jéj dalszym stanem bankructwa. Polecił kanclerz (według własnego dyaryusza) sejmikom, aby nie zezwalały na wdzięczność królewską, aż póki nie stanie się zadość krzywdzie Radziwiłłowskiéj. Jakoż nie pozostało dworowi w istocie nic innego, jak grzecznością i datkiem ułagodzić magnata. Do grzeczności zdarzyła się wnet sposobność, gdy w jednym z wielu innych starostw kanclerskich

t. j. w kowieńskiém, zawakowała właśnie wydzierżawiona komu innemu juryzdykcya grodowa.

Zgłosiło się o nią natychmiast niemało kandydatów, a nawet pieniądze za nią ofiarowano dworowi, lecz król każdemu odpowiadał, iż musi pierwéj mieć prezentę od Radziwiłła, gdyż nie chce mu osadzać nieprzyjaciela we własnym grodzie. Datek obiecano dopiero wtedy, gdy kanclerz opuści swoją Ołykę, i przyjedzie na sejm przyczynić się do „wdzięczności.“ Usłuchał książę nawiedzających go przyjaciół królewskich, mianowicie podkanclerzego Ossolińskiego z hetmanem w. kor. Koniecpolskim, i po blizko całoroczném oddaleniu ukazał się znowu u dworu.

Nastąpiła audyencya z długą mową do króla, w któréj kanclerz „pokornie“ oświadczył Władysławowi, iż nie dlatego poburzał sejmiki przeciw wdzięczności, iżby sobie życzył jéj zniweczenia, lecz aby przekonać króla, że bez pomocy kanclerskiéj nie przyjdzie ona do skutku. Przy jego poparciu zapadła wreszcie na sejmie tak długo niedopuszczana uchwała, a po skończonym sejmie otrzymał kanclerz w istocie 15,000 z ekonomii mohilewskiéj, obietnicę dalszéj prowizyi „i wszystko mi król pozwolił o com go prosił“ konkluduje książę w swym dyaryuszu pod dniem 7 kwietnia 1643. Województwo jednak krakowskie, posłuszne wpływowi swojego wojewody Lubomirskiego, podobnież hardo stroniącego od dworu, ujęło na sejmiku relacyjnym 80,000 złotych z uchwalonéj wdzięczności, i w innych też województwach długie jeszcze trudności czyniono o nią królowi.

Rankor wojewody poznańskiego trwał niestety o wiele dłużéj niż dobrowolne wygnanie Radziwiłłowskie. Uniosłszy go z wrogiém dworowi sercem do Sierakowa, już on go tam na całą resztę życia uwięził. Aż do swego nieszczęsnego wystąpienia przed śmiercią wychylał się Krzysztof Opaliński nadzwyczajnie rzadko ze swojéj samotności. Ilekroć zaś bądźto osobiście bądź jakimkolwiek znakiem życia pojawił się Opaliński na scenie historycznéj, nigdy wtedy słońce zgody i chwały nie świeciło ojczyźnie, zawsze jakaś niepomyślność lub klęska wisiały wtedy groźnie nad krajem.

Pierwsze z takich złowrogich wystąpień Krzysztofa zdarzyło się zaraz w roku następnym, na drugim w prze-

ciągu kilku miesięcy sejmie warszawskim. Jak ledwie nie wszystkie sejmy poprzednie tak i te dwa ostatnie, w listopadzie 1646 i w maju 1647, upamiętniły się nową, owszem dobitniejszą niż kiedykolwiek przegraną dworu. Odniosła w nich ostateczny tryumf owa tak gorąco przez Opalińskiego broniona zasada unikania wszelkich planów wojennych, nawet zwyczajnych środków obrony granic, z wyłączném poleganiem na ratunek pospolitego ruszenia. Cały projekt zaślubin z Maryą Ludwiką tém najbardziéj uśmiechał się królowi, iż zabezpieczając go od sprzymierzonych z dworem francuzkim Szwedow, podawał mu zarazem łatwość pożyczenia z posagu królowéj summy 600,000 złotych na wydatki zamierzonéj, wbrew malkotentom, wojny, która z pozoru przeciw saméj Turcyi podjęta, miała na głównym celu uwolnienie kraju od przewidywanego już buntu Bogdana Chmielnickiego. Tymczasem w skutek dawniejszéj niechęci ku wojnie i świeżo po całym kraju rozbudzonych postrachów z powodu zamierzonéj wojny tureckiéj upadł na sejmie listopadowym r. 1646 zbawienny zamysł królewski, a nowemu teraz sejmowi na wiosnę roku 1647 pozostało tylko niektóremi dodatkowemi pogróżkami odstraszyć dwór od wszelkich dalszych kroków wojennych.

Między innemi mniemano stosownym w téj mierze środkiem zakłopotać króla najprzód nowém niewypłaceniem długów królewskich, zaciągnionych w zeszłym roku u królowéj na wydatki projektu wojennego—a powtóre zupełném rozbrojeniem rządu przez odmówienie mu nawet zwyczajnych poborów na codzienną zapłatę wojska. W dziwném rozgorzeniu namiętności zdało się jedno i drugie rzeczą wcale godziwą— a pomiędzy najgorliwszymi podpieraczami obojga stanął w pierwszym rzędzie nasz powtórnie przeciwnik dworu—wojewoda poznański Opaliński.

Najprościéj do celu prowadził ten sam niegodny środek, którym już rozgniewany Radziwiłł groził za Tucholę królowi, t. j. zerwanie sejmu. Nieobcy już czasom Władysława IV, był to środek tém niegodniejszy Radziwiłła lub wojewody Opalińskiego, iż obaj jako senatorowie nie mogli użyć go osobiście, lecz musieli się posługiwać w téj mierze jakiemi przynajętemi narzędziami w izbie poselskiéj. Wszak-

że zawziętość pychy nie przebierała w środkach, a możny pan jak Radziwiłł lub Opaliński miewał niestety na każde zawołanie skorych poplecznikow w kole poselskiém. Nietrudno więc było wojewodzie poznańskiemu „subordynować“ sobie kilku posłów na sejmie roku 1647, którzyby u schyłku przeznaczonego obradom czasu protestowali przeciw koniecznemu przedłużeniu sejmu, a tém samém nie dopuścili, aby sejm doszedł, co w skutkach swoich równało się prawdziwemu zerwaniu.

I zaledwie też w istocie pod wieczór dnia 23 maja nadeszła ostatnia chwila sejmu, i ozwał się pomiędzy różnemi innemi głosami po raz któryś wniosek hetmański, aby obmyślano zapłatę wojsku i obronę twierdzom granicznym, wybuchła głośna protestacya przeciw dalszym obradom, utrzymywana zwłaszcza przez „subordynowanych“ wojewody poznańskiego. Zmusiło to izbę poselską do ostatniéj ceremonii każdego sejmu, t. j. do udania się na górę do króla i senatu, gdzie jednak po gwałtownėm wystąpieniu miecznika kor. Jabłonowskiego przeciw nieporządnemu trybowi sejmowania nastąpiła niespodziewanie prolongacya sejmu o kilka dni. Dzięki temu ohydny środek „subordynacyi“ nie sprawił skutku, a nieugięty w swojéj złéj woli Opaliński zmuszony został podnieść głos osobiście.

Usłyszano go na ostatniém posiedzeniu sejmu przedłużonego, w dniu 27 maja 1647. Pamiętne jak wszystkie ostatnie posiedzenia naszych sejmów, trwające zazwyczaj od jednego poranku do drugiego, niekiedy przez dwa dni w jednym ciągu, odbywało się to posiedzenie w połączeniu wszystkich trzech stanów czyli w obecności króla, senatu i rycerstwa, i przeciągnęło się było już do północy. Pod koniec obrad wniósł kanclerz koronny Ossoliński żądanie króla, aby według deklaracyi sejmu zeszłorocznego wypłacone zostały długi królewskie na zaciągi wojskowe. Natychmiast powstał przeciw temu wojewoda poznański, i nie tylko sam żadną miarą na życzenie króla zezwolić nie chciał, ale zaraz kilku innym protestacyom dał hasło. Ozwał się po nim imieniem województwa ruskiego osiadły na Rusi Wielkopolanin i kolligat Opalińskiego, zawołany mówca Mikołaj Ostroróg, niegdyś kasztelanic poznański dziś pod-

czaszy koronny, przez którego rodzoną siostrę Zofią, wydaną za brata pani wojewodziny poznańskiéj Czarnkowskiego, spowinowaceni byli Opalińscy z Ostrorogami. Dostateczną do obalenia żądania królewskiego protestacyę obu bratanków poparł osobliwszym sposobem nowy poplecznik w izbie poselskiéj, jakby umyślnie po obu możnych kolligatach do głosu przypuszczony, aby okazać do czego podobni Opalińskiemu malkontenci ośmielali szlachtę najniższą.

Był to podstarości słonimski Kiersznowski, rozgniewany na króla, że uproszone już przezeń pisarstwo nowogrodzkie dostało się innemu. Za przykładem więc wojewody mszczącego nieotrzymane marszałkowstwo dworu królowéj, umyślił téż szlachcic z zagrody „pomścić“ (jak dyaryusz Radziwiłła opiewa) swoją krzywdę pisarstwa nowogrodzkiego, i na jaką oracyę stać było miałki koncept podstarościński, taką teraz przed całym sejmem dociął królowi. I owo niechcąc długiemi słowy bawić Rzeczpospolitą o północy, rzecze Kiersznowski w obec króla: „Przeciwko paktom wojsko cudzoziemskie było zebrane. Wiedział o tém król a przecie to uczynił. Nie daj Boże tego, abyśmy do solucyi pociągnieni byli.“ „Potém do nas (mówi kanclerz w. litewski w swym pamiętniku [22]) obróciwszy się poseł zawołał: „Otóż masz królu pisarstwo!“

Obrażony Władysław IV posłał do marszałka izby poselskiéj, aby czémprędzéj sejm konkludował. Nastąpiło to o białym już dniu nazajutrz, bez dalszéj wzmianki o długach. Niebawem po sejmie umarł siedmioletni królewic Zygmunt, dla którego waleczny ojciec znosił spokojnie upokorzenia tego rodzaju. Straciwszy jedyną pociechę życia, nie doczekał już sejmu nowego, z nowemi głosami jak poprzednie. Złamany żalem, ciągłemi frasunkami i chorobą, skończył w siedm miesięcy po synu, słysząc już na łożu śmiertelném pierwsze grzmienia téj strasznéj burzy kozackiéj, którą obalonym na ostatnich sejmach zamysłem wojny tureckiéj odwrócić chciał od kraju. Jakoż zaledwie odumarł państwo, okazała się niezmierzona wielkość poniesionéj w nim straty, zabrzmiała ze wszystkich ust chwała nękanego za życia.

Pomiędzy innemi głosami żalu po Władysławie wy-

szedł także jeden z tak nieprzyjaznego mu niedawno Sierakowa. Bawił tam ostatniemi czasy ubogi miłośnik muz, niejaki Albert Nowiejski, kosztem panów niektórych w szkołach zagranicznych utrzymywany. Wróciwszy świeżo z Francyi, znalazł on gościnny przytułek w domu pana wojewody poznańskiego, za co pragnął odwdzięczyć się w sposób uczony. Uniesiony powszechnym żalem, ułożył prozą łacińską małe pisemko, którego kilkanaście ostatnich stronic głosi sławę zmarłego króla, dwie pierwsze zaś opiewają chwałę żyjącego wojewody Opalińskiego. Napis temu sierakowskiemu westchnieniu: „Lachrymae..... Łzy któremi po zgonie najjaśniejszego Władysława IV-go, króla polskiego i szwedzkiego, najlepszego Rzpltéj ojca, swój i ojczyzny żal wynurza M. Albert Nowiejski. W Poznaniu drukiem Alberta Regulusa 1648 roku.“

Płacząc takiemi łzami po Władysławie, przepomniano nieboszczykowi czynione mu niegdyś zarzuty, czyli raczéj zwrócono je teraz ku pozostałemu przy życiu Ossolińskiemu. Cała miara niechęci, która niegdyś porównie dzieliła się między króla a Ossolińskiego, spadła dziś na nieszczęśliwego kanclerza. Nie łatwo zapewne przypomnieć sobie męża w historyi, który jedynie skutkiem ślepo powtarzanych obmowisk stałby się był ofiarą tak powszechnéj nienawiści w narodzie jak Ossoliński w trzech ostatnich latach swojego życia. A przecież taka była potrzeba tego znamienitego w każdym razie człowieka, iż mimo prześladujących go zewsząd sarkań pozostał u steru rządu, pracując daléj z wysileniem wszelkich władz umysłu i charakteru.

Najbliższą sposobność do działania w tym celu dawała otwierająca się teraz elekcya nowego króla. Widząc jedyną nadzieję ocalenia kraju w rychłym wyborze następcy Władysławowi, uwiśli wszyscy wątpliwém okiem na dwóch najbliższych kandydatach do tronu, rodzonych braciach Władysławowych, królewicach Karolu i Janie Kazimierzu. Kanclerzowi Ossolińskiemu zdał się Jan Kazimierz kandydatem pożyteczniejszym, a za zdaniem kanclerzowskiém poszli także możny wojewoda sandomierski Dominik książę Zasławski, niektórzy Koniecpolscy, Lubomirscy i inni. Największą wziętość w narodzie miał obecnie zajadły nieprzy-

jaciel a często i zwycięzki pogromca Kozaków książę Jeremi Wiśniowiecki, a ponieważ książę Dominik i Koniecpolscy osobistymi jego byli przeciwnikami, przeto oświadczył się Jeremi za królewicem Karolem. Jemu też pospołu z Wiśniowieckim dali swoje głosy możni w Wielkopolsce Leszczyńscy, Sanguszko, z niewielką liczbą innych.

Takież same pobudki osobiste, najczęściéj jedyne sterniki postępowania podobnych królewiąt polskich, odwodziły także wojewodę poznańskiego Krzysztofa od partyi Jana Kazimierza, mającéj główną podporę w Ossolińskim. Niechęć Krzysztofa ku stryjowi kanclerzowi wzmogła się jeszcze bardziéj niepomyślnemi dla Opalińskiego zdarzeniami ostatnich czasów, i doszła nakoniec do bezlitości, nie zdolnéj przebaczyć nawet za grobem. Tak niechętném zaś sercem stroniąc od kanclerza i jego partyi, skłaniał się wojewoda poznański i z téj jeszcze przyczyny ku przeciwnemu stronnictwu królewica Karola, iż do główniejszych jéj zwolenników należeli zgodni z nim bratankowie Leszczyńscy, mianowicie podkanclerzy kor. Jędrzej Leszczyński, równie nieprzychylny zawsze Ossolińskiemu. Tak prądem powziętych raz uprzedzeń i antypatyj niesiony, znalazł się nasz sierakowski stronnik królewicza Karola a przeciwnik Jana Kazimierza skierowanym poniewolnie na drogę, która zamiast wyjaśnić dotychczasową omrokę jego zawodu politycznego, wiodła go owszem naprzeciw sroższym jeszcze burzom w przyszłości.

Mimo przeważającéj bowiem wziętości księcia Wiśniowieckiego u szlachty, upadła popierana przezeń kandydatura królewica Karola. Obrany został dnia 17 listopada 1648 r. młodszy królewic Jan Kazimierz. Wraz z resztą byłych stronników Karolowych podpisał i wojewoda poznański elekcyą Kazimierza, ale zachował niechęć ku niemu na całe życie. To nie sprzyjało wcale wyprowadzeniu wojewody z dotychczasowego odosobnienia w Sierakowie na widownią publiczną, a zdarzone spółcześnie zmiany w saméj rodzinie Krzysztofowéj do reszty umniejszyły nadzieję jego powodzenia u dworu.

Odnoszą się te zmiany głównie do młodszego brata Krzysztofowego Łukasza, którego przed dziesięciu laty wi-

dzieliśmy marszałkiem owego nieprzyjaznego dworowi sejmu w roku 1638. Od téj pory młodzieńczy marszałek sejmowy dojrzał w poważnego obywatela, lubiącego zastanawiać się nad nieporządnym nieraz tokiem rzeczy publicznych, i torem rozmiłowanych w naukach przodków oddawał się najchętniéj zajęciom umysłowym. Ztąd aż do roku 1648 przestając na swobodném życiu w Rytwianach i na tytule podkomorzego poznańskiego, zaspakajał Łukasz ambicyą swoją pisaniem pożytecznych ojczyźnie książek, z których jedna wyszła właśnie z druku w tym roku. Była ona napisana w języku łacińskim a miała tytuł: „Polska obroniona przeciw Janowi Barklawiuszowi... W Gdańsku 1648...,.. Polonia defensa contra Barclavium Joannem...“ Jeszcze większe znaczenie mogło mieć niedrukowane nigdy dzieło: „O sprawowaniu Rzeczypospolitéj i o spobie odbywania i konkludowania sejmów w Polsce..... De gubernatione reipublicae et modo comitiorum in Polonia peragendorum ac concludendorum.....“ które aż do rąk Władysława IV doszło i wielką pochwałę króla i senatorów zyskało.

Gdy zaś za nastąpieniem nowego króla najstarszy i najpoważniejszy z dzisiejszych Opalińskich, dotychczasowy marszałek w. koronny Łukasz, ośmdziesięcioletni już starzec, dobrowolnie ustąpił laski w. koronnéj, zamieniając ją na spokojne krzesło województwa rawskiego, przyszło podkomorzemu poznańskiemu chcąc niechcąc zakosztować faworów dworskich. Chciał tedy nowy król Jan Kazimierz dać jakiś dowód łaski możnemu domowi Opalińskich, a ponieważ dotychczasowe stanowisko Krzysztofa w obec dworu nie dawało mu żadnego prawa do względów pańskich, przeto spłynęły one na młodszego brata Łukasza. Za ustąpieniem sędziwego stryja z urzędu laski wielkiéj objął ją dotychczasowy marszałek nadworny Lubomirski, tego zaś laska mniejsza dostała się darem monarszym młodszemu Łukaszowi Opalińskiemu. Czém do pewnego stopnia uczyniwszy zadość ambicyi możnego domu, czuł się król tém mniéj obowiązanym do hojności względem Krzysztofa, któremu tym sposobem znikała coraz bardziéj nadzieja wystąpienia na czas dłuższy z omrocza sierakowskiego.

Pełen tedy nieukojonego niczém rankoru przesiadywał

Krzysztof daléj w swoim pogranicznym z Niemcami zamku, i po dawnemu bawił się zwyczajem malkontentów. Pisywał do przyjaciół i znajomych cenzurujące ministrów królewskich listy, odbierał z zagranicy drogo opłacane doniesienia o ważniejszych wypadkach w cudzych krajach, i trybem owych panów litewskich, którzy właśnie temi czasy tak popodejrzane listy przesyłali do Szwecyi [23]), zapuszczał się w coraz hazardowniejszą korrespondencyą z urzędnikami dworów sąsiednich, mianowicie brandeburskimi i szwedzkimi.

Po którychto zajęciach statysty następowały prace i zabawy uczone, nie od dziś już w codziennem używaniu u wojewody. Jeszcze ze szkół w miasteczkach nadreńskich rozmiłowany w stosunkach z uczonymi, miewał Krzysztof od nich nierzadkie nadsyłki listów i dedykacyj, które coraz szerzéj rozniosły sławę jego mądrości i zasług naukowych. Pozostały mu takie świadectwa w ogłoszoném przez Forstera pierwszem wydaniu Roczników Stanisława Orzechowskiego w Gdańsku 1643 r., w przedrukowaném przez byłego nauczyciela wojewodzińskiego Regulusa dziele sądowém w języku łacińskim pod tytułem: „Przestroga kryminalna czyli o wytaczaniu procesów wiedźmom, księga wszystkim sędziom, inkwizytorom, spowiednikom, adwokatom i t. d. bardzo potrzebna; w Poznaniu 1647,“ wreszcie w łacińskiéj rozprawie Daniela Wisnera pod tytułem: „Krótki traktat o czarownikach, wiedźmach, truciznikach i innych złoczyńcach; w Poznaniu 1639.“

Około tegoż czasu założył wojewoda w swoim Sierakowie szkołę wyższego rzędu, w któréj nawet akademiczne nauki wykładano. Zachowała się napisana dla niéj książeczka łacińska pod tytułem: „Złota brama, wprowadzająca do świątyni dziejów kościelnych, dla użytku gimnazyum Opalińskich w Sierakowie r. 1650.“ Napisał ją podobno sam były podkomorzy poznański a teraz marszałek nadworny kor. Łukasz, według mniemania współczesnych szczęśliwszy z piórem w ręku nad księgami dla młodzi szkolnéj niż z laską w ręku na czele izby poselskiéj lub dworu królewskiego. Nie przestając na zasłudze tak dostojnemi piórami wspieranéj szkoły dla Sierakowa, chciał wojewoda poznański zrobić owszem ze swego Sierakowa użyteczną dla całego

narodu szkołę—a to przez użycie swoich nierzadkich wczasów do układania pism budujących. Nader częste pochwały rozumu i stylu wojewodzińskiego, tudzież istotny pochop do uczonych popisów piórem i żywém słowem [24]), nareszcie przykład autorskich zajęć w rodzinie, nie dopuszczały najmniejszéj wątpliwość o uzdolnieniu, chodziło tylko o rodzaj pracy. Dobre rozumienie o sobie wróżyło dumnemu pewne w każdym rodzaju wawrzyny, a rozwaga długo do żadnego nie wiodła rezultatu. Wyraża się o tém sam wojewoda z właściwą sobie swobodą, którego u każdego innego pisarza miałaby w tym razie znaczenie żartu, u niego zaś w właściwém występuje znaczeniu. „Myśliłem“—mówi pan wojewoda w przedmowie do ułożonego nakoniec dzieła — „coby pisać pod te czasy w Polsce—historyą czy rymy, czy co do zabawy? Albertusów czy bajki czy też oracye? Czyli mowy pogrzebne czy gratulacye?“

Nareszcie przeważyła uraza do dzisiejszego widoku rzeczy—przeważyła żółć zawiedzionych uroszczeń—powstało pismo pełne rankoru ku całemu społeczeństwu owego czasu.

VI. Satyry.

Znana pod tym tytułem książka Opalińskiego nie zaleca się bynajmniéj talentem pisarskim, a przedstawiając rzeczy w nazbyt czarnych kolorach, nie świeci czystéj prawdy promieniem. Mimoto jest ona jedyną po nim spuścizną, która może obudzić w nas żal prawdziwy, iż publiczne życie autora tak fałszywy wzięło kierunek. Oczyściwszy bowiem pracę Opalińskiego od chwastów przesady i uprzedzeń żółciowych, znajdziesz w niéj dostatek zdrowego ziarna, które przy odmiennéj uprawie gruntu mogło wydać żniwo nader zbawienne. Satyry czyli właściwie Przestrogi Krzysztofowe dotykają ledwie nie wszystkich stron życia publicznego i domowego, karcą z równą otwartością przywary bogatych i ubogich, młodzi i starców, księży i kobiet, ministrów i rycerstwa—podają w wielu wypadkach upomnienia bardzo trafne i pożyteczne. Gdyby od przestróg Opalińskiego zależało, otrząsłby się kraj cały niebawem z coraz widoczniejszych śladów zepsucia, zagościłyby wszędzie cnoty i oby-

czajność. Gdybyśmy nie znali Opalińskiego zkądinąd jak tylko z Satyr, przebaczylibyśmy chętnie ich przesadnie ponuréj barwie, i upatrując w niéj owszem świadectwo szlachetnéj zniewagi na widok oburzającego zgorszenia, cenilibyśmy w autorze męża wysokiéj cnoty i niepośledniéj zasługi obywatelskiéj.

Ale tak w istocie nie było. Rozum i mądre rady Opalińskiego nie przyniosły błogosławieństwa, bo nie miały świadectwa czynu. A jeśli w jakimkolwiek wypadku tedy właśnie w podobnym zamiarze naprawienia zepsowanego stanu rzeczypospolitéj chodziło głównie o czyn, o przykład. Psowanie się rzeczy publicznych za czasów Opalińskiego leżało tak jasno na dłoni, iż nie potrzeba było osobliwszéj przenikliwości, aby dostrzedz śladów zepsucia. Toż wszyscy ludzie świetlejsi doskonale je znali i oceniali, i nie masz prawie poważniejszéj książki z owego czasu, któraby nie podnosiła skargi w téj mierze. We wszystkich drukach i rękopisach, w pamiętnikach i dziełach moralnych lub historycznych, wszędzie pełno użaleń na nierząd w obradach sejmowych i w trybunale, na niedostateczną obronę kraju, na bezkarną zuchwałość możnych, nawy górowaną wszędzie prywatę.

Nie tego więc wymagała wówczas cnota i zasługa obywatelska, aby coraz nowe głosić przestrogi i nawoływać raz po raz do naprawy, lecz aby od siebie samego zacząć zmianę na lepsze. Tymczasem każdy upominał i przepowiadał, a nikt nie zdobył się na przykład. Na żadnym zaś z przestrzegaczów ówczesnych nie cięży tyle winy z tego względu jak na wojewodzie poznańskim Opalińskim. Kiedy bowiem mniéj możni upominacze złym albo dobrym przykładem swoim nie wiele ostatecznie wpłynąć mogli na losy kraju, możny obywatel jak Opaliński bywał wzorem całéj prowincyi, działał nieskończenie więcéj czynem i swojém życiem codziennem niż mądremi radami swojéj książki, mógł w istocie obudzić naród.

U Opalińskiego jednak postępki życia a zdania książki całkiem odmiennemi chodziły tory. Porównajmy pod tym względem jego czyny z jego słowami, a najdziwniejszą ujrzymy sprzeczność. Ile ważniejszych kroków przedstawiło nam dotychczasowe życie Krzysztofa i przedstawi jeszcze

późniejsze, każdy sprzeciwia się pewnéj rozumnéj radzie w Satyrach. Pierwszy czynem senatorskiéj funkcyi Krzysztofowéj było zawiścią spowodowane uderzenie na książęcy tytuł stryja Ossolińskiego i innych panów, a Satyra pod napisem „Dyogenes z latarnią ludzi szukający“ upomina tonem niewinnym: „Nie bierzmy nikomu tytułów dla Boga. Mniej o tem! Niech będzie i książęciem i arcyksiążęciem, byle ojczyźnie służył i ręką i radą.....“ Jedno z głównych usiłowań Opalińskiego w latach następnych miało na celu owo w liście do króla Władysława tak gorąco zalecane utrzymanie kraju w błogim stanie wieczystego pokoju, a satyra „Na zepsowaną militarem disciplinam i nierząd wojskowy“ widzi w tém jedno z walnych nieszczęść ojczyzny, ile że „pokój długi zniósł i ćwiczenie i z niem serce ochotę...“

Uraza o nadanie pożądanego marszałkowstwa u dworu nowéj królowéj komu innemu zniechęciła Krzysztofa do spraw publicznych, i takiżsam rankor z powodu odmówionéj pieczęci mniejszéj koronnéj obaczymy później źródłem ostatniéj ruiny wojewody i kraju — a Satyra z nadpisem „Mądry zawsze się tém kontentuje i obejdzie co mu Bóg dał“ podaje następującą radę w podobnym razie: „Idź prawdą i cnotą, za którą lubo odniesiesz nagrodę lubo nie, naucz się sorte tua *a*) kontentować, ani trać serca choć niewdzięczność płaci twe zasługi. Naprzykład, wakuje co, starostwo lub stołek, dadzą, dobrze; nie dadzą, i to także nie źle. Co cię przez to ubyło, jeśli w sobie samym zamykasz swoje dobro.....“ A nie chcąc według swojéj rady być owym mądrym, króry się „tém obejdzie co Pan Bóg dał,“ postąpił sobie Opaliński właśnie zganionym w innéj satyrze zwyczajem nowszych czasów, skorych do zemsty za lada odmówiony fawor królewski. „Inaczej témi czasy, bo jako król komu odmówi czego, zaraz buty mu szyć trzeba, zaraz szlachtę buntować i na rokosz wołać.“

W tensam sposób sprzeciwiał się wojewoda poznański swoim własnym przestrogom, prześladując obudwóch królów

a) losem twoim.

polskich owéj epoki ustawicznemi cenzurami i obmowiskami u szlachty, a nie wahając się w satyrze pod tytułem: „Że żaden król Polakom nigdy nie wygodzi“ strofować tęższamą szlachtę: „Prawdać to że się w naszych siła panujących znajduje więc defektów naganie podległych, ale jednak żaden nigdy naszym polskim król nie wygodzi humorom, choćby on z nieba zstąpił i choćby lepszego nie było nigdy pana na świecie, znajdziem mu przyganę.“

W takiéjże z sobą samym sprzeczności usiłował Opaliński niejednokrotnie zerwać sejm przez swoich subordynowanych, a karci w satyrach nieporządny sposób odprawowania sejmów polskich, o których nawet jak słyszał odgrywane bywają komedye na teatrze weneckim, przedstawiające naprzód długą kolej ceremonij i prac około spisania półtora sta konstytucyj a potem lada czém spowodowane niedojście sejmu. Sam nareszcie styl Przestróg stawia autora w dziwnéj niezgodności z zalecanemi w nich zasadami. W satyrze bowiem „Na tych, co się sobie mądrymi i uczonymi zdadzą“ potępia Opaliński narów makaronizmów, a jużto sama wymieniona tu satyra o mniemanych uczonych, jużto wszystkie inne satyry pełne są na każdéj stronie tego narowu.

Tak różnemi jak powiedziano drogami chodziły u Opalińskiego uznanie rozumowe a czyn, mądra rada a przykład. W podobnym zaś rozstroju między nauczaniem a życiem jakże uwierzyć w szczerość nauki, która sama jedna błogosławieństwo zapewnia dziełu? Nie ona też wiodła Opalińskiemu rękę przy pracy. Jak każde dzieło ludzkie tak zapewne i pismo Opalińskiego urosło z wielu razem pobudek, a pomiędzy temi była w pewnéj mierze i chęć przyczynienia się do wspólnéj naprawy obyczajów, ale do jakiegoż stopnia nicości zcieńczała ta szlachetna pobudka pod nawałem wpływów niższéj wartości a nawet całkiem zdrożnych.

Wraz z pobudką naprawy zasiadła do dzieła zarozumiałość autora, nadająca satyrom niewłaściwą powagę i sztywność wyroków potępienia. Do zarozumiałości przystąpił towarzyszący jéj zwykle niesmak z omylonych bo zbyt wysoko napiętych nadziej, i przeniknął książkę na wskróś kwasem osobistéj niechęci. Niechęć kierowała oko autora

głównie ku przedmiotom godnym karcenia, a żółciowym widziane wzrokiem przedstawiały się te przedmioty w stokroć potworniejszych od rzeczywistości zarysach. To wszystko razem zakryło autorowi rzetelną postać kraju, a odjąwszy mu témsamém właściwą miarę stosunku między dobrem a złem, zniweczyło téż wszelką możność przyczynienia się do naprawy jawnych każdemu oku nadużyć. Zamiast książki któraby mogła naprawić—urósł okropny obraz czasów i ludzi, który chyba tylko pogorszyć mógł zepsucie. Jakże bowiem na lada głos napomnienia podnieść się z takiego upadku moralnego, w jakim żółciowa przesada i jednostronność Opalińskiego przedstawiają pogrążony kraj cały.

Polska przez czarne szkło satyr sierakowskich widziana, to ruina pełna gruzów, ostów i gadów. Zda się jakbyś patrzył przez płomienie owego stosu gorejącego, na którym płonęli niegdyś straceni w Opalenicy kacerze, i widział przez otwierające się tu owdzie szczeliny ognia jakiś kraj czerwoną łuną zbrodni zalany, sam niebawem pożarem zupełnego zniszczenia spłonąć mający. Mieszkańcy jego oddani grzechom, kapłani bez pobożności, rycerze bez odwagi, sędzie bez sumienia, niewiasty bez wstydu, sieroty bez opieki. W każdém zgromadzeniu nierząd i zwady, w każdym domu podstępy i trucizna. Zadawa ją żona mężowi, mąż żonie i krąży nawet przypominane przy takich zbrodniach przysłowie: komu żony często mrą, przyjdzie do chleba. Przyrządzają owszem truciznę matki dzieciom, ojcowie synom, jakoteż wzajemnie dzieci rodzicom. „Radzę wam i synkowie i córeczki, strzeżcie zdrowia i życia swego. Nietrudno tu będzie o takowe napoje albo i potrawkę, których wy nie strawicie. Matusia potężnie myśli o was, jakby pod ziemię was wniosła...“ „Lata twoje stare mierzią go już i trapią“— mówi Opaliński do zgrzybiałego ojca o synu. „Ten Lewuś coś go tak z młodu chował, niedługo zje cię z nogami. Już czuwa na twe zdrowie, do aptek zaziera, aby tam co na szczurki komuś zgotowano. Zada ci w drobioneczce albo poleweczce, a ty mithridaticum zażywaj za czasu, chceszli pożyć który rok, inaczéj nie ujdziesz.....“

Podobneż słowa czytamy o innych zamachach tego rodzaju, a gdy przyjdzie chwila skonania, cisną się roje

księży do łoża umierających, nie dla niesienia pociechy religijnéj, lecz aby uchwycić cząstkę łupów pośmiertnych w testamencie. „Bo oni nie dla duszy lecz dla twego zbioru wieszają się nad tobą, jako kruk nad świeżo obwieszonym, czekając swego tam obłowu. Słyszałem, że raz jeden kapłan pana na śmierć dysponując.....“ Niechcemy kończyć rozpoczętéj tém powiastki o zamachu podstępnym w celu ułowienia spuścizny. Próżne jednak bywały zabiegi takie, ostatnia bowiem wola nie miała żadnego poszanowania u potomnych, a z osobnéj satyry „Na daremne testamenty i niewypełnione“ dowiedzieć się można o licznych nadużyciach tego rodzaju, osobliwie o podupadnięciu wszelkich fundacyj dobroczynnych.

Natomiast wygórowały zbytek, marnotrawstwo, chęć używania. W kuchniach włoscy i francuzcy kucharze zagraniczne smażą przysmaki. U kosztownych bankietów „pijana Polska cała; piją wszyscy, biskupi i senatorowie, a piją do umoru; piją i prałaci, żołnierze, szlachta, w miastach, we dworach i we wsiach.....“ Wszędzie też po bankietach rozkoszne pląsy, w których kobiety dziwacznych strojów błyszczą przepychem. „Znidą się naprzód wszystkie panny fraucymeru do pokoju rano dla ubierania..... Jedne włosy trefią, drugie wieże budują na głowie i baszty, trzecie tam opinają i stroją ten ołtarz, jako na Boże Ciało albo grób piątkowy.“

Ale pomiędzy tak kosztownie ustrojonemi zalotnicami nie pytaj o dobrą córkę, o dobrą żonę. Nie znajdziesz jéj w całym kraju, choćbyś od progu chodził do progu. Szukającemu cnotliwéj panny w małżeństwo powiedziano w satyrach: „Czy oszalałeś pono? nie wolisz się raczéj utopić lub obwiesić niźli masz zamyślać o żonie temi czasy, o którą mém zdaniem dobrą trudniéj niżeli o białego kruka. Znajdzieszże ją w szlacheckim domu czyli w pańskim? czy na dworze królewskim czyli w trybunałach? czy w Rusi czyli w Litwie, czy w Prusiech, w Mazowszu? Daremnie pono szukasz. I sam Dyogenes nie znalazłby jéj z tobą, choć wśród dnia z latarnią. Znajdziesz ci, ale taką, którą byś rad wypchnął i w sam dzień wesela.....“

Mając zaś mówić o kolejach losu poślubionych już par, zaczyna satyra „Na złe życie w małżeństwach i rozwody;“

„Kto mi da sto języków, sto gęb, oraz sto gardł, abym tu wszystkie wspomniał występki małżeńskie, cudzołoztwa, rozwody, z obcymi mieszkania.“ W miejscu cnotliwéj białogłowy w wieńcu panieńskim albo czepcu małżeńskim, spotkasz najczęściej rozpasaną na wszystkie niecnoty furyą. „Co starzy tragikowie piszą o Medeach, o Prognych, Magierach, wszystko się to iści i wszystko praktykuje temi teraz czasy. I owszem, dawne one z szaleństwa czyniły, cokolwiek więc czyniły—ale siła takich u nas, które z uwagą i z poradą czynią, na to się uradziwszy, aby w niwecz dzieci obróciły po ojcu zmarłym pozostałe. Ale i ty małżonku jeśliś zdrów, miej pilne oko na panią żonkę, miej się w ostrożności, a zażywaj czego król Mithridates zażył, byś zaś czego nie połknął.“

W takich sercach nie znajdziesz iskry bogobojności. Zgasła ona już dawno w całym narodzie. „Dalekoście Polacy przodków ustąpili nabożeństwa, i onéj ku Bogu żarliwéj pobożności. Teraz już wszystko z oziębłością a nic k rzeczy. Może się wasz ku Bogu affekt nazwać do galarety nad sam lód zimniejszy. W kościołach was nie pytaj, chyba bardzo rzadko, i to w święto albo też w niedzielę zaledwie. Wolicie dnie oddane Bogu robociznom naznaczyć, i ubogich poddanych pociągać.....“ Sami też nauczyciele wiary zapomnieli o Bogu. Prawią o tém szeroko osobne satyry „na obyczaje duchownych,“ tudzież „na dzisiejsze w różnych zakonach obyczaje.“ Jakoż podupadła nauka słowa Bożego, a wygórowała natomiast wiara w czarta i jego władzę nad ludźmi. Za lada urojeniem podnoszą się skargi o związki z piekłem, i giną niewinni na mękach za czarodziejstwo. „I tak nie będzie we wsi trzydzieści człowieka a piętnaście pogłowia spalą. Co dla Boga za przyczyna? Pan chory i nie ma wskórania, schnie i dzieci mu umierają w domu.....“

Podobnież zamieszanie we wszystkich innych zawodach życia, pozbawionego zalet i wdzięków. Wodzowie rycerstwa zamiast służyć obronie kraju, gnębią swojemi zbrojnemi roty prawa i wolności braterskie. „Na obronę szerokich granic kilkanaście set ludzi, a w pokoju i do rady jeden senator przyprowadzi po kilka tysięcy..... Azaż nie masz

żołnierza na Rusi kwarcianego, któryby granic téj tam ściany bronił? Jestci ale jest na zgubę naszą, na oppressyą i głosu wolnego na ten czas bezkrólewia umyślnie chowany. Sprowadzi go albowiem hetman pod Warszawę, a to aby dowodził swego i tém dopiął wakancyi u króla, któréj już ułapił obietnicę. A nasze głosy pójdą w kawy. Ten królem będzie obran kogo wojsko zechce.....“ Zgromadzenia sejmowe bez pożytku dla kraju, są tylko przedmiotem pośmiewiska dla obcych. Trybunały frymarczą sprawiedliwością, a sędzia wracający z sądów w progi domowe musi zbrojnym zasłaniać się orszakiem, aby nie padł w drodze ofiarą mściwych zasadzek. Szlachta karczmarstwu i szynkowaniu oddana, zapomniała nawet staropolską gościnność. Kiedy ubogi kwestarz z błogosławieństwem stanie u progu, nieludzki pan domu „każe mnicha wyszczwać psami z podwórza, nie dawszy sztuki chleba w drogę.“

Próżnobyśmy pytali, o ile prawdziwym jest ten obraz. Pojedyńcze rysy zepsucia są i będą niestety wszystkim czasom właściwe. Chwila, w któréj Opaliński układał swoje Przestrogi, należy w istocie do najsmutniejszych pod tym względem w historyi polskiéj. Byłto kilku lub kilkunastu miesięczny przeciąg czasu miedzy latami 1649 a 1650. W niektórych satyrach nadmienia już Opaliński o Chmielnickim i buntach kozackich w roku 1648, a w satyrze „Na ciężary i oppressyą chłopską w Polsce“ wyczytujemy nawet wzmiankę o pokoju zborowskim w lecie r. 1649. Ogłoszenie zaś satyr nastąpiło r. 1650 [25]), jeszcze przed wojną berestecką i rychłą po niéj bannicyą Radziejowskiego w styczniu 1652, o których satyry żadnéj jeszcze nie czynią wzmianki.

Pisał więc Opaliński swoją książkę tuż po ugodzie zborowskiéj, t. j. w porze najopłakańszego podupadnięcia narodu. Po dumnym oporze zamysłom Władysława IV, po hałaśliwém obaleniu projektu wojny tureckiéj, uniosła się szlachta dziwnie hardém uczuciem potęgi i bezpieczeństwa. Wtém po kilku miesiącach wybuchła przewidywana przez Władysława IV wojna kozacka, i rozbiła świetne złudzenie pychy. Gromem po gromie spadły na Rzpltę klęski żółtowodzka, korsuńska, pilawiecka. Ta ostatnia bezprzykładną dotąd sromotą ucieczki swojéj wprawiła naród w jakiś stan

rozpasania, demoralizacyi, wyzucia się z wszelkiego wstydu. Do dawnych gwałtów zuchwalstwa przybyły teraz niecne sprawki rozuzdanéj na wszystko bezczelności. Nastał w istocie kilkuletni przeciąg najsroższego zepsucia, trwający niejako aż do przesilenia w wojnie szwedzkiéj r. 1655.

W takiéj porze nie potrzeba było żółci Opalińskiego, aby uczuć chętkę do satyr. Żółcią i urazą dyszący Krzysztof nakreślił straszną karykaturę, w któréj jednostronność pewnéj wyjątkowéj chwili zepsucia potęguje się jednostronnością patrzącego na nią oka zawiści. Wynikły z takich wpływów obraz pozostać musi zapewne szpetném świadectwem szpetnego czasu, ale nie przedstawia bynajmniéj ogólniejszego widoku prawdy. Ani téż prawdą ani szlachetną intencyą niezalecony, nie poprawił on wówczas a gorszy dzisiaj.

Nie odkupił go nawet pewien rys idealnéj okrasy, który już poprzednio zastanowił nas w Opalińskim. Jest nim przyświecająca autorowi mara jakiegoś złotego wieku staropolszczyzny, w porównaniu z któréj blaskiem i cnotliwością wszystkie dzisiejsze sprawy i obyczaje potępienia są godne. Rys to pełen uroku w pieśni poetów, ale jak nietrudny do zrozumienia w Opalińskim, tak téż całkiem przeciwny jego mniemanym chęciom naprawy. Słuszna o tém kilka słów więcéj.

Już samo zbyteczne rozpamiętywanie odwiecznéj świetności własnego domu mogło zakochanego w niéj potomka pobudzić do rojeń o jakichś złotych wiekach staropolszczyzny, w których sławna Łódź jego przodków zawinęła szczęśliwie do wybrzeży ojczystych, aby wydawać odtąd raz po raz mężów niezrównanéj chwały i cnoty. Jeszcze żywszym do tych rojeń powodem stał się niesmak czasów dzisiejszych, wywołany niewdzięcznem, jak Opaliński mniemał, ocenieniem jego chęci dla kraju. Jeżeli odradzające się w Krzysztofie zasługi i cnoty przodków nie znalazły słusznéj nagrody, toć czas bieżący nie ma uznania cnoty, i sam nawzajem nie godzien jest uznania. Gorycz urazy rozciągnęła swój niesmak osobisty do całego dzisiejszego widoku rzeczy, a istotne zepsucie chwili obecnéj drażniło do tém obfitszego wylewu żółci. Ponieważ potępieniu zepsucia dzisiejszego należało koniecznie dla kontrastu przedstawić chwałę jakiéjś

innéj epoki, przeto zwróciło się wszelkie uwielbienie Opalińskiego ku owym wiekom przechwalonego blasku jego rodziny, ku zamierzchłym wiekom starożytności.

Tymczasem jak owa osobistym niesmakiem podsycona wzgarda obecnéj pory, tak i to uwielbienie czasów dawniejszych nie miało dostatecznéj podstawy prawdy. Cnoty starożytności równoważyły się nader jawnemi zdrożnościami, a złudne przechwalanie epoki dawno minionéj obok niesprawiedliwego potępiania czasów obecnych raczéj szkodę moralności przynosi niż pożytek. Zanadto bowiem surowe potępienie chwili bieżącéj budzi tylko lekceważenie dla niéj i wzgardę, nic zaś trudniéj z upadku nie dźwiga się jak czas lub człowiek, który stracił uszanowanie siebie samego. Więcéj tedy litości a mniéj zniewagi, więcéj współczucia a mniéj żółci, więcéj serca dla współbliźnich żyjących niż dla pokoleń czasów nieznanych — byłoby nieskończenie pożyteczniejszemi uczyniło Satyry. Bez tego zdarły one tylko zasłonę z grzechów swojego czasu, i samego już żadne podobieństwa naprawy dla nich nie przypuszczając, same nareszcie własnemu zamiarowi naprawy bluźniąc, wołają nakoniec głosem rozpaczy:

„Teraz już staropolskiej cnoty i szczerości
Nie pytaj. Co potomek to większy frant — większy
Szalbierz i oszust. Jeden drugiego przenosi,
Zgoła aetas parentum *a*) jako ów powiedział,
Pejor avis *b*) nas potem tulit nequiores,
Mox daturos *c*) bo to tak bywa progeniem,
Vitiosiorem *d*). Aż nakoniec świat wszystek,
Tak zapsieje, że trzeba sądnego dnia będzie.“

I przynajmniéj co do niego samego wiernie przepowiednia autora przeszła w spełnienie. Napisawszy swoją księgę z natchnienia osobistéj niechęci, nie mając zamiaru przewodniczyć własnym przykładem do nieszczerze wytknię-

a) wiek ojców—*b*) gorszy od wieków dziadów—*c*) wydał gorszych, którzy wkrótce wydamy—*d*) pokolenie, jeszcze występniejsze.

tego celu naprawy, szedł Opaliński w istocie coraz daléj po swojéj drodze fałszu i pychy. Tuż po napisaniu i ogłoszeniu satyr, zaprowadziła go ona na miejsce odegrania się tak smutnéj sceny dziejowéj, że możnaby zaprawdę wziąć ją za jedną z najsmutniejszych satyr Opalińskiego. Lubo on sam mało występuje w téj scenie, i zaledwie w ostatnich chwilach pojawia się przelotnie na widoku, tyle przecież powinowactwa zachodzi między rozsiewanym przezeń duchem waśni i rozprzężenia a ową wywołaną tym duchem satyrą na tle dziejów, że przyczyniwszy się potężnie do rozmożenia przyczyny, może także obwinionym być słusznie o wynikłe z niéj skutki.

VII. Swawola berestecka.

Swawolne pojutrze zwycięztwa pod Beresteczkiem tém smutniejsze czyni wrażenie, iż nastąpiło po jedném z najświetniejszych wysileń oręża narodowego. Nie zdoławszy swoim na sejmie 1646 obalonym zamysłem wojny tureckiéj zachować kraju od blizkich buntów kozackich, przekazał umierający Władysław następcy swemu zasadę zgodnego ile możności zakończenia waśni kozackiéj.

Ta przez Ossolińskiego broniona zasada wyniosła na tron królewica Jana Kazimierza, i kierowała pierwszemi krokami jego rządów. Wszakże dawna niechęć ku osławionym zamysłom Władysławowym i świeża boleść szlachty z powodu niepomyślnéj ugody z kozakami w Zborowie, wywołały wkrótce niezmierne oburzenie przeciw zasadzie umiarkowania i trudnych przy obopólnéj zawziętości układów. Najdzielniejszy z doradzców bezwzględnéj surowości, Jeremi Wiśniowiecki, doznał przy wjeździe do Warszawy w zimie z roku 1649 na 1650 bezprzykładnie głośnego przyjęcia od zgromadzonéj w stolicy szlachty, domagającéj się stanowczego działania. W kilka miesięcy późniéj nieszczęśliwy doradzca układów Ossoliński, musiał ustąpić z placu i w daleką drogę legacyi rzymskiéj wysłany, pasował się ze śmiercią z żalu. „Jutro albo do Rzymu wyjadę albo umrę,“— odpowiedział dnia 7 sierpnia 1650 r. naglącemu go do wy-

jazdu krolowi, i umarł w saméj rzeczy nazajutrz, kilkunastoletnią walką złomany [26]).

Tryumfująca na blizkim sejmie strona przeciwna uchwaliła wielkie przygotowania do wojny, która z następującą wiosną niespodzianie szerokie przybierać jęła rozmiary. Gdy bowiem coraz niebezpieczniéj zagrożony Chmielnicki, ściśléj niż kiedykolwiek sprzymierzył się z pohańcami, przyszło i zbrojącéj się przeciwko niemu szlachcie nadać swojéj wojnie charakter wyprawy religijnéj, przeciw całemu pogaństwu europejskiemu wymierzonej. Ztąd Bohdan Chmielnicki przybrał nowy tytuł stróża Porty ottomańskiéj, i przechwalał się w Konstantynopolu, że podda sułtanowi całą Polskę i Rzym — a król Jan Kazimierz otrzymał od stolicy apostolskiéj miecz i chorągiew do świętéj wojny i wywołał w szlachcie niespodziewaną nadzieję zapasów z półksiężycem. Co za Władysława IV z winy powszechnego oporu szlachty stać się nie mogło w połączeniu z siłami kozackiemi i resztą sprzymierzonych państw zagranicznych, pod szczęśliwą gwiazdą tysiąca sprzyjających okoliczności, do tego nazbyt późno ujrzała się Rzeczpospolita zmuszoną bez Kozaków, przeciw Kozakom i całéj połowie trzymającego z kozactwem ludu własnego, po długim szeregu upokorzeń, z nieskończenie mniejszém prawdopodobieństwem zwycięztwa.

Ale w każdéj porze i w każdym składzie rzeczy nie ucichała w dumnych panach koronnych ta żyłka nieograniczonéj miłości własnéj, która największym przedsięwzięciom bądźto całkowity upadek niosła, bądźto zaród powolnéj śmierci wszczepiała. W rzędzie najmożniejszych przeciwników Władysława IV, poznaliśmy wojewodę krakowskiego Stanisława Lubomirskiego, ojca kilku znamienitemi urzędami zaszczyconych już synów, pomiędzy którymi teraźniejszy marszałek w. kor. Jerzy. Ten po zmarłym niedawno ojcu odziedziczył sprawę z dworem królewskim o szyb solny, założony w wiosce Lubomirskich obok Wieliczki, a mający według praw krajowych przejść w posiadanie królewskie przez zamianę wioski solnéj na inną.

Gdy właśnie z nowym rokiem 1651 rozpoczęły się najżywiéj przygotowania wojenne, ustanowił król Jan Kazi-

mierz nową ku zbadaniu rzeczy komissyą, złożoną z podskarbiego kor. Bogusława Leszczyńskiego, marszałka nadwornego Łukasza Opalińskiego i instygatora koronnego Daniela Żytkiewicza, szlachcica herbu Jastrzębiec i urzędnika od wielu lat. W miesiącu lutym udali się komisarze na miejsce, gdzie z powodu protestacyi w. marszałka kor. przeciw ich charakterowi urzędowemu, wszczęła się sprzeczka między marszałkiem a instygatorem Żytkiewiczem. „Dawniejszą my szlachtą niż Waszmość“ — ozwie się w niéj marszałek w. kor.; a gdy pan Żytkiewicz zwyczajną dał odpowiedź: „Taki ja dobry szlachcic jak Waszmość“ — obrażony magnat uderzył go laską w twarz, i pozwolił swojéj służbie wyrzucić urzędnika z miejsca komisyi. Ponieważ instygator osobę królewską miał przedstawiać, przeto zagrożono marszałkowi pozwem o zbrodnią obrażonego majestatu, odjęciem laski marszałkowskiéj i t. p. Ze względu przecież na rozpoczętą już wojnę i potrzebną w takim razie jedność sił wszystkich, skończyło się na kilkotygodniowéj niełasce, na zmianie szybu na inną ziemię i na rozkazie przeproszenia króla wraz z Żytkiewiczem.

Kiedy więc król z nadejściem kwietnia wyruszył osobiście na wiosnę, i stanął w Lublinie dla wydania ostatnich wici na pospolite ruszenie, odbyła się tam bolesna dla dumy marszałkowskiéj scena przeprosin. W obecności całego dworu złożył Lubomirski laskę wielką u stóp królewskich, i dopiero za łaskawém przyjęciem prośby o przebaczenie podniósł ją z ziemi. Mniéj szczęśliwego instygatora przeprosił marszałek tylko temi słowy: „I Waszmości panie Żytkiewiczu będę to umiał w podających się nagrodzić okazyach.“ — „Co raczéj na śmiech i ekwiwokacyą, niżeli na przeprosiny poszło“ — dodaje towarzyszący wówczas Lubomirskiemu szlachcic piśmienny [27]). Skromny urzędnik Rzeczypospolitéj jak Żytkiewicz, musiał znieść pokornie szydercze słowa magnata, królowi przyszło późniéj znieść sroższy odwet marszałka czynem.

W tydzień późniéj, dnia 20 kwietnia 1651, wydał król w Lublinie trzecie i ostatnie wici pospolitego ruszenia. Nakazywały one wszystkiéj szlachcie stanąć coprędzéj na placu boju. Miejscem powszechnego zebrania naznaczone zostało

miasteczko Konstantynów, w województwie wołyńskiém. Dnia 5 czerwca, w 6 tygodni od ogłoszenia ostatnich wici, miała szlachta znajdować się na jeneralnym popisie w Konstantynowie. Sam król opuścił tymczasem Lublin, i postępował zwolna ku miejscu wskazanego zebrania. W miarę zbliżania się do Konstantynowa, przyłączać się miały do niego następujące od zachodu pułki pospolitego ruszenia, najpierwéj pobliższe małopolskie, następnie dalsze wielkopolskie i inne. Wszakże lubo król umyślnie bardzo wolnym krokiem szedł naprzód, i dopiéro w obozie pod Sokalem znajdował się w pierwszych dniach czerwca, zaledwie najbliższe województwa: ruskie, lubelskie, sędomierskie, krakowskie, sieradzkie i łęczyckie, zdążyły do niego pod tę porę. Reszta województw dalszych, mianowicie wielkopolskie, dopiero z granic powiatów swoich wyszły około 5 czerwca, i „albo krzywo ciągnąc albo leniwo," chyba po drugich sześciu tygodniach stanąć mogły w Konstantynowie.

Czém jednak niezrażony Jan Kazimierz, jak w ogólności przez wszystkie początkowe lata swoich rządów, tak zwłaszcza teraz niezrównanie czynny i nad wszelkie dzisiejsze o nim wyobrażenia rycerski, gotów był za zbliżeniem się nieprzyjaciela czekać reszty województw i gdziekolwiek przed Konstantynowem stoczyć walkę stanowczą. Jakoż skoro i po dalszych trzech tygodniach nie nadciągnęły jeszcze wszystkie pospolite ruszenia, a Chmielnicki z Ordą tymczasem nietylko okolicę Konstantynowa już zalał, ale owszem znacznie bliżéj postąpił ku królowi, wypadło pod koniec czerwca zetknąć się o kilka mil od Sokoła na sławném pobojowisku pod Beresteczkiem.

Ze względu na ogólne siły obudwóch walczących stron jakotéż na wielkość ważących się losów obojéj strony, byłato jedna z największych bitw w historyi polskiéj. Takie znaczenie przywiązują do niéj wszyscy spółcześni, podziwiając w niéj najogromniejsze skupienie siły orężnéj, na jakie kiedykolwiek zdobył się naród. „Niewiem"— mówi autor najlepszego może, a niedrukowanego dotąd dyaryusza całéj wojny tegorocznéj [28]) —„jeżeli nietylko ojczyzna nasza, ale i świat kiedy widział po grunwaldzkiéj bitwie co podobnego. Z jednéj i drugiéj strony było tu wojska najmniéj

pięćkroć sto tysięcy. Postronni ludzie wierzać nie będą, a temci mniéj potomność, nawet i ci co na to patrzali, raczéj zdumiewali się niż wierzyli. Cośmy sobie imaginowali być niepodobnego: rozerwać Tatarów od Kozaków, to dzisiejszych kilka godzin pokazało, lubo srogą rezolucyą, bo już o całości wszystkiéj ojczyzny przyszło kostkę rzucić...“

Rozstrzygnęły się losy w czterech popołudniowych godzinach dnia 30 czerwca, lecz walka w ogóle trwała przez trzy ciężkie nad miarę dni — we środę, czwartek i piątek. Polacy byli w znacznéj mniejszości, gdyż oprócz kilkudziesięciu tysięcy zbrojnych ciurów mieli małoco więcéj nad 100,000 prawdziwego żołnierza z obecnemi w boju województwami pospolitego ruszenia, Kozacy zaś pod Bohdanem Chmielnickim i Tatarzy pod w. hanem Islam-Girajem liczyli z okładem 300,000. Do tego i położenie sprzyjało bardziéj nieprzyjaciołom niż naszym, ci bowiem zajmowali stanowisko w dolinie, Kozacy zaś z Tatarstwem trzymali wzgórza.

Jakoż przez oba pierwsze dni walki nie widać było wyraźnéj przewagi zastępów polskich. Dopiero w rozstrzygającym dniu trzecim, dzięki doraźności, bystremu oku osobistéj odwadze króla, który według wszystkich świadectw spółczesnych okazał się „bóstwem opiekuńczem“ Polsce dnia tego [29]), wzięli ostatecznie górę Polacy. Dopomogła im najwięcéj znaczna ilość armaty, wyłącznem staraniem i kosztem królewskim uzbrojona, a głównie szkodliwa i straszna nieprzyzwyczajonym do niéj Kozakom i Tatarom. Tylko najuporczywsze nastawanie króla na rozpoczęcie boju natychmiast, odwiodło radę wojenną od ulubionego zwyczaju odkładania stanowczéj walki do jutra, i wiele innych zbawiennych rozporządzeń wymogło. Pierwsze uderzenie wyszło od prawego skrzydła polskiego, gdzie pod dowództwem hetmana w. kor. stali ze swojemi hufcami książe Jeremi Wiśniowiecki, wojewoda bracławski Lanckoroński, marszałek w. kor. Lubomirski. Pomiędzy innemi chorągwiami walczyły tu także poczty pana wojewody poznańskiego Opalińskiego, nadesłane przezeń z obowiązku do boku króla.

Za raźném współdziałaniem środka, pod dowództwem samego Jana Kazimierza i skrzydła lewego pod hetmanem polnym kor. Kalinowskim, powiodło się szczęśliwie sprawić

niebawem zamieszanie w szykach nieprzyjacielskich, a osobliwie rzucić popłoch na Ordę. Prawie nie zakosztowawszy boju w stanowczéj chwili, pierzchnęły ćmy tatarskie wraz z swoim Islam-Girajem, przerażone samym widokiem tak bezprzykładnie tłumno rozwiniętych zastępów lackich. Z hanem tatarskim uciekł i Bohdan Chmielnicki w niewielkiéj liczbie koni, odbiegając w przestrachu nierozgromionéj jeszcze reszty kozactwa. Pozostało Polakom dokonać tego ostatka nieprzyjaciół, i tymto czynem waleczności chciał zwycięzki Jan Kazimierz uwieńczyć bitwę dzisiejszą.

Zaczém posyła do uszykowanych na prawém skrzydle chorągwi marszałka w. kor. Lubomirskiego i wojewody bracławskiego Lanckorońskiego z rozkazem poparcia zamierzonéj walki z kozactwem. Gdy marszałek i wojewoda ociągali się z zadośćuczynieniem wezwaniu, przynaglił ich król powtórnym rozkazem do uderzenia, od którego zależał właściwy tryumf dnia tego. Ale i tym razem nie usłuchali marszałek i wojewoda, wymawiając się jakąś zasadzką w poblizkim gaju. Przysyła więc król po raz trzeci, z groźbą ukarania ich gardłem w razie dłuższego nieposłuszeństwa. „Wolimy stracić gardło“ — odpowiada marszałek Lubomirski — „niż narazić ojczyznę a z nią i króla. Niech król Jegomość nadeszle kilka działek do wyparcia zasadzki z lasu.“

W oka mgnieniu przybył pułk cudzoziemski z dwoma działkami, lecz nie znalazł żadnéj zasadzki w lesie. „Ustąpiła za nadejściem armat“ — rzecze marszałek, i zwlokłszy swojém nieposłuszeństwem stosowną do szturmu porę, trwał nieporuszony na miejscu. Tymczasem puścił się deszcz rzęsisty, który zakończył całą walkę dzisiejszą. Kozacy pozostali nietknięci w obwarowanym taborze, a Polakom przyszło złorzeczyć nieszczęsnéj zasadzce w lesie. „Było jednak takich więcéj“ — czytamy w owym niedrukowanym dyaryuszu bitwy pod Beresteczkiem — „którzy twierdzili, że tam żadnéj nie było zasadzki, ale to tylko była niepotrzebna opinia, a raczéj pretekst dla uchronienia się tak wielkiego i niebezpiecznego w dobywaniu taboru kozackiego ognia, co i niektórzy z tych, którzy w témże byli skrzydle, przyznawali. Jakokolwiek jednak, to pewna, że to niemałą było do

ostatniego zniesienia nieprzyjaciela i skończenia téj nieszczęsnéj wojny przeszkodą i przyczyną."

Nie wiemy, jakim sposobem dotrzymał marszałek w. kor. Żytkiewiczowi dwuznacznéj obietnicy przy niedawnych przeprosinach w Lublinie -- ale co królowi, temu dzisiejsze nieposłuszeństwo Lubomirskiego dało srogi odwet za upokorzenie marszałka ową sceną lubelską. Przez noc oszańcowali się Kozacy w swoim taborze, obrali sobie nowego wodza, i wsparci unużeniem Polaków w boju trzydniowym, ocaleli ofiarowaném zrazu poddaniem się na łaskę. Nastąpiły kilkudniowe o to układy, w których Kozacy z coraz trudniejszemi odzywali się warunkami, a którym zabrakło zbrojnego poparcia ze strony polskiéj. Nieszczęsnym zbiegiem okoliczności ujrzał się król bez dostatecznéj piechoty do szturmowania obozu kozackiego, musiał czekać nadejścia wlokącéj się jeszcze reszty oddziałów pospolitego ruszenia, został nadto zagrożony rokoszem szlachty obecnéj, domagającéj się rozpuszczenia do domu.

Wszystko ociągnęło o przeszło tydzień stanowczy pogrom kozactwa, a gdy nareszcie około 10 lipca przystąpiono raźniéj do dzieła, przygotowani tymczasem do ucieczki Kozacy opuścili nocą cichaczem tabor i w dzikiéj rozsypce pierzchnęli ku Ukrainie. Dostał się wprawdzie cały odbieżany obóz w ręce Polaków, i zginęło wiele tysięcy kozactwa, bądźto w przeprawie przez stawy i moczary, bądźto od oręża pogoni, ale większa część uszła cało za Bohdanem Chmielnickim, aby niebawem pod jego rozkazami stawić znowu czoło Polakom. Zamiast jednym ciosem zakończyć wojnę, potrzeba było teraz przygotowywać dalszą wyprawę w głąb' Ukrainy. Całe zwycięztwo beresteckie zwątlało w swoich skutkach, a pierwszém źródłem nieszczęścia stało się mściwe nieposłuszeństwo marszałka w. kor. przed końcem bitwy.

Dopiero w ostatnich dniach układów z Kozakami, w cały miesiąc po oznaczonym trzeciemi wiciami terminie 5 czerwca, nadciągnęły resztki pospolitego ruszenia. Dnia 6 lipca stanęło w Beresteczku województwo poznańskie, prowadzone przez swego wojewodę Krzysztofa Opalińskiego. Dniem wprzódy przybyło drugie z dwóch głównych województw

wielkopolskich, województwo kaliskie pod swoim starym wojewodą, Zygmuntem Grudzińskim herbu Grzymała, powinowatym wojewody poznańskiego Krzysztofa, gdyż połączonym dożywotnie z krajczanką Elżbietą Opalińską. Dnia 7 lipca nadciągnęło województwo mazowieckie, a nazajutrz inowrocławskie. Na wszystkich ciężyło niejednokrotnie w pamiętnikach ówczesnych powtarzające się posądzenie, iż jedynie dlatego tak długo bawiły w drodze, aby stanąć po walce na placu walki.

Jużto istotne pobudki tego rodzaju, jużto gęste przymówki i wyrzuty przy wstępie do obozu, przejęły nowych przybyszów do razu tą samą niechęcią ku dalszym trudom wojennym, z jaką odzywały się już powiaty dawniéj nadeszłe. Powiększenie się liczby malkontentów powiększyło także śmiałość przewódzców, wzmogło powszechną zamieszkę w województwach. Ozwały się zewsząd krzyki o czemprędszy powrót do domu, o skończonéj już wojnie, o niepodobieństwie powetowania złego, które się stało. Jak zwyczajnie w podobnych bywa wypadkach, silono się sromotę własnéj swawoli osłonić płaszczem poprzedniéj winy cudzéj. Podniosły się więc głośne skargi na króla i jego radę, że nie zadano od razu śmiertelnego ciosu nieprzyjaciołom, że stracono tyle czasu w układach z Kozakami, że im pozwolono opuścić obóz. Przybywający pod tę porę wojewoda poznański Opaliński, przybył na sam najjaskrawszy prask tego ognia waśni i niesforności, do którego od lat kilku tak starannie dokładał drewek.

Nie on to jeden przyczynił się pośrednio do rozniecenia swawoli pod Beresteczkiem, lecz nikt zapewne z współczesnych nie okazuje w swojém życiu publiczném tyle pobudzających do niéj postępków jak wojewoda poznański w kilkunastoletnim zawodzie rozsiewacza waśni i nieufności. On to kilkonastuletniemi cenzurami swojemi psował konieczne zaufanie narodu do obudwóch wolnie obranych królów, a teraźniejszy płomień zabójczéj waśni między szlachtą a królem, nie z takichże głównie urósł zarzewiów? On przez długie lata zniechęcał naród do zalecanych przez króla Władysława środków wojennych, a teraźniejsza opieszałość szlachty pospolitéj w raźném poparciu tak gorąco z początku

podjętéj wojny nie ztądże w znacznéj mierze pochodzi? On we własnych satyrach swoich narzeka, iż teraźniejszemu ognuśnieniu szlachty winien jest najbardziéj „przydługi pokój“, a nie onżeto za Władysława IV rozbudzał w narodzie tak uporne zamiłowania pokoju, jako najbezpieczniejszéj tarczy wolności?

Oprócz wymienionych tu podniet do rokoszu beresteckiego, współdziałało w nim wiele innych grzechów współczesnych, które także nie obce były Opalińskiemu i wywieranym przezeń wpływom na szlachtę. Jedną z dalszych iskier pożaru beresteckiego mienią spółcześni skąpstwo publiczne panów, usiłujących jakimkolwiek sposobem uwolnić się od powinnych wydatków z dzierżonych przez siebie starostw. Owoż i tą niechęcią do oddania pieniężnego długu odznaczyły się pod Beresteczkiem najszkodliwiéj „panięta wielkopolskie“, którym przodkował nasz wojewoda poznański, a o których jeden z niedrukowanych dotąd dyaryuszów nadmienia [30]), że „lubo niezmiernie szerokie włości dziedziczne posiadają, i wielkie dobra dzierżą od Rzeczypospolitéj, przecież ani na milę daléj nie mógł ich król pociągnąć z sobą na wojnę.“

W głównym zaś pisarzu téj epoki, trzymającym zawsze stronę szlachty przeciw królowi, czytamy o nierządzie pod Beresteczkiem: „Przedłużenie wojny przyniosło najwięcéj szkody magnatom. Chcąc bowiem popisać się hojnością dla dobra pospolitego i nawet w obozie wyróżnić się bogactwem od szlachty pospolitéj, posprowadzali byli panowie pod Beresteczko z trzymanych przez siebie starostw zaciężne do obozu chorągwie, które przy dłuższém trwaniu wojny na wielkie narażały wydatki. Dla uniknięcia więc kosztów i nieprzyznania się do niedostatku pieniędzy gwoli dalszemu utrzymywaniu chorągwi, cóż mogło być lepszego nad rozejście się pospolitego ruszenia?“ [31]).

Dokonała wreszcie pogorszenia złego przewrotu sprawka nazbyt zarozumiałéj o sobie dumy magnata, przypominająca opowiedzianą powyżéj agitacyą powaśnionego z Władysławem IV kanclerza Radziwiłła. Jak wtedy kanclerz Radziwiłł otwarcie zeznał królowi, że jedynie dlatego poruszał na sejmikach szlachtę przeciw życzeniu królewskiemu, aby okazać

dworowi rozległość wpływu swojego w kraju, tak i teraz w Beresteczku znalazł się poważniony z królem dygnitarz, który uroił sobie zbuntować szlachtę pospolitego ruszenia przeciw dalszemu służeniu zbrojno, aby zamierzoném późniéj przywróceniem zbuntowanych do posłuszeństwa przekonać króla o swojéj władzy nad szlachtą.

Byłto podkanclerzy koronny, Hieronim Radziejowski, podniesiony do téj godności z okazyi śmierci kanclerza Ossolińskiego, człowiek niespokojny, ambitny i złota chciwy. Pieniędzmi podkanclerstwa doszedłszy, a o wszechwładzy u dworu przemyśliwając, starał się on przedewszystkiem o łaskę królowéj Maryi Ludwiki, i pisywał w tym celu tajne do niéj listy z obozu, w których znajdowały się bardzo niepochlebne wzmianki o królu i jego krokach.

Za przejęciem jednego z takich listów w obozie, pociągnięto podkanclerzego przed miesiącem do odpowiedzi, a gdy Radziejowski zapierał się korespondencyi z królową, przekonano go okazaniem pisma i podpisu własnoręcznego. Wstydem oblany, popadł na kilka dni w niełaskę u Jana Kazimierza, lecz w uroczystej przedchwili rozpoczęcia stanowczéj bitwy piątkowéj, uprosili mu panowie przebaczenie królewskie i dalsze sprawowanie urzędu. Owóż dla zjednania sobie na przyszłość większéj powagi u króla, umyślił przewrotny Radziejowski dać mu uderzający dowód swojego wpływu na szlachtę, do czego miało mu posłużyć najpierwéj zawichrzenie, a potém ugłaskanie pospolitego ruszenia. Nietrudny więc w wyborze środków, puścił ohydną pogłoskę po obozie, iż król dał się przekupić Kozakom, i za 300,000 czerwonych złotych pozwolił im umknąć z taboru.

Przyjęło się tém snadniéj kłamstwo potworne, ileże było wielu nieprzyjaciół króla w obozie, którzy ujście kozactwa przypisywali jego opieszałości. Należał do nich także wojewoda poznański Opaliński, sam późniéj tę winę przypominający w liście królowi. Skutkiem wszelkich zabiegów i poduszczeń wzmogło się coraz sroższe zaburzenie w rycerstwie pospolitém. Kiedy król nazajutrz po ucieczce Kozaków i zajęciu ich taboru, wyruszyć chciał z resztą wojska za uchodzącymi, województwa odmówiły mu posłuszeństwa

Zamiast marszu naprzód, domagano się jednogłośnie zezwolenia na koło generalne w celu narady.

Myśląc że tym sposobem łatwiéj może uspokoić się zawierucha, zezwolił król na życzenie, i zawiązało się we wtorek dnia 11 lipca koło generalnéj rozmowy. Należało do niej kilkanaście tysięcy szlachty, przyuczonéj dawną praktyką konfederacką do organizowania się w takim razie natychmiast w porządne ciało obradne. Wybrani z pojedyńczych województw i chorągwi „konsyliarze“ w liczbie kilkuset złożyli coprędzéj właściwe grono obradujące, któremu wszystka reszta towarzyszyła jedynie ogólną wrzawą przyzwolenia lub protestacyi.

Marszałkiem całego koła obrany został podczaszy sędomierski Marcin Dębicki, człowiek wymownéj gęby i wielkiéj wziętości w województwie. Charakter obradujących i potrzebny naradom pospiech uczyniły je niezmiernie hałaśliwemi. Ozwały się żarliwe głosy przeciw królowi i senatorom, zarzucono im winę wypuszczenia Kozaków z matni, wystąpiły oskarżenia króla o wzięte od nich 300,000. Niebrakło zwyczajnych w takim razie pogróżek rozsiekania senatorów, pociągnięcia króla do inkwizycyi, położenia końca intrygom dworskim i t. p.

Skończyło się jednak na chęci powrócenia do domu. Bez narażenia się na hańbę zbiegostwa jak z pod Pilawiec, niepodobna było uczynić tego inaczéj jak za zezwoleniem królewskiém. Gwoli wymożeniu tego jakimkolwiek pozorem prawnym zaczęto przytaczać różne uchwały o pospolitém ruszeniu, które mało komu znane były dokładnie. Wyszły więc na jaw twierdzenia całkiem fałszywe, prawa opacznie wykładane lub wręcz zmyślone. Niektóre przewrotne głowy przypominały uchwałę z r. 1573 o niezatrzymywaniu pospolitego ruszenia dłużéj nad dwa tygodnie na miejscu pierwotnego zebrania, a stosując ją mylnie do ogólnego trwania wyprawy, głosiły terogoroczną wojnę pospolitą dawno już ukończoną.

Wszczęły się ciągłe odtąd krzyki o minionych już dwóch tygodniach, którym nie przeszkadzały bynajmniéj zdania lepiéj z prawami obeznanych. Tym chodziło o zwy-

czajną pospolitym ruszeniom porę dwóch miesięcy, ale i ten przeciąg czasu upłynął już obecnie od wyjścia trzecich wici pod koniec kwietnia. Co wszystko w kole generalném zważywszy, wybrała szlachta z pomiędzy siebie dwóch deputatów, starostę libuskiego Władysława Reja i starostę horodelskiego Czaplickiego, i wysłano ich do króla z deklaracyą, iż żadną miarą daléj nie pójdą. W następstwie tego upraszało pospolite ruszenie o licencyą rozejścia się do domów.

„Przeniknęły ostro tak bezbożne i niesynowskie głosy serce królewskie“ — opowiada w swoim dyaryuszu niejednokrotnie powoływany tu świadek naoczny [32]) — „chcąc ich jednak do zdrowszego przywieść rozmysłu, co było na świecie racyj, przykładów i dokumentów, a przytém co powolność i prośba umiała, tego wszystkiego zażywał król z senatem, aby ich mógł na dwie tylko przynajmniéj uprosić niedziele, żeby byli chcieli dalsze sekundować usiłowania, a naostatek żeby choć pod Konstantynów tylko stary (miejsce wskazanego ostatniemi wiciami zebrania generalnego) dla postrachu nieprzyjacielskiego i ogłoski, że i król i szlachta i wojska wszystkie następują, pomknąć się byli pozwolili. Ale to wszystko jako kamieniowi nierozumnemu perswadowano. Przemogło bardziéj ślepe przywiązanie do dziatek, chciało się kwapić do żonek i pierzyn, które tém bardziéj ciągnęły piecuchów do siebie, im się im bardziéj niewczas i praca obozowa, jako nieprzyzwyczajonym przykrzyła. I owszem na pokrycie gnuśności swojéj i tak tępéj ku ojczyźnie i panu miłości eksprobrowali królowi dobrowolne i jakoby umyślne nieprzyjaciela upuszczenie, wyrzucali czego pamięć się wzdraga, nietylko żeby temu wierzyć— ośmkroć statysięcy od nich za okup i wolne puszczenie wzięcie i innych tak wiele niewstydliwych rzeczy, że za wszystkie prace, trudy i odwagi swoje król to w korzyści otrzymał, co mówią: królewska rzecz, gdyś dobrze uczynił, złe w nagrodę usłyszéć. Ostatka dla hańby narodu naszego i wspominać, nietylko pisać żal nie dopuszcza.“

W tak ciężkim razie nastręczył się królowi do uśmierzenia rozruchu poprzedni jego podżegacz, podkanclerzy kor. Radziejowski. Nie wiedzący o niczém król przyjął ofiarowaną przysługę i wyprawił Radziejowskiego z pełną mocą do

koła. Byle do Konstantynowa pociągnąć szlachtę, zdało się już wielką korzyścią. Radziejowski przyrzekał sobie więcéj, ale się srodze zawiódł w nadziei. Przybywszy bowiem do koła znalazł wszystką szlachtę daleką nad swój pierwotny zamiar zuchwałą i rozpasaną.

Zaledwie nadmienił o Konstantynowie, przerwano mu burzą okrzyków i pogróżek. Zdziwieni owszem usilném teraz przemawianiem Radziejowskiego za królem, zaczęli wszyscy wyrzucać mu jego nieszczerość postępowania z panem i szlachtą, łajać go zdrajcą, szalbierzem. Zelżony, wstydem okryty, musiał uchodzić z koła, i nie śmiał podnieść oczu przed królem.

Nie lepiéj powiodła się druga medyacya między kołem a królem, o którą panowie pospolitacy prosili hetmana w kor. Mikołaja Potockiego. Stary hetman „lepszy żołnierz niż polityk“ począł ich grubo gromić i łajać. Jeden podkomorzy mazowiecki rzecze mu: Mości panie hetmanie, ostrożnie z szlachtą, złe to omnes! A hetman porwawszy się do szabli, odkrzyknął im rubaszném słowem..... poczém dodał: „Bij w kotły! bijmy tych omnes zdrajców!.....“ Aż przytomny temu książę Jeremi Wiśniowiecki porwać go musiał i z trudem uspokoił hetmana [33]). Nie przyszło na szczęście do krwi rozlewu, ale co się daléj przez dwa albo trzy dni od zawiązania koła działo w obozie — „mierzi i boli podawać przyszłym czasom“ — sarka przytoczony wyżéj dyaryusz — „aby w takowych i tym podobnych okazyach nie chcieli wnukowie naśladować ohydny przykład dziadów.“

„Po długich tandem traktatach i namowach między sobą,“—czytamy daléj w tymsamym pamiętniku— „szlachta uporczywie do domu wzdychająca chcąc przecie ohydę powrotu swego i odbieżenia w polu króla zasłonić jakimkolwiek sposobem, tę potém posłali królowi deklaracyę, że albo pieniądzmi okupią ciężar służby wojskowéj, albo ludzi według proporcyej podatków na tę ekspedycyą dostawią. Ale król takowych nie przyjął offertów, bo pieniądze na wojnie raczéj nęcą niż biją wroga, a ludzi z wojska i w wojsku zbierać (panowie pospolitacy zaciągali swoich żołnierzy z pod chorągwi królewskich) byłoby z ruiną wojska dawnego i z wielką konfuzyą, według onéj prostéj ale prawdziwéj

przypowieści: sól na ser a ser na sól, boby nie większy tylko tenże zostawał wojska co i pierwéj numerus. Widząc jednak tak wielki upór w szlachcie, przyszło i te przyjąć (kiedy inaczéj być nie mogło) subsidia od nich obiecane, które różne były. Jedni pieniężną składką jako Sędomierz aż do dziesięci poborów tamże zaraz ex nunc z tą jednak kondycyą, żeby ludzie zaraz za te byli pieniądze. Drudzy ludźmi jako Kraków, trzeci bez żadnéj kondycyi pieniądzmi jako Mazowsze i część Wielkiéj Polski. Aleć i to nie wielki uczyniło pożytek a prawie żadnego nie wzięło skutku, bo i pieniędzy nie dodawali, i ludzi za nie dostać nie mogąc, dawnym kompaniom co potrzebniejszym z tych pieniędzy płacono. A tymczasem gdy się to traktuje, już niektórzy nietylko pojedynkiem, ale tłumami z obozu uciekali, i całe powiaty na głowę przez Styr rzekę choć nikt nie gonił uchodziły — a cóżby było gdyby był nieprzyjaciel nastąpił! Nauczyliśmy się zaprawdę przy téj okazyi i przejrzeli w sobie co to jest pospolitém ruszeniem wojować. Daj Boże, aby do tego nie przychodziło nigdy, bo wyjawiliśmy nieszkodliwość tego postrachu, którego się teraz i szczupłość i małoduszność bardzo odkryła. W tém Rzeczpospolita nasza najnieszczęśliwszą, że niecnota wielu większą miewa pochwałę niż najlepsze chęci i pomysły niewielu.....“

Pomiędzy zbiegami znajdował się także główny rozsiewacz płonnych oskarżeń, nieufności i rozprzężenia ztąd powszechnego, nasz wojewoda poznański Krzysztof. Według listów z obozu ujechał on wraz z swoim bratem Łukaszem Opalińskim i wojewodą pomorskim, nie zważając na żadne przedstawienia i prośby króla. Za przykładem wyższych miejscem kolegów poszło „wielu innych senatorów i starostów, którzy poczty mieli pod chorągwią królewską.“ Dla powstrzymania bogdaj niektórych, postanowił król uczynić próbę ostatnią, i dnia 14 lipca wyruszył własną osobą naprzód ku Ukrainie. Wysławszy część pozostałego mu wojska pod hetmanem polnym Kalinowskim przodem w pogoń za uciekającém Kozactwem, miał król z sobą tylko swoją milicyą dworską z częścią chorągwi kwarcianych i zaciągu cudzoziemskiego, razem siłę nader niedostateczną. Widok narażania się króla z tak szczupłą garstką na niebezpie-

czeństwa wojenne miał zawstydzonych panów pospolitego ruszenia zgromadzić znowu pod sztandarem królewskim, zawieść szlachtę zwycięzko do bram Kijowa.

Ale w żadnym z panów beresteckich nie ocknęło się serce odęte pychą i zatrute miłością samego siebie. „Panięta wielkie, mianowicie wielkopolskie, przytém urzędnicy koronni jak marszałek nadworny i podkanclerzy, ani na milę królowi towarzyszyć nie chcieli. O co król już mniéj dbając stanął tego dnia obozem pół mili przed Kozinem. Nie bez ciężkiego jednak żalu przejrzawszy się w tak małéj wojska swego i różnéj bardzo od przeszłych dni liczbie, którego straszny nastąpił uszczerbek za odejściem z pospolitém ruszeniem ochotnika wszystkiego, pocztów tak wielu i ludzi pańskich, chorągwi woluntarskich, nadwornych i królewskich, wojewodów i tak wielu inszych senatorów, przy których i towarzystwa i czeladzi i piechoty z pieniężnego wojska sroga rzecz pod pretekstem owych nowych zaciągów uciekało—spojrzawszy przytém na chorągwie ogołocone, piechoty one od srebra zrazu ustrojone teraz bardzo odarte, rejmenty, z których Niemcy bezkarnie uciekali bardzo kuse i nieludne, zdziwić się i zadumieć serce pańskie nad taką małą ludzi garstką nie bez serdecznego żalu musiało.“ Zaczém żadnego z odstępujących go panów do pożegnania przypuścić niechcąc, pozostawił złomany Jan Kazimierz dokończenie wojny resztkom wojska pod wodzą obu hetmanów koronnych, a sam chory wrócił do Lwowa.

Cały naród cieszył się piątkowém zwycięztwem pod Beresteczkiem, ale już we dwa miesiące od ostatniego dnia bitwy blizki wówczas zupełnéj zagłady nieprzyjaciel mógł dzięki rozpuście beresteckiéj skupić się znowu na Ukrainie i znaczną pod Bohdanem Chmielnickim przemocą groził jak dawniéj wycieńczonéj resztce hufców koronnych. Tylko rychłe nadciągnięcie biegłego w sztuce wojennéj hetmana litewskiego Janusza Radziwiłła z znaczniejszém wojskiem ocaliło hetmanów koronnych i przywiodło nieprzyjaciela w ostatnich dniach miesiąca września do zawarcia ugody pod Białą Cerkwią.

Jakkolwiek ugoda ta nie odpowiadała zwycięztwu beresteckiemu, zostawiając Ukrainę nadal pod władzą dwu-

dziesto-tysięcznéj Kozaczyzny z hetmanem i przywilejami dawnemi, mogła ona przecież stać się podstawą nowego i trwałego porządku rzeczy, gdyby ją chciano było przyjąć szczerze i stanowczo jak na mężów przystało. Wszakże skoro tylko gruchnęła wieść o dalszém trwaniu Kozactwa pod hetmanem Chmielnickim, podniósł się okrzyk powszechnéj niechęci i skargi przeciw królowi, że wypuścił Kozaków pod Beresteczkiem, że zmarnował wysilenia narodu, że nie pragnie szczerze dobra Rzeczypospolitéj.

Najniesprawiedliwsze te okrzyki, raczéj obłęd uniewinniający się cudzą krzywdą sumienia niż głosy prawdy, jak głównie z poduszczenia owéj dawnéj waśni i nieufności płynęły, tak ostatecznie całą sprawę berestecką zgubiły. Pod wpływem bowiem coraz szerzej teraz rozlewającéj się żółci różnorakich posądzeń, pretensyj, uraz, niechęci, zerwany został pierwszy sejm po wojnie beresteckiéj, mający załatwić ostatecznie sprawy kozackie, a puszczenie onych w dalszą odwłokę z powodu zerwania sejmu pociągnęło za sobą w niespełna trzy miesiące straszną klęskę batowską, po któréj nie było już pojednania z Kozactwem za Chmielnickiego.

Do powiększenia zaś zamieszki nieszczęsnego sejmu r. 1652 przyczynił się znowu niepoślednio nasz wojewoda poznański. Owszem i blizki potém sejm w r. 1654, również zuchwale jak ów przed dwoma laty zerwany, doznać miał zabójczego wpływu poduszczeń sierakowskich. Pozostały świadectwem tego dwa charakterystyczne listy Krzysztofa, wraz z całym jego zawodem politycznym nieznane dotąd, a właściwym sobie sposobem wypełniające tę kilkuletnią przepaść pozorną, która według mniemań dotychczasowych przedziela jego poważną rolę upominacza w satyrach z r. 1650 od nieszczęsnéj roli zdrajcy za Szwedów w r. 1655.

VIII. Listy sejmowe.

Mało która przywara stała się tak pożyteczną sławie autorskiéj jak wojewodzie Opalińskiemu rubaszność i szorstki styl jego satyr. Czytając te niepowściągnione niczém wybuchy zniewagi obywatelskiéj, upatrywał każden w auto-

rze szlachcica prawdomówcę dawniejszéj daty, kierującego się tylko sumieniem i zasadą: dam świadectwo prawdzie, niech boli jako chce. Takie zaś wyobrażenie o autorze satyr powziąwszy, jakże trudno zrozumieć w nim małoduszne go wodza szlachty pod Ujściem, który kilku pociągami pióra zaprzedał połowę kraju nieprzyjaciołom.

Tymczasem co w życiu bywa niezrozumiałém, to zwyczajnie bywa tylko nieznaném. Za bliższém téż rozpatrzeniem się w pozostałych po Opalińskim zabytkach nie dostrzegamy w nich zgoła owéj szczerości i rubaszności satyr a natomiast bardzo wiele ogłady, giętkości, nawet obłudy Uderzająca w satyrach bezwzględna otwartość stylu była bądźto poniewolną reminiscencyą wrodzonéj niegdyś Opalińskim prawdomówności, którąśmy zwłaszcza w ojcu Krzysztofowym poznać mieli sposobność, bądźto z umysłu dla tém lepszego effektu maski przybraną. Właściwym gruntem postępowania i stylu Krzysztofowego okazuje się owa „dyplomatyczna“ jak ją spółcześni nazywali miara i wstrzemięźliwość, owa pospołu z tamtoczesnym rankorem na wpół już zapomniana a tak cenna dawnym pokoleniom „dyssymulacya,“ z pod któréj tylko kiedy niekiedy promień obrażonéj dumy wystrzeli. Oneto głównie natchnęły Opalińskiemu obadwa listy na sejm i o sejmie pisane, z których zwłaszcza pierwszy wielkie treścią swoją sprawił wrażenie.

Byłto list do króla Jana Kazimierza, nadesłany w ciągu sejmu w lutym 1652, w zamiarze odmszczenia nowéj ze strony dworu rekuzy. Chociaż bowiem Opaliński w jawnéj z dworem żył oziębłości, a potajemnie wszelkiemi drogami szkodzić mu usiłował, nie chroniło to przecie króla od ciągłych uroszczeń ambicyi wojewodzińskiéj. Zapragnęła ona teraz łupu po znanym nam wichrzycielu z pod Beresteczka, podkanclerzym kor. Radziejowskim, ukaranym nareszcie za dawne i świeże sprawki. Przebaczywszy mu intrygę kłamliwych doniesień w listach do królowéj Maryi Ludwiki, zamieszkę pospolitego ruszenia w obozie beresteckim, ciągłe późniéj wichrzenie u dworu i po kraju, mianowicie w czasie sejmików przedsejmowych w połowie grudnia 1651 r., przyszło królowi ująć się surowo naruszenia pokoju publicznego i obecności królewskiéj w mieście stołeczném przez

najazd Radziejowskiego na pałac żony w Warszawie i zdarzone przytém zabicie wielu ludzi [34]).

Radziejowski otrzymał pozew przed sądy marszałkowskie, został zaocznie skazany na bannicyą, utracił urząd i dobra starościńskie. Nastało zwyczajne ubieganie się o dostojeństwo i łaski opróżnione. Podczas gdy jedni dzielili się starostwami, wojewoda poznański Krzysztof mniemał się godnym wakującéj po Radziejowskim pieczęci, i zaniósł o nią prośbę do króla. Nie zdało się przecież królowi obdarzać tak wysokim urzędem znanego z niechęci ku dworowi magnata, który aż do swojéj dwuznacznéj roli w niedawnym rokoszu beresteckim zasługiwał raczéj na oziębłość niż zaufanie. Ciągle też dochodziły króla niepokojące wieści o wojewodzie Krzysztofie, o bezprzestannėm przezeń poduszczaniu szlachty listami i mowami przeciw królowi, o grożącém od niego prędzéj czy późniéj zamieszaniu Rzeczypospolitéj i t. p. Do takich obaw dając przyczynę, niemałą zaiste było śmiałością łudzić się expektatywą podkanclerstwa. Wziął je przeto kto inny, szlachcic mniéj możny ale znanéj prawości i bardzo starego rodu, Stefan z Pilce Koryciński herbu Topor, dotąd kasztelan oświecimski.

Nie spodziewali się tego inni wielcy panowie dworu, a najmniéj wojewoda poznański Opaliński. Po raz któryś z własnéj winy zawiedzionego w nadziejach uderzyła ta ostatnia omyłka niewymownie boleśnie. Skory zawsze do ulegania natchnieniom żółci, „zawrzał niezgasłą odtąd nienawiścią ku królowi Janowi Kazimierzowi“—opowiada dziejopis owego czasu [35])—„i czekał tylko sposobności odwetu.“ Owszem bez wyraźnéj nawet sposobności zadał wojewoda królowi niezwłocznie cios niezmiernie dotkliwy lubo z wszelką senatorską powagą wymierzony, obsyłając króla w czasie trwającego właśnie sejmu listem pełnym gorzkich upomnień i mnożąc tém zamieszkę coraz swarliwszych obrad.

Wszystek prawie czas sejmu od końca stycznia aż do pierwszych dni marca, zapełniony był sprawą Radziejowskiego. Skazany na wygnanie wichrzyciel zamiast upokorzyć się królowi, poruszył wszystką szlachtę ku swéj obronie. Na nieszczęście znalazło się wielu obrońców i po-

pleczników, gotowych do popierania walki z tak zwaną „fakcyą dworską.“ Wojewoda krakowski dał Radziejowskiemu list bezpieczeństwa, trybunał piotrkowski skasował wyrok sądów marszałkowskich w Warszawie, zgromadzeni na sejm posłowie ujęli się żarliwie winowajcy. Zaczęto domagać się zupełnego cofnięcia kary, przywrócenia Radziejowskiego do urzędu i dóbr odjętych, powołania do odpowiedzialności wszystkich spólników złożonego nań sądu. A ponieważ i królowi nie brakło w sejmie pewnéj liczby stronników, przemawiających rozumnie lecz bezskutecznie o potrzebie ukrócenia podobnych Radziejowskiemu mataczów, przeto bez stanowczego przeważenia się głosów w jedną lub drugą ostateczność zaniósł się sejm burzą bezprzykładnych dotąd swarów, obwinień i obelg.

W porę takiego zawichrzenia umysłów przybył list wojewody poznańskiego do króla, mający pomścić rekuzę podkanclerstwa. Ale „zwyczajem polityków niedość wyraźnie i jakoby za rozciągło pisany,“ zamaskował on zemstę swoją tak zręcznie udaném zrzeczeniem się wszystkiego oprócz jednéj miłości kraju, ocukrował ją wyrazami tak łagodnie uśmiechającéj się powagi i życzliwości, iż na pierwszy rzut oka zachodzić może wątpliwość o właściwym przedmiocie i celu tego listu. Za bliższą przecież uwagą odsłania się ukryty w nim zamiar obryzgania króla żółcią zawiedzionéj nadziei. Odmówił król wojewodzie pieczęci z powodu ciężących na nim posądzeń o knowanie spisków i buntów—otóż przypomni wojewoda królowi szeregiem gorzkich alluzyj, iż nietylko on, ale wszystek naród dysze niechęcią ku dworowi, że za przykładem nieposłuszeństwa beresteckiego wszystka szlachta wypowie mu posłuszeństwo, że jak wojewoda krakowski dał list żelazny osądzonemu u dworu bannicie i rokoszaninowi Radziejowskiemu, tak za lada sposobnością kraj cały rzuci się w ramiona upragnionego rokoszu. Nie mogło przytém zawzięte serce „synowca“ wstrzymać się od naigrawającéj wzmianki o niedawnéj ofierze rankoru publicznego, o nieżyjącym już wrogu acz stryju Ossolińskim — a ustrzępiwszy list cały kwiecistym nagłówkiem uwielbienia cnót i sławy wieków minionych a wzgardy dla wieku bieżącego, pisał wojewoda do króla:

Kopia listu JMP. wojewody poznańskiego do KJM. roku 1652.

„Ja nic milszego sobie mieć nie mogę jako staropolskich zwyczajów a prawdy świętéj naśladować, i kiedybyśmy wszyscy poznawszy teraźniejsze a coraz nowsze novitates *a*), wrócili się ad venerandam antiquitatem *b*), nieomylnie moglibyśmy znowu do portu przypłynąć takich szczęśliwości, jakich przedtém pełna była Rzeczpospolita i ojczyzna nasza. Ale o tém szkoda siła mówić, o czém więcejby inkwizytów było, coby się pytali: Quis vobis leges dedit et adinvenit? *c*). Dobrze mnie samemu przez parabole zrozumiewać na czém dependet *d*) królestwo polskie, a mówić prawdę każdemu. Udał mię scelus populi *e*) przed WKMością jakobym miał być buntownikiem szlachty wielkopolskiéj, rokosz knować i Rzeczpospolitą mieszać, a ono się dawno jedno z drugiem złączyło, szlachta tutejsza non meo instinctu *f*) narzeka o prawa, że się w niwecz obracają. Sama tego świeżo dowiodła, gdy nad prawo i zwyczaj pod Beresteczkiem stała obozem a nie poszła za rozkazaniem WKM. poniewolnie z rąk opuściła nieprzyjaciela, podobno in finem libertatis suae *g*), którego znowu jakie są zamysły znaczno i clare constat *h*) wszystkim. Rokosz daj Boże aby u nas do skończenia świata bannitem był. Ale kiedy list żelazny albo glejt mieć będzie to i do prawa wolny przystęp, a jeszcze wolniejszy ad nobilitatem *i*), kiedy pactis conventis principes jurati *j*) niedosyć czynią. Rzeczpospolita nie dopiero i nie ztąd zamieszana, co czyni to wszystko jak in somniis *k*) czyni. A mogłaby się ocucić, bo już ten umarł co szwank szkodliwy zadał, a nie rychło się taki urodzi coby salutem Reipublicae pristino redderet statui *l*). Dopiero się w tem przejrzała nobilitas *m*) wielkopolska, i radaby ozdrowiła

a) nowości—*b*) do godnéj uwielbienia starożytności — *c*) Kto wam dał prawo do tego—*d*) zależy—*e*) występek gminu—*f*) nie z mojéj podniety—*g*) na zgubę wolności swojéj — *h*) jawno jest—*i*) do szlachty — *j*) paktom zaprzysiężonym królowie—*k*) we śnie—*l*) Rzeczypospolitéj dawną powrócił pomyślność—*m*) szlachta.

totum corpus *n*) Rzeczpospolitéj bardzo osłabiałéj, więc i gubernatorowie bacząc claudicantem Rempublicam *o*) bardziej czasem o jéj skonaniu myślą, niżeli zdrowych szukać środków. A ledwie się też nie znajdą i w ojczyźnie naszéj, co niczego dobrego nie życzą. Jeżeliż źle mówię parcat mihi Majestas *p*) WKM., a jeżeli dobrze niech in suo robore *q*) przy wysokim rozsądku WKMości zostaje. Dawnom się z tém ozwać miał WKMości, jednak patrzałem na progres dalszych rzeczy. Teraz wyrozumiawszy nic innego mówić i czynić nie mogę, jedno co mi sama słuszność i prawda każe. A zatem wierne poddaństwo etc.“ [36]).

„Biegły w sztuce rządzenia król“ — opowiada dziejopis [37])—„na późniéj odłożył niechęć, a tymczasem własnoręcznym listem odpowiedział wojewodzie Opalińskiemu, że mu dziękuje za przestrogę o wiszących nad krajem niebezpieczeństwach, i że usilnie o to starać się będzie na przyszłość, aby wszystko działo się po życzeniu Rzeczypospolitéj i stanu rycerskiego.“

Ale jakże przeciwny skutek odniosły obadwa listy. Pismo królewskie nie ujęło bynajmniéj wojewody, a list. wojewodziński dopełnił zamieszki sejmu. Już przeznaczony sejmowi przeciąg czasu dobiegał kresu, a obrady zamiast nabierać powagi i rezultatu w coraz sroższy brodziły zamęt. Zapamiętała obrona mniemanéj krzywdy Radziejowskiego poduszczała mnogie inne uroszczenia i waśni osobiste. Podnosił głowę, kto tylko urazę jaką miał ku dworowi. W pierwszym rzędzie stanął hetman polny litewski książę Janusz Radziwiłł, rozgniewany na króla za odmówione mu przyrzeczenie buławy wielkiéj litewskiéj po spodziewanéj niebawem śmierci starego hetmana w. Kiszki. Do księcia Janusza przyłączył się według doniesień współczesnych nasz wojewoda poznański Krzysztof, obrażony zawodem oczekiwanéj po Radziejowskim pieczęci. Poduszczanie Opalińskiego miały przywieść książęcia Radziwiłła do mściwego zamiaru zerwania sejmu.

Zlecono to jednemu z domowników książęcych w izbie

---

n) całe ciało—o) chromiejącą Rzeczpospolitą — *p*) niech mi przebaczy—*q*) w méj mocy.

rycerskiéj, posłowi z powiatu upitskiego. Ten poruczonego sobie dzieła dokonał z większą niż kiedykolwiek swawolą, bo tylko jednym głosem sejm zerwał i dawszy tém zgubny przykład czasom następnym, sprawiedliwie za to na wszystkie czasy przeklętym został. Ale znaczna część jego grzechu cięży w niedość jeszcze wyjaśniony sposób na kim innym, i z kim innym też powinienby on podzielić się swoją klątwą. Z poza tajemniczéj zasłony, która pokrywa szpetną scenę mordowania wolności kraju, wyglądają postacie dwóch możnych panów — a jednym z nich nasz wojewoda poznański Krzysztof.

Tymczasem trzeci ich spólnik w niedalekiém dziele zaprzedania ojczyzny — bannita Radziejowski, pracował z niesłychaną szybkością nad zapewnieniem sobie i wszystkim malkontentom okropnéj zemsty na królu. W kilka dni po sejmie, w połowie marca, rozeszła się pogłoska o jego zbieżeniu do hospodara w Multanach. W kwietniu był Radziejowski w Wiedniu i ofiarował cesarzowi poddanie Krakowa z resztą Polski. W miesiącu maju tegosamego roku ujrzano go w Sztokholmie u dworu królowéj szwedzkiéj Krystyny, gdzie mu się powiodło założyć główną kuźnię swoich zamachów. Jakoż już dnia 28 maja wyszedł ztamtąd sekretny list do Kozaków, którym Radziejowski wzywał ich do poddania się Szwedom i uderzenia wraz z nimi na Polskę. Przejęte w drodze na Ukrainę, podało to pismo Radziejowskiego w miesiącu sierpniu pod nowy sąd, który ogłosił go zaocznie zdrajcą i wywołańcem na wieki.

Mniéj szczęśliwie śledzone listy jego do różnych panów polskich rozsiewały po wszystkich zakątkach kraju aż nazbyt chętnie przyjmowane nasiona zdrady. Nim w przeciągu trzech lat okropna wzeszła z nich burza, napełnił się cały kraj pismami poduszczających się wzajemnie do nienawiści ku dworowi magnatów. We wszystkich kierunkach krzyżowały się listy, jakichciś zmów potajemnych i knowań złowrogich pełne, jakich niemało napotkasz podziśdzień w rękopiśmiennych zbiorach owego czasu. Jednym z takich głosów pokątnych był także drugi list Krzysztofa w rzeczach sejmowych, jeszcze gorszéj wróżby od poprzedniego. Pisał go Opaliński we dwa lata po pierwszym, do bi-

skupa kujawskiego Wojciecha Mikołaja Gniewosza, tuż przed sejmem warszawskim w lutym r. 1654. Było to jeden z ważniejszych sejmów przed wielką wojną szwedzką, pamiętny sporem między koroną a stanami o nadanie obudwóch buław wielkich, koronnéj i litewskiéj. I korona i stany chciały uczynić je całkiem zawisłemi od siebie. Król opierał się w téj mierze na dawne prawo tronu, które poprzednikom jego pozwalało rozdawać buławy komu i kiedy chcieli, a którego utrzymanie nadal mogło zachować ostatni szczątek władzy królewskiéj, i uwolnić ją mianowicie od nacisku przemożnych i raczéj własnemi widokami niż wolą rządu kierowanych hetmanów. Stany przeciwnie pragnęły odjąć królom ostatni cień zwierzchnictwa nad buławami, i w powszechnym teraz zapędzie do wyzucia korony ze szczupłych ostatków władzy żądały uiszczenia powtarzających się od lat kilku wymagań sejmikowych, aby nominacye do urzędów hetmańskich wychodziły od sejmów i nie bywały dożywotne jak dotąd, lecz ponawiały się co dwa lata.

Zagroziła więc ciężka walka sejmowi, w któréj zwłaszcza wszyscy osobiści przeciwnicy królewscy pragnęli najgorętszy wziąć udział. Jak zawsze tak i teraz znalazło się ich niemało, a każden starał się wystąpić z licznym orszakiem, w spółce z możnymi sprzymierzeńcami. Wraz z innymi pospieszył także do boju nasz Opaliński, zabierając się do tego ze zwyczajną sobie powagą, pod świecącym płaszczykiem dobra pospolitego. W sejmowych zapasach przed dwoma laty działał Krzysztof w porozumieniu z hetmanem polnym litewskim Januszem Radziwiłłem, teraz nie ustały zapewne dawne związki, ale im większą wagę przybiera walka, tém potrzebniejsi nowi szermierze. Zaczem nie zrzekając się dawnéj z sobą spólności, szukają Radziwiłł i Opaliński świeżych towarzyszów chorągwi i świeżemi konneksyami wsparci ruszają w pole.

Potrzebował takich nowych związków osobliwie książę Janusz Radziwiłł, niejako główny szermierz teraźniejszéj walki sejmowéj. Już bowiem w r. 1652 miał on najbardziéj dlatego zerwać obrady, że król komu innemu przyrzekł buławę Litwy. Ciągłe odtąd wzbranianie mu jéj przez króla uczyniło go tém zawziętszym nieprzyjacielem dworu,

z którym jednocześnie wielu innych powaśniło się panów. Należeli do nich mianowicie w. marszałek kor. Jerzy Lubomirski, obrażony przez króla niełaskawą odpowiedzią na głos w niedawnéj radzie wojennéj pod Żwańcem, i biskup kujawski Wojciech Mikołaj Gniewosz, nieprzyjazny królowi z powodu odmówienia godności prymacyalnéj po śmierci arcybiskupa gnieźnieńskiego Macieja Łubieńskiego w. sierpniu r. 1652 [38]). Z temi więc przyszło obudwom przeddwuletnim podżegaczom nieszczęsnego posła z Upity bliższe teraz zadzierżgnąć węzły, i o ile takie troskliwie zazwyczaj ukrywane działania wyjść mogą na jaw, zbliżają się obaj do nich bądźto jawném ujęciem się ich żalu, bądźto potajemném zawezwaniem do wspólnego działania.

Książę Janusz Radziwiłł stanął w obronie urojonéj krzywdy marszałka Lubomirskiego. Zapewne jego własnym listem uwiadomiony o niéj z niezwyczajnym pośpiechem, podnosi ją książę do niepowszedniego znaczenia w oczach przyjaciół, trwoży jéj przykładem wszystkich niepodległych dworowi obywatelów, przepowiada w końcu zgubne ztąd następstwa dla blizkich obrad sejmowych, a przepowiednie takie nigdy na nieszczęście nie zawodziły. „Żałuję bardzo tego“ — czytamy w liście książęcym do stryjecznego brata Bogusława, również zgubnéj dla kraju przyszłości jak książę Janusz — „żałuję tego, co potkało pana marszałka..... Wszystkich‘ to nas krzywda, któréj albo każdemu spodziewać się albo za czasu unikać potrzeba. A jakaż ma być już większa krzywda nad tę, kiedy senatorowi radzić, posłowi mówić nie pozwalają. Cóż po sejmach, co po radach senatu, kiedy co myślisz powiedzieć nie można. Takie i wojenne rady, bo wszystkie w ojczyźnie rzeczy formę tylko i cień wolności mają. Inszą na one moskiewskie dumne bojary car udumał. Widzi Bóg, że z tego dyzhonoru JMP. Marszałka nie cieszę się, i choćbym jaką miał urazę, znasz mię WXM., że w publicznéj krzywdzie nie zwykłem na prywaty uważać. Trzeba żebyśmy tak koło publicznéj wolności chodzili, żeby wszystkim równie dobrze było, i żeby jeden na drugiego uciemiężenie nie patrzał przez szpary, ani względem religii skrupulizował, tak żeby jeśli w jednéj ucisk, w drugiéj spodziewał się do-

brego bytu, a kiedy się na heretykach zaprawią, dojdzie kolej i na drugich, jeśli nie w tém to w czém inném i t. d. i t. d.“ [39]).

W tymsamym czasie kiedy książę Janusz Radziwiłł tak wymownie popierał sprawę Lubomirskiego, Krzysztof Opaliński wchodził w porozumienie z biskupem kujawskim Gniewoszem. Lubo przedtém oddawna żadnych między nimi nie było związków, obudziła się do tego ochota w wojewodzie poznańskim, skoro biskup zaliczył się do przeciwnikow królewskich, i mógł potężnie dopomódz do walki z dworem. Im mniejsza zaś poufałość łączyła wojowodę z biskupem, tém ogólniejszych wyrazów musiała używać jego odezwa, tém złudniejszym pozorem wyłącznéj o dobro pospolite dbałości należało okrasić słowa listu. Ztąd i w teraźniejszém piśmie Opalińskiego dostatek mądrych uwag, może nawet słusznych zarzutów, tę wszakże niezaprzeczoną wadę mających, iż podawane przezeń lekarstwo raczéj wzmagało niż tłumiło chorobę. W ogólności jeźli do kogo tedy do lekarzów jak Opaliński słuszna było zastosować przestrogę ewangeliczną: Po owocach poznacie ich. Rzucane przez nich ziarna miały wszelki pozór mądrości i cnoty obywatelskiéj, a cóż za straszne owoce wyrosły z nich w krótkim czasie. Pierwszym z tych owoców był sejm w najcięższych czasach Rzeczypospolitéj zerwany — drugim zdradzieckie niebawem zaprzedanie kraju nieprzyjaciołom. Brzmiał list Opalińskiego do biskupa Gniewosza jak następuje:

Kopia listu JMPana Krzysztofa z Bnina Opalińskiego wojewody poznańskiego do IMci xiędza biskupa kujawskiego.

„Jako w każdéj przyjaźni niemasz nic nad stateczność i nieodmienność chwalebniejszego, tak z mej strony usiłowałem ja zawsze..... amicitiam *a*) WMMMPanu conservare *b*), okrom inszych przyczyn i tę mając jedną, żem zawsze baczył summum zelum et integritatem *c*), którąś i Bogu i oj-

a) przyjaźń—*b*) zachować—*c*) największą gorliwość i życzliwość.

czyźnie służył i dobrym korrespondował przyjaciołom, przy wielkich cnotach łącząc życia i obyczajów illibatam famam *d*). Że tedy simillium facillima conjunctio *e*), zostawał zawsze we mnie wielki i osobliwy przyjaźni WMMMPana respekt, lubom się przez te czasy mniéj odzywał i popisował z uprzejmym moim i statecznym ku WMMMPanu affektem, tacite jednak ingemiscebam *f*) gdym słyszał non ex aequo virtutem WMMMPana aestimari *g*), i że u dworu pro veteribus nova placebant h). Wiązała mię i ta konsyderacya, że z dawniejszych onych senatorów mało widzę krom WMMM Pana kolegów i panów moich, a zatym im starsza między nami i znajomość i przyjaźń tym musi być i szczersza i ściślejsza i stateczniejsza. Zdarzyłby mi to Pan Bóg, żebym blizkiego rezydencyą mógł mieć WMMMPana, upewniam, nie przez listy, ale sambym zbieżał i zniósł się w sprawach Rzeczypospolitéj (mając być wolą na pół tego sejmu nieomylnie, da li Bóg zdrowie) wszystkich z WMMMPanem, zwłaszcza będąc confirmatus *i*) przez IMć pana starostę gnieźnieńskiego, że zostaje w dawnéj u WMMMPana cenie moja korrespondencya i zwykła konfidencya. Teraz tedy nie mogąc być praesens *j*), znoszę się jako absentes cum absentibus *k*) zwykli, i umyślnie posyłam, abyśmy nie przez okazye kommunikowali z sobą, cokolwiek Rempublicam concernit *l*). A ponieważ wiem to, że WMMMPan na tym sejmie nie będziesz, pewienem jednak, że capesses Rempublicam *m*) jakoś zwykł i przynajmniéj postrzeżesz i napomnisz cobym tam ja czynić miał, racz powierzać listowi; ja przysięgam, że secretum inveniet *n*), albo nazad odesłany WM Pana będzie. Przyszliśmy w ojczyźnie ad ea tempora *o*), nad które gorsze być nie mogą, bo żadnego w żadnéj rzeczy władze, żadnéj rady, żadnéj ekzekucyej, żadnéj powagi, od pana począwszy, w żadnym urzędzie nie masz, a przytym sroga incuria Reipublicae *p*) i dobra jéj sroga disso-

---

d) nieskażoną sławę— *e*) podobne przymioty najłatwiej z sobą się godzą.—*f*) z cicha wzdychałem—*g*) nie po słuszności cnotę..... ocenioną— *h*) nad dawne rzeczy podobają się nowe— *i*) utwierdzony—*j*) obecny—*k*) nieobecni z nieobecnymi—*l*) Rzpltej dotycze—*m*) imiesz się spraw Rzpltej —*n*) tajemnicę znajdzie—*o*) do takich czasów—*p*) niedbałość o Rzpltą.

lutio *q*), srogie nieposłuszeństwo, sroga pusillanimitas, defectus *r*) ludzi zacnych i biegłych w sprawach publicznych, senatu i rady kontempt, i zgoła cokolwiek najgorszego wymyślić może chciwość, proprii commodi *s*) uwaga etc. etc. A nakoniec niesłychany niestatek i w każdéj radzie nieustawiczność, opisywać tego singulatim *t*) WMMMPanu niepotrzeba, bo do wiadomego i mądrego piszę senatora. To najgorsza, że nam i same remedia *u*) w truciznę się obracają, w których tak już desperavimus *v*), że okrom podatków do domu z sejmu nic nie przywieziemy, Wziąwszy tedy Boga na pomoc (któremu codziennie swoje oddaję conatus *x*) chciałbym na tym sejmie dopomódz JMciom, którzy benevolunt patriae *y*), których acz nie wielka seges *z*), atoli jednak azaż się jeszcze kto znajdzie prawdziwy syn téj Rzeczypospolitéj, między którymi inter primos *a*) kładę WWMMPana, i tu oraz proszę, abyś PP. Posłom sendomierskim i krakowskim, u których masz i znajomość i powagę swoją, raczył to inculcare *b*), aby się ze mną znosić chcieli, a ja dopomogę IchMM z stołka mego, lubo inszego województwa senator tak jako rozumiem żaden szczerzej. Przyjaciół też swoich których WMMMPan masz w senacie i izbie poselskiéj, racz proszę zagrzać, a mnie ich podać w liście, abym wiedział z kim się znosić i poufale consilia sociare *c*). Jednem słowem przez sługi swe i przyjacioły snadnie to WMMMPan podasz tym, którym będziesz rozumiał, cokolwiek się spólnego ojczyzny ratunku a nam drugim dopomożenia tycze. Sejmiku naszego srzedzkiego artykuły rozumiem rąk doszły WMMMPana; byłem sam praesens *d*) na nim i sprawiłem to, że pro Republica *e*) stanęły. Hoc solum agitur *f*), abyśmy je do skutku na sejmie przywiedli, o co się starać wszelakiemi będziemy sposobami. A że na tym należy siła, wiedzieć jakoby mederi lapsis rebus *g*), i jakoby też daléj kończyć tę wojnę, która im daléj

---

q) rozsypka—*r*) małoduszność, brak—*s*) własnego pożytku—*t*) poszczególnie—*u*) lekarstwa—*v*) straciliśmy nadzieję—*x*) zamysły — *y*) dobrze życzą ojczyźnie—*z*) obfitość—*a*) między najpierwszych—*b*) zalecić—*c*) rady łączyć—*d*) obecny—*e*) na korzyść Rzeczypospolitéj — *f*) O to jedynie idzie—*g*) ratować upadłe rzeczy.

tym nas w większe wdawa labirynty, śmiem prosić WMMM Pana i Brata, abyś mi zdanie swe wypisać raczył choć cudzą a poufałą ręką. To dlatego piszę i oto proszę, że wiem candor *h*) WMMMPana ku ojczyźnie, i że żadnymi nie nadrabiasz prywatami; druga dlatego, abym miał pro cynosura *i*) zdanie WMMMPana i żebyś me miał na sejmie velut alterum te *j*). To wszystko znajdzie altissimum secretum *k*), bo nawet o tym ludzie nie wiedzą, że się znoszę z WMMMPanem, acz luboby wszystek świat wiedział, at tanti est invidia, boni publici causa, że ultro captare *l*) trzeba, ani erubescere pro lege loqui *m*) choćby i mori *n*). Jeżeliby się też zdało WMMMPanu zemknąć kogo z IchMM księży swoich prałatów albo sług poufałego do mnie, tu do Tuliszkowa pod Koninem rezydującego, puszczam to na wolą cale, bo nie wyjeżdżam ztąd tu na sejm, aż 26 a najdaléj 26 februarii, abym na sam pośrzodek stanął. To tak krótce inkulkowawszy WMMMPanu, repeto *o*) że się nie zawiedziesz na szczeréj, uprzejméj, statecznéj, poufałéj przyjaźni mojéj, którą zdarzyłby Bóg, żeby na sejmie in loco publico *p*) mógł był pomówić et contestari *q*). O jakoby i ojczyźnie i nam drugim dobrze było z tém, ale ponieważ to być nie może, patientia *r*). Przynajmniéj suppleat *s*) poufałe się z sobą zniesienie. A ja zatym więcéj nie bawię, tylko zwykłe me posługi jako najpilniéj zalecam w łaskę nieodmienną WMMMPana etc etc.“ [40]).

Przygotowana takiemi zmowami walka z władzą królewską wzięła najpomyślniejszy skutek na sejmie. Wszystek czas obrad zeszedł na sporze o rozdanie wakansów i wynikłych ztąd zajściach ubocznych. Wspólnemi usiłowaniami sprzymierzonéj przeciw dworowi części senatu i koła rycerskiego przemogło z wielkim hałasem zdanie, że król nie ma prawa przydłużać wakansu buław, lecz powinien je rozdać niezwłocznie kandydatom zwyczajnym, t. j. obudwom

h) szczerość—*i*) za kierownię — *j*) mnie..... za drugiego siebie samego — *k*) najgłębszą tajemnicę — *l*) ale tak dalece posuwa się zawiść względem miłośników dobra pospolitego, że skwapliwie chwytać—*m*) sromać się przemawiania za prawem—*n*) śmierci—*o*) powtarzam—*p*) z miejsca publicznego—*q*) i poświadczyć—*r*) cierpliwość—*s*) niech za to stanie.

hetmanom polnym, w koronie Stanisławowi Potockiemu, w Litwie księciu Januszowi Radziwiłłowi.

Ozwały się nawet głosy, aby król w ogólności wstrzymał się od wszelkiego udziału w sprawach wojennych, i nie bywał wcale w obozie. Przeciwni temu stronnicy dworu w senacie i w kole posłów zostali za pierwszém słowem zakrzaczani z obelgą. Owszem najśmielszy z stronników dworu, poseł pruski Bąkowski, ściągnął tak srogą burzę na siebie i całą sprawę królewską, iż sam król musiał zaprzeć się wszelkiéj spólności z jego zdaniem. Nakoniec śród bezprzykładnéj wrzawy zerwano sejm, grożąc tymsamym losem każdemu następnemu, jeżeli król bezzwłocznie nie zamianuje hetmanów [41]).

W przeciągu dwóch miesięcy po sejmie rozdane zostały obie buławy, koronną otrzymał hetman polny Potocki, litewską hetman polny Radziwiłł. Do czego temu ostatniemu posłużyło wkrótce hetmaństwo wielkie, okazało się już po kilkunastu miesiącach na zgubę kraju. Wówczas i nasz wojewoda poznański Krzysztof sprawdził na sobie, do jakich otchłani wiodły udeptywane przezeń drożyny. Teraz obaj przyszli spólnicy w zaprzedaniu ojczyzny tryumfowali ze spólnego zwycięztwa na nowozerwanym sejmie. Boć już teraz „nie same pobory“ — jak Opaliński w owym liście do biskupa narzeka — ale szczęśliwie przeciw królowi utrzymane swobody kraju — właściwie tylko zuchwałe prywaty pańskie — towarzyszyły panom z zerwanego sejmu do domu.

W saméj porze sejmowéj poddał się Bogdan Chmielnicki Moskwie. Kiedy obaj nasi sprzymierzeńcy w zrywaniu sejmów tak gorąco stawali przy swoich prawach, większa połowa Litwy popadła w moc nieprzyjaciela. Jednocześnie trzeciemu ich spólnikowi, bawiącemu ciągle w Sztokholmie Radziejowskiemu, otworzyło się nakoniec pole knowanéj oddawna zbrodni przeciw ojczyźnie. Pole to ostatniego najsmutniejszego wystąpienia Krzysztofa.

IX. Zdrada pod Ujściem.

Zajęta duchownemi sprawami królowa szwedzka Krystyna złożyła wreszcie koronę. Właśnie w ciągu zwycięzko przez Moskwę rozpoczętéj wojny z Rzeczpospolitą zasiadł na tronie szwedzkim cioteczny brat Krystyny Karol Gustaw, dotąd książę Dwumostski. Ten z przyrodzenia i polityki do wojny skłonny, nietylko wszedł niezwłocznie w myśl wywołańca polskiego, lecz sroższą od wszelkich oczekiwań zgromadził nad Polską burzę. Mimo ciągłych traktatów o przedłużenie rozejmu polsko-szwedzkiego, prowadzonych niezwłocznie przez posłów polskich a ze strony szwedzkiéj tylko na zwłokę obrachowanych, zaniosło się w początkach r. 1655 na wojenne przymierze między zbrojącą się na Polskę Szwecyą a tryumfującém już w Litwie wojskiem cara Aleksego Michałowicza. Z obojéj strony naraz ściśnięta korona Jana Kazimierza miała za sprawą Radziejowskiego w tysiączne prysnąć okruchy.

Ale sama wielkość niebezpieczeństwa okazała się pod pewnym względem zbawienną Polsce. Sprzymierzona ze Szwecyą Francya, obawiając się aby Szwedzi nie wzięli nazbyt wielkiéj przewagi na północy a Polacy nie rzucili się całkiem w objęcia Austryi, potrafiła przeszkodzić związkowi między Szwecyą a carem Aleksem Michałowiczem. Pozostał więc Karolowi Gustawowi sam Radziejowski, którego pomoc niemałéj zaiste była wagi. W ciągu dwuletniego pobytu w Sztokholmie pozawiązywał on tajne porozumienia ze szlachtą w różnych stronach ojczyzny, wciągnął wielu najmożniejszych panów w spólnictwo swoich zdrajczych zamysłów. Zwłaszcza w województwach wielkopolskich, nurtowanych oddawna szkodliwym wpływem poduszczeń Opalińskiego przeciw dworowi, miał wywołany za zdradę kraju Radziejowski nadzwyczajnie licznych korrespondentów i stronników, gotowych przyjąć go ochoczo na czele jakiegokolwiek wojska zagranicznego.

Sam wojewoda Opaliński trwał w swoim dawnym zwyczaju korrespondowania z ministrami zagranicznemi, i zno-

sił się sekretnie z Radziejowskim. Wiedząc dokładnie o tém wszystkiém, wybierali się Szwedzi do Polski nie jak na wojnę lecz na zajęcie sprzymierzonego sobie kraju, który już kilką miesiącami przed wojną nazywali w obec cudzoziemców swoją nieochybną zdobyczą. Dla tajnych porozumień z samymi ziomkami Radziejowskiego, nastąpiła zmiana pierwotnego planu najścia na Polskę przez zniemczone Pomorze, i postanowiono wkroczyć od razu do Wielkopolski. Zaczem nie zważając ani na pozostałych jeszcze sześć lat rozejmu sztumsdorfskiego, ani na ciągłe poselstwa Jana Kazimierza o pokój, wydał Karol Gustaw rozkaz do zbrojnego pochodu, i w czerwcu roku 1655 stanął dwoma wojskami u dwóch przeciwległych progów Polski, jedném pod dowództwem Radziejowskiego u granic Wielkopolski, drugiém pod jenerałem Hornem w Inflantach u granic Litwy. Przychodzi nam mówić głównie o wypadkach na skrzydle wielkopolskiém, lubo i w Litwie małoco inaczéj obróciły się rzeczy.

W Wielkopolsce na odgłos zbliżającego się poszczęku broni szwedzkiéj panowało takie rozprzężenie umysłów, jakie w podobnym razie panowałoby zapewne w każdym kraju, przesiąkającym poprzednio tak długo niechęcią i waśnią jak Wielkopolska. Tajni przyjaciele Radziejowskiego, jako zawsze jeszcze mniéj liczni i raczéj do poduszczeń niż do czynów pochopni, nie śmieli wystąpić z otwartém przyjęciem wroga, i folgując okolicznościom, czynili niejakie starania około obrony granic. Niewtajemniczony w konszachty z Radziejowskim ogół mniéj możnéj szlachty brał te kroki za prawdę, i sam do zabezpieczenia prowincyi podawał rękę. Wojewoda poznański Opaliński uciekł się do ulubionych środków dyplomatycznych, i wyprawił swojego nadwornego „konsyliarza“ Wollzogen do elektora brandenburskiego w Berlinie z prośbą o obsadzenie granicy wojskiem, o przymierze z koroną, ogłoszenie przyjaznych dla niéj uczuć itp.[42]).

Ale wszystkim tego rodzaju przygotowaniom wojennym brakowało głównych warunków pomyślności. Zachody możnych zwolenników Radziejowskiego podejmowane były nieszczerze, a dobrym chęciom szlachty groziło toż samo rozmiłowanie w gnuśnym pokoju i nawyknięcie do rokoszowéj

swawoli, które już pod Beresteczkiem najświetniejszą zniweczyło wygraną. W niedostatku przecież wojska stałego i pieniędzy, nie miała Rzeczpospolita innych sił do przeciwstawienia Szwedom, i przyszło polegać na tych które się nastręczały. W drugiéj tedy połowie czerwca stanęła na sejmie w Warszawie uchwała pospolitego ruszenia wszystkiéj szlachty w trzy różne strony kraju, w Litwie przeciwko Moskwie i Szwedom, w Małejpolsce przeciw Kozakom, w Wielkiéjpolsce przeciwko Szwedom. Pospolite ruszenia w Litwie i Małejpolsce działać miały w połączeniu z walczącemi tamże oddziałami wojska stałego pod dowództwem hetmanów koronnych i litewskich; ruszenie wielkopolskie pod swoimi wojewodami ograniczone było niestety na własne siły, ale stało za to na gruncie wolnym, nietkniętym jeszcze stopą nieprzyjacielską. Ztąd pierwszym celem jego usiłowań okazało się bronienie Szwedom przystępu w granice kraju, a wolnym punktem tego działania była przeprawa przez rzekę Noteć koło miasteczka Ujścia, niedaleko granicy, na trakcie z Prus brandenburskich, którym nadchodzić musiała armia szwedzka.

Właściwa granica wielkopolska od Prus niemieckich biegła o kilka mil na północ od Ujścia. Leżał przeto między tém miasteczkiem a granicą znaczny jeszcze pas ziemi, a wkraczającemu przezeń od Prus wojsku nieprzyjacielskiemu nastręczały się pierwéj niektóre inne miasteczka jak Czaplinek, Wałcz, Wejherowo. Mimoto głównym wałem granicznym od północy była starożytna obrona ziem wielkopolskich, Noteć, oblana nieprzebytemi często bagnami i jeziorami, osadzona łańcuchem odwiecznych zameczków i zamków jak Nakło, Czarnków, Drezdenko, Wieleń i Santok. Jednym z takich kluczów Noteci było także miasteczko Ujście leżące między Nakłem i Czarnkowem, a nazwane tak od połączenia się tu Noteci z nadpływającą od północy rzeczką Głdą albo Piłą.

Ku tejże najwarowniejszéj przeszkodzie pochodu spodziewanych od północy wojsk szwedzkich zmierzały w pierwszych dniach lipca pojedyńcze oddziały pospolitego ruszenia, prowadzone z powiatów przez wojewodów, kasztelanów i innych urzędników. Prowadzili je mianowicie wojewoda

poznański Krzysztof, wojewoda kaliski Jędrzej Karol Grudziński, kasztelan krzywiński Maksymilian Miaskowski, kasztelan międzyrzecki Paweł Gębicki i wielu innych. Nadciągnęli prócz tego z hufcami Jakób Rozdrażewski wojewoda inowrocławski i Piotr Opaliński wojewoda podlaski, nienależący właściwie do pospolitego ruszenia Wielkopolski, lecz jako możni a biegli w sztuce wojennéj ochotnicy wielce mu pożądani.

Zebrała się tym sposobem niemała liczba wojska pospolitego nad Ujściem, szacowana niejednakowo w rozmaitych podaniach, najniżej na 15,000 ludzi, najwyżéj na 24,000. Była w niéj jazda szlachecka, najlepsza część armii dorywczéj — była piechota wybraniecka z dóbr starościńskich—były działka z zameczków pańskich, najsłabsza strona wyprawy. Znaczniejszego posiłku w armatach i amunicyi spodziewano się dopiero po niejakim czasie z Warszawy.

Najskodliwszym jednak niedostatkiem był brak dowództwa. Najbliższe do niego prawo miał wojewoda poznański Krzysztof, z samego urzędu wojewodzińskiego wódz pospolitéj wojny, a na mocy swojego krzesła poznańskiego najstarszy pomiędzy obecnymi wojewodami. Jakoż używał on w istocie pod Ujściem pewnéj powagi naczelnika, ale raczéj jako Opaliński, jako człowiek możnéj i nadzwyczajnie szeroko skolligaconéj w Wielkopolsce rodziny, niż jako urzędnik Rzeczypospolitéj.

Całe bowiem pospolite ruszenie pod Ujściem, na podobieństwo wszystkich prawie większych zgromadzeń prowincyonalnych owéj epoki, przedstawiało jeśli nie w wszystkim tłumie swoim tedy przynajmniéj w możniejszych naczelnikach gromadę samych krewnych i kolligatów jednéj wielkiéj rodziny — a tą jednoczącą wszystkich rodziną był tu właśnie dom Opalińskich. Mianowicie wszyscy obecni w obozie wojewodowie zostawali w stosunkach bezpośredniéj kolligacyi z głównym teraz piastunem tego imienia, z naszym wojewodą Krzysztofem. Drugi po nim wojewoda wielkopolski pod Ujciem, Karol Jędrzej Grudziński herbu Grzymała, następca na województwie kaliskiém po ojcu dyssydencie, człowiek jeszcze młody a w młodości namiętny i gwałtowny, urodzony był z Opalińskiéj, córki krajczego

koronnego Piotra. Z ochoty do obozu przybyły wojewoda podlaski Piotr Opaliński był właśnie rodzonym bratem tejże za nieboszczyka wojewodę kaliskiego wydanéj krajczanki Opalińskiéj, rodzonym wujem teraźniejszego wojewody Jędrzeja Karola, stryjecznym bratem wojewody poznańskiego Krzysztofa. Również ochotą pod Ujście przywiedzionego wojewodę inowrocławskiego Jakóba Rozrażowskiego herbu Doliwa, kojarzyły z rodziną Opalińskich dwakroć ponawiane w niéj śluby małżeńskie, raz z rodzoną siostrą naszego wojewody poznańskiego Krzysztofa, drugi raz z córką byłego marszałka w. kor. Łukasza, stryjeczną Krzysztofa i wojewody podlaskiego Piotra.

Nie dlaczego też innego zapewne przyspieszyli ci obaj postronni wojewodowie tak ochoczo pod Ujście, jak właśnie dla poratowania swojém doświadczeniem rycerskiém dwóch zniewolonych teraz do wojny a mniéj biegłych w niéj krewnych, uczonego Krzysztofa i młodego wartogłowa Karola. Samo wreszcie miejsce obowiązania należało poniekąd do rodziny, gdyż obie ziemie starościńskie Ujście i Piła zostawały w starożytności przez kilka wieków w dzierżeniu panów z Bnina, a dostawszy się następnie wraz z 13 innemi starostwami znowuż w dom Opalińskich, bo stryjowi Krzysztofowemu marszałkowi w kor. Łukaszowi Opalińskiemu, przeszły z ręką jednéj z jego córek do skolligaconych z Opalińskimi Grudzińskich, mianomicie Stefana Grudzińskiego starosty ujskiego i pilskiego.

Wszakże te węzły familijne, łączące z sobą starszyznę a w podobnyż sposób i całą resztę pospolitego ruszenia nad Notecią, nie przyczyniały się do wzmocnienia naczelnego steru i karności w obozie. Krewny krewnemu jak rad pomagał w potrzebie, tak nie bardzo posłusznie ulegał jako podwładny. Ten patryarchalny duch powszechnego braterstwa i swojactwa, który tyle uroku przydawał życiu w kole domowém, zacierał powoli wszelkie karby rygoru i porządku w życiu publiczném. Wzmagało się złe do nierównie wyższego stopnia, gdy przybyło do tego owo rozprzężenie wszelkich władz raźnego, serdecznego działania, sprawione jużto bałwochwalczém rozmiłowaniem się w spokoju, jużto ustawiczném niechęceniem szlachty ku rządowi i rządzącym

a w dalszém tego następstwie ku wszelkiéj rządności i karności. Zaczem nie było żadnego ładu w obozowaniu, żadnego starszeństwa ni posłuszeństwa — czyli powtarzając wyrazy obecnego temu wszystkiemu poety wielkopolskiego ze Skrzypny—„każdy z nich humorem swoim szedł wysokim, i gdzie kto chciał tam stanął.....“

Uformowały się tym sposobem trzy rozmaite obozy, rozłożone na lewym czyli południowym brzegu Noteci a poddane zwierzchnictwu trzech wojewodów, poznańskiego, inowrocławskiego i podlaskiego. Najbliżéj rzeki obozowała piechota łanowa, wybrana z miast, miasteczek i wsi, bez żadnego ćwiczenia w broni, owszem w znacznéj części bez broni i moderunku. Po tamtéj stronie rzeki broniły przystępu do niéj usypane jakotako warownie w kilku miejscach. U przodu grobli przez moczary za rzeką znajdował się szaniec o sześciu działkach, w widłach zaś Głdy i Noteci usypany był mały okop, którego na czele odważniejszéj garstki pospolitaków strzegł młody wojewoda kaliski Karol Grudziński. Najdaléj ku północy wysuniona warownia dosięgała miasteczka Piły nad Głdą, o milę od jéj spływu z Notecią.

W takiém rozłożeniu stało pospolite ruszenie w pierwszéj połowie lipca przez dni kilka czy też kilkanaście w obozie, nie mając żadnéj wieści o wojskach szwedzkich. Uczynione już posłom polskim wypowiedzenie wojny przez Karola Gustawa w Sztokholmie, odejmowało wszelką wątpliwość o blizkiém wkroczeniu nieprzyjaciela i niezbędnéj ztąd potrzebie obrony granic, ale wypielęgnowany przez malkontentów wstręt ku wojnie i wszelkim trudom wojennym, utrzymywał pospolite ruszenie w całéj nadziei upragnionego pokoju. Łudzono się dyskursami, iż posłowie polscy nie wrócili jeszcze z Sztokholmu, przezco uda im się może odwieść jeszcze Karola Gustawa od złamania rozejmu. Obiegała nadto pogłoska, że nawet w razie rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich, wznowią się rokowania w Szczecinie, zapewne szczęśliwsze niż w Sztokholmie.

To wszystko powiększało niezmiernie powszechną niechęć ku znojom obozowym, pobudzało za przykładem dawnych zdarzeń i mistrzów coraz zuchwalsze nagany wyda-

nych rozporządzeń wojennych. „Po co trawić napróżno dnie i tygodnie w obozie“— odzywały się zewsząd głosy— „kiedy nie widać nieprzyjaciela, kiedy nieprzyjaciel nie myśli o wojnie. Są to tylko strachy na Lachy, są to jedynie wymysły ambitnych panów, knujących pomiędzy sobą jakieś konszakty i zamiary prywatne. Wolimy więc rozjechać się do domów i zapłacić winę królowi, niż zależeć tu najpiękniejszy czas żniwa.“ Jakoż w istocie zaczęła uboższa szlachta wykradać się cichaczem ku domowi, i nim jeszcze nieprzyjaciel wtargnął do kraju, już znaczna część pospolitego ruszenia rozpierzchła się z obozu.

Tuż za uchodzącymi nadeszła wiadomość o zbliżaniu się nieprzyjaciół. Byli oni już nad granicą, w dość znacznéj sile, wybornie uzbrojeni i jeszcze z czasów wojny trzydziestoletniéj zaprawieni do bojów. Wkrótce po téj nowinie, dnia 18 lipca w niedzielę, nadjechał trębacz szwedzki od dowódzcy armii nieprzyjacielskiéj Wittemberga, niosący dwa listy do wodzów polskich. Jeden pochodził od Radziejowskiego, drugi od Wittemberga. Wittemberg uwierzytelniał tylko pismo podkanclerzego, zupewniając ze swojéj strony wszelkie bezpieczeństwo orędownikom, którychby wojewodowie wielkopolscy wysłali do obozu szwedzkiego dla ułożenia z Wittembergiem warunków poddania się Wielkopolski królowi Gustawowi.

List Radziejowskiego opiewał dosłownie jak następuje:

„Jaśnie Wielmożni mnie wielce MM. Panowie i Bracia!“

„Ktokolwiek dawniejsze dzieła onych synów Korony polskiéj sobie na pamięć przywiedzie, ktokolwiek zwycięztwa rycerstwa, którymi sławne królestwo potomności podali sobie przypomni, wszystkie te męstwa przy łasce Bożéj i dzielności obojga narodów dobréj radzie i szczerości panowania i mądremu rządowi królów polskich odważnych przypisać musi. Dałby to był Pan Bóg, abyśmy byli równo z przodkami naszymi zażywali szczęśliwości, i na kwitnący pokój, rozprzestrzenione ojczyzny naszéj patrzyli granice, czego my im teraz słusznie zajrzeć musim, patrząc, że ta

łódka nasza tot ventis agitatur *a*), ze wszystkich stron już prawie lacerata *b*) codzień ostatniego oczekiwa naufragium *c*), komu tak żałośną katastrofę przypisać. Moja rzecz milczeć, gdyż WMMMPP. i me tacente originem et progressum malorum nostrorum *d*) bardzo dobrze widzicie, i na nie równo ze mną boleć musicie. Bardziéj o tém myślę teraz, abym od ostatniéj która ojczyźnie mimo niebezpieczeństw od Moskwy i od Kozaków, świeżo od Szwedów zda się imminere *e*) zguby aliquo remedio *f*) i zdrową radą Rzpltą niewinną i rad domu królewskiego nie we wszystkiem participem *g*) jako najprędzéj wydźwignąć mógł, o tém teraz jedyne moje myśli, starania i pieczołowanie. Dla czego wziąwszy wiadomość, że posłowie z sejmu naznaczeni dla traktowania wiecznego pokoju ku Szczecinowi się puścili, suasit amor *h*) który ku téj ojczyznie i pożytkom jéj non exulat *i*) abych i ja tu się zbliżywszy z Ichmościami się rozmówiwszy mentem meam explicare et consilia salubria promovere *j*) mógł. Ale nie zastawszy Ichmość PP. Posłów proposito meo excidisse *k*) musiałem, zwłaszcza gdy JMP. Wittemberga JKMci i królestwa szwedzkiego hetmana potężnie wojska zewsząd zgromadzającego sedulo agentem *l*) zastałem, aby oddawszy i odłożywszy wszystkie prawie pokoju nadzieje jako najprędzéj wojska do Polski wyprawował. Długo się z samym biedząc i rozmyślając na tom przypadł, abym p. Wittembergowi bellicis mollitionibus acriter intento *m*) wywiódł i pokazał, quantopere distet Respublica a rege *n*), i jakoby rzecz niesłuszna była culpam regiam *o*), ponieważ wszystkich między obiema królestwy różnic dom królewski jest fons et origo *p*) niewinnéj Rzeczypospolitéj któréj zawsze conatus ad pacem et communem urgebant tranquillitatem

---

a) tylą wiatrów jest kołatana—*b*) potargana—*c*) rozbicia— *d*) bezemnie przyczynę i wzrost nieszczęść naszych — *e*) zagrażać — *f*) jakiemkolwiek lekarstwem— *g*) spólniczkę— *h*) doradziła miłość — *i*) wygnać się nie da—*j*) myśli moje otworzyć i rady zbawienne przedłożyć— *k*) w przedsięwzięciu swojem upaść— *l*) pilnie nad tém pracującego— *m*) o wojennych zamachach gorąco przemyśliwającemu — *n*) jaka różnica między Rzplitą a królem—*o*) winę królewską—*p*) źródłem i początkiem.

damnis expiari *q*), że gdyby sobie protekcyej cale życzyli, onej im nie bronić ale raczej życzyć wszystkimi na którem się zdobyć mógł, pokazywałem racyami. I tak gorące starania moje zdało się non in vanum cecidisse *r*); gdy bowiem od niego otrzymałem deklaracyą, że chociaż od króla IM. szwedzkiego nie dla zawierania pokoju, ale raczéj na wykonanie tego wszystkiego cokolwiekby belli ratio dictaret *s*) był posłany, pod ratihabitacyą króla JMości szwedzkiego, chce wszystkich obywatelów Wielkopolski jakiegobykolwiek stanu i kondyciej byli, nullo discrimine facto religionis *t*), którzyby clementiam *u*) raczej quam arma experiri *v*) woleli nec protectionem agnoscere detractant *w*), od wszelkiéj szkody i wiolenciej, które wojna za sobą przynosić zwykła bronić, zdało się że religią, wolność, dobrze wszystko u siebie uważywszy, ... memorabili ac pro faturo sane exemplo *x*), który gdy drugie województwa naśladować będą, zgubę i ruinę na które się bardzo zaniosło, oddalą. Co się stanie gdy jako najprędzéj swoich deputujecie komisarzów, którzy bez wszelakiéj zwłoki WMMMPanów szkodliwéj, certitudinem et assecurationem *y*) tego wszystkiego æquis conditionibus prœirent et concludant *z*). Toż ja dlatego samego pomogłem kompaniej IMPanu Wittembergowi, abym wiarę, kościoły i wolność WMMMPP. ea interveniente mediatione servare *a*) mógł. Jeżeli się też tacy znajdą, którzyby pobożną ku wszystkim WMMMPanom i wszystkiéj Rzpltéj intencyą i mój ku ojczyźnie zelum *b*) inaczéj interpretować chcieli, niebo wkrótce wyrokiem swym pokaże deklaracyą pana hetmana pro servandis civibus *c*) odemnie uproszoną, szczerą, i moją nie inszą tylko salutis et integritatis patriæ *d*) życzliwość. Zalecam się na ten czas łasce WMMMPP. W Szczecinie 12 Julii 1655. WMMMPP. życzliwy i powolny sługa H. Radziejowski.“ [43])

---

q) starania o pokój i obopólną zgodę na celu miały mścić uszczerbkiem i szkodą— *r*) nie próżném — *s*) potrzeba wojny podyktowała— *t*) bez żadnéj różnicy religii — *u*) łaski — *v*) niż oręża doświadczyć — *w*) i protekcyi uznać nie wzbraniali się — *x*) pamiętnym i zbawiennym zaiste przykładem— *y*) pewność i assekuracyę— *z*) na słusznych kondycyach umówiliby i zawarli — *a*) za pomocą téj medyacyi zachować — *b*) zapał — *c*) ku ocaleniu obywatelstwa—*d*) o zachowanie i całość ojczyzny dbałą.

Panowie senatorowie pod Ujściem naradzali się przez cały wieczór nad obudwoma pismami, a nazajutrz rano ułożyli w oględnych wyrazach odpowiedź Radziejowskiemu i jenerałowi Wittembergowi. List do Wittemberga powoływał się na istniejące jeszcze przymierze między Polską a Szwecyą, które przez wyprawionych niedawno do Sztokholmu, a jeszcze nie przybyłych ztamtąd posłów polskich ma być zamienione w pokój wieczysty. Dopóki ci wielcy posłowie królestwa nie powrócą ze Szwecyi, nie godzi się stanom wielkopolskim bez porozumienia z całą Rzecząpospolitą deputować do obozu szwedzkiego osobnych komisarzów ze swojéj strony. Cokolwiek zresztą padnie, Bogu to poruczają. Odpowiedź Radziejowskiemu ułożona była w wyrazach również dyplomatycznych, a miała brzmienie następujące:

„*Respons panu Hieronimowi Radziejowskiemu.*“

„Młciwy Panie Radziejowski nasz Młciwy Panie i Bracie! Doszedł nas list WMNMPana dnia wczorajszego, którym afekt swój ku miłéj i spólnéj ojczyźnie obiecujesz, i do uspokojenia jéj chcesz szukać wszelakich byle słusznych srzodków. Za co podziękowawszy WMNMPanu nie wątpimy, że pamiętać będziesz, coś ty Matce powinien, i czynić zechcesz cobykolwiek do uspokojenia jéj zupełnego należało. Nie tracąc nadziei, że wkrótce za łaską Bożą, do czego staraniem naszym dopomódz gotowiśmy, in sinum *a*) jéj przyjęty będziesz. A że wszystka Rzplta wyprawiła posłów swych na zawarcie wiecznego między koronami pokoju, pociosywać tego przez wyprawę naszych komisarzów nowych, id est extra vim status nostri *b*), który jakoto WMNMPanu wiadomo, takowéj dysmembracyej nie pozwala, nie godzi się. Pewniśmy przytem, że ta generalna legacya nasza do królestwa pożyteczną sortietur *c*) konkluzyą. Braterskie zatém służby nasze oddawamy w łaskę NMPana. Dan w obozie 19 Julii 1655.“ [44])

Obadwa listy do Radziejowskiego i Wittemberga podpisane były przez wojewodę poznańskiego Krzysztofa, i wy-

a) na łono — *b*) przechodzi to granicę ustaw naszych — *c*) odniesie

szły zapewne z pod jego pióra. Ztąd też prawdopodobnie ich ogłada i pozór pewnéj godności ale zarazem ich niedobitność i dwulicowość. W czasie układania obudwóch listów w obozie ujskim jeszcze wojska szwedzkie nie wtargnęły były w granice polskie. Lubo żadna karta pisana nie byłaby ich już powstrzymała od przekroczenia słupów granicznych, należało przecież uzbroić kartę bogdaj jedném słowem o gotowości do odporu i walki w progach ojczyzny.

Oprócz obudwóch pism dano trębaczowi szwedzkiemu 10 dukatów na drogę i wielce zadowolonego z przyjęcia odprawiono do swoich. Zastał on ich tuż na wkroczeniu w granice polskie. Dnia 21 lipca w środę, stanęła armia nieprzyjacielska pod Wittembergiem i wielu innymi jenerałami w 17,000 ludzi, z 12 większemi a 60 mniejszemi działami całkowicie na ziemi Rzpltéj. Radziejowski szedł osobnym oddziałem, złożonym z jego dworu i około 1,000 zbrojnych Szwedów. Razem była to liczba albo z bardzo małą różnicą dorównywającą liczbie pospolitego ruszenia albo nawet mniejsza od niego, i lubo górowała karnością nad Polakami, nie powinna była przecież zastraszać.

Dla powzięcia pewności o wkroczeniu nieprzyjaciela ruszył wojewoda podlaski, Piotr Opaliński, z kilką chorągwiami na podjazd traktem północnym, i dopadłszy szczęśliwie jednéj z przednich czat szwedzkich, przyprowadził do obozu 9 pojmanych wrogów. Dopiero ten niezaprzeczony znak obecności Szwedów na ziemi polskiéj przekonał szlachtę pospolitego ruszenia o rzeczywistym najechaniu ojczyzny, i zmusił ją do większéj ostrożności. W jednym albo dwóch dniach mógł Wittemberg postąpić ku Noteci, i uderzyć na wojska pospolite. Odstąpiono więc od uporu zajmowania trzech osobnych obozów, z których wszystko coprędzéj zbiegło się do jednego wspólnego. Niechciano przecież uznać jednego wodza, lecz po dawnemu każdy wojewoda i kasztelan dowodził swoim oddziałem. Unikając owszem wszelkiéj okazyi do ustalenia jednéj władzy naczelnéj, odmówiły sobie województwa zwyczajnego, nawet w podobnym razie zebrania się w jedno koło generalne, aby obrany w kole marszałek nie urościł sobie prawa dowódzcy generalnego.

Tymczasem wojska szwedzkie zbliżyły się już ku Wał-

czowi, o jeden dzień marszu od Ujścia. Z téj odległości wyprawił Wittemberg drugiego trębacza do obozu polskiego z pismem. Będąc rodzajem manifestu, zapowiadało ono przybycie Karola Gustawa, jako spokrewnionego z królem Janem Kazimierzem przyjaciela i obrońcy Polaków, w celu dania im pomocy przeciw Kozakom. Niech więc województwa wielkopolskie spieszą przyjąć jego opiekę, inaczéj będą musiały doznać przymusu wojny. Słowa te wywołały w gronie szlacheckiem niechęć, któréj potrzeba było tylko ducha i ładu, a mogła groźnym stać się oporem.

W braku natchnienia i karności panowie senatorowie zwlekli odprawienie trębacza z odpowiedzią, naradzając się jak odpisać Wittembergowi; ogół zaś pospolitego ruszenia od niechęci przeszedł rychło do trwogi. Powiększyła się ona zwłaszcza za bezpośrednią po owym liście pogłoską o nadchodzących tuż Szwedach. W tropy bowiem za swojém pismem ruszył Wittemberg dnia 24 lipca w sobotę z całą armią do Wałcza ku Noteci, i uderzył na straż polską pod Piłą. Wkrótce nadbiegły do obozu resztki tego rozbitego oddziału, niosąc wieść o postępowaniu Szwedów ku Ujściu. Nim wieczór nadszedł okazali się oni sami na wzgórzach po tamtéj stronie rzeki. Naprzeciw stojącemu tam w okopie między Głdą a Notecią Grudzińskiemu, rozwinęła się armia szwedzka w pełnym szyku bojowym, mając w pośrodku gwardyą królewską z armatami, po obu skrzydłach jazdę, za sobą tabór.

Wyszły były w téj porze z głównego obozu polskiego za rzekę dwie chorągwie kaliskie na podjazd ku armii szwedzkiéj, i tak nieszczęśliwie zetknęły się z przednią jéj strażą, iż uciekając przez rzekę o mało nie naprowadziły za sobą Szwedów na główny obóz. Wtedy uderzył nieprzyjaciel także na łanową piechotę Grudzińskiego w okopach, zkąd po dość uporczywéj walce ustąpić wreszcie musiał młody wojewoda kaliski. Niedopuszczono jednak Szwedom przejścia przez rzekę, a gdy niebawem noc nastąpiła, skończył się bój dzisiejszy wzajemnym ogniem armatnim z obudwóch brzegów, i coraz sroższą zamieszką w obozie pospolitego ruszenia.

W ciągu nieszczęsnéj nocy z dnia 24-go na 25-ty lipca

wzrósł ten nieład do najsromotniejszego popłochu. Podczas gdy Szwedzi ochoczo do jutrzejszéj gotowali się walki, naszym niepomyślna utarczka wieczorna resztę ducha odjęła. Przekonano się boleśnie o zgubnych skutkach braku dowództwa naczelnego, a mimo to nikt silną ręką nie chwytał za buławę. Ten komu ona z prawa najwyższéj godności przynależało, jakby umyślnie dozwalał rzeczom do najwyższego wzmódz się zamętu, aby tém przyspieszyć poddanie się szlachty nieprzyjaciołom, podobno z góry między Radziejowskim a nim ułożone. Drugi po Opalińskim wojewoda wielkopolski Grudziński, jako z Opalińskiéj urodzony, tém chętniéj uległ dziś starszemu wujowi Opalińskiemu, ile że jako dyssydent spółwyznawców miał w Szwedach.

Dwaj ostatni wojewodowie w obozie, inowrocławski z podlaskim, lubo imieniem i pobratymstwem blizcy obudwom wojewodom wielkopolskim, byliby może dali przykład powinności obywatelskiéj, lecz nie będąc urzędnikami wielkopolskimi, nie zdołali wymusić sobie posłuszeństwa u szlachty. Kilku pułkowników dzielniejszych jak Kłodziński, Skrzetuski, dwóch Skoraszewskich, pasowało się bezskutecznie z nierządem wodzów i małodusznością tłumu. Najwaleczniejsi „biegali z chorągwiami sam i tam po obozie,“ chcąc wszędzie zaradzić złemu, a nigdzie dopiąć tego nie mogąc. Strachem przejęty ogół zabierał się otwarcie do ucieczki, torował sobie przemocą drogę z obozu. „Ujeżdżali tak grubo“ — mówi obecny temu poeta wielkopolski Twardowski—„że noc ta przegrzmiała z wozów i szkap rumoru.“ Na domiar zamieszania, jakiś przykowany do działa więzień zapalił prochy w pobliżu, i wraz z sobą wysadził w powietrze ostatek amunicyi. Zabrakło prochu, ludzi, wodza — wszystkiego.

Poranne słońce jeszcze sroższym przeraziło widokiem. Pospolite ruszenie ujrzało się opasaném od wroga z przodu i w plecach. Gwardya szwedzka przeszła w nocy pod Zięboweм przez rzekę, i wyciąwszy ustawioną tam część piechoty łanowéj, wzięła tył obozowi. Nie miał on z téj strony od pola żadnéj obrony, żadnego wału, „żadnego nawet rowu.“ Szwedzi mogli brać garścią pospolitaków, ale wierni podstępnéj roli przyjaciół i obrońców narodu, stali spokojnie

z bronią w ręku w obliczu namiotów polskich. Tak ani do boju ducha nie mając, ani do domów wolnéj nie widząc drogi, mniemało się pospolite ruszenie zmuszoném do spełnienia wszystkiego czego żąda nieprzyjaciel. Najbliższym w téj toni ratunkiem przypomniał się panom wojewodom niewyprawiony jeszcze od wczoraj trębacz szwedzki z listem od Wittemberga. Wysłano go do obozu szwedzkiego z oświadczeniem gotowości do traktowania.

Na to przybył niezwłocznie od Wittemberga list bezpieczeństwa dla delegatów polskich, a bezpośrednio potém, w niedzielę rano dnia 25 lipca wyruszyli obaj wojewodowie wielkopolscy Opaliński z Grudzińskim i kilku urzędnikami na umówione miejsce w pośrodku obudwóch wojsk. Czekali ich tam już delegowani od Szwedów jenerał Würz z kilku pułkownikami i Radziejowskim. Zawiązała się żywa rozmowa, w któréj Würz i Radziejowski na wyścigi skłaniali Polaków do oddania się w opiekę Szwecyi. Tamten wysławiał Karola Gustawa i jego zbawienne chęci dla Polski, ten w najczarniejszych słowach lżył Jana Kazimierza.

Według Würza znaleźć mieli Polacy w królu szwedzkim potężnego obrońcę od wszelkich nieprzyjaciół, od których sami Polacy żadną miarą się nie opędzą. Jan Kazimierz według Radziejowskiego, zasługiwał na powszechne odstępstwo narodu za tyle wyrządzonych mu krzywd, za liche prowadzenie wojny kozackiéj, za ciągłe zamachy na wolność i prawa Rzeczypospolitéj, wreszcie za ucisk niewinności obywatelskiéj w osobie Radziejowskiego. Nie potrzeba było tak gorących przedstawień, aby ująć Krzysztofa Opalińskiego i jego niedoświadczonego siostrzana. Przystali obaj na przedłożone im przez komisarzów szwedzkich warunki poddania się Wielkopolski, ale dla uzyskania powszechnéj na nie zgody zażądali czasu do porozumienia się z resztą braci w obozie. Delegaci szwedzcy pozwolili im kilka godzin do przedwieczora, po których upływie miały być spisane punkta ugody.

Nastąpiła tedy jeszcze ostatnia narada w obozie polskim — ostatnie pole popisu dla senatorskiéj wymowy Opalińskiego. Używając jéj dotąd zwyczajnie do niweczenia rad pożytecznych, przyszło mu teraz doradzać współziomkom

najsromotniejszego w dziejach kroku. Nawet w takiém kole obradném jak dzisiejsze pod Ujściem znalazły się głosy zacniejsze, wzywające do odrzucenia proponowanych przez Szwedów i wojewodę punktów poddania kraju. Odezwano się z gotowością wysunięcia się z pomiędzy Szwedów bokiem ku Toruniowi, i połączenia się tam ze spodziewanemi posiłkami elektora brandenburskiego. Inne głosy radziły trzymać się bagnisk Noteci, zkąd możnaby jeszcze bronić rzeki Szwedowi.

Bez żadnéj jednak zachęty ku temu ze strony wojewody, przy wyraźnéj ochocie ogółu pospolitaków do jaknajprędszego powrotu z niesławą na łono spokoju i gnuśności w progach rodzinnych, przebrzmiały bez odgłosu rady kilku ludzi rycerskich, wzięła górę małoduszność powszechna. Stanęła przeto zgoda na przyjęcie zaleconych warunków umowy czyli według użytéj w obecnym razie nazwy „akordu“ że Szwedami, a po południu ruszyli punowie wojewodowie z resztą komisarzów powtórnie na spotkanie z Radziejowskim i delegatami szwedzkimi. Wtedy przed ostateczném zawarciem sromotnego układu— nadmienia dziejopis szwedzki — „zawahali się jeszcze na chwilę panowie polscy“ — ale za przynagleniem Radziejowskiego podpisano akt poddania się Wielkopolski królowi szwedzkiemu w następujących punktach:

„1. Województwa poznańskie i kaliskie odtąd zostaną pod protekcyą najjaśniejszego króla szwedzkiego, któremu będą wierność winne tak, jak dotąd królowi polskiemu.“

„2. Dobrami królewskiemi, tak świeckiemi jak duchownemi, król szwedzki ma prawo rozrządzać, oraz cłami, z których przychód użyje na swoje i Rzeczypolitéj potrzeby.“

„3. Poznań, Kalisz, Międzyrzec i ine miejsca, załogami szwedzkiemi obsadzone będą.“

„4. Szlachta nie będzie pociągana do pospolitego ruszenia, jak się dotąd z wielką jéj szkodą działo, a wojsko ze skarbu płatném zostanie.“

„5. Król szwedzki zapewnia Wielkopolanom wolność wyznania ich wiary.“

„6. Król szwedzki nie zmieni praw i konstytucyj dawnych.

„7. Wojsko szwedzkie przestając na żołdzie swoim, mieszkańców uciążać nie będzie.“

„8. Sądy dawnym sposobem przez szlachtę polską lub innych delegatów krajowców odprawiać się będą.“

Na czele umieszczonych pod tym aktem podpisów stało. „Krzysztof z Bnina Opaliński wojewoda poznański, w swojem i wszystkiéj szlachty imieniu.“ Po nim podpisali się — Karol Jędrzéj Grudziński w imieniu województwa kaliskiego, Paweł Gębicki kasztelan międzyrzecki, Maxymilian Miaskowski kasztelan krzywiński i Andrzej Słupecki, jako komisarze. Ze strony szwedzkiéj położyli nazwiska swoje feldmarszałek Wittemberg i najprzedniejsi jenerałowie.

Natychmiast po zawarciu ugody wydano Szwedom szaniec z sześciu armatami u wstępu grobli, za co naczelny wódz szwedzki zaprosił wszystkich wojewodów i urzędników polskich wraz z całą resztą przywołanéj z obozu szlachty możniejszéj na suty bankiet pod gołém niebem, opływający w najwyborniejsze rodzaje potraw, i zdrojami najprzedniejszych gatunków wina oblany. [45])

Jeszcze téj saméj nocy rozjechało się całe pospolite ruszenie. Po raz trzeci w krótkim siedmiulecia przeciągu, wracało ono do domów okryte sromem ucieczki pod Pilawcami, swawoli pod Beresteczkiem, zdrady pod Ujściem.

Z nierównie mniejszym wstydem uchodziły z pod Ujścia tłumy powołanego do służby wojennéj ludu, stanowiące nad Notecią dość liczną piechotę wybraniecką czyli łanową. Skazane aktem poddania się na dalszą służbę pod chorągwiami szwedzkiemi, korzystały one z niewielkiéj na nie baczności Szwedów, i rozbiegły się wszystkie po kilku dniach do domów.

Na opuszczoném od Polaków obozowisku rozgościł się swobodnie nieprzyjaciel. Przez dwa dni trwała spokojna przeprawa armji szwedzkiéj przez Noteć. Dzień następny oddano spoczynkowi. Potem ruszono pojedyńczemi oddziałami w głąb kraju, dla zajęcia wymienionych w akordzie miast wielkopolskich. Najspieszniéj upomnieli się Szwedzi o Poznań, dokąd już nazajutrz po podpisaniu układu, wyprawił się niewielki oddział Szwedów pod jenerałem Marderfeldem.

Uprzedził ich tam był jeden z czterech wojewodów pod Ujściem, t. j. wojewoda inowrocławski Jakub Rozrężowski, przeciwny akordowi ujskiemu, któremu chciało także oprzeć się miasto Poznań. Wszakże obaj wojewodowie wielkopolscy Opaliński z Grudzińskim pospieszyli osobiście utorować swojemi przedstawieniami drogę nieprzyjaciołom i przywiedli mieszczan do poddania się Szwedom. Tegoż samego dnia Szwedzi z Radziejowskim i obudwoma wojewodami wjechali jedną bramą do miasta, a wojewoda inowrocławski chwycił się ostatniego środka obrony, i ujeżdżając drugą bramą, zaprotestował solennie przeciw poddaniu Wielkopolski Szwedowi.

Wraz z manifestacyą wojewody inowrocławskiego rozległ się po całym kraju głośny okrzyk niechęci. Słychać go już było przy rozsypce pospolitego ruszenia, zwłaszcza w gminie szlacheckim, uchodzącym z obozu śród zaciekłych wyrzekań przeciwko wodzom. Teraz za powrotem do domów jeszcze większa zniewaga opanowała wszystkie umysły. Postrzegli ją sami Szwedzi i zostawili o niéj świadectwo w swoich rocznikach. „Było wielu ze szlachty w tamtych prowincyach“ — opowiada historyk szwedzki [46]) — „którzy sarkali na ugodę pod Ujściem, i o zdradę obwiniali jéj sprawców.“

Tylko spokrewnieni wojewodowie Opaliński z Grudzińskim, zdawali się nie postrzegać swego występku. Gdy niebawem po przejściu Noteci przez Wittemberga wkroczył do Wielkopolski na czele drugiego wojska sam szwedzki król Karol Gustaw, wyjechali obaj z powitaniem naprzeciw niemu i po raz drugi w starożytnéj stolicy Gnieźnie, odnowili z nim punkta zgody pod Ujściem. Bogaty siostrzan Grudziński, wyprawił nawet na cześć króla szwedzkiego niezmiernie wspaniałą ucztę w swoim zamku w Złotowie, na któréj Karol Gustaw bawił się uprzejmie ze szlachtą wielkopolską.

Dopiero widok niezmiernego ogromu nieszczęść, jakie odtąd szybką koleją runęły na Rzeczpospolitą, obudził sumienie w zdrajcach. Mniéj winny siostrzan znalazł jeszcze sposobność naprawienia bogdaj w części przewiny swojéj

i dobił się z czasem przebaczenia u króla i narodu; głównemu winowajcy wujowi przyszło umrzeć z rozpaczy.

X. Śmierć i potomność.

Wojska Karola Gustawa, jak o tém nadmieniono, z dwóch przeciwnych stron uderzyły na Polskę. Małoco przed wtargnięciem zachodniego skrzydła pod Wittembergiem do Wielkopolski wkroczyło wschodnie skrzydło pod jenerałem Magnus de la Gardie z Inflant szwedzkich do polskich, i opanowało twierdzę Dünaburg, ale wstrzymawszy się dla przeczekania żniw w dalszym pochodzie, dopiero w kilka dni po akordzie pod Ujściem rozpoczęło na nowo wojnę. Wtedy czém dla skrzydła zachodniego stał się pod Ujściem wojewoda poznański Opaliński, tém dla wschodniego został jego towarzysz w zrywaniu sejmów, Janusz Radziwiłł. Jak Krzysztof Opaliński na czele pospolitego ruszenia poddał w obozie pod Ujściem całą Wielkopolskę Szwedowi, tak książę Janusz jako hetman w. litewski i wojewoda wileński zgotował ten sam los we trzy tygodnie późniéj, dnia 18 sierpnia 1655 w obozie pod Kiejdanami, całéj nieopanowanéj jeszcze od Moskwy Litwie.

Odtąd z bezprzykładną szybkością posypały się najsroższe klęski na Polskę. Nastąpiło jedyne w historyi spółubieganie się dwóch narodów z orężem w ręku o prowincye trzeciego. Gdy wojska szwedzkie w granicach Litwy się okazały, rzucił się naczelny wódz moskiewski czemprędzéj ku miastu Wilnu, aby uprzedzić Szwedów w jego zajęciu. Powiodło się to szczęśliwie, i dwunastu dniami przed poddaniem się hetmana Radziwiłła w Kiejdanach, zajęły wojska moskiewskie stolicę Wilno. Teraz wypadało ubiedz Szwedów w opanowaniu Warszawy, dokąd po owładnięciu Wielkopolski dążył niepowstrzymany na czele połączonéj armii król Karol Gustaw. W pierwszéj połowie września zapędził się jeden oddział moskiewski od Grodna aż pod Warszawę, ale spotkał się w drodze z wiadomością o zajęciu miasta przez wojska szwedzkie, która zmusiła go do odwrotu. [47])

ymczasem od dnia 9 go września panowali Szwedzi

w Warszawie, i nie znajdując nigdzie stanowczego oporu pospieszali w połowie września pod Kraków. Kilkutygodniowe oblężenie podało i tę starożytną stolicę w ręce nieprzyjaciela, a jednocześnie rozbite resztki wojska koronnego pod hetmanem polnym Lanckorońskim i chorążym kor. Koniecpolskim, uznały króla szwedzkiego swoim panem. Nieszczęśliwy Jan Kazimierz w siedm tygodni od zdrady Krzysztofa Opalińskiego pod Ujściem stracił wszystko co miał, i pozbawiony przytułku, zdradzony od pospolitego ruszenia, odstąpiony od wojska, musiał schronienia szukać na Szląsku. Mściwy wojewoda poznański doczekał się aż nazbyt srogiego odwetu za wszystkie urazy swoje do tronu.

Z tém wszystkiém, niedługo trwała pora tryumfowania z upadku Kazimierza. Jeśli jeszcze z początku łudzić się mogli stronnicy Radziejowskiego i Szwedów, że Karol Gustaw jako następca Kazimierzów, rządzić zechce Polską według praw i zwyczaju narodu, tedy bardzo prędko wywiódł ich król szwedzki z tego obłędu. Skoro prawie wszystka zajęta Polska dostała się w moc Karola, natychmiast zrzucił on maskę obrońcy, i stanął przed narodem w prawdziwéj postaci zaborcy prawem oręża.

Wtedy posłom sędomierskim, wzywającym go do poddania się aktowi elekcyi na królestwo, odpowiedział on uderzeniem o szablę, która go królem polskim obrała; wtedy najcięższe kontrybucye i uciemiężenia wszelkiego rodzaju spadły na opanowane prowincye; po dziwnie łagodném obchodzeniu się z mieszkańcami w początkach wojny nastąpiło najsroższe rozpasanie żołnierstwa. Wtedy też z równą szybkością zmienili twarz Polacy, i z łatwych stronników stali się żarliwymi przeciwnikami szwedzkimi. Najwcześniéj okazało się to w Wielkopolsce, gdzie się najpierwéj poznano z Szwedami i na Szwedach. Już w siedm tygodni po ohydnym akordzie ujskim wybuchły pierwsze płomienie buntu, rozniecone śmiałym czynem starosty babimostowskiego Krzysztofa Żegockiego. Szczęśliwe oswobodzenie Kościana od wymordowanej przezeń załogi szwedzkiéj i trupem uścielonego landgrafa nassauskiego, usposobiły umysły do tem radośniejszego przyjęcia wiadomości o bohaterskiéj obronie Częstochowy w listopadzie i grudniu.

Skruszone żalem serca wróciły znowu do Jana Kazimierza, który na wygnaniu swojém w Głogowku ujrzał się pewniejszym korony niż kiedykolwiek przedtem lub późniéj. Prawie wszyscy biskupi i znaczna część senatorów, a pomiędzy tymi i brat wojewody poznańskiego Łukasz marszałek nadworny koronny, pospieszyli dzielić z królem niedolę; inni u granic węgierskich torowali mu drogę powrotu. Ów nietylko przed wojną berestecką ale jeszcze pod Zwańcem śmiertelnie na króla rozgniewany marszałek wielki kor. Lubomirski stał mu się teraz głównym obrońcą, wprowadził go po dwumiesięcznem wygnaniu nazad do Polski, przyjął go w swoim Łańcucie, i odprowadził do ocalonego szczęśliwie Lwowa. Stanęła „powszechna liga czyli konfederacya w obronie króla w Tyszowcach, han tatarski ofiarował bardzo skuteczną pomoc, car Aleksy Michałowicz przyzwolił na rozejm, sam Bohdan Chmielnicki zatęsknił do zgody z królem polskim.“

Ta nagła zmiana rzeczy pozwoliła wszystkim poprzednim winowajcom naprawić po części grzech popełniony. Osławieni zaprzedaniem się Szwedom nad Notecią Wielkopolanie najdzielniéj teraz gromili Szwedów. Wszyscy towarzyszący Krzysztofowi Opalińskiemu wojewodowie pod Ujściem zasłużyli się królowi znakomitemi czynami wojennemi. Najmniéj ze wszystkich winny wojewoda inowrocławski Jakub Rozrażewski, zaraz nazajutrz po zgodzie ujskiéj protestujący przeciwko niéj w Poznaniu, odznaczył się dzielnie w roku następnym przy oblężeniu Kalisza, który za jego i wojewody malborskiego Wejhera usiłowaniem poddał się przybywającemu pod mury miasta królowi. Wojewoda podlaski Piotr Opaliński zasłynął owszem jako jeden z głównych wojowników oswobodzenia od Szwedów i Niemców brandenburskich, gromionych przezeń wielokrotnie w krwawo zdobytém Lesznie, w nader pomyślnéj wycieczce do Marchii brandenburskiéj w zimie r. 1656, wreszcie ze Stefanem Czarnieckim w sławnéj wyprawie duńskiéj.

Nawet młodemu lutrowi Grudzińskiemu, który tak świetnie podejmował Karola Gustawa pod swoim dachem, powiodło się zmazać plamę głównego spólnictwa z wujem Krzysztofem w zdradzie pod Ujściem. Wzgardziwszy przy-

jaźnią szwedzką, został Grudziński za przykładem Czarnieckiego niezmordowanym podjazdowym harcerzem ze Szwedami, i sam na własną rękę zniósł do szczętu kilka oddziałów nieprzyjacielskich. Zdarzyło się to mianowicie pułkowi jenerała Duglasa, tylko szczęśliwym trafem uratowanego od śmierci pod Dębnicą, a osobliwie spieszącéj na odsiecz Kaliszowi jeździe jenerała Wrzeszowicza, która wraz ze wszystkimi swoimi mojorami, pułkownikami i samym od chłopstwa zabitym jenerałem, zginęła napadnięta od Grudzińskiego między lasami. Czém młody wojewoda kaliski nietylko łaskę Jana Kazimierza odzyskał, ale do coraz wyższych zaszczytów drogę sobie uścielił, i po niedługim czasie na jedném z pierwszych krzeseł w senacie, t. j. na województwie poznańskiém nastąpił po wuju Opalińskim.

Tylko temuż głównemu winowajcy nie dał Pan Bóg pociechy naprawienia czemkolwiek zbrodni swojéj. Jednogłośnie od wszystkich „pierwszym nawodzicielem do zguby“ okrzyczany, zdołał Krzysztof tylko pięć miesięcy przeżyć w téj hańbie. Lubo jeszcze w pełni wieku i sił, przeżył ją tylko o tyle, aby własnemi oczyma napatrzeć się strasznych jéj następstw. Umarł Opaliński w porze zawiązania się powszechnéj konfederacyi w Tyszowcach, dnia 7 stycznia 1656. Pobieżne doniesienie o jego śmierci, zawarte w liście z Opola na Szląsku pod dniem 9 stycznia 1656, opiewa, że umarł nagle „wydając okropny krzyk.“ [48])

O tymże samym czasie i śmiercią podobnież srogą zeszedł ze świata dnia 31 grudnia 1655, spólnik Krzysztofa Opalińskiego w podwójnym grzechu zrywania sejmów i przyjęcia opieki nieprzyjacielskiéj przeciw własnemu królowi. Zawiedziony w nadziejach wywyższenia za pomocą króla szwedzkiego, utracił dumny Radziwiłł wszelkie dotychczasowe honory, skarby, sławę u świata—i podobnież jak Opaliński „umarł żalem i goryczą strawiony.“ [49])

W nawale spieszących po sobie zdarzeń najwyższéj wagi—w pięciuletnim poszczęku jednoczesnych wojen szwedzkiéj, brandenburskiéj i siedmiogrodzkiéj, zatarła się pamięć zmarłych nagle pospołu winowajców. Gdy zaś ucichły burze wojenne i przyszedł czas wyczerpnięcia nauki z przebytych nieszczęść, przez sprawiedliwe ocenienie czynów ostatnich

lat, zapomniano przewiny winowajcom. Sam Radziejowski otrzymał przebaczenie, został wyrokiem sejmowym z roku 1662 uniewinniony, i jak Wincenty z Szamotuł, ów przed trzystu laty wprowadziciel Krzyżaków na Wielkopolskę, wrócił do czci i dóbr zabranych. Ale Wincenty z Szamotuł dostąpił téj łaski dopomożeniem Łokietkowi do wielkiego nad zakonem niemieckim zwycięztwa pod Płowcami, a i tém ostatecznie od gniewu narodu nie zasłoniony, poniósł w końcu nieokupioną niczém karę zdrajcy ojczyzny, i mimo ułaskawienie królewskie, zginął pod szablami zniszczonéj łupieżą krzyżacką szlachty. Radziejowski żył w epoce o wiele już wyrozumialszéj w rzeczach sumienia, otrzymał po śmierci Jana Tarły w roku 1665 województwo lubelskie, i wyprawiony w poselstwie do Carogrodu, umarł w lat kilka na obcéj ziemi.

Temci mniéj pochopnym do surowości okazał się sąd potomny o zmarłym w rozpaczy Opalińskim. Jużto z nim razem, jużto po jego śmierci, służyło Rzeczypospolitéj kilku innych członków tego imienia, dla których ile możności łagodnemi słowy mówiono o winie brata. W samym senacie zasiadało temi czasy na krzesłach pierwszego rzędu trzech możnych Opalińskich t. j. rodzony brat Krzysztofów, a wierny zawsze dworowi Łukasz marszałek nadworny kor., obok niego ów towarzysz Czarnieckiego w gromieniu Szwedów, Piotr wojewoda podlaski, a niebawem kaliski — nareszcie Jan Opaliński od 1659 po szwagrze Opalińskich, Rozrażowskim, wojewoda inowrocławski. Zwłaszcza téż obaj główni dziejopisowie owéj epoki, nieobojętny na względy pańskie Kochowski i przychylniejszy obcym dworom niż polskiemu Rudawski, tak oględnie i prawie panegirycznie wyrażają się o Krzysztofie, iż nie dopatrzysz bynajmniéj istoty rzeczy w ich słowach.

Wespazyan Kochowski mówi przy wzmiance o śmierci Krzysztofowéj: „Opaliński nauką, wymową i senatorską powagą znaczny, dosięgnął wieńca doskonałości w polityce. Od króla Władysława IV dziewosłębem po królowę Ludwikę do Paryża wysłany, rodowi swemu ozdoby, sobie samemu sławy przysporzył, gdyby tylko nie powziął był nader bolesnego uczucia z powodu niedostatecznéj jak mu się zdało

wdzięczności za swoją służbę — zkąd utajonego gniewu przyczyna. Po załatwieniu spraw publicznych oddawał się zajęciom umysłowym... Pod koniec życia niemały uszczerbek sławie znakomitego męża przyniosło, iż wojennych podjąwszy się obowiązków, uległ posądzeniu jakoby sprawcą był przyjęcia opieki szwedzkiéj.“

Ołomuniecki kanonik Rudawski jeszcze obojętniéj rozumuje o występku i charakterze Opalińskiego. „Tegoż roku zeszedł ze świata Krzysztof z Bnina Opaliński, którego cała Polska oskarżała o poddanie Wielkopolski Szwedowi. Długo nie bywał u dworu, rozgniewany o powołanie przed nim Korycińskiego do urzędu kanclerstwa po Radziejowskim. Miał ztąd powziąć nienawiść ku królowi, która przy danéj sposobności czynem wybuchła. Był to mąż wysokiego umysłu, dorównywający pochodzeniu swojemu, które z krwi starożytnéj pozwoliła wieść mu natura. Bardzo wielu ganiło mu wielkie rozumienie o sobie, ale mała to skaza w mężu godności senatorskiéj, który celując przymiotami umysłu, czemużby zapierać się miał daru natury? Nigdy ludziom wysokiego powołania w życiu publiczném nie stała się wadą świadomość własnéj wartości, a lekceważeniem siebie samego nikt jeszcze do wielkich rzeczy nie doszedł. Zachodzi wielka różnica między panem dostojnym a szlachcicem prywatnym; tamten we wszystkiém powoduje się sławą, ten na małém przestaje; co temu wadą, cnotą tamtemu; co w człowieku prywatnym dumą, w mężu wysokiéj dostojności wspaniałym bywa umysłem.“

Przy tak dziwnie oględnych sądach historyków miło spotkać się z wyrokami ściślejszéj sprawiedliwości z ust poetów. Penegiryczny ton prozy ówczesnéj widocznie daleko mniéj usposabiał do wynurzenia otwartéj prawdy niż mowa natchnienia poetycznego.

Mamy kilka wierszów spółczesnych, potępiających pamięć Opalińskiego, a lubo i te głosy nieomylonego niczém uczucia nie śmiały okazać się w druku współcześnie i tylko w rzadkich odpisach przeszły do naszych czasów, przecież bogdaj dziś ze stosu butwiejących szpargałów wydobyte, dają nam poznać właściwą opinią czasu. Najsurowszy z takich głosów potępienia Opalińskiego ułożony w języku ła-

cińskim przez autora niewiadomego, umieściliśmy u nadpisu całéj pracy niniejszéj. Takież samo zdanie o czynie wojewody poznańskiego i jego towarzyszów pod Ujściem, lubo raczéj uczuciem żalu niż gniewu wywołane, przechowało się w wierszu z okoliczności przybycia króla szwedzkiego po akordzie ujskim do Gniezna i złożenia mu tam hołdu przez wojewodów poznańskiego i kaliskiego. Zamiast nazwiska Opalińskich, służy tu poecie ich miano herbowe Łodzia. Trzy wieże z mężem w żelaznéj zbroi są wyobrażeniem herbu Grzymała, rodowego znaku Grudzińskich. Wyrażenie „lwie szczenięta“ w ostatniéj zwrotce zawiera alluzyą do herbu korony szwedzkiéj, którym jest Lew.

Orzeł do Wielkopolanów na przyjazd króla szwedzkiego do Gniezna.

Już, już swe gniazdo, które'm tu zbudował
I w niem ozdobnie aż dotąd się chował,
Przenosić muszę z żałością w kraj inny
Z téj tu dziedziny,
Z któréj na wszystek świat sławny ród wiodę,
W którym się zdobył na taką swobodę,
Że mi nikt włożyć nie mógł chociaż srogi,
Pęta na nogi.
Zkąd swoje pióra rozwiodłem szeroko,
Ciesząc się wielce a siedząc wysoko,
Okryłem pola żyzne i z dzikiemi
Skrzydłami memi.
Zkąd tego pana, co mię stworzył, chwała,
Początek wziąwszy niewzruszona stała,
I onej moi synowie niezmiernie
Bronili wiernie.
Także im boskiéj Rrzeczypospolitéj
Rządzca dał tytuł, że są niezdobyty
Mur chrześcijaństwa, i ten trwał u świata
Aż po te lata.
Wyście swych przodków imie podeptali,
Którzy nie radzi piórem traktowali,

Lecz sobie sławę bronią ostrosieczną
Jednali wieczną.
Wyście me gniazdo, wy zesromocili,
Boście do niego dziką wprowadzili
Bestyą jakąś od słońca zachodu,
Brzydkiego rodu.
Zkąd się więc począł postępek zuchwały?
Od onéj Łodzi, którą żadne wały
Rozbić nie mogły, raczéj się łamały
Tą Łodzią skały,
O piękna Łodzi, pełnaś ty cnót była,
I niemiś przez lat kilkaset słynęła,
Nie było w tobie tylko wierna rada —
Teraz jest zdrada.
I wy ozdobne wysokie trzy wieże,
Których odziany żelazem mąż strzeże,
Przecz w was dzielności na ten czas tak mało?
Co się wam stało?
Przeto ja mężny a oraz łaskawy
Patrzać nie mogę na wasze złe sprawy,
Przekinęli się me lube orlęta
We lwie szczenięta. [50])

Najszerzéj rozpisał się o Krzysztofie Opalińskim podkomorzy sochaczewski Nieborowski, może ten sam poeta, z którego pióra wypłynęło piękne tłomaczenie Sarbiewskiego Ody do biskupa Zadzika. W surowym głosie swoim mierzy Nieborowski głównie przeciw satyrom Opalińskiego i odpowiada im nawet tymsamym rodzajem wiersza nierymowego:

Na satyry pisane w roku 1650, respons IMci Pana Marcina Nieborowskiego Podkomorzego sochaczewskiego 1658 [51]).

Satyrze wiem to żeś nie z dzikich lasów,
Ani z głębokiéj wyszedłeś pustynie,
Łodź cię na pola sarmackie wyniosła,
Tento jest klejnot twéj starożytności,
Na któréj zawsze twoi cni przodkowie
Pływając, mądrze ster trzymać umieli,

Tam nią kierując, żagle obracali,
Gdzie nieśmiertelnéj sławy zysk odnoszą,
Potem lat pełni, pełni i honorów,
Ojczystą ziemią leżą przyodziani.
A ty jakobyś nie w Polsce schowany,
Żeś nic polskiego widzę nie ulubił,
I owszem ostrem piórem jéj zwyczaje
Zcenzurowałeś, i podałeś światu,
I téj cnéj matce, która cię zrodziła
I tak wysoką uczciła godnością,
Należytego ująłeś honoru,
Formując dyskurs do swego humoru,
Po którym cię znać nie dzikiego męża.
Znać dobrze żeś się schował między ludźmi,
Obce narody ciekawie zwiedziwszy,
Cudzoziemskich się napiłeś humorów,
I staropolską zmieniwszy naturę,
Przystroiłeś się cale w cudzą skórę.
Przeto do ładu nic ci nie przypadło,
Cokolwiek w naszéj Polsce się znajduje,
A satyryckie byś napełnił karty,
Wszystkoś upatrzył, wszystkoś ponotował.
Nie przepuściłeś wszelkiemu stanowi,
Każdegoś znalazł i każdegoś dotknął,
Szkoły, szpitale, kościoły, ambony,
Sejmy, trybunał i dwór objechałeś,
Infuły, berła, buławy ruszyłeś,
Nawet i szaréjś nędzy nie zfolgował,
Której twój rodzic klasztor z bazyliką
Niemałym kosztem pobożny wystawił,
Nie na to abyś święte instytuta
Serafickiego ganił patryarchy,
Ale abyś się w pokorze pomnażał,
Codziennie patrzał na boże ubóstwo.
Więc jakbyś w sobie nie znajdował winy,
Tak śmiele rzucasz na drugich kamieniem,
A byłoćby też co pisać o tobie,
Byś nie spoczywał pod zimnym marmurem.
Ale się swarzyć z umarłymi szkoda,

Raczéj im gwałtem życzyć trzeba nieba.
Jednakbym przecię od ludzi rad wiedział,
Jeżeli twój wiek był też bez nagany,
I jeźli dobrze z sobąś się rachował,
Żeś mógł bezpiecznie i drugich strofować?
Boć szpetna mówią doktorowi bywa,
Ten exces ganić, którym sam rad grzeszy,
I po źdźbło słomy szkoda sięgać komu,
Aż wprzód z swojego wyjmiesz belkę oka,
Przetoż i tobie tak żyć było trzeba,
Żeby nic na cię ludzie nie wiedzieli,
I twoje sprawy aby ciemne lasy
Zakryły były od oka ludzkiego.
Ale ci powiem nieboże satyrze,
Choćby dowodu inszego nie było,
I choćby twoich ścieżek nie wiedziano,
Którymiś po tym błędnym chodził świecie
Twego epilog życia dokumentem,
Że nie satyrem lecz człowiekiem żyłeś.
Ale bogdajbyś żył był jako satyr,
W głuchych pustyniach mając swe leżysko,
I konwersując z leśnymi nimfami,
Swe lata trawił z dzikimi zwierzęty,
I nie wychodził w nasze wielkie pola,
I głupie wodził animuszne trzody,
Które straciwszy a oraz i sławę,
Wydałeś na sztych i krainę całą,
Mszcząc się na panu swéj nie kontentezze.
Skarałeś oraz i Rzeczpospolitą,
I poprzysięgłéj swojemu królowi
Nie dotrzymałeś senatorskiéj wiary.
I na tegoś się puścił diskrycyą,
Który nikomu słowa nie dotrzymał,
Który za jednę zwykł poczytać cnotę,
Kiedy co wydrze i pakta połamie.
A jako dziełem wsławiony marsowem,
Tak niemniéj chytrym postępkiem takowym,
Najezdnik, królestw rozbójnik i wiary,
Łupieżca świątnic i ołtarzów bożych,

Morski pyrata, bez wszelkiéj przyczyny
Spustoszył lube Lechowe dziedziny,
Jako dziki zwierz wyrwawszy się z puszczy,
Winnicę piękną porył i pokopał.
A tyś był pierwszy, któryś dał zgorszenie,
Noteci go przyznawszy za Pana,
Na wszystkę Polskę wolny pas odkrywszy,
Wpuściłeś wilka głodnego w koszary,
Który brzydkiemi herezyarchami
Katolickie nam państwo sprofanował,
Gniew z pomstą jako dwu srogich brytanów
Na smyczy wodząc przy tyrańskim boku,
I sam jako pies głodny ze swoimi
Pasł się w dostatkach żyznéj Sarmacyej,
Odarł z splendorów zamożyste domy,
Wydarł kościołom poświęcone złoto,
Zbutwiałe z trupów poździerał odzieże,
Armatę, spiże, różną municyę
Z Władysławowskich pobrał arsenałów,
Pozlewał nawet i święcone dzwony,
I zwiózł piratów w swe głodne Tryony.
Ogniem poznosił kosztowne pałace,
I zamki piękne prochem powysadzał,
Które się same jemu otwierały,
Królewskim słowem asekurowane.
Bowiem gdy spostrzegł, że utrzymać niemógł
Tego co wilczem podostawał prawem,
Wolał obrócić w popiół i ruinę,
Aby wierutnéj znak zostawił złości,
Palił wsie, dwory, i ze krwie niewinnych
Ludzi brał pomstę odbiegłéj imprezy.
Jakoż że odszedł, nie naszym to siłom
Przyznać potrzeba, ale boskim dziełom,
Bo kto się temu rozumnie przypatrzy,
Jeżeli kiedy było podobieństwo,
Że to miał puścić w jednéj ćwierci roku,
W co się wkorzenił przez całe dwie lecie,
I co takowem szczęściem upojony,
Bez krwi rozlania swych knechtów odbierał,

Wtenczas gdy się zdał mieć największe siły,
Ażci król hardy w momencie odbieżał
W oczach wszystkiego świata. Boże żywy,
Tyś to sam zrobił cuda i te dziwy!
Był z nim w téj lidze Czech, Słęzak, Pomorczyk,
Prusak, Inflandczyk, Szwajcar, Szot i Anglik,
Nawet Żyd, Cygan i gruby Kaszuba,
Swych Ryńskich owiec w ostach odbieżawszy,
Szedł z nim na wojnę bardziéj na rabunek.
Książęciu jednak niech siedmigrodzkiemu,
Niechaj się mówię świat wszystek dziwuje,
Zkąd go tak lekki humor i pijana
Duma napadła powadzić się z nami,
Którzyśmy jemu żadnéj okazyej,
Do rozerwania przyjaźni nie dali
I owszem w naszem powszechnem nieszczęściu,
Jego że rzekę prosili faworów,
A na znak tego siebie i królestwo,
Po ześciu pana naszego dać chcieli,
Które aby Bóg w długie odwlókł lata,
I naszych królów cieszył potomkami,
To nasze *vota* i życzliwość wierna.
Lecz kiedy nie dał takiéj Bóg pociechy,
Żeby potomka zostawił po sobie,
Dziadom, naddziadom i sobie równego,
Jegośmy chcieli obrać za następcę,
Przy żywym panu elektem miéć chcieli.
Aleć go za to przypowieść nie minie,
Że pereł szkoda porzucać przed świnie.
Nie poznał zgoła kiedy był w honorze,
Ani uważył wprzód dobrze u siebie,
Że lepiéj było siedząc za pokojem,
Z sił i z dostatków być w stymie u świata,
Aniż ukazać co jest i co umiał,
Boć akt publiczny pokazuje męża,
Chciał w tym odmęcie zażyć piskatury,
I przydać Polskę do swych Siedmigrodów,
Czém głupi poszedł na Ezopowego
Pieska, co sztukę mięsa niósł nad wodą,

A rozumiejąc że to druga pływa,
Tę on łapając, prawdziwą upuścił.
Tak i on chcąc mieć przy Transylwaniej
Polskę, jéj nie ma i onę utracił,
I wielkie szczęście jeśli przyjdzie znowu,
Nazad do państwa marnie straconego,
Płocha fortuna sławnym go u świata
Komedyantem zgoła uczyniła,
Jakoż tę scenę prędziuchno odprawił,
Odszedł z theatrum nie z swą kontentezzą.
Nowy Ikarus wyleciawszy w górę,
W momencie upadł szalony na ziemię.
Jakoż tak prędko szczęście się zmieniło,
Że i sam mniema że mu się to śniło,
Nas szkód a siebie hańby nabawiwszy,
I krwawą wziąwszy za złotą koronę.
Przy wyżebranym zostawszy pokoju,
Odszedł do Węgier o polskim konwoju,
A wojsku jego han pod Wiśniowczykiem
Dał krwawą chłostę żelaznym biczykiem.
A ja satyrze wracam się do ciebie,
Któremu i téj nie dał Bóg pociechy,
Abyś był sprawę mógł panu o sobie
Dać, i pokornie upaść pod tron jego,
I oczyścić się krajowi z téj winy,
Któréj przyczyną był ktoś subtelniejszy,
Ale uznawszy żeś w trudny labirynt
Zaszedł nieboże, zgryzłeś się sam w sobie,
I od frasunku trudnoś miał żyć więcéj,
Nie mogąc strawić takiego bulionu.
Sumienie srogim musiałoć być katem,
Które cię samo justicyowało,
I że wpół wieku i przy czerstwéj brodzie,
Musiałeś gwałtem z tym się rozstać światem.
My dotąd piwka któregoś narobił,
I z raroszkami twemi, upijali.
A tyś satyrze jechał na swéj Łodzi,
Daj Boże aby nie tam gdzie trójgłowy
Cerber przewozi nieszczęśliwe dusze,

Przez on Acheront straszliwego morza,
Kędy mądrego przewiózł Oxensterna,
Króla szwedzkiego wielkiego kanclerza,
Landsgrafa przedtem, także królewskiego
Szwagra i potym Printza Nassauskiego.
Ten gdy się jego król schodził z Rakoczym,
W łeb postrzelony uderzył mu czołem,
I nad trzydzieści tysięcy i więcéj,
Różnych tam zawiózł złośliwych rabieżów,
W przewozie wziąwszy nieszczęśliwe dusze,
Plutonowi ich swemu ofiarował,
Który mu znowu rozkazał gotować
Po króla nawę jak najforemniejszą,
Bo się spodziewa że już Emir z nieba
Wynijdzie prędko, by go wziął do siebie,
I wespół z wujem posadził Gustawem.
Ciebie satyrze obroń mocny Boże,
Tak niezdarzonéj a wiecznéj gościny.
W dobroci pańskiéj mocna jest nadzieja,
Że skrucha z żalem mogła ciebie zbawić,
I Panna święta, jeźliś wołał do niéj,
Wydźwignęła cię z tak straszliwéj toni.

Zbrodnia Opalińskiego pod Ujściem była zapewne największym ale nie jedynym grzechem jego żywota. Równie srodze jak wpuszczeni przez Noteć Szwedzi, grasował długo w narodzie pielęgnowany przezeń żywioł waśni, nieufności i teoryj przewrotnych.

Za sprowadzonych przez Noteć Szwedów rzuciła Opatrzność — według istniejącego w tamtych stronach mniemania ludu — na całą okolicę występku karę nieurodzajów i bezpłodności wieczystéj; trucizna wszczepianych narodowi przez Opalińskiego rankorów i podejrzywań wzajemnych, osłabiła mu w znacznéj mierze władzę raźnego, jednomyślnego działania — zagroziła go bezpłodnością moralną, stokroć zgubniejszą od piaskowych pustkowiów nad Notecią. Zakończymy wzmianką o podaniu miejscowém, które tym razem spra-

wiedliwiéj od sędziów i wyroków uczonych oceniło pamięć Opalińskiego.

„Kiedym w r. 1811 zwiedzał miasteczko Uście“—mówi tyle zasłużony piśmiennictwu narodowemu Edward Raczyński w swoich *Wspomnieniach Wielkopolski* — „mieszczanin tameczny wskazując ręką na głębokie piaski, które tę okolicę nieurodzajną czynią, rzekł do mnie: Licho to, panie, licho ten piasek nam naniosło za karę zdrady, którą tu za Szwedów spełnili panowie, a my mieszczanie za to pokutujemy, że nam tu bies te zaspy nadmuchał na nasze ogrody.“ [52])

PRZYPISKI.

1) Długosz Vitae episcoporum posnaniensium Rękp. Ossol. nr. 619 k. 171—173. Tegoż Historia XII. 716 pod r. 1439.

2) Kazanie na pogrzebie przezacnéj pamięci J. W. P. IMci pana Piotra ze Bnina Opalińskiego wojewody poznańskiego, szremskiego, pobiedziskiego etc. starosty, miane w Sierakowie przez X. Felicyana Turskiego zakonu Franciszka świętego oo. Bernardynów w klasztorze sierakowskim kaznodzieję. Roku 1624, 29 kwietnia, z dozwoleniem urzędu duchownego i przełożonych, za prośbą wielu zacnych ludzi drugi raz podane do drukn. W Poznaniu, w drukarni Jana Wolraba 1624, 4to, drukiem gockim, kart nieliczb. 27.

3) Lessus Muzarum lubranscianarum in obitum ill. et m. domini Petri de Bnin Opaliński palatini posnan. Capitanei srem. pobiedziscen. etc. domini fautoris promotorisque sui amplissimi in lucem editus a juventute lubransciana A. D. 1624, 3. cal. maji. Posnaniae. In off. Joannis Wolrabi A. D. 1624, 4to, kart nieliczb. 20.

4) Wzmianka o tych podróżach zagranicznych w Kochowskim II. 86 i w panegiryku na wjazd Krzysztofa Opalińskiego na województwo poznańskie, o którym później.

5) Rękp. Ossol. nr. 240. k. 120.

6) Tamże k. 123.

7) Tamże k. 121.

8) Tamże k. 121.

9) Wojna domowa.

10) Navis coronata ob insignem amplissimi palatinatus posnan. dignitatem a serenissimo et potentissimo Vladislao IV Poloniae et Suecia rege. Illustrissimo domino D. Christophoro de Bnin Opaliński capitaneosremensi delatam. A nobili studiosa juventute scholae opalinscianae in collegio lubransciano academico erecta, pleno debitae observantiae ac devotionis animo laudata. Posnaniae. In officina Alberti Reguli. Anno domini 1637. 4to, kart nieliczb. 14.

11) Memoriale rerum gestarum in Polonia, morte Sigismundi tertii Inchoatum et continuatum levi calamo et raptim descriptum. A. 1632 Initium datum. Ab Alberto Stanislao Radziwił Supremo Cancellario M. D. L. Pinscensi, Mevensi et Tucholiensi capitaneo Rękp. Ossol. nr. 116 i 117 pod dniem 26 kwietnia 1638 hic arrogantia et fastu supra aetatem donatus..... Tożsamo dzieło w rękopiśmiennym przekładzie polskim pod tytułem „Memoryał rzeczy znaczniejszych, które się w Polsce działy od śmierci Zygmunta

III od roku pań. 1632 aż do roku 1652. Spisany po łacinie przez J. O. Ks. Albrychta Stanisława Radziwiłła kanclerza W. Ks. L. a przez J.O. Ks. Imć. Hieronima Floriana Radziwiłła kanclerzyca W. Ks. L. prawnuka pomienionego autora na polski język przetłumaczona, r. p. 1731." — Tudzież w wydaniu poznańskiem Edwarda Raczyńskiego pod tytułem: „Pamiętnik Albrychta Stanisława ks. Radziwiłła I. 375 — podają to miejsce w skróceniu, bez przytoczonych wyżej wyrazów.

12) Radziwiłł St. Albertus Memoriale rerum gestarum in Polonia..... pod dniem 12 marca 1638 diserto eloquio ostentationem et applausum captans..... Te słowa znowuż opuszczone są w przekładzie polskim „Memoryał rzeczy znaczniejszych" i w wydaniu poznańskiem pod dniem 13 marca 1638. I. 368. Reszta słów w skróceniu według przekładu polskiego.

13) Władysław IV w liście do Kazimierza Lwa Sapiehy z dnia 25 lutego 1647. Kognowicki Życia Sapiehów III. 328.

14) Wszystkie szczegóły o dworze sierakowskim według późniejszego opisu poselstwa Opalińskiego do Francyi, w któremto poselstwie występuje i opisany jest cały dwór wojewody.

15) Znajduje się ten list w Mówcy polskim I. 343.

16) Rękp. Ossol. nr. 240 k. 72.

17) Rękp. Ossol. nr. 240 str. 73.

18) Wszystkie szczegóły wjazdu według spółczesnego opisu pod tytułem: „Wjazd spaniały posłów polskich do Paryża, przy tym opisanie audientiey, którą mieli u króla francuzkiego i królowej JM. tudzież też i Xiężny JMci Ludowiki Mariej mianowanéj królowéj polskiej. W Warszawie w drukarni Piotra Elerta J. K: K. typographa" 4to kart nieliczb. 7. Jestto właściwie tłumaczenie drukowanego w Paryżu opisu francuzkiego, w którym jedynie mylnie wydrukowane imiona polskie są poprawione. Tento przekład polski podany jest w J. U. Niemcewicza Zbiorze Pamiętników o dawnéj Polsce III. 221—230 (Wyd. lip.) jako „relacya przez Polaków pisana." —Tamże str. 231—238. Opisanie wjazdu..... wyjęte z Pamiętników pani de Motteville.

19) Sceny zaślubin, zabaw dworskich i wyjazdu z Paryża według opisania pani de Motteville, tudzież Diariusza Stanisława Oświecima Rękp. Ossol. nr. 224 str. 797—818, i A. St. Radziwiłła Memoriale rerum gestarum in Polonia. Rękp. Ossol. nr. 116, 117 w opisie zdarzeń miesiąca października, jako też w poznańskiem wydaniu przekładu tegoż dzieła II. 175.

20) Wszystkie okoliczności podróży królowéj i posłów według Jean de Laboureur Histoire et Relation du voyage de la Reyne de Pologne i t. d., Niemcewicza Zbiór Pamiętników. Warszawa 1822. IV. 149—268, tudzież rękopiśmiennego Diariusza Stanisława Oświecima str. 818 do 847, i A. St. Radziwiłła Memoriale rerum gestarum w opisie pierwszych miesięcy roku 1646, jakoteż w wydanych w Poznaniu Pamiętnikach II. 178—189.

21) A. St. Radziwiłł Memoriale rerum gestarum pod dniem 20 stycznia 1646—gdzie o dotyczącéj sprawie Krzysztofa Opalińskiego nierównie więcéj niż w poznańskiem diariusza tego wydaniu, które w ogólności jako pełne skróceń i opuszczeń podobnych, a do tego w wielu datach i nazwach myłkami druku zepsute, powinnoby zastąpione być nową, poprawniejszą, według łacińskiego oryginału uzupełnioną edycyą.

22) Tamże pod dniem 27 maja 1647. Pamiętniki II. 272.

23) Carlson Geschichte Schwedens IV. 27 o liście podkanclerzego K. L. Sapiehy.—E. Kotłubaj Życie Janusza Radziwiłła str. 374, korrespondencya Ks. J. Radziwiłła z dworem szwedzkim za pośrednictwem konfidenta K. Dowgiałły.

24) Jako próbkę wdzięcznéj pod pewnym względem wymowy Krzysztofa Opalińskiego przy uroczystościach domowych kładziemy tu dwie oracye tego rodzaju, wyjęte z rękopisu Zakładu Imienia Ossolińskich pod l. 240 kk. 122 i 124. Tegoż Opalińskiego dziękowanie za pannę Gnińską od p. Proskiego. „Dobrze moim zdaniem ktokolwiek małym światem nazwał człowieka, we wszystkim bowiem wielkiemu i generalnemu podobnym będąc, porządnie go ad amussim wyraża. Ma ten świat powszechny małżeństwa i conjunctiones, żeni się niebo z ziemią per influentias, i ztąd różne różnych rzeczy rodzaje pochodzą. Żenią się elementa, i ztąd combinationes wynikają. Żeni się drzewo z ziemią, i ztąd pullulant owoce; żeni się ziarno z rolą, i ztąd obfity urodzaj wyrasta. Żeni się też i człowiek albo mężczyzna z białogłową, i ztąd lube i pożądane wynika potomstwo. Ten tedy małżeński stan jakimi P. Bóg nadał przywilejami, uszlachcił ozdobami, a samą nawet potrzebą uczynił światu pożytecznym, wywodzić nie trzeba. Dosyć na tym, że zasadziwszy go w raju ręką swą Boską, chciał go mieć za pierwszy fundament towarzystwa ludzkiego, z którego potym różne zgromadzenia, narody, państwa poszły i świat zagęściły. Z niego foedera między monarchami, z niego propagationes w rzeczach pospolitych ludzi mądrych i dzielnych, z niego nakoniec przez latorośle niejakie szeroko i bujne rozwodzą się familie, jako niekiedy onych Fabiuszów w Rzymie, których za całość ojczyzny Trecentos abstulit una dies. Że tedy do stanu tegoż JMość Pan Proski ciągnie, i po długiej nawigacyej portu szuka, słusznie ma być od wszystkich pochwalono. Bo najpierwej puszcza się za wolą Bożą, która nagany mieć nie może, puszcza się za sercem swojem, onemuż racyą dojrzałą, uwagę i stateczność za dyrektory objąwszy, nie z płochości bowiem albo zawzięcia jakiego porywczego ale z uważnego raczej umysłu puszcza się za tą prowidencyą z nieba, i udaje w dom WMMMPana i WMMMPan w dom ten, który starożytnością a przy niej takąż cnotą, wszelaką przystojnością, zasługami przeciw kościołowi i Rzeczypospolitej jako kwitnął zawsze, tak i teraz kwitnie. Udał się tropem

Rodziciela swego, który z tegoż domu przyjaciela wziąwszy, jakoby też synowi swemu drogę pokazał, gdzie się miał z staraniem swoim obrócić. Ponieważ on sam nie zawiódł się na obraniu swoim, a jako censuram patris nie godzi się synowi improbare, tak i JWPan Proski za nią idąc, staranie swoje wprzód wniozszy w dom WMMMPaństwa, oto teraz skutek swój odnosi, i odbiera przez mię z rąk WMMMPaństwa Jejmość Pannę córkę WMciów uniżenie dziękując, że WM. poważywszy usilne jego staranie, po rozszafowaniu już domu swego ten jeszcze klejnot w nim znajdujecie, i jemu go oddawać raczycie, w czym upewniam, żeście się WM. nie zawiedli. Strawiwszy bowiem młode lata w przystojnem wychowaniu, a nie małą część przy boku naszym, zawsze czynił wielką nadzieję skromnych i przystojnych na potem postępków swych. Więc i serce pełne wdzięczności, którą ślubuje za taki upominek, potka WMMMPanią. Ja jakom przedtym listem dał cnoty i przystojności jego świadectwo, zalecając go za sługę WMMMPaństwa, tak i teraz ustnie ubiecuję, że non destituet tego mego o sobie rozumienia, i oto się starać usilnie będzie, aby nowymi usługami na nowe łaski WMMMPaństwa sowicie zarabiał. Lecz więcej nie bawiąc komendacyą jego, uniżonym WMMMPaństwu powtórnym podziękowaniem tak jego jako i moim zamknę imieniem, że wniesiona prośba moja i całe życzliwe usługi jego wzięły i otworzyły u WMMMPani miejsce. Niech Pan Bóg obfitymi z potomstwa pociechami i powolnością jego wszelaką, którą nie omylnie obiecuje, płaci i nadgradza WMMMPaństwu.“ Dziękowanie Pana Krzysztofa Opalińskiego wojewody poznańskiego za pannę Marszewską: „Ponieważ trudno prędkie i zapędzone szczęścia koło jedną ręką zatrzymać, trudno mu samym sobą drogę zawalić, potrzeba mym zdaniem każdemu takowego przyjaciela, któryby w dobrym i złym razie cale się do zachowania onegoż przykładał, i zobopólną siłą nie dopuszczał się fortunie, gdzie jej wrodzona płochość niesie, unosić. Między jednak przyjaciołmi nie może sobie szczerszego i obowiązalszego człowiek przybrać nad tego, którego mu Bóg sam od początku świata dożywotniego przydał, i w przydaniu błogosławieństwa ręką swoją świętą poślubił. Nad tego mówię przyjaciela, który że jest nierozerwanym związkiem zjednoczony, tym samym zwykł bywać podporą domu, pociechą w frasunkach, towarzyszem w nieszczęściu, pomocą w weselu, lekarstwem w dolegliwościach, ratunkiem w przypadkach, poradą w wątpliwych rzeczach, powodem nakoniec samej na tym tu świecie nieśmiertelności, która ex longa serie potomków płynie, i czyni nas i pamiątkę naszą nieustawającą. Bo lubo sami żyć przestawamy, żyjemy jednak w potomstwie, i w nim sprawy nasze i żywot długo kontynujemy. Takiego przyjaciela szukał sobie JM. a szukał wprzód uszyma, Plautula w tym słuchając: uxor auribus legenda non oculis. Jednak on legebat etiam oculis, szukał i oczyma, bo wsiadszy bono omine w tę

łódź Opaleńskich, za dyrygowaniem IMPana Marszałka koronnego szczęśliwie przypędził do pożądanego brzegu, to jest w dom WMMMPaństwa i prawą jako mówią nogą wsiadł tam, gdzie go dawno zawzięte prowadziły zamysły. Szczęśliwie mówię wysiadł, albowiem odbiera oto teraz z powinnym i uniżonym podziękowaniem ten towar, po który żeglował, to jest jedyną córkę Wmciów nad któryście WM. w domu swoim droższego nie mieli, i którego procul et ab ultimis finibus pretium. Dziękuje tedy przez mię WMMMPanu za ojcowski a WMMMPaniej za macierzyński affekt, któryście mu WM. hojną tą łaską i dobroczynnością oświadczyć raczyli. A jako sławny on Brutus po uznanej przeciwko miłości Porcyej małżonki swojej mawiał, i prosił Bogów, aby go godnym Porcyej małżonkiem uczynili, tak i on nic bardziej po Panu Bogu sobie nie żąda, jak tego, aby się godnym stał WMM Państwa synem a JejMci małżonkiem. A że się stanie, obiecują to wrodzone cnoty jego, a między nimi sama wdzięczność za dobrodziejstwa odniesione, którą z piersi prawie macierzyńskich wyssał, w kolebce się tego nauczywszy, jako wysokie dobrodziejstwa miłymi płacić ma usługami. Doznasz WMMMPaństwo tego żeście ten klejnot z domu swego dobrze zadali, i że się ta łaska WMciom cum foenore wszelakiej powolności synowskiej wracać będzie. A ja z mojej strony ciesząc się całym sercem z tego wspólnego WMciom wszystkim wesela, winszuję WMMMPanu takiego od Pana Boga Ojca i Matki JejMci, takiego Małżonka a Wmciom zięcia, a przytym życzę temu zjednoczonemu stadłu pomyślnego z nieba błogosławieństwa."

25) W księgozbiorze Zakładu Ossolińskich znajdują się dwa wydania z r 1650. Pierwsze ma napis: Satyry albo Przestrogi do naprawy rządu i obyczajów w Polsce należące, na pięć ksiąg rozdzielone. Roku pańskiego 1650. Tytuł drugiego: Satyry albo Przestrogi do naprawy rządu i obyczajów w Polsce należące, na pięć ksiąg rozdzielone a roku pańskiego 1650 w A—R—D—M—E drukowane. Z wyjątkiem tej różnicy w tytule jestto zresztą jedno i toż samo wydanie folio, drukiem gockim, str. 178, z tymsamym spisem myłek drukarskich. W roku 1652 wyszło trzecie wydanie pod napisem: Satyry albo Przestrogi do naprawy rządu i obyczajów w Polsce należące, na pięć ksiąg rozdzielone. Roku pańskiego 1652, fol. dr. gock. str. 178. Czwarte wydanie: Satyry albo Przestrogi do naprawy rządu i obyczajów w Polsce należące, na pięć ksiąg rozdzielone, a teraz od errat pierwszych zkorygowane i wydrukowane roku pańskiego 1654, 4to, dr. gock. str. 195. Oprócz tych czterech wydań za życia autora posiada Zakład Ossolińskich jeszcze cztery wydania z późniejszych lat wieku XVII, mianowicie jedno z roku 1691 Juvenalis Redivivus..... i trzy z roku 1698 Juvenalis Redivivus..... Icon animorum..... i Zwierciadło w którem każdy przejrzeć się może..... wszystkie 8-vo, różnym

drukiem. Bentkowski i jego następcy przytaczają zwyczajnie tylko trzy wydania, jedno spółczesne r. 1652, i dwa późniejsze z roku 1698.

26) Radziwiłł, Memoriale rerum gestarum pod dniem 9 sierpnia 1650. Pamiętniki II. 423. Śmierć kanclerza Ossolińskiego z powodu przymusowéj legacyi rzymskiéj, połączona z tém zmiana całéj dotychczasowéj polityki względem Kozaków, wynikła ztąd wojna kozacka z wielkiém zwycięztwem beresteckiém — są to zdarzenia tak niepośledniéj wagi, i z tak ścisłą konsekwencyą wypływają kolejno z siebie, iż bez dostrzeżenia związku pomiędzy nimi niepodobna zrozumieć należycie biegu wypadków. Z tém wszystkiém najlepsi pisarze nasi nie zwracają na takie rzeczy uwagi, a w J. Moraczewskiego Dziejach Rzeczypospolitéj Polskiéj w połowie wieku XVII, po krótkiéj wzmiance o śmierci kanclerza Ossolińskiego na str. 73, jest tensam kanclerz Ossoliński na str. 82, o rok późniéj znowu przy życiu, zasiada w radzie wojennéj pod Beresteczkiem, i gorszy tam autora ową dworszczyzną i dyplomacyą, za które całe dzieło tak srodze go prześladuje. „Ossoliński swym obyczajem"—czytamy na str. 82— „stroniący od ognia i wierzący w dyplomacyą, wnioskiem o układy oburzył wszystkich wodzów, i tłumaczył się królowi, iż to jest rzeczą bardzo naturalną, że jako człowiek cywilny trzyma się tego co jest bezpieczniejszém. Chybiał jednakże bardzo, bo na polu walka bezpieczniejsza dla narodu, niż pisma, w których się naród upadla....." Powołuje się autor przytém na Kochowskiego, ale ten w miejscu zacytowanym (I. 250) mówi wyraźnie o następcy Ossolińskiego Leszczyńskim, a i o tym jedynie tytule powiada, iż nie doradzając wcale układów w przedchwili boju, starał się tylko przykładami z dziejów nakłonić króla, aby osobistym udziałem w bitwie nie narażał na niebezpieczeństwo dowództwa naczelnego. Do takich pomyłek i rozumowań fałszywych wiedzie porywcze uprzedzenie ku osobom i rzeczom, a mało które z naszych nowszych dzieł historycznych sądzi bez największego uprzedzenia o przychylnym dworowi Ossolińskim i o samymże dworze królewskim.

27) Diariusz Stanisława Oświecima str. 1113—1115.

28) Tamże pod niem 30 czerwca 1651 str. 1180.

29) Kochowski I. 250 rex militari tessera Deus nobiscum.....

30) Diariusz Stanisława Oświecima str. 1203.

31) Kochowski I. 256.

32) Diariusz Stanisława Oświecima str. 1199—1203.

33) Rozmowy Zmarłych Polaków, wydanie K. J. Turowskiego. str. 18.

34) A. St. Radziwiłł, Memoriale rerum gestarum pod dniem 1 stycznia 1652. Pamiętniki II. 456.

35) Rudawski Histor. lib. VI cap. 6.

36) Ze zbioru rękopismów Wiktora hr. Baworowskiego.

37) Rudawski Histor. lib. IV cap. 2.

38) Rękopis Ossol. Nr. 339 str. 26.
39) E. Kotłubaj, Życie Janusza Radziwiłła str. 384.
40) Rękp. Ossol. Nr. 339 str. 27. Nie ma wprawdzie daty na liście, ale ze wszystkich okoliczności jawną jest rzeczą, iż mowa w nim o pierwszym sejmie roku 1654, który trwał od 11 lutego do 28 marca, a odbył się śród rozpoczętéj właśnie z nowym rokiem wojny moskiewskiéj. Ze względu na wzmiankę o zapadłych już na sejmie średzkim instrukcyach możnaby wnosić, iż list pisany był około połowy stycznia 1654, małoco po sejmiku z początkiem nowego roku odbytym. Biskup kujawski Gniewosz umarł jeszcze w tymsamym roku 1654.
41) O sejmie z roku 1654 ob. Kochowski I. 417. Theatrum europeum VII. 610. Pamiętniki K. F. Obuchowicza, wydanie M. Balińskiego str. 46.
42) Puffendorf, De rebus Friderici Wilhelmi Magni Electoris str. 255
43) Rękopis Ossol. Nr. 240 k. 280.
44) Tamże k. 281.
45) Zajścia pod Ujściem według Kochowskiego Annal. Clim I., Puffendorfa, De rebus Friderici Wilhelmi str. 256, Puffendorfa De rebus a Carolo Gustavo Sueciae rege gestis str. 63, Twardowskiego wojna Domowa, Część II. 134—141, K. Wójcickiego Biblioteka Starożytna V. 87—88, E. Raczyńskiego Wspomnienia Wielkopolski I. 66 i t. d.
46) Puffendorf De rebus a Carolo Gustavo Sueciae rege gestis str. 63.
47) Carlson Geschichte Schwedens IV. 97.
48) O śmierci Krzysztofa Opalińskiego w Lettres de Pierre des Noyers str. 54, pod dniem 9 stycznia 1656 powiedziano: „Le palatin de Poznanie, qui le premier a montré la chemin (odstępstwu powszechnemu), est mort subitement en poussant un grand cri.“
49) Kochowski II. 86.
50) Rękp. Ossol. Nr. 240 k. 282.
51) Rękp. Ossol. Nr. 240 k. 105.
52) E. Raczyński Wspomnienia Wielkopolski II. 97.

ŚMIERĆ CZARNIECKIEGO.

I. Wątpliwości.

Mało która ze scen naszéj przeszłości ujęła ostatniemi czasy tak żywo serce i wyobraźnię narodu, jak poetyczna chwila śmierci wielkiego wojownika z Czarńcy, Stefana. Przypomniał ją w pięknéj dumie historycznéj Czajkowski, wprowadził ją na scenę Odyniec w prologu do nowego dramatu „Lubomirski," przedstawił ją w obrazie Suchodolski utworzył z niéj cenne dzieło pędzla ziomek nasz Loeffler. Dzięki tylu hołdom poetów i artystów obudziło się powszechne rozmiłowanie w téj rzeczywiście nadobnéj chwili. Uboga chata śmierci hetmańskiéj, koń żałosny u łoża bohatera, świeżo nadesłana od króla buława polna — stała się ulubionemi wspomnieniami wszystkich czcicielów sztuki i dziejów.

Przy tak gorącém dla téj sceny współczuciu jakąż przyjemnością byłoby znaleść się na miejscu wydarzenia, zapytać o chatę w któréj umarł Czarniecki, przypatrzyć się może jakiemu pomnikowi, jakiéjkolwiek pamiątce. Ale przyjemności takiéj użyć można tylko w imaginacyi; rzeczywistość nie zna wrażeń podobnych. W rzeczywistości każdy przejeżdża obojętnie gościńcem, przy którym stała chata pamiętna. Miłośnicy i niemiłośnicy sztuki, znawcy i nieznawcy historyi, wszyscy z pośpiechem mijają miejsce, gdzie żaden ślad pamięci, żaden krzyż ani kapliczka przy drodze nie zwracają uwagi ludzkiéj. Co więcéj — nie wiemy wcale z pewnością gdzie i kiedy umarł Czarniecki.

Przychodzi wprawdzie każdemu pisarzowi historycznemu przy wzmiance o śmierci bohatera wytknąć jéj czas i miejsce, ale jakże dziwacznie różnią się od siebie podawane w téj mierze wiadomości! Możnaby owszem mniemać, iż jakiś duch zawistny umyślnie pogmatwał podania dziejopisów, aby wieczystą niepewnością osłonić historyę ostatnich dni Czarnieckiego. Obaczmy tylko, co za niezgodność w oznaczeniu miejsca śmierci hetmańskiéj.

Od najdawniejszych aż do ostatnich czasów miała tę smutną sławę wieś Sokołówka pod Dubnem. Wzięli ją od współczesnego Kochowskiego wszyscy biografowie późniejsi, mianowicie nieoszacowany jezuita Niesiecki w swojéj Koronie polskiéj i również zasłużony pijar Krajewski w Żywocie Czarnieckiego. Nie masz wprawdzie dość wyraźnie w Kochowskim, że ta Sokołówka leży w pobliżu Dubna, ale ponieważ Kochowski tuż przed wzmianką o niéj kładzie Czarnieckiemu w usta pytanie: jak daleko jeszcze do Dubna?— dlatego przyjęto powszechnie Sokołówkę pod Dubnem, i przez blizko dwa wieki nie podnoszono żadnego o to sporu.

W ostatnich atoli czasach wyszło kilka pamiętników historycznych z epoki Stefana Czarnieckiego, które przed ułatwieniem zupełnego rozwiązania zagadki témbardziéj ją zaciemniły. I tak wydany we Lwowie przed dziesięciu latami Pamiętnik Mikołaja Jemiołowskiego pisze o naszym bohaterze, iż „w Sokołowie miasteczku w drodze żywota dokonał“. Ogłoszony w Warszawie r. 1853 Latopisiec Joachima Jerlicza donosi o nim, iż umarł we wsi Sokula, o milę od Brodów ku Lwowu. Nareszcie wydany w Wilnie r. 1860 Pamiętnik Michała Leona Obuchowicza mówi, iż Czarniecki zszedł ze świata w Białéjcerkwi na Ukrainie.

Z dwóch najnowszych biografów hetmana jeden, p. L. Jenike w piśmie warszawskiém Księga świata z roku 1855 daje pierwszeństwo Jerliczowéj wzmiance o wsi Sokoła w pobliżu Brodów, ale nie znajdując tam w rzeczywistości żadnéj Sokuli, a znalazłszy przeciwnie Sokołówkę, przyjmuję tę ostatnią jako miejsce śmierci hetmańskiéj. Drugi i ostatni ze znanych nam pisarzów w tym przedmiocie, pan Julian Bartoszewicz w wychodzącéj właśnie publikacyi warszawskiéj pod tytułem: „Hetmani polscy“ idzie za Pamiętnikiem

Jemiołowskiego, lecz podane przezeń miasteczko Sokołów zamienia w wieś téjże nazwy.

Tak więc, wieś Sokołówka pod Dubnem, miasteczko Sokołów, Sokula, Białacerkiew, miasteczko Sokołówka w pobliżu Brodów i wieś Sokołów.

Taż sama gmatwanina w oznaczeniu dnia i miesiąca śmierci. Wszyscy dawniejsi pisarze jak Kochowski, Niesiecki i Krajewski, przestają na wzmiance roku 1665. Dopiero autor wydanych w roku 1829 „Wspomnień zgonu zasłużonych w narodzie Polaków," p. E. Marylski, podał bliższą datę 3 grudnia roku 1665, którą powtórzono także w niedawnéj publikacyi warszawskiéj pod napisem: „300 portretów zasłużonych w narodzie Polaków i Polek." Żałujemy jednak téj dokładności, gdyż w grudniu roku 1665 był Czarniecki z pewnością od więcéj niż pół roku już w grobie.

Przekonywują o tém powszechnie znane wypadki wskazanego tu roku 1665, zgodne w téj mierze z podaniami kilku dalszych pisarzów. Pierwszy z tych Jerlicz, położył wiadomość o zgonie Czarnieckiego w zapisku zaczynającym się od wyrazów: „Roku Pańskiego..... miesiąca Februarii 16 dnia." Ale w ustępie tym wikła się tyle najrozmaitszéj daty wypadków, iż niepodobna wyrozumieć, do którego właściwie odnosi się dzień 16 lutego.

Z téj przyczyny nie ufa Jerliczowi biografia p. Jenike, lecz gdzieindziéj dalszych poszukując skazówek, wyraża się z powątpiewaniem w przypisku: „musiało to być w styczniu albo w lutym 1665 roku." Zapisek Michała Lwa Obuchowicza nie wymienia daty samego zgonu, ale szerzące się o nim pogłoski kładzie niebawem po mięsopuście, to jest w drugą połowę lutego. Pan Julian Bartoszewicz prawi stanowczo: „umarł w styczniu 1665 roku." Ztém wszystkiém nie upewnia to o miesiącu, a dzień pozostał wcale nietknięty.

I gdybyż jeszcze na tém kończyły się wątpliwości. Tymczasem rozczytując się we wskazanych tu pismach o Stafanie Czarnieckim, napotykamy coraz nowe zagadki. Wespół z miejscem i dniem jego śmierci nie znane jest także miejsce jego spoczynku pośmiertnego — nie wiemy z pewnością, gdzie się urodził — nie mamy nawet pewności jak się nazywał—Czarniecki czy Czarnecki.

O grobie hetmańskim wyczytujemy najwcześniejszą wzmiankę w Ks. Krajewskim, który z naocznego obeznania się z miejscowością donosi: „Zwłoki bohatera naszego przeniesione do Czarńcy, w kościele tamtejszym, który on wystawił, spuszczone do grobu widzieć jeszcze dotychczas dają ostatki popiołów wybawiciela ojczyzny.“ Nowszy zaś biograf p. Jenike kończy swoją pracę słowami; „Jeden z miłośników pamiątek krajowych w Warszawie przechowuje prawdziwe czy urojone cząstki kości i trumny naszego bohatera.“ Kilka innych zbiorów pamiątek narodowych szczyci się kilku innemi jużto mniejszemi jużto większemi relikwiami zwłok bohatera, a ustném podaniem doszła nas pogłoska o złożeniu trumny w podziemiu kościoła w Białymstoku.

Rodzinném gniazdem wielkiego wojownika miano zdawiendawna wieś Czarńcę w województwie sędomierskiém. U ks. Niesieckiego czytamy natomiast Czarnka. W ostatnich kilku latach za ogłoszonym w Warszawie roku 1851 Dykcyonarzem Biograficznym Powszechnym powtórzyli pp. Jenike i Bartoszewicz jako miejsce urodzenia Czarnieckiego nieznaną dotąd wieś Żornaw.

Nazwisko wreszcie hetmańskie brzmiało i brzmi powszechnie Czarniecki. W Jerliczowym zaś latopisie i w ks. Niesieckiego Herbarzu polskim (wydanie lipskie J. N. Bobrowicza III. 186—197) wraz z przemianą Czarńcy w Czarnkę pojawia się nowe brzmienie Czarnecki. Znajdując je tylko w niektórych pismach późniejszych, i wielce niejednostajnością taką zgorszeni, chcieliśmy już całkiem o niéj zapomnieć, gdy oto ciekawy ustęp „Wspomnień“ żyjącego dotąd autora, p. Franciszka Kowalskiego, w nowy wprawił nas kłopot.

Przypomina sobie p. Kowalski między innemi odwiedziny u państwa Czarneckich w Zaborolu pod Łuckiem, gdzie szanowny gospodarz domu, czczony w okolicy jako potomek nieśmiertelnego Stefana, daje mu objaśnienie następujące: „W rossyjskim języku zawsze się miękczy samogłoska *e* jak gdyby było *je*. Więc jeżeli po polsku np. Korecki to po rusku Koriecki, Czetwertyński Czietwiertyński, Sołomerecki Sołomieriecki. A że oni mieli do czynienia z panem Stefanem, co ich tłukł najwięcéj, i był ich postra-

chem, więc jego imię było im znajome, i nazywali go *rabaja sobaka Czarnieckoj*. A zatem uważasz asindziej, że to nie my ale Moskale zrobili go Czarnieckim przez miękie wymawianie litery *e*. I on tylko jeden nazywał się Czarnieckim, bracia zaś jego, których miał sześciu, Czarneckimi.“

Mamyż temu zaufać? Nie przyjdzież owszem powtórzyć tém niecierpliwiéj: jak się rzeczywiście nazywał? gdzie się urodził? gdzie leży? kiedy i gdzie umarł Czarniecki?

Tém smutniejsze te wątpliwości, iż dotyczą jednego z największych mężów naszéj historyi. Owszem po ukoronowanych wodzach narodu jak Chrobry, Łokietek, Kazimierz Wielki lub Jan Sobieski, jestto niezaprzeczenie nasz mąż największy.

I nie potrzeba całéj zaprawdę książki, aby dać o tém wyobrażenie. Ze szponów lwa, z kilku dorywczych natrąceń historycznych poznasz największego z Polaków. Ogrzejmy się kilku promykami wielkości i chwały męża, który nawet powszechnie znanego grobu dziś nie ma.

II. Chwała.

„Na kresach chrześcijaństwa, w obliczu pogan“—jako o Polsce bulle prawią papieskie — nie łatwo było o inną wielkość okrom rycerskiéj. Rycerzem téż, wojownikiem, wzorem cnoty żołnierskiéj i niczém więcéj, był nasz Czarniecki — ale gdyby cały naród poszedł był za tym wzorem wspaniałym, mniejby mu potrzeba było żałować braku cnót innych.

Z tego téż rycerskiego źródła wielkości Stefanowéj wypłynęła jedyna sprawiedliwie ganiona ma przywara—porywczość, srogości blizka. Dwóch innych zarzutów nabawił go ten sam duch karności i porządku, który tworzy rycerzów, ale chociaż hetman w równym stopniu cierpiał w opinii ziomków z tego powodu, karciły mu oba zarzuty raczéj cnotę niż wadę.

Ganiono Czarnieckiemu, iż „duszą i ciałem oddany był dworowi.“ Gdzieindziéj mogło to z większą słusznością uchodzić za przywarę powszednich ludzi. Przy gwałtownym

w Polsce popędzie do tamowania we wszystkiém czynności dworu, każdy mąż z głową i sercem poczuwał się do obowiązku stawania przy koronie. Wolnemi głosami obrawszy króla, należało go poczytać za żywe uosobienie Rzeczypospolitéj, i wspierać w nim cały naród. Wszyscy téż wielcy mężowie naszéj historyi, Tarnowski za obudwóch pierwszych Zygmuntów, Żółkiewski i Chodkiewicz za Zygmunta III-go, Koniecpolski za Władysława IV, Jan Sobieski za Jana Kazimierza, wiernie trzymali z dworem, obojętni na prześladującą ich za to opinię. W czasach Stefana była tego większa potrzeba niż kiedykolwiek.

Ganiono mu również zbytnią oszczędność, graniczącą z chciwością. I trudno było zaiste uniknąć tego zarzutu, nie będąc wraz z wszystkimi rozrzutnym i marnotrawnym, wraz z wszystkimi nie dbającym o jutro. Przezorniejszy Czarniecki podzielał tę zaletę i niesławę z wszystkimi wyższymi ludźmi swojego czasu, mianowicie z jedynym obok siebie wielkim w przyszłości mężem — Janem Sobieskim.

Zato ileż hartu, wytrwałości, zaparcia się musiano wynosić pod niebiosa w tym srogim, oszczędnym mężu! Żaden z bohaterów a nawet męczenników jakiegokolwiek zawodu nie służył z takiém natchnieniem powołaniu swojemu, nie włożył tyle poświęcenia w swój zawód, jak nasz Czarniecki. Pisze o tém w prostych ale treściwych wyrazach Jerlicz: „Który ani o domie, ani o żonie, ani o dzieciach, ani o zbiorach nie dbając, żywot swój tak prowadził i skończył: zawsze dzień i noc na koniu, nie dbając ani o namioty, ani o karety, ani o wyśmienite potrawy i trunki. Ale pogoda, czy niepogoda, zawsze jednako, pokarm onego jeżeli jest, wędzonka, a napój woda, pościel wojłok a wezgłowie siodło. Takie spanie onego było. Nie czekając dnia, ale i o północku, albo z wieczora nieprzyjaciela łowił i znosił—którego spraw i dzielności wypisać żaden nie może.“

Dokładniejszém kreśleniem jego czynów zajęci, a właśnie w rycerskich przymiotach i zasługach najbardziéj rozmiłowani pisarze jeszcze wyżéj ton uwielbienia podnoszą. Przeszedłszy w swoich dziejach Rzeczypospolitéj polskiéj cały szereg wielkich mężów narodu, i mając za Jana Kazimierza wydać sąd o Czarnieckim, pisze o nim surowy w wy-

rokach Moraczewski: „Czarniecki między wszystkimi wojownikami polskimi chyba tylko po Bolesławie Wielkim mógłby dostać drugie miejsce. Imię jego w dziejach Polski XVII wieku sterczy i sterczéć będzie wysoko, jak sterczy przed zamkiem warszawskim bronzowy pomnik Zygmunta.“

Zaledwie który ze znawców przeszłości naszéj opisał tylu sławnych mężów żywoty co Niesiecki w swojéj Koronie Polskiéj, a komuż ze wszystkich należy według niego palma pierwszeństwa? Oto wielkiemu Stefanowi na Czarńcy. Kilka charakterystycznych wyrazów pracowitego haraldyka przedstawia go szczytem najwyższéj doskonałości, do jakiéj zdołała wzbić się rycerska cnota Polaków. „Stefan, szósty syn Krzysztofa, sławny na cały świat wojownik, odwagi i Marsa polskiego korona.“ Korona tém piękniejsza, ideał ducha polskiego tém nadobniejszy, iż świecił z poza omroku zapoznania i losów nieżyczliwości. Największy z wojowników nie mógł za życia dosłużyć się buławy, nie ma po śmierci grobowca.

A podniosłszy cnotę polską do ideału, stał się on podobnież ideałem wszelkiéj zasługi. Gdzież bowiem zasługa nad ocalenie ojczyzny, dokonane przez Czarnieckiego w ostatniéj ruinie kraju za Szwedów. Wymowniéj od wszystkich znanych nam głosów przyznał mu to sam ocalony król Jan Kazimierz, przemawiając do bohatera w akcie nadania mu pawem dziedzicznem starostwa tykocińskiego:

„Rzeczom zewsząd zgubionym jeden już tylko zostawał ratunek, i z daru nieba dany był Stefan. Szeroko po tylu królestwa naszego prowincyach rozpostarty wylew okropnych nieszczęśliwości, skażona wiara, wydarte skarby kraju, najmocniejsze królestwa warownie wzięte albo zniszczone, my sami opuszczeni od obywatelów, wolni do niewoli prawie przyprowadzeni, między tak okropnemi zewsząd klęskami, długo nikogo, któryby opór śmiał stawić, dopóki nad mniemanie wszystkich nie zabłysnęło męztwo Stefana. Wśród takiej burzy pragnęli wszyscy męża, któryby zepsute i niesforne rycerstwo do ściślejszéj przywiódł karności, któryby upadającego królestwa chwałę podźwignął. To wszystko spełnił Czarniecki, jak na to po szczęśliwém ziszczeniu się

tak wielkich życzeń naszych z podziwieniem wszyscy patrzymy..... Umiejętność wojskowego rzemiosła w inszych narodach kwitnąca, z Polski wygnana, z nim jednym ocalała. Przecież wszystkiego z umiarkowaniem od naszéj łaski dopraszał się, ażeby ani ze wszystkiego o sobie zapomniał, ani zbytecznie pamiętał. Niesprawiedliwością byłoby nie dać mu tego, co on dał wszystkim—głowie naszéj koronę, królestwo stanom, ojczyznę obywatelom, mieszkańców miastom, miasta prowincyom, Koronie i Wielkiemu księztwu prowincye..... Którego więc dzielnością Rzeczpospolita, prawie ze swojego wypędzona siedliska, niedawno swoje dziedzictwo odzyskała, temu Tykocin łask naszych pamiątkę wieczną, za powszechną zgodą stanów Rzeczypospolitéj na teraźniejszy sejm walny zgromadzonych, przychylając się do tegoż sejmu konstytucyi, na wieczność oddajemy.“

Kiedy téż w innéj porze chciano całemu narodowi uzbroić ducha do również wielkiéj zasługi jak owa Czarnieckiego za Szwedów, zdało się pierwszą ku temu rzeczą, wskrzesić pamięć tego wielkiego zbawcy ojczyzny. Okazała się w pierwszych czasach sejmu czteroletniego odezwa treści następującéj:

„Wzór rycerza polskiego! Chcąc pamięć cnót Polaków uwiecznić i prawdziwy przykład do naśladowania szlachetnéj naszéj młodzieży okazać, wystawić statuę Stefana Czarneckiego na środku przedmieścia krakowskiego nie tylko pozwalamy mocą sejmu teraźniejszego, lecz do tego dzieła zachęcamy z tym napisem: Stany Rzeczypospolitéj skonfederowanéj zgromadzone 1788 roku temu co nigdy o Rzeczypospolitéj nie zwątpił, co o królu swoim nie zapomniał, co w najgorszych Rzeczypospolitéj czasach gdy wszystko stracone zdawało się, mężnie i radząc i czyniąc, Rzeczpospolitę zbawił, króla swego tron wiernością nieprzełamaną i męztwem niezwyciężonem zabezpieczył, wzorowi Polaków Stefanowi Czarneckiemu.“

Nie przyszedł jednak do skutku zamiar odezwy, a użyte w niej odmienne brzmienie nazwiska Czarnecki zamiast Czarniecki wraca nas poniewolnie na pole wątpliwości. Chcąc wielkiemu mężowi jeśli nie do pomnika tedy przy-

najmniéj do wyświęcenia niektórych zagadek biografii dopomódz, pokusimy się rozwiązać je tu po części.

III. Daty pewniejsze.

Chodzi nam głównie o wiarogodne oznaczenie miejsca i czasu śmierci. Mamy zaś ku temu oprócz wyszczególnionych poprzednio świadectw jeszcze kilka nowych, ważniejszych.

Pierwsza i prawie rozstrzygająca w téj mierze wiadomością jest list współczesny z Warszawy, pisany dnia 1-go marca 1665, a umieszczony w wychodzącéj podówczas w Paryżu *Gazette de France*, mianowicie w numerze 41, z dnia 4 kwietnia 1665. Zaczynając od doniesień o pierwszém wyjściu królowéj po wyzdrowieniu i o sejmikach przed bliskim sejmem, oznajmia list następnie:

„Nadeszła tu wiadomość o śmierci jenerała Czarnieckiego, który umarł 16 lutego, w miejscu o 8 mil odległem od Lwowa, dokąd jechał dla leczenia się z ran swoich. Strata jego dała się bardzo boleśnie uczuć królowi JMości, dla którego nieboszczyk był zawsze bardzo wiernym i przywiązanym. Przed mianowaniem następcy na godność hetmańską, którą zmarły Czarniecki piastował tylko przez dni 10 albo 12, kazał król JMość jak powiadają napisać do oficerów armii na Ukrainie, aby sobie obrali komendanta.....“

Drugiém nowém świadectwem jest list Jana Sobieskiego pisany do przyszłéj żony w 11 dni po śmierci bohatera, t. j. dnia 27 lutego, a umieszczony w zbiorze listów tegoż króla niedawno przez Z. A. Helcla wydanym. Donosi tedy Sobieski w tym liście z Żółkwi, iż Czarniecki „tylko w ośm mil ztąd odemnie swego dokonał żywota.“

Trzeciém niemniej ważném źródłem wiadomości o śmierci Czarnieckiego jest zapisek współczesny w IX tomie wielkiego dzieła niemieckiego pod tytułem *Theatrum Europeum* i t. d. Wyszedł ten tom IX najwcześniéj ze wszystkich dzieł historycznych, w których wspomniony jest zgon hetmana, bo już w roku 1672, i wraz z obudwoma listami powyższemi należy do najbliższych zdarzeniu świadectw.

Czytamy w nim podobnież o śmierci Czarnieckiego na Rusi, o 7 mil odległości od Lwowa.

Z temi trzema źródłami zestawmy jedno z poprzednio wskazanych świadectw, t. j. wzmiankę w latopiścu Joachima Jerlicza, a odsłoni się nam prawda śledzona. Każde z zestawionych tak czterech świadectw nie nazywa wprawdzie miejsca śmierci hetmańskiéj, ale wskazuje położenie jego na mapie. List w *Gazette de France* i zapisek w *Theatrum Europeum* dają mu 7 lub 8 mil odległości od Lwowa, list Jana Sobieskiego 8 mil od Żółkwi, zapisek Jerlicza odległość 1 mili od Brodów. Wytknijmyż na mapie punkt, mający taką odległość od miast wskazanych, a będzie to miejscem śmierci Stefana Czarnieckiego. Punktem zaś takim jest dzisiejsze miasteczko Sokołówka, na drodze z Brodów ku Lwowu, tegoż właśnie oddalenia od wskazanych trzech miast, zwłaszcza według miary dawnych mil polskich.

Na tęż Sokołówkę w pobliżu Brodów zgadzają się daléj pośrednio lub bezpośrednio wszystkie inne świadectwa o miejscowości, z wyjątkiem całkiem bałamutnéj wzmianki Obuchowicza o Białéj Cerkwi na Ukrainie.

Jerlicz słyszał o Sokołówce, ale przekręcił ją w nieistniejącą nigdzie Sokulę, idąc w tém albo za jakiém gminném narzeczowém brzmieniem téj nazwy, albo co najprawdopodobniejsza za złudzeniem własnéj pamięci.

Kochowski dobrze wymienił miejsce, nie mówiąc nawet wyraźnie, jakoby jego Sokołówka leżeć miała w pobliżu Dubna, lecz niewłaściwą wzmianką o tém mieście ostatniém wprowadził jakąś Sokołówkę pod Dubnem, niezgodną w żadnéj mierze ze wskazaną odległością od Brodów, Lwowa i Żółkwi.

Pamiętnikowi M. Jemiołowskiego tylko bezprzykładnie niepoprawne pod względem druku wydanie ujęło chwałę największéj trafności w wskazaniu miejsca. Zamiast mylnie wydrukowanych wyrazów „w Sokołowie miasteczku,“ należy czytać „w Sokołówce miasteczku,“ w którejto wzmiance Jemiołowski jako mieszkaniec poblizkiéj ziemi bełzkiéj nazywa Sokołówkę trafnie miasteczkiem, nie zaś jak mniéj z temi stronami obeznani Kochowski i Jerlicz—wsią.

Tak więc i charakterem miasteczka i powszechnie

przyjętą nazwą, i świeżo tu wskazaną miarą potrójnéj odległości do Brodów, Lwowa i Żółkwi—okazuje się nasza Sokołówka w ziemi niegdyś lwowskiéj, dziś w obwodzie złoczowskim, niewątpliwém miejscem zgonu wielkiego męża.

Również dokładnie da się oznaczyć dzień i miesiąc śmierci hetmańskiéj. Byłto dzień 16 lutego r. 1665. Zgadzają się nań podobnież ów list warszawski w Gazecie i latopisiec Jerlicza, tamten wyraźnie, ten położonym na czele swojéj wzmianki nadpisem: „miesiąca februarii 16 dnia.“ Tylko niezgrabność pióra Jerliczowego, które ową wzmiankę mnóstwem innych wypadków różnéj daty nadziało, tak dalece zaćmiła znaczenie wskazanego w nadpisie dnia, iż żaden z dzisiejszych biografów nie dopatrzył w nim istotnéj daty śmierci.

Upewnia ją dalsza zgodność wszystkich innych wskazówek. W dyaryuszu M. L. Obuchowicza czytamy, iż pogłoska o śmierci hetmańskiéj doszła na Litwę niebawem po mięsopuście, t. j. w drugiéj połowie lutego. Owe r. 1672 w Frankfurcie drukowane dzieło niemieckie *Theatrum Europeum* wymienia samą połowę lutego. Wspomniony powyżéj list Sobieskiego z Żółkwi wzmiankuje o innym „wczoraj“ t. j. dnia 26 lutego otrzymanym liście z Warszawy, w którym doniesienie o zeszłym z tego świata hetmanie. Już więc na kilka dni przed 26 lutego wiadoma była w Warszawie śmierć bohatera. Dnia 28 lutego konferowano tam przytoczony przez pana Jenike przywilej na chorągiew kozacką po Czarnieckim. Nazajutrz po tym przywileju, t. j. dnia 1 marca, wyszedł z Warszawy do gazety francuzkiéj ów list ze stanowczą wiadomością o dniu śmierci hetmańskiéj—dniu 16 lutego 1665.

Nie mniéj stanowczo da się także wyświecić wątpliwość o różnicy brzmienia Czarniecki lub Czarnecki. Rzecz to niegdyś całkiem jasna i pewna, późniejszemi dopiero wymysłami omdlona. Za życia nie nazywał się nasz Stefan inaczéj jak Czarniecki. Dowodem na to jego własne podpisy na listach, uniwersałach i aktach urzędowych, od r. 1637 po koniec życia. Dowodem daléj takie a nie inne brzmienie nazwiska we wszystkich po polsku pisanych aktach, przy-

wilejach i konstytucyach. Dowodem wreszcie powszechne używanie tegoż brzmienia przez spółczesnych pisarzów w języku polskim.

Tylko po łacinie pisano zwykle *Czarnecius*, co zapewne było pierwszą przyczyną różnobrzmienności. Ze spółczesnych pisarzów sam tylko Jerlicz dopuszcza się téj odmiany. Jedyny zaś pisarz nieco późniejszy, pod którego piórem brzmienie Czarnecki mogłoby nabrać pewnéj powagi, i któremu w istocie zarzuciliśmy poprzednio używanie téj formy, X. Niesiecki *w Herbach Korony polskiéj* nigdy jéj nie używał. Podsunął mu ją z bezprzykładną samowolnością powtórny jego wydawca p. J. N. Bobrowicz, drukując w swojéj zfałszowanéj edycyi lipskiéj zawsze i bez wyjątku *Czarnecki*, gdy tymczasem w oryginalnym Niesieckim stoi natomiast wszędzie Czarniecki.

Nie byłoby więc potrzeby zastanawiać się dłużéj nad tą różnicą, gdyby nie owa przez pana Kowalskiego zasłyszana w Zaborolu tradycya. Według téj mieli dopiero Moskale przezwać pogromcę swego Czarnieckim, jego zaś bracia i synowcowie nazywali się niezmiennie Czarneckimi.

Mniemanie to mogło urość w tradycyę, ale nie ma żadnéj podstawy w rzeczywistości. W wojnach moskiewskich wsławił się Czarniecki dopiero pod koniec żywota, a już przez wszystkie czasy poprzednie zwie się on stale Czarnieckim. Podobnież piszą się jego bracia i synowcowie, mianowicie jego synowiec Stefan, głośny późniéj marszałek konfederacyi gołąbskiéj. Znamy jego podpisy na wielu listach i w wydanym we Lwowie roku 1845 Poczcie podpisów na elekcyach w latach 1648, 1674, 1697 i 1764 — a wszędzie toż samo brzmienie Czarniecki.

Co więcéj—ten marszałek gołąbski a oraz pisarz polny koronny Stefan, był ostatnim z Czarnieckich. Jak hetmanowi tak i dziewięciu jego braciom rodzonym nie dał Pan Bóg wnuków po mieczu. Jedyną nadzieją rodu pozostał syn dziewiątego brata Marcina, ów marszałek gołąbski i pisarz polny. Kiedy i ten w roku 1703 bez męzkiego potomka zeszedł ze świata, ograniczyło się imię Czarnieckich na jedną tylko niewiastę, córkę Stefana Zofią, zamężną Micha-

łowi Potockiemu, pisarzowi polnemu koronnemu. Z jéj śmiercią w 1723 roku wygasło całkowicie to imię.

Świadectwem tego kazanie na pogrzebie téjże Zofii Potockiéj, w którém ona nazwana jest wyraźnie ostatnią rodu swojego. Tytuł tego kazania: „Wieczność sławy i domu Czarnieckich po zeszłej ś. p. JW. Jejmości pani Zofii Potockiej, pisarzowej polnej i marszałkowej trybunału koronnego z Czarnieckich ostatniej, w JWW. Potockich domu konserwowana, a w dzień wtóry pogrzebu w kościele krasnostawskim Societatis Jesu przez x. Jana Leguckiego, tegoż zakonu kaznodzieję, r. 1723 d. 27 kwietnia.“

Znamy owszem ciekawy list marszałka gołąbskiego Stefana, pisany w roku 1675 do wojewody chełmińskiego Jana Gnińskiego, przed którym biedny marszałek w następujących wyrazach użala się na swoją niedolę osierocenia: „Język wymówić nie może..... co Pan Bóg ze mną czyni, gdy mię in dimidio dierum meorum *a*) sprowadza prawie z placu benemerentium *b*) Bogu, królowi, panu i ojczyźnie z tym ciężkim żalem moim, gdy się nieszczęśliwy domu mego superstes post funera *c*) rodzica, stryjów i rodziny mojej, ledwie już nie sam jeden zwaliwszy na się cursu fatorum *d*) jakikolwiek sławy przodków moich zarobek, w tak lichem i opłakanem zdrowiu oglądam. O sors mea, nullis deflenda lachrymis.....“ *e*) [1]).

Widać też takie usychanie szczepu Czarnieckich herbu Łodzia w owym Poczcie głosujących na czterech pomienionych elekcyach, pomiędzy którymi na przeszło 20 Czarneckich liczy się tylko 1 Czarniecki, właśnie synowiec hetmański Stefan, podpisany roku 1674. Po nim ani w roku 1697 ani 1764 nie spotykamy się już w żadnym Czarnieckim.

Nie mniej pewną lubo nader smutną wiadomość możemy podać o grobie hetmańskim w Czarńcy. Winniśmy ją zaszczytnie znanemu archeologowi J. Łepkowskiemu, mianowicie zaś świeżo przezeń wydanemu pismu pod tytułem

---

a) w połowie dni moich—*b*) zasługujących się dobrze — *c*) pogrobowiec po śmierci—*d*) biegiem losów — *e*) O losie mój, na którego opłakanie łez mi nie starczy.

„Zbiór ś. p. Tomasza Zielińskiego w Kielcach. Oddział starożytności“ — gdzie dotychczasowa wątpliwość o zwłokach Czarnieckiego poraz pierwszy dokładnie jest wyświecona. Posłużył ku temu list od jednego z dzisiejszych posiadaczy Czarńcy pisany, w którym naprzód świadectwo rzeczywistego złożenia trumny hetmańskiéj w Czarńcy, daléj następujące doniesienie o jéj smutnym losie w czasach ostatnich:

„Po bitwie pod Szczekocinami roku 1794 major..... z oddziałem 40 koni przybył do wsi Przyłęki, kościół parafialny zrabował, a wreszcie spalił, ztamtąd udał się do wsi Czarńcy, począł plądrować kościół, a nie znalazłszy nic coby zachód nagrodziło, z gniewu trumnę Czarnieckiego potłuc kazał, a sam głowę hetmana o mur grobowy w drobne kawałki roztrzaskał..... W r. 1824 szczątki rozbitéj czaszki w grobie w porządku zamieściłem“ [2]).

Pozostaje wątpliwość o miejscu urodzenia. W téj mierze musimy tylko zaprzeczyć myłce, nie mając nic pewniejszego do postawienia natomiast. Myłką zaś jest podanie ostatnich biografów o jakiéjś ojczystéj wsi Czarnieckich nazwanéj Żornaw, w granicach województwa sędomierskiego. Nietylko w województwie sędomirskiém, lecz w całéj Polsce nie było osady tego nazwiska. Wprowadził ją najpierwéj warszawski Dykcyonarz Biograficzny Powszechny z r. 1851, nie wskazując żadnego źródła. Prawie wszystkie powszechne dykcyonarze tego rodzaju bywają u nas przekładami dzieł zagranicznych. Możnaby przeto wnosić, że ten Żornaw nieznany wszedł do dykcyonarza z jakiéjś w obcym języku skreślonéj biografii hetmana, w któréj przez zwyczajne niegdyś u Niemców i Francuzów pisanie głoski Z zamiast polskiego Cz, np. Zernezky zamiast Czarniecki, zjawił się jakiś z niemiecka zmyślony Żarnaw zamiast polskiego „Czarńca.“ Inaczéj mogłoby w brzmieniu Żornaw ukrywać się niedalekie od Czarńcy miasteczko królewskie Żarnów, nie mające przecież żadnego rodzinnego związku z domem Czarnieckich. Na wszelki wypadek należy zaniechać niczém nie sprawdzonego Żornawia, a przestać na starodawném gnieździe rodzinném Czarńca.

Aby jednak nie skończyć wątpliwościami, udajmy się w dwie inne miejscowości, z których jedna przypomni nam

bardzo miłą a nawet najdokładniejszym biografom nieznaną chwilę w życiu hetmańskiem [3]) — druga zaś pozwoli przypatrzeć się bliżéj jego zgonowi w owéj chacie sokołowieckiej.

IV. Mosty.

Użalając się na zupełny brak wiadomości o prywatném życiu hetmana, nie umieją dotychczasowi biografowie wykazać nawet pory ożenienia się Czarnieckiego. Nastąpiło to w roku 1637 kiedy Stefan według powszechnego przyjęcia liczył do 38 lat życia. Wesele ubogiego starościca żywieckiego niczyjéj wówczas nie zwracało uwagi, a samemu panu młodemu bardzo skromna w ogólności wróżyła przyszłość.

Trudno też było wyglądać innéj, mając kilkanaścioro rodzeństwa a tylko jedną Czarńcę do działu. Na Czarńcy siedział sam ojciec, starosta żywiecki Krzysztof, dopiero pod koniec życia nawrócony heretyk, a z dziesięciu jego synów dwaj zostali księżmi, jeden poświęcił się palestrze, reszta zaś obrała zawód żołnierski. Z tych ostatnich niektórzy wyszli do cudzych krajów i w Węgrzech, w Niemczech a nawet w Malcie, obozowy pędzili żywot. Inni w ojczyźnie zarabiali na chléb i sławę, służąc pod sztandarem własnego króla, i nie gardząc też chorągwiami Pańskiemi. Nasz Stefan zaciągnął się pod rozkazy sławnego hetmana i wojownika Stanisława Koniecpolskiego, i w jego obozach odbył pierwszą szkołę wojenną.

Jako znanego już żołnierza chciał go mieć w swojéj służbie wojewoda krakowski Stanisław Lubomirski, a że Koniecpolscy z Lubomirskimi jedną stanowili prozapię, ile że sam hetman blizkim był temu domowi i miał nawet Lubomirską za sobą, więc powiodło się wojewodzie pozyskać Stefana Czarnieckiego. Pod temi pokrewnemi znakami upłynęły Stefanowi początkowe lata zawodu, nie tylko jemu samemu ale i całéj ojczyźnie pamiętne bardzo i drogie.

W saméj bowiem pełni młodości Stefanowéj zasiadł

na tronie dzielny Władysław IV, a trzy pierwsze lata jego rządów okryły cały naród chwałą i szczęściem. Trzy zwycięzkie wojny z Moskwą, Turcyą i Szwecyą, uwieńczone trzema korzystnemi traktatami pokoju, obudziły we wszystkich sercach jakieś dziwne uczucie pomyślności i błogich wczasów, których w każdym zakątku kraju chciano pełnemi użyć piersiami.

Wtedy i rotmistrza chorągwi usarskiéj Stefana Czarnieckiego zdjęła ochota zakosztować pożycia w kole rodzinném. Był już w wieku dojrzałym, wojna moskiewska przyniosła mu darem królewskim 500 włók gruntu w powiecie starodubowskim, a temiż właśnie czasy bo r. 1636 umarł w sędziwym wieku pan starosta żywiecki Krzysztof, i miało się dostać synom po cząstce ojcowizny.

W takim zbiegu rzeczy skłonił się Stefan ku siostrze panów Kobierzyckich w województwie sieradzkiém. Byłto także dom o wiele zamożniejszy w synów niż wsie, bo przyszła narzeczona Stefanowa liczyła pięciu stryjów i sześć ciotek rodzonych. Ale w zawieraniu związków ślubnych kierowano się wówczas zasadą „równy z równą,“ a pod tym względem odpowiadała Czarńca wybornie Kobierzyckowi. Stanął tedy kontrakt małżeński między Stefanem Czarnieckim a panami Kobierzyckimi o siostrę Zofią, a w zapusty roku 1637 miało odprawić się wesele.

Jako największéj ozdoby zapragnął mu pan młody obecności swojego niegdyś chlebodawcy i mistrza, kasztelana krakowskiego i hetmana w. kor. Koniecpolskiego. Wybrał się on był właśnie ze swoich Brodów na sejm, zapowiedziany w Warszawie na miesiąc luty. Szła dworowi hetmańskiemu droga do stolicy najprawdopodobniéj temi stronami, w których się odbywać miały gody weselne. Potrzeba było tylko zabiedz drogę zaprosinami, a można było spodziewać się wstąpienia hetmańskiego w progi godowe.

Uczynił tak rotmistrz Czarniecki, bawiący pod tę porę w miasteczku Mosty za Żółkwią na drodze hetmana Koniecpolskiego z Brodów lub Podhorzec na sejm warszawski. Szczęśliwy dla nas przypadek nie pozwolił mu złożyć zaprosin swoich w własnéj osobie. Przyszło pokłonić się o to listem, którego treść i data oświecają poniekąd o umysło-

wém usposobieniu Czarnieckiego w téj ważnéj chwili, jakoteż o czasie jego zaślubin. Nadzwyczajnie cenny jedném i drugiém, pisany był ten list w Mostach dnia 24 stycznia roku 1637, a opiewał jak następuje: „Jaśnie Wielmożny Jm. Panie Krakowski! Panie i dobrodzieju mój miłościwy! Z promociej i zacnej prozapiej WWPana mego Mśćwego wiele szczęścia w ubogim domku moim zostawało, czego sam w sobie znaczne mam dowody, z ręki WWMśćwego Pana wszelakie wojenne zawiązawszy ćwiczenie, w którem pod regimentem WMść mojego Pana szczęśliwym trwać, i w dalszy czas życzyłem sobie. Lecz predestinacya boska związkiem mnie małżeńskim w dom JMPanów Kobierzyckich inwituje, w czem woli Bożéj succumbens, WM. Mśćwego Pana jako patrona do kondekorowania tego aktu wielce a uniżenie upraszam, obiecując przy podających się okazyach z ubogiego kąta mego wojenną pracą porywać się do usług WM. Mśćwego Pana, przy zaleceniu natenczas uniżonych służb moich w łaskę WM. Mśćwego Pana. Dan w Mostach Anno 1637 die 27 Januarii. WMM. Pana i dobrodzieja miłościwego uniżony sługa Stefan Czarniecki“ [4]).

Po tym liście głucho przez długie czasy o domowém życiu Stefana. Za to coraz głośniéj o jego pracach i zasługach publicznych. Coraz też większa potrzeba nadstawiania piersi nieprzyjaciołom czyniła go rzadkim gościem u boku żony, ale nie ostudzała mu serca dla rodziny i domu. Stała mu się tym domem starodawna siedziba ojców i dziadów Czarńca, bardzo starannie upiększona przezeń w latach następnych. W roku 1640 stanął w niéj piękny kościół, nieco późniéj przyozdobił ją Stefan nowo zbudowanym przez siebie dworem, i za każdą pogodą wracał rad w jego progi.

Dał mu tam Pan Bóg wkrótce po ożenieniu dwie córki, Katarzynę i Konstancyą. Syna odmówiły mu nieba, a właściwy Stefanowi hart duszy ochronił go od narzekań z tego powodu. Wszelka jego troska i duma skupiła się w chęci utrzymania całości Rzeczypospolitéj. Ta chęć przyniosła mu wieniec zbawcy narodu, ale okryła mrokiem życie prywatne. W tém nasz Stefan urodził się ubogim, rósł „nie z roli ani z soli ale z tego co boli,“ a umarł w nędz-

néj chacie przy drodze. Wstąpmyż za nim pod jéj śniegiem zasutą strzechę.

V. Sokołówka.

Dwudziesta ósma rocznica owego listu z zaprosinami na uroczystość weselną zastała Czarnieckiego w drodze z Ukrainy do Lwowa, dla leczenia się tam z świeżo odniesionéj rany kozackiéj. I tegoroczny styczeń stał się Czarnieckiemu równie pamiętnym, owszem najpamiętniejszym miesiącem w życiu. Prawie jednocześnie w pierwszych dniach roku 1665 podpisany został u dworu przywilej na upragnioną od lat tylu buławę, i ugodził go cios śmiertelny z ręki kozackiéj. Przywilej ma datę 2 stycznia a cios nieszczęsny spotkał go zapewne u bram Stawiszcza, gdzie rozdrażniony ciągłemi bunty kozactwa musiał z niezwyczajną srogością nowy ukarać zamach.

Na wszelki wypadek doszła do Warszawy w drugiéj połowie stycznia relacya o ciężkiém zranieniu Czarnieckiego w utarczce z Kozakami. Donosi o tém list do gazety francuskiéj pod dniem 26 stycznia pisany, w którym oraz bliższa wiadomość, iż Czarniecki złożył z téj przyczyny dowództwo i otrzyma następcę w Jabłonowskim. Rozniosła się ta niepocieszna nowina niebawem po całéj Polsce, ulegając rozmaitym wykładom na ustach przychylnych lub nieprzychylnych.

Mniéj życzliwe języki wraz z dziejopisem Kochowskim składały chorobę Czarnieckiego na wiek podeszły, a zwyczajną febrę rannych mieniły febrą codzienną. Podejrzliwi jak Jerlicz upatrywali truciznę, bądź to od Kozaków, bądź od swoich zadaną. Baśń ta niegodna wiary, ale zaniemożenie hetmana w téj właśnie porze, kiedy król przeciw zamyślającemu już o buncie Lubomirskiemu najbardziéj potrzebował jego pomocy, nie mogło nie uderzać umysłów.

Tymczasem chory hetman próbował leczyć się w swoim własnym majątku ukraińskim, w nadanych mu od króla prawem lenném Ilińcach, dziś Lince, opodal Niemirowa.

Z trudnością mu przyszło oddalać się od wojska, zwłaszcza w przedjutrzu doręczenia buławy. Podeszłe wszakże lata, sterane ciągłemi znojami siły, nie dozwalały zagoić się ranie w Ilińcach. Ze zmarszczoném od bolów i gniewu czołem musiał starzec dać się wsadzić na sanie i wieść na leki do Lwowa.

Ciężka była droga śród zimy, stepami ukraińskiemi, bez dostatecznéj pieczy lekarskiéj. Czytamy w opisie Kochowskiego o towarzyszącym choremu jezuicie Dąbrowskim, o prowadzonym w orszaku ulubionym koniu tarantowatym, ale nie czytamy o żadnym medyku ani chirurgu. Pogorszał się też codziennie stan choroby, zatrważała coraz większa gorączka z rany. Nie mógł już chory znieść jazdy w saniach, i kazał przeto nieść się daléj na noszach.

W tak smutnym pochodzie spotkał się orszak podróżny około 4 lub 6 lutego z nadbiegającym z Warszawy gońcem. Niósł on Czarnieckiemu list króla Jana Kazimierza i przywilej na buławę polną koronną po Lubomirskim. Mając doręczone sobie jedno i drugie, odczytał chory pismo królewskie, a potem obrócił się ku przytomnym i rzekł, „Zawszem się tego spodziewał, że mi król da buławę natenczas, kiedy ja ustanę wojować. Gdyby łaskawy Bóg użyczył życia i zdrowia, okazałbym wdzięczność J. K. M. za wyświadczoną łaskę, aniby król żałował tego, że mi dał buławę. Jeśli zaś przyjdzie umrzéć, przynajmniéj na nagrobku napiszą, żem był hetmanem.“

Oprócz nazbyt późnéj pory doręczenia buławy padał na nią jeszcze inny cień smutku. Brał ją Czarniecki po wyzutym z hetmaństwa marszałku koronnym Lubomirskim, synu owego wojewody krakowskiego Stanisława, któremu nasz Stefan służył zbrojnie za młodu. Ten pierwotny stosunek między ubogim szlachcicem a jednym z najmożniejszych w Koronie domów wpłynął bardzo szkodliwie na przyszłość obojéj strony. Dom Lubomirskich nie mógł nigdy zapomnieć, że Czarniecki wyszedł z rzędu sług jego, a Czarniecki bolał na stawiane mu zewsząd przez stronników marszałkowych przeszkody. Sam marszałek koronny i hetman polny Jerzy, godny rywal Stefanów w sławie ocalenia kraju od Szwedów, do głównych swoich żalów przeciw królowi

liczył, iż Czarniecki jako dowódzca osobnéj dywizyi, wyjęty został z pod jego władzy hetmańskiéj. Czarniecki zaś z przymówką do Lubomirskich powtarzał, że nie urósł z soli żup dziedzicznych jak oni, ani z roli szerokich włości jak hetmanowie Potoccy. Ztąd i doręczona w dniu dzisiejszym buława okryta była kirem tych gorzkich wspomnień. Zazdrośne wielkiemu mężowi losy odmówiły mu nawet zwyczajnéj pociechy starców, miłego rozpamiętywania dziejów młodości, dla niego w tak bolesne następstwa płodnych.

W kilka dni po odebraniu buławy stanął hetman w granicach województwa ruskiego, w warownem mieście Brodach, siedzibie swego niegdyś pana i mistrza Koniecpolskiego, kolligata rodziny Lubomirskich. Tém zbliżeniem się ku pamiątkom swojéj przeszłości, ku owym weselnym Mostom opodal Żółkwi, ku niezbyt dalekiéj od nich Czarńcy, ku podwójnie osamotnionéj tam żonie, bo i po mężu i po obudwóch za mąż wydanych córkach tęskniącéj, zbliżył się chory także do ostatecznego kresu swojéj podróży. Już tylko dziesięciomilowa odległość przedzielała go od Lwowa i od spodziewanéj tam ulgi cierpieniom. W jednym, w dwóch dniach, można było spocząć u celu. Użyto więc wszelkich starań, aby ułatwić choremu ostatnie trudy podróży, i w imię Pańskie ruszono z Brodów ku Lwowu.

O milę za Brodami, na dawnym trakcie lwowskim, leżało i leży ubogie miasteczko Sokołówka. Była ona już wówczas osadą miejską, lecz bądźto dla jéj skromnego widoku, bądźteż z niewiadomości, mniemano ją czasem wioską. W każdym razie nie było potrzeby ani możności zatrzymywać się z chorym w biednéj mieścinie. Lubo więc choroba coraz widoczniejszém groziła niebezpieczeństwem, kazał się hetman złożyć na nosze, i puszczono się w drogę do Lwowa.

Byłato niedziela, dnia 15 lutego. Tylko chęć wprowadzenia rannego ośmielała do podjęcia podróży w porę świąteczną. Ale już za miasteczkiem okazało się niepodobieństwo dalszego pochodu zasypaną śniegami drogą, śród zwyczajnych o téj porze zamieci. Każdy krok naprzód narażał chorego na zabójcze uderzenia wichrów ze śniegiem, a on sam coraz bardziéj wątlał na siłach. Każdéj chwili

mógł oddać ducha, skonać wśród burzy zimowéj w polu niepocieszony błogosławieństwem ostatniém. Przyszło rozstać się z myślą dowiezienia umierającego do Lwowa, i przynajmniej dachu do skonania mu pragnąc, wrócić nazad pod pierwszą lepszą strzechę miasteczka.

Ta ostatnia próba podróży tak dalece wysiliła chorego, iż za każdym krokiem oczekiwano w istocie jego zgaśnięcia. Owszem nie było już czasu szukać najdogodniejszego schronienia, lecz musiano w najbliższe pospieszać progi. Jakaś uboga chata miasteczka otworzyła się ostatnim przytułkiem bohaterowi. Tylko kilka osób z orszaku mogło zmieścić się w niéj przy hetmanie, reszta miała stanąć w domkach poblizkich. Tamże i ulubionemu rumakowi hetmańskiemu tymczasowe gotowano schronienie. Ale nawet w przedchwili zgonu nie zdołał hetman rozstać się z wiernym towarzyszem tylu wypraw zwycięzkich, i kazawszy przywołać masztalerza, zalecił mu najtroskliwszą pamięć o koniu. Wprowadzono go do téj saméj chaty co pana, i ustawiono w sieni przy żłobie.

A wierny tarant jakby rozumiał co się dzieje, widocznemi znakami żalu odwzajemniał przychylność pańską. Gdy chorego w głównéj komorze chaty złożono, koń „nie chciał nic jeść ani pić, nogami w ziemię bijąc wzdychał i jęczał, a na wchodzących oglądał się jakby stworzenie rozumne“.

W świetlicy tymczasem uroczysta odbywała się scena. Czując się blizkim chwili ostatniéj, zawezwał hetman księdza Agapita Dąbrowskiego, swego od lat wielu kapłana. Przystąpił duchowny towarzysz najodleglejszych wypraw hetmańskich, i wysłuchał grzechów chorego. Po spowiedzi polepszyło się hetmanowi. Jeszcze do dnia jutrzejszego snuć się miała słaba nitka żywota. Zdala od świata i rodziny, zdala od pola sławy i zwycięzkich sztandarów, śród modłów i cichego oczekiwania kilku towarzyszów rycerskich — minęła bohaterowi ostatnia smutna noc w Sokołówce.

Nazajutrz w poniedziałek odprawił ksiądz Agapit mszę ranną i dał wiatyk choremu. Tyleż jedynie było mu po-

trzeba jeszcze na ziemi. Wkrótce po przyjęciu komunii skonał. Za hetmanem zaś poszedł niebawem i wierny rumak. Poczuł śmierć pańską i „upadłszy stękając, zdechł— nie chcąc innego cierpieć jeźdźca.“

Osieroconemu dworowi hetmańskiemu pozostało tylko odwieść zwłoki do Czarńcy. Tam to według powszechnego zwyczaju miały one spocząć w grobach rodzinnych. Najpierwéj jednak wyprawiono gońca do króla z wiadomością o śmierci, a w odpowiedzi na to przybył rozkaz królewski, aby ciało hetmańskie dla uczczenia go wielką uroczystością pogrzebną sprowadzone zostało do Warszawy.

Nastąpiło to około 8 marca 1665 roku. Wyszło pod tą datą do gazety francuzkiéj w Paryżu doniesienie z Warszawy, w którém czytamy: „Przywieziono tu zwłoki jenerała Czarnieckiego, aby je pogrzebać z wszelkiemi zaszczytami, jakie przynależą mężowi, który tak wielkie usługi oddał temu królestwu. Nie naznaczono mu jeszcze następcy w dowództwie nad armią ukraińską.....“

Dopiero po ceremonii pogrzebowéj w stolicy odwieziono zwłoki do Czarńcy. Spuszczone tam do kruchty, czekały godnego sobie nagrobka. Ale lata minęły i rozsypały się popioły w trumnie, a nagrobek nie stanął. Za wymówkę posłużyć miało, że tuż po śmierci hetmańskiéj wszczął się kilkunastoletni przeciąg niespokojów domowych i wojen zagranicznych, zaprzątnęły się umysły sprawą Lubomirskiego, abdykacyą Jana Kazimierza, rozruchami za czasów króla Michała, strasznemi wreszcie wojnami tureckiemi. Ale dostateczneż to w rzeczy uniewinnienie?

Osobliwsza nieżyczliwość losów odmówiła Czarnieckiemu nawet téj pośmiertnéj pociechy, aby na jego grobie czytano, iż był hetmanem. W wieku panegiryków nie uczczono żadném słowem pośmiertném wybawiciela ojczyzny. Nie przyszedł podobnież do skutku pomnik sejmu czteroletniego. Dziś tyle wątpliwości w najważniejszych szczegółach życiorysu. Miałożby prawdziwém być przeczucie naszego hetmana o pokoleniach następnych, gdy nie narzekał że nie miał syna, bo zapewne byłby niegodnym krwi rodzicielskiéj. „Nie miał syna, córki dwie spłodził“ — koń-

czy o nim Kochowski — „lecz nie uskarżał się na to, że mu Pan Bóg synem nie błogosławił, bo pospolicie wielkich i zacnych kawalerów synowie odrodkami bywają. I rzymski Scypio i Jerzy Kastryota, obaj waleczni wodzowie, gnuśnych zostawili potomków.....“

PRZYPISKI.

1) Rękp. Zakładu Imienia Ossolińskich nr. 605 k. 86.

2) List pana Leopolda Gogolewskiego z dnia 25 listopada 1852 r., pisany do pana Tomasza Zielińskiego w Kielcach. Oprócz przytoczonego w tekscie ustępu zawiera się tu jeszcze doniesienie o nadużyciach z relikwiami trumny hetmańskiéj. „Głowa hetmana w całości" — pisze pan Gogolewski — „miała się znajdować w Sybilli puławskiéj, a w roku 1831 do Sieniawy w Galicyi przeniesioną została, dwie inne mają być w domach Potockich. Teraz posyłając cząstkę czwartéj czaszki, rzecz wyjaśniam. To co posyłam, mam po ś. p. dziadku moim właścicielu dóbr Czarńcy; historya głowy taka: Po bitwie pod Szczekocinami" i t. d. jak w tekscie. Poczém dalsza wiadomość, jako „w późniejszym czasie znaczną summę obiecano słudze kościelnemu, aby dostarczył z ruder grobowych głowę hetmańską. Kościelny głowę z trupiarni wziętą (gdyż prawdziwa strzaskana była) czapeczką w grobie Czarnieckiego będącą nakrył i za hetmańską pozbył, następnie dwie jeszcze głowy sprzedał, i ztąd ich trzy się znajduje, a z organisty zamożny propinator się zrobił."

3) Wszystkie dotychczasowe biografie Stefana Czarnieckiego są jeszcze pełne niedostatków i myłek. Pomiędzy temi pomyłkami zasługuje osobliwie na sprostowanie powtarzająca się od niejakiego czasu wiadomość o cudownem ocaleniu Stefana z rzezi po klęsce batowskiéj w roku 1652. Nieznaną wcale źródłom dawniejszym, obcą szczegółowym obliczeniom walczących pod Batowem chorągwi i dowódzców, zaczerpnęli najnowsi biografowie tę pogłoskę jedynie z Pamiętnika Jemiołowskiego. Lecz ten pisał w kilkadziesiąt lat po wypadku, bo już za króla Jana III, i tylko z fałszywie zrozumianéj pogłoski uprządł tę bajkę. Był pod Batowem Stefan Czarniecki, ale nie hetman, tylko jego synowiec Stefan, wraz z ojcem Marcinem. Ojciec według Dzidowskiego z Niesieckim poległ na placu bitwy, 17-letni lub nieco starszy syn, od 14 roku życia w służbie wojennéj, a pod Batowem nieochybnie przy boku ojca, dostał się w niewolę i ocalał. Że to jednak nieznanemu zdarzyło się młodzieńcowi, więc żaden ze spółczesnych opisów bitwy, żaden z tuż po bitwie pisanych listów i dyaryuszów, nie wymienia młodego Stefana Czarnieckiego w liczbie jeńców albo zbiegów batowskich, co z pewnością byłoby nie nastąpiło gdyby w bitwie znajdował się był nasz hetman Stefan, stary już

wówczas człowiek i żołnierz, już w zeszłym roku dopraszający się buławy po Mikołaju Potockim i już podówczas w miejscu tegoż Potockiego dowodzący prawém skrzydłem pod Beresteczkiem, a témsamém trudny do zapomnienia w opisach bitwy batowskiéj. Co więcéj, wiadomo z tych opisów, iż po śmierci czy pojmaniu obudwóch Kalinowskich dowództwo przeszło na Marka Sobieskiego, młodzieńca w 25 latach, który pod obecność starego Czarnieckiego w obozie byłby zapewne nie dostąpił tego zaszczytu. Niepotrzebnie więc powtarzają nowsi biografowie nieznaną wszystkim dawniejszym pisarzom pomyłkę Jemiołowskiego, jak również niepotrzebnie jeden z nich ciska na grób bohatera słowa nielitościwe a żadną miarą do historyi nie należące: „Umarł w sam czas, bo nie biegły polityk byłby się oplątał w intrygach elekcyjnych itd.“

4) Znajduje się ten list w A. E. Koźmiana zbiorze starodawnych wypisów pod tytułem: „Wyciągi Piotrowickie. Wrocław 1842“ — na str. 108.

JAN SOBIESKI BANNITĄ I PIELGRZYMEM.

Ledwie nie każda z znamienitszych postaci historyi naszéj ma jeszcze wiele nieznanych rysów. Za lada potrąceniem starych aktów, listów, zapisków, nastręczają się nowe o niéj szczegóły. Miło nam z tych nieznanych dotąd materyałów przydać dwa ciekawe rysy do dziejów króla Jana, przedstawiające go w nieznanym dotąd charakterze bannity i pielgrzyma.

Wiadomość o królu Janie III, jako bannicie, znajdzie niestety mniéj trudną wiarę niżby właściwie należało. Przyzwyczailiśmy się bowiem mieć nader niepochlebne wyobrażenie o jego charakterze i postępkach w młodości. I nie dziś dopiero urosło to mniemanie, lecz panowało już powszechnie za jego życia. Ledwie nie wszystka szlachta współczesna; jak z jednéj strony widziała w nim jedynego obrońcę od nieprzyjaciół i zbawcę kraju, tak z drugiéj żywiła ku niemu głęboką od dawna niechęć. Było w tém daleko więcéj uprzedzeń niż słuszności, lubo uprzedzeń z bardzo ważnych powodów.

Początki publicznéj służby młodego starosty jaworowskiego przypadły w porę najnieszczęśliwszą. Okropne klęski wojen kozacko-tatarskich za Chmielnickiego, rozkołatały do gruntu cały gmach społeczeński. Sromota ucieczki pilawieckiéj otarła wstyd z promiennego niegdyś oblicza szlachta. Niespodziewany pogrom batowski nauczył drżeć a ladny

wieść o chłopstwie i Tatarach. Uświęcona przez Sicińskiego wolność pogrążenia Rzeczypospolitéj za lada zachceniem w otchłań nierządu, rozzuchwalała do wszelkich bezprawi i gwałtów. Powszechne wiarołomstwo w początkach wojny szwedzkiéj oswoiło z najsroższemi zbrodniami publicznemi. Spadły te wszystkie plagi na Polskę w niespełna ośmiu latach, między rokiem 1648 a 1655. Miał Jan Sobieski u wstępu téj strasznéj pory lat niespełna 18, u jéj końca mało co więcéj nad lata pełnoletności.

Wyobraźmyż sobie młodzieńca gorącéj duszy, rzuconego na falę burzy ówczesnéj. Do tego był to młodzian bez ojca, bez przewodnika, bez znanéj nam poważniejszéj opieki męzkiéj. Ojciec już przed kilku umarł latami, a znakomita wysokim umysłem matka lgnęła więcéj ku starszemu z synów, Markowi, powszechnie wyżéj cenionemu od Jana. Upośledzony od matki, stracił Jan niebawem i tegoż brata starszego, jedyną zapewne moralną podporę swoją. Sam jeden, namiętny, powszechnym porwany wirem, jakże daleko mógł młody wartogłów dać się unieść prądowi!

Jan Sobieski uniósł się mniéj daleko niż się można było obawiać, ale nie uniknął śladów powszechnego zepsucia. Skażona niemi młodość tém niepochlebniejszą ustaliła o nim opinią, im większe uszanowanie otaczało pamięć zmarłego ojca i brata, Przybyła niebawem jeszcze ważniejsza pobudka do publicznéj niechęci. W ostatniem niebezpieczeństwie ojczyzny po opanowaniu kraju przez Szwedów, poruszona została kwestya następstwa po Janie Kazimierzu. Dla uzyskania pomocy albo pokoju w Wiedniu, Siedmiogrodzie i Moskwie, okazano tym wszystkim dworom nadzieję zapewnienia sobie tronu polskiego jeszcze za życia Jana Kazimierza. Rozpoczęły się w tym celu żywe zabiegi dyplomatyczne, które w istocie posłużyły do rozerwania zawieszonéj nad Polską burzy. Gdy jednak niebezpieczeństwo minęło, zamierzył dwór warszawski położyć koniec dalszym nadziejom i intrygom tego rodzaju, a to przez podniesienie projektu całkiem nowéj elekcyi. Wszyscy senatorowie nietylko zgodzili się na wybór jednego z książąt francuzkich, ale jak najgorliwiéj dopomagali królestwu w tym zamyśle. Popierał go mianowicie w. marszałek kor. Lubomirski, w nie-

dawnéj wojnie szwedzkiéj nieskończenie zasłużony ojczyźnie i królowi, a teraz walny promotor następcy francuzkiego. Są nawet wszelkie poszlaki, iż sam Lubomirski poddał królowi pierwszą myśl takiéj elekcyi.

Ale zamysły magnatów jak Lubomirski dziwnie subtelnemi poruszały się sprężynkami. Lada zadraśnięcie miłości własnéj nadawało inny obrót ambicyi, czyniło adwersarzem stronnika. I pan marszałek w. kor. z nader maluczkich przyczyn stał się przeciwnikiem własnego elekcyi francuzkiéj planu. A ponieważ i dwór wiedeński przez swego posła w Warszawie pracował gorąco nad usunięciem Francuza od następstwa, więc zawiązało się blizkie porozumienie między marszałkiem w. kor. a gabinetem wiedeńskim.

Ajenci cesarscy i marszałkowscy rzucili się do podburzania szlachty przeciw projektowi elekcyi, przedstawiając ją zamachem na swobody szlacheckie, niecąc wszędzie gwałtowny entuzyazm dla tych swobód. Wybuchła w całym kraju niezmierna agitacya umysłów, na pozór republikancko-narodowa, w istocie marszałkowsko-cesarska. Marszałek w. kor. poczytany został głównym obrońcą swobód i wraz z całą szlachtą coraz głębiéj w austryacką brnął matnię. Austryaccy rozesłańcy układali dla szlachty łacińskie śpiewki na cześć złotéj wolności, a szlachta na teatrze w Warszawie strzelała z łuków do aktorów francuzkich, którzy śmieli przedstawiać zwycięztwo Francuzów nad cesarzem.

Można więc pojąć, w jaką niechęć publiczną popadli wszyscy stronnicy dworu i jego planów. Między tymi był także młody Sobieski, od czasu wojny szwedzkiéj rzetelnie zasłużony królestwu i już chorążym koronnym mianowany. Wraz z całym prawie senatem pozostał on wiernym projektowi elekcyi i ze wszystktemi téż senatorami doznawał za to gniewu opinii. Dalsze owszem wypadki uczyniły go wybraną ofiarą jéj zawziętości. Gdy bowiem w coraz sroższym rozterku między dworem i rokoszującym marszałkiem przyszło do złożenia Lubomirskiego z hetmaństwa polnego i marszałkowstwa w. kor., stał się młody chorąży poniewolnym następcą w obu jego urzędach. Buławę polną przeznaczono najpierwéj Czarnieckiemu, ale po jego razem prawie z nominacyą przypadłéj śmierci przeszło i hetmaństwo tuż

po lasce na Jana. Stało się to nietylko bez jego starań i zabiegów u dworu, ale nawet przeciw jego życzeniom. Zamiast cieszyć się ze swojéj nagłéj promocyi, użala się on na nią w swoich listach poufnych, i zarówno laskę jak i buławę przyjmuje sercem niechętném, raczéj z posłuszeństwa dla dworu niż dla dogodzenia ambicyi.

Nie ocaliło to przecież reputacyi Sobieskiego u szlachty. Widziano w nim spadkobiercę dostojeństw marszałkowskich, a to wystarczało do zadania mu śmiertelnego ciosu u szlachty. Jako przyjaciel zamysłów dworskich, mniemany ciemięzca niewinnego marszałka, opressor swobód publicznych, stał się Jan Sobieski celem nienawiści powszechnéj. Że uciemiężony marszałek za cesarskie pieniądze wojnę podniósł domową, o cesarskie pieniądze raz poraz błagające do Wiednia pisał listy, nie zwracało na się uwagi, albo uchodziło za rzecz godziwą. Że zaś młody chorąży w powszechném skażeniu obyczajów nie był świętszym od reszty młodzieży i niemłodzieży, że nadskakiwał paniom u dworu i przez lat dziesięć kochał się wiernie w wydartéj sobie przez Zamojskiego francuzkiéj pannie dworskiéj, poczytano mu za grzech nieprzebaczony.

Zamiast cenzurować coraz sroższą swawolę szlachty na sejmie, w trybunałach i wojsku, zajęto się niezmiernie żarliwą cenzurą modnych obyczajów u dworu, niezwyczajnych tam rozrywek i galanteryj, a osobliwie miłostek młodego chorążego. Podawano sobie ustnie i na piśmie, wierszem i prozą, najpotworniejsze o nim pogłoski. Według tych plotek byłto pierwszy rozpustnik swojego czasu, niebezpieczny wszystkim mężom zwodziciel, prawdziwy Kaligula. Pełne takich baśni rękopisy owéj epoki, a jedna z niedrukowanych dotąd Satyr na senat tamtoczesny, przystępując do kreślenia obrazu Sobieskiego, zaczyna w istocie temi słowy: „Ot i ten Kaligula w pludrach rękę trzyma...“ i t. d.

Do niepochlebnych pogłosek tego rodzaju, możemy dorzucić jeszcze jedną, zapewne najdotkliwszą ze wszystkich. Jan Sobieski tak dalece owemi czasy zboczył z toru słuszności, iż musiał karanym być bannicyą. I to nietylko raz jeden ale dwukrotnie obwołało go prawo bannitą. Jakże ciężkie dowody zniewoliły sędziów do wymierzenia téj su-

rowéj kary przeciwko synowi tak zasłużonego w narodzie ojca, pierwszego niegdyś senatora Rzeczypospolitéj! Posądzenia nasze nabierają tém większéj wagi, gdy nam przyjdzie usłyszeć daléj, iż jedną z tych bannicyj ukarany został młody Sobieski, za przewinienie względem klasztoru panien karmelitanek we Lwowie. Nie należąc nawet do oszczerców albo łatwowiernych bajarzy, możnaby z wątku tamtoczesnych pogłosek najdzikszе robić domysły.

Ale uspokójmy się o pamięć króla Jana. Sława jego nie poniesie wielkiego uszczerbku z przyczyny tych bannicyj. Byłyto jedynie wyroki sądowe za niedopełnienie nakazanéj wypłaty długów. Głównem też źródłem wiadomości o tych bannicyach są własne pozwy Sobieskiego o zniesienie z niego téj kary, po uskutecznioném już zaspokojeniu przeciwników. Oto co z zapisków urzędowych możemy podać w téj mierze.

W czerwcu r. 1653, kończył Jan Sobieski 24 rok życia. Już atoli zwyczajnie od 21 lat wstępował każden szlachetny młodzian w niektóre prawa obywatelskie, mianowicie w prawo piastowania urzędów, pełnienia funkcyi poselskiéj, rozporządzania majątkiem za przyzwoleniem krewnych i t. p. Nim też jeszcze młody starosta jaworowski zupełną osiągnął wieloletniość, zapozwał go niejaki Mikołaj Askmanicki o dług 40,000 złp.

Procesów takich przejął młody starosta jaworowsk niemało wraz z fortuną ojcowską, jak wszystkie majątki tamtoczesne, znacznemi obciążoną długami. W sumaryuszach aktów ówczesnych napotykają się nader często przesyłane Sobieskiemu upomnienia do wypłaty dawniejszych należytości. Sam téż Sobieski użala się na to wielokrotnie w listach do żony. Zapewnie więc i pan Mikołaj Askmanicki upominał się długu dawniejszéj daty.

Na wszelki wypadek był to pozew znanego w swoim czasie pieniacza. Pan Mikołaj Askmanicki ustawicznie prawował kogoś albo był prawowanym. Nie zna go wprawdzie historya owych czasów, nie masz go nawet w herbarzu Niesieckiego, ale tem częściéj spotkać go można w aktach sądowych. Wszystkie księgi ziemskie i grodzkie województwa

ruskiego z téj pory pełne są jego imienia, jego pozwów, jego procesów i krwawych zwad z sąsiadami.

Samo nazwisko pana Askmanickiego mogłoby dać powód do sporu, gdyż brzmiało jak się zdaje dwojako, Askmanicki i Jaskmanicki. Ksiądz Niesiecki ma tylko Jaskmanickich herbu Leliwa, osiadłych w ziemiach przemyskiéj i sanockiéj, a że i nasz Mikołaj Askmanicki był posesionatem ziemi przemyskiéj, i posiadał tam prawdopodobnie wsie Bruchnal i Nikłowice, więc będzie to zapewne jedno i tożsamo nazwisko.

Z tym więc Askmanickim czy Jaskmanickim, o pretensyą dawną czy nową, zaniosło się na sprawę trybunalską. Przypadło to jakoś w samo przedjutrze nowéj tegoż roku wojny kozackiéj i tatarskiéj, zakończonéj w zimie ugodą z Tatarami pod Żwańcem. Właśnie kiedy młody starosta jaworowski wyprawiał się do obozu, przycisnęła go niebezpieczniejsza dlań walka z głośnym na całe województwo warchołem. Według pozostałych o niéj zapisków urzędowych i zwyczajnego w podobnych wypadkach procederu prawnego musiała ona następujące przebiedz koleje.

Pierwszy pozew strony żałującéj, czyli *powodu*, zawezwał Sobieskiego przed sąd ziemski we Lwowie. Ten zawyrokował na korzyść Mikołaja Askmanickiego. Jan Sobieski skazany został na wypłatę 40,000 złp. Egzekucya wyroku należała zwyczajnie do starostwa grodzkiego. Udał się więc pan Askmanicki z wyrokiem ziemskim do grodu i zażądał wykonania sprawiedliwości. Posłuszny temu gród przydał zgłaszającemu się sędziego z podstarościm, dwoma woźnymi i kilką szlachty, którzy stronę powodową wwiązać mieli w jedną z posiadłości dłużnika.

Ale wwiązanie takie rzadko kiedy brało skutek od razu. Strona obżałowana okazywała się pospolicie oporną, i nie dopuszczała wwiązania. W takim razie sąd grodzki ze stroną pokrzywdzoną wydawały dłużnikowi pozew do trybunału. Ten rozpoznawał jeszcze raz sprawę, a przekonawszy sią o słuszności powodu, wydawał wyrok banicyi. I bawiący właśnie na wojnie starosta jaworowski został w ten sposób bannitą.

Była to atoli tylko bannicya mniejsza, czyli tak zwana cywilna, zwyczajnie bez infamii. Nie pozbawiała ona gardła ani wywoływała z kraju, nie czyniła nawet uszczerbku dalszéj służbie w obozie, ale odejmowała władzę piastowania nadal urzędów i pełnienia jakichkolwiek funkcyj publicznych. Udzielony sądowi grodzkiemu wyrok trybunalski nakazywał prócz tego wprowadzić oskarżyciela przemocą w jedną z posiadłości strony przeciwnéj. W przeciągu ośmiu miesięcy od ogłoszenia bannicyi, musiało nastąpić ostateczne wykonanie wyroku.

Dla uniknięcia tak przykrych następstw bannicyi należało czynić rychło staranie o jéj kassacyą. Jeżeli przed upływem dwunastu niedziel po ogłoszeniu wyroku nie ustąpiły potrzebne ku temu kroki, bannicya stawała się wieczystą. Były zaś takiemi krokami najpierwéj zaspokojenie strony skarżącéj, następnie zapozwanie jéj do trybunału o zniesienie bannicyi.

Otrzymawszy poświadczenie zapozwania takiego, potrzeba było uwiadomić o nim sąd grodzki, w którym uzyskana była bannicya. Uwiadomienie to musiało nastąpić w przeciągu tygodnia od pozwu do trybunału, i wymagało zwyczajnie osobistego stawienia się strony przed sądem grodzkim. Tym razem atoli z niewiadoméj przyczyny obeszło się bez takiéj osobistéj obecności Sobieskiego przed grodem, i czytamy w aktach jedynie o wniesieniu pozwu przeciw Askmanickiemu za pośrednictwem woźnego.

Nazajutrz po niedzieli *Oculi* w wielkim poście, t. j. dnia 17 marca r. 1653, stanął przed sądem grodzkim woźny nazwiskiem Michał Olszowski ze wsi Brzuchowic i w imieniu pana starosty jaworowskiego Jana Sobieskiego oznajmił nie tylko jeden, ale owszem dwa pozwy o zniesienie bannicyi, t. j. pierwszy przeciw panu Mikołajowi Askmanickiemu z powodu długu 40,000 złp., drugi przeciw ówczesnemu staroście grodu lwowskiego, jako poprzednio z obowiązku swojego popieraczowi i wykonawcy uzyskanéj przez Askmanickiego bannicyi.

Po oznajmieniu obudwóch pozwów we Lwowie następowała sprawa z zapozwanymi w Lublinie. Tam za okazanym przez Jana Sobieskiego poświadczeniem, iż Mikołaj

Askmanicki otrzymał należącą mu sumę 40,000 złp. skasowany został poprzedni wyrok z powodu nieuiszczenia téj kwoty, i upadła sama przez się bannicya. [1])

Odtąd w żadnym z znanych nam aktów urzędowych do historyi prywatnych króla Jana stosunków nie powtarza się nazwisko Askmanickiego. Sobieski zaś właśnie w roku pierwszéj bannicy swojéj wstąpił na szersze pole zasług w ojczyźnie. Aż potąd pełnił on tylko zwyczajne obowiązki każdego z obywateli; odtąd rozpoczął się zawód prac i ofiar nad miarę powinności codziennéj.

Jeszcze jako bannicie w mocy Mikołaja Askmanickiego, jeszcze przed zniesieniem wyroku w trybunale lubelskim, przyszło Janowi wyprawić się na tegoroczną wojnę kozacką i tatarską, która wraz z całém wojskiem królewskiém podała go nakoniec w niebezpieczeństwo oblężenia pod Żwańcem. Ona też nastręczyła młodemu sposobność odznaczenia się nietylko męztwem i dzielnością jak dotąd, lecz zarazem ochotą do ofiar z wolności i dostatków.

W połowie grudnia roku 1653, powiodło się oblężonemu pod Żwańcem królowi nakłonić Tatarów do ugody. Dla większego bezpieczeństwa traktatów, potrzeba było zakładników z obojéj strony. Tatarzy wysłali w tym celu Murtazę Agę, w obozie polskim ofiarował się do tego młody Sobieski. W ciągu jego zakładniczéj niewoli u Tatarów stanął szczęśliwie pokój, pomyślny wprawdzie dla nieprzyjaciół, ale jeszcze pomyślniejszy zagrożonym zgubą Polakom.

Po zawartéj dnia 17 grudnia ugodzie, przyszło wyprawić posła od Rzeczypospolitéj do Carogrodu. Najprzydatniejszym ku temu okazał się chorąży lwowski, Mikołaj Bieganowski, mąż biegły w sprawach polskich lecz niezamożny. Pożądaną więc było rzeczą, aby przynajmniéj które z przedniejszych paniąt królestwa podjęło się towarzyszyć mu z pocztem świetniejszym. Ofiarował się do tego znowuż młody Sobieski, okryty niedawno bannicyą za niemożność uiszczenia się z długu, a gotów teraz nadwerężyć fortunę dla przydania świetności poselstwu ojczystemu.

Wdzięczne przyjęcie usługi pozwoliło mu przypatrzeć się wcześnie z najbezpośredniejszego pobliża temu potworowi ottomańskiemu, z którym przez całe życie tak głośne

staczać miał boje—i już w rok po swojéj pierwszéj bannicyi wrócił młody starosta jaworowski pełnym znaczenia obywatelem w strony ojczyste.

Drugą sprawę tego rodzaju miał Jan Sobieski w roku 1659 z klasztorem Panien Karmelitanek bosych we Lwowie. Znane nam zapiski urzędowe nie wykazują wprawdzie przyczyny uzyskanego wówczas wyroku wywołania, ale wiele nie mniéj pewnych skazówek zgadza się na to, że i tym razem szło tylko o nieuiszczoną wypłatę długu.

Klasztor Karmelitanek bosych z kościołem Oczyszczenia N. Panny, wznoszący się niegdyś w miejscu dzisiejszego seminaryum obrz. łacińskiego przy pałacu arcybiskupim we Lwowie, był fundacyi Sobieskich. Założyli go w r. 1642 oboje rodzice Jana, ojciec Jakub, wojewoda podówczas ruski i Teofila Daniłowiczówna. Akta grodzkie i ziemskie z tego czasu zawierają wiele dotyczących téj fundacyi zapisów obojga fundatorów, między innemi Teofili Sobieskiéj, zapis rocznego czynszu 1,050 złotych od summy 15,000 zabezpieczonéj klasztorowi na dobrach Zboiska i Grzybowice, tudzież Jakuba Sobieskiego, zapis rocznego czynszu 420 złotych od summy 6,000, zabezpieczonéj na dobrach Glinna, Złoczówka i Kaplince i t. p. i t. p.

Pozostało Janowi po rodzicach mnogo zobowiązań podobnych. Mimo najlepszéj atoli chęci, trudno było czasem uczynić zadość obowiązkowi. Jak wszyscy możniejsi panowie owéj epoki, tak i starosta jaworowski doznawał niekiedy najdotkliwszego braku gotówki. Byłoto zwyczajną podówczas rzeczą, która zwłaszcza przy kilkokrotném zniszczeniu całéj fortuny Sobieskich, podczas niedawnych wojen kozackich i tatarskich, nie zadziwiła nikogo.

Mianowicie też rok 1659 okazał się przyciężkim szkatule naszego Jana, już teraz chorążym koronnym mianowanego. Wraz z mniszkami N. Panny, pozywał go w tym roku także proboszcz oleski, ksiądz Krzystof Kłoński i wygrawszy sprawę w pierwszych instancyach, groził kollatorowi swojemu uzyskaniem bannicyi. Przedmiotem sporu była summa 5,000 złp., którą jeszcze nieboszczyk pan kasztelan krakowski Sobieski zapisał kościołowi w Olesku, a z któréj ani ojciec ani syn nie uiścili się do téj pory.

Przeco wydany został we Lwowie, w dniach 21 i 22 lipca r. 1659 wyrok starościński w drugiéj instancyi, nakazujący niezwłoczną egzekucyą należytości, a to prawném zajechaniem czyli rumacyą dziedzicznych dóbr chorążego.

Takąż a nie inną pretensyę miały bez wątpienia także Panny Karmelitanki bose we Lwowie. Tażsama trudność zaspokojenia słusznych żądań klasztoru we Lwowie jak i kościoła oleskiego, nadała tenże sam obrót sprawie. Ani w pierwszym ani w drugim terminie nie znalazły się pieniądze do wypłaty, aż nakoniec za dojściem sprawy przed trybunał koronny wypadł wyrok bannicyi.

Przyszło więc znowu starać się przed upływem dwunastu niedziel o kassacyą wyroku. Pierwszym do tego krokiem było jak zawsze uspokojenie strony skarżącéj, następnie pozew o unieważnienie uzyskanego przez nią wyroku. Jednemu i drugiemu stało się tym razem z większą jeszcze dokładnością zadość niż w poprzednim zatargu z Askmanickim.

Panny Karmelitanki odniosły żądaną sprawiedliwość, a przy oznajmieniu wydanego im pozwu o kassacyą bannicyi, sam Jan Sobieski według litery prawa winien był stanąć osobiście w progach grodu lwowskiego, i podpisać się własnoręcznie w księgach sądowych. Opiewał dotyczący paragraf konstytucyi sejmowéj z r. 1616 jak następuje: „Powinien sam *jure victus* a) stanąć w grodzie przy woźnym, i *personaliter* b) pisany ma być. A ktoby tego sposobu nie zachował, takiego pozew i proces *ad cassandam bannitionem* c) otrzymany, ważny nie będzie, ale bannicya w mocy zostanie, którą starosta miejscowy egzekwować powinien.“

Czego więc w sprawie z warchołem Askmanickim żadnego śladu w księgach grodzkich nie spotykamy, to z jaknajwiększą ścisłością dopełnioném zostało w pojednaniu z szanownym klasztorem Panien Karmelitanek we Lwowie. Wyszedł w imieniu chorążego pozew do trybunału o zniesienie bannicyi, a w przepisanym przeciągu jednéj niedzieli, t. j. we czwartek dnia 26 czerwca 1653 r., stanął Jan Sobieski

---

a) przekonany prawem — *b*) osobiście — *c*) o kassacyą bannicyi.

w towarzystwie woźnego przed sądem grodzkim we Lwowie dla oświadczenia pozwu. Woźny imieniem Łuczka, syn kmiecy z Wołczyszczowic, wniósł stosowną relacyą, a trzydziestoletni chorąży koronny, położył na akcie własną ręką czytelny dotąd podpis: „Jan Sobieski chor. kor.“ [2])

Takiém jedynie upokorzeniem kończyły się bannicye niewinnie osławionego „Kaliguli“ żółkiewskiego. Kwit Panien Karmelitanek zniósł w trybunale tak groźną dla wyobraźni dzisiejszéj karę. Wszakże nawet jako nierozgrzeszony jeszcze bannita nie był Jan Sobieski mniéj przykładnym i pobożnym obywatelem niżby może przystało. W tymsamym roku 1659, kiedy probostwo oleskie i klasztor panieński we Lwowie tak uporczywemi gniotły go procesami, założył Sobieski we Lwowie dla wysłużonych wojskowych kościół i klasztór Bonifratrów, wznoszący się niegdyś przy ulicy łyczakowskiéj, w miejscu dzisiejszego szpitala wojskowego.

W porównaniu z doraźną wypłatą kilkunastu tysięcy złotych w gotówce, było to dziełem nieskończenie łatwiejszém, gdyż wymagało zwyczajnie tylko zapisu ziemi, o wiele obfitszéj i tańszéj podówczas od pieniędzy. Dlatego nie szczędzono nigdy darowizn zapisowych, a w niedostatku gotówki przyszło nieraz zostać bannitą.

Toż nie uwłaczając pobożnemu charakterowi takich wywołańców niewinnych, nie uwłaczało to również dawnym stosunkom przyjacielskim z stronami, które tak surowych kar nabawiły. Z mniszkami lwowskiemi pozostał Jan Sobieski nadal w najlepszém porozumieniu, nazywał je zwyczajnie „naszemi Karmelitankami,“ pamiętał troskliwie o ich bezpieczeństwie w czasie niepokojów wojennych, przemieszkiwał chwilowo w ich klasztorze. Jego też staraniem i kosztem przyszła do skutku fundacya tego klasztoru, zaczęta według napisu na istniejącéj dotąd tablicy przez rodziców Jakuba i Teofilę w r. 1642, a dokończona przez króla Jana III-go w r. 1692.

Mówią o tych Karmelitankach w kilku miejscach listy Jana Sobieskiego do żony, wydane temi czasy w Krakowie. W nich też jakby o rzeczy całkiem zwyczajnéj, nastręcza się wzmianka o trzeciéj i najsurowszéj bannicyi, bo nawet z infamią połączonéj. Spadła ona na Sobieskiego w r. 1667,

we dwa lata po osiągniętych już dostojeństwach w. marszałka i hetmana w. kor., w siedem lat przed osięgnięciem korony. Uzyskał ją był na Sobieskim chorąży sędomierski, Marcin Dębicki, mający do pana marszałka i hetmana znowu pewną pretensyą pieniężną, a wrogi mu przytém jako przeciwnik tak zwanéj fakcyi dworskiéj.

Pod tym ostatnim względem należała sprawa pana chorążego sędomierskiego z marszałkiem w. i hetmanem koronnym do najciekawszych sporów swojego czasu. Byłato walka dwóch stronnictw politycznych téj pory, przeniesiona z pobojowiska zakończonéj właśnie wojny domowéj na pole rozpraw sądowych. Jak w Janie Sobieskim widziano powszechnie jednego z najpotężniejszych obrońców dworu, tak przeciwnie chorąży sędomierski Dębicki liczył się do głównych popleczników strony przeciwnéj, gardłujących najgłośniéj w obronie mniemanych swobód narodu. Lubo słusznie dziś zapomniany, napotyka się on w tym charakterze dość często na kartach kronik i pamiętników ówczesnych zwłaszcza w początkach panowania Jana Kazimierza i Michała Wiśniowieckiego. Możnaby owszem podziwiać w nim niezbyt zaszczytny przykład obywatela, który niczém inném jak tylko gardłowaniem urósł znacznie pomiędzy swymi i narzucił się pamięci historycznéj.

Przypominając sobie niektóre z charakterystycznych jego wystąpień, widzimy go w r. 1651 po bitwie berestecckiéj hersztem nieszczęsnego rokoszu obozowego, który zniweczył wszelkie skutki zwycięztwa. W następnym roku 1652 na sejmie po skazaniu Radziejowskiego, popierał Dębicki, wówczas dopiero podczaszy sędomierski, najżarliwiéj sprawę wywołanego podkanclerzego, i mieszając coraz bardziéj obrady, dopomógł do fatalnego zerwania sejmu. Na ostatnim zaś sejmie za Jana Kazimierza protestuje chorąży sędomierski przeciwko abdykacyi, i paragrafami paktów konwentów chce zmusić króla do zatrzymania korony. W roku nareszcie 1670, przy scenie pojednania króla Michała z arcybiskupem Prażmowskim, naprzykrza się chorąży arcybiskupowi uszczypliwemi raz po raz przymówkami, które go nabawiają surowéj odpowiedzi arcybiskupa i śmiechu wszystkich przytomnych.

Marszałek w. Sobieski uchodził za spólnika arcybiskupa w nieprzyjaźnych królowi Michałowi zamysłach. Z niemniejszą też zawziętością popierał chorąży zapewne wytoczoną mu sprawę sądową. Chodziło zaś o kilkanaście czy kilkadziesiąt tysięcy złotych, w których Jan Sobieski zapisał się chorążemu za Hieronima Radziejowskiego. Bawił już Radziejowski od lat pięciu w ojczyznie, i broniony niegdyś tak żarliwie przez chorążego na sejmie, winien mu był teraz znaczną summę pieniężną. Że jednak nie miał z czego zapłacić, wyręczył go zapisem marszałek i hetman w. Sobieski, blizkiém pokrewieństwem związany z Hieronimem.

Urodził się bowiem Radziejowski z Katarzyny Sobieskiéj, córki wojewody lubelskiego Marka, i był przeto ciotecznym bratem Janowi. Wszakże za swoją gotowość do podania ręki krewnemu, nabawił się Sobieski ciężkich kłopotów od chorążego. Nieubłagany przeciwnik fakcyi francuzkiéj zażądał wypłacenia pieniędzy, których niedostatek przywiódł do sprawy w trybunale. Zawarte o niéj wzmianki w listach Sobieskiego do żony podają w téj mierze co następuje.

Dnia 19 maja r. 1666 uwiadamia pan marszałek w. kor. swoją „najliczniejszą duszy i serca pociechę,“ iż mu grozi wielka sprawa z chorążym sędomierskim. W kilka miesięcy późniéj, dnia 23 września tegoż roku czytamy: „A Mr. Radziejowski proszę racz Wć. mówić moja panno, że nam Pielaskowice przyjeżdżano znowu zajeżdżać z dekretu trybunalskiego, a to w sprawie z panem chorążym sędomierskim.“ Przez cały rok następny toczyła się sprawa dalszą koleją, a dnia 15 grudnia 1667 pisze Sobieski, iż chorąży przewiódł na nim prawo w Lublinie. W skutek tego wypadł wyrok bannicyi i infamii, dla któréj marszałek i hetman w. kor. według listu z dnia 10 kwietnia 1668 nie mógł pierwéj jechać na sejm, i zająć tam miejsce w senacie, dopóki nie wypłaci 12,000 chorążemu.

Owoż wiadoma z historyi obecność Sobieskiego na sejmie w początkach roku 1668, przekonywa o dopełnioném poprzednio zaspokojeniu wymagań chorążego, o zniesionéj temsamem bannicyi i infamii. Była zaś obecność Sobieskiego na tym sejmie niezbędną z téj przyczyny, iż miał

zdawać sprawę z ukończonéj właśnie wojny i ugody z Ordą pod Podhajcami. Jednocześnie bowiem z rzuconą nań w trybunale infamią okrył się Sobieski sławą najpierwszego ze swoich wielkich tryumfów nad pogaństwem, i wstąpił właśnie na tę drogę chwały i przeznaczenia, która w tak krótkim czasie doprowadziła go do tronu i nieśmiertelności. W połowie października r. 1667 zmusił Sobieski prawie cudem powstrzymanych Tatarów do opuszczenia ze stratą obozu podhajeckiego i całéj ocalonéj Rzeczypospolitéj, i w tychże właśnie tygodniach odniósł nad nim chorąży sędomierski swoje zwycięztwo trybunalskie, odsądzające Sobieskiego od praw obywatelskich i czci.

Takim sposobem wszystkie bannicye Sobieskiego nietylko żadnego moralnego wykroczenia w nim nie karały, lecz jakby umyślném zrządzeniem losu, łączą się zawsze z jakimś czynem chwały lub pobożności. Pod wyrokiem pierwszéj bannicyi naraża się młodzieniec dobrowolnie na niebezpieczeństwo zakładu u niewiernych; gdy druga bannicya na nim ciężyła, funduje chorąży kor. klasztór z przytułkiem dla starości i nędzy; trzecią przyciśniony bannicyą ocala kraj i dopełnia całkiem nieznanego dotąd aktu bogobojności, t. j. odbywa dawno ślubowaną pielgrzymkę do stolicy świętego Piotra. O tym to czynie pobożnym mowa nam teraz.

Nie znalazłszy w Janie Sobieskim żadnéj winy jako w bannicie, znajdujemy w nim tém więcéj zasługi jako w pielgrzymie. Odbył on swoją zapomnianą dziś drogę rzymską w wieku późniejszym, zniewolony do tego ślubem lat młodych. Byłto ślub wdzięczności za podwójne ocalenie od śmierci, bo naprzód od ciężkiéj choroby we Lwowie na wiosnę roku 1652, a zarazem od pewniejszéj jeszcze zguby w strasznéj o tymżesamym czasie rzezi tatarskiéj pod Batowem, któréj młody starosta Jaworowski jedynie tém uniknął, iż złożony długą chorobą w domu, nie mógł towarzyszyć bratu na wojnę.

Dwudziestoczteroletni brat Marek zginął na krwawych polach batowskich, młodszy o piętnaście miesięcy Jan od-

zyskał szczęśliwie zdrowie, i miał nadto podziękować Bogu za poniewolną nieobecność w bitwie morderczéj. Owszem od niewielu miesięcy byłto już trzeci znak jawnéj łaski Bożéj nad Janem, również cudownie ocalonym w zeszłorocznéj bitwie pod Beresteczkiem. Oto kilka spółczesnych wyrazów o tym podobnież nieznanym dotąd szczególe. Skreślił je człowiek niedługo potém zmarły, a témsamém niezdolny przewidzieć jeszcze losów młodzieńca, o którego uratowaniu tak pożądaną zostawił wzmiankę.

„Trwał *conflictus acerrimus* a) niemal dwie godziny“ — czytamy w diariuszu Stanisława Oświecima o wtórym dniu bitwy beresteckiéj, czyli dnia 29 czerwca 1651 — „z wielką naszych szkodą, których ochota rycerska trochę daléj niżeli było potrzeba bez posiłków *proveæerat* b), i siła ich na placu legło..... Jan Sobieski, starosta jaworowski, już od pogan był zagarniony, ale cudownie od nich eliberowany..... i wzięto jednego znacznego murzę młodego, który zajeżdżał pana starostę jaworowskiego, jegoż towarzystwo żywcem pojmało.“

W rok późniéj, tegoż samego miesiąca czerwca, w którym Jan pośród trzasku piorunów przyszedł na świat w zamku oleskim, i którego stoczoną została bitwa pod Beresteczkiem, uszedł on także śmierci na łożu we Lwowie i w obozie batowskim. Widoczny w tém wszystkiém palec Boży przeniknął do głębi myśl i serce młodego wojownika. Od najwcześniejszych lat nauczył się Jan Sobiecki wierzyć w osobliwszą opiekę niebios i upatrzone w tém przeznaczenie do niezwyczajnie wielkiéj przyszłości.

Okazuje się to np. ze słów samego króla Jana III-go, który w znanym urywku o rodzie i życiu swojem powiada, iż go „*fata* c) albo raczéj wola Boża od téj zguby zachowały“ — a w dialogowym pamiętniku spółczesnego autora, pod tytułem „Rozmowy zmarłych Polaków“ jeszcze charakterystyczniéj dodaje: „I to był pierwszy znak woli i Opatrzności boskiéj, że mnie destynowała na wielkie rzeczy, kiedy

---

a) bój krwawy — *b*) uniosła — *c*) losy.

mi chorobę przysłała i do łóżka przykowała. *Alias* d) zdrowy poszedłbym ochotnie tak jako i brat mój i zginąłbym był tak jako i brat.“

Wśród takich okoliczności nic powszedniejszego w oném stuleciu jak zobowiązać się Bogu pewnym ślubem dziękczynnym. Młody starosta jaworowski ślubował pielgrzymkę do progów apostolskich. Nastąpiło to przyrzeczenie jakoś w porze zimowéj między rokiem 1652 a 1653. Wpłynęła na nie zapewne rada pobożnéj i ukochanéj ciotki Doroty Daniłowiczównéj, ksieni klasztoru panien Benedyktynek we Lwowie, która niezbyt czule od matki pieszczonemu Janowi stała się najdroższą osobą w całéj rodzinie, prawdziwą powiernicą najskrytszych uczuć. Zaledwie też młody Sobieski doszedł temi czasy pełnoletności, pierwszym czynem jego zupełnéj samowładzy znamy bogatą darowiznę na rzecz ukochanéj ciotki Doroty i jéj klasztoru panieńskiego we Lwowie, zeznaną w aktach ziemstwa lwowskiego pod dniem 26 czerwca roku 1653.

Łatwiéj wszakże było młodemu ślubować wówczas pielgrzymkę rzymską, niż znaleźć porę do jéj podjęcia.. Tuż po ślubie złożonym, przyszło Janowi odbyć półroczną wojnę żwaniecką, i towarzyszyć następnie wielkiemu poselstwu królestwa do Carogrodu. W saméj porze jego legacyi carogrodzkiéj wybuchła r. 1654 wojna moskiewska, do któréj r. 1655 przybyła najstraszniejsza ze wszystkich — szwedzka. Gdy zaś po ośmiu latach ciągłego poszczęku broni i ciągłych obowiązków wojennych, stanął w roku 1660 traktat oliwski ze Szwecyą, a r. 1664 chwilowy rozejm z Moskwą, zaniosło się w roku następnym na dwuletnią wojnę domową z Lubomirskim, wymagającą aż po koniec r. 1666 ciągłéj obecności Jana Sobieskiego przy boku króla.

Takim sposobem szło w coraz dalszą odwłokę spełnienie ślubowanéj pielgrzymki rzymskiéj. Już lat czternaście mijało, a cudownie zachowany brat Marka chodził jeszcze w swoim ślubie pobożnym. Już znaczna część spodziewanych znaków łaski niebieskiéj ziściła się na Janie, a dług

---

d) Inaczéj.

dawnéj wdzięczności ciężył jeszcze niewypłacony niebiosom. W ostatnim lat dziesiątku pobłogosławił Pan Bóg Janowi dalszém zachowaniem go od wszelkich niebezpieczeństw wojennych, przychyleniem mu najwyższych dostojeństw kraju, wysłuchaniem najgorętszych próśb jego serca.

Owszem jak w całém życiu Sobieskiego pełno znamion kierującéj nim cudownie Opatrzności, tak i te nader cenne dla niego dary spłynęły nań razem, niespodziewanie, jakby cudownem zrządzeniem niebios. Jednego i tegosamego 1665 roku zostaje dotychczasowy chorąży koronny, najprzód marszałkiem wielkim, następnie hetmanem polnym koronnym, wreszcie po dziesięcioletniéj beznadziejnéj miłości małżonkiem świeżo owdowiałéj wojewodziny sędomierskiéj, Maryi Kazimiry Zamojskiéj. Zdało się jakby niebo po długiém oczekiwaniu utrudnionéj przeciwnościami pielgrzymki chciało obsypać go szczęściem na próbę, czy teraźniejsze upojenie rozkoszami ziemskiemi nie przytępi mu do reszty uczucia obowiązku względem sprawcy wszelkich cudów i wszelkich łask

Ale Jan Sobieski okazał się godnym ręki, która go prowadziła. Odroczywszy tak długo pielgrzymkę rzymską dla pełnienia tymczasem wiernych usług ojczyznie, nie ociągał się dłużéj z wypełnieniem obowiązków dla dogodzenia szczęściu swojemu. Pierwsza chwila wewnętrznego i zewnętrznego spokoju kraju przeznaczoną została do uiszczenia zaprzysiężonéj od tak dawna ofiary.

Była to niedługa chwila między upływającym właśnie rokiem 1666, a wiosennemi wypadkami w roku następnym Nie brakło wprawdzie i pod tę porę niebezpieczeństw nad krajem, lecz po nieskończenie sroższych doświadczeniach niedalekiéj przeszłości można było patrzeć na nie bez trwogi

Ucichła właśnie burza nagłego zagonu Tatarstwa aż pod Kamieniec i daléj, o któréj listy warszawskie z dnia 1 i 8 stycznia 1667, mówią jako o minionéj już rzeczy. Wtedy téż zakończył się rozpoczęty roku zeszłego sejm, w miejscu którego miał na wiosnę odbyć się nowy. Wtéjże nareszcie porze rozpoczęły się traktaty ostatecznego pokoju z Moskwą, zawartego istotnie w Andruszowie pod koniec stycznia roku 1667.

Mógł więc marszałek w. kor. znaleźć chwilkę swobody do spełnienia obietnicy pobożnéj. A co przez tak długie odwlekało się czasy, to nakoniec wcale niespodziewanym sposobem przyszło do skutku. Zamiast odbyć pielgrzymkę obyczajem swojego czasu i stanu, t. j. dworno, uroczyście, powolną i okazałą podróżą, wypadło Sobieskiemu użyć jaknajwiększego pospiechu, a témsamém zrzec się wszelkiéj wystawności i pompy. Za lada trawką wiosenną mogli Tatarzy okazać się na nowo w dzikich polach, a w takim razie pobożność hetmana polnego w odległych stronach wcale niepożądaną cerkwiom ukraińskim i całemu chrześciaństwu była przysługą.

Słusznaby nawet mniemać, iż dla omylenia czujności nieprzyjaciół umyślił Jan Sobieski odbyć swoją podróż całkiem kryjomo. Odpowiadał pośpiechowi i tajemnicy najlepiéj sposób podróżowania pocztą, nieużywany wprawdzie dotąd przez pobożnych magnatów polskich, ale nader dogodny w położeniu obecném. Jedynie też taką jazdą pocztową można było stanąć w Rzymie na termin, naznaczony od dawna wykonaniu pielgrzymki. Pragnął bowiem marszałek w. kor. nawiedzić stolicę apostolską w uroczystość katedry św. Piotra, przypadającą ówczesnym zwyczajem na dzień 18 stycznia, a jeszcze w drugiéj połowie grudnia r. 1666, bawiąc we Lwowie, jakimże innym sposobem zdołałby był Sobieski dopiąć życzenia?

Zgodził się tedy na niezwyczajny rodzaj pielgrzymki pocztą, i zjechawszy około 20 grudnia 1666 r. do stolicy województwa ruskiego, zajął się w milczeniu najpotrzebniejszemi przygotowaniami do drogi. Tak wielki przytem panował pośpiech, iż nie pozostało nawet czasu do zażądania woli królewskiéj. Musiał wystarczyć list marszałka w. kor. do króla, oznajmujący jego nieodzowną podróż do Rzymu, z przyrzeczeniem rychłego powrotu do dalszych usług. Zwyczajnym Janowi Sobieskiemu duchem bogobojności natchnione, brzmiało to pismo jak następuje.

List do króla JM. od Jaśnie Wielmożnego JEMci Pana Marszałka wielkiego kor. wyjeżdżając do Rzymu 1667 r.

„Uczyniwszy od lat prawie czternastu Votum *a*) po mojej wielkiej chorobie ad Limina Apostolorum *b*), nie przyszło mi do wykonania tego winnego Bogu i stolicy świętej długu, dla consideracyej saméj usługi W. K. M. na przeszłych sejmach tak potrzebnych, na których versabantur cardines gloriæ *c*) wielkiego imienia W. K. M. et Salutis Publicæ *d*), o których niejedne wieki długo mówić będą. Teraz niechcąc dłużéj odkładać com Bogu obiecał, ani przewalać in graviorem ætatem *e*), usprawiedliwienia się winnego, a widząc czas wolny, biorę Posztę, abym w kilku niedzielach mógł to explere *f*), i na Wielką noc do usługi W. K. M. powrócić, zasłużywszy sobie termin stawienia się w Rzymie pro Fæsto Cathedræ Sancti Petri *g*). Ufam tedy mocno, że W. K. M. Pan mój młciwy jako wielkiej pobożności pan miłościwie indulgere *h*), będziesz raczył tam piæ nec temnendæ necessitati *i*) wiernego i uniżonego sługi swego, ani poczytasz vitio *j*), że sam in persona *k*) nie upadam pokornie do nóg jego pańskich dla krótkości terminu mego. Wszakże i tam jeśli gdzie suspiria *l*) moje będą: effundere *l*) onych nie przestanę, za Conservatią wielkiego Imienia, Osoby i szczęśliwego panowania W. K. M. Którego jestem wszędy, zawsze i dożywotnie.....“ [3])

Stało się też niezawodnie według zamysłu pobożnego. Za wiedzą jedynie kilku poufnych osób, znikł Jan Sobieski na kilka tygodni z Polski, goniąc w dojrzałym wieku za ziszczeniem ślubu młodzieńczych lat. Podczas gdy wszyscy mniemali go w Żółkwi lub Jaworowie, u boku niedawno pojętéj żony, on po wybornie znanéj Polakom drodze cwałował pocztowemi końmi na Wiedeń, Friul, Weronę do wiecznéj Romy. Po uderzeniu tam czołem o progi apostolskie, po jedném z owych gorących westchnień piersi pobożnéj i godnéj uwielbienia potrzebie — *j*) za winę — *k*) osobiście — *l*) westchnienia — *ł*) wylewać.

a) ślub — *b*) do progów apostolskich — *c*) wisiała sława — *d*) i dobra publicznego — *e*) do lat podeszlejszych — *f*) wykonać — *g*) na uroczystość katedry św. Piotra (w Rzymie 18 stycznia) — *h*) przebaczyć — *i*) tak pobożnéj i godnéj uwielbienia potrzebie — *j*) za winę — *k*) osobiście — *l*) westchnienia — *ł*) wylewać.

néj, jakie oprócz niego niewielu zapewne przyszłych królów wysyłało w niebiosa, również szybka podróż wróciła bohatera ojczyźnie. Dnia 21-go grudnia 1666 roku, widzimy go jeszcze urzędującym we Lwowie [4]), a w połowie maja 1667 roku dowodzi on znowuż wojskiem w pobliżu Lwowa [5]), przygotowując się do sławnéj wojny podhajeckiéj w tym roku.

Wierne bowiem spełnienie dawnego ślubu odwdzięczyło się hojnie błogosławieństwem Janowi. Właśnie w porze jego podróży rzymskiéj zawakowała w. buława koronna, opróżniona śmiercią hetmana Stanisława Rewery Potockiego dnia 23 lutego 1667 r. Z wziętą po nim buławą w ręku stanął Sobieski tuż za powrotem z pielgrzymki do pierwszego z tych wielkich bojów z pogaństwem, które przez lat przeszło dwadzieścia roznosiły odtąd sławę jego imienia po całym świecie, rozbijały i rozbiły pęta niewoli ottomańskiéj nad Europą. Podhajce, Kałusz, Chocim, Żurawno, Wiedeń, obok tych wawrzynów w zwycięzkiéj walce o swobodę i bezpieczeństwo półświata, czémże sama korona polska, którą już w 7 lat po nagłéj drodze rzymskiéj uwieńczył naród swego pielgrzyma?... Tylko przywiązany do niéj charakter nagrody za ocalenie ojczyzny może postawić ją na równi z owemi wawrzynami w obronie chrześciaństwa.

U Podhajec, pod Chocimem i Wiedniem, widział Sobieskiego z zdumieniem świat wszystek — w Rzymie u progów apostolskich tylko Pan Bóg nań patrzył. A przecież nie urojeniem będzie uwierzyć, że ta chwila wywiązania się z dawnéj niebiosom obietnicy, ta chwila złożenia u podnóża ołtarzów rzymskich ciążącego na nim od tak dawna długu wdzięczności, przyczyniła się potężnie do rozwinięcia w nim owych skrzydeł natchnienia, które późniéj wznieść go miały tak wysoko na polach chocimskich i wiedeńskich.

Ale dla oczu ziemskich minęła niedostrzeżenie ta chwila. Żaden z dotychczasowych biografów Jana Sobieskiego nie zna jego dorywczéj pielgrzymki rzymskiéj. W żadném ze znanych źródeł owego czasu nie przypomina się nam najdalsza wzmianka w téj mierze. Tylko ów przypadkiem natrącony list Sobieskiego do króla, tak przekonywający swojemi znamionami autentyczności i zgodą wszelkich zawar-

tych w nim szczegółów życiorysu i wypadków bieżących pozostał jedyném lecz dostatecznem świadectwem.

Nie zwrócono na nie żadnéj dotąd uwagi, ponieważ w ogólnym napisie dokumentu „List wielkiego marszałka koronnego do króla o drodze rzymskiéj roku 1667.“ — nie uderzyło od razu nazwisko Sobieskiego, nigdy z jakimkolwiek wspomnieniem podróży do Rzymu nie łączone. Oprócz bijącéj zaś z samego listu prawdy zdarzenia, poświadcza ją naszém zdaniem najlepiéj to, co na pozór mogłoby osłabiać wiarę w rzeczywistość wypadku — to jest zupełny brak wiadomości o Janie Sobieskim, w trzech pierwszych miesiącach roku 1667. Zbywa wprawdzie na wszelkich bliższych skazówkach o drodze rzymskiéj w téj porze, ale nie ma też zarazem śladu jakiejkolwiek czynności jego natenczas w Polsce—Jan Sobieski był nieobecnym podówczas w Polsce, pielgrzymując pocztą do progów rzymskich.

Tak w jednym i tymsamym czasie, roku 1667, widzimy naszego Jana pobożnym wędrowcą do stolicy św. Piotra, pogromcą pogaństwa na polach podhajeckich, wywołańcem w trybunale lubelskim. Tylko główny z tych trzech wypadków bogdaj częściowo jest oceniony, dwa podrzędne świeżo z ukrycia wyszły, a wszystkie razem dotyczą ledwie nie najgłośniejszéj w dziejach naszych postaci, na pozór tak dokładnie już znanéj. Ileż równie ciekawych niespodzianek czeka nas jeszcze w coraz jaśniéj rozwidniającym się mroku tych dziejów — w nieprzejrzanym lesie tych aktów, listów, zapisków pamiętnikowych, które niezliczonemi stosami i plikami rozrzucone po wszystkich kątach, ukrywają w sobie całą drugą połowę historyi naszéj, całą historyę społeczną, rodzinną, obyczajową. Dopiéro po zupełném przeniknięciu tych gęstwin leśnych, po przekroczeniu tych nieprzejrzanych zarośli, odsłonią się nam tysiące nowych widoków na przeszłość naszą, nabędą wyrazu i świeżego wdzięku widoki dotychczasowe, zrozumiemy niejedno, co dotąd zagadką lub złudzeniem. Do archiwów więc, do aktów i rękopisów po światło! — do pracy zmudnéj i długiéj, ale jakże bogatéj w plony oku zdrowemu, jeźli zagonowém mówiąc przysłowiem — i ślepéj kurze dogrzebać się nią ziarnka czasami.

PRZYPISKI.

1) Wszystkie szczegóły według zapisków w zbiorze dawnych aktów grodzkich i ziemskich w klasztorze OO. Bernardynów we Lwowie — tudzież według przepisów postępowania sądowego w sprawach podobnych, w Zbiorze konstytucyj sejmowych. Ex actis castrensibus Leopoliensibus Relationum 1652 et 1653. Liber 402. Prot. 639. 640, pag. Prot. 674.— Voll. Leg. II. 33, r. 1564. III. 135, r 1616. Żeglicki Inwentarz str. 30 i t. d. i t. d.

2) Ex actis terrestribus Leopoliensibus Inscriptionum 1645 ad 1732. Lib. 71, 72, 80. Prot. 106, 107; pag. Prot. 502.

3) Rękop. Ossol. pod L. Inw. 723, k. 205 p. v.

4) X. Sadok Barącz. Pamiętnik dziejów polskich str. 72. List Jana Sobieskiego ze Lwowa dnia 21 grudnia 1666.

5) Załuski Epistolae historico-familiares. I. str. 2. W liście z dnia 20 maja 1667, wiadomość o ruchach wojennych Jana Sobieskiego w pobliżu Glinian.

DOMNA ROZANDA.

I. Sierota.

Domna Rozanda była najnieszczęśliwszą ze wszystkich sierot, bo nie miała ojczyzny. Mimo rodziców, mimo potęgi światowéj, mimo sławy niezmiernych skarbów — brak ojczyzny pozbawił ją tego wszystkiego, wtrącił ją w morze niewysłowionéj niedoli, uczynił najdziwniejszych losów igraszką. Kilkunastoletnia dziewczyna staje się przedmiotem morderczych walk o jéj rękę — niewinna, wywołuje w tych walkach jedną z najkrwawszych klęsk narodowych, jakie znane są w dziejach — można królewna spada do poziomu poniewolnéj małżonki najrubaszniejszego z prostaków.

Ale nie dla téj osobliwości losów obchodzi nas historya Domny Rozandy. Godzi się nam bliższa o niéj wiadomość, bo owe zapasy o jéj rękę toczyły się w znacznéj części na ziemi polskiéj, bo przelana w nich krew z najszlachetniejszych polskich lała się piersi, ową zaś klęską morderczą nasz własny zatrząsł się naród. Zkąd też nie obcą nam oddawna sprawczyni tak ciężkich acz poniewolnie sprawionych nieszczęść, i tylko za jednę z wielu innych osobliwości jéj życia przyjąć wypada, iż smutna o niéj pamięć pod niewłaściwém imieniem przechowała się czasom dzisiejszym.

Dawne kroniki polskie i nowsze opisy historyczne nazywają bohaterkę naszą zwyczajnie *Domna*. Odzywa się w tém atoli jedynie przekręcona nazwa jej dostojności książęcéj, właściwém brzmieniem *Domna*, w języku wołoskim tyle co *księżna*. Łączony powszechnie z rzeczywistém imieniem chrzestném Rozanda, ustalił się spolszczony odgłos

wołoskiego słowa przeważnie na ustach polskich i zatarł całkowicie istotne miano Domny Rozandy.

Jestto więc nieszczęśliwa synowa naszego Bohdana Chmielnickiego, młodsza córka wołoskiego hospodara Bazylego Lupuła, już samém urodzeniem na hospodarskim tronie Wołoszy *) pozbawiona tronu. Od kiedy bowiem jarzmo tureckie coraz sroższą przemocą gnębić poczęło ziemię wołoską, nie zdołała żadna rodzina hospodarska ustalić się na czas dłuższy w jéj posiadaniu, lecz zwyczajnie w drugiém już pokoleniu traciła berło, szła wyrokiem sułtańskim pod miecz katowski, w niewolę lub na tułactwo. Ponieważ zaś każdy nowy władzca Wołoszy spodziewał się utrwalić w niéj długą świetność i przyszłość swemu rodowi, przeto zrywał on pospolicie wszelkie związki o dawnym krajem rodzinnym, a wyzuty następnie z godności hospodarskiéj, znachodził się z całą rodziną bez dawnéj i bez nowéj ojczyzny, błędnym po sąsiednich krajach tułaczem.

Takim sposobem nieszczęsne pogranicze z barbarzyństwem islamu, jak całą resztę narodów w téj wschodniéj stronie, tak i bogatą ziemię wołoską utrzymywało w stanie nieprzerwanéj zamieszki, nieprzerwanych zaburzeń. Niczego nie oszczędzając, dawały się te wstrząśnienia zarówno ciężko uczuć krajowi, jak wszystkim następującym po sobie rodzinom książąt krajowych, nawet każdemu z najniewinniejszych członków rodziny. Podczas gdy szczęśliwsze ludy zachodnie, tylko z wieści tę plagę barbarzyństwa wschodniego znając, z wszelką swobodą pracować mogły nad uporządkowaniem swoich spraw i nieładów domowych, spokojnie i bezpiecznie postępowały w oświacie, tu na kresach wszelkiéj oświaty, pod zasutém ciągłą chmurą pogańską niebem, jak w naturze pod ciężarem wiszącéj na niebie burzy, nic do spokojnego rozwoju dojść nie zdołało, ani ziemia, ani rodzina, ani którakolwiek z jéj sierot spokojnego dojrzenia

*) Przyległą Bukowinie Mołdawię czyli Mułtany dzisiejsze nazywano u nas powszechnie Wołoszczyzną, Wołoszą; dzisiejsza zaś Wołoszczyzna ku Dunajowi miała przeciwnie nazwę Mułtan, Mołdawii. W opowiadaniu niniejszém zachowano nazwy dawniejsze.

przeznaczonych sobie owoców życia doczekać się nie mogła, wszystko rozszarpaném burzą kwieciem marniało.

O panowanie nad pięknym krajem wołoskim toczyła się od XVI wieku nieustająca walka rozlicznych przeciwników. Przed wszystkimi miała tu niegdyś pierwszeństwo Korona polska, starodawna zwierzchniczka hospodarów wołoskich, tyle razy w Śniatynie i Kołomyi przyklękujących z oddaniem hołdu Jagiellończykom. Obok Korony polskiéj dobijali się o Wołoszę synowie owéj dziwnéj rzeszy społecznéj, która nawpół z Polaków i Rusi, nawpół z tłumów najrozmaitszéj narodowości złożona, zarazem posłuszna i wroga Koronie polskiéj, z kolei to walcząca, to sprzymierzona z pogaństwem wschodniém, była właściwie tylko smutnym płodem panującéj w tych stronach zamieszki najrozmaitszych żywiołów narodowych, potwornéj mieszaniny ostatków oświaty chrześcijańskiéj z poczynającém się tu barbarzyństwem azyjskiém, a nazywała się Kozaczyzną; najsrożej jednak gniotło od niejakiego czasu jarzmo tureckie.

Z ramienia tak sprzecznych potęg, niekiedy jeszcze za wsparciem Ordy albo uległego Osmanom Siedmiogrodu, osiadał na hospodarstwie co chwila jakiś nowy Grek, Polak, Kozak, rzadko krajowiec. Z Polski wiodła pretendenta najczęściéj protekcya możnych panów, z Siczy kozackiéj szabla, ze Stambułu złoto przekupstwa. Lubo nie zrodzony do tronu, pragnął każdy pozostawić go dzieciom, zakładał na Wołoszczyźnie wspaniały dom rodzinie, wysokiemi zamysłami i nadziejami wystrzelający w niebiosa. Ale nim zamysły w skutek dojrzały, zrywał się jeden z nowych wichrów ustawicznéj w tych stronach waśni żywiołów, i przeciw hospodarowi z ramienia Polski wznosił renegata z woli dywanu, w miejsce rycerskiego druha Kozaków stawiał zbogaconego lichwą kupca z Epiru, nad osobistym ulubieńcem sułtańskim dawał czasem górę upojonemu astrologicznemi wróżbami dworzaninowi królów hiszpańskich. Strącony rywal wracał do dawnego nicestwa, a niedokonaną budowę wielkich planów rodzinnych zastąpić musiał niekiedy skromny dworek wygnańczego przytułku w Polsce.

Było to jeszcze zakończeniem najpomyślniejszém. Polska w ogólności służyła hospodarom za najświatlejszą pod-

porę w zamysłach podźwignięcia Wołoszy do stanu państw rządniejszych, za najpożądańszą przystań w niebezpieczeństwach. Wszyscy też hospodarowie szukali związków z Koroną, wchodzili radzi w koligacyą z magnatami polskimi, starali się o prawo obywatelstwa i dobra w Polsce. Zwłaszcza od wyniesionych do godności hospodarskiéj krajowców, w każdym razie najzacniejszych pretendentów do rządów w własnym kraju, jak np. od zacnego hospodara Jeremiasza Mohiły, za czasów Zygmunta Wazy, doznawała Polska stałéj przyjaźni i uległości. Wymieniony tu Jeremiasz zamierzał nawet zupełną jedność Wołoszy z Polską, i w zawartém r. 1595 przymierzu z Koroną prosi, aby pod względem nabywania włości dziedzicznych i zawierania związków małżeńskich w Polsce, wszelka wolność dana była Wołochom. „Odtąd bowiem oba te ludy mają zostać sobie bratniemi“, nie różniąc się w niczém od synów jednéj matki [1]).

Znośniéj więc niż gdzieindziej bolało wygnanie na ziemi polskiéj. Gdy jednak i w Polsce nierzadko kara zamiast przytułku czekała, w Turcyi zaś powszechnie stryczek katowski groził, nie było w żadną stronę pewnego wyjścia w dzień trwogi. Wypadło natenczas rozbitkom hospodarskim przyjąć nieodzowną konieczność, i gdzieś w dalekich stronach południa lub północy na świat przyszedłszy, kończyć swoją świetność wołoską bezimiennym grobem na cmentarzu wyrzuconych z okien Jedykuły więźniów tureckich, albo na dnie którego z mórz południowych, wyzionąwszy ducza u wioseł galery niewolniczéj.

W niezmiennem prawie następstwie tak uderzających katastrof, cóż za tragiczne widowisko przedstawiają nam dzieje hospodarów wołoskich w ostatnich stu leciech przed wypadkami powieści naszéj! Zacząwszy od hospodara Jakuba Heraklida Despoty w r. 1563, aż do ojca Domny Rozandy, występuje na scenie szereg najosobliwszych awanturników, niewiedzieć bardzo często, szalbierzów-li nazwy godniejszych czy bohatyrów? Oto zaraz ów Jakub Heraklid, syn majtka greckiego z wyspy Samos czy Krety, następnie z pisarza w bibliotece watykańskiéj pokojowiec cesarza Karola V z Eskuryalu, ztamtąd wędrowca po Szwecyi i Inflantach, z Inflant gość dworów polskich, a za pomocą Po-

laków przybysz do Wołoch, w Wołoszech hospodar, owszem król czyli despot wołoski, najpierwéj prawodawca potem ciemiężca swojego ludu, i z téj przyczyny od kilku naraz rywalów z tronu zepchnięty, wolności i życia przez Turków pozbawiony—czyż nie dość sprzecznemi rysami zapisał imię swoje w historyi!

W dziesięć lat po despocie osiadł na Wołoszczyźnie jeszcze godniejszy podziwienia hospodar, według powszechnéj wieści szlachcic z Mazowsza, u Wołochów Iwonią zwany. Zapewne w niewoli poturczony, dorobił się on handlem niezmiernych skarbów, a dzięki skarbom został ulubieńcem sułtańskim, baszą, hospodarem wołoskim. Gdy mu jednak na rozkaz sułtana większy haracz płacić kazano, ocknęła się w nim dawna duma szlachecka, ogłosił się napowrót chrześcijanem, powołał naród do obrony niepodległości. Za pomocą Kozaków powiodło mu się odnieść kilka zwycięztw nad sprzymierzoną armią turecką i mołdawską, ale w dalszym ciągu wojny chybiło szczęście. Zdradzony, pojmany, zginął z podniesioném czołem śmiercią bohatera chrześcijańskiego.

Już w pięć lat po nim owładnął hospodarstwo wołoskie jeden z mołojców Siczy dnieprowéj, Kozak Iwan Podkowa, mieniący się krewnym Iwonii. I bliski mu w istocie nietylko pochodzeniem polskiém ale i duchem, pragnął on, w myśl wojennych planów króla polskiego Stefana, wznowić walkę o wyjarzmienie Wołoszczyzny od Turków. Wszakże król Stefan nie lubił spólników niepowołanych, a chcąc dla rozpoczętéj właśnie wojny moskiewskiéj zachować tymczasowo pokój z sułtanem, sprzeciwił się porywczości nowego hospodara. Schwytany od Polaków, dał Iwan głowę pod miecz kata na rynku lwowskim. „Nadstawiałem ją w bojach z pogaństwem, dziś składam ją w ofierze chrześcijanom!“ wołał na rusztowaniu [2])—najsmutniejsza ze wszystkich ofiar nieszczęsnego rozerwanią tych stron między półksiężycem a krzyżem, bo nareszcie od półksiężyca i krzyża opuszczona.

W kilkanaście lat późniéj osadzili Polacy orężem Zamojskiego hospodara krajowca, zacnego Jeremiasza Mohiłę. Ten niezwyczajnie łaskawém zrządzeniem niebios umarł na tronie, łudząc się nadzieją długiego na nim blasku rodziny

swojéj. Ale rzadką fortunę ojca jakże przeciwnemi losami musiało przypłacić licznie rozrodzone potomstwo! Z kilku synów jeden znalazł przytułek pod strzechą polskiego dworku w Ujściu podolskiém, drugi zginął w niewoli mahometańskiéj, trzeci zaparł się wiary przodków i umarł w islamie pokojowcem sułtańskim. Czterem córkom otworzyło się schronienie w związkach małżeńskich na ziemi polskiéj z pierwszymi panami koronnymi. Dla zachowania mitry książęcéj synom, dla wywalczenia posagu córkom, upłynęło niezmiernie wiele krwi wołoskiéj i polskiéj, poświęciły dwie córki swoich małżonków, wszystkie cztery mnogi poczet krewnych i swatów polskich. Nareszcie owocem wszelkich wysileń, jedyną spuścizną świetnych nadziei ojcowskich, pozostała drużyna rozproszonych po świecie sierot.

Tuż po Mohiłach posiadł berło wołoskie Kroata Kaspar Gracyan, pierwotnie służalec arcyksiążąt ruskich w Styryi, następnie dworzanin królewski w Neapolu, gdzie dla zwrócenia na siebie uwagi dywanu carogrodzkiego jął wykupywać z niewoli chrześcijańskiéj jeńców tureckich. Zalecony tém sułtanowi, otrzymał hospodarstwo wołoskie, aby fałszywemi obietnicami skusić Polaków do wyprawy cecorskiéj. Urosła w niéj najwspanialsza z tych mogił, od których Wołoszczyznę zdawiendawna mogilnikiem Polaków zwano, a w najpokątniejszym z tych grobów legł sam zwodziciel Gracyan, zbiegły w ucieczce z szeregów polskich.

Pod tęż właśnie porę cecorską grasowała w lasach Pokucia i Bukowiny banda opryszków, na któréj czele stał niejaki Barnowski, rodem Polak, wychowaniem Wołoszyn, obecnie głośny na pograniczu ruskiém „herszt rozbójników“. Dobijaniem uchodzących z obozu cecorskiego rozbitków polskich zasłużony następcy Gracyanowemu, przyjął on służbę u niego, z któréj wkrótce samemu Barnowskiemu otworzyła się droga do hospodarstwa. Jako Miron I. na książęcym tronie zasiadłszy, pospieszył on po zatwierdzenie sułtańskie do Carogrodu, gdzie jednak losy innemu okazały się przychylniejszemi. Ten wymógł na dywanie rozkaz ścięcia Mirona, a opróżnioną stolicę hospodarską zajął w następnym r. 1634 wcale nowy, trzeci pretendent— ojciec naszéj Domny Rozandy, Bazyli Lupuł (w polskich aktach urzędowych Władysława IV).

Byłto najodpowiedniejszy charakterowi dziejów miejscowych współzawodnik o Wołoszczyznę, gdyż jak zapewne w niedalekiéj przyszłości bez tronu znowuż i bez znalezionéj teraz pod wołoskiém niebem ojczyzny, tak już i w przeszłych życia swojego kolejach nieznany bliżéj z pochodzenia i stron rodzinnych, bez dokładnie wiadoméj ojczyzny dawnéj. Zwyczajnie podania mienią go rodem z Epiru, zbogaconym w przedsiębiorstwach kupieckich Grekiem. Polacy nie nazywali go wyraźnie potomkiem hospodarskiego domu Mohiłów, ale ponieważ obie córki Lupuła uchodziły w Polsce powszechnie za Mohilanki, przeto musiała i w ojcu, przynajmniej po kądzieli, płynąć krew tego rodu. W każdym razie znał Lupuł Wołoszczyznę od lat dawniejszych, urzędował nawet u dworu hospodarów poprzednich, i zarówno spraw serajowych jak i biegu rzeczy w Wołoszech świadom, objął pełen dobréj wróżby władzę książęcą.

Dopiero za wnijściem w progi pałacu książęcego przyszło zwyczajnie nowemu hospodarowi otoczyć się gronem rodzinném, założyć sobie gniazdo wypoczynku po długoletniém tułactwie śród obcych ludzi. Jowialność polska żartowała sobie wprawdzie z tych gniazd wołoskich, niestałych i zmiennych jak legowisko przepiórek, zkąd też urosło w Polsce przysłowie: „Hospodarstwo wołoskie jak przepiórcze pole“. Ale natura ludzka podoba sobie wielce w grach hazardownych, i lubo w owym zakątku alpejskim lawina rok po roku zasypywa chatkę góralską z wygnańcami, znajdzie się zawsze osadnik do odbudowania chatki w tém samém miejscu. Lubo też ledwie nie każda rodzina hospodarska ginęła ofiarą barbarzyńskiéj stron tych zamieszki, spieszył każdy nowy hospodar uścielić sobie nowe gniazdo nad bezednią, założyć nową rodzinę przyszłych wygnańców.

Przezorny Bazyli Lupuł powodował się w téj sprawie raczéj głosem rozsądku niż uczucia. Ożenił się nie z chrześcijanką, nie z Polką, jak wielu przed nim, lecz z mahometanką Czerkieską, która zapewne dopiero po małżeństwie przyjęła chrzest. Naraziło go to wprawdzie na wielką niechęć u chrześcijańskiéj Wołoszy, ale przyniosło mu tém łaskawsze względy sułtana, z mnogiemi arcyprzydatnemi

stosunkami w kole carogrodzkich przyjaciół żony. Do uśmierzenia pobożnéj niechęci poddanych wystarczyły hojne jałmużny kościołom greckim w Wołoszech i w stolicy cesarskiéj, a gdy hospodar za wielką sumę złota wyjednał u dywanu wolność sprowadzenia z Carogrodu zwłok św. Parascewy do Jass, i założył dla nich okazały monaster, dozwolono Lupułowi daleko większéj samowładności w sprawach kościelnych, niż któremukolwiek z poprzednich hospodarów. Uzyskane zaś za pomocą mahometańskiéj żony związki stambulskie dopomogły mu do utrzymania przez długie lata najlepszych porozumień z dywanem, któremi i tę jeszcze wyższość nad resztą poprzedników swoich osiągnął, iż nierównie dłużéj od nich piastował rządy.

W tym dłuższym przeciągu czasu dochowali się małżonkowie hospodarscy dwóch córek, z których młodsza otrzymała starowołoskie imię Rozanda. Urodzona z matki Czerkieski, ojca Greka, pod przyswojoném w Polsce nazwiskiem Mohilanki, do posłuszeństwa zwierzchnictwu Porty, roszczącéj sobie samowładną opiekę nad córkami hospodarskiemi, w którymże z tych krajów i narodów miała córka Lupułowa widzieć swoją ojczyznę? Urodzenie na tronie hospodarskim narażało samo przez się na upadek i tułactwo w przyszłości, czyniło tém potrzebniejszym kiedyś ten przylądek bezpieczny, ten port schronienia, jakim w każdém rozbiciu losów bywa dla nas ziemia ojczysta, bywa uczucie posiadania ojczyzny, a bez tego ostatniego przytułku i ratunku nie godziłaż się Rozandzie sprawiedliwa nazwa sieroty?

Sierotą zaiste, jak i ziemia jéj urodzenia, jak każde z tych wschodnio-europejskich pograniczów dziczy pogańskiéj, była nieszczęśliwa hospodarówna. Nie mając jednéj, pewnéj ojczyzny, miała ona w tych rozmaitemi węzłami pociągających ją krajach i ludach tylko tyleż sprzecznych rywalów, którzy ją wzajemnie wydrzeć sobie pragnęli. W téj mierze jak o samą ziemię wołoską walczyły ostatniemi czasy nieustannie Porta otomańska, Korona i Kozaczyzna z Tatarstwem, tak i nasza Domna wołoska ujrzała się przedmiotem walki współzawodników i wpływów tureckich, polskich, kozackich. Jakoż z tego to punktu widzenia okazuje się najciekawszą historya Mohilanki Rozandy. Losy kilku-

nastoletniéj dziewczyny zamieniają się w obraz tragicznych losów kraju całego, kilkunastoletnia sierota staje się na chwilę celem i palmą tych pogranicznych zapasów, jakie od niepamięci staczają w tych stronach żywioły oświaty z żywiołami barbarzyńskiemi, a najobfitsza i najmilsza saméj sierocie krew, która upłynęła w ofierze tym zapasom, to krew nasza, krew polska.

Że zaś dobijając się o Wołoszczyznę, dobijano się jéj teraz koniecznie w osobie Domny Rozandy, z nieodzownym przydatkiem jéj ręki młodocianéj, główną temu przyczyną były nagromadzone dla niéj dostatki posagowe, szeroka u postronnych ludów sława bogactw jéj ojca hospodara — owszem całéj Wołoszczyzny ówczesnéj. O tych więc bogactwach pomówić tu najpierwéj.

II. Skarb hospodarski.

Panowało tém większe rozumienie o skarbie Lupułowym, iż go nikt własnemi oczyma nie oglądał. Zachodziły jednak mnogie okoliczności, odejmujące wszelką wątpliwość o jego rzeczywistym istnieniu. Najpierwszą okolicznością w téj mierze była sama niestałość godności hospodarskiéj, zniewalająca każdego hospodara do najskwapliwszego zbierania skarbów, któremiby albo odwrócił niebezpieczeństwo w chwili przygody, albo osłodził sobie niedolę na wygnaniu. Ztąd też ile razy czytamy o chronieniu się hospodarów przed jakiém niebezpieczeństwem w miejsca odległe, zawsze towarzyszy temu wiadomość o skarbach uwożonych za nimi w głąb lasów bukowińskich, pod ochronę murów Kamieńca Podolskiego, lub w który z dalszych zakątków Polski.

Już więc z samym urzędem hospodarskim posiadał Lupuł sławę zbieracza ogromnych skarbów, a osobiste jego postępki jeszcze o wiele ją powiększyły. I tak uderzała najprzód niezwyczajna długoletność rządów Lupuła w Jassach, którą zwłaszcza pod tę porę jedynie hojném sypaniem złota okupić można było w Stambule. Właśnie bowiem przed nastąpieniem naszego hospodara stanęło rozporządzenie sułtańskie, aby każdy z książąt wołoskich starał się

odtąd co rok o pisemne potwierdzenie swojéj władzy książęcej, co trzy lata zaś miał on udawać się osobiście do Carogrodu, i szukać tam przedłużenia łaski cesarskiéj. Szczęśliwe przez lat kilkanaście pełnienie tego trudnego obowiązku przejęło wszystkich niezbitém przekonaniem, iż skarbiec Lupuła bezdenną musi mieć głębię, jeśli te rokroczne haracze i frymarki wyczerpać go nie zdołały.

Gdziekolwiek też zabrzmiało nazwisko hospodara Bazylego Lupuła, w ktorejkolwiek stronie okazali się jego posłowie, wszędzie dawały się widzieć ślady dostatków hospodarskich, sięgały dalekie promienie tego słońca bogactw i zamożności, które gdzieś tam w podziemiach przez Lupuła wznowionego zamku w Jassach świeciło. Zarówno patryarcha grecki w Konstantynopolu jak i mnodzy zakonnicy łacińscy otrzymywali od hospodara częste jałmużny, tamten między innemi znaczną sumę pieniężną do spłacenia długów swego kościoła. Królowi polskiemu nadsyłane bywały z każdym listem kosztowne upominki, których opisem w gazetach niemieckich i francuzkich bawił się długo potém świat zagraniczny. Nawet możniejsi panowie polscy, osobliwie najwyżsi urzędnicy pobliskich Wołoszczyźnie województw, przyzwyczajeni byli do podarków wołoskich, canionych powszechnie jako jedno z nieobojętnych źródeł zamożności w tych stronach.

A cóż znowu powiedzieć o niezwyczajnym przepychu, jaki zdumiewał wszystkich za zbliżeniem się do osoby samegoż hospodara. Otaczała go pompa, zakrawająca tém bardziéj na oryentalną, ile że za przebyciem granic wołoskich od strony polskiej zaczynał się już w istocie świat oryentalny, o tyle wspanialszy na oko od naszego. Z téj przyczyny wiele zadziwiających szczegółów w urządzeniu domu hospodarskiego było tylko naśladowaniem oryentalnych pozorów zamożności, a zdziwieni niemi Polacy mniemali je rzeczywistością, i tém dziwniejsze wieści o skarbach Lupułowych przywozili z sobą do kraju.

W każdym razie nie brakło istotnych znamion dostatków na wielką stopę. Wstępujących na ziemię wołoską gości książęcych oczekiwały z daleka drużyny wyprawionych naprzeciw dworzan, bojarów, świetnie ustrojonéj milicyi.

Za przyjęciem w pałacu którego z pierwszych dygnitarzów krajowych zjeżdżał wspaniale przybrany orszak jezdny z karetą hospodarską o sześciu koniach tureckich; w karecie dwóch urzędników dworu z zaprosinami gościa na zamek. W drodze do zamku postrzegałeś coraz więcéj barw oryentalnych, coraz więcéj turecczyzny w stroju i mowie licznych tłumów ludu na placach, w gęsto z czerwoną piechotą wołoską pomięszanych grupach janczarów, w nierzadkim zawoju tureckim pomiędzy wysokiemi czapkami zgromadzonych przed zamkiem panów wołoskich.

Wprowadzał do zamku marszałek dworu, otoczony gronem kałaraszów [3]) i służby dworskiéj, w najrozmaitszy sposób z turecka, tatarska, z wołoska a nawet z polska przebranéj. Rozwarte przez nią podwoje dawały gościowi widok szerokiéj sali, czyli miejscowém wyrażeniem dywanu, która służyła za miejsce obrad sądowych. Z téj pierwszéj sali wstępowano do dywanu drugiego, gdzie dziwnie okazałém kołem zasiadała rada książęca, na wpół z poważnych Turków w białych zawojach, na wpół z brodatych Wołochów w krajowym stroju złożona. Dopiero w najkosztowniej przyozdobionym dywanie trzecim siedział na majestacie hospodar.

„Było zaprawdę“—pisywali do Polski zdumieni otwierającym się teraz widokiem posłowie polscy [4]) — „czemu przypatrywać się hospodarowéj magnificencyi, która we wszystkiém godna była konsyderacyi. Między inszemi miał szatę na sobie jaka i na cesarzu tureckim, a podobno na żadnym monarsze nie może być szumniejsza. Materya, jak się zdało, altembasowa, na któréj haftowanie złote w kwiaty, na palec wysokie. U szaty dwie pary pętlic, bardzo świetnych, dyamentowych, rozumiem że wysoce kosztownych. Podszyta sobolami, które pewnie musiały się akomodować wierzchowi.....“

Jeszcze wspanialszą postać przybrał dwór hospodarski w kilkanaście miesięcy po przytoczonych tu słowach zdziwienia. Byłato zapewne najpiękniejsza chwila w dziejach stolicy wołoskiéj za wojewody Lupuła, pełna dobréj wróżby dla kraju i jego władzy. Obchodził wtedy hospodar wesele swojéj starszéj córki Heleny Maryi z birżańskim i dubiń-

skim książęciem Januszem Radziwiłłem [5]). W każdym czasie mogły takie zaślubiny hospodarówny nazwać się pomyślnemi. Pod względem bowiem fortuny stał książę na Birżach i Dubinkach nie o wiele niżéj od hospodarów wołoskich, a co do urodzenia przypisywał on sobie niezrównaną wyższość nad hospodarem Bazylim. Potomek bezimiennych rodziców Lupuł wchodził w koligacyę z domem bajecznéj starożytności, władającym siedmią różnemi księztwami ziemi litewskiéj, spokrewnionym z tronami. Toć nie mówiąc już o sławnéj z domu tego królowéj polskiéj Barbarze, poślubił niedawno rodzony stryj zięcia wołoskiego Janusza, także Janusz Radziwiłł, córkę elektora brandenburskiego Zofią Elżbietę, i wprowadził tém krew Radziwiłłowską w powinowactwo z połową panujących domów europejskich.

Oprócz tego lustru wysokiéj koligacyi świecił poswataniu się księcia Janusza z Lupułem jeszcze pewien inny cenniejszy urok. Jako krewniak i następca przyjaznych niegdyś Polsce hospodarów Mohiłów, utrzymywał Lupuł zawsze dobre porozumienie z Koroną, ale nigdy z wyraźniejszym dowodem życzliwości nie występował. Dopiero teraźniejsze małżeństwo Radziwiłłów okazało jego stanowcze przychylenie się na stronę polską. Miała zaś Korona tém większy powód cieszyć się z tego wypadku, iż zkojarzyny Lupuła z Radziwiłłami i Polską przypadły właśnie w porę tajnych przygotowań króla Władysława IV do wielkiéj wojny tureckiéj, w któréj pomoc lub nieprzyjaźń Wołoszy niezmiernie zaciężyć mogła na szali. W razie zwycięztwa chrześcijan nad wysoką Portą wiodło osobiste skoligacenie Lupuła z możnym domem litewskim do oswobodzenia się hospodarstwa od Turcyi, do zamierzonéj już przez Jeremiasza Mohiłę zupełnéj unii z Polską, do nieobliczonych korzyści dla obudwóch nadbrzeżnych Dniestrowi ludów.

Jakoż nie łatwo było żadzierzgnąć tak obfity w najpiękniejsze widoki węzeł małżeński. I hospodar i książę Janusz doznawali z początku nieprzezwyciężonéj trudności. Główną przeszkodą było zwierzchnictwo Porty nietylko nad całém hospodarstwem, ale nawet nad związkami pokrewieństwa rodziny hospodarskiéj. Skutkiem tego nie mógł Lupuł wydać córki za mąż bez zezwolenia dywanu, który zawsze

opierał się nazbyt ścisłym stosunkom hospodarów z Koroną i panami polskimi. I teraz więc wzbraniał sułtan Ibrahim przez czas długi poślubienia Mohilanki z książęciem polskim, a gdy nareszcie za pomocą pieniędzy Lupułowych i za pośrednictwem przyjaznego Radziwiłłom książęcia siedmiogrodzkiego, również jak Lupuł hołdownika Porty tureckiéj, zaczął dywan skłaniać się powoli do zezwolenia, nasunął się niespodziewany szkopuł w samychże Jassach.

Przygotowali go nieprzyjaciele księcia Janusza w Polsce, zazdroszczący mu posagowych skarbów hospodarówny, a może i następstwa na Wołoszczyźnie po teściu. Aby rodziców Domny Heleny zniechęcić do związku z Radziwiłłem, potrafiono rozszerzyć pogłoskę, jakoby sam wielki książę moskiewski zamyślał zgłosić się o rękę bogatéj hospodarówny. Jużto z tej, jużto z innych przyczyn zwlekano długo z zaręczynami, nie dochodziły listy i poselstwa Januszowe do Jass, i całe trzy lata w ustawicznych zabiegach stronnictw, minęły, nim nakoniec wzięło szczęśliwie górę dzieło skoligacenia Lupuła z Radziwiłłem, Wołoszy z Polską.

Wówczas dopiero zajaśniała w całym blasku „magnificencya“ dworu i skarbów hospodarskich. Na wszystkie strony rozległ się ich tureckiém i chrześcijańskiém złotem brzęczący odgłos, rozeszły się poselstwa hospodsrskie z bogatemi darami i zaprosinami na uroczystość weselną w Jasach. Prawie jednocześnie stanęły dwie legacye wołoskie u dworu warszawskiego i tureckiego, jedna oznajmiając o swatach litewskich królowi Władysławowi IV, druga sułtanowi Ibrahimowi. Od tegoż sułtana Ibrahima, od króla Władysława, od pokrewnego Radziwiłłom elektora brandeuburskiego, od książęt Kurlandyi, Siedmiogrodu, od patryarchy carogrodzkiego, od wojewody Mułtan, od wielu zaproszonych wojewodów i panów polskich, przybywali wzajem posłowie z powinszowaniem dostojnéj koligacyi, z poleceniem asystowania godom weselnym. Nakoniec w ostatnich dniach stycznia 1645 r. zawitał u granic wołoskich sam nowożeniec z dworem kilku tysięcy panów, urzędników książęcych, pokojowców i wojska pod sześciu równemi chorągwiami barwy krajowéj, nie licząc tłumu cudzoziemców zaciężnych.

Odkąd hospodarów wołoskich, nie pamiętano takiego zjazdu ani w dawném stołeczném mieście Soczawie, ani w nowszéj stolicy Jasach. Z jakiemikolwiek też wyobrażeniami o skarbach Lupułowych zjechać mogli zaproszeni do Jass, wszystkie te wyobrażenia przewyższone teraz zostały bezprzykładnie okazałém przyjęciem, jakie hospodar zgotował swoim gościom. Naprzeciw tłumnie przybywającemu zięciowi wystąpił Lupuł z tłumem trzykroć liczniejszym, bo w 12,000 wojska, a przepyszny pod nim rumak arabski kapał cały od złota, raził oczy blaskiem drogich kamieni. Zwyczajem wschodnim ofiarował go hospodar przyszłemu mężowi swojéj córki, aby na darowanym od teścia koniu stanął u progu domu, w którym wysoką znalazł oblubienicę. Sam hospodar przesiadł się na innego wierzchowca, również kosztownie przybranego, i środkiem obu połączonych już dworów, przypatrując się odprawianym po obu stronach drogi igrzyszkom i manewrom wojskowym, powitani hukiem bijących od miasta dział, wjechali obaj książęta w bramę zamku hospodarskiego.

W kilka dni późniéj odbyły się zaślubiny obrzędem greckim. Dwóch metropolitów na czele licznego duchowieństwa przyjęło parę ślubną u progów cerkwi. Połączył nowożeńców metropolita kijowski Piotr Mohiła, członek rodziny poprzednich hospodarów tegoż imienia, a tém samém zpokrewniony także po kądzieli z domem Lupula. Nazajutrz po ślubie zaczęła się kilkudniowa uroczystość składania upominków młodéj mężatce. Dnia pierwszego wystąpili z darami swojemi posłowie króla polskiego, elektora, książąt Kurlandyi i Siedmiogrodu, tudzież najprzedniejszych panów i senatorów Korony polskiéj. W dniu następnym przyszła kolej na upominki z sąsiednich Mułtanów, ofiarowane przez posłów książęcych, bojarów i duchowieństwo. Trzeciego dnia uderzyły czołem miasta mołdawskie i siedmiogrodzkie, niosąc niepośledni przyczynek do całéj napiętrzonéj już góry złota i kosztowności. Dwór sułtański uczcił nowopoślubioną nadesłaniem bandy dziwnie doskonałych muzykantów tureckich, którzy popisami swojemi w zachwycenie wprawiali gości.

Tymczasem z jedynemi przerwami składania i podzi-

wiania darów trwała na zamku hospodarskim nieustająca uczta weselna. Owszem nietylko zamek, ale cała stolica wołoska stała się jednym ogromnym dworem gościnnym. W salach pałacu książęcego przy wielu różnych stołach bankietowali biesiadnicy najdostojniejsi, w karwaserach czyli gospodach miejskich, w dworach bojarskich, ledwie nie w każdym domu podejmowano roje towarzyszących im dworzan, służby, żołnierstwa. Najniższego rzędu przybyszom wypłacali podskarbiowie hospodarscy pewną lafę w pieniądzach, nieustępującą niczém hojnemu ugoszczeniu panów na zamku. Każdy akt głębszéj czołobitności przy składaniu powinszowań i podarków weselnych, każdy opis tysiąca błaznujących dokoła kuglarzów i cudotwórców tureckich, wynagrodzony bywał dodatkiem brzęczącym, za który uszczęśliwiony kunsztmistrz całował na kolanach rąbek u szaty hospodarskiéj. Płynęła tym sposobem pomiędzy możniejszych i uboższych nieprzerwana struga złotéj hojności ze sławnego skarbca hospodarskiego. Ileż dopiero złota, iluż bogactw i dostatków w wszelkich rodzajach kruszców i kształtów, dostarczał on posagiem szczęśliwemu małżonkowi hospodarówny!

Siedziała panna młoda w gronie niewiast, u jednego ze stołów żeńskich. Zwyczaj krajowy naznaczał przy ucztach osobne miejsce matronom, osobne pannom. Na jednem i drugiém miejscu widziałeś wiele dam z Polski, jużto polskiego w istocie urodzenia, jużto zamężnych w Polsce Wołoszek, wraz z mężami na gody przybyłych. Pomiędzy matronami uderzała powagą samaż hospodarowa, osoba niezwyczajnego umysłu i hartu duszy. Raziły jedynie niektóre znamiona wschodniéj cudzoziemczyzny, przypominające jéj pochodzenie czerkieskie i dawną religią mahometańską.

Z témci większém upodobaniem przypatrywało się oko polskie mnogim rysom polskości w obudwóch hospodarównach. Zarówno nowopoślubiona księżna Helena jak i przewodnicząca w kole panien Rozanda były na wpół Polkami. Jako Mohilanki miały one wiele zamężnych ciotek i krewnych w Polsce, wchodziły w ciągłe z nimi styczności, zapatrywały się na Polskę jako na kraj najbliższych sobie

węzłów rodzinnych, najmilszych obyczajów i wyobrażeń. Nie mając rzeczywiście żadnéj ojczyzny, znachodziły obie najwięcéj ojczystego uroku w stronach i dworach polskich, do których z widoczném zadowoleniem rodziców ścieliła się teraz droga starszéj hospodarównie. Niewymuszoném téż sercem podzielały młodociane księżniczki powszechną radość weselną, i zwłaszcza w towarzystwie dam polskich przybywało im w dwójnasób wdzięków i uprzejmości.

Tymczasem brzmiały daléj uczty, pląsy, rozrywki. Już drugi tydzień mijał wśród ciągłych godów. Potrzeba było najosobliwszych wysileń przepychu i dowcipu, aby w ustawiczném roztargnieniu utrzymać gości. I zaprawdę istotne dziwy i cuda działy się dla ich zabawy. Tłumy z całéj pobliższéj Turcyi zgromadzonych kuglarzów, gędźców, szermierzy, linoskoków, krotofilników obojéj płci, bajecznemi popisami zręczności w osłupienie wprawiały widzów. Z trudnym do uwierzenia pospiechem stawały na placu widowiska ogromne gmachy, zamki, fortece, które z równą potém szybkością obracano ogniem i żelazem w ruinę. Z ruin występowali olbrzymi do walki z dzikiemi zwierzętami, na pastwę lub téż na zgubę lwom, słoniom, potworom nieznanych w naturze kształtów. Dla złagodzenia tak srogich wrażeń inni krotofilnicy o łbach niskich strzyżonych uwiązywali sobie kilku umyślnie pozostawionemi długiemi włosami niezmierne kamienie młyńskie na głowie, albo dawali je roztrzaskiwać na sobie młotem, albo szybkością wirujących furkadeł kręcąc się z niemi po scenie, upadali wreszcie do kolan hospodarowi po kiesę złota i ucałowanie rąbka szaty książęcéj.

Z dwunastym dniem takich uczt i rozrywek skończyło się wesele. Z wydanych na nie krociów brano miarę sum posagowych, które teraz z oblubienicą ruszać miały do Polski. Odprowadziła małżonków cała rodzina hospodarska z wielkiemi ceremoniami aż ku granicom wołoskim. Brata i siostrę Lupuła zabrał owszem Radziwiłł aż do Kamieńca Podolskiego, i dopiero gościnnie tam uraczonym pozwolił wrócić do Jass. Długim na wiele mil szeregiem ciągnęły ztamtąd za nowożeńcami ogromne bryki wołoskie z wyprawą

i wianem oblubienicy. Przez długie dnie i tygodnie pełne były wszystkie drogi wołoskie rozjeżdzających się w przeróżne strony gości weselnych.

Wszędzie z wracającymi rozniosła się podwójna sława skarbów hospodara Bazylego Lupuła. Zwróciły one teraz powszechną uwagę na jego młodszą córkę Rozandę, jedynaczkę obecnie w domu rodziców. Poczytano ją we wszystkich krajach sąsiednich za główną kiedyś spadkobierczynię bogactw ojcowskich, za panią bajecznéj fortuny posagowéj. Długoletnie względy Porty Otomańskiéj dla ojca dopuszczały nadzieję, iż przyszły zięć hospodarski stanie się także następcą na hospodarstwie. Zmienność tronu wołoskiego ośmielała lada kogo do wystąpienia w szranki o złotą hospodarównę, a może i o całą Wołoszę.

Stała się więc Rozanda przedmiotem mnogich różnostronnych zabiegów o jéj rękę. Sierota bez ojczyzny, bez przeszłości rodzinnéj, ujrzała naraz z kilku przeciwnych stron narzucaną sobie ojczyznę, przyszłość, rodzinę. Zaczęły się o nią swadziebne poselstwa z tych wszystkich krajów, które walczyły z sobą ustawicznie o Wołoszczyznę. Zgłaszali się z kolei zalotnicy z możnych domów Korony polskiéj, nadciągnęli zbrojną ciżbą swatowie z Siczy kozackiéj, ozwała się z swojém prawem do hospodarówny Porta turecka. Jedyną pociechą w sierocém jej położeniu byłoby chyba stanowcze przylgnięcie do jednéj z tych kilku nastręczających się strzech opiekuńczych, stanowcze przyswojenie sercu jednéj z tych różnostronnych współojczyzn — a tu życzenia serca młodego w jedną, wypadki zaś przemocą w drugą ciągnęły stronę.

Spojrzyjmy najpierwéj ku zadniestrzańskiéj stronie życzeń Rozandy.

III. Zaloty paniąt polskich.

Gdy hospodar Lupuł przed weselem starszéj córki Heleny uwiadomił o niém króla Władysława w Warszawie, odpowiedział król polski wzajemném wyprawieniem posła z powinszowaniem do Jass [6]). Z wielu różnych powodów obrany

ku temu został młody wojewodzic bracławski i starosta śniatyński Piotr Potocki, syn późniejszego hetmana w. Mikołaja. Forytowało go na tę funkcyę przedewszystkiém powinowactwo z obojem państwem młodem, bo zarówno z księciem Januszem Radziwiłłem, jak i z hospodarówną Heleną. Byłoto wprawdzie powinowactwo bardzo dalekie, ale wówczas najdalszy cień koligacyi miał większą wagę u pobratymców, niż rodzone braterstwo późniéj.

Ojciec pana wojewodzica bracławskiego, Mikołaj, był rodzonym synowcem Stefana Potockiego, który głośném na całą Koronę małżeństwem poślubił niegdyś jednę z czterech córek hospodara Jeremiasza Mohiły, i zniewolony tém do wspierania późniéj swoich szwagrów Mohiłów na tronie hospodarskim, przypłacił wysoką koligacyą tureckiemi więzami w Jedykule nad Czarném morzem. Teraźniejszy zaś małżonek starszéj córki Lupułowéj Radziwiłł, mimo wiek młody po raz drugi już ożeniony, miał za sobą krótkiém małżeństwem pierwszém córkę tegoż Stefana Potockiego i jego wołoskiéj małżonki Maryi, wojewodziankę bracławską Maryę Potocką, wnukę dawnych hospodarów Mohiłów. Będąc tedy jako Potocki swojakiem poswatanego z Potocką Radziwiłła, a przez swojego dziada Stefana Mohilankę za babkę mając, był młody wojewodzic bracławski obustronnie bliskim teraźniejszéj ślubnéj parze wołoskiéj, i okazał się przeto najwłaściwszym kandydatem do legacyi weselnéj.

Ale zachodził jeszcze pewien bliższy powód do życzenia mu tego zaszczytu. Pragnęli krewni wojewodzica, a między tymi i sam Janusz Radziwiłł, wprowadzić go na dwór wołoski, w koło rodziny hospodarskiéj. Spełniwszy poselstwo królewskie u starszéj córki, mógł poseł zająć się własnemi staraniami o młodszą. Wnukowi Mohilanki słuszna było ze wszechmiar sięgnąć po Mohilankę. Uzyskano więc u króla Władysława IV nominacyę wojewodzica do reprezentowania osoby królewskiéj przy uroczystości weselnéj w Jassach, a do czego fawor ludzki tak pomyślnie drogę ścielił młodemu, tego on, swoją własną prezencyą, własnemi zaletami powagi i dzielności rycerskiéj, nie był zaiste w stanie zepsuć w czémkolwiek.

Wystąpienie wojewodzica bracławskiego na dworze

hospodarskim odpowiedziało całkowicie zamysłom krewnych. Po odwiedzinach w imieniu króla nastąpiły odwiedziny w własnéj osobie. Oboje rodzice hospodarscy okazywali wszelką względność gościowi, Rozanda widywała z przyjemnością rycerskiego młodzieńca z Polski. Była ona przecież jeszcze tak młodą, iż nie godziło się żadną miarą spieszyć z postanowieniem jéj ręki. Należało przytém zachować ostrożność względem dworu otomańskiego, który..... nie sprzyjając wydawaniu córek hospodarskich za panów polskich, mógł zniweczyć przedwcześnie rozgłoszoną konkurencyę wojewodzica. Nie przyszło zatém do wyraźnych jeszcze zaręczyn, ale we wszystkich prawie możniejszych dworach polskich mówiono już o przyszłém ożenieniu pana wojewodzica bracławskiego z Domną wołoską, i rozchodziły się nawet pogłoski o tém po gazetach niemieckich i francuzkich [7]).

W tém zjawia się naraz u dworu wołoskiego jakiś możny młodzieniec, nie znany nikomu ani osobiście, ani z imienia. Przybrane przezeń nazwisko nie zdało się rzeczywistém, a w całém jego postępowaniu uderzał jakiś dziwny urok tajemniczości. Będąc jednak widocznie panięciem dostojnego wychowania i rodu, znalazł on łatwe przyjęcie na pokojach książęcych, nie przyzwyczajonych bynajmniéj do zbyt wybrednéj etykiety w wyborze gości. Jak wielu jego poprzedników u dworu dawniejszych hospodarów, potrafił nieznajomy zjednać sobie niebawem wziętość całego, grona dworskiego, szacunek obojga hospodarstwa. Sama owszem hospodarówna upodobała sobie w wysokim stopniu towarzystwo młodzieńca, i—niczém ostatecznie nie związana z Potockim, chyliła się ku niemu coraz otwartszą skłonnością serca.

Wtedy nieznajomy zdjął maskę i prawdziwe wymienił imię. Miało ono bardzo głośne brzmienie u Wołoszy, u Polaków, po wszystkiéj Rusi. Byłto Dymitr, kniaź Wiśniowiecki, syn Chorążego koronnego Janusza, wnuk z bocznéj linii kniazia Michała Wiśniowieckiego, małżonka hospodarówny Reginy Mohilanki, prawnuk sławnego pretendenta do panowania nad Wołoszą, kniazia Dymitra. Przez babkę Michałową Reginę połączeni byli Wiśniowieccy z krwią dawnych i teraźniejszych książąt wołoskich, a śmierć kniaziów

Dymitra i Michała, obudwóch na wojnie o Wołoszczyznę, bądźto z trudów, bądź w więzach niewoli zmarłych, jeszcze bardziéj zacieśniła ten węzeł. Na samo tylko imię młodego kniazia z Wiśniowca byłyby się rozwarły podwoje wszystkich zamków na Wołoszczyźnie, i byłby mu się rozwarł życzliwie pałac hospodara Lupuła.

Ale junackiemu animuszowi młodzieńca szło o spróbowanie osobistéj wartości. Jakby na przekór wojewodzicowi bracławskiemu Piotrowi, któremu głównie protekcya krewnych i króla dopomagała do zyskania sobie wziętości w Jassach, postanowił Dymitr cisnąć o ziem wszystkie przybory pożyczane, i własną siłą zdobyć fortunę. Początek dzieła wypadł zwyczajnym sposobem jak najpomyślniéj dla śmiałka. Na wiadomość o jego nazwisku i zamiarach względem Rozandy nie zmieniła się w niczém życzliwość rodziny hospodarskiéj. Oględny Lupuł przyjmował go z równą uprzejmością jak dawniéj, zachowując sobie roztrzygnięcie rzeczy na późniéj. Nie upadła przeto konkurencya wojewodzica z Potoka, lecz z tąż samą pewnością, z jaką dotąd głoszono w Polsce małżeństwo między wojewodzicem Piotrem a Mohilanką Rozandą, zaczęły teraz krążyć wieści o zamęzciu Rozandy z kniaziem Dymitrem [8]).

Zjawił się owszem trzeci możny zalotnik polski. W zabiegach bowiem o złotą rękę hospodarówien wołoskich przybywało zewsząd niespodzianie współzawodników. Synom domów książęcych i senatorskich, paniętom i zwykłéj szlachcie, młodzieńcom i wdowcom podstarzałym, wszystkim z dziwną pożądliwością rosło serce do posagowego udziału w tych skarbach hospodarskich, które dla jednych były tylko przydatkową okrasą połączonych z temi swatami wołoskiemi hazardów bohatyrskich, u drugich już same przez się wystarczały do zaspokojenia ambicyi. Zwyczajnie działali tacy spółzawodnicy zdala od siebie, starając się nawet powszechnie o jak największy sekret planów swoich z początku, aby w razie chybionéj sprawy nie wydawać się bez potrzeby w obmowę zawistnych i szyderców. Często jednak trącali o siebie przypadkowo rywale, a wtedy między niewierniejszymi przyjaciołmi, między najbliższymi krewnymi, między poważnymi opiekunami a poruczającą się ich opiece mło-

dzieżą, przychodziło do najuciesznieyszych przygód spółzawodnictwa.

Ten sam książę Janusz Radziwiłł, któremu teraz powtórném małżeństwem dostała się starsza siostra Rozandy, miał za sobą pierwéj (jak nadmieniono) córkę Stefana Potockiego i hospodarówny Maryi z domu Mohiłów. Lubo już tylko wnuka hospodarska i nie osobliwszéj fortuny, była panna wojewodzianka Potocka celem mnogich zalotów, które młodemu księciu Januszowi tém większém groziły niebezpieczeństwem, że jako dysydent, wyznania kalwińskiego, starał się o rękę katoliczki. Potrzeba więc było niezbędnie katolickiéj protekcyi, a najbliższym do togo nastręczy, się Januszowi własny stryj, książę Albrycht Radziwiłł, kanclerz wielki litewski, człowiek z każdéj miary poważny, bo w podeszłych już latach, wdowiec, głośny na cały kraj z mądrości, a przedewszystkiem gorący zelant kościoła katolickiego. Mimo różnicę wiary nie odmawiali sobie krewni panowie żadnéj przysługi, która przyczynić się mogła w czémkolwiek do podniesienia chwały ich domu, przy możném zaś poplecznictwie stryja kanclerza nie wątpił Janusz o swojém szczęściu u panny.

I bardzo téż szczęśliwie zagajone zostały swaty w Warszawie. Pobożny stryj przyniósł młodzieńcowi jak najpomyślniejszą wiadomość o pierwszéj rozmowie z matką wojewodzianki. Postanowiono przyspieszyć sprawę, i już nazajutrz rano miał książę kanclerz z stanowczą wystąpić propozycyą. Chcąc się o jéj skutku dowiedzieć, pobiegl młody kalwin dnia jutrzejszego czémprędzéj do OO. Jezuitów, gdzie najprawdopodobniéj zastać mógł stryja na nabożeństwie. Któż jednak opisze zdumienie konkurenta, gdy jego swat pobożny ozwie się doń w kościele: „Mój kochany synowcze! wiedz o tém, żem szczerze twą sprawę proponował wczoraj. Ale dzisiejszéj nocy najświętsza Panna, którą o to prosiłem, kazała mi tę pannę pojąć. Zaczém nie miej to za złe, że co mi Bóg do serca podał, tego trzymać się muszę.“

Dopiero potém okazało się, że książę kanclerz już przy wczorajszéj rozmowie przemawiał sam za sobą samym o rękę panny. Kolligacya z domem Mohiłów kusiła w równéj mierze stryja i synowca. Z tém wszystkiém nie powiodło się

kanclerzowi odbić wojewodziankę młodemu. Dzięki wstawieniu się innych osób zdołał książę Janusz po najsilniejszych zabiegach wziąć górę nad bogatszym od siebie stryjem, i pojął nakoniec pannę [9]). Starszym zaś konkurentom, jak książę kanclerz litewski, pozostało chyba o tak niepowabne dobijać się Mohilanki, jaką np. była rodzona ciotka uzyskanéj przez Radziwiłła wojewodzianki Potockiéj, jedna z czterech córek hospodara Jeremiasza Mohiły, imieniem Anna.

Wraz z wszystkiemi trzema siostrami w Polsce za mąż wydaną, poślubił ją najpierwéj jeden z panów Przerębskich, Jan Maksymilian, z kasztelana sieradzkiego wojewoda łęczycki. Po śmierci pierwszego męża połączyła się Anna Mohilanka powtórném małżeństwem z Janem Sędziwojem Czarnkowskim, kasztelanem łęczyckim. O powtórnie owdowiałą zgłosił się niebawem małżonek trzeci, Władysław Myszkowski wojewoda krakowski. I tego roku 1658 straciwszy męża, oddała Anna rękę małżonkowi czwartemu, najsławniejszemu ze wszystkich, hetmanowi wielkiemu koronnemu Stanisławowi Rewerze Potockiemu. Ponieważ Rewera urodził się około r. 1579, a jego narzeczona przyszła na świat w niewiadomym bliżéj przeciągu czasu przed rokiem 1608, t. j. przed rokiem śmierci jéj ojca, przeto jedyną w swoim rodzaju parą ślubną stanęli wówczas u stóp ołtarza ośmdziesięcioletni starzec i matrona lat pięćdziesięciu i kilku.

W uroczym jednak blasku skarbów wołoskich znikały zmarszczki na półwiekowém obliczu Mohilanek, młodniało serce starcom zgrzybiałym. Na wyścigi z młodymi synowcami i siostrzeńcami puszczali się w zaloty do hospodarówien najpoważniejsi stryjowie i wujowie. Nie raziło to nikogo, w przytoczonym tu przykładzie podeszłych swatów najpierwéj o rękę wnuki hospodarskiéj Maryi Potockiéj, a następnie tylokrotnie pożądanéj w małżeństwo Anny, i nie raziło też w zabiegach o najmłodszą i najbogatszą ze wszystkich hospodarówien, o naszą Lupułównę Rozandę. Obok dwóch dobijających się o nią młodzieńców z Potoka i Wiśniowca, wystąpił rywalem trzecim mąż laty i zaszczytami dojrzały, najnieszczęśliwszy z rywalów. Młodzieńcy bowiem w zapasach o Rozandę potrafili ujść z życiem—starzec siwą głowę dał za nią.

Mienią tym niefortunnym współzawodnikiem wieści ówczesne wojewodę czernichowskiego i hetmana polnego koronnego Marcina Kalinowskiego. Pan szerokich posiadłości na Pokuciu i Podolu, zostawał on oddawna w sąsiedzkich związkach z Wołoszą. Ku tymże wołoskim stronom zwracały się, jak teraz tak i w przeszłości, jego plany małżeńskie. Wdowiec od wielu lat, żył pan hetman polny pierwszém stadłem z księżniczką z Korca Heleną, rodzoną siostrą sławnego książęcia Samuela. Przez Samuelową małżonkę Katarzynę z Mohiłów, czwartą z wymienionych powyżéj córek hospodara Jeremiasza Mohiły, a późniéj tylokrotnie wdowiejących i znowuż zamężnych pań koronnych, był i poszwagrzony z Koreckim Kalinowski koligatem Mohiłów, i ze względu na swoje podwójne powinowactwo z nimi i z Koreckimi brał bardzo żywy udział w walce wszystkich zięciów Mohiłowych ku wsparciu teścia i jego synów. Toż, kiedy prawie jednocześnie ze srogą śmiercią książęcia Samuela Koreckiego w tych bojach, dały nieba hetmanowi Kalinowskiemu jedynego z Samuelowéj siostry potomka: przyszły dziedzic i jedynak hetmański otrzymał na pamiątkę przesiąkłe wołoskiém męczeństwem imię Samuel.

Obecnie był ten Samuel mężczyzną w kwiecie wieku. i słuszniéj od ojca wstępować mógł w szranki o młodzieńczą rękę Rozandy. Nie omieszkał też zapewne pan hetman polny ofiarować synowi pierwszeństwa przed sobą w swatach wołoskich; ale przeznaczenie inaczéj chciało. Właśnie w porze zaślubin księcia Janusza ze starszą siostrą Rozandy, kochał się młody Kalinowski gorąco w pannie kanclerzance koronnéj Ossolińskiéj, która — istotnie poślubiona mu w 14 miesięcy po Radziwiłłowskiém weselu w Jassach, zasłynęła następnie najidealniejszéj miłości małżeńskiéj wzorem [10]). Nie pozostało więc nic innego panu hetmanowi polnemu, jak pobłogosławić szczęściu syna z synową, a o Wołoszczyznę dla siebie samego u rodziców Rozandy zagaić dziewosłęby. Co też na prawdę czyniąc, zajął starzec miejsce w szeregu współzawodników o rękę złotéj hospodarówny [11]), z niemałą zapewne szkodą rywalów swoich, ale największą nakoniec własną.

Im więcéj bowiem swatów zgłaszało się po córkę Lu-

pułową, tém trudniejszym stawał się wybór, tém dłużéj zwlekało się rozstrzygnięcie. Pod zmiennem zaś niebem tych wschodnio-południowych stron świata, przy ustawicznéj w nich zamieszce graniczących z sobą przeciwieństw wiary, narodowości, oświaty i obyczajów, nic niebezpieczniejszego nad zwłokę. Każdéj chwili mogła w tych dzikich polach kresowych zerwać się niespodziewanie burza lada czém powaśnionych żywiołów, i zwłaszcza ku ponętnéj dla wszystkich Wołoszczyznie skierowawszy swój pęd, obalić wszelkie o nią zabiegi i starania dawniejsze. Pod ciągłą groźbą takich zamachów nie było pory długim namysłom względem rozrządzenia ręką Rozandy, zabrakło nawet czasu dojrzeć Rozandzie. Nim młodociana córka Lupuła rozwinęła się jeszcze w taką pełń wieku i krasy, aby trudno już było zwlekać dłużéj spółzawodników wymówkami małoletności, zadrżały pobrzeża Dniepru i Dniestru jednym z najsroższych wybuchów tamecznéj zawieruchy, który wcale nowych swatów naprowadził hospodarównie.

IV. Swaty kozackie.

Waśń z przemożnym sąsiadem Koniecpolskim zmusiła Kozaka Chmielnickiego szukać bezpieczeństwa osoby na niedostępnych ostrowach Dniepru. Tułało się tam podobnież kilkuset innych zbiegów, wywołańców, hultajów. Za wodza od nich przyjęty, jął Chmielnicki podżegać lud okoliczny, odgrażać się panom polskim. Zaniepokoili się tém magnaci, a między nimi i owe trzy domy pańskie, które temi czasy ubiegały się o Rozandę. Wszystkim trzem zdało się rzeczą konieczną, wystąpić z całę grozą przeciw buntownikom na Niżu. Ostatni z naszych pretendentów o Domnę, hetman polny koronny Kalinowski, tudzież stryj drugiego konkurenta, tajemniczego książęcia Dymitra na Wiśniowcu, sławny książę Jeremiasz Wiśniowiecki, byli zawsze wrogami niesforności kozackiéj; ojciec zaś najwcześniejszego z zalotników wołoskich, Piotra z Potoka, hetman wielki koronny, Mikołaj Potocki bez wiedzy króla postanowił zgnieść Chmielnickiego.

Tymczasem nieprzewidziany obrót wypadków samemu

hetmanowi otworzył zgubę. Chmielnicki zażądał i otrzymał pomoc tatarską, z którą wystąpił do boju z wojskiem koronném. W bitwie u Żółtych-Wód poległ syn hetmański Stefan Potocki, pod Korsuniem ledwie nie całe wojsko polskie zginęło od Kozaków i Ordy. Obaj hetmanowie, Potocki i Kalinowski, dostali się w niewolę, poszli dźwigać więzy tatarskie w Krymie. Chmielnicki ujrzał się nadspodziewanie zwycięzcą całéj Rzeczypospolitéj, wodzem półmilionowéj rzeszy nadbiegłych zewsząd tłumów nierządu, buntu, pogaństwa. Jedna z nierzadkich na tém pograniczu burz barbarzyńskich wywróciła nagle ręką kozacką i tatarską cały dotychczasowy stan rzeczy — jedném płomiennem morzem zniszczenia szeroką przestrzeń krajów zalała.

Upojony wielkością swoją Chmielnicki, rozpasał się w najdziksze zamysły pychy. Fortunny przymierzem z Ordą, zawiązał stosunki z dalszém pogaństwem w Carogrodzie, przyrzekał poddać się sułtanowi. Pogaństwo nawzajem poduszczało go w szalonych zachceniach jego ambicyi, obsypało go wdzięcznemi poselstwy, upominkami. Czauszom sułtańskim towarzyszyły na Ukrainę poselstwa hołdowników sułtańskich: wołoskie, multańskie, siedmiogrodzkie. Od Carogrodu przez Wołoszczyznę nadciągnął do Czechryna fałszywy patryarcha konstantynopolitański, niosąc błogosławieństwo prawowiernemu pogromcy Lachów. Obozowa stolica Chmielnickiego stała się miejscem zebrania najpodejrzańszych przybyszów, kuźnią najnieżyczliwszych Polsce zamachów.

Sam władzca stolicy uroił się powołanym od Boga do obalenia dotychczasowego stanu rzeczy w tych stronach „Boh mi to dał!“ — gromił głosem Atylli nasuwane mu przestrogi umiarkowania. „Boh mi to dał, i mij brat, dusza moja, sokół mij Islam Giraj, car ordy krymskiéj.“ Z nim w nierozłączonéj przyjaźni tuszył sobie Bohdan zwojować całą Polskę, a potém podzielić się nią z sąsiadami: Książę na Siedmiogrodzie Rakocy zająć miał Kraków, Szwedowi przeznaczona była Polska północna, Kozakom pod opieką Ordy i Turków pozostałaby południowa [12]). Toć nie masz miru dla Zaporoża bez takiéj opieki „sokoła“ Islam Giraja w Krymie i sułtana wielkiego w Carogrodzie, zkąd tylu po-

słów tatarskich i sułtańskich niosą teraz hetmanowi zaporozkiemu raz po raz upewnienia miłości i pomocy.

Po takich naradach z posłami zagranicznemi spędzał Bohdan całe noce na pijatyce i wróżbach w kole czarownic. Zapytywano losy o wszystkie wypadki i osoby, a każda wróżba wypadała pomyślnie. Jeszcze w tym roku przepowiadały mu czarownice wielką wojnę i wielkie szczęście na wojnie. Uradowany Bohdan wyśpiewywał dumy pijane, a nazajutrz rano kazał prowadzić się do cerkwi i legał tam krzyżem na gołéj ziemi, dziękując Bogu za jego cuda. Natenczas ów za patryarchę udający się szalbierz, wzywał go od ołtarza wielkiego do komunii, na którą gdy Bohdan przystać nie chciał, jako nietrzeźwy i niespowiadany dziś wcale, fałszywy patryarcha dawał mu powszechne rozgrzeszenie, i wołał: „Idy preczyszczaj sia hetmane!“ Zaczem przystępował Bohdan do sakramentu, we wszystkiem zaś wojsku kozackiém grzmiały okrzyki niewymownéj radości, iż podejrzany o skłonność do przyjęcia islamu hetman przystąpił do komunii z rąk patryarchy. I bito ze wszystkich dział na tryumf, wołając w uniesieniu po całém mieście: „Zbawytel nasz hospodar, wełykij hetman preczyszczajet sia!“ [13])

Dał też włóczęga patryarszy wdowcowi Chmielnickiemu bez rozwodu ślub z cudzą żoną, z panią podstarościną Czaplińską, gdy pierwszy mąż Czapliński żył jeszcze w Polsce. Któryto pośpiech był na wszelki wypadek tém mniéj potrzebnym, ile że ani szczęście domowe ani względy polityki nie zniewalały do tego. O niewielkiéj bowiem miłości pomiędzy nowymi małżonkami bliska przekonała już przyszłość, dwóch zaś dziedziców swojéj politycznej wielkości, rodzonych synów Tymoszka i Jerzego, miał Bohdan już z pierwszéj żony. Owszem pracował on właśnie nad ustaleniem losu obudwóch synów, i mianowicie starszemu Tymoszkowi okazałą za granicą układał przyszłość.

Byłto młodzieniec dziki, nieokrzesany, bez żadnéj znajomości świata i obyczajów. Swoi nazywali go paliwodą, u obcych miał on reputacyę gbura, nic dobrego, łotrzyka.[14]) Z macochą Czaplińską ustawicznie się wadził Tymoszek, a gdy ów mniemany patryarcha wyprawił do niéj czerńca z da-

rami, rozpustny pasierb upojonemu wódką posłowi brodę świecą opalił. Nie psuło to jednak podobnież rubasznemu ojcu Bohdanowi serca do syna, i mając właśnie u siebie wysłańców od hospodara wołoskiego Bazylego Lupuła, nasłuchawszy się przybyłych z nimi wieści o jego skarbach, umyślił wyswatać Tymoszka z hospodarówną Rozandą. Najpierwéj bogaty posag wołoski, późniéj za wolą teścia lub bez niéj następstwo na Wołoszczyznie, wreszcie nietrudne przy łasce Porty widoki na sąsiednią ziemię multańską, miały w rozpłomienionéj wyobraźni ojcowskiéj uzupełnić z kolei przyszłą fortunę Tymoszkową.

Niezwłocznie też wyprawieni zostali swatowie kozaccy o Rozandę do Jass. Przyjęto ich tam z podziwieniem, bez najmniejszéj chęci uczynienia zadość żądaniu. Jakkolwiek panujące w Wołoszech domy książęce nie celowały zwyczajnie dostojnością rodową, kozaczych przecież prostaków, jak Tymoszek, mierzyły one wzrokiem nazbyt wyniosłym, aby dopuścić myśli o spowinowaceniu się z nimi. Hołdami Potockich i Wiśniowieckich otoczona Rozanda, wzdrygnęła się na wzmiankę o poślubieniu paliwody z Czechryna, który brody opala czerńcom. Ojciec hospodar wymówił się swatom kozackim, iż córka jego zostaje pod zwierzchnictwem Porty tureckiéj, bez któréj zezwolenia nie może on rozporządzać jéj ręką.[15])

Z niemniejszém zadziwieniem, jak w Jassach, przyjęto wiadomość o wołoskich konkurach Tymoszka w tych dworach polskich, które same podobném tchnęły życzeniem. Oburzyli się zuchwałością kozacką mianowicie obaj hetmani polscy: Potocki i Kalinowski, tamten jako ojciec starającego się o Domnę wołoską syna, ten jako przyszły o nią konkurent w własnéj osobie. Dzięki ogromnym sumom pieniędzy różnych osób, a między tymi głównie samegoż hospodara Lupuła, wyszli obaj wodzowie polscy od niedawna z niewoli krymskiéj, i... uderzeni wieścią o wołoskich zamysłach Chmielnickiego, stali znowuż w polu naprzeciw niemu, pilnując baczném okiem wszelkich jego poruszeń. Ale jeśli trudno już było sprostać Chmielnickiemu siłą oręża, o ileż nieskończenie trudniejszą okazało się rzeczą zbadać wszystkie jego chytrości, dotrzymać kroku

rozkiełzanym wybrykom téj wódką i szczęściem pijanéj głowy.

Nieodstraszony rekuzą hospodara Chmielnicki, wysłał jednocześnie prośbę do sułtana o rękę Domny dla syna, i jął czynić wielkie przygotowania do wojny. Na pozór miała to być wojna z Moskwą, głównie z podniety Tatarów w towarzystwie z nimi podjęta. Gdy jednak nadeszła pora wtargnięcia do ziemi nieprzyjacielskiéj, powiodło się Bohdanowi skłonić Tatarów do wyprawy w stronę całkiem przeciwną, do napadu na Wołoszczyznę. Nim jeszcze przybyć mogło zezwolenie sułtańskie z Carogrodu, przedsięwziął zuchwały ojciec Tymoszka ponowić pierwsze swaty do Jass— ponowić w kilkadziesiąt tysięcy Ordy z Kozactwem. A wierne mu dotąd szczęście i temu szalonemu zamachowi nie odmówiło pomocy.

Ku srogiemu zdumieniu nieostrzeżonego o niczém hospodara i czuwających nad Bohdanem hetmanów polskich rozległ się pod koniec lata r. 1650 odgłos nagłéj wyprawy tatarskiéj i kozackiéj na Wołoszczyznę. W miejsce pierwszych swatów z nieprzyjętém pozdrowieniem pokoju wtargnęło teraz w granice Lupułowe 15,000 Kozaków pod Bohdanem Chmielnickim i 20,000 pogaństwa pod Nureddynem sułtanem, z groźbą zniszczenia całego kraju. Z obawy, aby stojący pod Kamieńcem hetman Potocki nie przyspieszył w pomoc hospodarowi, uradzili zbrojni swatowie dwoma osobnemi zagonami odprawić swoje dziewosłębiny ogniem i mieczem.[16]) Najpierwéj wystąpić mieli do walki z hospodarem Tatarzy, Bohdan zaś z Kozakami podjął się stać tymczasem u granic na straży przeciw Potockiemu[17]) — potém przyjść miała kolej popisów na Kozaków.

Zaczém uderzono w istocie na hospodara dwoma strasznemi szturmami o rękę córki. Zapóźno już było śmierzyć zbrojnych swatów dobrowolném ofiarowaniem zaślubin. Sprzymierzeni Kozacy i Tatarzy odgrażali się teraz nietylko zdobyć sobie Rozandę, ale detronizować samegoż ojca. Nieprzygotowany Lupuł miał zaledwie 6,000 lada jako uzbrojonéj milicyi, z którą niepodobna było stawić czoło o tyle przemocniejszéj napaści. Opuścił więc z całym domem stolicę i uciekł się do zwyczajnego ratunku Wołoszy w niebezpie-

czeństwie, to jest do schronienia się w lasy. Hospodarowa z córką Rozandą, z resztą dzieci, i ze sławnemi skarbami domu swojego, znalazła przytułek w warownym zamku soczawskim. Hospodarowi z garstką żołnierstwa pozostało tylko zasiec się po wołosku w przyległych zamkowi borach, zkądby w razie ostateczności dać mógł jaką taką odsiecz rodzinie.

Na rozwarty łupiezcom kraj padła straszna plaga tatarska. W jednéj chwili rozsypało się pogaństwo po całéj ziemi, plądrując, paląc, pustosząc wszystkie zakątki. Kupy mieszkańców z dziećmi, z całym dobytkiem, szły długiemi rzędami w niewolę krymską. Zapalone i zrabowane miasto stołeczne Jassy zamieniło się w zgliszcza. Cała starannie od lat kilkunastu zagospodarowana przez Lupuła Wołoszczyzna, stała się jedném nieprzejrzaném pogorzeliskiem. Schroniony w zasiekach leśnych hospodar, porozsadzał liczne zwiady u wierzchołków najwyższych drzew, i zapytywał co chwila, z któréj strony widać nowe dymy pożarów? a tu w którąkolwiek stronę sięgnęło oko, zewsząd jednocześnie wzbijały się kłęby pożogi — wszędzie niebo jedną krwawą pałało łuną.

Przy zupełnéj bezbronności kraju mógł nieprzyjaciel grasować w ten sposób jak długo chciał. Dla zapobieżenia dalszéj ruinie, wysłał hospodar orędowników do Nureddyna sułtana, ofiarując bogaty okup, jeśli Orda niezwłocznie opuści ziemię. Obciążone zdobyczą Tatarstwo, okazało chęć do układów. Zdobywanie grodów warownych, a zwłaszcza niedostępnych zasieków bukowińskich, było zawsze wstrętną rzeczą pohańcom, nad którą szło teraz bardziéj o bezpieczne uprowadzenie nagromadzonych już łupów. Zgodzono się więc na okup kilkakroć stutysięcy talarów, po części natychmiast wypłaconych.[18]) Aby pozostałéj reszty okupu nie postradać, zabrała się chciwa Orda czemprędzéj do odwrotu, i nie troszcząc się o dalszy los swoich sprzymierzeńców kozackich na Wołoszczyznie, wróciła obładowana plonem do Krymu.

Pomięszało to szyki czuwającym na granicy Kozakom, ale nie zbiło z terminu Chmielnickiego. Przestał owszem obawiać się już Polaków pod hetmanem Potockim, który mimo szczerą ochotę nie mógł dać pomocy spodziewanemu

teściowi swojego syna. Doszedł go w téj mierze wyraźny zakaz królewski, zalecający wstrzymać się od wszelkiego udziału w teraźniejszych zajściach wołoskich. Czém ubezpieczony Chmielnicki wystąpił bez Tatarów na pole walki, do podjęcia przeznaczonéj sobie powtórnéj po Tatarach napaści na hospodara. Nim jeszcze Wołosza ocknęła się z trwogi pogańskiéj, zagrzmiała nad nią druga burza 15,000 swatów kozackich.

I tym razem niepodobną była obrona. Zniecierpliwione długą bezczynnością Kozactwo, rzuciło się pod swoimi wodzami Doroszeńkiem, Nieczajem, Puszkareńkiem, do zdobywania reszty pozostałych po Ordzie łupów. Chmielnicki zamierzył przedrzeć się do zasieków samegoż hospodara, opanować Soczawę z Rozandą i skarbami. Napróżno upominał go Lupuł przez posła, aby szanował ziemię sułtańską, któréj naruszenie nigdy nie ujdzie kary. Napróżno też było oczekiwać posiłków polskich, a tém mniéj łudzić się jakąkolwiek pomocą własnego ludu. Przyszło ostatniego chwycić się środka, i dobrowolną zgodą na wszelkie wymagania nieprzyjaciela uniknąć krwawego do niéj przymusu tysiącem nowych zabójczych klęsk.

Udał się do Kozaków orędownik wołoski z warunkami pokoju. Obowiązał się Lupuł wydać córkę za Bohdanowego Tymoszka, i wypłacił pewną sumę okupu, byle Kozacy ustąpili coprędzéj. Chmielnicki przyjął ofiarę, domagając się wzajemnie jak najrychlejszego dopełnienia przyrzeczeń. Zgodzono się przy ostatniéj umowie za pośrednictwem dwóch urzędujących przy dworze hospodarskim Polaków, aby już w trzy miesiące po zawarciu pokoju, t. j. zaraz po Bożém Narodzeniu r. 1650, odbyły się zaślubiny hetmanica Tymoszka z hospodarówną Rozandą. W zakład wiernego dotrzymania ugody, wydani zostali Chmielnickiemu czterej najmożniejsi bojarowie wołoscy, pomiędzy którymi rodzony synowiec hospodara Lupuła. Wypłacono też Kozakom umówione pieniądze okupowe. Ze względu na łatwość hospodara w przyjęciu żądań ważniejszych, były one o wiele mniejsze od okupu danego Ordzie.

Główną ofiarę umów swadziebnych, młodocianą Domnę Rozandę, nikt nie pytał o zgodę. Mimo ojca przewodniczą-

cego układom, mimo tylu milszych próśb o jéj rękę zkądinąd, okazała się w najsmutniejszem świetle cała niedola jéj położenia. Wbrew kłoniącemu się ku stronom polskim sercu, narzucał los rubasznego oblubieńca od Niżu, a bliskie dzisiejszych zdarzeń następstwa groziły inną jeszcze niewolą z trzeciéj strony, z więzień Stambułu. Jedyną pociechą, jaką niebo dozwoliło hospodarównie osłodzić sobie dzisiejszą gorycz swatów z Tymoszkiem, było wyraźne zastrzeżenie w umowie z Kozakami, w jakim stroju i w jakiéj kompanii przybyć miał pan młody na wesele. Niezawodnie w kole żeńskiego dworu pani hospodarowéj i jéj córki wylęgły, byłto warunek odpowiedni zaiste młodocianemu wiekowi i takimże upodobaniom Rozandy, ale jakże sprzeczny z tragicznością jéj przeznaczenia.

Zawarowano tedy osobnym punktem ugody, aby narzeczony stanął do ślubu po polsku, w polskim stroju, z polską kompanią. „Tą jednak kondycyą ma się to wesele odprawić“ — donoszono sobie w listach z nowinami ze Lwowa [19]) — aby syn Chmielnickiego ze szlachtą polską i polityką naszą na wesele przyjechał, czego pewnie dokaże, bo ma wiele szlachty przy sobie, którzy go polityki uczyć będą.“ W takim zaś razie mógł Tymoszko o wiele życzliwszego przyjęcia spodziewać się u Rozandy, i byle w ogólności umiarkował z czasem swoją szorstkość kozacką, gotowa była dziecinna Domna wołoska wypogodzić czoło losowi. Do tylu bowiem innych smutków życia ludzkiego pod zmiennem niebem tutejszém należała i ta niepochlebna następność, że przyzwyczajone do ciągłéj zmiany serca mieszkańców, osobliwie serca tak młodociane jak naszéj Domny, traciły nakoniec władzę stałego przywiązania się do tych samych przedmiotów, stawały się również niestałemi, zmiennemi, jak samo niebo.

I jakby w istocie jakimś prądem coraz nowych zwrotów losu porwanéj, przyszło teraz biednéj narzeczonéj Tymoszka poniewolnie w coraz nowe strony zwracać się sercem i krokiem, najboleśniejsze z kolei ponosić zmiany. Miotając nią z dziwną szybkością po wszystkich krańcach otaczającego Wołoszę świata, zmusiła ją ta sroga burza swatów

kozackich zagościć także do czasu za kratami pałacu cesarskiego w Stambule.

V. Zakład turecki.

Pozostały wiadomości o dwukrotnym pobycie Rozandy w Konstantynopolu. Raz bawiła ona tam wkrótce po weselu starszéj siostry z książęciem Radziwiłłem, zastępując zapewne tęż siostrę w zakładowém ubezpieczeniu dywanu o wierności ojca Lupuła.[20]) Nim bowiem hospodar dłuższemi rządami Wołoszczyzny potrafił wzbudzić zaufanie w wezyrach dywanu cesarskiego, musiały upewnić ich w téj mierze oddane w zakład córki, najpierwéj starsza Helena, następnie młodsza Rozanda. Gdy atoli w niejakim czasie wzmocnił się wpływ hospodara, ustała potrzeba dłuższego zakładu Rozandy w Carogrodzie, i już we trzy do czterech lat późniéj widzimy ją wróconą rodzicom w Jassach. Dopiero następstwa owych nieszczęsnych swatów kozackich, zachwiały znowu powagę Lupuła nad Bosforem, i po raz drugi w niewolę zakładową wtrąciły córkę.

Były to zaiste zwady nieszczęsne. Oprócz spustoszenia Wołoszy, nabawiły one hospodara ciężkich jeszcze niebezpieczeństw w dywanie. Dowiedziano się tam natychmiast o napadzie Kozaków na Wołoszczyznę, i schronieniu się hospodara w zasieki leśne. Rozeszła się owszem pogłoska, iż Lupuł całkowicie zniesiony już od Kozaków, zkąd nowego krajowi hospodara potrzeba. Czekało na to w Stambule tak wielu zawsze ambitnych, iż urosła z nich osobna klasa natrętnych dywanowi sollicitantów, od swojéj ambicyi hospodarskiéj „hospodarczykami“ powszechnie zwanych.[21])

Owoż kiedy nadeszła do Stambułu wiadomość o zniesieniu Lupuła przez Chmielnickiego, rzuciło się kilku takich hospodarczyków do usilnych zabiegów w dywanie o Wołoszczyznę. Na nieszczęście dla Lupuła trwała podobna walka współubiegaczów dość długo, i nim jeszcze sułtan komukolwiek przeznaczył hospodarstwo, powiodło się ojcu Rozandy oddalić z kraju najeźdźców. Ale sam Lupuł nie był dość pewnym swego bezpieczeństwa w Stambule, a po-

większająca każdą obawę wieść głosiła już bliski najazd jakiegoś obdarzonego Wołoszczyzną rywala.

Na wszelki wypadek było stanowisko hospodara niezmiernie zagrożoném, i wymagało tém większéj gotowości do wszelkich ofiar dla utrzymania się przy Wołoszy, ile że od czasu niefortunnych swatów kozackich cały stosunek Lupuła do Porty w bardzo niekorzystny zmienił się sposób. Już samo nieprzyjęcie pierwszéj prośby o rękę Domny przywiodło Chmielnickiego do wzbudzenia w dywanie ciężkich przeciw Lupułowi podejrzeń o przyjaźń z Polską, od których Chmielnicki, po teraźniejszéj zgodzie z hospodarem, nie myślał bynajmniéj odwodzić Turków. Była to bowiem zgoda nieszczera, tylko pogodnéj chwili do zerwania stosunków oczekująca. O czém dokładnie wiedząc, starał się Bohdan ciągłemi intrygami zachwiać Lupuła w Carodrodzie, aby w razie niedotrzymania ugody o Rozandę, tém łatwiéj przemocą dopiąć zamiaru w Jassach.

Od podwójnego więc wroga, od podstępów Bohdana i zamachów hospodarczyków, wypadło teraz bronić się Lupułowi. W tak gorącém niebezpieczeństwie jedyną drogą ratunku otwierała się hospodarom wołoskim Polska. Do tejże przyjaznéj sobie od dawna Polski uciekł się Lupuł o radę, o wsparcie, o przytułek w razie najcięższym. Główną obecnéj chwili potrzebą była zbrojna pomoc przeciw spodziewanemu najazdowi od Carogrodu, o którą usilne do Polski wyszły żądania. Zażądane podobnież zostało nadanie hospodarowi indygienatu czyli prawa obywatelstwa polskiego, i przyjęcie rodziny hospodarskiéj w gościnę na ziemi polskiéj. Upraszał wreszcie hospodar o radę względem postąpienia nadal z Chmielnickim, któremu Lupuł mimo zaręczyny chętnie wzbroniłby córki, gdyby tylko wesprzeć go w tém chcieli Polacy. [22])

Okoliczności znacznie ułatwiły Polsce spełnienie życzeń Lupuła. Rzecz najtrudniejsza, pomoc zbrojna przeciw hospodarczykom, stała się wnet niepotrzebną. Obronił się od nich sam Lupuł szybkiém do Stambułu poselstwem z darami i oznajmieniem, iż żyje i panuje cało na Wołoszczyznie, gotów służyć nadal wysokim progom Porty. Upadły więc tym razem zabiegi współzawodników, a dawnemu hospoda-

rowi „ziemi Bohdanu“ nadesłana została od sułtana szabla z kaftanem, w znak tymczasowego zatwierdzenia na księztwie.

Jednocześnie doszło go z Polski zapewnienie przyjaznego hetmana Potockiego, iż teraźniejszemu królowi polskiemu Janowi Kazimierzowi wielce na tém zależeć będzie, aby małżeństwo Tymoszka z hospodarówną nie wzięło skutku. Ku tém ściślejszemu przywiązaniu hospodara Koronie polskiéj obdarzył go król Jan Kazimierz żądanym przywilejem indygienatu, który jeszcze w tym samym roku 1650 ułożony dlań został w wyrazach bardzo pochlebnych. Przyznano Lupułowi publicznie w tym dokumencie, iż wielorako zasłużony narodowi polskiemu, „odwracał często zagony barbarzyńskie od granic polskich, iż mnogiéj szlachcie polskiéj wolność u Tatarów odzyskał, i samym nawet wykupionym niedawno hetmanom polskim najskuteczniéj do oswobodzenia dopomógł“ [32]).

Za któreto przysługi wzajemnie teraz ubezpieczenia szukając w Polsce, umyślił Lupuł powierzyć jej do pewnego czasu rodzinę swoją. W kilka tygodni po napadzie Kozaków z Tatarstwem na Wołoszczyznę, zapewne jeszcze przed uciszeniem się pogłosek o najeździe któregoś z hospodarczyków stambulskich, opuściła małżonka Lupułowa z córką Rozandą, z resztą dzieci, z głównemi skarbami domu swojego, coraz mniéj bezpieczną ziemię wołoską, i zjechała na mieszkanie do Polski. Przyjął ją w gościnę książęcy dwór jéj starszéj córki Radziwiłłowéj, godny ze wszech miar przytułek tak zacnych gości [24]). Miał tam nadciągnąć niebawem za rodziną sam książę Bazyli Lupuł, i już nawet według doniesień tamtoczesnych stanął był z ostatkiem skarbów swoich w pobliżu granic polskich. Nadejście jednak pomyślniejszych nowin z Stambułu wróciło go jeszcze do Jass, samą tylko rodzinę za granicą pozostawiając.

Znalazła się więc Rozanda niespodziewanie rychło na ziemi polskiéj. Znalazła się w niéj—jak powszechnie mniemano—jedynie na to, aby jéj nigdy już nie opuszczać. Sam bowiem ojciec hospodar wyraźnie oświadczył się Polakom, iż jedynie o tyle dotrzyma ugody Chmielnickiemu, o ile zmuszonym będzie do tego. Polacy zaś ze swojéj strony

pragnęli jak najgoręcéj, aby do przymusu takiego nigdy nie przyszło—aby Rozanda koniecznie jednemu z polskich dostała się współzawodników.

Zbieg pomyślnych okoliczności poszczęścił w téj mierze najwięcéj młodemu Potockiemu. Był on, jak wiemy, powinowatym księciem Janusza Radziwiłła, który przeto wspierał go usilnie u bawiących w swoim domu księżn wołoskich. Mając nadto ojca hetmanem wielkim koronnym, przewyższał młody starosta kamieniecki rywalów swoich jeśli nie przewagą skłonności u Rozandy, tedy przewagą względów politycznych u ojca, ceniącego sobie zarówno rycerską pomoc hetmana w razie potrzeby, jak jego potężny głos senatorski w radzie królewskiéj. Zaczém, mimo chwilowe przechylenie się uczuć hospodarówny ku junackiemu książęciu Dymitrowi Wiśniowieckiemu, zgodziła się rodzina Lupuła ostatecznie na zaślubienie córki z synem wielkiego hetmana koronnego. Młody starosta kamieniecki Piotr Potocki zasłynął we wszystkich ustnych i drukowanych nowinach tamtoczesnych jako niechybny zięć hospodarski. Podróż Rozandy z matką na dwór Radziwiłłowski w Litwie była według domysłów ciekawości ówczesnéj jedynie na to podjętą, aby w domu siostry i szwagra zaręczyć potajemnie Domnę z Potockim. Tamże miało odbyć się także również tajne wesele [25]).

Nie trudno pojąć zniewagę Chmielnickiego na odgłos takich wieści w Czechrynie. Myśl poswatania syna z hospodarówną stała mu się od téj chwili postanowieniem jakiegoś szalonego uporu, któremu gotów był wszystko poświęcić. Choćby miał wojować o to z całą Polską i Litwą, musiał dopiąć dziko umiłowanego zamiaru, który ziszczeniem swojem wróżył mu również fortunny skutek zamysłów dalszych. Jakoż wszelkiemi drogami dążąc do celu, zbroił się Chmielnicki odrazu do wojny o Rozandę z hospodarem i Polską, a jednocześnie godził w Lupuła tam, zkąd mu zawsze największe groziło niebezpieczeństwo, t. j. w dywanie. Do dawnych doniesień Bohdanowych o spiskach Lupuła z Polakami przybywały obecnie raz po raz nowe, o tyle groźniejsze od poprzednich, o ile teraz w Stambule góro-

wała powaga Chmielnickiego, a podupadła dawna wziętość Bazylego Lupuła.

Bądźto w istocie gwoli ułatwienia sobie posięścia Domny i Wołoszczyzny, bądź z innych przyczyn, stanęły teraz związki Chmielnickiego z islamem w swoim najjaskrawszym zenicie. Temi właśnie czasami przyjęty został Bohdan w Carogrodzie przez trzech możnych muzułmanów za syna, i słynął odtąd u Turków za prawego wyznawcę wiary proroka[26]). Pod tęż samą porę przyjął on w swoim Czechrynie szumny tytuł stróża Porty Ottomańskiéj [27]), tak przeciwny pierwotnemu posłannictwu ciągłego wojowania Kozaczyzny z pogaństwem. Za co odwdzięczając się Chmielnickiemu podzielał dywan tém pewniejszą miarą jego teraźniejszy rankor ku Lupułowi, im jawniéj hospodar tylu świeżemi związkami z Koroną polską, mianowicie wysłaniem rodziny na mieszkanie do Litwy, ubliżał teraz przysięgom wierności względem Porty.

Ale mądrość polityki sułtańskiéj kierowała się właściwemi sobie prawami. Mając przed sobą dwie sporne strony, umiał sułtan zawsze rozsądzić je takim wyrokiem, któryby żadnéj stronie nie przyniósł korzyści. Stronom należało pocieszać się swoją szkodą wzajemną, korzyść przypadła samemuż najwyższemu sędziemu, samemuż padyszachowi. Taką też zasadą sprawiedliwości powodował się sułtan w obecném rozsądzeniu waśni między hetmanem zaporozkim Chmielnickim a podejrzanym hospodarem ziemi Bohdanu.

Głównym przedmiotem sporu była hospodarska córa Rozanda. Hetman zaporozki domagał się jéj dla swego syna Tymoszka, hospodar w swojéj występnéj skłonności ku narodowi polskiemu przeznaczył ją Polakowi. Owóż sułtan po należytém rozważeniu rzeczy zawyrokował, aby Rozanda nie szła ani za Kozaka ani za Lacha, ale odstawioną została do Stambułu, w zakład ściślejszéj odtąd wierności swojego ojca. Wyprawiono natychmiast rozkaz téj treści hospodarowi, który zanadto znał surowość Porty w podobnych okolicznościach, aby śmiał był odmawiać posłuszeństwa woli cesarskiéj.

Musiała zatém rodzina hospodarska opuścić Polskę.

Możni zalotnicy koronni nie zdołali zatrzymać tam Rozandy wbrew sułtanowi. Pozostała im jedynie nadzieja dalszych o nią zabiegów w Carogrodzie u przedajnych urzędników dywanu, od których nadal zależéć miała ręka i przyszłość Domny. Ponieważ Porta nie oświadczyła się stanowczo za małżeństwem Tymoszka z hospodarówną, przeto zdawało się wszystkim przeciwnikom kozackim, iż dywan nigdy zgodzić się na to nie zechce. Zaczęły owszem wyraźne krążyć powieści, jakby sułtan zabronił hospodarowi oddać córkę młodemu Chmielnickiemu [28])—czém wyjaśniły się znowu widoki zalotników koronnych.

Tymczasem biedna Rozanda opuściła z westchnieniem Polskę, pożegnała z rozdartém sercem rodziców w Jassach, i dwójnasób teraz ze wszystkich pociech życia osierocona, stanęła w progach swego zakładowego więzienia w Carogrodzie. Czekał ją tam los tém smutniejszy, iż prawie całkiem nieznany ludziom, umyślnie jak najstaranniéj zasłoną tajemnicy okryty. Ilekroć bowiem na który z domów książęcych pod panowaniem tureckiém spadła podobna niewola oddania córki w zakład cesarski, starano się zawsze utaić ile możności ten przymus, z którym zwyczajnie najsromotniejsze wiązały się podejrzenia. Ztąd i pobyt Rozandy za kratą serajową miał pozostać sekretem dalszemu światu, i przynajmniéj do pewnego stopnia potrafił rzeczywiście odwrócić od siebie uwagę ludzką.

Niewiadomo tedy z pewnością, ani jak długo trwało to więzienie zakładowe Rozandy, ani jakie przygody wypadło przebyć w niém biednéj Domnie. Zachowały się tylko wieści potwarcze, przypominane księżniczce późniéj przez nieprzyjaciół, jakoby, chcąc tém prędzéj odzyskać wolność, okupiła ją Rozanda ofiarą sławy swojéj. W rocznikach zaś tureckich napotykamy ciemną wiadomość, iż pewien agent hospodara Lupuła sprzedał Rozandę w Konstantynopolu za 20,000 piastrów jakiemuś magnatowi polskiemu czy węgierskiemu, do poślubienia jéj następnie w domu rodziców [29]). Gdy jednak zaręczona w ten sposób Rozanda wracała z narzeczonym na Wołoszczyznę, napadli na nich w drodze Kozacy, i uprowadzili hospodarównę swojemu młodemu hetmanowi w małżeństwo [30]).

Jedynie ta ostatnia okoliczność jest prawdziwą. Zaledwie Rozanda po szczęśliwém uwolnieniu z zakładu ujrzała się znowu w gronie rodzinném, zgłosił się w istocie z przemocą dawny oblubieniec kozacki, syn Bohdana Chmielnickiego Tymoszek, aby na podstawie zawartych przed dwoma laty umów pojąć zaprzysiężoną sobie córkę Lupuła. Odbyła się ta weselna wyprawa Tymoszkowa z takim po wszystkich okolicznych stronach rozgłosem, musiała przez takie szerokie strugi własnéj i cudzéj krwi brodzić po wieniec, iż słuszna o niéj wzmianka osobna.

VI. Pochód weselny.

Kiedy Bohdan Chmielnicki w jesieni r. 1650 wymógł na hospodarze obietnicę wydania córki za jego syna, postanowiono zaraz po Bożém Narodzeniu sprawić młodemu wesele. Od tego czasu ani Bohdan ani Tymoszek nie zapomnieli na chwilę terminu swadźby wołoskiéj, ale trudne do zwalczenia przeszkody odroczyły go do kilkunastu miesięcy. Główną zaporę kładli obudwom Chmielnickim możni panowie polscy, hetman wielki koronny Potocki jako ojciec dawniejszego narzeczonego Rozandy, hetman polny koronny Kalinowski jako sam o zamiar poślubienia księżniczki posądzony, wreszcie hetman polny litewski książę Janusz Radziwiłł jako małżonek starszéj córki Lupuła, a tém tamém bliski uczestnik losów całéj rodziny. Skoro Bohdan ze swoją Ordą zamierzał wyprawić Tymoszka według umowy na wesele wołoskie, natychmiast ci panowie koronni zastępowali mu drogę, powoływali cały naród do oparcia się Kozakom i pogaństwu, i wybuchły pierwéj dwie niezmiernie krwawe ztąd wojny, nim Tymoszek nareszcie dopiął zaślubin w Jassach.

Takim sposobem trwał ten niezwyczajny pochód weselny dłużéj niż całe półtora roku, a zamiast kobiercem z kwiatów godowych uścielił sobie drogę ogromnemi stosami trupów, w liczbie których były nawet i takie, co jeszcze sroższą niż od miecza zginęły śmiercią. Owszem najbliższa ojcu Bohdanowi i synowi Tymoszkowi osoba, bo

małżonka pierwszego a macocha drugiego, owa tak zuchwale staremu Chmielnickiemu przez onego szalbierza-patryarchę poślubiona podstarościna Czaplińska, padła także ofiarą téj krwawéj pory swadziebnéj, a nie padła również od miecza nieprzyjaciół, lecz powieszona z rozkazu małżonka i pasierba.

Mając w swoje progi domowe wprowadzić wytworną córkę Mohiłów, chcieli obaj Chmielniccy oczyścić kąty domu na jéj przybycie, oczyścić je od wszelkich kurzów prostactwa, niecnoty, złych obyczajów. Jakby więc od saméj pani domu zaczynając pracę porządkowania, dopełnili teraz ojciec i syn na byłéj podstarościnie surowego aktu sprawiedliwości za jéj płoche postępki, które szczególniéj ostatniemi czasy przebrały miarę. Pokusą do tego był jakiś młody zegarmistrz lwowski, przyjęty od Chmielnickiego do strzeżenia zakopanych w Czechrynie beczek złota i srebra, strzeżonych jednak przez strażnika bardzo niewiernie. Gdy bowiem na wydatki zamierzonéj właśnie weselnéj wyprawy Tymoszkowéj przyszło sięgnąć po złoto, nie mógł Chmielnicki doliczyć się jednéj baryłki, i kazał przeto wziąć pod indagacyę skarbnika.

Na mękach przyznał się zegarmistrz nietylko do kradzieży baryłki, albo nadto do wspólności w winie z panią Chmielnicką, co następnie przyprowadziło do wykrycia miłosnych porozumień między obojgiem. Rozgniewany Chmielnicki wydał natychmiast wyrok śmierci przeciw małżonce i skarbnikowi, zaostrzając karę obelżywemi ceremoniami stracenia. Oboje winowajcy zostali powieszeni razem, na jednéj szubienicy, w tych samych sukniach, w których grzeszyli z sobą [31]). Mniéj pewne podania miejscowe późniejszych lat utrzymują, iż głównym sprawcą ohydnéj śmierci pani Chmielnickiéj był srogi „paliwoda“ Tymoszek. Na wrotach własnego domu w Czechrynie, przy zawieszonych tam ścierwach ptaków drapieżnych, miał powiesić swoją macochę [32]).

Poczém wyruszył z ojcem w swój wstrzymany od Polaków pochód weselny, na wojnę o wzbronioną sobie Rozandę. Że taki z kozacka romantyczny początek miały

w istocie rozpoczynające się odtąd walki między Kozakami a Polską w latach 1651 i 1652, przekonywają mnogie doniesienia ówczesne, z pomiędzy których za przykład posłużyć może następujące: „Na wielki zapał i ogień zaniosło się na Ukrainie“—czytamy w jednym z najwiarogodniejszych dyaryuszów owéj epoki pod dniem 12 lutego 1651 [33]).—Chmielnicki albowiem nie mogąc do skutku przywieść zamyślonego w Wołoszech syna swego ożenienia dla oczewistych od wojska naszego przeszkód, aperto bello *) chciał to koniecznie vindicare, i hostiliter **), z nami postąpić, pokój i pakta poprzysiężone na stronę odrzuciwszy, i komisyą na to złożoną pogardziwszy, lubo starynni Kozacy dawali się z tém potajemnie słyszeć, iż się im dosyć dzieje od króla.....“

Zaczém głównie o Domnę wszczęła się wojna. Zgromadzonemu zewsząd pod Chmielnickim Kozactwu towarzyszyła zawsze Orda, prowadzona przez samegoż hana Islam Giraja. Nadciągnęli z przeciwka niezwyczajnie liczni Polacy z samymże Janem Kazimierzem na czele. W ostatnich dniach czerwca r. 1651, na szerokich równinach wołyńskich u Beresteczka zetknęły się obie nieprzyjacielskie potęgi. Byłato razem tak okropna siła orężna, jakiéj od czasów „wielkiéj wojny“ pod Grunwaldem i Tanenbergiem nie widziano naprzeciw sobie w tych stronach świata. Już od dwóch dni podrażniano się wzajemnie utarczkami podjazdowemi, a jeszcze nie mogły te krocie półmilionowe rozbujać się do stanowczego zwarcia ze sobą. Trzeci dopiero dzień miał ziścić Bohdanowi ową fortunę, którą przy nowych wróżbach w Czechrynie przepowiadały pijanemu znachorki na rok bieżący.

Ale powieszona przed kilku tygodniami Czaplińska jakby całe szczęście Chmielnickiemu zwichnęła. Ostatni dzień wielkiéj bitwy pod Beresteczkiem przyniósł mu ledwie nie ostatnią zagładę. Pod gromowém uderzeniem zastępów polskich rozsypywała się w dzikim popłochu Orda, a z uciekającym hanem Islam-Girajem pierzchnął także Chmielnicki,

*) otwartą wojną.

**) wymódz i po nieprzyjacielsku.

Za zbiegłym wodzem rozbiegł się nieco później obóz kozacki, pozostawiając zwycięzcom wszystko co się w nim znajdowało. Pomiędzy dosięgnionymi przez Polaków niedobitkami poległ także ów szalbierz patryarcha, zabity i złupiony od ciurów polskich.

Po strasznym pogromie beresteckim trudno było myśleć o swatach i weselu. Dziękować przyszło niebiosom, iż niesforność pospolitego ruszenia przeszkodziła królowi polskiemu korzystać należycie z wygranéj, dokonać zagłady wrogów. Przy zbawczéj dla nich opieszałości zwycięzców, jak trawa na stepie ukraińskim odrosła w niedługim czasie potęga kozacka i Bohdanowa. W kilka tygodni po Beresteczku stał Chmielnicki znowu na czele wojska, w przymierzu z Tatarami, groźny po dawnemu Koronie. Skończyło się wszystko na skromnym pokoju w Białej-Cerkwi, którym zaledwie tyle zyskała Polska, iż zniweczone zostały niekorzystne dla niéj warunki poprzedniego pokoju z Kozakami w Zborowie [34]).

Skoro zaś odetchnął z pod brzemienia Chmielnicki, odżyły w nim dawne plany wołoskie, przypomniał mu się przerwany pochód weselny. Nie porozchodziły się jeszcze wojska polskie na spoczynek z pod Białej-Cerkwi a donoszono już z Ukrainy o bliskiéj wyprawie Chmielnickiego z synem do Jass. „Ciężką i do zgryzienia trudną przynosi nowinę“ — opowiadają dyaryusze ówczesne pod datą październikową [35])— że Chmielnicki syna swego Tymoszka wyprawuje z częścią wojska do Wołoch po obiecaną mu w małżeństwo pannę, hospodara wołoskiego córkę, z którym i Tatarowie, którzy na Dolinie Kapuścianéj za Korsuniem koczują, iść mają, naznaczywszy wszystkim czas ściągnienia się i ruszenia za dwie niedziele. Co pan krakowski (Potocki) uważając, że to nie mogło być tylko cum summo Rzeczypospolitéj praejudicio *) a zatem i periculo **), zatrzymał znowu wojsko pod Machnówką w kupie pod pretekstem buntów, i nad niém rząd hetmanowi polnemu (Ka-

*) z najwyższem..... pokrzywdzeniem.
**) niebezpieczeństwem.

linowskiemu) zlecił, a sam bardzo chorym będąc, wyjechał die 22 ejusdem ***) dla poratowania nadwerężonego bardzo zdrowia do Chmielnika.....“

Mało co później umarł hetman wielki Potocki. Z jego śmiercią pochyliło się do reszty współzawodnictwo hetmańskiego syna Piotra o rękę Domny. Temuż samemu losowi uległy także nadzieje junackiego kniazia Dymitra Wiśniowieckiego. Jeśli Rozanda dostać się mogła jeszcze któremu z polskich współzalotników, tedy najbliższe ku temu prawo zdawało się teraz uśmiechać pozostałemu koledze zmarłego hetmana Potockiego, panu hetmanowi polnemu Kalinowskiemu. Objąwszy bowiem obecnie naczelne wodzowstwo nad całém wojskiem koronném, miał on najwięcéj władzy do obronienia hospodara Lupula od weselnych zamachów Chmielnickiego, i zamierzył w istocie oprzeć się wszelką mocą pochodowi Tymoszkowemu do Jass.

Jakoż rozeszła się wieść po Koronie, iż owdowiały hetman polny sobie samemu pragnie swatów z hospodarówną. Nie ustraszało to bynajmniej Chmielnickiego, lecz stało się mu bardzo użyteczną później przestrogą, aby z tém większą przezornością i siłą dążyć do celu. Odroczył więc na czas krótki drogę wołoską, chcąc przeczekać porę zapowiedzianego właśnie sejmu w Warszawie, który na wiadomość o powtórnéj wyprawie kozackiéj po Rozandę uchwalić mógł nową wojnę z Chmielnickim. Dlatego należało ułudzić panów sejmowych pozorem uległości, i dopiero po przyjaznéj dla Kozaków konkluzyi obrad, albo po prawdopodobném z wielu przyczyn zerwaniu sejmu wystąpić nagle z wykonaniem zamiaru.

Zerwany w istocie sejm ułatwił Chmielnickiemu nad spodziewanie wyprawę. Nieuchwalona z powodu zawichrzonych obrad zapłata wojska, nieuchwalone z téj przyczyny posiłki nowe, pozostawiły hetmana Kalinowskiego w najsmutniejszém ogołoceniu z głównych środków obrony. Przydłuższy pozór zaniechania dawnych planów wołoskich przez Chmielnickiego uspokoił chwilową trwogę panów polskich

***) 22 października 1651.

w téj mierze, uspił baczność dotychczasową. Niespodziewając się żadnego naglego niebezpieczeństwa, założył pan hetman Kalinowski ogromny obóz pod Batowem u brzegów Bohu, i ściągał powoli wojska ku niemu, gdy wtém doszło go od Chmielnickiego ostrzeżenie listowne, iż syn jego Tymoszek przeciągać będzie tamtędy na wesele do Wołoch. Ponieważ między jego Kozactwem a stojącemi pod Batowem chorągwiami polskiemi łatwo za spotkaniem do zaczepki przyjść może, przeto radzi i prosi Bohdan Chmielnicki, aby pan hetman ustąpił z drogi synowi.[30])

Czy szczera czy podstępna, była to zawsze rada zuchwała. Żaden hetman nie mógł jéj przyjąć, ale każdy inny byłby raźniéj i oględniéj przygotował odpowiedź na nią. Tymczasem Kalinowski nie znał bynajmniéj położenia swojego, mylił się najzupełniéj co do siły nieprzyjaciela, zaniedbał najpowszedniejszych środków obrony. Mając do 9,000 dobrego rycerstwa pod swojemi rozkazami w obozie, nie spodziewał się hardy wojownik więcéj nad kilka tysięcy zgrai kozackiéj z Tymoszkiem, którą nietrudno było rozbić ze szczętem. Iżby Tatarzy towarzyszyć mieli wyprawie ślubnéj, nie przypuszczał omylony fałszywemi zwiadami hetman. Według owéj listownéj przestrogi Chmielnickiego, znajdował on się pod tę porę w Czechrynie, obcy a nawet przeciwny całéj wyprawie Tymoszkowéj, która tém głównego pozbywała postrachu.

Zaczém ochoczo wyglądając nieprzyjaciela, nie zraził się wcale pan hetman polny, gdy dnia 1 czerwca nad ranem, zamiast Tymoszka okazali się pod Batowem Tatarzy. Zagajony natychmiast harc przekonał wkrótce o przeważającéj sile pogaństwa, przed którą podjazdowe chorągwie polskie musiały ze stratą cofnąć się do obozu. Stanęła tam z niemi wiadomość o nadciąganiu z Tymoszkiem 40,000 Ordy, pod Nureddynem sułtanem, a dzień jutrzejszy wyprowadził w istocie obudwóch sprzymierzeńców na widok. Towarzyszył im owszem trzeci, najgroźniejszy ze wszystkich, sam Bohdan Chmielnicki, w kilkadziesiąt tysięcy jazdy. Szeroki, bezbronny, ani połową przeznaczonego mu wojska nie zapełniony obóz hetmański ujrzał się naraz opasanym dokoła

chmurami wrogów — niezdolnym rzeczywistego oporu — pewnym nieuchronnéj, doszczętnéj zguby.

Postanowiono wprawdzie nie uledz przeznaczeniu bez boju, lecz byłato raczéj jakaś chaostyczna, najsprzeczniéj opisywana, bo téż niepodobna do opisania zamieszka, niż bój, niż bitwa. Na domiar zamętu wybuchł za rozpoczęciem walki straszny pożar pomiędzy napiętrzonemi w obozie stertami siana i zboża, które tysiącem ognistych snopów wzlatując w podmuchu wiatru, zasypywały Polaków zewsząd morzem płomieni. Gdy część odpartéj przemocą jazdy koronnéj, wahała się uderzyć powtórnie na szturmujących do obozu pohańców, kazał rozgniewany Kalinowski ustawionéj z tyłu piechocie dać ognia do niéj, czém mimowolnie popchnięta jazda przeniosła bój za okopy. Walczono jednocześnie w obozie, na wałach, w polu, walczono z wielu naraz wrogami, gdyż z Tatarstwem, z Kozakami, z pożarem, z ogniem własnych współbraci.

„Nareszcie tejże godziny za nastąpieniem Chmielnickiego nie mogliśmy ich wstrzymać“ — donosi nazajutrz po bitwie jeden z dziesięciu ocalonych pogrobowców okropnéj klęski [37])—„ale nas okolusieńko ogarnąwszy, Orda na szable a Kozacy taborem tak opanowali, iż z gruntu nas ze wszystkiem wojskiem zniesiono.“ Mniejsza połowa wojska z hetmanem polnym Kalinowskim i resztą wodzów na polu boju poległa, większa połowa z kwiatem rycerskiéj młodzi polskiéj dostała się w jasyr Tatarom. Zwłaszcza zaś w razie obecnym stała się niewola pogańska stokroć sroższą od śmierci w boju. W osobliwszém bowiem rozpasaniu mściwéj srogości zdjęła Kozaków ochota wymordować wszystkich Lachów pojmanych, choćby ich drogiém mytem wykupić przyszło z rąk Ordy, która inaczéj nie chciałaby postradać swoich brańców. Cała bitwa batowska była dla Kozaków jakby tylko szczęśliwą przygodą ich weselnéj wyprawy na Wołoszczyznę, i jakby też w chęci sprawienia sobie igraszki w drodze, postanowili swatowie Tymoszka wytargować u pohańców 5,000 głów szlacheckich na rzeź.

Tatarzy nie chcieli początkowo zezwolić na taką sprzedaż. Potrzeba było dopiero wesołego bankietu w namiotach

Tymoszka i Bohdana, dopiero podpojenia zaproszonych na ucztę wodzów tatarskich, aby wymusić na nich podanie ręki do zgody. Przy gęstych jednak kielichach na cześć swadźby wołoskiéj, za pomocą owych nieskradzionych jeszcze przez panią Chmielnicką i jéj amanta baryłek złota, ostatecznym targiem za 30,000 czerwonych złotych kupiono od Tatarów całą resztę jeńców koronnych. Nazajutrz rano przed namiotem Chmielnickich i Wyhowskiego, szablą najętéj ku temu hordy nogajskiéj, rozpoczęła się rzeź—rzeź około pięciu tysięcy ofiar, przez kilka dni w obliczu pijanéj zgrai kozackiéj mordowanych. Zginęli w ten sposób na pamiątkę wesela Tymoszkowego brat późniejszego króla Jana III, Marek Sobieski, syn zabitego hetmana Kalinowskiego, a małżonek owéj nad wszystkie hospodarówny ukochanéj kanclerzanki Urszuli, Samuel Kalinowski, z mnogiém gronem senatorskich synów i bratanków najpierwszéj krwi. Sam hetman polny koronny musiał dnia wczorajszego oddać głowę na żerdź tatarską, obnoszoną teraz po zwycięzkim obozie.

„Jak Polska Polską“—skarży się jeden z głosów spółczesnych [38]) —„nie uderzył w nią piorun straszniejszy od batowskiego.“ Zdziwił on nawet nieprzygotowanych do tak bezprzykładnéj pomyślności zwycięzców. Mając teraz otwartą przed sobą drogę nietylko do Wołoszczyzny lecz do całéj Korony, zawahali się oni jakby przestraszeni wielkością swojego czynu, i zamiast na bezbronną i przerażoną uderzyć Polskę, cofnęli się nieśmiało w swoim pochodzie. Dopiéro po dłuższéj nieczynności wróciła im ochota do działania, ale i teraz było to działanie nader mdłe, bezskuteczne. Bohdan Chmielnicki z częścią Tatarów podstąpił pod mury Kamieńca Podolskiego, i kilka tygodni w próżném obleganiu twierdzy straciwszy, wrócił w dziwnie skruszoném usposobieniu na Ukrainę. Tymoszek z resztą Tatarstwa i z potrzebnym do zamierzonéj uroczystości dworem weselnym, ruszył w dalszą drogę do Jass.

Nie było już sposobu uwolnić się tam od zięcia niepoczesnego. Jakoż „czyniąc co musiał,“ zgodził się nań ostatecznie hospodar. Owszem sama nawet hospodarówna rada była nakoniec rozstrzygnięciu się dręczącéj niepewności jéj losów, i jak o tém wiarogodne doniesienia ówczesne pra-

wią [39]) — „z upragnieniem wyglądała Tymoszka, a pieśni ukraińskie śpiewać sobie kazała.“ O jedno tylko chodziło rodzinie hospodarskiéj, aby pan młody nie sprowadzał z sobą do kraju wszystkich owych tłumów kozackich i tatarskich, które tak straszną klęską naznaczyły pod Batowem jego pochód weselny. Usłyszawszy też o bliskim granic wołoskich zięciu, obesłał go hospodar listowną prośbą o rozpuszczenie towarzyszących mu wojsk, jeśli synowskiego przyjęcia doznać chce w Jassach. „Bogini wojny“— pisze Lupuł w końcu do Tymoszka [40]) — „złą swachą godom weselnym, i smutne pląsy przy poszczęku hufców orężnych. Odpraw Tatarów, skłoń ojca do pozostania z Kozakami w swoich granicach, przybądź sam w przystojném towarzystwie, a córka moja czeka cię gotowa u stóp ołtarza.“

Jeszcze wymowniéj, bo nadsełką upominków bogatych, przemowił hospodar do wodza tatarskiego Nureddyna sułtana. Dzięki takim zabiegom i osobliwszemu teraz złagodnieniu obu Chmielnickich, stało się zadość bezpieczeństwu Wołoszy. Tatarzy pod Nureddynem sułtanem i Kozacy pod Bogdanem Chmielnickim zatrzymali się u jej granic, aby niebawem opuścić je całkowicie. Sam tylko Tymoszek na czele kilkutysięcznego orszaku ruszył daléj ku Jassom, wyprawiając przed sobą mnogie poselstwa i listy do hospodara, w celu porozumienia się z nim względem ostatnich ceremoniałów przyjęcia i obrzędu ślubnego.

Nareszcie około połowy miesiąca sierpnia, w dziesięć tygodni po krwawéj klęsce batowskiéj, stanęła weselna drużyna kozacka na upragnionéj ziemi wołoskiéj. Przybywał pan młody wielkim strojnym taborem, ale bez umówionéj ową przeddwuletnią ugodą kompanii i polityki polskiéj. Cały orszak Tymoszków składał się z wybranego oddziału jazdy kozackiéj, z licznéj gromady spokrewnionych z Chmielnickimi dam i swaszek kozackich, z tyłu za obozem na kilkudziesięciu wozach jadącéj, wreszcie z długiego szeregu pakownych teleg i maż ukraińskich z przyborami stroju, z darami, z mnóstwem najrozmaitszych towarów. [41])

Jako główni doradzcy pana młodego i mistrzowie nastąpić mających obrzędów ślubnych, przewodzili całemu pochodowi dwaj sławni w późniejszych czasach Kozacy, polski

niegdyś szlachcic Paweł Wyhowski i przyjazny zawsze związkom z Polską Tetera. Jak za ich sprawą wystąpił w Jassach Tymoszek, jakim w ogólności sposobem odbyły się tamże sławne gody weselne, opisał bardzo szczegółowo jeden z bawiących wówczas na dworze hospodarskim Polaków, nieznany zresztą ani z imienia ani z urzędu. Jego też własnemi słowami opowiemy tu dla większéj wiarogodności całą uroczystość pamiętną.

VII. Wesele Tymoszkowe.

„Po długich tedy z obudwu stron względem aktu tego weselnego poselstwach“ — czytamy w zajmującym opisie naszego ziomka [42]) — „zbliżył się nareszcie dnia 16 sierpnia pan Tymosz do Jampola, na którego przywitanie hospodar JMość jako pan mądry pana Thomę, dwornika wielkiego, z sześcią tysięcy wojska do Soroki wyprawił, karocę i sześć koni posłał, także wszelakich wiktualia, win, miodów, przygotować kazał, aby go w Soroce jako syna traktował, a ztamtąd aż do Jass onemu podróżnemu za przewodnika służył. Tymosz zaś tak uczynił. Posłał do pana dwornika do Soroki, zapraszając go do siebie do Jampola, a gdy pan dwornik, niechcąc opierać się woli onego, przeprawił się na onę stronę Dniestru, zatrzymał go przy sobie obawiając się zdrady.“

„I nie dosyć na tém. Zaraz pisał Tymoszek do hospodara JMości, aby JMP. hetmana rodzonego swego w zakład mu posłał. Musiał hospodar JMość to uczynić, i z czołem zachmurzoném posłał rodzonego swego. Który skoro w Jampolu stanął, pan Tymosz też z wojskiem swem począł się we wtorek, 26 sierpnia, na tę stronę przeprawować. We środę nocował w Pelcach. We czwartek w Prutach. W Kojchanach w piątek. Przed południem do Jass. Wyjachał hospodar JMość z IchMościami pany bojarami w ośmiu tysięcy wojska, aby witał niepożądanego syna swego. Miał przy sobie hospodar JMość pajuków 6, przystojnie po turecku ubranych. Kawalkatą z bogatem wsiądzeniem jechał jak monarcha, którego wspaniałości opisać dostatecznie nie mogę.

Zbliżył się i Tymosz we trzech tysięcy wojska zaporowskiego, lubo to na wybór jako powiadają wybranego, jednakże ladaco srodze było.“

„A gdy już w dolinie jednéj w ćwierci mili zbliżyli się ku sobie, wojsko hospodara JMości z obu stron na obozach porządnie stanęło. A pan Tymosz hetmanic z wojskiem swojem strachem nieco zdjęty, lawą jakoby w sprawie z góry spuścić się kazał i wojskowéj muzyce grać, a zjechawszy się zsiedli z koni i przywitali się. Pan Tymosz ojca wpół objął, a hospodar JMość jako ojciec onego pocałował. Uczynił hospodar JMość do niego przemowę, ciesząc się z przyjazdu jego, a on na to i pół słowa nie odpowiedział, tylko stojąc jak wryty wargi swoje gryzł, a Wyhowski za niego odpowiedział.“

„Kawalkaty pan Tymosz miał koni 9, ladajakie i chude, siedzenia dwoje kosztowne były, jedno perłami sute a drugie bogato złotem haftowane. Sam był w atłasowym żupanie karmazynowym, w ferezyi axamitnéj sobolij (sic), którą nie na niego krajano. Chłop młody, ospowaty, wzrostu małego, ale wielki gamoń. Rydwanów poszosnych miał dwa, skarbnik jeden, a wózków prostych 400, na które soboli nabrano podobno dla zysku. Inni pułkownicy byli na dobrych koniach, wszyscy w szatach polskich od srebra i od rzędów, ale takich nie wiele, więcéj hołoty.“

„Jachał tedy pan Tymosz z hospodarem JMością obok do miasta, gdzie na wjazd jego z dział bito. Muzyka tak wojskowa jak i inne wykrzykała, a zwłaszcza Turcy i Cygani. Zaprowadził go hospodar JMość do pokojów swoich, gdzie mu Stefan hospodarczyka swego prezentował syna, i wiele z nim rozmawiał exprymując radość i wesele z przyjazdu jego, a pan Tymosz po staremu milczy, tylko Wyhowski za niego odpowiada. Poczęły panny zaraz w pokoju u panicj młodej tańcami, Cyganie w swoje serby rznęli, a hospodar JMość do innych pokojów ustąpił, mówiąc panu młodemu, aby po takich trudach wczas sobie uczynił, i potém z okurzenia prochu omył się.“

„Naznaczył hospodar JMość pokojowych swoich, aby mu usługiwali. Stała jego assystencya, jakoto Wyhowski, Tetera i inni pokojowi jego, których jest osobny regestr.

Stali bojarowie niektórzy wołoscy, a on pojrzawszy na nich jak wilk jaki z podełba dobył noża, i obróciwszy się, począł sobie paznogcie obrzynać przy bojarach. Pułkownikom, assawułom i setnikom w mieście gospody naznaczono, przystawów i wszelakie obroki każdemu dano. Tabor zaś kozacki pod Winogrodem stał, wielką szkodę jaskim (tak) obywatelom czynił. Żydzi się nie zjawili, bo których zaskoczyli, dobrze się im okupowali.“

„Potem nadjechały i swaszki kozackie, którym gospody i wszelki dostatek dano. Nagotowano potém do stołu. Prosił pana Tymosza hospodar JMość na obiad, który nie rychło wybrał się, i musiał na niego hospodar JMość długo czekać. Szedł tedy przebrawszy się w insze szaty *polskie*, którego hospodar JMość podle siebie posadził. Poczęli jeść, za zdrowie pić, z dział bić, a Tymosz po staremu ani *be* ani *me*, co srodze hospodara JMościę urażało. Grała muzyka wołoska i turecka, i wszelkie kunszty Turcy wyprawowali aż do saméj nocy.“

„Nazajutrz w sobotę (31 sierpnia) pan Tymosz gotował się do ślubu, nie był u stołu. Panie bojarki wszystkie i panny wołoskie bogato ubrane w zamku tańcowały, a pan Tymosz pijąc w oknie na widoku wszystkich tabakę *), wołoskiemu się tańcowi przypatrywał. W niedzielę także rano bojarki i młodź wołoska tańcowali, a potém hospodar JMość i hospodarowa JejMość Domnę Rozandę ukochane dziecko swoje, niezgrabnemu, ladajakiemu i niememu chłopu z nieznośnym żalem swoim oddali. Jachał do cerkwie na swym koniu tureckim sam pod kitą, w szatach kosztownych, od hospodara JMości darowanych. Pajuków dwóch wedle niego. Prowadzili go bojarowie jako co dobrego. Tam ich przyprowadzili gdzie na kobiercu wedle zwyczaju, przyklęknąwszy przysięgali sobie.“

„Pan Tymosz powrócił frant wesoło z cerkwi do zamku wziąwszy pannę w objęcia, konkurs ludzi wielki był; tamże z dział bito, śpiewano. Córka hospodara JMości łzami się oblewała. Siedli potém do stołu, po swaszki karetę posłano, których w gospodach nie zastano, bo w karwaserze na go-

*) Czarną kawę?

rzałce były. Przywieziono ich do zamku jako jakie straszydła, a te wszystkie krewne były Chmielnickiego, szpetne bardzo, w giermakach żydowskich, sobolami jednak podszytych, z kołnierzami wielkimi. Chciały podobno strojowi się wołoskiemu akomodować. O tychby siła pisać trzeba, ale wstyd nie dopuszcza. Te wszystkie w innych pokojach traktowała JejMość."

„Hospodar zaś JMość pana Tymosza, zięcia swego raz po razu uprasza, aby jadł i pił i wesoły był. Dopiéro on nachyliwszy się do pana Kienarskiego, te słowa wyrzekł: „Dziękuję wielce hospodarowi JMości, że jest wszystkiego dostatek. Czohosz bulsze treba." Dał Pan Bóg dobre słowo usłyszéć. Muzyka dopiero turecka poczęła grać za zdrowie Chmielnickiego, i za konjunkcyę domów z dział na radość bić. Posłał pan Tymosz po muzykę swoją, po organistę, skrzypków 3, wiolistę i puzanistę, zagrali mu po *polsku*, dopiero począł wesołym być i Kozakom w taniec pójść kazał, którzy się jako bydło do pokojów cisnęli."

„Pili aż godzinę w noc, ale swaszki zawczasu do gospody przystojnie zaprowadzono, bo bojarki coś im były przymówiły. Ale jedna Kozaczka Haśka Karpińska bardzo była licha, która bojarkom przy hospodarowéj JejMości mówiła: „Czy na błazeństwo my tu do was przyjechały, *koli wy* przyjemniejsze od nas, a czemu *doczku waszu za Kozaczka dajete?*" Potém idąc po wschodach obaliła się, bo tłusta była i pijana; tamże ledwo ją do karocy zaprowadzono; drugie przecię na nogach się trzymały, a ile razy woźnice i łęgoszowi (tak) te swaszki do gospod odwozili, tyle orzechów onym kontentacyej dawały. Potém pan młody porwawszy się od stołu szedł do pokojów swoich, a ztamtąd do łożnicy."

„Nazajutrz (2 września) i drugiego dnia, pan Tymosz z pokojów nie wychodził. We środę w pole wyjechał na przejazdkę. We czwartek hospodar JMość i hospodarowa JejMość, Domna Rozanda i pan Tymosz, także bojarowie i bojarki w pokoju u stołu siedziały. Rzadko kogo tam puszczono, bo panny fraucymerne do stołu hospodarowi JMości służyły. Szedł pan Tymosz z żoną swoją w taniec, któremu Wyhowski z Teterą służyli. Potém mu hospodar

JMość za tę pracę sztukę złotogłowu podarował, ale wierę i ukłonić się za nię nie umiał.“

„Tegoż dnia pan Tymosz panów bojarów zacniejszych upominkował. Hospodarowi JMci sorok soboli darował, żonie swojéj szubkę adamaszkową sobolą, bojarom zaś po stu talerów lewkowych, o które oni mniéj dbali. Hospodar zaś JMość darował panu zięciowi swemu koni 4 z wsiądzeniem, a rumaków wołoskich 2. Poseł też był od hospodara JMości mułtuńskiego, który mu konia tureckiego z wsiądzeniem ofiarował, a panu hetmanicowi kobierzec i sztukę złotogłowiu, inszych posłów nie było.“

„Posagu zaś za córką hospodar JMość dał 2 tysięcy talerów, krom inszéj wyprawy. Osobno czerwonych złotych 2 tysięca, karetę, skarbnych wozów i inszych wiele rzeczy, mając baczenie na córkę swoją. Wyhowskiemu darował hospodar JMość aksamitu 10 łokci, atłasu 20 łokci, błam futra rysiego i 300 lewkowych talerów. Inszym pułkownikom sukna i bławatu na parę sukien i po 150 lewkowych, i inszym assawułom, setnikom pieniędzmi dawano, którzy bez wstydu jako długu jakiego upominali się.“

„W piątek 6 września z Jass wyjechał, którego hospodar JMość do tego miejsca wyprowadzał gdzie się witali. Jachała i hospodarowa JejMość z paniami bojarkami, gdzie z koni zsiadszy żegnali się, i jak długo hospodar JMość z zięciem swoim rozmawiał, tak długo Rozanda hospodarową JejMość ściskając, rzewnie płakała. Potém poszła do hospodara JMości aby go pożegnała, którą on pocałował, pokazując wesołą twarz, ale serce żalem obciążone — ledwo go za nogi puściła.“

„Potem bojarki i bojarowie żegnali się. A pan Tymosz, jeszcze hospodar JMość stał z głową odkrytą, wsiadł na koń, i czapkę nasunąwszy, pojechał. Hospodar JMość zbywszy gościa także do miasta pojechał.“

Tém pożegnaniem kończy nasz współczesny opis wesela. Zkądinąd dochodzi nas pogłoska o dwóch rubasznych, ale wielkiéj na przyszłość wagi przechwałkach, które w czasie godów uronił małomówny Tymoszek. Jednego razu, gdy hospodar Lupuł nakłaniał go do zachowania nadal zgody

z koroną polską, uderzył rozgniewany o szablę, mówiąc: „Dopóki ta szabla u mego boku, nie przestanę tępić nią Lachów.“ W innéj chwili rozmawiano o sąsiedniem hospodarstwie multańskiem, którego książę Raduł częste spory miewał z Lupułem. Wtedy ozwał się nowożeniec: „Potrafię ja z moim ojcem sprawić u Porty, że mi oddaną będzie ziemia mułtańska.“ Słowa te podsłuchane zostały przez jedną z siedzących u stołu niewiast, i wcześnie Radułowi podane, przyprawiły Tymoszka o zupełną niebawem zgubę.

Oprócz téj wróżby śmiertelnéj nie przyniosły mu teraźniejsze gody weselne żadnéj korzyści rzeczywistéj. Osoba Rozandy nie była nigdy celem jego tęsknoty, a bardzo bliska pora dowiodła, iż pożycie z małżonką stało mu się nieznośném. Nieskończenie większym urokiem pociągał Tymoszka posag hospodarówny, ale i pod tym względem zawiodły wygórowane nadzieje. Wskazana w powyższym opisie suma posagowa, była na wszelki wypadek tak nieodpowiednią sławie bogactw Lupuła, iż ją tylko za tymczasowy zadatek poczytać należało. Cokolwiekbądź, nie wyniknął z teraźniejszéj oszczędności hospodara żaden uszczerbek dla sławy jego ogromnych skarbów, i mimo ciężkie klęski ostatnich lat liczono je zawsze bajecznie wysokiemi cyframi, na rzadkie w rachubach tamtoczesnych miliony, na mnogie beczki złota, srebra, klejnotów!

Przy teraźniejszych przecież ucztach weselnych nie świeciły one bynajmniéj przed okiem gości, jakby ukryte z obawy złupienia przez Kozaków. Cała w ogólności uroczystość zaślubin miała widok bardzo powszedni, powleczona była owszem widoczną mgłą posępności, przymusu. Zwłaszcza zaś w porównaniu ze sławnem przed siedmiu laty weselem starszéj hospodarówny, z książęciem Januszem Radziwiłłem, jakże ponuro odbijało wesele młodszéj siostry Rozandy! Zamiast tylu wówczas posłów i powinszowań monarszych, zupełna teraz nieobecność wszelkich świateł dyplomatycznych; zamiast wytwornego wówczas towarzystwa, błyszczących od złota panów i pań książęcych, teraz tłumy prostaczéj zgrai kozackiéj; zamiast pochwalnych wówczas opisów uroczystości piórem najpoważniejszych uczonych, dziś

cóż za smutna wiadomość krąży niebawem po dziennikach o pożyciu państwa Tymoszków w najpierwszych miodowych chwilach małżeństwa!

Nie mogąc dowiedzieć się zkądinąd, jakich losów przyszło doznać Rozandzie za przybyciem na Ukrainę, zajrzyjmy do Gazety francuzkiéj z r. 1652, a znajdziemy tam list z nowinami z Warszawy, który pod dniem 15-go listopada, a więc nie późniéj jak we dwa miesiące po ślubie w Jassach, donosi publiczności paryzkiéj [45]): „Syn generała Chmielnickiego Tymoszek już po dwakroć bił swą żonę, nowopoślubioną córkę księcia wołoskiego, wyrzucając jéj postępek z wielkim wezyrem, gdy w zakładzie była w seraju, i za łaską wezyra chciała wydostać się na wolność. Ale ojciec Chmielnicki, któremu bardzo wiele na przyjaźni zależy, wszelkiemi sposobami o to się stara, aby skłonić syna do lepszego obchodzenia się z żoną.“

Mimo tych starań nie polepszyła się opłakana dola synowéj Bohdana Chmielnickiego. Wkrótce owszem zaszły wypadki, które nietylko Rozandę lecz oraz i całą jéj rodzinę w przepaść wtąciły. Zginął wtedy z nią i Tymoszek, właściwy sprawca wszystkich nieszczęść rodziny Lupułowéj. A ponieważ Tymoszek jedynie przez Rozandę zetknął się z domem hospodara Lupuła, przeto ponosząc bez winy tyle srogich ciosów fortuny, miała nieszczęśliwa hospodarówna jeszcze i tę gorzką myśl do zniesienia, iż z jéjto głównie przyczyny cierpieć i ginąć musi cała rodzina.

Dopiéroż ten powszechny upadek domu Lupułowego odsłonił nakoniec tajemnicę nagromadzonych w nim skarbów, które tak długo zatrudniały wyobraźnię tamtoczesnych pokoleń, tylu ochotników do posagowego w nich udziału naprowadziły domowi. Razem więc o skarbach i o rodzinie opowiadając, zakończyć nam historyę sierocéj hospodarówny.

VIII. Rozsypka domu i skarbów.

Przeczuwał słusznie Lupuł, iż zięć jego w Czechrynie nie przestanie długo na saméj ręce Rozandy i wziętéj z nią części posagu, lecz zgłosi się niebawem po resztę na Wo-

łoszczyznę. Jakoż zaledwie kilka tygodni od wesela minęło, obesłał Tymoszek hospodara prośbą gorącą, aby mu pozwolono schronić się w Jassach przed dżumą, która właśnie grasować miała na Ukrainie. W razie odmówienia nastąpić mogły nalegania groźniejsze, wrazie zaś przyjęcia łatwe do przewidzenia spiski Tymoszka przeciw teściowi w samych Jassach. Nie chcąc tedy podzielić się władzą z natrętem, a pragnąc pozbyć się go co rychlej, wszedł hospodar w ową przez Tymoszka na weselu rzuconą myśl przywłaszczenia sobie ziemi mułtańskiéj, i zaczął w istocie czynić ku temu zabiegi w Carogrodzie.

Uprzedził go tam jednak hospodar mułtański Raduł, knując zamiar całkiem przeciwny. Od jednej z krewnych swoich u dworu w Jassach, małżonki Łupułowego kanclerza czyli logofeta Stefana, o weselnéj pogróżce Tomoszka uwiadomiony, porozumiał się Raduł czémprędzéj z tymże szwagrem swoim Stefanem i książęciem siedmiogrodzkim Rakoczym, z którymi daléj oczerniwszy Lupuła u dywanu, wyjednał rozkaz cesarski złożenia go z hospodarstwa, a osadzenia na niem dotychczasowego logofeta Stefana. Nim przezorny zwyczajnie Lupuł spostrzedz się zdołał, opasały go w Jassach sidła spiskującego kanclerza, i nadciągnęła już w granice wołoskie sprzymierzona armia mułtańska i siedmiogrodzka.

W siedm miesięcy po zaślubinach Rozandy, dnia 6 kwietnia r. 1653, była stolica Lupułowa w ręku Raduła, Siedmiogrodzian, i uroczyście hospodarem obwołanego logofeta Stefana, a cała rodzina hospodarska po raz drugi od niedawna w ucieczce przed napaścią przemocną [44]). Hospodarowa z pozostałemi dziećmi i ze skarbami znalazła przytułek w Polsce za niezdobytemi murami Kamieńca podolskiego; hospodar jednocześnie rzucił się o pomoc na Ukrainę, i do otwartéj zawsze drogi dalszych intryg w Stambule. Dzięki zaś niewyczerpanym jeszcze bogactwom sławnego hospodara, zaświtała mu rychlejsza nadzieja ratunku za pomocą przekupionych baszów dywanu, niż wcale nieskorego w tym wypadku zięcia Tymoszka. Już układy Lupułowe z dywanem tak dalece dojrzały, iż z przywróceniem dawnego stanu rzeczy nastąpić miało rozkazem sułtańskim

pojednanie wojujących przeciwników wołoskich, a spodziewana odsiecz kozacka ciągle jeszcze nie przybywała.

Wtém przed bliską już zgodą zupełną, w przedchwili całkowitego uspokojenia Wołoszy, wtargnął do niéj Tymoszek z tłumem najwyuzdańszego Kozactwa. Zapaliła się nowa wojna, początkowie bardzo pomyślna dla Lupuła. Pustosząc i plądrując całą krainę, opanowali Kozacy także stolicę Jassy. Osiadł w niéj znowu Lupuł z zięciem Tymoszkiem, wróciła z Kamieńca podolskiego odwołana przez męża hospodarowa z rodziną i skarbami. Aż do zupełnego uciszenia się wojny osadził ją Lupuł w bardzo warownéj twierdzy Soczawie, dokąd téż za mężem Tymoszkiem zjechała z Ukrainy Rozanda [45]). Po niedługiém rozłączeniu ujrzały się znowu matka i córka, ale w jakiémże smutnie zmienioném położeniu. Dalszy ciąg wojny jeszcze smutniejsze niestety wywołał zmiany.

Wyparłszy wojska mułtańskie z Wołoszczyzny, pokusił się zwycięzki Lupuł z Tymoszkiem do oddania wet za wet nieprzyjaciołom, i uderzył w pogoń za Radułem do Mułtan. Tam jednakże opuściło ich szczęście dotychczasowe. W połowie lipca 1653 ponieśli ciężką klęskę, która im wszelką możność dalszéj wojny odjęła. Rozbity Lupuł zbiegł manowcami do starego Chmielnickiego na Ukrainę, Tymoszek z resztą Kozaków umknął do Wołoch i połączył się z teścią i małżonką w Soczawie. Tuż za nią stanęli pod murami twierdzy nieprzyjaciele: hospodar mułtański Raduł, powszechnie już hospodarem wołoskim uznany logofet Stefan, i książę siedmiogrodzki Rakocy [46]). Pozostało im tylko opanować Soczawę, a najświetniejszym, jakiego pragnąć mogli tryumfem, bo pojmaniem głównego sprawcy niepokojów Tymoszka, i zdobyciem głośnych od tak dawna skarbów Lupułowych zakończą wojnę.

Jakoż ku temu ostatniemu celowi, ku opanowaniu Soczawy przez sprzymierzeńców, ku jéj obronie przez hospodarową, Tymoszka i Kozaków, wytężyły się teraz wszelkie usiłowania. Zaniosło się na jedno z pamiętniejszych oblężeń, jakie znane są w nowszych dziejach wojennych. Zamknięte w twierdzy dostatki—nietylko tłumowi oblegających,

ale i samym naczelnikom jako główny wieniec zwycięztwa przyświecające—nadawały całemu przedsięwzięciu charakter jakiejś nowéj wojny o złote runo. Obecność schronionych w Soczawie niewiast, mianowicie znanéj z nieugiętego charakteru hospodarowéj, nie umniejszyła, lecz przydała owszem hartu obronie. W nadziei doczekania się z Ukrainy odsieczy kozackiéj pod Bohdanem Chmielnickim i Lupułem, postanowiono bronić się do ostatniego okruchu murów.

Z tą samą usilnością a nierównie szczęśliwiéj działali sprzymierzeńcy. Podczas, gdy starania Lupuła o pomoc Bohdana Chmielnickiego żadnéj nie przyniosły korzyści, powiodło się przeciwnikom urość znacznie w związki i siłę. Zastał Lupuł Bohdana w Czechrynie tak pijanego przez cały tydzień, iż niemógł wcale rozmawiać o czémkolwiek. Obaczywszy nareszcie ósmego dnia hospodara, nadstawił mu Bohdan kufel i rzekł: „Oto bracie najlepsza pociecha w smutku.“ O inną trudno było tym razem, gdyż sam Chmielnicki widział się teraz zagrożonym wojną ze strony Polski, i musiał przedewszystkiém o własnéj myśleć obronie.

Tymczasem oblegającym Soczawę sprzymierzeńcom nadciągnęła znaczna pomoc polska pod mury twierdzy. Wszczynając wojnę przeciwko Lupułowi, posłał nowy hospodar Stefan z książętami: mułtańskim i siedmiogrodzkim oświadczenie przyjaźni i wiecznego sojuszu z Polską, byle Polacy zaniechali wspierać Lupuła. A ponieważ Lupuł teraźniejszym stosunkiem swoim do obudwóch Chmielnickich stał się chcąc nie chcąc otwartym nieprzyjacielem Polski, przeto zgodzono się w Warszawie na ofiarowane przez Stefana przymierze, i dla tém rychlejszego odjęcia Lupułowi i Chmielnickim wszelkiéj nadziei na Wołoszczyźnie, wsparto sprzymierzeńców wołoskich w dobywaniu Soczawy. O téj saméj jesiennéj porze r. 1653 wyruszył jedną drogą król polski na czele armii koronnéj naprzeciw Bohdanowi Chmielnickiemu ku Ukrainie, i stanęły drugim traktem nader pożądane posiłki polskie w obozie oblegających Tymoszka Mułtańczyków i Siedmiogrodzian.

Z podwójną więc siłą rzucono się do szturmowania Soczawy. Oblężonym pokrzepił odwagę nadesłany od Lupuła list z upomnieniem, aby przynajmniej tydzień jeszcze wy-

trwać w obronie, gdyż z upływem tego czasu zdąży Bohdan Chmielnicki niewątpliwie z Kozakami i Ordą ku odsieczy. Zagrzana tą nadzieją hospodarowa ożywiała swoim duchem niezłomnym całą załogę, wynachodziła coraz nowe środki obrony. „Zięcia napominając, Kozaków pieniędzmi korumpując, Wołochów obietnicami zniewalając“ — czytamy o niéj w kronikarzu współczesnym [47])—„wszystkich śmiałością swoją zachęcała, dzieliła żywność, mięsiwo, bydlęta, oraz i wodę miarą każdemu dawała. Niestało prochu, wystawiła do robienia onego naczynia; Tymoszka obligowała, aby z Kozakami pijąc pobudzał onych do nieustającéj obrony. Jedna białogłowa wszystkie sprzymierzone wojska tak długo oszukiwała, traktaty pokoju z kondycyami pomyślnemi odrzucała, bo książę siedmiogrodzki obiecywał od Turczyna łaski dawne, byle się zdała na imie cesarza tureckiego. Nie chciała.“

Chmielnicki jednak nie przybywał z odsieczą, a ogień nieprzyjacielski coraz szersze czynił wyłomy. Odparto wprawdzie szczęśliwie główny szturm sprzymierzeńców, według ich zamysłu ostatnią zgubę Soczawy; ale gdy się właśnie do czasu poza obrębem niebezpieczeństwa mniemano, poraził oblężonych cios niewymownie szkodliwy. Zginął od niego Tymoszek, gdy właśnie za poradą hospodarowéj zachęcał Kozaków do wytrwania. „Siedział z Kozakami pijąc“ — ciągnie daléj opowiadanie kroniki [48])—„trafiła kula w koło jednego woza, i zgruchotawszy oś, ugodziła w łeb Tymoszka dwoma ułomkami osi z impetem, że mózg wyprysnął, i nogę mu zgruchotała. Na miejscu bez duszy został. Porwali go i trzęśli, chcąc go otrzeźwić; lecz nie mając głowy, nie mógł już żyć.....“ Za karę srogiego kupczenia krwią jeńców pod Batowem nie dano mu było zginąć po żołniersku, od kuli. Zginął jak pijanica, przy dzbanie, od drewna wozu chłopskiego.“

Śmierć Tymoszka boleśniéj dotknęła Soczawę, niż Rozandę. Spędzony z nim rok pożycia w Czechrynie, rok ciężkich obelg i smutków, nie zdołał przywiązać do niego hospodarówny. Owdowienie wróciło ją nazad opiece macierzyńskiéj, która mogłaż przykrzejszą być Rozandzie od Tymoszkowéj? Soczawie zaś ubyło wszystko z młodym Chmiel-

nickim, gdyż ubyła jéj gotowość pułków kozackich do dalszéj obrony grodu, nie mającéj teraz bez Tymoszka żadnego dla nich celu. Zaczęli tedy Kozacy stygnąć widocznie w pełnieniu służby, i odzywały się już tu owdzie rady zaprzestania walki bezużytecznéj, poddania się Polakom. Każdéj chwili mogła Soczawa ujrzeć się bez obrońców, hospodarowa z rodziną i skarbami w mocy wzgardzonych tak długo wrogów.

Wówczas ręka Rozandy miała posłużyć za ostatnią nętę Kozaków. Sierotę przez całe życie, przez całe życie najdzikszych postanowień ofiarę, przeznaczyła ją matka darem kozackiemu wodzowi Fedorowiczowi, jeśli wytrwa w dalszéj obronie. Wraz z ręką Rozandy posiąść miał Tedorowicz cały ostatek skarbów, jaki mimo ciągłego szafowania ocalał jeszcze w podziemiach twierdzy. A gdyby Fedorowiczowi zabrakło odwagi do takich darów, tedy którykolwiek z Kozaków potrafi nakłonić towarzyszów do dalszego oporu, każdemu odda hospodarowa córkę młodzieńczą. W sierocych losach Rozandy myrt ślubny boleśniéj ranił od cierni, weselny pochód oblubieńca krwi strugami zalewał ziemię, zwierzchnicza władza dywanu przyprawiała o hańbę, a teraźniejsza opieka macierzyńska o ileż litościwszą była od wrogów?

Ale żadne zachęty nie zdołały obudzić ducha w Kozakach. Pozostali wierni zamysłowi poddania się Polakom, i pociągnęli resztę załogi do tegoż kroku. Dnia 9 października 1653 podpisaną została umowa złożenia broni, poddająca Soczawę na imię króla polskiego nowemu hospodarowi Wołoszy, Stefanowi, i jego sprzymierzeńcom z Mułtan i Siedmiogrodu. Dla siebie samych zastrzegli Kozacy tylko wolność powrotu na Ukrainę, nie zabierając z sobą nic więcéj jak tylko ciało zabitego Tymoszka. Hospodarowę z owdowiałą Rozandą i resztą dzieci pozostawiono łasce zwycięzców, skarby Lupułowe miały się im dostać równym podziałem. Na też ostatnie zwróciła się teraz powszechnie uwaga ludzka, wyglądająca z niewymowną niecierpliwością chwili przekonania się nareszcie własném okiem o tych złotych dziwach wołoskich, o które tak długo dobijano się zewsząd swatami o rękę hospodarówien, zbrojnemi najazdami na Wo-

łoszczyznę, przelewem krwi pod Batowem i krwią w tylu szturmach do Soczawy przelaną.

Za tyle zaś ofiar cóż nareszcie uszczęśliwionym padło zdobywcom? Bądźto nie mając czém pochwalić się przed ludźmi, bądźto w chęci utajenia światu właściwéj miary obłowu, podzielili się zwycięzcy książęta Wołoch, Mułtan i Siedmiogrodu w największéj cichości skarbami zdobytemi. Król polski Jan Kazimierz, bardzo bliski teraz grodowi zdobytemu, bo na czele wielkiéj wyprawy przeciw Bohdanowi Chmielnickiemu pod Kamieńcem właśnie stojący, nie przyjął ofiarowanego sobie udziału w skarbach soczawskich. Z podrzędnych pomocników zwycięztwa nikt téż znamienitszym nie poszczycił się wziątkiem. Nie przyszło zatém do spodziewanego objawienia oczom ludzkim tajemnicy dostatków Lupułowych, i..... jak to zwyczajnie nazbyt długich oczekiwań bywa owocem, skończyło się wszystko jałowém rozczarowaniem.

Aby przecież jakąkolwiek cyfrą uspokoić ciekawość świata, liczono ogólną sumę skarbów w przedjutrzu oblężenia Soczawy na sześć milionów w złocie i srebrze [49]). Kilkumiesięczny przeciąg szturmów soczawskich o wiele je uszczuplił: rozszafowawszy tyle na wojsko, na obronę murów na zachętę pułków kozackich. Znaczną też ilość złota mieli oboje hospodarstwo jeszcze przed ostatecznym upadkiem usunąć szczęśliwie rękom zaborców, powierzając ją tajnym odległym schowkom. O hospodarze Lupule opowiadano, iż ogromne sumy poumieszczał w bankach miast zagranicznych, w Konstantynopolu, w Wenecyi, Londynie, Gdańsku. Na hospodarowéj ciężyło posądzenie, jakoby wiele beczek kruszcu zakopać kazała w ziemię, gdzie one może dotąd butwieją bezużytecznie. Nawet przy biednéj Rozandzie miało przechować się potajemnie niemało skarbów, które jednak nietylko nie uratowały jéj w powszechném teraz rozbiciu domu, ale owszem zgubę jéj przyspieszyły.

Jak bowiem sławne skarby rodziny hospodarskiéj, tak i cała rodzina poszła w straszną rozsypkę. Schronionemu na Ukrainie hospodarowi powiodło się już było uzyskać pomoc tatarską, z którą pospieszał czémprędzéj ku odsieczy Soczawie, gdy wtém zaskoczyła go wiadomość o poddaniu

się twierdzy, zmieniająca nagle cały jego stosunek do sprzymierzonych ordyńców. Niepotrzebnego już na nic kazał han krymski okuć w kajdany, i odstawić do Stambułu. Tam za przykładem tylu poprzedników na tronie hospodarskim został Bazyli Lupuł osadzony w sławnéj Jedykule czyli Czarnéj wieży na morzem, z któréj dla podobnych jemu rozbitków nie było zwyczajnie wyjścia za życia. Żadnéj też odtąd wieści o hospodarze Lupule, zapewne uduszonym z rozkazu sułtańskiego w więzieniu.

Małżonka Lupułowa dostała się w niewolę księcia siedmiogrodzkiego. Znając jéj przebiegłość, moc ducha i rozliczne związki w Stambule, poczytano ją za więźnia niebezpiecznego, nad którym należało czuwać pilnie we dnie i w nocy. Musiała tedy hospodarowa zaprzysiądz na ewangelią, iż nie będzie do nikogo pisywać listów, ani do hospodara Lupuła, ani do krewnych w Carogrodzie. Zwłaszcza stosunki z przyjaciołmi w stolicy ottomańskiéj zostały jak najsurowiéj wzbronione, pod karą ucięcia nosa i uszu kilkoletniemu synkowi, podobnież straży księcia siedmiogrodzkiego poruczonemu. Uprowadzona wreszcie do Siedmiogrodu, znalazła tam hospodarowa ścisłe do pewnego czasu więzienie, aż nakoniec przestawszy losem swoim zajmować uwagę ludzką, poszła całkiem w zapomnienie u świata [58]). Nie znamy żadnego podania historycznego, któreby nas oświecić mogło o schyłku dni matki Rozandy.

Tém smutniejsza pewność pozostała o losie córki. Po stracie męża, rodziców, skarbów i czci u świata, przyszło nieszczęśliwéj najprzykrzejszego zapewne doświadczyć losu, bo szukać schronienia na Ukrainie, u Tymoszkowego ojca Bohdana. I ztamtąd wszakże coraz sroższemi burzami wojennemi wygnana, wróciła na Wołoszczyznę, do jakiegoś pozostałego po rodzicach ostatka posiadłości. Wróciła nieszczęśliwa jedynie po to, aby niezwyczajnie okrutnym sposobem postradać życie. Wkrótce bowiem po osiedleniu się w dworku ojczystym otoczyły ją dawne pogłoski o niezmiernych skarbach ojca Lupuła, z których niemałą część miała unieść z sobą z Soczawy, i zakopać w ogrodzie dzisiejszego mieszkania. Wystarczyło to łotrzykom tamtoczesnym do pokuszenia się czémprędzéj o wygrzebanie tych złotych plo-

nów. Opadła Rozandę niebawem zgraja opryszków i nie mogąc wydrzeć jéj skarbów ukrytych, wydarli jéj życie na mękach.

W domiar smutku byli to ziomkowie jéj małżonka Tymoszka, Kozacy ukraińscy, przypadkowie o téj porze na Wołoszczyźnie bawiący. Donosi o ich zbrodni w krótkich ale charakterystycznych wyrazach podobnież Kozak, autor wysoce wychwalanéj kroniki czynów kozackich za Chmielnickiego. Jego to słowa niech zakończą tę smutną powieść o biednéj sierocie bez ojczyzny, którą tak krwawemi bojami wydzierano sobie za życia, a o któréj śmierci tylko ta jedna pozostała wiadomość.

„Dla ciszy i spokoju do wołoskiéj wróciwszy ziemi“— czytamy w naiwnych, ale zwyczajnie bardzo wątpliwych opowiadaniach Samuela Wieliczki [51]) — „żyła w niéj Domna jako bogata i można wdowa aż do dnia śmierci swojéj, która niespodziewanym sposobem spotkała ją z ręki włóczęgów i hultajów kozackich. Wracając z jakichciś zaciągów wojennych na Wołoszczyźnie, dowiedzieli się oni o mieszkającéj w pobliżu Domnie, i zbójeckim obyczajem do majętności jéj wpadłszy, i wszystkie pod ręką będące bogactwa i skarby zrabowawszy, zaczęli mękami i tyrańskwem dopytywać się Domny o resztę ukrytych skarbów. Wszakże ona, jako odważna niewiasta odpowiedziała Kozakom: „Wolę, aby skarbami mojemi władała raczéj ziemia bezduszna, niż wy nieśmiertelną duszą obdarzeni wrogowie moi.“ Któreto słowa skończywszy, skończyła i życie Tymoszkowa małżonka Domna.“

PRZYPISKI.

1. Sierota.

1) Przysięga Jeremiasza Mohiły w r. 1595. J. U. Niemcewicz Zbiór Pamiętników o dawnéj Polsce IV. 147.

2) Zubrzycki Kronika miasta Lwowa str. 203 pod r. 1578.

2. Skarb hospodarski.

3) Niezrozumiały Lindemu wyraz kałarasz, właściwie karałasz, znajdujemy wytłumaczonym w sposób następujący: w urywkowym opisie legacyi Mikołaja Bieganowskiego podstolego lwowskiego do Turcyi w roku 1643, w Dyaryuszu Stanisława Oświecima Rękp. Ossol. Nr. 224 str. 461: „Do samych Jas przez wszystkę drogę z Chocima wyjechawszy Karałaszowie (są to ludzie których hospodar wołoski po różnych miastach chowa dla prędkiéj posługi swojéj) nas prowadzili".

4) W przytoczonym powyżéj opisie legacyi Mikołaja Bieganowskiego Dyaryusz Stanisława Oświecima str. 463.

5) Opis wesela według relacyi współczesnéj w Theatri Europei oder historischer Beschreibung der denkwürdigsten Geschichten vom Jahr 1647 bis 1651. Sechster und letzter Theil. Frankfurt a. M. 1663 str. 1117. Porówn. życie Janusza Radziwiłła przez Edwarda Kotłubaja, Wilno 1859 str. 78—81.

3. Zaloty paniąt polskich.

6) St. Alberti Radziwiłł Memoriale rerum gestarum pod dniem 31 grudnia 1644. Pamiętniki Albrychta Stanisława ks. Radziwiłła II. 154.

7) Gazette de France z r. 1650, str. 1573, 1610, w listach z Warszawy pod dniami 6 i 16 listopada. Relationis historicae semestralis continuatio Jacobi Franci. Historische Beschreibung aller denkwürdiger Geschichten, so sich hin und wider in Europa..... vor und hierzwischen nechstverschienerer Frankfurter Herbstmess des 1650 bis auf die Ostermess des 1651 Jahres verlaufen und zugetragen. Frankfurt a. M. 1651 str. 57, przez pomyłkę „Poddupski starosten zu Cominieck" zamiast Potocki, w roku 1650 w istocie starosta kamieniecki.

8) Kochowski Annalium Poloniae Climacter I str. 195. Historya panowania Jana Kazimierza z klimakterów Wespazyana Kochowskiego. Poznań 1859 I. 115. Pamiętniki do panowania Zygmunta III, Władysława IV i Jana Kazimierza z rękopismu wydał K. Wł. Wójcicki. Warszawa 1846 II. 134.

9) Opisuje tę całą przygodę sam książę Janusz Radziwiłł w liście z Warszawy do ojca pod dniem 15 października 1637. Życie Janusza Radziwiłła przez Edwarda Kotłubaja str. 318.

10) Dowodem tego jéj późniejsze starania i złudzenia w celu wydobycia nieżyjącego już męża z mniemanéj niewoli u Tatarów. Ob. Kochowski Annalium Poloniae Climacter I. 399. Historya panowania Jana Kazimierza z klimakterów Wespazyana Kochowskiego przez współczesnego tłumacza w skróceniu na polski język przełożona. Wydana z rękopismu w r. 1840 przez Edwarda Raczyńskiego. Teraz podług oryginału poprawiona i powtórnie wydrukowana. Poznań 1859. I. 162.

11) Pamiętnik Mikołaja Jemiołowskiego od 1648 do 1679 str. 33. „Chmielnicki..... mając syna dorosłego Tymoszem nazwanego, umyślił go..... z córką hospodara wołoskiego poswatać, i onegoż Tymosza na okolicy wołoskiéj osadzić..... Dowiedział się o tém Kalinowski hetman polny koronny, a chcąc go w tejże imprezie uprzedzić, czyli też przeszkodzić, bo i sam sobie jako wdowiec tego życzył.....“

4. Swaty kozackie.

12) O planach Chmielnickiego podzielenia się Polską z Rakoczym i Szwedami— oprócz wielu innych świadectw spółczesnych — ob. także Dyaryusz Stanisława Oświecima pod dniem 24 marca 1650 „.....skoro się tylko trawa pojawi, conclusum, że ze trzech stron ma na nas nastąpić (Chmielnicki). On sam z Tatarami chce w głąb iść w Wielką Polskę, z téj przyczyny, że im głębiéj pójdzie, tém mu więcéj z chłopstwa będzie przybywało wojska. Rakocemu sto tysięcy Kozaków chce posłać dla wzięcia Krakowa i koronowania go. A Szwedowie jednegoż czasu mają uderzyć i nam dać wojnę od Prus“.

13) Wszystkie szczegóły o Chmielnickim w tych czasach z Dyaryusza drogi do wojska zaporoskiego w Źródłach do dziejów polskich, tom I, wydany przez M. Grabowskiego i A. Przeździeckiego str. 3—17.

14) Dyaryusz drogi do wojska zaporoskiego str. 11. Pastorius Historiae Polonae plenioris pars posterior p. 158 nulla re praeterquam ferocia insignis. Kochowski Clim. I. p. 368 cui semper insanire pro virtute fuit.

15) Kochowski Annalium Poloniae Climacter primus str. 199.

16) Że Tatarzy a Kozacy dwoma osobnemi zagonami spustoszyli roku 1650 ziemię wołoską, przekonywają o tém doniesienia spółczesne,

mianowicie niedrukowane dotąd listy z dnia 22 października 1650 w Rękp. hr. Wiktora Baworowskiego, obejmującym materyały od 1648—1652—tudzież wiadomości o napadzie na Wołoszczyznę w Theatrum europeum VI. 1116.

17) O zamiarze Potockiego przyspieszenia w pomoc hospodarowi i wzbronieniu mu tego przez króla Kochowski Clim. I. 200. Theatrum europeum VI. 1116.

18) Sumy wypłacanego Tatarom i Kozakom okupu bywają bardzo różnie oznaczone. W pamiętnikach ks. Albrychta Radziwiłła II. 425 czytamy o wypłaceniu Tatarom 180,000 talarów, Kozakom zaś 10,000. Theatrum europeum VI. 1117 ma 100,000 talarów. Kochowski I. 198 podaje 300,000 talarów. Rudawski tom I. ks. II. Rozdz. 3 mówi o 60,000 talarach. Pastoriusz Hist. pol. II. 158 naznacza 20,000 dukatów.

19) Rękp. Wiktora hr. Baworowskiego zawierający materyały do lat 1648—1652, w liście ze Lwowa z dnia 22 października 1650.

5. Zakład.

20) O tym pierwszym zakładzie ob. Relacya Jana Tiepolo posła nadzwyczajnego Rzeczypospolitéj weneckiéj do najjaśniejszego Władysława IV, króla polskiego r. 1647 w J. U. Niemcewicza Zbiorze Pamiętników o dawnéj Polsce V. 41. Mniemamy ten zakład pierwszym, gdyż o późniejszym pobycie Rozandy w Carogrodzie wspominają źródła tureckie w Hammera Geschichte des osmanischen Reiches (wydanie r. 1835) III. 372, iż przypadł tuż przed jéj zaślubieniem z Tymoszkiem, czyli jak kroniki tureckie opiewają, przed jéj „porwaniem przez Kozaków“, w r. 1652. Wiedząc zaś z wiarogodnych doniesień innych, że Rozanda między latami 1647 a 1652 znajdowała się znowuż w domu rodziców, jeździła z matką do Litwy i t. p., musimy koniecznie przyjąć dwukrotny pobyt w zakładzie.

21) Dowiadujemy się o tém z listu hetmana w. k. Potockiego do króla Jana Kazimierza z dnia 22 października 1650 (w zbiorze rękopisów Wiktora hr. Baworowskiego), gdzie między innemi czytamy: „iż za okazyą inkursiej tatarskiéj i kozackiéj w ziemię wołoską, hospodarczykowie, którzy ustawiczną rezydencyą swoję u Porty prowadząc, non alias res intendunt, tylko aby szukali supplantandi hospodara, żeby principatum illius osięść mogli, occasiones, udali to w Porcie, że hospodar, sub hoc hostilitatis obu pomienionych nieprzyjacielów intervallo, armis sublatus.....“

22) Wszystkie szczegóły według przytoczonego powyżéj listu hetmana w. k. do króla.

23) Dokument indygienatu w Dogielu Codex diplomaticus R. Pol. I. 621.

24) O podróży hospodarowéj z Rozandą do Litwy kilkakrotne donie-

sienie w Gazette de France z roku 1651 str. 41 i 66, w listach z Warszawy z dnia 5 i 14 grudnia 1650.

25) Gazette de France z r. 1650 str. 1573 i 1610, w listach z Warszawy pod dniami 6 i 16 listopada 1650.

26) Według listu hospodara wołoskiego Lupuła do hetmana w. kor. Potockiego z dnia 18 października 1651 (w zbiorze rękopisów Wiktora hr. Baworowskiego), gdzie między innemi nowinami z Konstantynopola wiadomość o „wielkich motus z powodu przyjęcia Chmielnickiego za syna przez Janczar Agę, Kikay Beja i Rectas Agę, perswadujących mu, aby cesarzowi poddaństwo oddał.“

27) A. Radziwiłł Memoriale rerum gestarum..... pod wypadkami miesiąca listopada r. 1650. Pamiętniki A. St. Radziwiłła II. 427.

28) Czytamy o tém w liście wojewody bracławskiego Lanckorońskiego z miesiąca lutego 1651 (w zbiorze rękopisów Wiktora hr. Baworowskiego): „Wesele syna Chmielowego odwlokło się, do którego czasu non constat, a to dlatego, iż przyszło od porty do hospodara rozkazanie, żeby córki swéj za tego..... kozackiego nie dawał.“

29) Gazette de France z r. 1652 str. 1153, w liście z Warszawy pod dniem 14 listopada 1652.

30) Hammer Geschichte des osmanischen Reiches, wydanie w 4 tomach z r. 1835, tom III str. 372, przy opisie wypadków z roku 1651. Z podanéj tu wiadomości, jakoby Rozanda w powrocie ze Stambułu uprowadzoną została przez Kozaków, przychodzi wnosić, iż Rozanda tuż przed swojem weselem bawiła w Carogrodzie, a témsamém bawiła tam po raz drugi.

6. Pochód weselny.

31) Dyaryusz Stanisława Oświecima Rękp. Ossol. Nr. 224. str. 1134 pod dniem 9 czerwca 1651. „Pod tenże czas śmieszna o Chmielnickim i żonie jego przyszła wiadomość, że w pewnym zegarmistrzu, którego sobie od męża za ochmistrza danego miała, zakochawszy się, i zwyczajnie z niém robiła niecnoty, i mężowi gdzie mogła szkodę czyniła. Długo to między niemi in secreto trwało, aż gdy Chmielnicki skarbów swoich pieniężnych, których curam tenże zegarmistrz miał, ruszając ex abscondito dla płacenia Tatarom, baryłki jednéj pełnéj czerwonych złotych domacać się nie mógł. Rozumiał z razu, że ją syn jego idąc do Litwy z wojskiem wziął z sobą. Lecz gdy za pisaniem swojem w téj materyej powziął od syna wiadomość, że jéj nietylko nie brał ale i nie widział, kazał onego miłego swego podskarbiego tak długo tyranizować, aż poniewolnie musiał się przyznać nietylko do ukradzenia téj baryłki, uczyniwszy i żonę jego complicem téj kradzieży, ale też i do niecnot i amorów z nią popełnianych. Za tą wiadomością niedługo deliberując Chmielnicki, obróciwszy miłość swoję,

którą miał niezwyczajną do niéj, w gniew, nie tak dla ukradzionego złota, jako dla zdradzonego łoża, kazał ich oboje, jak jako in actu bywali adulterii, nago związawszy, pospołu obiesić. Co nam król sam przy wieczerzy swojéj z uciechą referował".—A. St. Radziwiłł Memoriale rerum gestarum..... w opisie zdarzeń z miesiąca maja 1651. A. St. Radziwiłł Pamiętniki II. 437.

32) Samuel Wieliczko Lietopis sobytyj..... Kiew 1848 str. 14. „Tymosz..... tol byl swoewolnij, że po smerty otczeskoj (jesły to jest prawda) Czaplinskuju maczechu swoju na worotach obwisył". Mamy tu jeden z nielicznych dowodów, jak niedokładnemi bywają kroniki małoruskie, prawie wszystkie w bardzo późnych czasach skreślone, w opowiadaniu zdarzeń Bogdana Chmielnickiego. Nawet tak ważne w życiu Bogdanowém wypadki jak jego waśń z Czaplińskim, jego stosunek z żoną są całkiem fałszywie podane w tych mniemanych źródłach kozackich. Wieliczko szeroce opisuje zabicie Czaplińskiego za wyrokiem Bogdana, a nie wie wcale, że Chmielnicki kazał powiesić swoją drugą żonę Czaplińską, która, według Wieliczki, przeżyła męża, i według podań kozackich powieszoną została przez Tymoszka, zmarłego przecież na kilka lat przed ojcem. Nie darmo też powołuje się Wieliczko co chwila na kronikarzów polskich, a gdyby znał był Historyą Rudawskiego, byłby się dowiedział z niéj o trzeciém ożenieniu Bogdana po zabitéj Czaplińskiéj, o którém nie wiedzą zgoła podania i kroniki ukraińskie.

33) Dyaryusz Stanisława Oświecima Rękp. Ossol. N. 224 str. 1092.

34) Dyaryusz Stanisława Oświecima Rękp. Ossol. Nr. 224 str. 1096 pod dniem 10 lipca 1651.

35) Dyaryusz Stanisława Oświecima str. 1225.

36) Pamiętnik Mikołaja Jemiołowskiego od 1648 do 1679 str. 33.

37) A. Grabowskiego Ojczyste Spominki II. 82.

38) Kochowski Annalium Poloniae Climacter I. 321—329. Wieliczko Letopis I. 110—113.

39) Kochowski I. 333.

40) Opisanie wesela Tymoszka Chmielnickiego, w rękp. Ossol. Nr. 231 karta 223 a.

41) Kochowski Annalium Poloniae Climacter I. 348.

7. Wesele Tymoszkowe.

42) Opisanie wesela Tymoszka syna Chmielnickiego z Rozandą córką Wasila Lupuła hospodara wołoskiego 1652. Rękp. Ossol. Nr. 231 karta 223 a. Opisanie to zaczyna od ustępu opuszczonego w naszém opowiadaniu, a opiewającego jak następuje: „Już się stało co czyli Bóg de charo pignore hospodarowi JMości ab aeterno constituit, czy też inevitabile fatum domu owego mijać nie mogło, którego po rozgromieniu wojska polskiego pod Batowem, a po oblężeniu Kamieńca żadną miarą evitare nie mógł, bo Chmielnicki

zaraz posłał posłów swoich ztamtąd do hospodara JMości cum indignatione, aby córkę synowi Tymoszowi według dawnéj obietnicy dał in sociam vitae et thori. Co hospodar JMość non tam libenter quam reverenter uczynić musiał, synowca swojego in instanti do Czechrynia pro obside posłał. Po długich tedy z obudwu stron i t. d.“ Opuszczono podobnież w dalszym ciągu Opisania kilka słów o Rozandzie, przytoczonych w poprzednim rozdziale opowiadania naszego „która go przedtém avide wyglądała, i pieśni kozackie śpiewać sobie kazała“. Kilka też wyrażeń łacińskich spolszczono, niektóre zaś przestarzałe zastąpiono nowszemi. Porówn. także wzmiankę o weselu Tymoszka w A. St. Radziwiłł Memoriale w opisie zdarzeń października 1652, Pamiętnik ks. A. St. Radziwiłła II. 482.

43) Gazette de France z r. 1652 str. 1153.

8. Rozsypka skarbów i domu.

44) Gazette de France z r. 1653 str. 14. 129.

45) Według historyków współczesnych J. Chr. Engel Geschichte der Moldau w Fortsetzung der allgemeinem Welthistorie 94 Theil 4 Band, 2 Abtheilung str. 270.

46) Kochowski Annalium Poloniae Climacter I. 385. Pamiętniki do panowania Zygmunta III, Władysława IV i Jana Kazimierza wydane przez K. W. Wojcickiego II. 229.

47) Kochowski Clim. I. 388. Pamiętniki do panowania Zygmunta III, Władysława IV. i Jana Kazimierza II. 231.

48) Kochowski Annal. pol. Clim. I. 368.

49) J. Chr. Engel Geschichte der Moldau w Fortsetzung der allgemeinen Welthistorie 49 Theil, 4 Band, 2 Abtheilung str. 270.

50) O losach hospodarowéj list z Warszawy pod dniem 13 listopada 1653 w Gazette de France 1653 str. 1242.

51) Samuel Wieliczko Lietopis sobytyj..... Kiew 1848 str. 14.

HIERONIM I ELŻBIETA RADZIEJOWSCY.

I. Hieronim Radziejowski.

Chcąc się obeznać dokładniéj z główną opowiadania niniejszego osobą, pójdźmy najpierw do jéj miejsca rodzinnego, do Radziejowic. Byłato mała wioska o kilka mil od Warszawy, własność jednéj z owych niezmiernie licznych, niezamożnych a najczęściéj bardzo ambitnych rodzin szlacheckich, w które tak obfitowało niegdyś Mazowsze. Jak o tém z nader zajmującego lubo całkiem prawie nieznanego pisemka wiemy, miały Radziejowice około r. 1632 tylko 20 chłopów, ogromną karczmę na 200 koni, i bardzo okazały dwór pański. Raczéj pałac niż zamek, otoczony on był pięknemi ogrodami, zwierzyńcem, budynkami do pomieszczenia tysiąca gości, ale nie posiadał żadnych środków obrony, żadnego muru ani wału dokoła, a kilkanaście działek w dziedzińcu służyło tylko do wiwatów przy ucztach. Nie czytamy téż o żadnym kościele we wsi, lecz pałac radziejowski miał ozdobną kaplicę i nie brak nawet pochwalnych świadectw o pobożnéj hojności dziedzica dla domów bożych w stolicy, zwłaszcza dla OO. Dominikanów warszawskich. [1])

Był wówczas tym dziedzicem Stanisław Radziejowski, wojewoda łęczycki, faworami dworskiemi ze szlachcica w pana urosły. Zacząwszy jako następca dziada swego od podstolstwa przy dworze owdowiałéj królowéj Anny Jagiellonki w Warszawie, przeszedł on po jéj śmierci w r. 1596 na dwór króla Zygmunta Wazy, gdzie znowu nadsługiwał głównie królowéj, mianowicie pierwszéj Zygmuntowéj małżonce

Annie i jéj synowi Władysławowi. Dopomogło mu to rychło do względów i zaufania u obojga królestwa, a za stałém w téj porze przeniesieniem stolicy królewskiéj z Krakowa do Warszawy, powiększyła się jeszcze wziętość jego u dworu. Posiadając bowiem majętność dziedziczną pod Warszawą, miał Stanisław Radziejowski sposobność ugościć nieraz cały dwór królewski pod swoim dachem, podejmował jadących do stolicy urzędników dworskich i senatorów, zaszczycany bywał odwidzinami samego króla Nie było żadnego posła zagranicznego, żadnego nuncyusza apostolskiego, któryby nie doznał gościnności w Radziejowicach. Każden z królewiców miał zawsze podziękować za coś Radziejowskiemu, nigdzie królowa Konstancya nie używała z taką przyjemnością kąpieli jak w łazienkach radziejowskich, a o królu Zygmuncie III donosi pewien uczony przyjaciel domu, iż „przynajmniéj dziesięć razy“ gościł w progach wojewodzińskich. [2])

Chłonęło to niemało dostatków szczupłéj fortuny, ale odpłacało się hojnie dostojeństwami i reputacyą. Z urzędnika dworskiego został Radziejowski senatorem, wojewodą, najpierwéj rawskim potem łęczyckim. [3]) Straciwszy pierwszą żonę Sobieską, matkę dwóch młodzieńczych synów, Mikołaja i Hieronima, sięgnął po kolligacyę z domem Sapiehów, pojął w zeszłych już leciech starościankę uświacką Sapieżankę, sierotę po sławnym w wojnach moskiewskich Piotrze Sapieże. Rozszerzone tém koło powinowactwa Radziejowskich z wielu domami koronnemi, uzupełniło się teraz przyswojeniem sobie ledwie nie wszystkich przednich rodów wielkiego księztwa, objęło razem kilkadziesiąt najznakomitszych domów całéj Rzeczypospolitéj, które w owém pochwalném pisemku o Radziejowicach, wszystkie według prowincyj są wyliczone, a w rzędzie których świecą w różnostopniowem z Radziejowskimi pokrewieństwie Radziwiłłowie, Chodkiewicze, Herburtowie, Zamojscy, Ossolińscy, Karnkowscy, Działyńscy i t. d. Urodzony wreszcie z Sapieżanki potomek sprowadził na Radziejowice najwyższy zaszczyt, jakiego tylko pożądać mogła dworska ambicya ojca, bo samego króla Władysława IV zetknął duchownem powinowactwem z rodziną.

Doczekał się wojewoda łęczycki tego ostatniego syna, jakoś pod samo bezkrólewie roku 1632. Dawna zażyłość z Władysławem ośmieliła go zaprosić królewica na ojca chrzestnego niemowlęciu. Jakoż skoro Władysław dnia 13 listopada obwołany został królem pod Wolą, pierwszą jego komukolwiek wyświadczoną łaską królewską, było zjechanie na chrzciny do Radziejowic. Już w tydzień po elekcyi stanął nowy monarcha w domu wojewodzińskim, otoczony gronem swych młodszych braci, królewiców Jana Kazimierza, Jana Olbrachta, Karola Ferdynanda i Aleksandra Karola z odpowiednim orszakiem dworskim. Na matkę chrzestną ofiarowała się królowa Anna Katarzyna, zastępując się spokrewnioną dziecięciu podkanclerzyną litewską, małżonką Pawła Sapiehy. Ku tém trwalszéj pamięci wyrządzonego domowi zaszczytu, nadane zostało nowonarodzonemu królewskie imię Władysław. Przez kilka dni bawił król z całym dworem w Radziejowicach, każden dzień uświetniony był innym rodzajem uroczystości, godów, rozrywek. Wkrótce po odjeździe królewskim zostały one wszystkie gładkiém piórem łacińskiém szczegółowo skreślone, i na chwałę domu drukiem do wiadomości świata podane. [4])

Wszystkim zaś godom i zabawom radziejowickim towarzyszyła nieodzowna w ówczesnem życiu dworskiem wesołość, krotofilność, nawot swawola. Wychowany przy dworze, umiał wojewoda łęczycki dworować swoim gościom nietylko wybornie zastawionym stołem, niewyczerpaną piwnicą, dostatkiem cukrów, a i nie mniéj obfitym zapasem dowcipu, żartów, facecyj. Przy niesłychanie hojnym rozlewie wina, brzmiały zewsząd serdeczne śmiechy, grzmiała kapela, bawiono się od rana do późnéj nocy tańcami. „Cały dzień w Radziejowicach przy muzyce i tańcach wesoło zszedł“ — mówi np. dyaryusz ówczesny o pobycie króla Władysława IV-go z królową Cecylią i arcyksiężną rakuzką Klaudyą, dnia 27 września 1637 w gościnnym dworze wojewodzińskim. [5]) „Nigdzie tyle wina nie wypiliśmy, jak tym razem w Radziejowicach“ — czytamy w opisie innego utraktowania gości dworskich przez wojewodę. [6]) Niekiedy posuwał pan wojewoda żartobliwość swoją aż do uprzykrzenia się gościom, jak tego doznali np. dawny przyjaciel wojewodziński,

kanclerz litewski Albrycht Radziwiłł i pisarz litewski Pac, gdy obaj r. 1624 z królewicem Władysławem wyjeżdżali w podróż do Włoch, i wstąpili na nocleg do wojewody. Królewic z częścią orszaku stanął był przodem w Radziejowicach, kanclerz Radziwiłł i pisarz Pac, dwaj główni kierownicy całéj podróży, zatrzymali się jeszcze na kilka godzin w Warszawie, i dopiero wieczorem zdążywszy do Radziejowic, zastali już i gości (z wyjątkiem królewica) i gospodarza pod dobrą datą. „Jegomość pan wojewoda łęczycki“ — opowiada sam pisarz Pac w przechowanym dotąd dzienniku peregrynacyi [7]) — „cerą wesołą i słów dostatkiem nas przyjął. Ale gdyśmy mówili, żeby nam jeść dano, bo się nam był apetyt, sześć mil ujechawszy, nielada jako wygotował, on jako dworzanin, zaprowadziwszy nas do ogrodu, fraszkami nas zabawiał. Aż też gdyśmy mu się bez wstydu przymawiali o jeść, kazał nam kolacyą, bo w piątkowy dzień było, nagotować. Mieliśmy potém biedę o piwo i o owies, wszakże gdy się nażartował pan gospodarz i my toż, bośmy mu nie borgowali, mieliśmy się na wszystkiem dobrze. Tak to bywa u tych gospodarzów, co blisko dworu mieszkają.“

I gdybyż jedynie na takich żartach kończyła się była znajomość z panem wojewodą łęczyckim! Ale w tak wesołém, hucznem, pijaném życiu, nie mogło żadną miarą obejść się bez scen nierównie dokuczliwszych, bez swarów z przyjaciołmi i sąsiadami, bez szwanków na dobréj sławie u ludzi. Krom przywiedzionych tu świadectw o tém gościnném nadsługiwaniu rodzinie królewskiéj i dworowi, nie znany jest Radziejowski w historyi z żadnych innych czynów publicznych, a pozostało owszem kilka drobnych, dorywczych wzmianek, z których każda wcale niepochlebne światło nań rzuca. I tak np. z swoją drugą małżonką z domu Sapiehów miał on późniéj bardzo niezgodne prowadzić życie. Z kasztelanem małogostskim Wołuckim przyszło mu na starość do tak gorszących rozterków, iż sam król Władysław IV, musiał im rozjemczą ręką położyć koniec. Przed samą śmiercią zabrał wojewoda pewnemu złotnikowi krakowskiemu całą argenteryą stołową, która zamówiona była u niego dla jednego z książąt wołoskich, a o którą złotnik pozywał następnie owdowiałą wojewodzinę łęczycką. [8])

Takiemi zajściami przeplatana gościnność dworska nie wzbudzała szacunku w ugoszczonych, a tém mniéj w oddalonéj od dworu szlachcie. Nie mogła ona téż budować własnych synów Radziejowskiego, mianowicie owych dwóch starszych z pierwszéj żony Sobieskiéj urodzonych, Mikołaja i Hieronima. Ztąd tamten, Mikołaj, urosł w człowieka całkiem pospolitego, i wraz z swoim bratem najmłodszym owym przez króla do chrztu trzymanym Władysławem, zeszedł bez uwagi ludzkiéj ze świata. Średni zaś Hieronim przejął się w istocie od lat najmłodszych wszelkiemi narowami tego hucznego, zgiełkliwego życia dworskiego, które od burd i płochych zalotów poczynając, kończyło nierzadko najsromotniejszemi intrygami i zdradą. Już dwa najpierwsze czyny Hieronimowéj młodości, o jakich przechowała się pamięć pisana, stawią go w rzędzie najzuchwalszych warchołów i rozpustników. Jednym z tych czynów była szpetna burda z przyjacielem i kolligatem, drugim śmiertelne znieważenie niewiasty. Spełnione oba zostały w służbie u dworu, dokąd młody Hieronim dostał się jeszcze w porze owych chrzestnych odwiedzin króla Władysława IV w r. 1632.

Kiedy stary wojewoda przed ową świetną gościną nowoobranego króla Władysława w Radziejowicach zapraszał go w dom swój na kuma, miał mu łaskawie odpowiedzieć Władysław: „Będę ci do chrztu trzymał syna jednego, jeśli mi do pokojów oddasz drugiego.“ Był to nowy fawor królewski, o którego ziszczenie przypomniawszy się monarsze w Radziejowicach, polecił ojciec królowi do usług średniego z synów, Hieronima. Przyjęty z uprzejmością od króla, bawił Hieronim odtąd po największéj części u dworu, gdzie w kilkanaście miesięcy późniéj, dnia 30 lipca 1634, widzimy go u stołu wielkiej uczty sejmowéj, wyprawionéj przez sławnego hetmana litewskiego Krzysztofa Radziwiłła dla zgromadzonych na sejm senatorów i posłów. W niezmiernie licznem towarzystwie znalazł się także wojewodzic łęczycki Radziejowski, obok również młodego wojewodzica ruskiego Daniłowicza, przyjaciela i powinowatego Hieronimowi. Rodził się bowiem Hieronim z wojewodzianki lubelskiéj Katarzyny Sobieskiéj, a rodzony brat jego matki, obecny także uczcie krajczy koronny Jakub Sobieski, miał za sobą ro-

dzoną siostrę Stanisława Daniłowicza. Był więc wojewodzic Stanisław bratem wujanki Hieronima Sobieskiéj, i tém więcéj zasługiwał na względy, iż wraz z królem Władysławem wrócił świeżo ze sławnéj wojny moskiewskiéj, w któréj nic nie słychać o Radziejowskim, a pełno najchlubniejszych wzmianek o waleczności młodego Daniłowicza.

Wszakże ani powinowactwo ani uszanowanie dla zasług nie zdołały pohamować Hieronima w jakimś sporze ze Stanisławem. Wśród gwaru uczty wszczęła się między młodzieńcami zwada zajadła, która dopiero wtedy ściągnęła oczy na siebie, gdy obaj za łby się wodząc, pełnemi garściami włosy sobie z czupryn targali. Miała już ku pomocy panom swoim nadbiedz z przedpokojów służba obydwóch wojewodziców, gdy na szczęście dość wcześnie zamknięto drzwi i w samém gronie spółbiesiadników stłumiono pożar. Cała jednak sala zabłysnęła od szabel, i byłoby wiele krwi się przelało, gdyby nie roztropność hetmana Radziwiłła, który nareszcie rozwiódł szczęśliwie zapaśników. Pięściami się tylko potłukłszy, tyle sobie włosów wyrwali, iż według naocznego świadka téj burdy, pozostały im na zawsze ślady łysiny. [9])

Daniłowicz okrył swoją niebawem wieńcem niespożytéj sławy rycerskiéj, zjednanéj sobie bohatyrską śmiercią w wyprawie przeciw Tatarom kantemirowym. Radziejowski w 4 lata po zgonie Daniłowicza nową splamił się winą, nierównie sromotniejszą od pierwszéj. Odsłonił ją całemu narodowi sejm z roku 1640, na który Hieronimowi poruczony został urząd poselski. Wtedy na jedném z pierwszych zebrań obradnych, kiedy po zwyczaju roztrząsać miano zarzuty przeciwko wyborowi niektórych posłów, wystąpił przeciw Radziejowskiemu jakiś stary szlachcic z lamentem, iż mu córkę siłą zniewolił. Dawniéj za taką zbrodnię przyszło gwałtownikowi dać gardło, dziś w żadnym trybunale nie mogąc znaleźć sprawiedliwości, przyszedł nieszczęśliwy ojciec przynajmniéj w tém zgromadzeniu okryć hańbą zbrodniarza, cisnąć mu swoje przekleństwo. Podniosła się ogromna wrzawa w kole poselskiém. Przyjaciele i nieprzyjaciele Radziejowskiego usiłowali wydrzeć sobie głosy wzajemnie. Ale że panowie posłowie z lada przyczyny unosili się żarliwością,

więc i tym razem pierwsza nowo wniesiona sprawa w całkiem inną stronę skierowała prąd zdań i głosów. Lament znieważonego ojca brzmiał bez skutku, Radziejowski pozostał posłem. [10])

Tém większą przecież była jego przewina, iż w porze dopuszczenia się onéj wyszedł już był wojewodzić łęczycki z lat płochości młodzieńczéj, zajmował poważne stanowisko obywatelskie. Stary wojewoda łęczycki przeniósł się r. 1639 na wieczność, a średni z synów, Hieronim, dotąd skromnie „z Radziejowic“ tytułowany, zaczął odtąd wspólnie z bratem pisać się „na Radziejowicach dziedzic i pan,“ posiadał jeszcze za życia ojca ustąpione mu przezeń starostwo sochaczewskie, zamienił je następnie za starostwo łomżyńskie, i był już nawet żonatym, poślubiwszy możną dziedziczkę nieznanego bliżéj nazwiska, po któréj wziął posagiem miasteczko Kryłów nad Bugiem. [11]) Zalecony owszem z ojca, z dziada, do służby dworskiéj, piastował Radziejowski temi czasy znamienity urząd w służbie pierwszéj małżonki Władysława IV-go, Cecylii Renaty Rakuzanki, i właśnie w czasie owéj na sejmie r. 1640 zarzuconéj mu hańby nazwanym jest w konstytucyi „krajczym królowéj.“ [12]) Po tylu zaszczytów i obowiązków piastunie możnaż było spodziewać się zbrodni ohydnéj, o jaką przed kołem poselskiém zapozwał go ów ojciec nieszczęśliwy? Gdy zaś ohyda Radziejowskiego objawiła się światu, słuszna była mniemać przynajmniéj, iż głos powszechny potępi jednomyślnie jego postępek, że zwłaszcza w kołach światlejszych wszystko odwróci się od krajczego.

Ale koła światlejsze kierowały się wówczas trudną do uwierzenia pobłażliwością. Możnym paniętom jak syn wylanego dla rodziny królewskiéj dziedzica Radziejowic, bardzo wiele uchodziło u dworu i po za dworem. Ulubiona zasada szlachty ówczesnéj, iż król Polski winien być jako pszczoła, która wszystkich miodem tylko obdarza, nikomu żądłem swojem nie szkodząc, wpoiła narodowi nieograniczone zaufanie w łaskę monarszą, w gotową zawsze do przebaczenia łagodność sprawiedliwości królewskiéj, w ogóle wszelkiéj sprawiedliwości. Ztąd i postępki Radziejowskiego żadnéj nie przyniosły mu szkody. Owszem nazajutrz po burdzie z Da-

niłowiczem, wymienia go konstytucya sejmowa w rzędzie honorowych komisarzów do spraw wojennych, a na sejmie z r. 1640 zamiast odsądzenia go jako gwałtownika od urzędu poselstwa, mianowany został deputatem przy trybunale radomskim. [13])

Gdy około tegoż czasu umarła mu pierwsza małżonka, znalazła się rychło jeszcze zacniejsza druga, księżna Eufrozyna z Tarnowskich Wiśniowiecka, wdowa po zmarłym niedawno staroście kamionackim, książęciu Jerzym. Niedługo po zaślubinach powtórnych, dnia 30 czerwca 1642, spotkał małżonków w Radziejowicach zaszczyt przejezdnych odwiedzin króla Władysława IV-go z królewicem Janem Kazimierzem i królową Anną Katarzyną Konstancyą, odjeżdżającą z nowopoślubionym mężem do Niemiec. [14]) Na weselu królewnéj pełnił starosta łomżyński swój urząd krajczego dworu królowéj, na każdym prawie sejmie zlecano mu jakąś funkcyę publiczną, a sejm z r. 1645, podniósł go wcale do niezgodnéj z jego późniejszą rolą powagi.

Osiągnął Radziejowski natenczas laskę marszałkowską w kole poselskiém, zwyczajny cel ambicyi wszystkich do senatorskiéj dostojności mierzących paniąt, ale niezawsze najgodniejszych nagroda. Jak bowiem każdy młodzian możniejszy, za pierwszém okazaniem się szlachcie swego powiatu, nieodwołalnie wybierany bywał posłem na sejm, tak po kilku funkcyach poselskich czekał go w izbie sejmowéj również nieochybny i również niezasłużony zaszczyt urzędu marszałkowskiego. W każdym razie było to zaszczyt niemały, i nawet najpowszedniejsze umysły umiały przynajmniéj pozornie przejąć się jego powagą. Skoro jednak lada trudność rzeczywista stanęła w drodze obradom, dawała się czuć natychmiast niedostateczność takich sterników, upadały sejmy niedołęztwem marszałków. O takąż skałę przyszło się rozbić i sejmowi pod laską Radziejowskiego. Zadziwiając samym wyborem człowieka do steru obrad, na którego niedawno w tychsamych ścianach padła sromota owéj skargi ojcowskiéj, zadziwiał ten sejm jeszcze bardziéj udaną godnością obywatelską tego człowieka, wylał z siebie morze oratorskich frazesów, pozwolił falom wymowy rozkołysać się w zamęt burzy straszliwéj, a nareszcie rozbił w niéj

łódkę dobra pospolitego. Cóż ztąd, że w chórze tych głosów krasomowczych dało się słyszéć kilka zdań pełnych rozumu i zbawiennéj przestrogi? — że najmędrsze z tych upomnień wyszły z ust samegoż sternika sejmu?

Gdybyśmy nie znali Radziejowskiego z czego innego jak tylko z przemów na sejmie w r. 1645, musielibyśmy uszanować w nim człowieka rzadkiéj prawości, głęboko obeznanego z narowami swojéj epoki, i mającego odwagę skarcić je głosem surowym. Obrany dnia 13 lutego do laski marszałkowskiéj, udał się pan starosta łomżyński na czele całéj izby rycerskiéj po zwyczaju z powitaniem do króla, i miał przy téj sposobności mowę obszerną, w któréj z pomiędzy lasu ciemnéj, rozwlekłéj gadaniny uderza nagle światło rady tak zdrowéj, jakiéj nie można było życzyć lepszéj pokoleniom ówczesnym. Powstaje w niéj Radziejowski na coraz widoczniejszy nierząd w sprawach publicznych, na ową już za króla Władysława IV-go dostrzeganą licentiam pereundi, wolność samochcącego ginienia, czemu wszystkiemu ratunku wymagając od króla, wysławia go mówca najpierwéj z trzech zwycięzkich wojen z Moską, Turcyą i Szwecyą, a następnie śmiałym zwrotem dodaje: „po trudach moskiewskich, po groźnym poganinie, pozostaje *a*) waszéj królewskiéj mości z obyczajami walka *b*), które z winy czasów *c*) nadpsowane, gdy do swéj kluby przywiedziesz, nietylko imię swoje eternizujesz, ale i tron królewski swym porządkiem wolnie *d*) następując potomności utwierdzisz. Fakcye w Rzeczypospospolitéj szkodliwe, rokosze, wolność zadawania sobie samochcąc śmierci *e*), opiekuńczéj ręki *f*) waszéj królewskiéj mości pana mego miłościwego wołają do siebie, wszystkie pochwalne głosy sławy *g*) najprzedniejszym ojca ojczyzny *h*) tytułem koronując.“ [15])

Nad te słowa zbawienia, gdziesz mędrsza rada, mędrszy wówczas doradca. Ale mądrość prawdziwa jak zawsze tak i natenczas nie w słowach polegała, lecz w czynach. Do-

---

a) superest; *b*) cum moribus lucta; *c*) vitio saeculi; *d*) libere; *e*) seditiones, pereundi licentia; *f*) hospitatricem manum; *g*) praeconia famae; *h*) patris patriae.

póki tylko o słowa i o pojęcia chodziło, byli wszyscy mądrzy, cnotliwi, przewidujący; skoro jednak słowa i rady przyszło poprzeć czynami, opuszczała wszystkich światłość rozumu, zacność serca, chęć do naprawy. Nic też więcéj nad słowa nie miał dla ojczyzny i Radziejowski, a wezwawszy króla tak śmiało do naprawy złego w narodzie, nie chciał, czy nie umiał tyle nawet dopomódz mu własną pracą do dzieła, aby poruczone kierownictwu swemu obrady doprowadzić zgodnie do kresu. Sejm Radziejowskiego stał się bezpośrednim poprzednikiem i mistrzem nieszczęsnych obrad, które w siedm lat późniéj ku ostatecznemu oswojeniu Rzeczypospolitéj z ową „wolnością samobójstwa“ zerwał osławiony poseł z Upity. W ostatniéj zaś chwili sejmu z r. 1645, zaprowadziwszy niezgodnych posłów na zwyczajne pożegnanie do króla, znowuż nic innego nad słowa nie umiał dać Radziejowski. „Uprosiwszy pożegnawczą audyencyą u króla“ — opowiada pod dniem 27 marca 1645 w dyaryuszu swoim przytomny téj scenie kanclerz Radziwiłł — „utyskował marszałek gładką wymową na nieszczęścia ojczyzny, uskarżając się na krnąbrnych dzieci swawolę, którzy obfitością i długim pokojem wykarmieni, brykają na upomnienia starszych. Przeto saméj opatrzności i obronie boskiéj staranie o królu i ojczyźnie poruczał, gdy od nas żadnéj pomocy się nie spodziewał. Potem prace swojéj funkcyi wyliczywszy, przystąpił do pocałowania ręki królewskiéj, a za nim posłowie ziemscy swoim porządkiem.“

Tak smutny koniec sejmu niewiele sławy przynieść mógł marszałkowi. W niczém też inném zaszczyt tegorocznéj laski sejmowéj nie przydał powagi Radziejowskiemu. Pozostał on nadal tym samym płochym, rozpustnym wartogłowem, nadrabiającym jedynie pięknemi słowy, grzecznościami, obłudą. Przechowało się w téj mierze dość ciekawe a nieznane świadectwo, ledwie nie téj saméj doniosłości co owa skarga znieważonego ojca na sejmie. W kilka miesięcy po niefortunném marszałkowstwie Radziejowskiego, umarła mu druga małżonka, Eufrozyna z Tarnowskich Wiśniowiecka, pozostawiwszy dwóch synków, Michała i Jana Szczęsnego. Lubo to powtórne małżeństwo nie trwało dłużéj nad cztery lata, miała nieboszczka ucierpieć w niém niezmiernie wiele

od męża, co po swojemu ceremoniami chcąc wynagrodzić, umyślił starosta łomżyński uczcić zmarłą świetnym pogrzebem i długą okazałą żałobą. W tym celu rozpisane zostały mnogie listy z doniesieniem o śmierci starościny, zwłaszcza do jéj krewnych wszelkiego stopnia, między innymi do biskupa kujawskiego, Wojciecha Gniewosza herbu Rawicz. Ksiądz biskup był jak się zdaje w bardzo dalekiém powinowactwie z nieboszczką, ale zwyczajem ówczesnego rozszerzania nazw braterstwa i siostrzeństwa do najdalszych związków rodzinnych, nazywał ją swoją „siostrą“ i bolał mocno nad cierpieniami jéj powtórnego małżeństwa. Słynąc przytém z zamiłowania w staropolskich cnotach i staropolskiéj prawdomówności, brzydził się biskup rozwiązłém życiem Radziejowskiego, a mając mu odpowiedzieć na jego oznajmienie żalu po stracie żony, wylał nań całą gorycz swojéj zniewagi w liście następującym: [16])

„Kopia listu jmci księdza biskupa kujawskiego do jmci pana starosty łomżyńskiego z domu Radziejowskiego.“

„Jest czego powinszować zmarłéj jmci pani małżonce wmci a siestrze miłéj mojéj, że w uprzykrzonym bez pochyby życiu koniec cierpień *a*) z dekretu boskiego otrzymała. Jest się z czego cieszyć i wmci panu samemu, że pozbywszy tego impedimentu, któryć się przykrzył, tém bezpieczniéj plezerów swoich zażywać będziesz mógł. A ta święta dusza po tylu mękach *b*) między wybranymi bożymi posadzona, majestatu jego świętego prosić będzie, abyś wszelakich gustów świata tego, których sobie pragniesz, swobodniéj *c*) zażywać mógł. Czego i ja życzę oddając się z służbą moją etc.“

List ten nie zmartwił bynajmniéj Radziejowskiego. Obaczymy go późniéj bardzo łatwym do znoszenia najdotkliwszych przymówek, nawet obelg. Dzisiejsza chłosta prawdomownego biskupa tém mniejsze sprawić mogła wrażenie, ile że jednocześnie zaszły wypadki, które w wysokim stopniu zaprzątnęły uwagę wszystkich, mianowicie starosty łomżyńskiego. Jeszcze przed śmiercią drugiéj jego małżonki umarła królowa polska Cecylia Renata, skończyło się urzę-

a) finem malorum; *b*) post tot martyria; *c*) securius.

downie krajczego przy jéj dworze. Pod samą porę pogrzebu pani starościny łomżyńskiéj wjeżdżała do Polski druga żona Władysława IV-go, Marya Ludwika z domu Gonzagów, zaślubiona już w Paryżu przez posła Krzysztofa Opalińskiego. Wraz z jéj oczekiwanym przyjazdem nastąpiło urządzenie dworu nowéj królowéj, mianowanie nowych jéj urzędników. Ubiegano się z niezmierną chciwością o te wakansy, zgłaszało się do nich tak wielu kandydatów, iż przez pomyłkę czy natręctwo zdarzyły się podwójne nominacye na jeden urząd, z których następnie przychodziło do długich nieporozumień między rywalami a królem. Nareszcie po różnych zmianach fortuny dostało się marszałkowstwo dworu królowéj jednemu z posłów po nią do Francyi, wojewodzie pomorskiemu Kasprowi Denhofowi, kanclerstwo sekretarzowi wielkiemu koronnemu Gębickiemu, urząd podczaszego młodemu kanclerzycowi Ossolińskiemu, koniuszostwo pokojowemu królewskiemu Platenbergowi i t. p. Obrotny Radziejowski wyszedł najlepiéj w tym połowie; gdy bowiem inni przy świeżo przyrzeczonych urzędach utrzymać się nie mogli i na rzecz coraz świeższych kompetentów ustępować musieli, on dawniéj posiadany już urząd po raz drugi sobie wyjednał, i jak za królowéj Cecylii przy krajczostwie swojém pozostał.

Wszyscy ci nowi urzędnicy pospieszyli naprzeciw zbliżającéj się ku granicom polskim królowéj. Uczynił tak i Radziejowski, towarzysząc świetnemu orszakowi panów i delegatów królewskich, którzy dnia 9-go lutego 1646 powitali Maryę Ludwikę u pomorskich progów królestwa. Podczas kilkudniowego wypoczynku królowéj w Gdańsku, przy wyprawionym dla niéj przez mieszczan gdańskich bankiecie, widzimy Radziejowskiego wraz z innymi urzędnikami w uroczystem pełnieniu służby. „Skoro tylko usiadła królowa“— opiewa współczesny opis przyjazdu Maryi Ludwiki do Polski [17]) — „przyniesiono półmiski, a wielki krajczy Radziejowski podał królowéj talerz i serwetę owinięte z osobna w dwie serwety z karmazynowego atłasu. Był przyodzianym w suknią ceremonialną z materyi jedwabnéj ognistego koloru w kwiaty złote, podbitą sobolami; żałoba którą nosił po śmierci żony, u Polaków zwyczajnie z kiru, nie przy-

stała takiéj uroczystości. Piętrzył się przed nim stos talerzów ze srebra pozłacanych, do odmiany za każdém daniem, lecz nim je podał królowéj, przecierał każdy kawałkiem chleba, który po dotknięciu się go ustami, rzucał w kosz srebrny umyślnie na to u nóg jego stojący.....“ W kilka tygodni późniéj przyszło tę samą funkcyę pełnić w stolicy.

Od tej pory głównem staraniem krajczego było zapewnić sobie względy nowéj królowéj. Gwoli temu należało przypodobać się otaczającemu Maryę Ludwikę dworowi pań i panów francuzkich, którzy odprowadziwszy królowę do Warszawy, gościli jeszcze niedługo w Polsce. Stosując się do tego okazał Radziejowski tyle uprzejmości Francuzom, iż w ułożonym przez nich opisie téj gościny nad Wisłą osoba i dwór pana starosty łomżyńskiego pomiędzy kilku najpamiętniejszymi jaśnieją wspomnieniami. Mianowicie przy odjeździe byłéj ochmistrzyni królewskiéj, pani marszałkowéj de Gueberiant z siostrzenicą i assystującém jéj gronem najpierwszych panów polskich, zajechał Radziejowski drogę Francuzom i Polakom i z nadzwyczajną okazałością podjął całe towarzystwo w Radziejowicach. Wdzięczną tego pamiątką pozostał ciekawy ustęp w wspomnioném powyżéj dziele francuzkiém, opisujący dokładniéj miejscowość i gościnność pod dachem starosty łomżyńskiego. Po wychwaleniu wszelkich przepychów domu, ogrodu, kuchni i piwnic radziejowskich, po kilku szczegółach o towarzyszących pani i pannie de Gueberiant kawalerach dworu polskiego, mianowicie o skłonności podskarbiego litewskiego Bogusława Słuszki ku siostrzenicy marszałkowéj francuzkiéj, kończy ustęp słowami. „Nigdzie w całéj Polsce nie wypiliśmy tyle wina, ile w tym domu. Jestto dom sławny na całą Polskę z wybornego jadła i picia, przekonaliśmy się o tém z własnego doświadczenia i z marmurowéj tablicy, na któréj wyryte są imiona wielu królów polskich i małżonek królewskich, uraczonych sutemi bankietami w Radziejowicach [18]).“

Teraźniejsze uraczenie Francuzów tém większéj wymagało wdzięczności, iż się odbyło w porze żałoby. Zapomniał o niéj hojny gospodarz, aby się przypodobać nowéj królowéj. Jeszcze głośniejszy dowód swoich starań o jéj względy łaskawe dał Radziejowski w kilka miesięcy późniéj

na sejmie tegorocznym w początkach zimy. Był to ów sławny w dziejach złotéj wolności sejm roku 1646, który z poruszeniem całéj Rzeczypospolitéj zmusił króla Władysława IV do zaniechania zamierzonéj wojny tureckiéj i rozpuszczenia zaciągów zbrojnych. Ponieważ tylko zgodnie zakończonego sejmu ustawą mógł być obalonym zamysł królewski, przeto zależało szlachcie niezmiernie na tém, aby obrady do skutku doszły. Wtém pod sam koniec trudów sejmowych, przy czytaniu gotowych już konstytucyj nasunęła się jak zwyczajnie pewna kwestya uboczna. Szło o przyjęcie lub nieprzyjęcie oprawy czyli reformacyi sum posagowych Maryi Ludwiki na pewnych dobrach koronnych i litewskich. Dotychczasowe obrady nie przywiodły jeszcze do ostatecznéj konkluzyi. Teraz krajczy królowéj Radziejowski wystąpił z głosem, iż na nic nie zezwoli, dopóki oprawa królowéj zapewnioną nie będzie. Całe zwycięztwo szlachty nad królem ujrzało się nagle zagrożoném tą zuchwałością. Osobliwie ubodło szlachtę, aby tak drobna sprawa niewieścia niweczyć miała uchwały ku obronie swobód kardynalskich powzięte. Ztąd jedną ostatecznością w drugą wtrącony, wyrwał się pewien żarliwy przeciwnik planów królewnych, poseł czerniechowski Ponętowski, wołając: „Jeśli nie możemy wolnymi być inaczéj jak przez reformacyą królowéj, tedy wolę niech się sejm rwie i niech Rzeczpospolita ucisku żołnierskiego doznaje, niżby pozostać miała pamiątka, iż Polacy nie mogli być uwolnieni od żołnierza przeciwko paktom wprowadzonego, aż musieli zezwolić na reformacyą królowéj [19]).“

Nie zgodzono się przecież na ten wybryk rycersko-obywatelskiéj zniewagi posła, i przyjęto oprawę królowéj na tych samych zasadach, na jakich ona ubezpieczoną została matce Władysława IV, Annie. Znaczny w tém udział Radziejowskiego nie mógł nie zwrócić nań uwagi i życzliwości Maryi Ludwiki, która jak wiadomo ulegała snadnie wpływowi służalców i pochlebników. Zniewolił téż Radziejowski istotnie w niedługim czasie zaufanie swéj pani i świetne na tém budował plany, a sam bieg zdarzeń ówczesnych coraz dumniejszym widokiem otwierał drogę. Już w kilkanaście miesięcy po sejmie z r. 1646 umarł Władysław IV, zosta-

wiając berło i żonę młodszemu bratu Janowi Kazimierzowi, obranemu królem w listopadzie roku 1648 a ożenionemu z Maryą Ludwiką w następnym maju. Drugie małżeństwo zapewniło powtórnie na tron wyniesionéj królowéj daleko większy udział w sprawach publicznych, niż miała w pierwszém, co oczywiście bardzo korzystnie wróżyło Radziejowskiemu. Najpierwsze więc dostojeństwa, przeważny wpływ u dworu, stały się ulubioném jego rojeniem, nieochybném przy łasce królowéj widziadłem bliskiéj przyszłości.

Ale łask swoich nie trwoniła królowa ze krwi francuzkiéj bezpożytecznie. Weszło w zwyczaj u dworu, iż pewna liczba wakansów rozdawana bywała głównie za przyczynieniem się Maryi Ludwiki, które najczęściéj okupione było pewnym darem pieniężnym. Przykład tego w krajach zachodnich, ciągła próżnia w skarbcu koronnym, osobliwie zaś podupadnięcie moralności publicznéj, pozwoliły z nadzwyczajną łatwością zakorzeniać się złemu. Wszyscy sarkali na sprzedajność urzędów, a każden gotów był ofiarować pewną sumę za wakans, aby następnie jeszcze większy dochód z niego wycisnąć. W takim stanie rzeczy tylko najbliżsi poufnicy królowéj mogli liczyć na jéj bezinteresowną protekcyę; mniéj poufałym, zuchwalszym i niecierpliwszym w oczekiwaniach, należało sowite gromadzić myto. Témże zajął się obecnie najgorliwiéj i Radziejowski, z dawnego rozpustnika chciwy teraz przedewszystkiem złota i górowania. Wszystkie jego znane kroki w téj porze dają o tém świadectwo, okazując go z kolei fortunnym współzawodnikiem najpierwéj o najzyskowniejszy urząd w Koronie, następnie o największą część łupu w zdzierstwie publiczném i wreszcie o najbogatszą małżonkę—trzecią.

Urzędem było administratorstwo żup krakowskich. Aż do lipca 1647 roku trzymał je od lat kilku marszałek nadworny koronny Kazanowski. We wskazanéj tu porze dał się dostrzedz ubytek w dochodach żupnych i mianowana została przez króla komisya z kilku senatorów złożona, mająca rozpoznać przyczynę szkody. Uraził się tém dotychczasowy administrator Kazanowski, wieloletni ulubieniec królewski, raczéj do łask i zaufania niż do podejrzeń króla przyzwyczajony. Dlatego wolał złożyć dobrowolnie admini-

stracyą, którą za przyłożeniem się królowéj otrzymał dnia 7 lipca r. 1647 Radziejowski. Nie mało go to wprawdzie kosztowało, gdyż okrom zwyczajnéj sumy dla króla musiał według współczesnego zapisku „wyliczyć osobną sumę na stół królowéj [20])." Za to jednak nie było w liczbie urzędów koronnych intratniejszéj kopalni złota nad wielkorządztwo skarbów solnych krakowskich. Podpisywał się odtąd Radziejowski w aktach publicznych „wielkorządzcą krakowskim," niekiedy nawet wielkorządzcą zamku krakowskiego, któremu zdawiendawna przynależało najwyższe zwierzchnictwo nad żupami wielicką i bocheńską.

Ciężkiego udziału w zdzierstwie publiczném dopuścił się krajczy królowéj, wielkorządzca krakowski i starosta łomżyński w roku następnym, po osławionéj wyprawie pilawieckiéj za bezkrólewia. Dostał się był wówczas Radziejowskiemu nieszczęśliwy urząd jednego z trzydziestu komisarzów wojennych do tej wyprawy, przydzielonych trzem głównym wodzom. Po bezprzykładnéj w dziejach wojennych rozsypce z pod Piławiec zbiegli wodzowie i komisarze do Lwowa, gdzie się miano skupić i uorganizować na nowo. Ale na wieść o nadciąganiu kozaków umknęła większa część wodzów i komisarzów daléj za Wisłę, a trzéj śmielsi od innych, książę Jeremiasz Wiśniowiecki, wojewoda kijowski Tyszkiewicz i krajczy królowéj Radziejowski, na kilka jeszcze dni zatrzymawszy się w mieście, użyli tego czasu do wyciśnięcia u mieszczan i duchowieństwa ogromnych sum na nowy zaciąg żołnierza, który jednak nigdy nie stanął. Złupiono w ten sposób mieszkańców i kościoły na milion złotych w pieniądzach, na 300,000 w srebrach i kosztownościach. Najżarliwszym uczestnikiem téj grabieży publicznéj mienią ówczesne akta miejskie Radziejowskiego. Pod pozorem wybierania kontrybucyi nachodził domy prywatne, używał gwałtów, często nawet bez pozorów wszelkich rabował [21]). Gdy wkrótce uciekł ze Lwowa, nadbiegły za nim do Warszawy mnogie pozwy przed sąd sejmu elekcyjnego, który właśnie odbywał się o tej porze. A zadawane mu winy były w istocie tak oczywiste, iż mimo powszechną w tym czasie nieuwagę na wykroczenia pomniejsze, uznali sędziowie winnym Radziejowskiego. Dnia 12 listopada 1648

r. zarzucono mu na publiczném posiedzeniu sejmowém, jako „przemocą wdarł się w dom szlachcica i zabrawszy pieniądze nie dał obligu [22])." Tylko nagląca sprawa elekcyi nowego króla, który już dnia 17 listopada obranym został, przerwała wątek procesu i w niepamięć puściła winę krajczego.

Za najobfitsze jednak źródło zbogacenia się posłużyła mu żałoba po drugiéj żonie. Z każdą nawykł on brać posag niemały, który po śmierci żony powiększał jego własną fortunę. Takim sposobem zbogaciła go strata pierwszéj małżonki dobrami kryłowskiemi nad Bugiem, śmierć drugiéj starostwem kamionackiém, najpierwéj własnością jéj pierwszego męża Wiśniowieckiego, następnie przez wdowę wniesioném Radziejowskiemu. Niemając jeszcze 40 lat oglądał się owdowiały teraz pilnie za trzecią żoną i za trzecim posagiem, a szczęśliwy przypadek odsłonił mu świetniejsze widoki niż się spodziewał. Rozstał się tymi czasy ze światem marszałek nadworny koronny Kazanowski, jeden z najpierwszych bogaczów kraju, zapisawszy cały majątek żonie. Była ona jeszcze w latach kwitnących i potrzebowała czémprędzéj opiekuna, któryby ją bronił od napaści krewnych zmarłego męża, mniemających się pokrzywdzonymi zapisem dziedzicznego majątku wdowie, i gotowych przeto niepokoić ją w jego posięściu. Radziejowski mógł wdowie dać tę opiekę, pragnął ożenić się bogato po raz trzeci, a jakby w pomyślną wróżbę pożądanego teraz spadkobierstwa po Kazanowskim wziął już niedawno jedną intratną po nim spuściznę, owo w roku 1647 wielkorządztwo krakowskie. Pełen najlepszych więc nadziei zgłosił się o rękę owdowiałéj marszałkowéj nadwornéj — co i nas do bliższego obeznania się z jéj osobą i majątkiem zniewala.

II. Elżbieta Kazanowska.

Kiedy Radziejowski przed laty piętnastu rozpoczął swó zawód publiczny ową burdą z krewnym swoim Daniłowiczem, rozpoczęło się także pasmo dojrzalszego życia Elżbiety Kazanowskiéj aktem o wiele zaszczytniejszym dla uczestników.

Na kilka tygodni przed ową burdą w Warszawie, podczas pobytu króla Władysława IV w Wilnie odbyło się tamże wesele ulubieńca królewskiego stolnika koronnego Adama Kazanowskiego z wojewodzianką mińską Elżbietą czyli Halszką Słuszczanką, uświetnione obecnością i darem króla, upominkami wszystkich przyjaciół i prawdziwie litewskim zbytkiem godów weselnych. Darowi królewskiemu towarzyszyła osobliwsza odznaka łaski monarszéj. Oddany został nowożeńcom przez podskarbiego litewskiego złoty kubek z assygnacyą na 20,000 złotych i z pochlebną oracyą, w któréj mówca ostrzegł wyraźnie w imieniu króla, żeby się inni podobnych darów nie spodziewali, boć Kazanowski szczególniejszemi dowodami wierności i przywiązania potrafił zniewolić sobie serce królewskie, i szczególniejszych przeto godzin jest względów. Upominki przyjaciół przyniosły stolnikowi dwakroć tyle, co assygnacya królewska. Nie brakło nawet darów uczonych, między któremi celowały osobliwie dwa traktaty krasomówcze na cześć zaślubin, jeden pióra księdza A. W. Wysockiego w języku polskim, drugi M. Grodzińskiego w łacińskim [23]).

Od téj pory przeżyła Elżbieta Słuszczanka przeszło 15 lat w tak przykładném małżeństwie z panem stolnikiem, jak tego spodziewać się kazało jéj urodzenie i wychowanie. Była Elżbieta córką wojewody najprzód mińskiego, w końcu trockiego Aleksandra Słuszki i Zofii Zienowiczówny wojewodzianki brześciańskiéj, rodziców tém bogobojniejszych w latach dojrzałych, iż młodość swoją spędzili w błędach kacerskich, które później za powrotem do wiary rzymskiéj starali się naprawić tysiącem zasług pobożnych. Budowali więc mnogie kościoły, czynili zapisy dobroczynne, dbali osobliwie o zacne wychowanie synów i córek. Synowie urośli w polerowane, ze światem obeznane, w sztukach wyzwolonych i językach cudzoziemskich biegłe panięta, córkom zwyczajnie innéj chwały życzono. Te w wychowaniu przykładném miały być przedewszystkiém skromne, ciche, nie wiedzieć o świecie poza progiem domowym, nie sięgać myślą po żadne kwiaty zagranicznego rozumu, wykwintu lub sentymentu. Ztąd powszechnie dziwna niegdyś różnica między powierzchownością dobrze wychowanych braci i sióstr,

z których tamci mimo głębszą nieraz naukę i nieskażoną moralność mieli przeważnie widok światowców i wytworniśiów, tym zaś przy wszelkich darach przyrody i fortuny zawsze jakiś cień klasztorny osłaniał czoło dziewicze.

W podobnyż sposób różniła się i wojewodzianka mińska Elżbieta od swoich braci. Było ich w porze zaślubin siostry ze stolnikiem koronnym trzech, a wszyscy celowali jakimś rysem niezwyczajnéj ogłady naukowéj, poloru zagranicznego, nawet zamiłowania w cudzoziemczyznie. Najmłodszy brat, Eustachy, umarł wcale na obcéj ziemi, w Rzymie, gdzie jeden ze starszych braci, Bogusław, wystawić mu kazał piękny pomnik w kościele św. Stanisława. Tenże Bogusław składał wiersze łacińskie na uroczystości weselne [24]), a zakochawszy się w cudzoziemce, w owéj francuzkiéj siostrzenicy pani marszałkowéj de Guebriant, chciał dla niéj Polskę opuścić. Każden z braci przestawał rad z cudzoziemcami, rozmawiał wybornie po francuzku, który to język wraz z wszystkiemi innemi wytwornościami obczyzny nieznanym był siostrze Elżbiecie. Dlatego mając w swojem późniejszém życiu u dworu, jako stolnikowa koronna a potém marszałkowa nadworna, znajdować się często w towarzystwie gości francuzkich, musiała używać tłumacza w rozmowie z nimi, albo tłumaczyć się sama wyrazem oka [25]). O świecie zagranicznym, jego dziwach, o uciesznych po ziemi obcéj peregrynacyach nie wiedziała, nie marzyła żadna z takich milczących wychowanek progów rodzinnych — istna mniszka obok swoich różnojęzycznych, światowych braci.

Za toż dom dla niéj, ona wzajemnie domowi wszystkiém. W domowych też ścian okolu zamknęło się całe życie Elżbiety Kazanowskiéj. Wszystko co o niém wiemy, świadczy o jéj przywiązaniu do męża, o jego wzajemnéj miłości dla niej. Dzieje takie pozostawiają bardzo mało śladów w kronikach i pamiętnikach, na chwałę przecież Elżbiety zachowała się pamięć pewnego wypadku domowego, który za wiele innych starczyć powinien. Zdarzył się on w kilka lat po zamęźciu, gdy Adam Kazanowski ze stolnika koronnego został podkomorzym koronnym, i w towarzystwie żony bawił przy królu i dworze w Wilnie. Wtedy na jednym z bankietów senatorskich targnął się młody podkomo-

rzy litewski, książę Janusz Radziwiłł, kalwin, kilku uszczypliwemi słowami na biskupa poznańskiego Szołdrskiego, za którym ujął się podkomorzy koronny Kazanowski. Wszczęła się żwawa sprzeczka, zakończona wyzwaniem się obudwóch podkomorzych na rękę nazajutrz rano. Wszakże jeszcze tegoż samego dnia doniosło się to królowi, a ten zawezwał marszałka wielkiego litewskiego Wiesiołowskiego, aby żadną miarą nie dopuścił do pojedynku. Marszałek oznajmił wolę królewską obudwom przeciwnikom, którzy bez względu na nią postanowili dotrzymać sobie wyzwania. Podkomorzy litewski miał nazajutrz rano upatrzyć wolne od straży marszałkowskiéj pobojowisko, i donieść z niego Kazanowskiemu, kiedy stawić się ma do walki.

Jakoż zaledwie słońce zeszło nazajutrz, znalazł Radziwiłł miejsce dogodne, o którém doniósł czémprędzéj na kartce Kazanowskiemu. Przeczuła jednak liścik taki pani podkomorzyna koronna, i pilnie od świtu wszelkich przystępów do domu strzegąc, przejęła go szczęśliwie z ręki wysłańca. Utajony gotowemu do pojedynku mężowi, pozostawił go w niewiadomości o czekającym nań przeciwniku, który podobnież z niczém wrócić musiał do domu. Gdy po zwalczoném tak niebezpieczeństwie odkrył się zbawienny podstęp podkomorzyny, przemogły starania króla Władysława o zapobieżenie pojedynkowi i przejednanie zwaśnionych. Stanął pomiędzy nimi w imieniu królewskiém jako pośrednik królewic Jan Kazimierz, za którego usilną pracą pogodzili się nareszcie przeciwnicy. Podali sobie ręce po przyjacielsku, nie złorzecząc zapewne sercu kochającéj niewiasty, które ich od niebezpieczeństwa i od śmiertelnego grzechu odwiodło. Działo się to w czerwcu roku 1637 [26]), na 12 lat przed owdowieniem Elżbiety Kazanowskiéj po pierwszym mężu. Już więc od tak dawna zostawał królewic Jan Kazimierz w styczności z domem podkomorzego Kazanowskiego, znał przez lat kilkanaście jego małżonkę, widywał w niéj skromną, przywiązaną do męża żonę.

Ujrzała ją taką cała Korona, dowiedziawszy się o testamencie małżonka. Umarł marszałek nadworny koronny dnia 25 grudnia roku 1649, pozostawiając bezprzykładnie wielką fortunę. Składała się ona z różnych dóbr i posia-

dłości dziedzicznych we wszystkich częściach Polski i Litwy, z sześciu ogromnych starostw, któremi łaska królewska pozwalała najczęściéj rozrządzać na rzecz następców, wreszcie ogromnych skarbów w gotowiźnie, klejnotach, kosztownościach, nagromadzonych osobliwie w sławnym pałacu marszałkowskim w Warszawie. Wszystkich tych dostatków odumierał marszałek nadworny bez pewnego, z góry wiadomego dziedzica i spadkobiercy, gdyż potomstwa odmówiło mu niebo, a żona, zwyczajnie tylko na własnym posagu i mężowskiém wianie przestając, nie miała prawa do całkowitego majątku. W obecnym razie spodziewano się témpewniéj rozporządzenia większą częścią majątku na rzecz krewnych mężowskich, iż lubo rodzina Kazanowskich temi właśnie czasami bezpotomną śmiercią kilku znamienitych członków znacznie do upadku się pochyliła, pozostało przecież niemało jeszcze braci i krewnych tegoż imienia, między którymi np. rodzony brat marszałka nadwornego, Stanisław, starosta krosieński i przedborski, Adam Kazanowski, kasztelan halicki i kilku innych. Ci wszyscy oczekiwali niezawodnego udziału w spuściźnie marszałkowskiéj, a gdyby nieboszczyk nie poczynił zapisów dla nich, oni sami upomnieliby się z prawem do dziedzictw swego imienia.

Lękając się sporów tego rodzaju po śmierci Kazanowskiego, oświadczył król kanclerzowi Radziwiłłowi życzenie, aby śmiertelnie chory marszałek wyraźnie rozporządził swoim majątkiem. Wielki kanclerz Radziwiłł wysłał do marszałka dwóch prawników w imieniu króla, żądając zadośćuczynienia woli monarszéj. Chory Kazanowski zeznał urzędowo przed prawnikami, iż cały majątek zostawia żonie [27]). Rozporządzenie takie miało nietylko wszelkie prawo ale nawet w znacznéj mierze słuszność za sobą. Mimo przeciwnych bowiem wyobrażeń wieków dawniejszych, mocen był każden małżonek zapisać żonie cały majątek, a większa część dóbr marszałkowskich pochodziła dotego nie z odziedziczenia po przodkach, lecz z darów wieloletniéj łaski królewskiéj, albo z przykupna. Przyjęto więc rozrządzenie marszałka w sferach urzędowych jako ważne i prawomocne, nie widząc w niém nic innego jak tylko dowód przywiązania męża do żony. Zdanie jednak powszechne ciągnęło jak zawsze tak

i teraz za dawnym obyczajem, ubolewało nad wykluczeniem rodziny od spadkobierstwa, a ostatnia wola zmarłego męża, która powinna była przynieść zaszczyt i powszechne współczucie żonie, rzuciła właśnie pewien cień na owdowiałą.

Wystąpił on zaraz w sądach o pogrzebie marszałka. Stosując się do wymagań obyczajowych uczciła go osierocona małżonka pogrzebem rzadkiéj okazałości, o pysznie przystrojonym wozie i katafalku, o dwudniowym szeregu uroczystości żałobnych, o dwóch drukiem ogłoszonych kazaniach księdza kanonika Iwanickiego i księdza Jana Wojsznarowicza, lecz zdaniem niechętnych było to wszystko za mało. Chwalono wprawdzie dziwny przepych rumaków powodowych, giermków żałobnych, kunsztownych ozdób katafalku w kształcie herbowéj bramy Kazanowskich z dwiema wieżami, przyznawano z księdzem Iwanickim w jego kazaniu iż „kosztownym a rzadko widzianym pogrzebem odżywiła wdowa pamiątkę męża," w końcu przecież odzywała się dawna ku niéj uraza, i cenzurowała ją uwagami jednego z pamiętników ówczesnych, iż bądź co bądź „większych kosztów potrzebowały tak znaczne bogactwa i zbiory nieboszczykowskie, od domu swego własnego niesłusznie oddalone [28])". Gdy zaś któryś ze sprawiedliwszych świadków obrzędu, jak np. kanclerz wielki litewski Albrycht Radziwiłł zanotował pokrótce w codziennych zapiskach swoich, iż dnia 13 stycznia r. 1650 odbył się w warszawskim kościele św. Jana kosztowny i solenny pogrzeb marszałka nadwornego Kazanowskiego, przy którym to akcie „żona nad miarę rzewnie płakała", tedy dalsi powtarzacze tych słów pomijali z niechęcią wzmiankę o żalu wdowy, i jak dzisiejsze wydanie pomienionych zapisków radziwiłłowskich, ograniczali się na wspomnieniu pompy pogrzebowéj, nie sądząc rzeczą godną wspomnieć o łzach niewieścich [29]).

Były to jednak łzy szczere i niechwilowe. Późniejsze wypadki w życiu owdowiałéj okażą, w jakiéj cenie były u niéj pamiątki po pierwszym mężu. Najdroższą ze wszystkich stał się dla niéj portret zmarłego, wiszący w jednym z pokojów pozostałego po nim pałacu. Również drogą wdowie pamiątką był cały pałac, ulubiony niegdyś przybytek męża, drogi jemu samemu jako jeden z pierwszych darów

téj łaski króla Władysława IV, któréj Kazanowski zawdzięczał całą niezwyczajną fortunę swoją. W najważniejszéj dla Władysława i Kazanowskiego chwili żywota, bo w przedjutrzu elekcyi swojéj na tron ojczysty, dnia 16 sierpnia r. 1632, darował królewic Władysław ulubieńcowi i podkomorzemu swojemu Kazanowskiemu należące wówczas do rodziny królewskiéj dworzysko za klasztorem bernardyńskim nad Wisłą, na którego gruncie przyjaciel Władysławów w przeciągu lat następnych zbudował i przyozdobił swój pałac [30]). Włożywszy w niego wszystkie swoje dostatki, zamiłowania, nawet ambicyą, uczyniwszy go podziwieniem swoich i cudzych, stworzył sobie w nim Kazanowski niejako najcenniejszy pomnik swego zawodu, najdroższą pamiątkę życia, która następnie témsamém stała się żonie. Ze względu na niepowszednie znaczenie tego gmachu w dziejach marszałka nadwornego i jego żony, a zwłaszcza w dziejach powtórnego małżeństwa marszałkowéj, słuszna obeznać się bliżéj z jego widokiem.

Służą do tego dwa zajmujące opisy świadków naocznych, jeszcze przed śmiercią marszałka Kazanowskiego ugoszczonych w jego pałacu. Pierwszym był muzyk króla Władysława Adam Jarzemski, który około roku 1643 opisując całą Warszawę, poświęcił kilka stronic pałacowi marszałkowskiemu. Prawie w całości tu powtórzony, oświeci nas ten wyjątek nietylko o głośnych na cały kraj bogactwach owdowiałéj marszałkowéj nadwornéj, ale i o dziwnie wygórowanéj wytworności najmożniejszych domów ówczesnych „Jestto raczéj ogromny zamek niż pałac“ — rozpoczyna muzyk Władysławowski swój opis [31])—„Zdziwiłby się nad nim podkomorzy nieboszczyka króla (ojciec marszałka nadwornego Kazanowskiego), gdyby z grobu powstał. Każda tu rzecz z cudzoziemska, alla moda, e piu commoda. Po rogach zamku są wieże, i dach z blachy miedzianéj, z gałkami złotemi i powietrznikami. Między wieżami od Wisły wielka altana, z przeplataniami, z obu stron stoją rzędem garki z rozmaitemi pachnącemi kwiatami, ztamtąd zachwycający obszerny widok na zielone pola, lasy i płynące tam i nazad liczne ze zbożem statki; w bok ciągnie się cekauz potężny, w nim wszelkie gatunki armaty,] opie, dzidy, działa polowe,

hakownice, szmigownice, rydle, motyki, bogate namioty tureckie, i na dziale jedném rozwieszona skóra lwa ogromnego. Obok była kuchnia i spiżarnia, wszystko chędogie, panny schodkami na górę niosły potrawy, na półmiskach z przykrywkami. Wróciłem się nazad i wszedłem do pokojów, które są na dwa piątra. Na górze panien saméj imości. Tu ujrzałem długą galeryę ozdobioną pięknemi obrazami, wpośród ad vivum malowany portret króla i królowéj jejmości".

„Prócz tego wiele jeszcze znajdziesz malowań w pokojach samych państwa. Na stole stały sfery z płanetami swemi. Przy nich statua marmurowa biała. Wiele obrazów leżało jeszcze zwiniętych, i tyle dostatków, że aż pióro moje ustaje. Puszczę się na dół, aż tu znów altana w kolumny ze drzwiami i poręczami z marmuru, i widok na Wisłę z pięknym różnych drzew ogrodem. Stołowa izba ma wszędzie dwoiste okna, u góry widzisz koronę, z któréj zwiesza się świecznik a wśród onego zegar wskazuje godziny. Wokoło ganki dla muzyki i śpiewaków. Nie masz w tym ganku widocznego wnijścia. Wszystkie ściany okryte umyślnie do nich robionemi w miarę obiciami. Na tle złotém wyrażony jest igłą bankiet królewski w domu Kazanowskich. Ujrzysz tam wizerunki króla i królowéj, posłów francuzkiego, hiszpańskiego, rakuskiego, perskiego i tureckiego, nie wspominam senatorów i cudzoziemców. Stoją rzędami stołki złotą skórą obite, z herbami pana domu, między oknami szafy pozłacane; pod miarą piec nadobny, a za nim ukryte i sztuczne spuszczenie się do piwnicy. W kącie stoi baryła szczerosrebrna o czterdziestu garcach, do któréj nieznacznie od góry idzie wino, do téj baryły są złote obręcze, srebrne koła, Bachus w wieńcu na głowie z czarą w ręku siedzi na niéj, kto chce w pół obiadu, idzie do niéj, zakręci czopek i nalewa; inne baryły są na pół mniejsze. Wpół sali srebrna fontana, na kilka łokci w górę bije wino: kto ochotny otwiera gębę, w około widzisz nalewki, miednice, roztruchany, konwie. Lecz daleko więcéj tego wszystkiego, jak powiemy niżéj, jest w skarbcu."

„Z drugiej strony od miasta jest szeroki rów obmurowany, ze zwodem, woda ztąd zcieka do Wisły. Wysoka

z ciosu brama, w niéj stoi piechota. Pod wałami wozownia i stajnie, na skinienie pańskie prowadzą bystre dzianety do karety: kawalkator Greczyn z brodą jedzie na koniu tureckim, za nim bucefały pod bogatemi perskiemi tyftykami. Daléj łaźnia sklepista z dużą izbą, pieca w niej nie masz, wszystko ogrzewa się parą, podnoszącą się z rozpalonych kamieni wodą nalanych.“

„Woda zimna lub ciepła prócz tego toczy się z kuraszków w wanny miedziane, przy nich są białe marmurowe ławki z toczonemi balasikami. Naprzeciw duża izba ogrodnicza, gdzie i w zimie nawet masz sałaty i wszelkie przysmaki: z boku od Wisły masz bramę, przy któréj łoże niedźwiedzicy z małymi niedźwiadkami. Ztąd boczną salą wszedłem na górę do drugiéj sali sklepionéj, gdzie w lecie bardzo chłodno. Tu widziałem żywego sobola; ztamtąd do obszernéj altany z posadzką marmurową bez przykrycia prócz nieba. Tam drzwi i odrzwia sztucznie sadzone i foremne schody w kształt najpiękniejszego ślimaka, nad niemi popiersie królewskie z złotym napisem, świadczącym dobrodziejstwa króla tego. Tu stoi piechota z berdyszami, po ścianach wiszą muszkiety. Idę do dalszych pokojów, znów przepyszne obrazy i obicia, w pierwszym pokoju malowania różnych zwierząt, rozmaite owoce i jarzyny, dalej okręta morskie i t. d.; wszędzie stały rozmaite muzyczne naczynia, pozytywy, klawicymbały, lutnie, skrzypce, wiole i harfy dwoiste. Ztamtąd znów wchodzi się na górę, uchyliłem portyery, aż pana samego zastałem. Pozwolił, abym się rzeczom cudownych kunsztów przypatrzył.“

„Widziałem tam kotka morskiego na łańcuszku i białą papugę kołyszącą się w kole.“

„Mnóstwo rozmaitych ptasząt w klatkach, bawiących różnogłośném śpiewaniem swojem; i tu wspaniały komin i obicia. Na marmurowym stole leżało wiele listów. Z téj komnaty idzie się do sypialnego pokoju, trochę ciemnego, ztąd przez przezroczystą kratę widać kaplicę, do téj i z imościnego pokoju jest okno, z którego ona i panny mszy św. słuchają. W tym pokoju jest piękny bardzo obraz Adama podającego jabłko Ewie, wiele także innych równie pięknych, pawiment z marmuru i komin. Z pokoju tego nie-

wolno iść samemu aż kogo przydadzą; dano mi młodzieńca, ten mię wprowadził do pokoju imości, całego w kolumnach. Tam było duże zwierciadło, a po bokach aniołowie trzymający w ręku świece jarzące, obraz Zuzanny między starcami, obicie i posadzki jeszcze subtelniejsze, krzesła także wielce dziwnie bogate. W księgarni pełno ksiąg, w rozmaitych językach, na stole czary złote i krzyształowe; gindżały i noże tureckie, nabijane turkusami, i inne precyoza napełniały wiele potężnych szaf. Drzwi dalej zastałem otwarte, były to pokoje pań dworskich imości, lecz i tam mię wpuszczono. Uderzyły mię w oczy piękne skrzynki z żółwiów morskich, czyli jakiejś gadziny, znów wiele obrazów, między temi starzec, któremu coś z zaprószonego oka dobywano. Zastałem panienkę, która wyszywała w krosienkach w cienie jedwabiem, złotem i srebrem. Zdziwiła się widząc mię wchodzącego, jednak z wielką chęcią otworzyła mi do sypialnego pokoju obojga państwa. Tu same złotogłowy rozświeciły się po ścianach. Pańskie łoże całe bogatą materyą przykryte. Dwa potężne zwierciadła, jedno w wyrabiane ramy złote, drugie w srebrne wsadzone, zegar który co minuta wyrzucał z siebie gałkę złotą, a to pacholę małe nazad wkładało. Pełno tam hebanów, posadzka z marmuru; drugi pokój z zielonego złotogłowu i tam łoże z bogatemi firankami i frendzlami.“

„Na stole mnóstwo pięknych rzeczy. W tym pokoju był obraz matki imości, w drugim obraz jéj ojca, pana Szczuki. Wszędzie tam pięknie jak w raju, od złota, srebra, marmurów, na stołach kosztowne galanterye. Posadzki wysadzane z drobnych kamyków, w różne farby, wyrażające ptaszeczki i kruki morskie.“

„Zaprowadzono mię potem do skarbnicy. W pierwszym sklepie minąwszy drzwi, wisiały różne strzelby, ptasznice, śrótownie, karabiny, muszkiety, pistolety włoskie, nabijane srebrem lub złotem wiatrówki. Pośrodkiem stały stoły, na których stosami złożone kobierce perskie, na drugich obicia do wielkich i małych pokojów. W drugim sklepie były nieoprawne multany, rozmaite sprzęty od turkusów i złota, szable złociste z kameryami, siodła, rzędy, czapraki od drogich kamieni, pereł i szmelcu. Leżały tam

sobolowe szuby, wszędzie pełno złotogłowu, a pod stołami miednice i konwie pozłociste, pamiętające dziadów i naddziadów. Spojrzę w górę, aż niezmierna wężowa skóra, jakby smocza, przy niéj jakby karacena jaka żółwia skorupa z Indyów przywieziona. Ku Wiśle ciągną się ogrody, opasane murem, po rogach są baszty, gdzie siadywać i podwieczorki jeść można; ztamtąd widzisz wszystkie piękności, a w około muru są jeszcze miejsca próżne, gdzie zagraniczne rośliny sadzone być mają. W pośrodku sala z kratą dolną, słusznie belwederem nazwana.“

„Kiedym wychodził z ogrodu, zastąpiono mi drogę, bym piwnice zobaczył; wnijdę do pierwszego sklepu, a lubo to w Polsce nie nowina, pełno stoi beczek wina, zaprowadzą mię do drugiego, trzeciego i daléj sklepu, wszędzie kosztować dają, a wino dobre, słodkie, łagodne i korzenne, tak, żem sobie dobrze głowę zagrzał i do dalszych piwnic iść niechciałem. Wyszedłem co prędzéj na górę, patrzę, drzwi otwarte do sali pobocznéj, tam malarze holendrowie w szerokich pludrach malują obrazy. Niedaleko kredens, pokazują mi stołowe dostatki, las wielki sreber.“

„Poszliśmy daléj do psiarni, siedziały na berłach białozory, psy legawe leżały na łóżkach, wszędzie wiszą ptasznice, siatki myśliwskie; pan Nadworski, człek wielkiéj prudencyi, sprawuje urząd łowczego. Zaprowadzono mię do spiżarni, przed którą był chędogi pokoik z łóżkiem i pięknemi obrazkami na ścianie, wychodzi pacholiczek ubrany po francuzku, kazał mi dać bułkę chleba i kieliszek wina. Otworzono drzwi do spiżarni, tam na drągach wisiały stadami kuropatwy, wszystko połów owych to białozorów. Na marmurach rozmaita zwierzyna i mięsiwa. Wychodząc postrzegłem dolny sklep, gdzie jeńcy tatarscy trzymani byli.“

We trzy lata po Jarzemskim oglądała pałac Kazanowskiego francuzka marszałkowa de Guebriant, odwiedzając marszałka Kazanowskiego i jego żonę. Opisując tę wizytę towarzysz pani de Guebriant, zaczyna od wspaniałego przyjęcia jéj przez marszałka i marszałkowę Kazanowskich w dziedzińcu pałacowym, połyskującym dokoła od zbroi świetnych strojów milicyi dworskiéj: „Otaczało pana marszałka więcéj niż pięćdziesiąt szlachty, ubranych w atłas

żółty z kurtkami błękitnego atłasu, (ci są nakształt naszych paziów) i wielu innych dojrzalszego wieku, strojnych jak najwięksi panowie. Żona jego, córka wojewody nowogrodzkiego, była w towarzystwie licznem panien kształtnie ubranych: lecz wspaniałość inaczéj jeszcze okazała się, gdyśmy do pokojów weszli. Włochy, któreśmy potém widzieli, nic tak okazałego nie mają, ani prawdziwie pańskiego. Przyznam się, żem był omamiony, i żem się mniemał przeniesionym we śnie do jakiego czarodziejskiego pałacu; bo chociaż ten jest regularnie po włosku zbudowanym, około wielkiego czworograniastego podwórza, powierzchowność jego nie obiecywała tego, co się nam wewnątrz widzieć dało. Apartament składa się z pięciu lub sześciu pokojów ciągiem idących i wstęp dających do tyluż pobocznych. Wszystkie są okryte obiciami wschodniemi najrzadszemi, z srebrnych i złotych tkanin; jeśli się w niektórych znajdują łóżka, są z złotogłowia, którego blask przypomina słońce przy wschodzie. Pokoje zdobią wielorakie szafy najprzedniejszéj roboty, jaką widzieć można: i stoły rozmaicie okryte najpiękniejszemi sztukami ze złota, srebra, bursztynu i drogich kamieni.“

„W bliskim pokoju znaleźliśmy ze dwanaście panien ładnych, strojnych bogato w dyamenty i perły, któremi osobliwie głowy ich okryte były. Daléj wielka sala, posadzka jéj marmurowa, jak w reszcie domu: w środku znajduje się wielka srebrna fontanna, z któréj sztucznie wytryskiwały wody pachnące wszelkiego rodzaju; a podczas kolacyi lały się z niéj wina. Nad drzwiami wznosi się ganek ogromny, z którego za wnijściem kompanii, dwudziestu muzykantów marszałka słyszéć się dało. W mgnieniu oka stół był nakryty złocistemi czarami w cztery rzędy, licząc po dwadzieścia w każdym. Były one pełne suchych konfitur najpiękniejszych, jakie widziałem nawet we Włoszech, zkąd je sprowadzają. Znajdowały się gruszki niezmiernéj wielkości, pomarańcze, cytryny, melony i ogólnie, co tylko do cukrów należy, we wszystkich gatunkach i kolorach. Kredens nadzwyczajnie był wspaniały, i wszelki prawie przechodzący szacunek, bądź dla wielości srebra i złota, bądź dla ich roboty. Wszystkie sztuki jak najsubtelniéj wyrobione, nie-

pospolity kształt miały; wspomnę tylko o Bachusie wielkości naturalnéj człowieka, siedzącym na beczce srebrnéj, któréj obręcze złote były. Pięćdziesiąt dworzan, przybranych w kolory marszałka, roznosili wina w pięknych kryształach, na tackach złocistych; dziesięciu lub dwunastu starszych, wspaniale przybranych, rozdawali pokarmy. Po skończonéj kolacyi zamieniła się muzyka w tańce. Marszałkowa Kazanowska tańcowała z bratem swoim Słuszką, podskarbim litewskim.“ [32])

Z takążsamą przystojnością tańcowała pani marszałkowa nadworna i na innych festynach, zwyczajnie tylko z bratem albo krewnymi. Widzimy to z innych ustępów przytoczonego tu opisu francuzkiego, w którym zresztą każde wystąpienie pani Kazanowskiéj ujmuje wyrazem skromnym, milczącym, prawie nieśmiałym. Co więcéj, znamy inny francuzki pamiętnik o życiu i rozrywkach na dworze polskim w tych latach, opisujący z dokładną znajomością rozliczne stosunki króla, królewica Jana Kazimierza i innych panów z wielu polskiemi i francuzkiemi damami dworu. [33]) Owoż nigdzie tam ani pochwalnéj ani nagannéj wzmianki o marszałkowéj nadwornéj, mimo pierwszą rolę u dworu nigdzie śladu jéj obecności nawet imienia, całkiem obcego tym galanteryom francuzkim. Jedném słowem, wszystko co zkądkolwiek wiedzieć możemy o pani Kazanowskiéj, służy najzgodniéj ku usprawiedliwieniu niezwyczajnego dla niéj afektu męża, przedstawia ją wzajemnie cnotliwą, przywiązaną do niego żoną. A przecież w bardzo krótkim czasie po śmierci marszałka nadwornego sprzeniewierza się Elżbieta jego pamięci, już w cztery miesiące od owych łez rzęsistych przy pogrzebie pierwszego męża, oddaje u ołtarza rękę drugiemu.

Byłoto wówczas krokiem całkiem zwyczajnym, nikogo w zdziwienie nie wprawiającym. Już to, co poprzednio o trudnościach spadkobierstwa ziemskiego powiedziano, mogłoby wystarczyć do wyjaśnienia. Wdowie bezdzietnéj, mającéj wziąć po mężu znaczną fortunę z uszczerbkiem jego rodziny, groziły tysiączne niebezpieczeństwa ze strony krewnych mężowskich. Pozwy, zajazdy dóbr odumarłych były w takim razie rzeczą zwyczajną, od któréj wdowę tylko powtórne

małżeństwo ocalić mogło. Ztąd istnym obowiązkiem bezpieczeństwa bywało dla niéj uciec się czémprędzéj pod opiekę drugiego męża, nietrudnego takiéj wdowie do znalezienia. Ztąd téż daléj powszechna wyrozumiałość dla tak wczesnych ślubów powtórnych, a w końcu prawie obyczaj jak najprędszego ponawiania związków małżeńskich. Potrzebowały tego głównie wdowy bezdzietne, ale przy coraz częstszych przykładach pośpiechu z innéj przyczyny ustaliła się wreszcie ogólna w téj mierze bezkarność wobec opinii, nawet wobec pobożności ówczesnéj, i nie widziano żadnego w tém uchybienia sławie małżeńskiéj, jeśli np. macocha Hieronima Radziejowskiego z domu Sapiehów w niewiele tygodni po zgonie pierwszego męża ślubowała drugiemu [34]), jeśli teraźniejszy hetman wielki koronny Koniecpolski w pół roku po śmierci drugiéj żony, pojął nowém małżeństwem trzecią [35]), jeśli nawet kanclerzanka koronna Joanna Zamojska w tymsamym tygodniu i u tego samego ołtarza modliła się na pogrzebie matki swojéj we czwartek, a stanęła do ślubu z synem pomienionego hetmana Aleksandrem w niedzielę. [36])

Należało więc mniemać, że i owdowiała marszałkowa nadworna rada przyjmie ofiarowaną sobie opiekę powtórnych ślubów. Nimby kogo innego zdjęła ochota, pospieszył z tą ofiarą Hieronim Radziejowski, również gorąco trzeciéj bogatéj żony pragnący, jak pani Kazanowska drugiego, możnego potrzebowała opiekuna. Zgodność wymagań obudwóch stron przywiodła téż rychło same strony do zgody. Elżbieta Kazanowska oddała rękę Radziejowskiemu i znalazła w nim mocną podporę; Radziejowski zyskał daleko więcéj, niż się kiedykolwiek spodziewał. Korzystając bowiem z niebezpiecznego położenia wdowy w obec bratanków nieboszczyka, przywiódł ją do zapewnienia mu kontraktem małżeńskim wspólności wszystkich jéj dóbr, coby je témpewniéj od wszelkich napaści ubezpieczyło. Pod tym warunkiem stanęło już w cztery miesiące od pogrzebu marszałka, to jest w maju roku 1650 [37]), nowe między panią Kazanowską a Radziejowskim małżeństwo, czyniące nowożeńca jednym z najbogatszych panów koronnych. Do wziętych po dwóch pierwszych żonach Kryłowa i starostwa kamionackiego, przybyły teraz rozległe dobra ziemskie jak np. Czaśniki w Litwie

i również wysokiéj ceny posiadłości po miastach, jak opisany powyżéj pałac w Warszawie, wreszcie trzy znamienite starostwa, z woli królewskiéj pozostałe wdowie po Kazanowskim, bielskie, kozienickie, soleckie. Jeźli już ubogiemu wojewodzie łęczyckiemu przed 30 laty prawiono w przedmowach penegirycznych o jego rodzie [38]), iż „Radziejowscy bohatyrami są wieku swojego, godnymi przewodzić wszystkiemu światu“ — o ileż wyższych szczytów ambicyi mógł teraz pragnąć, mógł teraz śmiało dobijać się możny, milionowy Hieronim!

Najlepszych więc wróżb pozorem świecił poranek małżeńskiego związku naszych po drugi i trzeci raz nowożeńców. Nowa krajczyna królowéj uniknęła nagabywań ze strony Kazanowskich, nowy pan skarbów po Kazanowskim mniemał się w istocie jednym z owych przepowiedzianych Radziejowskim „bohatyrów, przewódzców świata,“ i jak o nim w wiarogodnym pamiętniku z téj pory powiedziano [39]), „hardym animuszem nikomu równym być nie chciał.“ A ponieważ możność takiego rozkoszowania w zamysłach pychy pochodziła głównie z daru żony obecnéj, przeto godziła się jéj tém większa za to wdzięczność od męża, tém szczęśliwsza przyszłość u jego boku. Tymczasem nie tak jak się godziło, lecz jak w danych warunkach stać się musiało, obróciły się rzeczy. W płochym zaś, porywczym, samolubnym, przewrotnym charakterze Radziejowskiego jakiż warunek szczęścia, jaką rękojmię pomyślności mogła miéć żona. Nad spodziewanie téż rychło przyszło pani Radziejowskiéj żałować, iż tak pospiesznie wybrała męża. Wejdźmyż teraz w powody tego jéj żalu.

III. Gorzkie pożycie.

Nie w innym celu jak tylko dla dogodzenia widokom dumy swojéj poślubiwszy wdowę bogatą, wytężył Radziejowski od razu wszystkie środki osiągnionéj fortuny, aby jak najszerzéj rozewrzeć sobie wrota zaszczytów. Zaczęły płynąć hojne upominki królowi, królowéj i panom dworskim; stosownie do teraźniejszego zwyczaju dokupowania się

złotem urzędów, ofiarowane zostały dworowi znaczne sumy za najpierwsze wakansy. Kilka początkowych miesięcy pożycia nowych małżonków okazują Radziejowskiego w najprzyjaźniejszych stosunkach z dworem, w pełném dążeniu do najwyższych dostojeństw. Gdy król Jan Kazimierz w miesiącu wrześniu 1650 wracał z łowów w puszczy białowieskiéj nad Wisłę, przyjął go Radziejowski w swojem nowém starostwie bielskiem i po pięciudniowém ugoszczeniu w starożytném zamku tamecznym, wiele kosztownych złożył mu darów. Dostały się wówczas królowi według listów z Polski w pismach francuzkich [40]) cztery konie ze stada zbarazkiego, misiurka złota wartości 6,000 zł., kita z piór czaplich wartości 8000 i bardzo kosztowny handżar turecki, rubinami sadzony. W kilkanaście dni później wróciwszy z dworem królewskim do Warszawy, zaprosił Radziejowski króla do swojego przepysznego pałacu po Kazanowskim, i sprawił mu tam sutą wieczerzę, o któréj znowu aż do gazet francuzkich rozniosła się wiadomość z Polski [41]).

Dzięki takim zabiegom otrzymał dotychczasowy krajczy królowéj, wielkorządzca krakowski, łomżyński, bielski i kilku innych starostw starosta, wnet po owych nawiedzinach królewskich jedną z najwyższych godności państwa, bo podkanclerstwo koronne. Wziął je nowy dostojnik według powszechnego twierdzenia za pieniądze żonine, ale wziął je z wielką okazałością nazajutrz po również okazałem nadaniu komu innemu pieczęci większéj. Odbyły się z tego powodu dwa niezwyczajnie uroczyste obrzędy dworskie, mianowicie dnia 8 grudnia 1650 w święto niepokalanego poczęcia Najświętszéj Panny obrzęd wręczenia pieczęci większéj dotychczasowemu podkanclerzemu i biskupowi chełmińskiemu J. Leszczyńskiemu, nazajutrz zaś dnia 9 grudnia, takiż akt oddania pieczęci mniejszéj jego mniéj godnemu koledze Radziejowskiemu. Działo się to w porze rozpoczętego właśnie sejmu walnego, kiedy zjazd mnogich senatorów i posłów tém większéj pompy przydawał uroczystościom podobnym. W niepowszednio też licznem kole otaczających króla ministrów i obu stanów nastąpiło najpierwéj zwyczajne zwrócenie królowi pieczęci opróżnionéj, potém oddanie jéj przez wielkiego marszałka koronnego następcy. Zwróceniu i na-

daniu towarzyszyły długie przemowy, pierwsza wychwalająca zasługi byłego pieczętarza, druga winszująca nowemu.

W obecnym razie przemowa do Radziejowskiego tém większą obudzała ciekawość, iż mówcą jéj był niedawno mianowany wielki marszałek koronny Lubomirski, zamiłowany orator, a możnym rodem swoim śmiały wypowiedzieć każdemu prawdę. Zaledwie też przebrzmiała pierwsza krasomówcza przegrywka jego perory, zaczął głos marszałka przybierać cierpkość i szyderstwa, a nakoniec usłyszano wyraźny zarzut, iż nie zasługami lecz pieniędzmi dostąpił pieczęci swojéj [42]). Ponieważ ten cios bolesny wyszedł od męża równego stanem Radziejowskiemu, i tylko publicznie wypowiedział, co nikomu nie było tajném, przeto nie zdał się on słuchaczom zbyt wielką krzywdą i znalazł nawet wielu potakujących, ale nie przygniótł bynajmniéj ugodzonego. Niejedną już obelgę cierpliwie zniosłszy, umiał nowy podkanclerzy i teraz zamaskować swoją urazę, a roztropność nakazywała nie robić sobie również cierpką odpowiedzią nieprzyjaciela w tak możnym panu. Dlatego mając z kolei podziękować królowi za nowy urząd, uczynił to Radziejowski w mowie tak gładkiéj i od wszelkiego gniewu dalekiéj iż znacznie zatarł wrażenie słów marszałkowskich. Owszem mimo doznaną od Lubomirskiego zniewagę udawał Radziejowski najgorętszą dlań przyjaźń, a gdy Lubomirski niebawem inną nierównie zdrożniejszą sprawką, bo uderzeniem urzędującego w imieniu królewskiém instygatora koronnego szlachcica, obruszył króla przeciwko sobie, i odpowiednią występkowi ponieść miał karę — „nikt wówczas (czytamy w rękopismie spółczesnym [43]) lepiéj za Lubomirskim nie stawał, i odważniej nie mówił, niż Radziejowski, lubo domniemywany wróg tego domu.“

I dał się w istocie ująć tém marszałek koronny Lubomirski. Powołany nieco później do sądzenia Radziejowskiego w sprawie gardłowéj nie chciał być sędzią tak gorącemu stronnikowi swojemu, i kogo innego obarczył tym ciężarem. Za przykładem Lubomirskiego łagodnieli też zwolna inni przeciwnicy nowego pieczętarza, zacierała się pamięć jego sprawek dawniejszych, przyzwyczajono się widzieć w nim

kandydata do coraz wyższéj promocyi. Wszystko zdawało się sprzyjać Radziejowskiemu, dopomagać jego wzrostowi, a to jeszcze większym szałem uroszczeń zawróciło mu głowę. I u dworu i we własnym domu nieograniczenie samowładnym, czyli według owego o nim wyrażenia się pamiętników „nikomu równym być nie chcąc,“ uniósł się wartogłów na téj obojéj drodze tak dzikiemi nakoniec zachceniami, iż z trudną do zrozumienia pobłażliwością sądzony dotąd od wszystkich, sam sobie szaleństwem swojem dawno zasłużoną karę zawyrokował. Zaczęło się od domowych wymagań zatarcia sobą wszystkich dawnych wspomnień, wszelkich uczuć w sercu małżonki.

Wszystko czém teraz świecił, po żonie i przez nią mając, ubrdał sobie pretensyą do niéj samolub, że mu jeszcze nie ze wszystkiego uczyniła ofiarę. Gniewał go osobliwie wspomniony już poprzednio portret zmarłego marszałka Kazanowskiego, który jako najdroższa pamiątka po ukochanym niegdyś mężu i dobrodzieju wisiał w pokoju podkanclerzyny. Kazał więc zdjąć ze ściany obraz niemiły, a gdy pani Radziejowska o pozostawienie go na dawném miejscu prosiła, poczytał jéj to za naruszenie winnego mężowi posłuszeństwa, za złamanie ślubów wierności [44]). Do wszczętego o to rosterku wmieszał się jeden z natrętnych przyjaciół domu, możnego rodu pokojowiec królewski Tyzenhauz, znany z namiętności kłócenia zgody małżeńskiéj. Rad i teraźniejszemu poswarkowi w niedawném stadle, rozsiał o nim pogłoski u dworu i po stolicy, za które połajany od Radziejowskiego wyzwał go na pojedydek o śmierć lub życie. Radziejowski zamiast stanąć na placu, doniósł o tém królowi, a ten skarceniem Tyzenhauza załatwił sprawę [45]). Ucichły z nią i pogadanki o portrecie, ale nie zgasła iskra roznieconéj raz waśni, aż nazbyt rychło niestety roztlona nową sprawką Radziejowskiego. Szło mu zaś tym razem o pozyskanie sobie również nieograniczonéj władzy nad umysłem innéj kobiety, królowéj Maryi Ludwiki.

Ustąpiwszy dla podkanclerstwa z urzędu krajczego dworu królowéj, nie zrzekł się Radziejowski ciągłych starań o jéj dalsze względy i zaufanie. Marya Ludwika była w każdym razie kobietą wyższą, ale zarazem kobietą nadzwyczaj-

nie drażliwą, czémkolwiek niepokojącą się i zmartwioną, a témsamém podejrzliwą, ciekawą każdego zajścia w pobliżu króla, przystępną jakimkolwiek donosicielom. Korzystając z tej słabości niepowszedniego zresztą umysłu, ujmował sobie Radziejowski królowę podszeptywaniem niepokojących ją wieści, do czego zwłaszcza wypadki rozpoczynającéj się teraz wojny kozackiéj najlepszą podawały sposobność. W połowie kwietnia 1651 wyruszył król w towarzystwie królowéj ku stanowiskom wojsk koronnych nad Bugiem, pociągając swym przykładem wielu panów możniejszych. Pomiędzy tymi udał się za królem i podkanclerzy koronny Radziejowski podobnież z żoną. Przy ówczesnym zwyczaju niezmiernie tłumnych i dwornych pochodów obozowych nietrudno było królowéj i podkanclerzynie towarzyszyć mężom aż na plac boju, co téż obydwie zamierzyły z początku. Wszakże w pierwszych dniach maja okazała się królowa jakoby z obawy Tatarów przeciwną dalszéj podróży i wróciła z pospiechem do Warszawy. Podkanclerzyna pozostała przy mężu bawiąc z nim kolejnie to w niedalekiém miasteczku Radziejowskiego Kryłowie u brzegów Bugu, to w głównym obozie pod Sokalem, dokąd Radziejowski dnia 6 czerwca przyprowadził królowi swoją rajtaryę.

Czynili tożsamo codziennie inni urzędnicy koronni, i panował w ogólności bardzo wielki zapał do wojny. Najwięcéj miał go sam Jan Kazimierz, niewymownie czynny w przygotowaniu walnéj wkrótce rozprawy, lubo pewna troska domowa zasępiała mu czoło. Od owego nagłego powrotu królowéj do stolicy dało się widzieć w niéj jakieś oziębnięcie dla męża, które nareszcie skończyło się zupełną przerwą korespondencyi. Już trzy tygodnie mijały, a nie przybywał żaden list od królowéj, nie zdołano żadnym domysłem wytłómaczyć sobie przyczyn milczenia. Zmiana ta musiała tém mocniéj zaboleć króla, ile że jak w całym ciągu pożycia z Maryą Ludwiką tak osobliwie w teraźniejszém jego zaraniu był Jan Kazimierz przywiązanym i uległym małżonkiem. Przed niedawnym czasem pobłogosławiło niebo parę królewską pierwszém dziecięciem, urodzoną w przeszłym roku królewną, a w téj właśnie porze zasyłano modły o syna, który w istocie przyszedł na świat w pół

roku. Coraz ściślejszéj więc jedności pragnąc nie rozdwojenia, użył król wszelkich środków do zbadania powodów niezrozumiałego żalu Maryi Ludwiki, a między innemi kazał pilnie uważać na wyprawiane z obozu listy do dworu. Owoż za pierwszém przetrząśnieniem takiéj posyłki pocztowéj znaleziono rzeczywiście poufny list z napisem „do królowéj jejmości“, napełniony tak niepochlebnemi doniesieniami o królu, iż mogły zaprawdę przejąć żalem i niechącią jéj serce.

Był to list od podkanclerzego Radziejowskiego. Rozpisał się w nim oszczerca (jak nam bliski świadek zdarzenia opowiada [46]) „o nikczemności królewskiéj, o niesposobności jego i nieumiejętności w regimentowaniu wojska, o radach lekkich i niestatecznych i o wielu innych rzeczach, sławę i reputacyę królewską tykających. Wspomniał i żonę swoją z wielką ku niéj difidencyą i uskarżeniem się na nią o prywatne z królem jako i inszemi pewnemi u dworu osobami korespondencye i porozumienia na szkodę małżeństwa i małżonka“. List takiéj treści wystarczał do rozniecenia znanéj wszystkim drażliwości Maryi Ludwiki. Uznano go też niezawodną przyczyną jéj długiego milczenia, niewątpliwym płodem ręki i głowy Radziejowskiego. Już bowiem aż nazbyt mnogie plamy ciężyły na jego sławie, aby go nie miano posądzić o niecną sprawkę jak list dzisiejszy, a zwłaszcza gdzie tylko o sprawców jakiejkolwiek niezgody między małżonkami chodziło, tam przed wszystkimi innymi Radziejowski nasuwał się podejrzeniom. Mając nie mało jawnych wytknąć mu niecnot, nie tykaliśmy dotąd żadnych podejrzeń, jakie o nim bardzo gęsto krążyły wówczas, mianowicie co do niecnéj chętki kłócenia z sobą małżonków i oblubieńców. Teraz wszelako gdy jedno z takich podejrzeń niezaprzeczonej nabywało pewności, przypomnijmy sobie wraz z rozczytującymi się w przeszłym liście urzędnikami, o co pamięć publiczna pomawiała w téj mierze Radziejowskiego.

Zarzucano mu tedy przedewszystkiém, iż we własnym domu rodzicielskim poróżnił ojca z drugą małżonką, ową macochą swoją z domu Sapiehów, która po śmierci pierwszego męża tak nagle oddała rękę drugiemu. Podobnież i swoją własną żonę powtórnych ślubów, ową owdowiałą księżnę z Tarnowskich Wiśniowiecką, pojął Hieronim jedynie

przez poróżnienie jéj z poprzednim oblubieńcem, uroczyście już zaręczonym z nią starostą wieluńskim Stanisławem Denhofem [47]), a zaręczyny były na wpół rzeczywistym wówczas małżeństwem. Nie jednéj zresztą rzeczywistéj pary niezgodę przypisywano prócz tego podkanclerzemu, obwiniając go w głosach publicznych, iż nietylko „pana ojca z panią matką, ale i insze zacne stadła umyślnie na złość powadził [48])". Do którychto małżeńsw zwaśnionych chciał Radziejowski teraz zaliczyć samąż parę królewską, choćby przytém własną żonę spotwarzyć przyszło. Boć niczém inném jak tylko potwarczym dwuznacznikiem była owa niegodziwa wzmianka o żonie. Mogła z niéj i królowa i cała dalsza publiczność najobelżywsze snuć posądzenia, lecz w gruncie miała ona według wszelkiego prawdopodobieństwa myśl inną, oskarżała żonę nie tyle o miłostki, ile raczéj o proste intrygi gabinetowe. Pisze bowiem podkanclerzy o prywatnych żony „z królem jako i inszemi pewnemi u dworu osobami korespondencyach i porozumieniach",— w czém niepodobna przecież upatrzéć porozumień miłosnych, romansów skromnéj przez tak długie lata kobiety z królem i wielu innymi panami dworu.

Należy uwzględnić do tego okoliczność następną, ledwie nie rozstrzygającéj wagi w sprawach sercowych. Toć z poprzedniego rozdziału wiemy, że już od lat przeszło 14, to jest przynajmniéj od owéj w roku 1637 przez królewica Jana Kazimierza między Adamem Kazanowskim a księciem Januszem Radziwiłłem załatwionéj sprawy pojedynkowéj, znaną była dzisiejsza podkanclerzyna z codziennego pożycia Janowi Kazimierzowi. Przez cały ten przeciąg czasu patrzył młody królewic obojętnie na młodą i piękną marszałkowę nadworną, żadnym a żadnym krokiem niedając powodu do podejrzeń o skłonność dla niéj, a dopiero podstarzawszy się, królem zostawszy, głośną z wdzięków i rozumu żonę pojąwszy, w tak ubłogosławioném stadle z nią żyjąc, miałby naraz zakochać się w znacznie już starszéj, mniej nadobnéj, po raz drugi zamężnéj podkanclerzynie. Raczéj więc o jakieś gabinetowe z królem i innymi urzędnikami porozumienia, nie zgadzające się z widokami królowéj, chciał Radziejowski oskarżyć żonę, w czém nieszczęśliwa podejrzliwość

królowéj i skora do takich zmyśleń wyobraźnia gawiedzi uroiły sobie z łatwością sprawę sercową, nieznaną zgoła żadnemu świadkowi spółczesnemu [49]). W każdym razie sprawiła potwarz Radziejowskiego wielką krzywdę królowi a mając okazane sobie pismo oszczercze, wyprawił Jan Kazimierz do podkanclerzego trzech obecnych w obozie senatorów, z żądaniem wytłomaczenia się z listu.

Jakoż stanęli niezwłocznie przed winowajcą trzej wysocy dostojnicy koronni i litewscy, kanclerz wielki koronny Jędrzej Leszczczyński, marszałek wielki koronny Jerzy Lubomirski i podkanclerzy litewski Kazimierz Leon Sapieha. We wszystkich trzech miał Radziejowski albo otwartych nieprzyjaciół, albo wielkiéj dwuznaczności przyjaciół. Ksiądz biskup chełmiński i kanclerz wielki koronny Leszczyński przeciwnym był Radziejowskiemu jako człowiek prawy, rządny, surowy a przytém w pewnéj części jako kolega, gdyż nie zdarzył się prawie przykład w ostatnich czasach, aby kanclerz i podkanclerze, hetmani wielcy i polni, nie byli sobie przeciwnikami. Podkanclerzy litewski Sapieha kierował się zwyczajnym trybem Litwinów i widząc Radziejowskiego w obecnéj sprawie jawnym pokrzywdzicielem swojéj żony, Litwinki, ujmował się za rodaczką przeciw mężowi koronnemu. Marszałka wielkiego koronnego Lubomirskiego znano oddawna nieprzyjacielem podkanclerzego, który tak bolesną obelgę odeń przy odbieraniu pieczęci swojéj odniosłszy, nie mógł jeszcze być pewnym, czy swojem późniejszém gardłowaniem za Lubomirskim w sprawie szybu solnego uśmierzył całkowicie dawną nieprzyjaźń. Zaczém z wszelką też względnością do rzeczy przystąpiwszy, rychło wyświecili ją komisarze. Nie chciał wprawdzie Radziejowski przyznać się od razu do korespondencyi z królową, i ofiarował się nawet stwierdzić przysięgą, iż żadném słowem nie ubliżył osobie królewskiéj. Gdy mu jednak okazano list własnoręczny, upadło wszelkie podobieństwo zaprzeczenia dowodnéj prawdzie. „Oblany wstydem“ Radziejowski musiał uznać występek, i odniósł niezbyt dotkliwą dla niego karę pogardy, ograniczającéj się jedynie na zakazie królewskim, aby ani na rozmowach ani na radach nie bywał z królem [50]).

Nierównie boleśniejszą karę przygotowała mu żona. Bawiąc ciągle z mężem w Sokalu, nie mogła ona nie dowiedzieć się rychło o jego liście przejętym, i o swojéj w nim osławie przed królową. Jeszcze od owej sprzeczki o portret pierwszego męża rozżalona przeciwko Radziejowskiemu, uczuła podkanclerzyna dwójnasób gorzko krzywdę dzisiejszą. Przyszło o niéj pewnego wieczora do żywéj między małżonkami rozprawy, która ostatecznie zupełną skończyła się niezgodą. Pani Radziejowska zerwała wszelkie dalsze stosunki z mężem, i odjechawszy go z gniewem w Sokalu, pospieszyła czémprędzéj do Warszawy, aby się usprawiedliwić w oczach królowéj. Radziejowski tymczasem spędził dwa tygodnie odosobnienia i niełaski królewskiéj, przemyśliwając nad środkami powrotu do dawnych względów. I dzięki téż obowiązkowéj pobłażliwości króla dla możnych panów, wróciły mu one w istocie prędzéj niż zasługiwał. W przedjutrzu stanowczego boju pod Beresteczkiem, kiedy całe wojsko po skończonych przygotowaniach orężnych aktami skruchy i pobożności oczyszczało się do krwawéj ofiary dnia jutrzejszego, przypomniano królowi upokorzenie Radziejowskiego, a łaskawy Jan Kazimierz kazał przywołać go przed siebie i przebaczył mu całą winę. Radziejowski stanął znowu u steru spraw najważniejszych, jakby żadnym nie splamiony występkiem, owszem pełen gorącéj chęci i nadziei znalezienia wnet sposobności do czynu, któryby go jeszcze wyżéj postawił w opinii króla.

Chodziło mu mianowicie o wpojenie królowi wyobrażenia, iż posiada niezwyczajną wziętość u szlachty, przezco nie godzi się traktować go z takiém lekceważeniem, jak się stało po przejęciu jego korespondencyi z królową. Powodując się zaś we wszystkiem popędami jakiejś dzikiej, bezmyślnéj porywczyści, uknuł Radziejowski i tym razem tak potworny plan ku osiągnieniu zamiarów swoich, jakim może żaden inny matacz dyplomatyczny nie osławił się w dziejach. Posłużyła mu na nieszczęście znaczna już zamieszka w obozie pod Beresteczkiem, gdy po bezprzykładnie świetném zwycięztwie w dniach 29 i 30 czerwca przyszło właśnie korzystać jednomyślnie z wygranéj. Pozostało tylko dokonać rozbitego nieprzyjaciela jak najraźniejszą pogonią, do

czego jednak w większéj połowie wojska, mianowicie w niewłożonych do karności chorągwiach pospolitego ruszenia, nie widać było żadnéj ochoty. Wówczas powstała szalona myśl w Radziejowskim rozdmuchać najpierwéj tę nieochotę w rokosz otwarty, a potém ofiarować się królowi do uśmierzenia rokoszu, i snadno (jak sobie tuszył) dokazawszy tego w istocie, zmusić króla do lepszego o nim mniemania. Co też niezwłocznie czynem ziszczając, rozsiał szalbierz pomiędzy szlachtę pospolitego ruszania, iż król przekupić się dał od kozaków, iż za wziętą od nich sumę 300,000 czerwonych złotych nie dozwolił wytępić ich do ostatka, iż pociąganiem braci pospolitéj do dalszéj wojny chce tylko zgubić szlachtę i t. p.

Panowie pospolitacy przyjęli wszystko za prawdę. Wybuchł powszechny rokosz w obozie. Zmuszono króla do przyzwolenia na koło generalne z rokoszan, w którém marszałkiem stanął jeden z najlepszych przyjacioł Radziejowskiego, podczaszy sandomirski Marcin Dębicki, wzór gardłaczów sejmowych i sejmikowych owego czasu. Radziejowskiemu był on tak bliskim, iż gdy tenże w kilka miesięcy późniéj układał swój testament w Piotrkowie, zaraz po zapisach rodzinie nasunęła mu się czuła wzmianka i pamiątka dla podczaszego. Zasłużeni krajowi obywatele mieli tak srogiego w nim prześladowcę, iż w tym samym czasie gdy Jan Sobieski w Podhajcach ruiną własnéj fortuny ratował i ocalił ojczyznę, pan podczaszy Dębicki za jakąś po Radziejowskich przejętą pretensyę uzyskał na nim w trybunale lubelskim wyrok banicyi, przeszkadzający Sobieskiemu pokazać się na sejmie i zdać sprawę ze swoich zwycięztw. Wszystkiemu zaś co się działo był pan podczaszy tak żarliwym kontradycentem, iż nawet złożenia uprzykrzonéj korony niechcąc dozwolić Janowi Kazimierzowi, kontradykował mu do ostatka na sejmie abdykacyjnym. Z równąż żarliwością uwziął się teraz przyjaciel Radziejowskiego niedopuszczać temuż samemu królowi, aby do dalszéj wojny pociągał szlachtę. Nie wahając się użyć w tym celu najgorszych środków, sfałszowano właściwe znaczenie konstytucyi z r. 1573, i w zabronionym nią powstrzymywaniu pospolitego ruszenia dłużéj na dwa tygodnie w miejscu pierwotnego ze-

brania, upatrzono zakaz dłuższego nad dwa tygodnie powstrzymania szlachty w ogólności pod bronią. Wyszli z tém dwaj delegaci rokoszowi do króla, który ani tyle wyprosić u nich nie zdołał, aby mu szlachta dla postrachu nieprzyjaciela towarzyszyła przynajmniéj pod Konstantynów.

W tak ciężkiéj chwili nastręczył się królowi Radziejowski. Potrzeba mu było tylko jakiegokolwiek śladu upoważnienia od króla, a przyrzekał z pewnością nakłonić szlachtę do posłuszeństwa. Do ostateczności przywiedziony Jan Kazimierz przystał na prośbę i wyprawił podkanclerzego z propozycyami zgody do koła, gdzie Radziejowski w istocie zaczął perorować natychmiast za dalszą wojną. „Ale się bardzo na téj swojéj zawiódł presumpcyi“ — opowiada niedrukowany dotąd dyaryusz tamtoczesny — „gdy szlachta nietylko na jego gorące nic nie uczyniła intencye, ale i owszem wielkiemi powstawszy nań okrzykami, wyrzucała mu na oczy tę jego obojętność (dwujęzyczność) i nie szczere tak z szlachtą jako i z królem obejście. Co Radziejowskiemu tém większą u króla i wszystkich zjednało późniéj niełaskę“ [51]) — a panom pospolitakom tém więcéj przysporzyło teraz rankoru. Żadnemi namowami niezmiękczeni ani prośbami, uparli się wszyscy przy niezwłocznem ustąpieniu do domów, nie troszcząc się wcale o zbierającego się na nowo nieprzyjaciela. W końcu zaledwie tyle się stało, iż dla jakiejkolwiek okrasy odstępstwa uchwalono okupić je niewielką składką pieniężną, na zaciąg płatnego żołnierza przeznaczoną. Z tém rozbiegło się całe pospolite ruszenie a za szlachtą ujechali także panowie. Opuszczony od wszystkich król uczynił jeszcze ostatnią próbę, ruszył z pozostałą mu garstką wojska w pochód ku Ukrainie, ale widząc że nikt towarzyszyć mu nie chce, musiał zmienić kierunek i ze złamaném sercem wrócił nad Wisłę [52]).

W liczbie niczém nieubłaganych odstępców króla znajdował się i Radziejowski. Nie zdoławszy odzyskać łaski królewskiéj zdrajczém pośrednictwem w kole rokoszan, jeszcze cięższą owszem przewiną obarczony niém w obec dworu, umyślił zaniechać dalszych starań o przejednanie króla uległością i przysługami, a nadrabiać raczéj przekorą, lekceważeniem faworów dworskich. Zaczém bez względu na

prośby króla o towarzyszenie mu w głąb' Ukrainy opuścił podkanclerzy wraz z innymi panami obóz udając się w chwilową podróż po swoich dobrach. I byłaby mu ta rola krnąbrności nie wyszła bynajmniéj na złe, gdyby z samym tylko królem wypadło sporzyć. Dotychczasowymi jednak postępkami swoimi zranił on najboleśniej i żonę, a z tą nierównie trudniejsza okazała się sprawa, zwłaszcza iż wchodziła w nią druga jeszcze kobieta, królowa Marya Ludwika. Drażliwe serca obudwóch niewiast ściągnęły na Radziejowskiego gwałtowną burzę, któréj mimo wszelką obrotność i zuchwałość sprostać nie umiał. Cała prawie fortuna Radziejowskich urosła głównie względami kobiet i kobiecy też gniew ją obalił.

Za powrotem ze Sokala do Warszawy znalazła podkanclerzyna całą opinię dworską przeciwko sobie. Obruszona potwarzami Radziejowskiego królowa nietylko wszelkiego przystępu do siebie zabroniła podkanclerzynie, ale zakazała nawet wszystkim paniom u dworu przyjmować jéj odwiedziny. Z winy męża własnego ujrzała się pani Radziejowska powszechnie potępioną, wzgardzoną, niedawszy żadnego powodu do takiéj hańby. W braku innych środków pomocy, w oddaleniu od rodziny i krewnych, prawie bez wyjątku w Litwie osiadłych, pozostał stroskanéj tylko jeden sposób ratunku, uciec się do królowéj z prośbą o posłuchanie i możność uniewinnienia się przed nią. Uczyniła to podkanclerzyna bezskutecznie raz jeden, uczyniła również bezskutecznie raz drugi, nim zaś nadeszła odpowiedź na trzecią prośbę, zabrakło cierpliwości znękanéj. Bezskuteczność ostatnich próśb u królowéj podała odepchniętą w coraz większą wzgardę u świata, a coraz większy ztąd żal ku sprawcy tych wszystkich nieszczęść, Radziejowskiemu, popchnął rozjątrzoną małżonkę do kroku stanowczego dla nich obojga. Tylko nagłą potrzebą opieki zmuszona do związku z Radziejowskim, już w pierwszych dniach pożycia dotknięta przezeń boleśnie i nierada związkowi, postanowiła harda Litwinka jednym doraźnym czynem zerwać węzeł nieszczęsny, zgłosić się w nuncyaturze z prośbą o rozwód.

W chwili rozpoczętych już starań w téj mierze nadeszła odpowiedź królowéj na trzecią prośbę. Marya Lud-

wika zezwoliła na posłuchanie, ale zezwolenie to przybywało za późno. Nie przyjęła teraz łaski podkanclerzyna, zajmując się owszem jak najgorliwiéj przygotowaniami do aktu rozwodowego. Należało ku temu przedewszystkiém opuścić dom małżeński i wyprowadzić się na tymczasowe mieszkanie do klasztoru. Przyszło więc pani Radziejowskiéj pożegnać się do czasu nietyle z domem małżonka, ile raczéj ze swoim własnym, bo z ukochanym pałacem po pierwszym mężu, a na mieszkanie w porze starań o rozwód, obrała sobie klasztór zakonnic św. Franciszka czyli panien Klarysek. Aby zaś Radziejowski za powrotem do Warszawy nie mógł objąć i zamieszkać pałacu żony w całéj jego dawnej okazałości, kazała podkanclerzyna ogołocić go najzupełniéj z wszystkiego, co tylko miało jakąkolwiek wartość kruszcu lub sztuki. Wywieziono z niego przeto natychmiast wszelkie skarby w złocie, srebrze, klejnotach, drogocennych obiciach i kosztownościach najrozmaitszych, składając je bądźto przy pani podkanclerzynie w klasztorze, bądź też po innych miejscach. Tylko „gołe ściany“ pozostały mężowi, opowiada o tém dyaryusz niedrukowany. [53])

Wyrządziła owszem pani Radziejowska nierównie większą szkodę podkanclerzemu. Lubo przy zawarciu małżeństwa cały majątek wdowy przeszedł na wspólną własność nowego męża, zdało się teraz słuszną rzeczą podkanclerzynie, uprzedzić wyrok spodziewanego rozwodu i wyzuć niewdzięcznika ze wszystkich odstąpionych mu dóbr. Byłoby to wywłaszczenie rozciągnęło się i na owe gołe ściany pałacu, ale w Warszawie, na Mazowszu, zwłaszcza w pobliżu Radziejowic, był Radziejowski możniejszym od żony, mając tu własne dobra dziedziczne z tłumem sług i sąsiadów na zawołanie. Trudno więc było w dzisiejszym stanie rzeczy tak mocno osadzić pałac, aby Radziejowski nie zdołał opanować go siłą, co jednak nie miało zastosowania w ziemskich posiadłościach podkanclerzyny. Te bowiem, jak np. główny majątek zmarłego Kazanowskiego Czaśniki, albo pozostałe po nim starostwo bielskie, leżały po największéj części w Litwie, na Ukrainie, w Podlasiu, a tam pani Radziejowska, Litwinka, przy pomocy swojéj możnéj rodziny Słuszków pewną była góry nad mężem. Ztąd jednocześnie z odar-

ciem pałacu warszawskiego, powiodło się jéj dokazać we wszystkich odstąpionych mężowi dobrach, iż ustanowieni tam przezeń podstarościowie i urzędnicy porozpędzani zostali ze swoich miejsc, ustępując nowym oficyalistom z ramienia podkanclerzyny. Kilkanaście dni miesiąca lipca i sierpnia odjęło Radziejowskiemu całą złotą puściznę po Kazanowskim.[54])

Trwały prócz tego dalsze zabiegi podkanclerzyny o rozwód. Od nichto zależała głównie przyszłość Radziejowskiego. Jeżeli żona dopnie rozwodu, przepadną z nią niepowrotnie jéj dobra; w przeciwnym razie pozostałaby jeszcze możność walczenia o nie prawem i zajazdami. Dlatego skoro rozeszła się wiadomość o krokach podkanclerzyny, stanął Radziejowski spiesznie w Warszawie i wzgardziwszy swoim własnym domem śród miasta, zajął na mieszkanie nagi i spustoszały pałac po Kazanowskim, zkąd z wielką żarliwością przeszkadzać jął staraniom żony w nuncyaturze i w Rzymie. Domagał się u nuncyusza odrzucenia pozwów żoninych, upraszał go o nakazanie jéj wyjścia z klasztoru, a widząc wszelkie usiłowania na téj drodze próżnemi, umyślił swoim dawnym zwyczajem spróbować gwałtu. Z przestrachem dowiedziały się pobożne panny Klaryski w październiku 1651, iż Radziejowski przemocą porwać chce żonę z klasztoru, i doniosły o tém królowi. Na rozkaz króla stanął w cichości dostateczny poczet żołnierza ku obronie klasztoru, a gdy Radziejowski w istocie okazał się niebawem na czele zbrojnych u furty, obecność straży królewskiéj nie dopuściła mu spełnić zamachu.[55]) Wrócił bezskutecznie z niecnéj wyprawy, za którą pobłażliwość ówczesna ani słowem nagany nie umiała skarać winnego.

Nie stracił on przeto odwagi i nadrabiał daléj lekką myślą, natręctwem, bezczelnością. Gdy stary hetman wielki koronny i kasztelan krakowski Mikołaj Potocki niebezpiecznie zachorzał pod tę porę, nie wahał się Radziejowski upraszać króla przez pośredników o blizką opróżnienia buławę. Niemogąc doczekać się skutku tych starań, podwoił zabiegi swoje około dworu, mianowicie coraz niechętniejszego mu króla oblęgając swojem natręctwem. „Dziwowali się wszyscy niewstydowi tego człowieka“ — zapisuje w swoim dyaryuszu

pod datą listopadową kanclerz Radziwiłł [55]) — że lubo król i spojrzeć na niego nie chciał, on jednak asystował królowi jako na sądach tak też i u dworu.“ Nareszcie stało się to natręctwo tak dalece przykrém i ubliżającém królowi, iż niemając władzy otrząść się z niego inaczéj, umyślił król oddalić Radziejowskiego od dworu, przez nadanie mu jednego z dwóch głównych wakansów po zmarłym Mikołaju Potockim. Ofiarował mu tedy nie buławę wielką lecz kasztelanię krakowską, mimo swoje senatorskie pierwszeństwo urząd mniéj ważny, i dlatego częściéj w dowód łaski niż w nagrodę zasług konferowany. Byłato w każdym razie godność nad miarę Radziejowskiego, ale prócz owéj dość zrozumiałéj chęci pozbycia się go od dworu, zachodziły jeszcze inne nagłe okoliczności, wymagające jaknajprędszego usunięcia warchoła z pobliża króla, uciszenia go czémkolwiek choćby najdroższém.

Nadchodziła właśnie pora sejmu walnego, na którym niezmiernie wiele zależało Rzeczypospolitéj. Miano zwłaszcza potwierdzić lub odrzucić tegoroczną ugodę z kozakami pod Białocerkwią, t. j. zawyrokować o pokoju lub dalszéj wojnie. Gdyby sejm przed uchwaleniem wojska do dalszéj wojny zerwany został przez wichrzycielów, mogłaby Rzeczpospolita znaleźć się nagle w stanie zupełnéj bezbronności wobec potężnego nieprzyjaciela. Przykład zawichrzenia szlachty pod Beresteczkiem kazał i teraz lękać się czegoś podobnego po Radziejowskim. Zgodził się więc król na uśmierzenie go kasztelanią krakowską ze starostwem lubelskiém, a gorące zabiegi dworu ku skłonieniu Radziejowskiego do przyjęcia téj łaski okazują najlepiéj potrzebę ugłaskania go tym sposobem. Sama królowa starała się namówić swego dawnego krajczego do zmiany pieczętarstwa na kasztelanię, uproszono nawet nuncyusza apostolskiego, aby teżsame czynił starania, Radziejowski jednak odmówił ucha wszelkim namowom. Ku wielkiemu zdziwieniu dworu nie przyjął ofiarowanéj godności, i pewny teraz większéj niż kiedykolwiek władzy zaszkodzenia królowi, pełen nadziei dopięcia swoich dawnych planów wygórowania nad wszystkimi u dworu, nieustannie przytem nad zapobieżeniem rozwodowi pracując,

jął różnemi sposobami przygotowywać szlachtę do swoich wichrzeń na sejmie.

Za główny ku temu oręż posłużyło wymierzone przeciw królowi pismo w 12 punktach, zarzucających mu tyleż wykroczeń przeciwko prawu, mianowicie niedotrzymanie paktów konwentów. Pióra jak powszechnie mniemano Radziejowskiego, rozbiegło się ono w mnogich odpisach po odbywających się w grudniu sejmikach, siejąc wszędzie nienawiść przeciw rządom królewskim. Dla nas mają te zarzuty głównie ztąd wagę, iż lepiéj niż cokolwiek innego poświadczają, jak mało właściwie miała ówczesna szlachta do zarzucenia rządowi. Potomność mogłaby mu ciężką zaiste wytoczyć skargę, ale szlachcie lat owych czemże on w tych „12 punktach“ zawinił? Oto — jeśli one prawdziwe, boć wyszło zarazem dość wiarogodne zaprzeczenie i tym nawet „Exorbitancyom“ — oto: 1) miał król do pism niektórych używać pieczęci prywatnéj zamiast koronnéj, 2) odmawia pieczętarzom i sekretarzowi pierwszych wakansów, 3) wzbrania Radziejowskiemu uprowadzić żonę z klasztoru, 4) nie broni odjęcia opactwa szlachcicowi, 5) opłaca gwardyę swoją z pieniędzy na inne chorągwie przeznaczonych, 6) nie bierze z sobą w drogę rezydujących przy dworze senatorów, 7) nie zważa na uszczerbek marszałków w pobieraniu opłat targowych, 8) do dwóch podskarbich dodawa trzeciego, 9) gwoli podskarbiemu pokojowemu ustąpić musi pisarz duchowny, 10) podkomorzy koronny z trudnością na pokoje królewskie dostać się może, 11) pieczętarz oddalony bywa od dworu, wreszcie 12) skrzypkowie i aptekarze dary otrzymają od króla. [56])

Mimo błahość zarzutów nie omieszkały one poruszyć umysłów szlachty. Wszystka szlachta sejmikowa zaniosła się wrzawą wyrzekań przeciw dworowi. Napróżno stronnicy króla usiłowali uspokoić zamieszkę w publicznych odpowiedziach, zadając fałsz oskarżeniom podkanclerzego. Wyszedł w szczególności dokładny „Respons“ na owych punktów 12, w którym oprócz wykazania ich niesłuszności przypomniano Radziejowskiemu kilka szpetnych przewinień w życiu publiczném i domowém, jego niewdzięczność względem króla

i wszystkich dobrodziejów, niegodziwe postępki z ojcem, umęczenie dwóch pierwszych żon i t. p.[57]) Jeszcze ohydniejsze zeznanie czyniło o nim pismo w sprawie rozwodu przeciw niemu skreślone, a ku najwyższéj hańbie Radziejowskiego przez całą Polskę chciwie czytane.[58]) Nawet przeciwni sprawom dworskim pisarze, autorowie zjadliwych satyr na króla, królowę i panów dworskich, a temsamem całkiem bezstronni w swojém zdaniu o podkanclerzym, nie przebaczając jego teraźniejszym cherchelom, piszą o nim w najsurowszych wyrazach. Jeden z takich wierszów satyrycznych o Radziejowskim w r. 1651, zawiera np. między innemi:

„Radziejowskim nazwany zostajesz od rady,
A twe w ojczyznie rady są złośliwe zdrady...
Ej radź co, radź z onéj cnoty a nie z przewrotności,
Któż taki, żeby nie rzekł, że jesteś bezecny
I nie życzył, byś nie był zdrajca długowieczny...[59])

Nie było jedném słowem nikogo, coby znając bliżéj postępki Radziejowskiego, nie miał go przynajmniéj za człowieka płochego, za wartogłowa. Skoro jednak ten wartogłów przemówił szumnemi słowy w obronie swobód, udał je zagrożonemi od dworu, zawezwał do oporu grożącemu ciemięztwu, wszyscy poczuwali się do obowiązku wtórzenia jego okrzykom i stawali wrzawnie przy wichrzycielu. Wtórzono zatém i Radziejowskiego wyrzekaniem na opresyę wolności, poduszczeniom do jéj tłumnéj obrony. Wszystkie sejmiki zabrzmiały groźbą pociągnienia króla do odpowiedzialności na sejmie, mianowicie za rozgłoszone przez Radziejowskiego wypuszczenie kozaków pod Beresteczkiem. — „Przyszło obawiać się“ — mówi często powoływany dyaryusz Radziwiłłowski — „iż rebelia powszechną będzie“ — a długi szereg następnych zdarzeń aż nazbyt sprawdził obawę. Zawichrzony przez Radziejowskiego sejm rozbił się w niepraktykowanéj dotąd zamieszce, wtrącił obezwładnioną tém Rzeczpospolitą w bezdnę klęsk i nierządu, rzucił ją nakoniec wśród powszechnego rokoszu i odstępstwa do kolan obcéj potęgi, naprowadzonéj na Polskę zdradą Radziejowskiego, od lat kilku wygnańca z kraju. Do wygnania zaś, zdrady

i całego ztąd ogromu nieszczęść ojczyzny przywiodły nieprzewidziane następstwa jednéj z jego najzuchwalszych sprawek w porze teraźniejszych wichrzeń przed sejmem — następstwa prywatnéj burdy z żoną i jéj braćmi o pałac.

IV. Burda o pałac.

Burząc szlachtę po sejmikach przeciw królowi, tocząc jedną wojnę z swoim królem i łaskodawcą, nie zaniedbywał podkanclerzy drugiéj wojny z żoną w klasztorze. Jak tamta była zaczepną i dość pomyślną, tak walka z podkanclerzyną, ograniczona na stawianie oporu, przeszkadzanie zabiegom żony o rozwód, bronienie ostatnich resztek zatrzymanej po niéj fortuny, w szczególności zajmowanego dotąd przez Radziejowskiego pałacu, stawała się tymi czasy coraz trudniejszą, coraz niebezpieczniejszą. Aż dotąd bowiem walczyła pani Radziejowska sama przeciw mężowi, nie miała na zawołanie krewnych, rodziny z dalekiéj Litwy, i lubo wsparta opieką króla, słabszą była w Warszawie zastępem popleczników od męża. O nadchodzącym zaś sejmie zjechać mieli do Warszawy jéj bracia, spodziewani byli mnodzy spokrewnieni z nią senatorowie i posłowie litewscy, gotowi stanąć hurmem na pomoc każdéj sprawie litewskiéj, a tembardziéj ratować siostrę i krewną. A ponieważ tą razą ratując siostrę, broniono oraz jéj dóbr od męża, aby się niemi w swoim czasie podzielić z krewną, przeto mogła pani podkanclerzyna wróżyć sobie niemałą liczbę obrońców, niemały pospiech w obronie.

Jeszcze też na cały miesiąc przed sejmem, to jest około świąt Bożego Narodzenia 1651 lub wcześniéj, stanęli w Warszawie bracia Słuszkowie, znany z kawalerskiéj ogłady podskarbi nadworny wielkiego księztwa litewskiego Bogusław i późniejszy koniuszy litewski Zygmunt. Widok upadku spraw familijnych w stolicy, przejął ich w najwyższym stopniu bólem, zniewagą. Tułactwo siostry w celi klasztornéj a rozgoszczenie się Radziejowskiego w jéj pałacu nad Wisłą zdało się im krzyczącą niesprawiedliwością, obelgą imienia Słuszków. Zachęcili tedy obaj podkanclerzynę, aby wraz

z nimi pokusiła się o wypędzenie Radziejowskiego z pałacu. Ośmielona siostra przystała, ofiarując ze swojéj strony liczny poczet sług i hajduków. Przydali do nich bracia nierównie większą gromadę własnych ludzi, mianowicie znaczny hufiec świeżo przez podskarbiego Bogusława zaciągnionéj piechoty, wraz z ludem dworskim, we wszelkie potrzeby wojenne zbrojnym. Dla nadania zajazdowi jak najmniéj rozgłosu i zawziętości umyślono odbyć go w czasie oddalenia się Radziejowskiego z Warszawy, co przy tak blizkiém położeniu Radziejowic, wydarzało się bardzo często. Wówczas znienacka zaskoczona załoga podkanclerska, nie zechce bez wątpienia zbyt krwawego stawiać oporu, cały napad wyda się raczéj fortelem niż zbrojnym gwałtem, a skoro liczna, dobrze uzbrojona załoga Słuszków osadzi się mocno w pałacu, niełatwo przyjdzie podkanclerzemu zdobyć się na większą jeszcze potęgę, i pod bokiem królewskim otwartą wojnę stoczyć o pałac. Byle więc Radziejowski oddalił się z Warszawy.

Nastąpiło to w istocie w pierwszych dniach rozpoczętego właśnie roku nowego 1652. Tuż po wyjeździe przeciwnika, dnia 4-go stycznia, we czwartek rano, wyprawili Słuszkowie swoją armadę na miejsce walki. Po kilku strzałach pierzchnęła w popłochu służba Radziejowskiego, unosząc z sobą, co kto porwać zdołał naprędce; pozostawiono natomiast konie służbowe w stajniach i kilka działek wałowych, które Radziejowski wprowadził był do pałacu. Cały napad trwać miał dość długo, według niektórych do sześciu godzin, lecz z powodu rzadko użytych strzałów tak mało w ogólności sprawił rozgłosu, iż ledwie kto w Warszawie dowiedział się o nim dnia tego, i żadnych też kroków sprawiedliwości sądowéj nie przedsięwzięto z tego powodu. Temci żywiéj uczuł przygodę Radziejowski, uwiadomiony o niéj już w kilka godzin po czynie. Razem zaś z powzięciem wieści bolesnéj zawrzał żądzą odwetu, i porywczy jak zawsze, postanowił jeszcze tego samego dnia siłą mocą odzyskać pałac. Zgromadzony został coprędzéj nowy poczet zbrojnéj czeladzi, powiększony tłumem osiadłéj do koła Radziejowic szlachty ubogiéj, do każdego zajazdu skoréj. Na

czele tłumnéj, hałaśliwéj ruchawki pognał Radziejowski o spóźnionéj już porze dnia do Warszawy, ku znanemu wszystkim gmachowi za klasztorem bernardyńskim nad Wisłą. Nocne uderzenie na pałac obiecywało témpewniejszą wygranę, dając do czynienia z nieprzyjacielem znużonym pracą, spoczywającym po rannéj walce, nieprzygotowanym do tak rychłéj napaści.

Jakoż dopiero o drugiéj godzinie po północy, śród głębokiéj ciszy nad całem miastem, przypuszczono szturm do pałacu. Ale mimo senności stolicy czuwała załoga pałacowa, i potężnym odporem przyjęła zaczepników. Rozpaliła się zacięta walka wewnątrz pałacu, w któréj ten zwierciadlany niegdyś przybytek rozkoszy i wytworności zawalił się trupami, spłynął krwią rannych. Nakoniec zręcznem użyciem pozostałych po Radziejowskim działek, powiodło się ludziom pani Radziejowskiéj i brata Słuszki tak szkodliwie dotrzeć przeciwnéj stronie, iż musiała co żywo ostatecznéj uchodzić zguby. Z pozostawieniem kilku zabitych i wielu rannych poszła w rosypkę cała ruchawka Radziejowskiego, równie obficie oblana hańbą jak krwią.[60]) Sam Radziejowski nie miał, jak się zdaje, osobistego udziału w burdzie, a dowiedziawszy się o sromotnéj porażce swoich, schronił się na resztę nocy, bądźto do swego własnego domu w innéj dzielnicy miasta, bądźto gdzieindziéj. Według niektórych podań posłużył mu za przytułek klasztor OO. Dominikanów, przyjaznych zdawiendawna rodzinie Radziejowskich. W ich kościele warszawskim znajdowały się groby ojca i obudwóch pierwszych małżonek Hieronimowych, w ich klasztorze piotrkowskim znalazł on tajne późniéj schronienie, u nich też w Warszawie otwierało mu się gościnne zawsze przyjęcie.

Nazajutrz rano najsprzeczniejsze pogłoski przestraszyły stolicę. Opowiadano sobie dziwny o nocnéj wojnie nad Wisłą, zachodziła obawa ponowienia się onéj w dniu białym. Wielu senatorów udało się z tém do króla, który wraz z całym dworem wielce oburzony był zuchwalstwem podkanclerzego. Przekroczył on tym gwałtem wszelką miarę pobłażliwości, i zasłużył na przykładne wreszcie skarcenie. Zgodzili się na to wszyscy obecni dygnitarze i urzędnicy, skłaniając

króla w złożonéj natychmiast radzie senatu, aby tejże chwili rozpoczęto działanie sprawiedliwości przeciw podkanclerzemu i jego stronie przeciwnéj. Nastręczała się tylko wątpliwość, przed jakim trybunałem ma sądzona być zbrodnia. Król z niektórymi panami radnymi utrzymywał, iż należy pozwać winowajcę przed sąd królewski, na sejm, gdzie każdemu szlachcicowi o gardło sprawa. Inni mniemali zbrodnię téj nocy, godną nierównie surowszego ukarania od zwykłych, jako popełnioną w nocy pod bokiem króla, z obrazą majestatu i bezpieczeństwa całego kraju przez urzędnika, mającego właśnie czuwać nad powszechnem przestrzeganiem sprawiedliwości. Godzi się więc dać mu pozew przed sądy marszałkowskie, którym zawsze służyło i służy prawo miecza w pobliżu króla.

W takiém zdań rozdwojeniu rozstrzygającą prawie wagę miał głos wielkiego kanclerza koronnego. Był on pierwszym urzędnikiem sprawiedliwości, najwyższym tłumaczem praw, umocowanym odmówić pieczęci każdemu aktowi królewskiemu, któryby uznawał przeciwnym prawu. W obecnym razie posiadał tę godność, jak już wiemy, duchowny, biskup chełmski Jędrzéj Leszczyński, jednocześnie z nadaniem podkanclerstwa Radziejowskiemu mianowany kanclerzem wielkim. Potomek ojca i przodków wielokrotnie urzędem kanclerskim zaszczycanych, godny następca sławnego kanclerza Ossolińskiego, mąż wysokiéj nauki i pobożności wpłynął on kilku stanowczemi zdaniami tak poważnie na zagajoną właśnie sprawę swego kolegi, iż słuszna poświęcić mu kilka słów bliższéj uwagi. Wynagrodzą się one w każdym razie przypomnieniem pięknego rysu historycznego, który w zaledwie spodziewanem dziś świetle przedstawi nam charakter i stosunki króla Jana Kazimierza z prawdziwie zasłużonymi mężami kraju.

Gdy przed trzema laty wahała się elekcya między królewicami, Janem Kazimierzem a jego młodszym bratem Karolem Ferdynandem, ówczesny podkanclerzy Jędrzéj Leszczyński opierał się usilnie Janowi Kazimierzowi, stając z całem stronnictwem swojém przy elekcyi Karola. Obrany przecież został Jan Kazimierz, a w niespełna dwa lata późniéj zawakowała wielka pieczęć koronna, prawdopodobny cel

ambicyi przeciwnego królowi Leszczyńskiego. Od królewskiéj jedynie woli zależało natenczas poruczyć kanclerstwo komukolwiek innemu, nie przeciwnikowi swojemu. „Jan Kazimierz atoli“ — opowiada w swoim nieocenionym dyaryuszu kanclerz wielki litewski Albrycht Radziwiłł — „rzekł do mnie w Białejwieży na audyencyi: Mogę teraz pomścić się nad podkanclerzym Leszczyńskim, oddając pieczęć komu innemu. Ale dobroć natury królewskiéj tego nie dopuściła“ — były przeciwnik królewica otrzymał godność, wziął urząd cenzorowania niejako wszystkich postępków króla.

Jakoż był on mu w istocie śmiałym zawsze cenzorem, ale z tąższamą śmiałością strofował także stronę przeciwną, nieposłuszeństwo bezmyślnych adwersarzów rządu i króla, wichrzycielów w imię swobód krajowych, swawolę w płaszczyku złotéj wolności. Z tego względu istny odwrotnik wichrzycielstwa Radziejowskiego, upamiętnił on się w dziejach tak uderzającemi na owe czasy radami, jak np. następująca, w liście do króla z r. 1656. „Ma się nierząd Rzeczypospolitéj w lepszy rząd i dawną klubę wprawić, to jest, żeby we wszystkiem wolność każdemu zostawała, ale *licentia pereundi* (wolność ginienia) zniesioną była, żeby owo jedno „Nie pozwalam,“ dla jakiejkolwiek czyjéj prywaty nie rwało całych sejmów *cum ruina Reipublicae* a) i kosztów naszych, któremibyśmy wojsku płacili, co na sejmy tracimy; żeby posłowie przysięgli byli, jurystowie posłami nie bywali, i cokolwiek się będzie do dobrego rządu Rzeczypospolitéj znaleźć mogło, aby sprawione było.‘ [61])

Zdanie takiego męża miało w każdéj wątpliwości wagę wyroku. Otóż kanclerz Leszczyński był tego zdania, aby sprawę Radziejowskiego marszałkowskim poruczyć sądom. „Marszałkom,“ twierdził, „oddano prawo miecza w obrębie dworu, królowi nie należy ściągać na siebie nienawiści sprawą prywatną.“ Rada kanclerza zniewoliła wszystkie umysły. Zgodził się na nią i król, powołując wielkiego marszałka koronnego do niezwłocznego rozpoczęcia kroków sądowych. Ale wielki marszałek koronny Lubomirski nie był obecnym na radzie, nie znajdował się nawet w Warszawie.

---

a) Na zgubę Rzeczypospolitéj.

Usłyszawszy o burdzie nocy dzisiejszéj, a spodziewając się odesłania jéj do sądów marszałkowskich, nie chciał być sędzią gardłowym Radziejowskiemu, który lubo srodze niegdyś zelżony od marszałka, stawał niedawno tak gorąco za nim przeciw królowi, a od niejakiego czsu jest mu towarzyszem w niełasce dworskiéj, nie całkiem jeszcze przygasłéj nad Lubomirskim. Usunął się tedy marszałek wielki z Warszawy, pozostawiając obowiązek sądzenia Radziejowskiego swemu zastępcy, marszałkowi nadwornemu Łukaszowi Opalińskiemu, godnemu odpowiedzieć zadaniu. Byłto bowiem pan cnotliwy, uczony, ledwie nie sam jeden pod tę porę sławą pisarską przyświecający w senacie, mianowicie autor słynnego dzieła. „Polonia defensa contra Barclavium“ i niewydanéj dotąd pracy: O sprawowaniu Rzeczypospolitéj i sposobie konkludowania sejmów, która zjednać sobie miała pochwałę króla Władysława IV. Jemu też z zaufaniem powierzono teraz obowiązek sądzenia sprawy.

Marszałek nadworny ustąpił żądaniu senatorów i króla, i niezwłocznie wydał pozew Radziejowskiemu, jakoteż jego żonie i głównie w tych wypadkach obwinionemu bratu Bogusławowi. Przyjęli je tylko podkanclerzyna i brat podskarbi; Radziejowski ukrywał się ciągle w Warszawie, niedostępny nagabywaniom sądowym. Nie zatamowało to przecież biegu sprawiedliwości, która zwyczajnym w takich zdarzeniach trybem rozpoczęła natychmiast swoje działanie. Trwało śledztwo sądowe nieprzerwanym ciągiem przez dwa tygodnie. „Po wypełnionych inkwizycyach, świadkach i juramentach“ — słowa obecnego temu wszystkiemu księcia Albrychta Radziwiłła — nadeszła pora rozważenia wyroku. Według pierwotnego zamiaru sędziów miał on wypaść jednakowo dla stron obudwóch, to jest, Radziejowski i jego żona wraz z Bogusławem Słuszką, mieli zarówno utracić gardło. Wszakże w onych czasach złotéj wolności nietylko między wyrokiem a egzekucyą, ale i między uznaniem stopnia występku, a orzeczeniem odpowiedniéj stopniowi kary szeroka jeszcze dla szlachcica leżała przestrzeń, pełna złotych kwiatów nadziei, ułaskawienia, przejednania strony przeciwnéj. Należało i teraz korzystać winowajcom z téj pory przedwyrokowéj, a za lada aktem pokory, za lada

wstawieniem się wielowładném, mogła kara gardłowa zamienić się na wieżę, wieża dolna złagodnieć w górną, górna rozewrzeć się całkowicie.

Nastąpiły też w istocie kroki upokorzenia, instancye możne u sądu, lecz tylko z jednéj strony; Radziejowski szydził z całéj sprawy w swojém ukryciu, i płocho jak zawsze przebiegłości własnéj ufając, ani na pozew nie stawał, ani łaski nie poszukiwał królewskiéj, albo przyczynienia się za nim czyjegokolwiek. Najbliżsi zdarzeń owych świadkowie temu głównie przypisują surowość jego kary, iż „nietylko submisyi do przeproszenia króla jegomości nie zażywał, ale na wzgardę i lekkie sądów króla jegomości ważenia różne fakcye dokoła rzucał.“ [62]) Przeciwnie pani podkanclerzyna i podskarbi litewski Słuszka nie ustawali w szukaniu środków ratunku. Oprócz pobłażliwego zdania króla, królowéj, powiodło się im zapewnić sobie podporę dwóch pierwszych dostojników Rzeczypospolitéj, obudwóch kanclerzów, Polski i Litwy, koronnego biskupa Leszczyńskiego i wielokrotnie tu powoływanego autora wybornych pamiętników, Albrychta Radziwiłła, pieczętarza wielkiego księztwa. Tamtemu względy słuszności, temu słuszność i spólna krew litewska nakazywały przemówić w sądzie za Radziejowską i Słuszką, broniąc ich od równego z Radziejowskim wymiaru kary, gdy wina ze wszech miar tak nierówna. Zdaniu zaś takich dwóch dostojników, z których jeden, kanclerz i biskup koronny, po niespełna trzech leciech zasiąść miał w Gnieźnie na prymacyalnéj stolicy polskiéj drugi zaś, sędziwy magnat litewski, od lat kilkudziesięciu trzeciemu już kanclerzował królowi — zdaniu takich dwóch mężów któryż trybunał sprawiedliwości śmiałby się był oprzeć podówczas?

Jakoż ani chwaląc się z swojéj pomocy, ani cokolwiek niezwyczajnego w skuteczności jéj widząc, zapisuje tenże kanclerz trzech królów po wzmiance o karze Radziejowskiego spokojnie i krótko w swoim dzienniku: „Tażsama kara (gardłowa) byłaby wszystkich nie minęła, gdybyśmy obaj kanclerze nie dopamagali Radziejowskiéj i bratu jéj podskarbiemu.“ [63]) Przy tak możném poparciu jednéj strony zachowała sprawiedliwość swój ustawami nakazany rygor tylko

dla strony drugiéj, krnąbrnie milczącéj acz występniejszéj. Wydany przeciw Radziejowskiemu wyrok marszałkowski z dnia 20 stycznia 1652 stanowił karę miecza, a z powodu niestawienia się winowajcy przed sądem, karę infamii, pozwalającą każdemu zabić banitę infamisa, i połączoną nadto z odjęciem mu wszystkich dóbr i zaszczytów. Tymże samym wyrokiem podkanclerzyna Radziejowska i podskarbi nadworny Słuszka, skazani zostali na więzienie w wieży przez rok i sześć tygodni, tudzież na zapłacenie kary pieniężnéj w sumie 4,000 grzywien. Trzeciego dnia po wyroku, w poniedziałek 22 stycznia, ogłoszono go przez trębacza na rynku „z podziwieniem wszystkich, bo nigdy w królestwie polskiém nie był słyszany przykład wyzucia kogo z tak wysokiéj godności.“ [64]) Pozostało stronom poddać się wyrokowi.

Ale Radziejowskiego nie było już w Warszawie. Pomiarkowawszy w ciągu ostatnich dni, iż sprawa smutniejszém niż myślał grozi mu zakończeniem, nie czekał ogłoszenia wyroku, lecz niewiadomo dokąd umknął z Warszawy. Za osobliwszą pociechę téj ucieczki miało mu służyć godło postradanego urzędu, owa z tak złowrogą przymówką wręczona mu przez Lubomirskiego pieczęć mniejsza koronna, którą przeciw prawom zatrzymaną dotąd u siebie, uwiózł teraz w niezasłużone z sobą wygnanie. Zaczém tylko pozostałéj w Warszawie podkanclerzynie i jéj nieodsądzonemu od podskarbstwa bratu Bogusławowi przyszło uczynić zadość przepisom prawa. Co téż „z przynależną pełniąc pokorą,“ udali się oboje do wieży w starościńskim grodzie w Warszawie, dla przebycia tam kary nierównie sroższéj niż dzisiejsze wyobrażenia mniemają. [65]) Wyroki za zbrodnie gwałtów publicznych opiewały na dolną wieżę, a ta na kilkanaście sążni w ziemię wpuszczona, bez światła i powietrza, nikomu innemu jak tylko spuszczonemu po drabinie więźniowi niedostępna, była istnym grobem powolnéj, samotnéj śmierci. Podczas gdy w górnéj, za mniejsze przestępstwa, wieży odbywały się niekiedy sute z gośćmi hulanki, nieszczęśliwy pokutnik w dolnéj pościł o spuszczonym na sznurze chlebie i wodzie, chorzał bez pomocy lekarskiéj, nie wiedzieć nawet, czy kapłana miewał przy śmierci. Ztąd

lubo nie na dłużéj jak na rok i 6 niedziel skazywano do dolnéj wieży, mało który z jéj więźniów zdołał przeżyć tę porę. [66]) Jedynie nadzieja jakiegoś cudu łaski bożéj i ludzkiéj podtrzymywała mu siły do czasu, i tejże w obecnym zwłaszcza wypadku prawdopodobnéj łasce ufając, rozpoczęło skazane rodzeństwo przepisanym trybem swoją pokutę.

Tymczasem Radziejowski z swoją uprowadzoną pieczęcią stanął potajemnie w Piotrkowie. Klasztor tamecznych OO. Dominikanów ofiarował mu bezpieczną w swoich murach gościnę. Użył jéj Radziejowski do zakłócenia całéj Rzeczypospolitéj zapamiętałym oporem przeciw wyrokowi swojemu. Z zaciszy przytułku klasztornego udał się w różne strony skargami listownemi, jedną do króla na jego niczem niespowodowaną niełaskę, do posłów otwierającego się właśnie sejmu na uciśnioną w nim wolność, do trybunału w Piotrkowie na nieprawość sądu marszałkowskiego. Ku poparciu téj ostatniéj skargi, zapozwał były podkanclerzy przed trybunał piotrkowski wielu przeciwników swoich w ostatniéj sprawie, mianowicie instygatora koronnego Żytkiewicza o fałszywą przysięgę, pewną liczbę uczestniczących w nocnéj burdzie sług swoich o fałszywe świadectwa, wreszcie podskarbiego nadwornego Słuszkę o gwałtowne najście pałacu. Panowie deputaci piotrkowscy w osobliwszy dowód niezawisłości od wpływów dworskich przyjęli złożone ręką bannity zaskarżenia, i niezwłocznie wytoczyli proces pozwanym. W razie zaś uzyskanego na nich wyroku w sądzie piotrkowskim, upadał wyrok sądów marszałkowskich przeciw Radziejowskiemu; tak przeciwnemi wyrokami dwóch różnych trybunałów rozdrażnionym na siebie stronom przyszłoby chyba wojną domową egzekwować na sobie sprawiedliwość.

Mimo potężne wsparcie ze strony deputatów piotrkowskich, nie czuł się Radziejowski bezpiecznym w kraju. Ogłoszony przeciw niemu wyrok warszawski, jakkolwiek zdziwił opinią, jakkolwiek zdawał się nazbyt surowym, nie miał dostatecznéj przeciwwagi w szacunku dla potępieńca. Lekceważony powszechnie Radziejowski, nie posiadał osobiście współczucia, i obojętnie przez ogół narodu zasłużonemu poniekąd losowi zdany, tylko we wspólnych mu prze-

ciwnikach króla i rządu, wspólnych przyjaciołach niesforności i matactw, gorących miał popleczników. Do wspomnionych tu przyjaciół anarchii, liczono w znacznéj części także panów sędziów i prawników piotrkowskich, w ogólności wszystkich prawników w Polsce, niezmiernie szkodliwych wówczas krajowi. Dość przywieść o tém słowa surowego, ale tym wiarogodniejszego niekiedy dziejopisa owéj epoki, Rudawskiego, który narzeka: „Ogrom ustaw przygniata naród polski, rośnie w nieskończoność niezmierna liczba krętaczów, i można wyrzec o Polsce, że choruje na prawa. Ztąd bogacz mocny jest ich opieką, ubogi czy pozwanym będąc czy pozywając, pozbawiony jest praw obrony. Pełno tylko rzeczników i rejentów po miastach, najdrapieżniejszych w swoim rodzaju ludzi, jak pijawki krew i znoje narodu ssących.“

Nie darmo też przytoczona powyżéj rada mądrego kanclerza Leszczyńskiego, między głównemi środkami ukrócenia ówczesnéj anarchii kładzie, aby „jurystowie posłami na sejm nie bywali.“ Nie ubliżając zaś prawości wielu sędziów piotrkowskich, musimy sobie całe sądownictwo trybunalskiéj téj pory w najniekorzystniejszém przedstawić świetle, gdy z niedrukowanych dotąd satyr ówczesnych przypomni się nam zgraja owych „Potkańskich, co to o nich mówią, że w Piotrkowie Siadają pod ratuszem świadkowie gotowi. Szóstak na rękę wziąwszy, każdy z nich przysięże Na sprawę niewiadomą.“ W takich świadków, rzeczników, a niestety często i sędziów steku mógł Radziejowski znaleźć snadno obrońców, i znalazł ich w saméj rzeczy niemało. Ale też jedynie tacy przedajni i osobistemi widokami lub osobistym rankorem wiedzeni ludzie podnosili okrzyki za Radziejowskim, dopomagali mu w trybunale piotrkowskim. Zresztą przyjęto obojętnie jego upadek, a dość przychylny mu pisarz spółczesny oznajmia nawet z wyraźném ubolewaniem, iż na wiadomość o wytrąbieniu nań infamii po rogach miasta wszystko niegodnie go opuściło. „W jednéj godzinie, że nie powiem w jednéj chwili, jakby proch lub cień jaki rozwiała się na skinienie królewskie ciżba jego dworaków. Poznał się wtedy Radziejowski na swéj nicości, gdy się ujrzał opuszczonym naraz od przyjaciół, domowników i służby.“ [67])

Dlatego należało ile możności zapewnić się od niebezpieczeństw grożących odsądzonym od czci bannitom, których każden za spotkaniem mógł zabić. Starano się w tym celu o list żelazny, jakim od wieków trzéj dostojnicy koronni, to jest biskup krakowski i wojewodowie krakowski z sędomierskim mogli na przeciąg dwóch tygodni zabezpieczyć życie bannitom, gwoli ubłagania w tym czasie łaski królewskiéj. O takiż list bezpieczeństwa udał się i Radziejowski do pomienionych trzech senatorów, którzy jednak okazali się równie obojętnymi dla niego jak ogół szlachty. Biskup krakowski Gębicki, waleczny przed kilku miesiącami pogromca Kostki Napierskiego w górach sądeckich, zbył go obietnicą wstawienia się za nim u króla; wojewoda sędomierski Myszkowski złożył się niemożnością podpisu z powodu ręki chorobą obezwładnionéj, wojewoda krakowski książę Dominik na Ostrogu Zasławski zwlekał. A byłto przecież bliski powinowaty podkanclerzego, gdyż miał za sobą od niedawna jego siostrę cioteczną, kasztelankę krakowską Katarzynę Sobieską, a do tego podobnie Radziejowskiemu darł koty z królem. Temuż podwójnemu powinowactwu ufając, umyślił wywołaniec osobiście wyprosić glejt u krewniaka, i wybrał się z tém potajemnie na dwór księcia pod Tarnowem wWiewiórce.

Przyszło odbyć drogę nader ostrożnie, nocą, z trzema tylko towarzyszami. Tylko jeden z nich był szlachcicem, dwaj inni wyszli z pod sielskiéj strzechy, i w służbę dworską przyjęci od swego pana, pozostali mu wierni w niedoli. Przybywszy z nimi szczęśliwie do Wiewiórki, uzyskał Radziejowski z łatwością czego pragnął. Prośba o glejt nastręczała możność dokuczania królowi, a od kilku właśnie tygodni był książę Dominik rozżalony mocno na króla, nieotrzymawszy odeń gorąco upraszanego starostwa. „Naprzykrzał się wojewoda królowi o starostwo lubelskie“ — opowiada kanclerz Radziwiłł bezpośrednio przed datą burdy Radziejowskiego—„i przygrubszy list o to do króla posłał. Dał mi go król do czytania, i radził się, czy miał odpisać na to, czy nie. Moja rada była, nieodpisać, bo gdyby imieniem królewskiém odpisano według godności królewskiéj, toby ten respons mógł być okazyą dalszych mów, sławę

królewską szarpiących. Jeśliby zaś król skromnie odpisał toby wojewoda tryumfował, że do tego króla przyprowadził, że go listownie głaszcze!“ Nie odpowiedziano więc żadnym listem książęciu, który jeszcze bardziéj tém obrażony, odwdzięczył się królowi wydaniem listu żelaznego Radziejowskiemu. Podpisując go zaś 27 stycznia 1652 jedynie na to, aby zasłoniony nim wichrzyciel mógł tém swobodniéj obalać w Piotrkowie wyroki rządów królewskich, rozdwajać wymiar sprawiedliwości w narodzie, cały naród w zamieszkę wprawić, zapomniał teraźniejszy dziedzic Wiewiórski, w jakiém miejscu to czynił.

Wiewiórka była ulubioną siedzibą hetmana Tarnowskiego. Wielki Tarnowski stał mocno przy swoich królach Zygmuntach, i utwierdzał tém posadę Rzeczypospolitéj, tylko równowagą wszystkich władz i stanów potężnéj. Wielki Tarnowski przyozdabiał Wiewiórkę z darów wdzięczności narodowej za wielkie zwycięztwa w obronie kraju; gdy zaś zszedł ze świata, dziewice nie kwiatami lecz kirem stroiły się do ślubu, do chwil późniejszych odkładając gody weselne. A dziś, cóż za różny widok ludzi i zdarzeń w Tarnowskiego Wiewiórce! co za zmiana czasów i obyczajów między Tarnowskim a księciem Dominikiem z Ostroga! Dzisiejszym panem Wiewiórki władzca szerokich krain ruskich, wołyńskich, podolskich i ukraińskich, rozjątrzony na króla za odmówiony mu kęs chleba dobrze zasłużonym przeznaczonego. Dzisiejszy pan Wiewiórki nietylko żadnemi zasługami nie świeci, ale nadto zmazany najsroższą plamą, z jaką kiedykolwiek wracał Polak z obozu, bo naczelném wodzostwem w ucieczce pilawieckiéj. Zamiast owych zaś przez Tarnowskiego podejmowanych królewiców wygnańców, gościł teraz w Wiewiórce wyzuty ze czci bannita, starając się u księcia o zabezpieczenie mu życia, aby wkrótce obcemu nieprzyjacielowi poddał całą ojczyznę.

Otrzymawszy ten list bezpieczeństwa [68]) powrócił Radziejowski czemprędzéj do Piotrkowa i dalszych tam zabiegów o zniesienie wyroku marszałkowskiego. I dzięki skażeniu czasów poszczęściło mu się i w Piotrkowie nie gorzéj, jak w Wiewiórce. Stanęło niezadługo kilka wyroków na przeciwników Radziejowskiego, w szczególności na instyga-

tora koronnego, na sługi za fałszywe zeznanie, na podskarbiego Słuszkę. Stanęło tém zupełne unieważnienie sądów warszawskich, i w Warszawie niestety nie od wszystkich krzywo widziane. Bo i tam w otwartéj już izbie sejmowéj znaleźli się podobni wiewióreckim i piotrkowskim przyjaciele Radziejowskiego, napełniający salę obrad hałasami na wyrządzoną mu krzywdę. Wysilali się w tém mianowicie dwaj powiatowi szermierze złotéj wolności, ów znany nam herszt rokoszu beresteckiego, podczaszy sędomierski Marcin Dębicki i równy mu miecznik sieradzki, Stefan Zamojski, Poraita. Im mniejsi liczbą, tém krzykliwsi i uporniejsi, podnosili obaj raz poraz sprawę Radziejowskiego, przyciągali jéj wszystkich malkontentów umysły, i lubo nareszcie nie dopięli głównego celu, zamieszali przecież cały tok obrad sejmowych.

Wymuszone zostało przez nich tym sposobem przyjęcie w izbie poselskiéj listów Radziejowskiego, przypuszczenie dwóch jego małych synów z nowem pismem od ojca, odczytania uzyskanych przezeń wyroków trybunału w Piotrkowie. Gdy wszakże zuchwały miecznik sieradzki na posiedzeniu z dnia 22 lutego posunął się do zniesienia kilku stanowczych uchwał na korzyść Radziejowskiego, żądając mianowicie przywrócenia mu czci i honoru a złożenia sądu na wszystkich senatorów, którzy nie sprzeciwiali się jego sądzeniu i skaraniu, wyszła na jaw właściwa obojętność ogółu dla potępieńca. Nikt wtedy do stanowczych kroków nie dopomógł jego obrońcom; mimo nieucichłą tém burzę w sejmie i kraju, ucichła nieszczerze popierana sprawa binnity, a sam opuszczony od większości wichrzyciel, ujrzał się nakoniec i w Piotrkowie niedość pewnym dni swoich. Jeszcze więc dnia 15 lutego napisawszy testament, opuścił potajemnie Piotrków i Polskę, jedynie widokiem uwożonéj z sobą pieczęci podkanclerskiéj rozweselony. Po krótkim najpierw popasie w Wiedniu i ofiarowaniu tam cesarzowi katolickiemu poddania stolicy krakowskiéj z całém królestwem, zmienił nagle kierunek ucieczki i zdrajczych zamachów swoich, i z tążsamą ofiarą do protestanckiéj zbiegł Szwecyi, na dwór Gustawowéj córki Krystyny. Już w trzy miesiące po swoich wichrzeniach w trybunale piotrkowskim, przejętym w drodze

listem z d. 30 maja 1652, poburzał on ztamtąd kozaków do dalszych buntów przeciwko koronie, za co jednomyślną uchwałą nowego w tym roku sejmu ogłoszono go zdrajcą i nieprzyjacielem ojczyzny, bezecnym na wszystkie czasy.

Pod tę porę żona jego i brat jéj Słuszka byli już wolni. Podskarbiemu litewskiemu Słuszce dla ważnych spraw na sejmie pozwolono jeszcze przed 17 lutego 1652, opuścić wieżę, w tym bowiem dniu zasiadał on po raz pierwszy w izbie poselskiéj, gdzie przyjaciele Radziejowskiego nie omieszkali ciągłemi trapić go przymówkami. O Elżbiecie Radziejowskiéj czytamy w liście z Warszawy pod dniem 25 kwietnia 1652, iż ciężko zachorowawszy w więzieniu, otrzymała wolność powrotu do mieszkania swego, w czém jéj dopomogły głównie prośby królowéj.[69]) Resztę kary darowała jéj zapewne łaska królewska, a sprawiedliwość utrzymała ją w posiadaniu majętności po pierwszym mężu, z uchyleniem dozwolonego niegdyś Radziejowskiemu współwłaścicielstwa. Zwłaszcza smutnéj teraz pamięci pałac Kazanowskiego nad Wisłą pozostał przez kilka dalszych lat jéj własnością, a główna posiadłość Kazanowskiego w Litwie, Czaśniki, wraz z innemi dobrami darowana żonie ostatnią wolą, przeszła od niéj następnie do jednego z jéj braci, chorążego litewskiego Zygmunta, zwyczajnie dziedzicem Czaśnik zwanego.

Takim sposobem rozeszły się losy naszych wrogich małżonków. Hieronim i Elżbieta Radziejowscy, lubo jeszcze kilkanaście lat żyjąc, pozostali sobie nadal obcymi. Zamierzywszy opowiedzieć tu jedynie historyę ich osobistych stosunków, które niestety tak srogiemi następstwami uczuć się dały całéj ojczyznie, pozostawiamy nadal dzieje Radziejowskiego ogólnemu prądowi dziejów krajowych, z dalszego zaś życia Elżbiety Radziejowskiéj, mielibyśmy przy najlepszych chęciach tylko jedną jeszcze wiadomość do przytoczenia. Zachowała się ona w stosie dawnych aktów wojewódzkich miasta Warszawy, w których Elżbieta Radziejowska we środę po zielonych świątkach to jest dnia 7 czerwca r. 1661 osobiście zeznawa, iż za summę 120,000 złotych sprzedała swój pałac w Warszawie koniuszemu koronnemu Aleksandrowi Lubomirskiemu i jego żonie z Ossolińskich Helenie.[70]) Kupili go zaś nowi nabywcy w celu pobożnym, dla osadze-

nia w nim Panien Karmelitanek bosych, sprowadzonych do Warszawy przez ojca koniuszyny koronnéj Heleny Lubomirskiéj, kanclerza koronnego Ossolińskiego, a od czasu wojny szwedzkiéj roku 1655 pozbawionych klasztoru i przytułku. Wkrótce też sprowadziły się mniszki do urządzonego dla siebie gmachu, a w r. 1664 stanął w jego obrębie nakładem koniuszyny koronnéj Lubomirskiéj istniejący dotychczas kościół, dziś własność warszawskiego Towarzystwa dobroczynności. [71])

Nie można było stosowniejszego przeznaczenia życzyć pałacowi naszemu. Sławna niegdyś siedziba okazałości światowéj, osławiona późniéj widownia niezgody małżeńskiéj i gwałtów zbrojnych, stała się wreszcie przybytkiem ciszy, pobożności, pokutniczéj skruchy klasztornéj. Obok przykładnego końca pałacu Elżbiety Radziejowskiéj, jakże szpetnie skończyła owa tak starannie uwożona podkanclerska pieczęć jéj męża! Zgubiona czy zastawiona przez Radziejowskiego w Wiedniu, dostała się ona w ręce żydów tamecznych, u których spostrzegł ją jakiś sługa cesarski. Od sługi doniosła się rzecz cesarzowi, a ten kazał pieczęć odebrać żydom, i przez jednego z marszałków swoich odesłał ją królowi polskiemu do Warszawy. [72])

Nie inaczéj różnią się wszystkie prawie okoliczności życia naszych małżonków, tak opacznie sądzonych dziś pospolicie. Wszystkie rzetelne wiadomości o Elżbiecie Słuszczance, przedstawiają ją nierównie lepszą od jéj sławy dzisiejszéj, gdy przeciwnie tak nikczemnemu w właściwych źródłach Radziejowskiemu okazywana bywa często przesadna pobłażliwość. Może właśnie dlatego uczuło się opowiadanie niniejsze tém mocniej zrażonem jego rzeczywistą postacią, i nie umiało następnie zachować dostatecznéj miary bezstronności w sądzeniu. Ale nieżal nam popaść tym razem do pewnego stopnia w stronniczość. Źle bowiem tuszymy o sercu i o piórze, których nie rozgrzeje współczuciem widok czyjejkolwiek niewinnie szarpanéj sławy — nie przejmie wstrętem szereg bliżéj poznanych grzechów Radziejowskiego.

DODATKI.

I.

Dwanaście punktów przeciw królowi podrzuconych i respons na nie (in decembri) Anno Dni 1651 w Warszawie.

1. Przysiągł król in pactis conventis pieczęci pokojowéj nie zażywać, a teraz kiedy jego pieczętarz przeciwko prawu pieczętować nie chce, to z pokojową pieczęcią wydawają uniwersały na zaciąganie ludzi cudzoziemskich, i listy przypowiedne i insze rzeczy.

2. Jest prawo takie, aby najpierwszy wakans pieczętarzowi i sekretarzowi koronnemu był dany. Było tak wiele starostw, panu kanclerzemu nie dano, i księdza sekretarza pominiono z biskupstwem poznańskiem. Prawda, że cnotliwemu człeku dano, ale się nie godziło przeciwko prawu czynić.

3. Azaż to nie oppressia libertatis, iż żona z mężem nie chce mieszkać; mógłby to mąż przełomać, żeby poszedłszy mówił z nią, i mógł ją przyciągnąć do siebie, a król wartę zasadza, i exemplo będzie ta jedna drugim, że mężów będą sobie lekce ważyć. Strzeż Boże gdyby mąż przyszedł pewnieby go zabito.

4. Azaż to nie oppressia, kiedy szlachcicowi duchownemu biorą opactwo, i kupę ludzi nań zwodzą za pieniądze Rzeczypospolitéj zaciągnionych, których był zaciągnął pan starosta liwski, i powiadają że rezygnował. Rezygnowałci, ale coactus, bo go było kazano związawszy przywieść.

5. Wojska jak wiele miało być za pieniądze Rzeczypospolitéj, aż oni rachują ośmnaście set gwardyej, a ta powinna być za pieniądze z ekonomii brzeskiéj juxta pacta conventa, i inszy lud specifikowano, który nie był.

6. Na co Rzeczpospolita postanowiła residentów u dworu? na to, żeby pilnowali co król czyni, jeśli ludu jakiego nie zaciąga, i aby sine consilio ich nie czynił. A teraz król jedzie extra limites Regni, to dają rejestr, ten pojedzie etc. a panowie residenci pojadą do domu snopki nosić, albo też w Warszawie będą czekać. Czemu i teraz do Prus niemieli jechać residenci? quis scit co się stały za molimina contra Rempublicam.

7. Marszałkom prawo postanowiło, aby foralia na nich wybierano, aby pretia rerum stanowili, aby sądzili excessivos i sędziów swoich podawali, a król prawo nowe stanowi, z marszałkami ordynuje, foralia odejmuje i sędziego podaje kogo chce. Przywilejem co warując niekaże ferować sędziemu in criminalibus, ani marszałkowi dekretów, a król ma siła takich faworitów. Król się rozgniewa na senatora, mogą go zabić, aż pana faworita sądzić nie będą, bo to sobie król zostawił. Quanta opressio w tym Reipublicae, i już po prawie nic.

8. Rzeczpospolita postanowiła dwóch podskarbich, a teraz trzeciego jakiegoś król sobie stanowi pokojowego, co przeciwko prawu.

9. Na co Rzeczpospolita postanowiła duchownego księdza pisarza? aby wiedział co się z pieniędzmi nietylko publicznemi ale i prywatnemi dzieje, jeśli ich król na co przeciwnego Rzeczypospolitéj nie obraca, a teraz kazano precz księdzu pisarzowi, podskarbiego pokojowego postanowiono. I w tém oppressia prawa, factiones et molimina contra Rempublicam. Człowiek ten tota vita sua probrosus factionibus i którego wszystka zabawa dotąd de melioribus loqui et facere mala, zwykł czynić.

10. Na co Respca postanowiła podkomorzego koronnego? aby widział co król czyni, jeśli non molitur quid contrarium Reipcae, i wolno było podkomorzemu wniść do pokoju, chociażby król z królową w łóżku leżał, a teraz podkomorzy zdaleka stoi, aż go zawołają.

11. Na co dwóch pieczętarzów? Na to, aby uchowaj Boże śmierci na jednego, był drugi zawsze praesens, aby kiedy jeden rozgniewa się na zasłużonego dobrze Rzeczypospolitéj, drugi mu zjednał audyencyą u króla, uprosił mu daninkę jaką, dla któréj zdrowie stracił i substancyą w wojsku. A teraz rozgniewawszy się król każe pieczętarzowi ode dworu, warty nań zasadza, gdzie periclitatur de vita, musi z daleka dwór mijać.

12. Azaż to nie oppressia ubogich ludzi i libertatis nostrae, kiedy wakancye w posagach dają, i kiedy lada skrzypkowi, odźwiernemu dają, a ubogi żołnierz, który zdrowie i substancyą na usłudze Rzeczypospolitéj stracił, wyszedłszy z Ordy, przed pokojem skwirczy i prosi o wspomożenie, o daninkę jaką, aż ją aptekarz albo odźwierny przed nim ugoni.

Replika na te punkta przez pewnego dworskiego.

Pierwsze godności, swojéj wdzięczności in principem, miłości in patriam pokazał specimen pan podkanclerzy koronny wydawszy na świat dwanaście punktów, świeżo ad commotionem populi maligne uknowanych. Z tych poznać, iż on jako żyje tak i pisze. Nie był nigdy wdzięcznym za dobrodziejstwa nikomu, począwszy od własnego ojca, co ma być Panu? lubo ten z szczeréj dobroci swojéj dał mu i przywrócił nie po jednokroć zdrowie, żywot, honor, godność, zawsze go niezbędna rządziła priwata. Tęż jednę i teraz toto conatu traktuje, cierpiał z domem swym zarobione paskwile, i sam je improbe pisywał. W témże się i teraz obiera, nigdy z niego niebył pacatus civis, a to i teraz nowe turbas ciet et seditiones; prawie pieczętarski z Panem i Ojczyzną postępek, opacznem udaniem niewinnie chydzić Pana, poddanych wiernych burzyć, Rzeczpospolitą mieszać i w ostatnią zgubę tot quassatam malis per interna dissidia prowadzić! Macte animo panie podkanclerzy hinc te aestimabit postera aetas, ponieważ apud praesentem totam, jeśliś jéj co kiedy miał, verecundiam consumpsisti.

Sequitur respons na dwanaście punktów do tegoż napisanych.

1. Przysiągł król pacta conventa cum Repca, i trzyma je sancte et religiose. Pieczęci pokojowéj do żadnych spraw Rzeczypospolitéj (jak brzmią pakta) nie zażywał ani zażywa, wszak jawneby były te uniwersaly i listy, zaciągi i to wojsko cudzoziemskie contra Rempcam, widzieliby ludzie. Ale je snadź schowają w puszkę jako kościane szachy, a zaś dobędą na wojnę bez wici, i dadzą w regimen panu podkanclerzemu, gdyż prosił o buławę podczas choroby pana krakowskiego.

2. Owóż pieczętarz wiadomy prawa, et publicae rei non privatae studiosus. Jest powiada prawo, aby pieczętarzowi koronnemu dano najpierwszy wakans etc. O sekretarzu disponit lex, erit primus expectans. Temu nie jest abbreviata manus Domini, owszem tuszą wszyscy, pro patientia accedet illi bona gratia. O pieczętarzu in eo passu nic w prawie, a zwłaszcza o tak zasłużonym, godnym, wdzięcznym, miłym panu, i tak wiele dobra, lubo z żoną wziętego za przywilejem królewskim solidae advitalitatis chleba Rzeczypospolitéj używającym.

3. Oppressia libertatis, iż żona z mężem nie mieszka? Tacete ne vos Domini audiant. Co wolności szlacheckiéj? co ojczyźnie wolnéj? co Panu pobożnemu do waszego stadła? swojem to geniuszem i nałogiem, pańską i ludzką przystojność miarkujecie; żeście pana ojca z panią matką, i insez zacne connubia umyślnie na złość wadzili, to o każdym trzymacie, iż was z żoną wadzi, i zażywacie przyzwoitego sobie terminu, iż mógłby mąż żonę przełomać. Nie dziw już dwie pierwsze połamał, a raczéj pomorzył, chciałby i trzecią, bo snadź nie jéj ale dobru jéj obfitemu ślubował. Dlategoż i paenis wielkiemi Pan Bóg was karze za ojca, za pierwsze żony, za dissidia inter alienos conjuges procurata. Dobrzeż powiedziano: quid quis fecit, patitur, auctorem scelus repetit, suoque premitur exemplo nocens, justus retributor Pan Bóg. Przydawają, iż król wartę zasadza, zabitoby gdyby mąż poszedł do żony. O bohatyrze niewieści! słusznieś był napisał na zamku swoim pod Pilawcami wielką literą: Fugite; byłeś zaprawdę antesignarius, aż ten znak

w ucieczce uprzedzając. Nie dziw, że się i do żony nie ośmielisz. Kogoż ta warta ubiła? stawa ona, jako zawsze, w zwyczajnéj liczbie w placu zamkowym, in omnem casum pokoju świętego i bezpieczeństwa pospolitego i pańskiego przestrzegając, i by dobrze na wasze do klasztora, nullus sacer zostawałby locus.

4. Wzięto opactwo szlachcicowi duchownemu, przetoć się bardzo skarży! a nie ma słyszę zto rozumu, dostatku albo presencyej, żeby się swego panu staroście liwskiemu i każdemu privatim et publice upomniał. Nie dziwuję się, że sobie duchownych kaptujecie, bo macie sprawę o rozwód.

5. Wojska jak wiele było wiedzą hetmani, pisarz, polny, podskarbi, poborcy województw, całe naostatek województwa, stawając z niem równo in actione militari. Panu osobę swą dla nas in aleam belli rzucającemu to należało, aby było wojsko jako największe. Gwardya a raczéj pana Wolffa regiment komu służył i służy, ten mu płaci i płacić będzie, wyjąwszy żebyśmy za to Pana winowali, iż jako sam siebie, tak i cokolwiek ludzi być mogło, odważył dla ojczyzny.

6. Panom residentom i nieresidentom wolny zawsze do residencyej pańskiéj i do samego Pana, gdziekolwiek jest akces; wolna i pańskich spraw i zabaw, salva majestate inspectio. Wszak pan z natury i dobroci swéj candidus et apertus, nunquam affectat secretum, jechał do Prus jawnie, non extra limites, bo pruska ziemia pars corporis et corona regni. Było i tam z panem niemało senatorów, urzędników i tak wiele wiernych poddanych. A możesz panu absque piaculo et summo scelere zadawać factiones wielkie. Na to residentów Respca postanowiła, aby pilnowali boku królewskiego, i wiedzieli co się dzieje z Rzecząpospolitą.

7. PP. marszałków władza ad mentem prawa pospolitego i zwyczaju dawnego ubogich, a najwięcéj poddanych szlacheckich, zbytnią exakcyą targowego uciążonych, a zaraz narzekania podczas sejmu wszystkich stanów, oprócz sejmu wszystkich przy dworze pańskim mieszkających, na wielką drogość i na matkę jéj wyniosłe zdzierstwo targowego. Sędzia marszałkowski aby był jeden bez częstéj odmiany, szlachcic juratus et possessionatus. Prawo pospolite jako

wszystkich urzędników sądowych i samych pp. marszałków, tak i jego obliguje, ponieważ sądzić może, i de facto sądzi, de vita et honore civium in criminalibus et gravioribus negotiis deciduje według prawa i starego zwyczaju. Dokładali się zawsze marszałkowie królów jegomościów i senatu przy boku pańskim będącego, i tensam jest zdrowy temperament absolutae pp. marszałków potestatis, nie żaden respekt faworitów u pana sprawiedliwość świętą absque personarum delectu miłującego, i na swoich domowych, gdy w czém excedunt, exactam animadversionem czyniącego.

8 i 9. O podskarbim trzecim i o relegacyej księdza pisarza pisze ten człowiek suo more nowiny jako z Indiej, bo jako o podskarbim trzecim nikt dotąd nie słyszał, tak ksiądz pisarz obecnym jest przy dworze, a on zakładem pana podskarbiego koronnego administruje rationes privati principis peculii, contractus pisze, kwity daje, pieniądze odbiera i wydawa sumę. A że nie sam codzienną drobniejszą odprawuje ekspensę, zachowuje w tym zwyczaj dawny, i swój honor, wiedząc dobrze pisarską swoję, a szafarską drobniejszych ministrorum powinność. A zaprawdę nie masz téż czego strzedz chwała Bogu, wszystkie niemal proventa mensae regiae absumpsit z ekonomiami zaraz communis calamitas, wyniszczyła szkatułę pańską dosyć niezapasną ciężka wojna, obozy, i do szczętu wyniszcza codzienna principis (lubo z nią nie trąbią) in egenos liberalitas, votorum pro Repca susceptorum Panu Bogu et divis regni tutelaribus exolutio, donaria locis piis, kościołom, księżéj, zakonom i osobom nabożnym.

10. Pana podkomorzego koronnego, pańskiéj residencyej zawsze przytomnego sama podagra i chiragra zatrzymują często w gospodzie, ale klucz główny ma sobie powierzony, a pokój pański patet mu zawsze. Funkcyą téż swoją, kiedy per valetudinem może, sam odprawuje, w czém jego samego jako viri optimi może każdy słyszéć integrum testimonium.

11. Na to dwóch pieczętarzów prawo mieć chciało, aby jako duo luminaria regni wszystkiéj świeciły ojczyźnie, samo dobro jéj prowidując, nie swoje priwaty uganiając, panu miłość u poddanych, poddanemu u pana jednając, nie diffidencye, sedicye i motus bez przyczyny wszelakiéj, prze-

ciwko widomej istocie i prawdzie jasnéj, przez wymyślne fałsze i grubo sposobione kalumnie strojąc. Benemeritos i benemerentes de principe et Repca, bez braku i respectu krewności partium albo functionum promowując. Dworzan i sług pańskich w spólnéj zgodzie zatrzymując, a do wygody i usługi pańskiéj, przykładem, konwersacyą i chlebem wszystkich sposabiając, nie fakcye, niesnaski, zwady między niemi sprawując albo z niemi się wadząc w pokoju pańskim, i ode dworu regując, i na zdrowie niewinnych następując. Te są i inne pieczętarskie munia, których suma aby in veritate et justicia sprawowali swoje ministerium, gdyż jemu committitur dignitas regis et salus Reipcae. Niechajże tedy sądzi Bóg, Polska i świat cały, jeżeliście panie podkanclerzy in bonum principis vel patriae dali przez czas pieczętarstwa swego, aby jedno najmniejsze rectum et dignum experimentum. Krzywdę i w tym czynicie dobrodziejowi swemu, aby wam miał kazać ode dworu. W pomyśleniu to pańskiem nie postało, zatrzymuje i zachowuje wrodzona jego clementia, boskiéj imitatrix, perditos et perire volentes, ingrator et malignos, jak i was nieraz, nietylko przy dworze, ale i przy zdrowiu, dobrach i poczciwości, lubo merito, straconéj. Ale wiecie co wa do dworu niepuszcza? qui male audit, odit lucem.

12. Communis to locus malignantium pańską distris butiwę verbis invidiosis podawać in odium male contentorum, którym i niebieska datarya wygodzić nie może, ale bene meriti uznawać mogą, że pierwsze miejsce w pańskiéj wadze mają, niżeli cara jego pignora. Oto królowa pozwolonéj sejmem czeka dotąd prowizyej. Oni z woli obojga państwa, a z ręki samego Pana szczodrobliwej odbierają in dies proemia deservita. To jednak przyznać, co rzecz sama istotna wyświadcza, iż nagorzéj król jegomość w ręce Radziejowskiego pieczęć kollokował. Qui reddis mala pro bonis, non recedet malum a domo ejus. Proverb. 17.

(Z dyaryusza Stanisława Oświecima. Rękp. Zakładu narod im. Ossol. nr. Inw. 224, str. 1243—1249.)

II.

Testament pana Hieronima Radziejowskiego podkanclerzego koronnego, w Piotrkowie 15 febr. 1652.

In Nomine sanctissimae et individuae Trinitatis, Patris et Filii et Spiritus Sancti. Ponieważ conditio humana principibus et filiis hominum in quibus nostra aeterna salus ufać nie kazała, a nad śmierć pewniejszego nic na świecie być nie może, przetoż i ja będąc oppressus od króla jegomości pana mego miłościwego, którego przedtém singulari clementia et benignitate całość ojczyzny piastowałem, filarem i członkiem dignitatis senatoriae comparticeps. Teraz akkomodując się światowi i czasowi, quia mutantur tempora et nos mutamur in illis jako kwiat wonność z siebie dający i od siebie wysoko podnoszący się zwykł z lada przyczyny więdnąć, takci właśnie bieg życia ludzkiego trochę in juventute floret a wzbija się wzgórę, a potem nunquam in suo permanet statu. Lżejsza i snadniejsza wszystkie jakiekolwiek znaleźć się mogą martyria i angustia dowcipem ludzkim wynalezione cierpieć i znosić, niżeli od godności, sławy i wysokiéj reputacyej odpadać. Jeśli się to komu, o czém ja nie słyszał, ani czytał, ani znaleźć mogę podobnego casum, i po sobie nie zostawię, i komu tak ciężkie vulnus lethale nieznośny żal i gorszki płacz zadało i uczyniło infelix fatum, jako mnie zdarzyło na świecie. Panes mei lachrymae die ac nocte non propter ambitum gloriae, ale że mię ukrzywdzono i gorszym nad niewolnika uczyniono. Co zatem sequitur, impetus mortis sepulchrum patens, w który niż wstąpię, ostatnią wolą moją i dyspozycyą dóbr moich taką czynię.

Najprzód cudowną jejmość panią Elżbietę Słuszczankę trzecią żonę moją Panu Bogu oddaję, przez którą teraz jako przez Ewę Adam paradisi gaudia straciłem, a przyjąłem exulis conditionem. De vultu sudoris mei panes vescor.

Córce mojéj imieniem Otyliej pierwszego małżeństwa, miasto Kryłów nad Bugiem rzeką leżące w powiecie włodzimirskim a w województwie wołyńskiem będące ze wszystkiemi do niego wsiami, folwarkami, poddanymi i inszemi

przynależytościami in genere et specie, bo też to jéj matki a pierwszéj żony mojéj mnie w posagu dane, i wszystkie klejnoty, ochędóstwo i szaty białogłowskie, gotowej sumy in deposito u księcia jmć Dominika wojewody krakowskiego sto tysięcy leguję i zapisuję. Item tejże 25,000, których się dało było nieboszczykowi jmć panu Jerzemu Ossolińskiemu kanclerzowi wielkiemu koronnemu pożyczanym sposobem, te że nie są oddane, zastąpił je zięć imć pan Lubomirski koniuszy koronny, upominać się ich, wszak jest zapis w księgach grodzkich warszawskich. Item długu niedopłaconego restat trzynaście tysięcy na majętności ołtarzewskiéj, na co jest intercyza w księgach grodzkich sochaczewskich. Tejże cug koni wronych, kobierców cztery perskich złotem tkanych, jedwabnego obicia półatłasowego z kwiatami sztuk dziesięć daję i zapisuję.

Secundi nuptus synom moim dwiema Stanisławowi i Augustynowi dziedziczną i ojczystą majętność Radziejowice ze wszystkiemi attinentiis et pertinentiis in genere et specie bona, libera et munda i od długu i zastawy, per medium daję i zapisuję takim sposobem, aby major aetate et discretione annorum połowę zamku, to jest trzy pokoje ab ortu solis, młodszy zaś drugie trzy od wieży idące, quisque z nich pro suo interesse niech trzyma i używa. Ale inszego bydynku jako stołowéj izby, sklepów i gmachów dolnych spólnie używać mają. Iż jednak temi czasy a najbardziéj między swojemi i własnemi o niesnaski i zatargi nie trudno, przetoż zabiegając temu, równy podział między potomkami moimi czynię. Córce mojéj dałem Kryłów cum qualitate bonorum cokolwiek pertinet et spectat do niego, lubo słuszniej to było któremu synowi mojemu, ile w tamtych krajach jure haereditario trzymać, ale dla tej przyczyny jakom wyżéj namienił melius mihi videtur, tam się rzekom wracać zkąd wyszły. Ponieważ to posag matki jéj a pierwszéj żony mojéj mnie był dany, słusznie aby i córka toż odemnie w posagu, jeśli connubium dojdzie, miała i wzięła. Jeśli zaś ex praedestinatione divina in castitate pudica, która jest Deo et hominibus amabilis atque ad omnia bona utilis, żyć będzie, wolno jéj z temi dobrami czynić co chcieć. Uważając zaś z drugiéj strony, iż masculo

generi haereditatem capere i tu nie od rzeczy, gdy synowie moi circa illam asservati zostają (major frequentia, lepszy porządek, a co większa et securitas, snadniéj się nieprzyjacielowi sercem oganiać niżeli go zabijać bojaźliwą myśli bronią) choćci trochę indiferenter. Obadwaj tedy zamku dziedzicznego radziejowskiego używać będą, ale saméj wsi Radziejowic i inszych wiosek i folwarków do niéj należących jeden tylko młodszy utifrui tenebitur. A starszy się kontentować ma Czerwonem Bąsinem majętnościami kupnemi w ziemi czerskiéj nad Wisłą niekąd leżącemi. Temuż starszemu synowi memu srebro stołowe, dwa puzdra półmisków, drugie dwa talerzów, miednicę złocistą z nalewką, kuflów dwa, czarek cztery, szczerozłotych dwie, puhar wielki srebrny trzygarncowy, drugi mniejszy garncowy, tac sześć, rostruchanów jedenaście pięknéj i wyśmienitéj roboty, zapon dwie od czapek, jedną dyamentową, drugą rubinową, szablę turkusami sadzoną, koncerzów dwa, rzędów staroświeckich różnemi kamieniami sadzonych, czapragów dwa z szczerego złota tkanych, siodeł dwie czerwonych aksamitnych, kirys złotem szmelcowany z srebrnym szyszakiem, dwie skrzynie żelazem gęsto okowane, w skarbcu szat różnych sztuk piętnaście, szpaler nowych kobierców, dwa złotem tkanych, koni trzech tureckich (excepto czwartego swego), koni cug dropiastéj maści, drugi cug żmudzinów, karetę nową aksamitną, dwa rydwany z oponami, daję i naznaczam. Młodszemu Augustynowi trzecie puzdro półmisków, puzdro talerzy srebrnych, miednicę z nalewką staroświeckiéj roboty, tac sześć, tzy skrzynie także szat różnych, w tymże skarbcu będących, które skrzynie z herbami i literami nieboszczyka jegomości pana rodzica mego. Jedwabnego obicia adamaszkowego sztuk dwanaście, item kobierców adziamskiéj roboty 24, wielkich trzy, cug koni gniadych, drugi woźników karych, Turka srokatego ze wszystkiem siedzeniem i koncerzem w złoto oprawnym, karetę francuzkiéj roboty na parę koni, daję i naznaczam. Inszych rzeczy jako rynsztunków wojennych, namiotów, zbroi, pancerzów, misiurek, karwaczów, pałaszów, szabel, strzelby, że jest po części, dlatego podziału nie czynię, będzie miał każdy syn z potrzeby. Skarbów żadnych nie zebrałem, co było trocha in hac calamitate

Reipcae ruszyć się i stracić musiało, zwłaszcza na pilawickiéj, gdziem ledwie nie połowę dóbr moich stracił, dlatego też sum pieniężnych po sobie nie zostawuję.

Zastaw żadnych nie mam, bom nic dawać nie chciał, oprócz jednego siodła aksamitnego czerwonego, po brzegach złotem otoczonego i dyamentami gęsto sadzonego z szczerozłotemi strzemionami, które jubilerowie szacują na złotych trzydzieści tysięcy polskich, na które siodło dałem piętnaście tysięcy panu Orszetemu mieszczaninowi i kupcowi krakowskiemu. A że dotychczas nie wykupuje i podobno nie wykupi, synowi memu wyżéj mianowanemu starszemu naznaczam i leguję, a przytém rozkazuję, jeśliby pan Orszety chciał to siodło rekuperować, bez żadnéj zwłoki i trudności tego mu nie odmawiać.

Długów i zasłużonego niektórym sługom moim zostałem winien po części, których ex parte znieść się nie mogło, zwłaszcza in tali passu meo. Na co mają zapisy i recognitio z podpisem ręki mojéj własnéj pewne osoby, które aby ukontentowane były od synów moich, per vivum Deum proszę, i w tém ich sumienie obowięzuję. Przytém aby jedno drugiemu krzywdy nie czyniło, aby się kontentowało każde sorte sua. Więc że jeszcze młodsi synowie moi venationibus bawić się nie mogą, ale młodość swoją na ćwiczeniu trawić, przetoż wszystko myśliwstwo moje, charty, ogary, brytany, krogólce, jastrzęby, księciu jegomości panu wojewodzie krakowskiemu leguję i daruję.

Jegomości panu Marcinowi Dębickiemu podczaszemu sędomirskiemu konia siwego tureckiego z rzędem, podpierścieniem, siodłem, koncerzem, czapragiem srebrogłowowém leguję i daruję, i proszę, aby to wszystko oddano było.

Ojcom Dominikanom konwentu warszawskiego, gdzie ciało zmarłego jegomości rodzica mego leży, pro necessitatibus ecclesiae obiecałem był 15 tysięcy, ktoch żem jeszcze nie oddał, proszę aby oddane były, gdyż są gotowe i odliczone w szkatule i w szkarbcu moim radziejowskim. Drobiazgów najmniéj nie kładę ani specifikuję, jako cyny, miedzi, spiży, mosiądze, żelaza, wozów, czego że u mnie in abundantia dość było, rozumię, że i dzieciom moim sufficiet. Statków wodnych, których jest dziesięć, w podział sy-

nom moim podaję. Wiem i to bardzo dobrze jakom miał siła przyjaznych ale więcéj nieprzyjaznych na świecie..... suppleo vices meas, aby uraz i krzywd swoich pamiętać nie chcieli, ale catholicissimum dimitte zachować i mnie odpuścić, gdyż ja odpuszczam każdemu. Króla jegomości pana mego miłościwego uniżenie i pokornie proszę, aby przynajmniéj na ubogie potomstwo moje miał respekt i nie dopuścił nikomu krzywdy czynić, bo iniquitatem patris non potest portare filius; ponieważem ja zgrzeszył, ja niech pokutuję i pokutować będę, acz ci dość niesłusznie, ale si bona a Domino suscipimus, mala autem cur suscipere non debemus. Idę za nauką Pawła św. Królowa jejmość pani moja miłościwa jako mnie sub velamento alarum łaski swojéj trzymała, toż i sierotom moim pozostałym rozumię praestare zechce.

Panowie senatorowie radzi mię niektórzy widzieli, drudzy jako sól w oku; tak i teraz między niemi dirutus, jedni condolent, drudzy risum exercent, którym justus judex retribuat.

Rzeczpospolita in manibus me portabat, teraz jako proch pod nogą waży sobie, lubo nie wszystka. Więc aby cineres mei sążeń ziemi dla odpoczynku mieć mogły, zakupuję sobie u ojców Dominikanów konwentu warszawskiego wedle nieboszczyka jegomość pana i ojca, dobrodzieja mego gdzie także dwóch żon corpora requiescunt.

Za egzekutory tego testamentu mego obieram sobie i mieć chcę najjaśniejszego jegomości Karola Ferdynanda z łaski bożéj królewica polskiego i szwedzkiego, biskupa płockiego i wrocławskiego, księcia raciborskiego i opolskiego, jaśnie oświeconych, wielmożnych i przewielebnych jegomość księdza Mikołaja Gniewosza biskupa kujawskiego, jegomość księcia Piotra Gębickiego biskupa krakowskiego książęcia siewierskiego. jegomość pana Władysława Dominika na Zasławiu i Ostrogu książęcia wojewodę krakowskiego, jegomość pana Dobiesława Cieklińskiego kasztelana czechowskiego, których ichmość mianowanych uniżenie proszę, aby post determinandos dies meos ten mój testament tam in toto quam in minima sua parte był approbowany i konfirmowany, et ad acta consistorii varsaviensis podany.

A jeśliby omnium bonorum fautor circa prolongationem vitae mnie zachował, i do pierwszego przyprowadził statum, zostawuję sobie liberum arbitrium inszy testament czynić, albo ten juxta placitum meliorować. W czém mi ichmość panowie exekutorowie denegare nie mają. Actum et datum Petricoviae 15 februarii A. D. 1652. Hieronim Radziejowski podkanclerzy koronny.

(Rękop. Zakładu Ossol. nr. inw. 198, str. 541.)

PRZYPISKI.

1) Ob. nd: Rożaniec panny Maryi teraz nowo w Krakowie u św. Trójcy reformowany przez x. Abrahama Bzowskiego. W Krakowie 1606.—Żywot wyznawca św. Dominika przez Mikołaja Janzeniusza łacińskim językiem napisany, a przez Fabiana Birkowskiego na polskie przełożony. W Krakowie 1626.—Oba te dziełka dedykowane Stanisławowi Radziejowskiemu, wojewodzie natenczas rawskiemu, w wyrazach bardzo pochlebnych dla niego i jego domu.

2) Hospes grati animi seu Congratulatio ad illustr. D. D. Stanislaum a Radziejowice Radziejowski palatinum Lencicien., Sochaczovien. etc. Capitaneum, de adventu serenissimi Vladislai IV, Polon. et Suec. regis, Moschov. ducis electi, nec non..... in domum praedicti in Radziejowice..... Die 23 Novemb. A. D. 1632, bez m. dr. i r.

3) W Niesieckim przez myłkę druku położona jest śmieć Stanisława Radziejowskiego wojewody łęczyckiego na r. 1633. Umarł on dopiero w r. 1639, jak o tém w księcia Albrychta Radziwiłła Pamiętnikach II. str. 429 pod dniem 17 listopada 1639. Łaciński oryginał Pamiętników w zbiorze rękopismów zakładu Ossolińskich pod tytułem: Memoriale rerum gestarum in Polonia, morte Sigismundi tertii, inchoatum et continuatum..... ab Alberto Stanislao Radziwil—nie ma tego zapisku o Stanisławie Radziejowskim.

4) Obacz powyżej przywiedzione pisemko: Hospes grati animi.....

5) Stan. Alb. Radziwiłł: Memoriale..... pod dniem 27 września 1837 Pamiętnik I. 360.

6) Histoire et relation du voyage de la royne de Pologne, par Jean de Laboureur. Paris 1648. III. 10. J. U. Niemcewicz Zbiór pamiętników o dawnéj Polsce IV. 241.

7) Stefana Paca Obraz dworów europejskich na początku 17 wieku, przedstawiony w dzienniku podróży królewica Władysława w r. 1624 i 1625. Z rękopismu wydał J. K. Plebański. Wrocław 1854, str. 10.

8) Stan. Alb. Radziwiłł Memoriale pod dniem 1 marca 1635. Pamiętniki I. 234. 429. Wzmianki o zabraniu argenteryi niemasz w łacińskim oryginale Zakładu Ossolińskich.

9) X. St. Albrychta Radziwiłła Pamiętniki I. 218. Ustęp ten nie znajduje się podobnież w łacińskim rękopismie Zakł. Ossol.

10) St. A. Radziwiłł Memoriale. pod dniem 19 kwietnia 1640 tum et de capitaneo lomzinensi qui vim intulerat virgini..... Pamiętnik I. 8. dalej mają mylnie „wojewodę łomżyńskiego“ zamiast „starostę“.

11) Widać to z testamentu Radziejowskiego, który w całości załączony w dodatkach.
12) Volumina legum wyd. J. Ohryzki III. 469 „krajczy królowéj JM.“
13) Tamże III. 395. 469. 470.
14) St. A. Radziwiłł Memoriale pod dniem 30 czerwca 1642. Pamiętniki II. 73. mają tu mniéj niż w oryginale łacińskim, gdzie o świeżém wówczas ożenieniu się Radziejowskiego z owdowiałą księżną Wiśniowiecką.
15) Rękop. Ossol. nr. Inw. 200 k. 181, podobnież nr. Inw. 1024 k. 66.
16) Rękop. Ossol. nr. Inw. 339 str. 26.
17) Histoire et relation du voyage de la royne de Polepne, par Jean de Laboureur I. 152. J. U. Niemcewicz Zbiór Pamiętników o dawnéj Polsce. IV. 181.
18) Laboureur III. 10 Niemcewicz IV. 241.
19) St. A. Radziwiłł Memoriale pod dniem 5 grudnia 1646. Pamiętniki II. 240.
20) St. A. Radziwiłł Memoriale pod dniem 1 lipca 1647. Toż samo z małą zmianą w Pamiętnikach II. 276. H. Łabęckiego „Górnictwo w Polsce“ w spisie urzędników salin krakowskich w tomie I. str. 188 nie zna bezpośrednich następców Kazanowskiego, który tu tylko do 1646 rządzi żupami solnemi, gdy według Radziwiłła administratorstwo jego skończyło się dopiero w roku następnym, ustąpieniem nieznanemu całkiem w „Górnictwie“ Radziejowskiemu. Dalszy szereg żupników po Kazanowskim zaczyna się u Łabęckiego dopiero z rokiem 1718. Ciekawą wiadomość o żupach krakowskich i ich zarządzcach znaleźć można w pisemku Jędrzeja Korzyckiego Propugnaculum libertatis etc. Cracoviae 1643, na str. C. 3, gdzie z powodu niedawno zleconéj Kazanowskiemu administracyi kopalń krakowskich obszerny ustęp o tym urzędzie.
21) D. Zubrzycki Kronika miasta Lwowa str. 294—300.
22) St. A. Radziwiłł Memoriale pod dniem 12 listopada 1648. I w tém miejscu Pamiętniki II. 340 mniéj od oryginału dokładne, opuszczają nazwisko szlachcianki, któréj Radziejowski wydarł pieniądze.
23) Oprócz tych penegiryków weselnych ob. St. A. Radziwiłł Memoriale pomiędzy zdarzeniami miesiąca czerwca 1634. Pamiętniki I. 214. Samo wesele odbyło się według owych panegiryków dnia 24 czerwca 1634.
24) T. Święcki Historyczne pamiętniki znakomitych rodzin i osób dawnéj Polski. II. 106.
25) Histoire et relation III. 4 que ses yaux. J. U. Niemcewicz Pamiętniki IV. 236.
26) St. A. Radziwiłł Memoriale pod dniem 1 i 2 czerwca 1637. Pamiętniki I. 344.
27) St. A. Radziwiłł Memoriale pod dniem 25 grudnia 1649. Pamiętniki II. 400.
28) O uroczystości pogrzebnéj szczegółowo: Laska nadworna koronna

na pogrzebie JW. Adama Kazanowskiego podniesiona przez x. Konstantego Iwanickiego, kanonika łuckiego. — Laska żelazna w popiele skruszona albo kazanie na ekzekwiach JW. Adama z Kazanowa Kazanowskiego przez W. X. Kaz. Jana Woysznarowicz—wreszcie Stanisława Oświecima Dyaryusz, w zbiorze rękopismów zakładu Ossol., pod dniem 13 stycznia 1650, str. 1032.

29) St. A. Radziwiłł Memoriale pod dniem 13 stycznia 1650 uxore extra modum flente. Słów tych nie masz w Pamiętnikach II. 405.

30) Dokument téj darowizny w A. Wejnerta Starożytnościach Warszawskich II. 207.

31) J. U. Niemcewicz Zbiór pamiętników o dawnéj Polsce III. 298—302.

32) Labaureur Histoire et relation I. 210 — 214. J. U. Niemcewicz Zbiór pamiętników IV. 229—231.

33) Rękopis księgozbioru Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego pod tytułem: „Opisanie podróży do Polski Ludwika Maryi z domu Gonzagów, wypisane z rękopismu w archiwum interesów zagranicznych w Paryżu. Pamiętnik podróży Ludwiki Maryi Gonzagi z Klinii, kiedy się udawała objąć mając w posiadłość koronę polską wraz z niektóremi uwagami o tém, co się jéj zdarzyło w téj ziemi.“—Kopia z Tek Łukasza Gołębiowskiego.

34) X. Albrychta Stanisława Radziwiłła Pamiętniki I. 429. pod dniem 17 listopada 1639 o zaślubinach—I. 431. pod d. 24 listopada 1639 o śmierci wojewody łęczyckiego jako o niedawnym wypadku. Łaciński oryginał w zbiorzo rękopismów Zakładu Ossolińskich nie zawiera żadnej z obudwóch wzmianek.

35) Według Dyaryusza Stanisława Oświecima w zbiorze rękopismów Zakładu Ossol. str. 740 i 828 umarła druga żona hetmana w. Koniecpolskiego dnia 15 czerwca 1645, a trzecią pojął on dnia 16 stycznia 1646.

36) St. A. Radziwiłł Memoriale pod dniem 6 listopada 1642 o pogrzebie, pod dniem zaś 9 listopada 1642 o ślubie. Pamiętnik II 82. 73.

37) Rudawski Histor. polon. str. 94.

38) Sebast. Slescovius Medicorum tetras operum Cracoviae 1618, w dedykacyi Stanisławowi Radziejowskiemu, wojewodzie rawskiemu.

39) Dyaryusz K. F. Obuchowicza w M. Balińskiego Pamiętnikach historycznych str. 35.

40) Gazette de France z r. 1650 str. 1457, w liście z Warszawy pod dniem 1 października. St. A. Radziwiłł Memoriale między zapiski z miesiąca września 1650. Pamiętniki II. 425.

41) Gazette de France z r. 1650 str. 1481 w liście z Warszawy pod dniem 8 października.

42) St. A. Radziwiłł Memoriale pod dniem 9 grudnia 1650. Pamiętniki II. 428.

43) Dyaryusz Stanisława Oświecima w zbiorze Zakładu Ossol. str. 1114 pod dniem 4 maja 1851.

44) Kochowski Annalium histor. Polon. Klimakt. I. str. 303.

45) St. A. Radziwiłł Memoriale w zapiskach miesiąca marca 1651. Pamiętniki II. str. 435. Rudawski Histor. Polon. L. XII str. 94.

46) Dyaryusz Stanisława Oświecima, rękop. Ossol. str. 1137, pod dniem 11 czerwca 1651. St. A. Radziwiłł Memoriale pod dniem 14 lipca 1651. Z małemi zmianami tożsamo w Pamiętnikach II. 450. Według tegoż Memoriale i Pamiętników wszystkie poprzednie szczegóły o pobycie króla z królową i obojga Radziejowskich w obozie.

47) Nadmienia o tém poważnieniu A. St. Radziwiłł w swojem Memoriale pod dniem 30 czerwca 1642, z okazyi gościny królewskiéj u nowo natenczas ożenionego Radziejowskiego. Pamiętniki II. 37 nie mają tego ustępu.

48) Ob. w Dodatkach przy końcu Respons na 12 punktów przez Radziejowskiego podrzuconych. Tamże o wzmiankowaném poprzednio zwaśnieniu ojca z macochą.

49) Dwa jedyne wiarogodne źródła w téj sprawie, ks. St. A. Radziwiłła Memoriale i Pamiętniki, tudzież Stanisława Oświecima Dyaryusz, przytaczają tylko oszczercze a nie dość zrozumiałe posądzenia Radziejowskiego, nie przyznając im żadnéj wiarogodności. Kochowski, Rudawski i Jemiołowski podobnież nie wiedzą nic o miłostkach. Dopiero późniejsze o lat kilkadziesiąt Rozmowy zmarłych Polaków (wyd. J. K. Turowskiego str. 18) rzucają na „Korespondencyą“ króla z podkanclerzyną pozór stosunku miłosnego, a niektórzy nowsi pisarze szerzéj baśń tę rozwiedli. Jest wprawdzie blizkoczesne o niéj podanie, ale tak kłamliwe i niedorzeczne, iż bardziéj niż co innego odstręczyćby nas powinno od całéj bajki. Znajduje się ono w wydaném r. 1680 dziełku francuzkiem pod napisem „Casimir roi de Pologne“, a opowiada między innemi, iż Radziejowska była osobą w kwiecie młodości, poślubiła panną Radziejowskiego, nigdy pierwéj żadnemu Kazanowskiemu żoną nie bywszy. Król Jan Kazimierz zna Radziejowską dopiero od „kilku lat“ po ślubie z Radziejowskim, a za pośrednika całego z nią stosunku służy mu jakiś świeżo z Francyi przybyły baron, z którym nieumiejąca po francuzku Radziejowska rozmawiać musiała jak z marszałkową de Guberiant „tylko oczami“. Przerwany zostaje romans wojną z carem moskiewskim. Radziejowski ponosi karę swoją za tajne porozumienie z nieprzyjaciołmi; o pałacu i napadzie na pałac z wynikłą ztąd sprawą sądową — żadnéj wzmianki. Jedném słowem z historyi prawdziwéj nic, tylko romans mniemany — źródło wielu późniejszych plotek, a niestety i historycznych domysłów. Ob. np. autora szacownych „Starożytności miasta Warszawy“ II. 222. 227 o zawarciu tajemnych związków między królem a Radziejowską, o nadziejach Radziejowskiéj dostąpienia kiedyś korony polskiéj, o dumaniach Jana Kazimierza w kościele nad romansem z podkanclerzyną i t. p. Dalszemi z wątku tego wnioskami, jakoby np. nie

Jan Kazimierz w Radziejowskiéj, lecz Marya Ludwika kochała się w Radziejowskim, chciano chyba zażartować tylko z krytyków łatwowiernych.

50) St. A. Radziwiłł Memoriale pod dniami 6 czerwca i 14 lipca 1651. Pamiętniki II. 839, 451.

51) Dyaryusz Stanisława Oświecima, rękop. Ossol. str. 12000, pod dniem 13 lipca 1651. Podobnież St. A. Radziwiłł Memoriale pod dniem 14 lipca 1651. Pamiętniki II. 4 1.

52) Od czasów rokoszu beresteckiego Jan Kazimierz to w istocie człowiek złomany, wcale różny od swojéj kilkuletniéj przeszłości przed Beresteczkiem. W ogóle jak charakter Jana Kazimierza pełen najdziwaczniejszych sprzeczności, tak i całe życie jego uderza najsprzeczniejszemi zmianami, zawiera kilka nader różnéj wartości epok. Nie zważa na to świeżo w Warszawie wydany „Obraz historyczny“ naszego króla, i znaczną mu tém krzywdę wyrządza. Zebrawszy bowiem z przeróżnych źródeł i czasów same prawie niepochlebne rysy obrazu, zestawił je autor w jakiemś ciemném, ryczałtowém, martwém skupieniu, niedającém żadnego wyobrażenia o różnobarwności następujących po sobie kolei i przemian życia. Tymczasem między Janem Kazimierzem w pierwszych kilku latach po koronacyi a Janem Kazimierzem w latach po Beresteczku i dalszych coż za niezmiernie wielka różnica, acz nie trudna do dostrzeżenia. Jan Kazimierz w pierwszych latach panowania królem rządnym, czynnym. śmiałym, szczęśliwym. W pół roku po koronacyi zuchwałą wyprawą zborowską ocala oblężone w Zbarażu wojsko koronne, owszem kraj cały, bo jak od naocznego świadka to wiemy, „gdyby nie serce J. Kr. Mości nieustraszone, zginęlibyśmy byli i cała z nami Rzeczpospolita“ (Kognowiecki życia Sapiehów III. 174). A jak dzielny z orężem w ręku, tak niezmordowany w kole obradném, siadywał Jan Kazimierz w tych czasach po 34 godzin jednym ciągiem w sali sejmowéj, aby tylko odejściem swoim nie dopuścić zerwania sesyi ostatniéj i rozchwiania tym sejmu całego (Radziwiłł Memoriale pod dniem 23 i 24 grudnia 1650. Pamiętniki II. 431). Od takich prac pokojowych znowuż do boju spiesząc, prowadzi Jan Kazimierz Polaków w następnym roku do zwycięztwa pod Beresteczkiem, które za największe po tryumfie grunwaldzkim miano, o którém naoczny świadek Radziwiłł pisze: „Rzadko z tak wielkim pożytkiem a z tak małém krwi naszéj wylaniem nasi wojowali. Po Bogu i po przyczynie Najśw. Panny, cnocie wielkiego króla to zwycięztwo trzeba przypisać, który sam i radą i ręką i rządem tę wojnę administrował“. Dopiero wzbronione królowi przez szlachtę dopomożenie do ścigania rozbitych nieprzyjaciół i odpowiedniego skończenia tém całéj wojny zniechęciło serce królewskie, a dalsze skutki zawichrzenia beresteckiego, dalsza wojna ze straszną klęską batowską, całkowite wreszcie odstępstwo narodu w wojnie szwedzkiéj do reszty złomały króla. Miał on jednak

swoje chwile świetniejsze, a jeżeli wolnym wyborem na tron wyniesiony, nie znalazł dobrym chęciom swoim poparcia i upadł wspólnie z narodem, czemuż w ogólném dziś ocenieniu tamtoczesnych grzechów i cnót nie przyznać żadnego promyka zasługi królowi nieszczęśliwemu, który tak świetnie i pracowicie rozpoczął rządy, a umarł nie (jak w owym obrazie historycznym) ośmdziesięcioletnim starcem w rozkoszach, lecz w 63 roku życia ze smutku na wiadomość o wzięciu Kamieńca podolskiego przez Turków, tak spokojnie zniesioném przez całą konfederacyę gołąbską.

53) Dyaryusz Stanisława Oświecima, rękop. Ossol. str. 1211 pod dniem 21 lipca 1651. St. A. Radziwiłł Memoriale pod d. 14 lipca 1651. Pamiętniki II. 451.

54) Dyaryusz Stanisława Oświecima str. 1211.

55) St. A. Radziwiłł Memoriale między zdarzeniami miesiąca października. Pamiętniki II. 454.

56) Ob. całe pismo w dodatkach przy końcu.

57) Tamże w dodatkach.

58) Rudawski Histor. Polon. L. XII. str. 94.

59) Biblioteka Warszawska 1857. I. 212.

60) Opis obudwóch napadów podany tu jest według dwóch świadectw najwięcéj na wiarę zasługujących. Są wprawdzie liczniejsze świadectwa o tych wypadkach, lecz tylko dwa pochodzą od świadków w właściwém słowa tego znaczeniu. Pierwszym jest sam Radziejowski w swoim manifeście u Rudawskiego str. 108, drugim ks. St. A Radziwiłł, który z całą sprawą dokładnie był obeznany, i nawet osobiście w nią wchodził. Trzy inne świadectwa znajdują się w Kochowskim, Rudawskim i Jemiołowskim, pisarzach wielkim zwyczajnie zaufaniem darzonych, ale kreślących podania swoje w pewnym przeciągu lat po wypadkach, zdala od miejsca zdarzeń, jedynie z cudzych wspomnień wątpliwéj treści, a jak mianowicie zamieszkały w Niemczech Rudawski, z doniesień gazet ówczesnych. Toż zwłaszcza ten ostatni niegodzien wiary tym razem, sprzeciwiając się podanemu przez siebie samego manifestowi Radziejowskiego, w którym wyraźnie powiedziano, iż słudzy jego odparci zostali od pałacu przez czeladź Słuszki (str. 109 reversi), gdy sam Rudawski w swojém opowiadaniu (str. 94) całkiem odmienną daje wiadomość. A ponieważ ze słowami Radziejowskiego zgadza się także drugi właściwy świadek, Radziwiłł, przeto należy poprzestać na tych dwóch głosach stanowczéj wagi, lubo przed ogłoszeniem ważnych Pamiętników ks. Albrychta Radziwiłła wierzono powszechnie Kochowskiemu i Rudawskiemu, którzy zresztą i w kilku innych szczegółach tego wypadku okazują bardzo niedokładną znajomość rzeczy.

61) A. Grabowski Ojczyste Spomniki II. 94.

62) Dyaryusz K. F. Obuchowicza, w M. Balińskiego pamiętnikach historycznych str. 36.

63) St. A. Radziwiłł pod dniem 20 stycznia 1652, najpierwéj o karze Radziejowskiego, potém jego żony i Słuszki. Dalej w oryginale „eadem poena omnes mansisset“, t. j. „ta sama kara byłaby wszystkich spotkała“. W polskim jednak przekładzie Pamiętników II. 457 powiedziano natomiast: „Ta kara....“, co bezpośrednio po wzmiance o karze podkanclerzyny i Słuszki następując, czyni cały ten ustęp niezrozumiałym.

64) St. A. Radziwiłł Memoriale pod dniem 31 stycznia 1652 Pamiętniki II. 458.

65) Theatrum Europeum VII 224. Frankfurt a. M. 1685 „Seynd also beyde, die Frau und ihr Bruder cum submissione in den Thurm gangen“.

66) O wieży dolnéj i górnéj według dawnéj praktyki sądowniczej ob. K. Koźmiana Pamiętniki I. 187.

67) J. L. Rudawski Histor. Polon. L. XII. str. 95.

68) Cały ten list z Rudawskiego Hist. Pol. L. XII. str. 96.

69) Gazette de France 1652, str. 505.

70) Al. Wejnert Starożytności miasta Warszawy II. 225.

71) Tamże II. 226.

72) St. A. Radziwiłł Memoriale między wypadkami miesiąca maja 1652. Pamiątniki II. 469.

KONIEC TOMU TRZECIEGO.

SPIS RZECZY.

Miecznik koronny Radziejowski . . . . . str. 1
Urazy królewiąt polskich. . . . . „ 19
Krzysztof Opaliński . . . . . „ 57
Śmierć Czarnieckiego . . . . . „ 213
Jan Sobieski bannitą i pielgrzymem . . . . „ 241
Domna Rozanda . . . . . „ 265
Hieronim i Elżbieta Radziejowscy . . . . „ 335

BIBLIOTEKA NAUKOWA WAP
t.3
9297/1